PRZEGLĄD POLICYJNY

VIb

DWUMIESIĘCZNIK

WARSZAWA Nr. 1 ROK 1936

ROK I WARSZAWA, STYCZEŃ 1936 R. Nr. 1

PRZEGLĄD POLICYJNY

DWUMIESIĘCZNIK

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TRĘBACKA Nr. 11. TELEFONY 6.06-17 i 6.06-14

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie . . . . 10 zł.
Pojedyńczy numer 2 zł. Półrocznie . . . . 5 „
Konto w P. K. O. 30.192

OTO PIERWSZY NUMER „PRZEGLĄDU POLICYJNEGO", KTÓRY KOMITET REDAKCYJNY ODDAJE DO RĄK POLSKIEGO POLICJANTA.

PRZECZYTAJCIE GO, PRZYŚLIJCIE REDAKCJI SWOJE NA TEMAT TREŚCI I FORMY ZEWNĘTRZNEJ UWAGI I OTOCZCIE TO SWOJE PISMO STARANNĄ OPIEKĄ I DAJCIE MU SWOJĄ WSPÓŁPRACĘ. BĘDZIE ONO W PRZYSZŁOŚCI TAKIEM, NA JAKIE WAS BĘDZIE STAĆ. MIEJCIE AMBICJĘ, BY PISMO TO BYŁO NAJLEPSZE.

KOMENDANT GŁÓWNY POLICJI PAŃSTWOWEJ
(—) KORDJAN ZAMORSKI
generał brygady

*Pan Komendant Główny Policji Państwowej, powołując do życia „Przegląd Policyjny", pragnie skupić na jego łamach **myśl twórczą**, rozproszoną, ale żywo kiełkującą w Korpusie Policyjnym, i w tym celu daje nam nietylko zapewnienie bytu materjalnego, ale i poparcie swego autorytetu.*

*Komitet Redakcyjny ma być wykonawcą tej woli. Spełnić ją może tylko wtedy, gdy stosunek do „Przeglądu" tych, dla których jest on przeznaczony, stanie się **pozytywnym** i to nietylko w sensie pilnego **czytelnictwa**, ale i w sensie jak najszerzej pojętej **współpracy**.*

Wypuszczając pierwszy numer „Przeglądu Policyjnego", Redakcja uważa za swój obowiązek podzielić się z Czytelnikami wytycznemi, jakiemi kierowała się, układając program swej pracy.

*Polska policja w Polsce odrodzonej przeszła niejedną ogniową próbę swej pracy, wykuwając sobie w skomplikowanych warunkach powojennego życia **własne doświadczenie służbowe**. Z konieczności w okresie jej tworzenia sięgano do wzorów obcych, które nietylko dlatego niezawsze były dobre, że jako obce nie mogły się przyjąć na naszym gruncie, ale i dlatego, że same były dalekie od doskonałości.*

*Polska myśl policyjna żłobiła sobie **własny nurt**, ale przechodzący niestety jedynie przez raporty służbowe, butwiejące w archiwach, a wzbogacający co najwyżej indywidualne doświadczenie.*

*„Przegląd Policyjny" bierze sobie za zadanie **wydobycie tego nurtu na światło** dzienne, pogłębienie go **teoretycznie**, nadanie mu **formy naukowej**, stworzenie z niego **rodzimej myśli policyjnej** i udostępnienie jej jak najliczniejszym kołom policyjnym. W tym celu postara się być pismem wszechstronnem, gdy chodzi o zagadnienia policyjne. Zagadnienia te to: **organizacja, kryminologja, taktyka policyjna, prawo**. Poza tem **dział informacyjny** i **kronika** zaznajamiać będą z tem, co się dzieje w kraju i jak zagranicą rozwiązują trapiące ją problemy służby bezpieczeństwa. Dwumiesięcznik nasz będzie też do pewnego stopnia wolną trybuną dla dyskusyjnego omówienia i pogłębienia pewnych bardziej interesujących zagadnień policyjnych.*

*Oddając pierwszy numer „Przeglądu Policyjnego" w ręce Szanownych Czytelników, oddajemy go z przekonaniem, że inicjatywa — podjęta przez Pana Komendanta Głównego — padła na **żyzną glebę**.*

REDAKCJA.

J. ŻÓŁTASZEK,
Inspektor Policji Wojew. Śl.

ROZWAŻANIA WSTĘPNE DO TAKTYKI POLICYJNEJ.

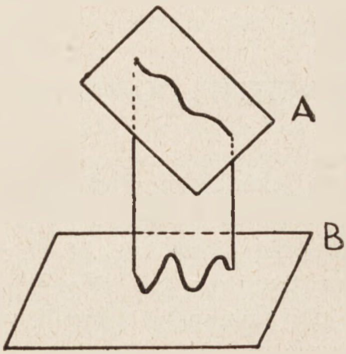
Jeżeli spojrzymy na jakiś teren pod kątem widzenia bezpieczeństwa, to zauważymy, że działają na nim zjawiska, które określamy jako niebezpieczne. Jako komórkę pierwotną, że się tak wyrażę, biologiczną zjawiska niebezpiecznego uważam tak zwane pole niebezpieczne, którego cechą zasadniczą jest zmienność działania w czasie, miejscu i natężeniu. Pola niebezpieczne mają żywą tendencję do łączenia się i wtedy wytwarzają pola wyższego rzędu, np. zorganizowane kradzieże lub akcja terorystyczna. Można przewidywać powstanie pola niebezpiecznego w danem miejscu i czasie o danem natężeniu albo tylko w danym czasie lub danem miejscu lub natężeniu. Pole niebezpieczne ma zasięg fizyczny (niebezpieczeństwo bezpośrednie) i zasięg psychiczny (obawa przed niebezpieczeństwem). Wzajemny stosunek działania obu zasięgów jest dosyć zróżniczkowany pod względem siły, natężenia i czasu.

Do zwalczania pól niebezpiecznych przeznaczone są organa bezpieczeństwa, które w przeciwieństwie do pól niebezpiecznych tworzą pola bezpieczeństwa, układ i sposób działania których zależny jest ściśle od układu i działania pól niebezpiecznych.

Na podstawie takiej koncepcji niebezpieczeństwo przedstawia się nam jako działanie bez przerwy pól niebezpiecznych, przyczem dynamika ich działania jest bardzo zróżniczkowana w zależności od wielu czynników zewnętrznych.

W każdym bądź razie naogół dynamika tego działania jest znacznie mniejsza, niż działań wojennych. Pomimo tej różnicy nasuwają się jednak pewne analogje. Front wojenny możemy wyobrazić sobie jako pola niebezpieczne wzajemnie sobie przeciwdziałające o ogromnej sile natężenia, zmienne w czasie i miejscu. Chcąc bardziej upodobnić te zjawiska z dziedziny bezpieczeństwa do frontu wojennego, pozwolę

sobie przedstawić je przy pomocy rzutu płaszczyzn jednej na drugą pod ostrym kątem. Płaszczyzna A jest płaszczyzną zjawisk niebezpiecznych, rzucona pod kątem ostrym na płaszczyznę B, daje nam jakby zgęszczony swój obraz w czasie. Otrzymujemy jakby skrót tych zjawisk, wskutek tego ruch ich staje się szybszy i wyraźniejszy; możemy to wyrazić dwiema łamanemi linjami: linja A wyobraża nam rzeczywiste działanie w czasie. T i linja B te same zjawiska wyobraża w czasie krótszym T^1.



Ta metoda skrótu czasowego bardziej upodobni nam front zjawisk niebezpiecznych do frontu wojennego, który — gdybyśmy chcieli wyobrazić sobie przy pomocy linji — wyglądałby jak bardzo zgęszczona linja łamana.

Ten sposób spojrzenia na ogół zjawisk niebezpiecznych w skrócie czasowym nie jest bynajmniej czemś bardzo oderwanem i ad hoc wykombinowanem. Ilekroć zdarza mi się przystąpić do analizy jakiegoś zjawiska niebezpiecznego o dużym zasięgu przestrzennym i długotrwającym, chcąc sobie wyrobić syntetyczne pojęcie o całości, staram się zawsze spoglądać na to zjawisko jakby z dalszej odległości dla wyrobienia sobie rzutu perspektywicznego; być może, szczegóły się w tem zatracają, ale całość widzi się lepiej. Ten sposób patrzenia na pojedyncze zjawiska pozwolił mi na rozszerzenie pola widzenia na całość zjawisk niebezpiecznych i wywołał wrażenie podobieństwa do zjawisk na froncie wojennym, co będę starał się udowodnić w dalszym ciągu swego artykułu, posiłkując się memi bardzo skromnemi wiadomościami z zakresu taktyki ogólnej.

Manewr.

„Aby zniszczyć nieprzyjaciela, trzeba uciec się do siły. Siła zwiększa się przez podstęp; podstępem w języku wojskowym jest manewr“

(Płk. Faury: „Zasady taktyki ogólnej"). Chociaż powyższe powiedzenie nie daje dokładnego określenia manewru, niemniej jednak możemy powiedzieć na podstawie tego powiedzenia, że manewr jest wykorzystaniem miejsca i czasu, inaczej, że dobry wybór miejsca i czasu pomnaża nasze siły, a zmniejsza je u przeciwnika, a więc zwiększa nasze szanse zwycięstwa. Ten wybór może nastąpić przy wykonaniu pewnego ruchu własnemi siłami. Tłómacząc to na język pól niebezpiecznych, możemy powiedzieć, że siła przeciwnika, o której zniszczenie nam w danej chwili chodzi, jest polem niebezpiecznem, zmiennem w czasie, miejscu i natężeniu. Atak na te siły, aby był skuteczny, musi nastąpić przy uwzględnieniu tych trzech czynników, przy doborze oczywiście odpowiednich środków. Analogje nasuwają się w służbie bezpieczeństwa na każdym kroku. Przytoczę tutaj jeden przykład dłuższego działania przy zwalczaniu dzikiego kopalnictwa węgla na Śląsku. Na terenie Górnego Śląska około 10.000 ludzi wydobywało nielegalnie węgiel, leżący tuż pod powierzchnią. Walka bardzo trudna, gdyż ludzie stawiają policji czynny opór. Atakowanie bezpośrednio pracujących związałoby masę sił policji i doprowadziłoby do krwawych starć o wątpliwym rezultacie. Ponieważ handel tym węglem rozwinął się bardzo, policja zwróciła swą akcję przeciwko handlarzom (paserom), gdyż jest to element mniej agresywny. Masowe konfiskaty węgla handlarzom podcięły zdecydowanie produkcję dzikiego kopalnictwa, zanim zdążyło ono wytworzyć jakiekolwiek formy obronne handlu. Tłómacząc to na język wojenny — odcięto główne siły przeciwnika od podstawy operacyjnej, atakując słabe tyły. Było to wykorzystanie miejsca, czasu i natężenia. Oczywiście akcja ta, rozciągnięta w terenie i czasie, nie była podobna zewnętrznie do manewru na froncie, jednak w skrócie perspektywicznym, czasowym nabiera cech podobieństwa do niego.

Pomijam tutaj niektóre akcje policji, które ściśle można porównać do walk wojennych, np. walka z bandą uzbrojoną lub walka uliczna z uzbrojonym tłumem. Te zjawiska potwierdzają istnienie podobieństwa. Wybór dogodnego miejsca i czasu dla uderzenia ma na celu zaskoczenie przeciwnika. Otóż na froncie bezpieczeństwa to zaskoczenie jest stałą cechą służby policyjnej, zwłaszcza tam, gdzie ma się do czynienia z wolą przestępczą i organizacją, która nastawiona jest na uniknięcie niebezpieczeństwa grożącego ze strony większych sił policyjnych.

Ugrupowanie w głąb.

„Odwody są potrzebne: a) aby stawić czoło okolicznościom niespodziewanym, b) aby podtrzymać walkę przez zastąpienie jednostek

zużytych nowemi, c) aby manewrować“ (j. w.). Na szczególną uwagę z punktu widzenia bezpieczeństwa zasługuje punkt a) — „aby stawić czoło okolicznościom niespodziewanym“.

Poprzednio powiedziałem, że pola niebezpieczne mogą powstać nieoczekiwanie i działać z dużą siłą. Aby takie pole niebezpieczne zlikwidować nie wystarcza cienka powłoka służby w postaci pojedyńczych, a najwyżej podwójnych patroli czy posterunków. Nagły wybuch zrywa tę powłokę i istnienie odwodu, rezerwy, aby tę wyrwę zapełnić, staje się koniecznością. Wszelka bowiem zwłoka pozwoli na rozwinięcie się wydarzeń do rozmiarów zgoła nieoczekiwanych, jak np. miało to miejsce w końcu czerwca 1932 r. w powiecie leskim, wojew. lwowskiego. Jest to przykład na dużą skalę, ale weźmy np. zwykłą awanturę uliczną, która może przerodzić się w rozruch, o ile odpowiednia siła policyjna nie zlikwiduje zajścia w zarodku. Istnienie odwodów (rezerw) musi być dostosowane do siły natężenia pól niebezpiecznych. Badanie warunków doprowadzi nas do pewnej klasyfikacji nieoczekiwanie powstających pól niebezpiecznych. Dla codziennych spraw wystarczy kilku policjantów w komisarjacie policji. Dla tłumienia większych rozruchów muszą być ulokowane w odpowiednich miejscach rezerwy przystosowane do nieoczekiwanych zadań. Wreszcie mogą powstać wielkie pola niebezpieczne, ważne dla Państwa, wtedy muszą istnieć już gotowe rezerwy lub też winny być powoływane do życia oddziały na skutek specjalnych, zgóry przewidzianych zarządzeń. Każda bowiem akcja żywiołów wrogich daje się w rezultacie ostatecznym zlikwidować, im dłużej jednak była w stanie utrzymać się i przeciwdziałać władzom państwowym, tem silniejsze zdobywa moralne podstawy na przyszłość. Odwód w policji daje rękojmię szybkości i zastosowanie maksimum środka w danym czasie i miejscu, a więc pozwala na wykonanie właściwego manewru. Odwody zorganizowane w głąb pozwalają na użycie większej siły tam, gdzie mniejsza nie wystarcza.

System kordonowy.

„System kordonowy, przy którym wszystkie części linji frontu są jednakowo słabe jest wadliwy; był on zresztą zawsze zgóry skazany na niepowodzenie“ (j. w.).

System kordonowy opiera się na zasadzie jednakowego natężenia niebezpieczeństwa w każdem miejscu i czasie, a więc nie może być przyjęty ani na froncie wojennym, ani na froncie bezpieczeństwa wewnętrznego. Jedna linja frontu bez odwodu ruchomego czy też obchody i posterunki bez rezerw ruchomych są jednakowo wadliwe. Taki system

służby bezpieczeństwa, który opiera się na mechanicznym podziale terenu i mechanicznem wykreśleniu linij obchodów odpowiada systemowi kordonowemu i w zasadzie jest wadliwy, nie uwzględnia bowiem zmienności zjawisk. Tworzenie wszędzie bardzo silnych oddziałów policji, dostosowanych do największego natężenia niebezpieczeństwa, jakie może powstać na danym terenie, jest może skuteczne, ale wymaga nadmiernej ilości sił, które normalnie nie są wykorzystane. System kordonowy, w którym każdy punkt obsadzony jest według maksimum zagrożenia, jest z punktu widzenia celowości błędny. Jest on bowiem systemem nieruchomym, utrudniającym koncentrację sił w miejscu szczególnego zagrożenia. System kordonowy jako koncepcja organizacyjna jest konstrukcją sztuczną, opartą na niespostrzeganiu ruchliwości i zmienności zjawisk niebezpiecznych i sprzeczną z zasadami zdrowego rozsądku. Możemy zauważyć, że człowiek zdrowo myślący na małym odcinku nigdy podobnego błędu nie zrobi.

System kordonowy a manewr.

Manewr zasadza się na działaniu, jest ruchem, wyrazem energji kinetycznej. Każdy manewr jest funkcją pewnych czynników zmiennych. W przeciwieństwie do niego system kordonowy zasadza się na bezwładności materji, jest wyrazem energji statystycznej (bezczynnością). Podczas gdy manewr jest zmiennością, system kordonowy jest stałością. Atom już nie jest, jak dawniej uważano, cząstką materji, ale jest wynikiem ruchu elektronów i protonów. To co nazywamy statyczną bezczynnością, jest tylko wynikiem pewnej równowagi sił, znajdujących się w ruchu. System kordonowy może być również wynikiem pewnej równowagi sił w działaniu, ale jako taki może być przejściowym, doraźnie potrzebnym, nie może być „systemem“. Gdy porównujemy system kordonowy z manewrem, to porównujemy bezwład masy z ruchem.

Jedność rozkazodawstwa.

„Zasadą bezwzględną jest, iż każdem danem działaniem powinien kierować tylko jeden dowódca“. Pogwałcenie tej zasady, tak jasno i bezwzględnie postawionej przez Napoleona, zdarza się nawet na wojnie (Dowództwo niemieckie w bitwie nad Marną 1914 r.). Winą tego jest jakby niezdolność umysłów ludzkich do zakończenia konstrukcji piramidy, do wybudowania jej szczytu. Braki w jedności rozkazodawstwa są wynikiem albo całkowitego braku tego szczytu (bitwa nad Marną 1914 r.), albo poprostu złego powiązania szczytu z dołami (naczelne dowództwo rosyjskie w wojnie rosyjsko-japońskiej). Służba bezpieczeństwa przez swoje podobieństwo do frontu wojennego nie

znosi pogwałcenia zasady jedności rozkazodawstwa. Na danym odcinku dla przeprowadzenia jednego celu musi być jeden rozkazodawca.

Wywiad.

Manewr to podstawa działania i nie może być wykonany bez wywiadu, który jest wydłużeniem oka i ucha dowódcy. Wywiad powinien ustalić, jakie miejsce i jaki czas są najodpowiedniejsze do uderzenia. W służbie bezpieczeństwa wywiad daje możność zbliżenia się do pola niebezpiecznego w momencie jego początkowego rozwoju i jeśli tylko na to pozwalają przepisy (bo np. przygotowanie przestępstwa jest karane tylko w niektórych wypadkach), można przystąpić do jego likwidacji. Pole niebezpieczne ma dążenie do bardzo szybkiego rozwoju i gwałtownego rozszerzania się i łączenia z innemi polami. Stąd też stałe wychodzenie organów bezpieczeństwa naprzeciw — jest główną zasadą taktyki policyjnej, zasadą trudną do zrealizowania bez wywiadu.

Powstanie pól niebezpiecznych należy przewidywać. Przewidywanie tylko wtedy jest dobre, jeżeli opiera się nietylko na obserwowaniu terenu i warunków, ale na odkrywaniu przez wywiad i analizowaniu ruchów w działalności przestępczej. Wtedy nigdy nie będziemy zaskoczeni, inaczej mówiąc nie dopuścimy do powstania groźnego pola niebezpiecznego. Trzeba bowiem wiedzieć, że nawet gdy pole niebezpieczne zostanie zlikwidowane (złodziej ujęty), fakt jednak pozostawia pewien osad obawy i niepokoju (zasięg psychiczny pola niebezpiecznego).

Stosunek sił.

Front wojenny przeważnie ma to do siebie, że siły są mniej więcej równe; to wyrównanie sił następuje już w czasie pokoju czyto przez zbrojenia, czy też przez sojusze wojskowe. Dlatego też front wojenny ulega wahaniom z powodu przewagi jednej lub drugiej strony. Stąd też większe wysilanie się na manewr, mający zniszczyć siły przeciwnika. Stąd też dążenie do wprowadzenia do boju wszystkich materjalnych sił, jakiemi się rozporządza. Służbie bezpieczeństwa stawianie sobie celu działania już nastręcza poważne trudności. Akcja rozciąga się na całym terenie i jest w czasie nieograniczona i ciągła. Stąd też trudno jest mówić o osiągnięciu ostatecznego celu, o jakiemś radykalnem zniszczeniu sił przeciwnika. Front bezpieczeństwa jest jakby sumą wielu odcinków, a na każdym odcinku oczekują inne zadania. Weźmy np. akcję przeciwko demonstrującemu tłumowi. Jaki jest cel, który sobie stawia organ bezpieczeństwa? Otóż celem jest zniszczenie tłumu, co bynajmniej nie znaczy, aby jak najwięcej uczestników tego tłumu

zabić. Zniszczyć tłum — to znaczy zerwać wewnętrzną spójnię między ludźmi, którzy przy istnieniu tej spójni tworzą groźny tłum, bez niej natomiast stanowią rozbitą masę, którą policja według swej woli może opanować. Ale jakość tłumu jako niebezpieczeństwa zmieniać się może z minuty na minutę. Zależy to od tego, jaka jest jego postawa uczuciowa; czy postawa ta jest dobrem podłożem do wykrystalizowania się jakiejś woli działania i jak to działanie może się rozwijać w czasie. W miarę tego jak rośnie dynamika nastrojów i działania tego tłumu, cel może się zmienić, np. celem już będzie nietylko usunięcie tłumu z danego miejsca, ale i przytrzymanie dowódców. Otóż cel działania organu bezpieczeństwa może zmienić się z minuty na minutę. Dlatego też wybór momentu i środka dla osiągnięcia celu jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. W wypadku z tłumem użycie maksimum sił materjalnych, będących w rozporządzeniu organu bezpieczeństwa, wyrażałoby się w oddaniu szeregu salw, ponieważ jednak nie odpowiadałoby to celowi (usunięcie tłumu) — ilość sił materjalnych wprowadzonych do walki musi być wielokrotnie zmniejszona. Należy zgóry przed każdem działaniem ustalić sobie nietylko cel, ale i środki do tego celu prowadzące. Ilość tych środków jak i sposób ich użycia są wielkościami zmiennemi, zależnemi od celu, który również może być zmienny. Jeżeli na wojnie można powiedzieć, że obowiązuje zasada użycia maksimum środków, to w służbie bezpieczeństwa musi obowiązywać zasada użycia d o p u s z c z a l n e g o maksimum zbrojnego środka (według celu). Ten hamulec jednak, jaki nakłada się na ilość środka, który może być wprowadzony do walki, bynajmniej nie zmienia faktu podobieństwa działania na froncie wojennym i bezpieczeństwa, gdyż należy uważać, że środek materjalny, jakim wolno w danym momencie dysponować, jest maksimum sił. Środek znajduje się w związku funkcjonalnym z celem.

Zakończenie.

Niniejszy szkic jest jakby próbą sprowadzenia do wspólnego mianownika zjawisk pozornie odrębnych, w świetle jednak głębszych rozważań, wypływających z jednego źródła. Robiąc jednak te próby porównawcze, uważałem taktykę wojskową jako klasyczne wykrystalizowanie się metod zbiorowych działań ludzkich, metod, które narodziły się razem z ludzkością. Taktyka wojskowa powstała z walki, do której człowiek mobilizuje wszystkie swe siły moralne i fizyczne, aby zwyciężyć. Napięcie woli zbiorowej i inteligencji w walce stanowi, że właśnie taktyka wojskowa jest jakby wzorem zbiorowych działań ludzkich, jest jakby geometrją form walki.

ANTONI SITKOWSKI,
Inspektor Policji Państwowej,
Naczelnik Centrali Służby Śledczej.

WŁAMANIA KASOWE I. WALKA Z NIEMI.

Jako wstęp uważam za celowe podać krótki rys historyczny rozwoju kas w znaczeniu szaf żelaznych lub stalowych, które stały się przyczyną wytworzenia specjalnego typu przestępców włamywaczy.

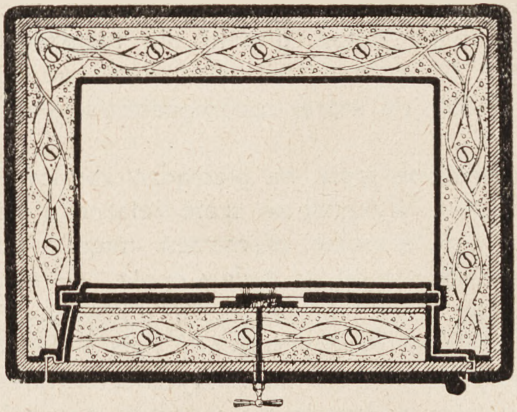
Już w odległych czasach człowiek miał wielkie kłopoty z przechowywaniem swych kosztowności. Sprawa ta pierwotnie rozwijała się w kierunku zabezpieczenia się przed stratami od ognia. Dopiero później, gdy chciwość ludzka wytworzyła w społeczeństwie jednostki czyhające i specjalizujące się w zaborze cennych rzeczy, a głównie pieniędzy, zjawiła się potrzeba znalezienia środków ochronnych przeciw rabusiom. Tak więc w końcu wieku XVII zmienia się sposób zabezpieczenia kosztowności, które dotychczas przechowywano w naczyniach glinianych, zakopanych w ziemi lub w lochach—zaczęto robić kufry drewniane, zamykane na zamek.

Pierwszy taki kufer zrobiony był w Szkocji w celu przechowywania skarbów królewskich. Gdy w początku XVIII wieku zgubiono klucz od tego kufra, a nikt bez klucza nie mógł go otworzyć, rozbito go z łatwością. Wtedy przekonano się, że tak zrobiony kufer nie daje gwarancji bezpieczeństwa i wskutek tego zaczęto budować kufry lepsze, które dla uchronienia przed włamaniem obijano żelaznemi paskami, przytwierdzonemi gwoździami z dużemi główkami. Nie postarano się jednak o wprowadzenie ulepszeń w celu zabezpieczenia kosztowności przed pożarem. Taki stan rzeczy trwał do r. 1825, kiedy to w Ameryce skonstruowano kufer zrobiony z grubego dębowego drzewa, pokrytego żelaznemi płytkami, przez których wierzch szły na krzyż grube obręcze, przytwierdzone bolcami o dużych głowach. Dzięki swej budowie kufry te, o kluczach, których waga dochodziła do 3-ch funtów, wyglądały bardzo mocno i masywnie i miały dużą przewagę nad dotychczas istnie-

jącemi, nie były jednak całkowicie odporne na pożar, gdyż mogły znieść siłę ognia tylko dotąd, dopóki nie rozgrzało się żelazo i nie zatliło się drzewo. Kufry te miały zastosowanie aż do czasu wystawy w Londynie w r. 1850, na której zademonstrowano szereg wynalazków i ulepszeń.

Pierwsze ulepszone szafy na pieniądze zbudował niejaki B. Matt w Londynie w 1834 r. Wykonał on szafę żelazną o ścianach zewnętrznych i wewnętrznych, a wolną przestrzeń między temi ścianami wypełnił materjałami odpornemi na wpływ ognia. W ślad za tym wynalazkiem zjawiły się nowe, najrozmaitsze pomysły. Budowano nowe kasy, których przestrzeń między ścianami była wypełniona wodą. Kasy te w użyciu okazały się nietylko niepraktyczne, ale nawet niebezpieczne, gdyż podczas pożaru rozrywały się wskutek powstałej pary. Każde nowe ulepszenie przewyższało poprzednie i czasem zdawało się, że już nic lepszego nie da się wymyślić. W ślad za szybkim rozwojem techniki ulepszano w dalszym ciągu budowę kas. Przed wojną światową istniało kilkadziesiąt różnych konstrukcyj, mniej lub więcej odpowiadających swemu przeznaczeniu. Jeszcze w końcu zeszłego stulecia wyrabiano kasy ogniotrwałe, których każdy bok tak zewnętrzny, jak i wewnętrzny przedstawiał sobą oddzielny kawałek blachy żelaznej, bardzo cienkiej, a wszystkie te boki były znitowane na narożnikach zapomocą kątowników. Izolację ogniotrwałą stanowił specjalny gatunek popiołu drzewnego. Takie kasy zabezpieczały już od ognia w zupełności, lecz ze względu na cienką blachę nie mogły oprzeć się przestępcom, którzy zaczęli je pruć t. zw. rakiem. Żeby się temu przeciwstawić, zrobiono t. zw. kasy pancerne (jubilerskie) o pancerzu dochodzącym do 30 mm. grubości, złożonym z 3 warstw blachy stalowej, różnej twardości, znitowanych w jedną całość. Kasy te wszakże nie były odporne na działanie palnika.

Jednocześnie próbowano produkować kasy, wykonane wyłącznie z betonu bez płaszczy z płyt stalowych. Jedynie jako wiązanie betonu użyto drutu żelaznego o średnicy ca 6 mm., aby przy wyjmowaniu z formy kasy te nie rozsypały się. Lecz wkrótce przekonano się, że kasy betonowe, aczkolwiek tanie w produkcji, nietylko nie są odporne na włamanie nawet przy pomocy mesla i młota, lecz dały się borować zwykłem wiertłem, jak również specjalnem wiertłem bez spirali, t. zw. rafplugsem. Dla kruszenia betonu wystarczy, aby w wiertło, przystawione do betonu, uderzać młotkiem drewnianym. Również przy transporcie kasy te ulegały znacznym uszkodzeniom, a zawiasy przy nieuważnem zamykaniu kasy — odpadały.



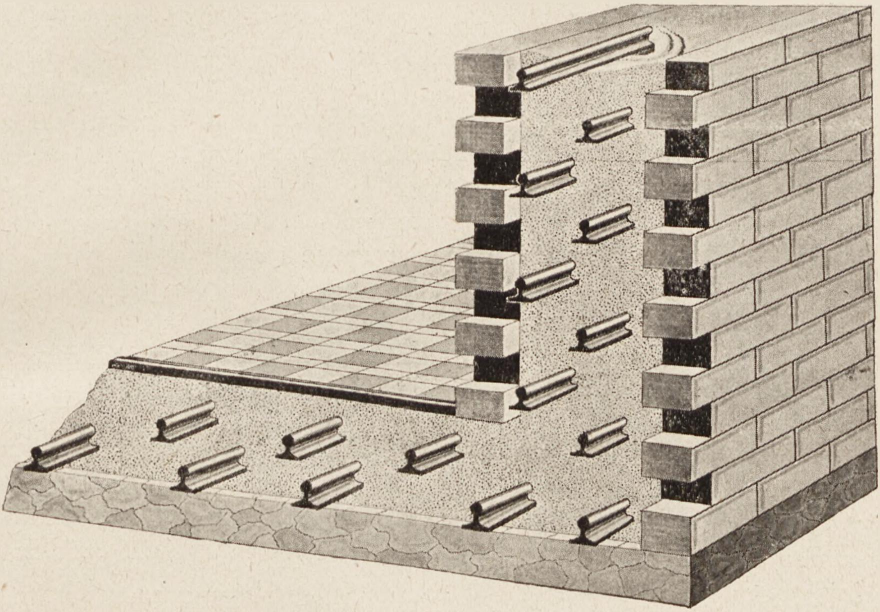
Przekrój poziomy kasy pancernej stalobetonowej.

Wobec tego już w początkach bieżącego stulecia, a zwłaszcza po wojnie światowej, zaczęto produkować kasy o płaszczach tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych jednolitych, t. j. wykonanych z jednego arkusza grubej blachy stalowej, giętej na narożnikach maszynowo, a w miejscach połączenia spawanych. Przestrzeń między płaszczami stalowemi uzbrojono potrójnym splotem hartowanych spirali stalowych oraz wypełniono wysokowartościowym betonem, składającym się ze specjalnego cementu, wyjątkowo odpornego na działanie wysokiej temperatury i kwasów, zmieszanego z duromitem (masa najtwardsza poza diamentem) oraz grysem szlachetnym (odpowiednio granulowanym), granitowym i piaskiem kwarcowym. Beton ten, twardniejąc, spaja się ze spiralami oraz płaszczem zewnętrznym i wewnętrznym, tworząc jedną nierozerwalną całość (monolit), w wysokim stopniu odporną na różne sposoby włamania, prucia i przepalania.

Tak jak kasy, przechodziły też i zamki ciągłe ewolucje. Począwszy od zamków, używanych do bram fortec (klucz ważył 3 funty), poprzez zamki, otwierające się za naciśnięciem główki gwoździa, a następnie zamki ulepszone z kluczami o nacinanym trzpieniu i zamki systemu „Chubb", technika doszła do doskonałych zamków systemu „Protektor", bardzo skomplikowanych, o kluczach dwubrodowych.

W nowoczesnej kasie stalobetonowej zamki umieszczone są w specjalnej komorze ryglowej wraz z centralnym mechanizmem bolcowo-ryglowym. Komora ta znajduje się poza pancerzem stalobetonowym od strony wewnętrznej kasy. Rygle wysuwane są lekko za

pomocą koła na cztery strony. Drzwi kasy zawieszone są na zewnętrznych zawiasach stalowych, kutych, hartowanych, o potrójnych łożyskach rolkowo-kulkowych w kształcie żołędzi. Jest to najnowszy system budowy kas stalobetonowych.



Fragment ściany i podłogi skarbca pancernego w banku w przekroju.

I cóż się dzieje? Oto tak potężnie skonstruowane kasy pancerne w dalszym ciągu ulegają technice przestępców. Włamania do nich nie ustały. Przestępcy szybko przystosowali swe środki do nowej konstrukcji szaf pancernych, wprowadzając często swemi wyczynami w podziw światłych inżynierów i wynalazców. To też wielkie instytucje finansowe i banki nie ograniczyły przechowywania zasobów gotówkowych do lokowania w kasach pancernych najnowszego typu. Zaczęto budować specjalne skarbce o pancernych ścianach, podłogach i sufitach. Do konstrukcji i rozwiązania architektonicznego skarbców wprowadzono wprost imponujące ilości stali, żelaza, betonu i t. p. materjałów, które, zdawałoby się, przerażą swą wymową przestępców i wytrącą im z rąk narzędzie zniszczenia. Przewidywania te nie ziściły się, co wykażę niżej.

Do grupy kasiarzy zaliczamy u nas tych przestępców, których specjalność fachową stanowią włamania we wszelkiej postaci do objektów, gdzie są przechowywane zasoby gotówkowe i wszelkiego rodzaju

kosztowności. Z natury rzeczy kasiarze robią w pierwszym rzędzie zamachy na banki i wszelkiego rodzaju instytucje finansowe, magazyny jubilerskie, biura zakładów przemysłowych i handlowych oraz inne, tam bowiem spodziewają się największych łupów. Z pojęciem włamania kasowego ściśle łączy się usunięcie zapór, tamujących dostęp do upatrzonego łupu. Tak więc występuje we włamaniach kasowych zjawisko otwierania, rozbijania, prucia i topienia pancerzy skarbców i szaf. Okoliczność ta pozwala nam stwierdzić, że działalność przestępcza na odcinku włamań kasowych wymaga dużej specjalizacji i wiedzy technicznej. To też zawód kasiarza nie jest łatwy. Na drodze tego przestępcy spotykamy różne trudności i wymagania, którym mogą sprostać tylko nieliczne jednostki, inteligentne, wytrwałe i sprytne.

Drugą stałą cechą kasiarzy jest ich działanie w bandzie. Kasiarze nie mogą działać w pojedynkę. Z konieczności łączą się w zespoły co najmniej o składzie 4—5 członków. Skład ilościowy oraz jakościowy band zależny jest od rodzaju zamierzonego przedsięwzięcia i przeszkód, które mają być pokonane.

Jako trzecia cecha kasiarzy występuje fakt, że nie uznają oni w swych występach granic i podziału terytorjalnego. To są przestępcy, którzy próbują swoich sił i zdolności nietylko na ograniczonym obszarze swego miejsca zamieszkania, lecz grasują na terenie całego kraju i daleko poza jego granicami. Są to więc częstokroć przestępcy międzynarodowi, co potęguje skalę ich niebezpieczeństwa i szkodliwości dla interesu publicznego.

Czwartą cechę kasiarzy stanowi fakt, że z reguły mieszkają oni w ośrodkach wielkiego zaludnienia. Jest to konieczny warunek dla ich bezpieczeństwa osobistego.

Kasiarze w świecie przestępców uchodzą za elitę. Do ich grona i towarzystwa dostają się wyłącznie jednostki wybrane, które już przeszły dobrą zaprawę fachową. Selekcję kandydatów przeprowadzają starzy i wykwalifikowani kasiarze. O procedurze obowiązującej w tej mierze nie dało się wprawdzie znaleźć pisanych śladów, ale mimo to jest wiadome, że żaden włamywacz nie zostanie przyjęty do bandy, dopóki „konferencja“ kasiarzy nie wyrazi na to swej zgody i opinji. Oczywiście tyczy się to dużych band, działających w wielkim stylu.

Z moich własnych obserwacyj wynika, że przywódcy dużych band kasiarzy stawiali swoim wspólnikom następujące warunki:

1) zdrowie bez wad,
2) postać normalna, bez rzucających się w oczy znamion,
3) zaprawa gimnastyczna,

4) wytrzymałość na trudy i znoje,

5) dobra pamięć wzrokowa (dla orjentacji w terenie i rozpoznawania wywiadowców policyjnych).

Najchętniej kasiarze widzą w swym gronie włamywaczy, którzy niejednokrotnie odbywali kary sądowe za poważne kradzieże. Taki typ przestępcy jest już otrzaskany z sądami i policją i w razie aresztowania zachowa należytą odporność, nie zdradzając swych kamratów.

Wśród kasiarzy, należących do jednej bandy, istnieje niezwykła solidarność zawodowa i obowiązuje ich zasada „jeden za wszystkich — wszyscy za jednego". W myśl tego hasła pomagają oni sobie wzajemnie w ciężkich chwilach życia, interesując się losem aresztowanych, chorych towarzyszy i rodzinami uwięzionych. Niesłychanie rzadkie są wypadki zdrady towarzyszy przed policją wskutek zemsty. Wszystkie zatargi i pretensje likwidują oni między sobą „na własnem podwórku". Najpierw przeciwnicy usiłują załatwić kwestje sporne między sobą. W większości wypadków sprawa zostaje wyczerpana na tej drodze. Gdy zaś porozumienie nie następuje, to przywódca bandy zwołuje sąd, t. zw. „dintojrę", a ten feruje wyroki i zarządza ich wykonanie przez swoich ludzi. Godnym podkreślenia jest szczegół, że wykonawcami wyroków są przeważnie osobnicy skrzywdzeni przez oskarżonych. Najpospolitszym typem spraw, idących na wokandę „dintojry", są zatargi o postępowanie niehonorowe według pojęć kodeksu złodziejskiego, a więc odmowa zapłacenia rachunku za libację, obrazy i zniewagi, obmowy i nierzetelny podział łupów. Od czasu do czasu „dintojry" kasiarskie rozpatrują też sprawy towarzyszy, oskarżonych o kontakt z policją. W tych razach zapadają zwykle okrutne wyroki śmierci. Zasądzony nie zazna już litości. O ile nie zdoła uciec z kraju, to jest zgubiony. Nóż lub kula rewolwerowa przy pierwszej sposobności przecina jego życie. Tu się więc kryją kulisy całego szeregu zabójstw, dokonanych w zaułkach wielkich miast na osobnikach, figurujących w kartotekach urzędów śledczych.

Przywódcą bandy jest z reguły wytrawny organizator włamań kasowych i dużej miary technik, któremu w sposób bezwzględny podlegają wszyscy członkowie bandy. Członkowie bandy otrzymują role w zależności od rodzaju przedsięwzięcia i swoich kwalifikacyj.

Przywódca bandy w stosunku do swych podkomendnych zwyczajowo ma prawo wydawania im poleceń i żądania sprawozdań z wykonanych czynności. On też obowiązany jest dostarczyć im odpowiednich środków pracy i określić zadania.

Do przywódcy należy opracowanie kontaktów, planu działalności i zamierzeń bandy. Natomiast inicjatywa i wskazywanie objektów do „zoperowania", t. zw. nadawanie, stanowi obowiązek wszystkich członków bandy. Łupy dzieli się w równych częściach między wszystkich członków bandy.

Dla każdej sprawy przywódca bandy wydaje oddzielne zarządzenia i instrukcje. Opracowanie i przygotowanie włamania obejmuje: 1) wywiad terenowy, 2) wywiad techniczny, 3) wywiad finansowy, 4) wywiad wewnętrzny.

Wywiad terenowy zmierza do ustalenia sytuacji, która będzie najdogodniejsza i najbardziej bezpieczna do wykonania włamania. Wchodzą tu w grę elementy topograficzne, architektoniczne i komunikacyjne. Kasiarze badają więc najpierw drogę wejścia i wyjścia, możność zakonspirowania się na miejscu w danej instytucji lub w małym promieniu od niej i trudności, które trzeba będzie pokonać w sposób niewidoczny na drodze do skarbca lub kasy pancernej. W tym celu przeprowadzają bardzo często studja sieci kanalizacyjnych, włazów ulicznych, badają plany fundamentów i podziemi całej serji domów i bloków mieszkalnych. Wywiad ten doprowadza między innemi do wyszukania odpowiedniego lokalu wypadowego.

Wywiad techniczny natomiast zmierza do stwierdzenia konstrukcji skarbców i kas pancernych oraz zabezpieczeń dodatkowych. Wywiadowca—kasiarz musi ustalić, jakiej produkcji są skarbce i kasy, grubość pancerzy, elementy uodporniające beton i rodzaj zamków. W związku z tem stara się jakimś fortelem wydobyć z fabryki opis techniczny kasy. Przeważnie kończy się to na zdobyciu katalogów, a niekiedy nawet odpowiedzi fabryki na sprytnie wysłany list w sprawie zamierzonego kupna kasy. Nadto wywiadowca-kasiarz bada i docieka, na czem polegają ew. zabezpieczenia alarmowe. I tu rozwija on swoje zdolności w kierunku zdobycia schematu urządzeń sygnalizacyjnych i aparatów alarmowych. W rozwoju tej akcji niejednokrotnie wywiadowca taki dociera nawet do zakładu, który urządzał i montował całą aparaturę sygnalizacyjną. Gdy to mu się już udało, przywódca bandy, dzięki zręcznym posunięciom, zamawia prawie identyczny aparat, kupuje go, nie żałując pieniędzy, i swobodnie przy pomocy odpowiednich specjalistów przeprowadza studja nad zneutralizowaniem podobnego aparatu w instytucji, gdzie ma być wykonany zamach na skarbiec. Tak właśnie postąpili kasiarze przy organizowaniu głośnego włamania do skarbców Oddziału Banku Polskiego w Częstochowie w roku 1929, gdzie już unieszkodliwili sygnalizację (zamach ten wykryła policja w porę,

dzięki czemu ocalało 20.000.000 zł. i 14 kasiarzy zasądzono na długotrwałe więzienie).

Następnie wywiadowca stara się zdobyć wzory kluczów, zamków do drzwi i wymiary okien dla przygotowania zasłon. Bada także grubość murów i ścian, które wypadnie przebić lub sforsować w inny sposób.

Praca takiego wywiadowcy jest niesłychanie żmudna, trudna, wymaga wielkiego zmysłu orjentacyjnego i wyrobienia życiowego, cierpliwości i umiejętności przystosowania się do ludzi, okoliczności i potrzeb chwili. Błędy i niedociągnięcia w tym wywiadzie grożą bowiem katastrofą dla całej organizacji. To też w tych razach na wywiadowców dobiera się fachowców wysokiej klasy. Zdobyty przez nich materjał i rezultaty wywiadu pozwalają już przywódcy bandy na opracowanie akcji technicznej i środków, niezbędnych do usunięcia zapór, tamujących dostęp do pieniędzy lub kosztowności.

Kasiarz-wywiadowca techniczny otrzymuje jeszcze pomoc w osobie jednego członka bandy, który bada wyłącznie sytuację w skarbcu. Pomocnikiem tym musi być osobnik, nie znajdujący się w fotograficznym albumie policyjnym. Zadaniem jego jest zrobienie planu skarbca i ustalenie rodzaju dodatkowych urządzeń zabezpieczających (sygnalizacji alarmowej). Dla uzyskania swobody ruchów w skarbcu pomocnik ten wynajmuje sobie safes, do którego przychodzi bardzo często.

Wywiad finansowy ma na celu ustalenie zasobów gotówkowych danej instytucji i terminy ulokowania w skarbcach i kasach największych sum. Zatem wywiad ten może być robiony wewnątrz tej instytucji lub w źródle, skąd wpływa gotówka. Różne drogi i środki prowadzą do zebrania wiadomości w tym zakresie. Kasiarze prowadzą własną obserwację nad obrotami pieniężnemi upatrzonych instytucyj, albo też wiadomości w tym względzie zdobywają od któregoś z nieuczciwych lub nieostrożnych pracowników zainteresowanych instytucyj.

Wywiad wewnętrzny ma na celu ustalenie tych wszystkich warunków i stosunków, które należy wziąć pod uwagę przy opracowaniu planu włamania. A więc należy tu zdobycie instrukcji dla służby i wartowników, ustalenie planu posterunków ochronnych, czasu i sposobu przeprowadzania kontroli służby, łączności czynników kontrolujących z wartownikami, miejsca przechowywania kluczy od skarbców, stanu materjalnego i właściwości indywidualnych pracowników danej instytucji i innych słabych punktów bezpieczeństwa.

Kasiarze tworzą bandy wielkie, obejmujące wybitnych specjalistów w składzie od 8 do 15 osób i bandy mniejsze w składzie od 4 do

5 osób, operujące ograniczonemi zasobami sił i pomocy technicznych. Oczywiście, że na pierwszy plan wysuwa się walka z pierwszą kategorją kasiarzy, są oni bowiem zdolni do takich uderzeń w najpotężniejsze instytucje finansowe, że cały aparat policyjny stawiają później na nogi dla wykrycia sprawy. Ileż to zgryzot i trudności służbowych sprawiły takie bandy kasiarzy w pracy policji, stawiając ją niejednokrotnie wobec olbrzymich zadań śledczych. Powstawał w tych razach jakby wyścig sił i środków kasiarzy i policji. Obie strony z równą energją dążyły do zwycięstwa i wzajemnego wyprowadzenia się w pole. Policja musi przeciwstawiać w tych razach kasiarzom najlepszych swych fachowców służby śledczej.

W zamachach na skarbce i kasy pancerne występują dwa rodzaje działania: pierwszy — „na zimno“, drugi — „na gorąco”.

W pierwszym wypadku są potrzebne kasiarzom następujące narzędzia:

2 raki, które służą do prucia pancerzy, 1 szaber składany, 2 rury, 1 rajbor dostosowany do rur, 6 borów 5-milimetrowych (wiertła), 1 bor 8-milimetrowy, 1 bor 12-milimetrowy, 1 bor 15-milimetrowy, 1 korba, 2 ręczne świderki do drzewa, potrzebne do zamknięcia drzwi, komplet wytrychów i kluczy, woda w butelkach, ręczniki lub ścierki, papier, sznury, cerata do okien, lampki elektryczne i zapasowe baterje oraz szczotka do czyszczenia ubrania.

Operację kasy rozpoczyna się zwykle od forsowania zamków. Robi się najpierw próbę przez wykrajanie odpowiedniego otworu dla zniszczenia „cuhaltsztyftu“. Niekiedy też można otworzyć kasę bez cięcia przy zamku. Znane są wypadki, że wpobliżu dziurki od klucza kasiarze robili specjalnemi wiertłami otwory w strefie mechanizmu centralnego również dla zniszczenia „cuhaltsztyftu“. Następnie przez obrót mechanizmu zapomocą koła lub rączki otwierali już drzwi szafy. Jest to możliwe przeważnie w kasach konstrukcji betonowej, o uzbrojeniu z drutu bez pancerzy stalowych, kiedy mechanizm zamkowy przylega bezpośrednio do płyty betonowej. W jednej z takich kas podobną próbę przeprowadzono w ciągu 10 minut. Do wiercenia otworu użyto wiertła.

Nie każda kasa poddaje się narzędziom włamywaczy w okolicy zamka, to też obserwujemy często prucie z boków, ztyłu, a nawet i zgóry. Boczne cięcie idzie od dolnego lewego kąta naukos do górnej ramy w dwóch promieniach, tworząc trójkąt. Tak wyciętą figurę otwiera się przez odciągnięcie blachy (pancerza). Prucie tyłu

kasy i wierzchu odbywa się w zależności od rozmiarów i samej konstrukcji kasy.

Praktyka wykazała, że rakiem można pruć pancerze o grubości do 7 mm. Prucie pancerza tej grubości możliwe jest tylko przy zastosowaniu raka ulepszonej konstrukcji, zrobionego na zimno ze stali instrumentalnej. Rak starej konstrukcji pruje pancerze o grubości do 5 mm.

Narzędzia kasiarskie kompletuje się w ten sposób, aby mogły być łatwo i bezpiecznie przenoszone na miejsce czynu. Większe sztuki rozkłada się na kilka części, o rozmiarze przystosowanym do teczek lub małych walizek. Większość narzędzi kasiarze produkują sami, niektóre zaś nabywają już gotowe w odpowiednich magazynach.

Koszty skompletowania narzędzi do włamań kasowych „na zimno“ wynoszą od 150 do 500 zł.

W pracy „na gorąco“ zasadniczym elementem jest płomień o temperaturze od 800 do 3500^0. Do wytwarzania tak silnego ognia potrzebne są następujące rekwizyty:

a) w specjalnych butlach acetylen i tlen (pierwszy jest gazem palącym się, a drugi podtrzymuje palenie),

b) reduktory do regulowania ciśnienia gazów,

c) węże gumowe i palnik.

Płomień tlenu i acetylenu wydziela gaz spalinowy. W skarbcach i lokalach, gdzie kasiarze stosują topienie i cięcie pancerzy, trudno jest o wentylację. To też grozi im tutaj zatrucie. Aby uniknąć katastrofy, zabierają oni z sobą maski tlenowe, poza tem okulary niebieskie, hełm skórzany, fartuch i rękawiczki azbestowe oraz kombinezon roboczy.

Wreszcie zabierają oni ze sobą środki medyczne, mające zastosowanie w nagłych wypadkach, jak jodynę, watę, bandaże, krople walerjanowe, eter, a nawet morfinę i kokainę.

Proces palenia rozpoczyna się w następujących warunkach: węże gumowe jednym końcem zostają naciągnięte na końcówki reduktora połączonego z butlą, a drugim na odnogi (jest ich dwie) palnika. Po nastawieniu reduktorów na odpowiednie ciśnienie otwiera się krany przy palniku, przepuszczające gaz, i wówczas zapomocą zapałki następuje wzniecenie płomienia u wylotu palnika.

Pierwszą warstwę pancerza ogrzewa się do koloru czerwonego, poczem puszcza się strumień tlenu i wówczas następuje samorodne cięcie blach stalowych lub spirali. Dzięki temu w stosunkowo krótkim czasie otrzymuje się potrzebny otwór w kasie lub skarbcu.

W kasach i skarbcach stalobetonowych do topienia pancerzy lub spirali stalowych przystępuje się dopiero po uprzedniem oddzieleniu od nich betonu. Do wykruszenia betonu służy specjalne wiertło. Zresztą do kruszenia betonu istnieją już nawet specjalne palniki typu hutniczego, t. zw. „pyrokopty“. Poza tem fabryka „Perun” w Warszawie produkuje już potężne palniki do cięcia żelaza i stali „Normus”, które tną pancerze o grubości do 600 mm. Trzeba stwierdzić, że wobec tak potężnych środków technicznych, dostępnych dla kasiarzy, nawet najbardziej nowoczesne zabezpieczenia skarbców i kas stają się iluzorycznemi. Nie będzie przesady w tem, jeżeli powiem, że kasiarz dzisiejszy, uzbrojony w nowoczesne palniki tlenowo-acetylenowe, jest w stanie pokonać wszystkie stosowane obecnie zapory techniczne, tamujące mu dostęp do skarbców.

Naturalnie, że częściowo wyjątek w tym względzie mogą stanowić banki państwowe i nieliczne banki inne (u nas głównie P. K. O.), które są specjalnie zabezpieczone i chronione. Tutaj wdarcie się kasiarzy, jeżeli idzie o stronę techniczną, wymaga bardziej rozległych studjów, intensywnego opracowania i zaangażowania wielkiego kapitału. Z tego powodu dyrekcje banków nie wierzą ani drzwiom pancernym o grubości do 1 mtr., ani ścianom, sufitom i podłogom uzbrojonym w tonny betonu, szyn i belek stalowych, tworzących zdawałoby się zaporę nie do przebycia. Jako uzupełnienie do tych pancerzy angażują specjalne zastępy uzbrojonych strażników. I słusznie to robią, bo kasiarze wykazali, że ich organizacja i siła potrafi usunąć przeszkody z drogi do skarbca.

Przygotowanie aparatów do topienia i cięcia skarbców i kas pancernych pociąga dla kasiarzy wydatek 1200 — 1800 zł. W znanych mi sprawach kasiarze sprowadzili na miejsce włamania od 4 do 6 butli tlenu i acetylenu o pojemności po 40 litrów.

Z gromady kasiarzy najbardziej niebezpieczni są ci, którzy organizują zamachy na banki przez podkopy. Takich specjalistów w Polsce jest niewielu, bo około 10-ciu. Trzech z nich odsiaduje długoletnią karę więzienia. Wszyscy oni w sferze kasiarzy uchodzą za „gwiazdy”.

Są to rzeczywiście jednostki o silnej indywidualności, dużym harcie woli, wyjątkowym sprycie i rozległej skali uzdolnień, pomysłowości i wynalazczości technicznej. Żałować należy, że reprezentowane przez nich kwalifikacje osobiste znalazły zastosowanie w kierunku antyspołecznym. Wypadło mi niejednokrotnie oceniać wartość tych wrogów skarbców i kas. Jakże często do rozgrywek z nimi trzeba było angażować najtęższe mózgi śledcze. Mimo to niezawsze wygrywaliśmy walkę,

bo oni mieli do swej dyspozycji duże środki finansowe, które pozwalały im definitywnie zacierać za sobą ślady. W wyniku tego przerzucali się do obcych krajów, a nawet za ocean, gdzie mieli lepsze możliwości ukrycia się przed pościgiem.

Robotę swą kasiarze rozpoczynają od obrania punktu wyjścia do włamania wpobliżu upatrzonego banku. Dzieje się tak zazwyczaj, że kasiarze wynajmują wpobliżu banku jakiś lokal, przeważnie w podziemiach lub szopy. Tu urządzają dla oka pracownię koszyków, zabawek i t. p. To pozwala im maskować właściwe zamierzenie. W koszykach i skrzyniach, pod postacią wytworzonych produktów, wywożą później ziemię, usuniętą z wykopanego tunelu. Nikt z przygodnych obserwatorów nie przypuszczał, że w koszach wiklinowych lub skrzyniach miast zabawek wywożono ziemię.

W wynajętej suterenie lub szopie kasiarze kopią najpierw na odpowiedniej głębokości studnię. Stąd zaś zaczyna się kopanie tunelu aż pod skarbiec. Praca w podkopie jest niesłychanie ciężka i ryzykowna dla zdrowia i życia. Wykonuje ją zwykle 3—4 ludzi, przeważnie w pozycji klęczącej, gdyż wysokość tunelu nie przekracza 1 mtr. 10 cm. Aby się ratować przed brakiem powietrza, kasiarze montują nieznacznie w rzekomej pracowni skrzyń czy koszów wiklinowych wentylatory elektryczne i od nich przez rury metalowe lub gumowe doprowadzają powietrze do tunelu.

Dla usunięcia wykopanej ziemi urządzają sobie wózki z mechanizmem linowym do wyciągania. Aby tunel się nie oberwał, muszą go stemplować. Niekiedy bywa tak, że nie można kopać tunelu w prostej linji, gdyż droga podziemna do skarbca trafia na przeszkody. Jest to trudność wielka, bo wymaga kopania studzien na wszystkich załamaniach. Kasiarze kopiący tunel pod skarbiec banku, upodabniają się do saperów i górników. To ich dostatecznie charakteryzuje jako typy niezrażające się przeciwnościami.

W Polsce od r. 1918 dotychczas zostały dokonane trzy wyprawy kasiarzy przez podkop — wszystkie w Warszawie, a mianowicie:

I. na Bank Landaua przy ul. Senatorskiej 42 (w roku 1922). Kopanie tunelu zaczęto na ulicy Rymarskiej Nr. 2/4 — długość tunelu 45 mtr.

II. na Bank Dyskontowy przy ul. Fredry Nr. 8 (w roku 1926). Kopanie tunelu zaczęto przy ulicy Niecałej 9 — długość tunelu 60 mtr.

III. na Zakłady Graficzne w Alejach Jerozolimskich 85 (w roku 1927) Kopanie tunelu zaczęto w szopie na terenie Zakładów Graficznych — długość tunelu 70 mtr.

Po przebiciu tunelu czeka kasiarzy niemniej ciężka dalsza praca. Trzeba teraz przebić, przekruszyć i przeciąć pancerne sufity lub podłogi albo ściany skarbca. Zadanie to, wykonywane przez 3-ch lub 4-ch ludzi, zajmuje od 3 do 6 tygodni czasu. Gdy już kasiarze zrobili otwór i weszli do skarbca, czeka ich nowy trud — rozbicie szaf stalobetonowych, w których są zgromadzone pieniądze.

Pierwsza czynność, jaką wykonują po wejściu do skarbca, polega na zaszwejsowaniu drzwi pancernych, które są w żelaznych futrynach. Daje to taki efekt, że w momencie operowania safesów lub kas pancernych nikt z personelu banku już nie otworzy drzwi i nie przeszkodzi kasiarzom w robocie. Znane są wypadki, kiedy w momencie przebywania kasiarzy w skarbcu przychodzili na kontrolę kasjerzy, lecz daremny był ich trud otwierania drzwi skarbca. Mimo, że klucz funkcjonował dobrze, drzwi nie można było ruszyć z zamkniętej postawy. Kasjerzy nie przypuszczali, że to się stało na skutek zaszwejsowania drzwi przez włamaczy. Natomiast sądzili, że drzwi się zepsuły, i w tym mniemaniu zaczęto poszukiwać specjalistów do ich otwarcia. Nim nadeszła pomoc techniczna, kasiarze już dawno ograbili bank i swobodnie uciekli.

Przygotowanie i wykonanie włamania do skarbców wielkich banków zabiera kasiarzom co najmniej kilka miesięcy czasu (zamach na Bank Polski w Częstochowie w r. 1929 był przygotowywany przez $1^1/_2$ roku).

Koszta każdego takiego przedsięwzięcia wynoszą znaczne sumy, od 15.000 do 50.000 zł.

Wielkie operacje kasiarskie często poprzedzane są zamachami na kasy i skarbce jubilerów lub innych instytucyj finansowych. Dzieje się to dlatego, że kasiarze muszą uprzednio zdobyć środki finansowe na realizację włamań do banków. W Warszawie w r. 1929 ograbiono magazyn jubilera Jagodzińskiego przy ul. Nowy Świat na sumę 150.000 zł. Uzyskane z tego źródła pieniądze kasiarze przeznaczyli na przygotowanie włamania do skarbca Banku Polskiego w Częstochowie.

Do innych lokali, poza wielkiemi bankami, gdzie ma być rozbita kasa, włamywaczy często wpuszcza pozyskany jako wspólnik jakiś pracownik danej instytucji (do Biura Odbudowy Zamku w Warszawie w r. 1933 kasiarzy wpuścił woźny, do kasy stacji Warszawa-Towarowa, też w r. 1933, kasiarzy wpuścił wartownik). Częściej kasiarze wprowadzają swoich techników sami. Otwierają uprzednio dopasowanemi kluczami zamki lub kłódki i zamykają je zpowrotem w ten sam sposób. Na straży wtedy na miejscu zostaje dwóch wspólników („świece“), któ-

rzy czekają na sygnał, że robota jest już skończona. Sygnałem tym przeważnie jest wyrzucenie nieznacznie przez okno, dziurkę od klucza lub przez szparę w drzwiach skrawka papieru. Wówczas jeden „świeca“ otwiera zamki i wypuszcza swych towarzyszy z łupem. Kasiarze są bardzo przewidujący. Każdy z dwóch „świec“ posiada u siebie zapasowe klucze na wypadek, gdyby zaszły jakieś nieprzewidziane okoliczności. Nadto jeden z nich jest zawsze w rezerwie. Po wejściu do lokalu kasiarze natychmiast szczelnie zasłaniają okna przyniesionemi ceratami, co pozwala im pracować w nocy przy świetle, bez zwracania na siebie uwagi. Jeden z kasiarzy przed wyjściem z lokalu po dokonaniu rabunku obowiązany jest ściśle pozacierać wszelkie możliwe ślady palców, stóp i ewentualnie zniszczyć te przedmioty, któreby wydały ich w ręce policji.

Wszystkie niemal włamania kasowe wogóle, a wielkie z reguły, są dokonywane w czasie, kiedy poszkodowane instytucje są nieczynne. Zatem do rabunku kasiarze przystępują w wigilję kilkudniowych świąt, kiedy biura lub banki są zamknięte. Stan ten daje kasiarzom gwarancję swobodnego operowania kas i bezpiecznego ulotnienia się z łupem. Mimo to kronika policyjna zna wypadki, że kasiarze rozbijali kasy pancerne wśród białego dnia, podczas chwilowej przerwy w pracy w danej instytucji. Tak było naprzykład z włamaniem do składu jubilera Tobjasza w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej, gdzie kasiarze między godziną 13 a 15 podczas zamknięcia sklepu przebili otwór w podłodze z pokoju hotelowego na I piętrze i tą drogą dostali się do magazynu jubilerskiego. W ciągu $1^1/_2$ godziny zoperowali dwie kasy pancerne i zdążyli wynieść cenny łup. Dobrą sposobność dla dokonania włamań kasowych stanowią też remonty i przebudowa domów, w których mieszczą się instytucje finansowe. Kasiarze robią wtedy wywiad przez robotników, w transportach budulca przywożą narzędzia, a rusztowania wykorzystują jako środek wejścia do kas.

Na miejsce włamań kasiarze dostarczają swoje narzędzia w różny sposób. Do robót „na zimno“ zwykle narzędzia te przynoszą z sobą w teczkach lub małych walizeczkach. Po dokonaniu włamania teczka i walizeczka służą zwykle do zabrania pieniędzy i kosztowności.

W wypadkach włamań „na gorąco“ sprzęt kasiarski włamywacze dostarczają przy użyciu różnych forteli, a więc butle z tlenem i acetylenem przywożą do specjalnie wynajętych lokali w tapczanach, szafach, workach z kartoflami, z cukrem i t. p.

Kasiarze nie mają zwyczaju zabierania z miejsca czynu narzędzi użytych do włamań. To też policja zawsze znajduje te narzędzia

w pełnym komplecie. Postępują w ten sposób celowo. Uchodząc bowiem z miejsca czynu z narzędziami, mogliby prędzej zwrócić na siebie uwagę policji i dostarczyć jej zaraz przeciwko sobie dowodów winy.

Godnym podkreślenia jest fakt, że kasiarze nigdy nie posługują się dobranemi kluczami do skarbców i szaf pancernych. Dopasowanie kluczy jest prawie niemożliwe bez wyraźnego współudziału odpowiednich kasjerów i fabryki produkującej kasy. Kasiarze nie marnują sił swych w tym kierunku nadaremnie. Lekceważąc klucze, zastępują je innemi uniwersalnemi środkami. W fabrykach, produkujących kasy, obowiązuje zasada robienia ściśle określonej ilości kluczy 2-ch, a tylko na specjalne żądanie nabywcy — więcej. Fabryka nie zostawia żadnych dublikatów kluczy u siebie. Zagubienie lub zniszczenie klucza powoduje konieczność otwarcia kasy sposobem mechanicznym i pociąga za sobą zmianę rejestrów zamkowych. W tym stanie rzeczy dorabia się nowe klucze według nowego już wzoru.

W kronice polskiej znany jest jednak wypadek, że kasiarze, nie mogąc uporać się ze skarbcami i kasami pancernemi w banku z powodu braku tlenu i acetylenu, postanowili je otworzyć zapomocą oryginalnych kluczy. Do bandy ich należał woźny bankowy, który według udzielonych mu przez kasiarzy wskazówek zaaranżował przybycie do banku na kontrolę kasjera z oryginalnemi kluczami. Wówczas kasiarze steroryzowali kasjera, odebrali mu klucze i dzięki nim otworzyli już bez przeszkód skarbiec i szafę pancerną (włamanie do Banku Handlowego w Łodzi, rok 1931 — zrabowano 400.000 złotych gotówką).

W razie aresztowania kasiarze stosują taktykę milczenia, nie przyznają się do niczego, nie udzielają żadnych odpowiedzi ani informacyj. Każdy z nich ma już przeważnie opracowane dokładnie alibi. Taki stosunek ich do prowadzącego dochodzenie trwa tak długo, dopóki się nie zbierze niezbitych dowodów winy i materjałów nie ulegających zakwestjonowaniu. Tak skompromitowany kasiarz nie zapiera już wówczas swego udziału we włamaniu, ale nie chce wydać swych wspólników i łupu, usiłuje natomiast wprowadzić policję w błąd, rzucając cały szereg zmyślonych nazwisk, faktów i okoliczności. Wypadki załamania się kasiarzy w dochodzeniach są niesłychanie rzadkie. Inni kasiarze, towarzysze osadzonych w więzieniach, często stosują teror moralny i fizyczny wobec świadków oskarżenia, a gdy to nie pomaga, uciekają się niekiedy do wykradania i niszczenia akt sprawy. Tak postąpili kasiarze z aktami śledztwa w sprawie zamachu na kasę kole-

jową Warszawa-Towarowa. Akta te wykradli zbiegli członkowie bandy i po dokładnem przestudjowaniu zniszczyli przez spalenie.

Broń palną u kasiarzy spotyka się dość często. Niektórzy z tych włamywaczy robili z niej nieraz użytek przeciwko policjantom, wartownikom i poszkodowanym. Zwłaszcza duże zamiłowanie do pistoletów i rewolwerów wykazują kasiarze poszukiwani, którzy przy lada okazji strzelają na wiwat, w celu wywołania odpowiedniego wrażenia w najbliższem swem otoczeniu, skąd wiadomości docierały później do policji. Fakt ten należy tłómaczyć sobie chęcią zastraszenia poszukujących policjantów i zmniejszenia ich zapału pościgowego obawą utraty życia.

Gotówkę i kosztowności w okresie pierwszego natężenia pracy śledczej policji przechowują poza swojemi mieszkaniami w różny sposób: zakopują gdzieś w ziemi na otwartym terenie, w podziemiach i w niezamieszkałych objektach i t. p. (23.000 zł. pochodzące z rabunku w kasie Warszawa-Towarowa znaleziono zakopane w lesie w Rembertowie). Z ostatnich doświadczeń policji w Warszawie wynika, że jeden z międzynarodowych kasiarzy polskich skonstruował sobie specjalną skrytkę w piecu kaflowym. Na ślad tej skrytki natrafiono dzięki właśnie zarządzonej rozbiórce tego pieca (znaleziono w niej biżuterję, pochodzącą z włamania do magazynu jubilerskiego zagranicą). Drugi z wybitnych kasiarzy-podkopywaczy zrabowane w banku pieniądze zdeponował w przechowalni bagażu na dworcu kolejowym, dokąd udał się bezpośrednio po wyjściu ze skarbca, kwit zaś zwinął w kulkę i ukrył w uchu, zatykając otwór watą. Policja słusznie podejrzewała tego kasiarza o udział w wyprawie na bank. Przeprowadzano u niego wielokrotnie rewizję osobistą i domową, lecz bez skutku. Kasiarz z całym spokojem ułatwiał nawet policji przeprowadzenie rewizji. Po pewnym czasie, gdy sprawa zamachu kasowego ucichnie, kasiarze wydobywają gotówkę z ukrycia i w pierwszym rzędzie wymieniają pieniądze na inne wartości. Wymianę pieniędzy przeprowadzają zazwyczaj na czarnej giełdzie i u lichwiarzy.

Dla utrudnienia rozpoznania kasiarze, idąc na miejsce przestępstwa, zmieniają swój wygląd przez zakładanie okularów, robienie sztucznych znamion i znaków szczególnych, udawanie kalectwa i t. p. Staje się to później przyczyną niepowodzeń przy okazaniu podejrzanych świadkom, którzy widzieli ich wchodzących czy wychodzących z odnośnych lokali i objektów.

Przed dokonaniem większego włamania kasiarze zazwyczaj już przygotowują sobie dowody osobiste, a nawet paszporty zagraniczne na obce nazwiska. Przeprowadzają to zresztą w sposób dość łatwy.

Najpierw meldują się gdzieś u swoich sympatyków bez dowodu, później już uzyskują zaświadczenie tożsamości na fotografji, co daje im możność robienia dalszych starań o dowód lub paszport zagraniczny. Przeważnie obierają sobie nazwiska ludzi, którzy już oddawna opuścili daną miejscowość i przebywają nawet często zagranicą. Dowodów osobistych dla celów fałszerstwa dostarczają kasiarzom przeważnie kieszonkowcy. Chemiczne zabiegi z takiemi dowodami przeprowadzają często zazwyczaj sami kasiarze, ponieważ w swem gronie posiadają i takich specjalistów.

Niestety, z braku danych nie mogę przedstawić w cyfrach pełnego obrazu działalności kasiarzy w Polsce. Zaprezentuję sprawozdanie cyfrowe o włamaniach kasowych za okres od dnia 1.I.1924 r. do dnia 1.X.1935 r. Poza tem w statystyce brak jest szeregu elementów, któreby pozwoliły na wyprowadzenie jakichś wniosków ogólnych.

Ilość dokonanych włamań kasowych.

Województwo	Wypadków
Warszawskie	137
Łódzkie	193
Kieleckie	84
Lubelskie	82
Białostockie	70
m. st. Warszawa	397
Krakowskie	540
Lwowskie	657
Tarnopolskie	117
Stanisławowskie	169
Poznańskie	292
Pomorskie	105
Wołyńskie	59
Poleskie	33
Nowogródzkie	17
Wileńskie	12
Śląskie	287
Razem	**3251**

Gros wypadków stanowiło rozbicie „na zimno“ kas starego typu, żelaznych, ogniotrwałych. Poszkodowanemi były przeważnie firmy przemysłowe, handlowe, różne biura, osoby prywatne, instytucje finansowe i częściowo mniejsze banki. Sumy strat spowodowanych przez kasiarzy z braku danych nie można podać dokładnie. Z luźnych obliczeń wynikałoby, że suma strat spowodowanych w Polsce przez kasiarzy od roku 1924 do dnia 1.X.1935 sięga trzydziestu kilku miljonów złotych.

Rozpiętość terenowa wypadków jest różna. Z natury rzeczy włamania kasowe powinny częściej występować w dużych ośrodkach zaludnienia, gdzie są skoncentrowane instytucje finansowe, przemysłowe i handlowe, posiadające skarbce i kasy pancerne. Statystyka zresztą to potwierdza, ale równocześnie wykazuje niepomiernie wysokie normy w województwach lwowskiem i krakowskiem, w przeciwieństwie do miasta st. Warszawy, która ma zarejestrowanych największą ilość kasiarzy, dobrych fachowców, bo 144 i gdzie jest najwięcej objektów do włamań kasowych (ilość kasiarzy: Lwów 138 i Kraków 136. Ogólna ilość kasiarzy, działających na terenie Polski, wynosi przypuszczalnie około 500, wśród tej liczny około 30% stanowią żydzi).

Wydaje mi się, że w dużym stopniu wpływ na to zjawisko mają czynniki zależne od policji. W m. st. Warszawie zgórą już od kilku lat zastosowano ostry kurs w akcji ścigania kasiarzy. Na ten odcinek służby rzucono najlepsze siły śledcze. Położono duży nacisk na prewencję i przez odpowiednie działanie służby śledczej sparaliżowano ruchy kasiarzom na miejscu w Warszawie. Jako druga przyczyna takiego układu w statystyce włamań kasowych występuje ze strony kasiarzy tendencja dokonywania przestępstw poza miejscem swego zamieszkania. Tem się tłómaczy okoliczność, że w Warszawie ilość kradzieży kasowych wybitnie się zmniejszyła już od 1929 r. i jest znacznie mniejsza, niż w województwach lwowskiem i krakowskiem.

Brak jest ścisłych danych, w jakim procencie włamania kasowe zostały wykryte. Z moich osobistych obliczeń wynikałoby, że wykrywa się w ogólnem zestawieniu nie więcej, niż 8—10%.

Bliższe dane udało mi się zebrać tylko o zespole kasiarzy warszawskich, którzy są reprezentowani przez następujące zawody: 1) handlarze — 23, 2) ślusarze — 14, 3) fryzjerzy — 8, 4) stolarze — 8, 5) robotnicy — 9, 6) malarze — 6, 7) murarze — 5, 8) szewcy — 5, 9) krawcy — 5, 10) bez zawodu — 5, 11) szoferzy — 4, 12) elektrotechnicy — 3, 13) piekarze — 3, 14) kamasznicy — 3, 15) rzeźnicy — 3, 16) tapicerzy — 3, 17) giserzy — 2, 18) elektromonterzy — 2, 19) technicy — 2, 20) kelnerzy — 2, 21) garbarze — 2, 22) mechanicy — 2, 23) właściciele domów — 2, 24) zduni — 2, 25) kupcy — 2, 26) blacharze — 2, 27) właściciele kawiarń — 1, 28) tragarze — 1, 29) szlifierze — 1, 30) właściciele pralni, — 1, 31) rymarze — 1, 32) rybak — 1, 33) maszyniści — 1, 34) introligatorzy — 1, 35) cukiernicy — 1, 36) furmani — 1, 37) drukarze — 1, 38) dorożkarze — 1, 39) tokarze — 1, 40) kapelusznicy — 1, 41) dekarze — 1, 42) pudełkarze — 1, 43) tkacze — 1. Razem 144.

Według wykształcenia: 1) analfabeci — 6, 2) domowe — 18, 3) nieustalone — 120. Razem 144.

Według wyroków skazujących: 1) 14 wyroków — 2, 2) 12 wyroków — 1, 3) 11 wyroków — 2, 4) 9 wyroków — 10, 5) 8 wyroków — 11, 6) 7 wyroków — 12, 7) 6 wyroków — 16, 8) 5 wyroków — 16, 9) 4 wyroki — 29, 10) 3 wyroki — 15, 11) 2 wyroki — 16, 12) 1 wyrok — 11, 13) bez wyroków — 3. Razem 144.

Badając sytuację materjalną kasiarzy, doszedłem do przekonania, że większość z nich żyje nieracjonalnie—jak prawie wszyscy zawodowi przestępcy, ponad stan i zbyt szybko trwoni uzyskane z włamań pieniądze. Rzadko spotyka się wśród kasiarzy ludzi myślących o swej przyszłości. Niemal wszyscy kasiarze żyją nadzieją, że po wydaniu zrabowanych pieniędzy zdobędą nowe środki przez dalsze włamania. Wśród kasiarzy warszawskich można zaobserwować prawdziwy proletarjat. Dwóch tylko z nich za pieniądze pochodzące z włamań zapewniło sobie byt, kupując domy dochodowe. Sentyment dla rodziny własnej i najbliższych odzywa się u kasiarzy dopiero na schyłku ich sił fizycznych. Troska o dobre imię i los żon oraz dzieci zjawia się u nich zbyt późno.

W psychologji zawodowego kasiarza tkwi silnie pierwiastek pędu do łatwego zdobycia pieniędzy. Gdy ostatnio zmniejszyły się możliwości włamań kasowych, to część kasiarzy przerzuciła się na odcinek fałszowania pieniędzy. Jedni zajmowali się produkcją falsyfikatów, a drudzy — ich kolportażem. Ta zmiana fachu w przestępstwie niezawodnie jest odbiciem natury i stałych przyzwyczajeń kasiarza.

Teraz, gdy już znamy charakterystykę, metody, taktykę i środki działania kasiarzy, możemy zastanowić się nad sposobem walki z nimi. Niewątpliwie system walki musi być taki, aby dawał przewagę policji nad kasiarzami. Do współudziału w walce z tymi włamywaczami muszą przystąpić także zainteresowane banki i instytucje finansowe oraz ci wszyscy obywatele, którym może grozić szkoda ze strony kasiarzy. Przedewszystkiem każdy powinien starać się o odpowiednie urządzenie dla przechowania pieniędzy i kosztowności.

Dodatni wpływ na zwalczanie włamań kasowych miałoby usunięcie z użycia przestarzałych szaf żelaznych, które nawet słaby kasiarz otwiera bardzo szybko i bez większego trudu. Powszechne zastosowanie do przechowania pieniędzy kas stalobetonowych byłoby dużym krokiem naprzód w stawianiu tam kasiarzom. Kas tych nie można pruć rakiem i operować „na zimno", sforsować je można tylko płomieniem acetylenowo-tlenowym. Specjalistów, operujących sprzętem „na gorąco", jest znacznie mniej, a zresztą napotykają oni na dość duże trudności

z zaopatrzeniem się w tlen i acetylen (kasa stalobetonowa najnowszej konstrukcji, o wymiarze 180×90×70 cm., kosztuje około 2300 zł. produkcji krajowej). W ten sposób z liczby aktywnych kasiarzy z konieczności odpadłby znaczny procent operujących tylko kasy „na zimno".

Bezpieczeństwo skarbców i kas pancernych w dużej mierze zależne jest także od dobrej organizacji wewnętrznej służby ochronnej. Opinje i kwalifikacje moralne strażników bankowych winny być badane za pośrednictwem policji. Poza tem właściwe czynniki policyjne powinnyby brać udział w opracowaniu planu zabezpieczenia banków oraz instrukcji dla wartowników. Dla tych ostatnich należałoby zorganizować specjalne wykłady przez fachowców policyjnych.

Duże znaczenie dla późniejszych dochodzeń mogłoby mieć zaopatrzenie banków w fotografje kasiarzy.

W wypadkach podejrzanych, dyrekcje banków powinnyby się zwracać do policji o zbadanie konduity osób wynajmujących skrytki (safesy).

Policja do walki z kasiarzami ma, niestety, ograniczone środki i możliwości. W naszej sytuacji zjawia się konieczność przyjęcia następującego programu:

1) powinna być przeprowadzona centralnie koordynacja zarządzeń oraz inicjatywy w zakresie ścigania kasiarzy, co pozwoli uzyskać większą niż dotychczas sprawność w dochodzeniu włamań kasowych. W tym celu należałoby utworzyć w łonie Centrali Służby Śledczej specjalną komórkę sztabową, któraby zajmowała się tem zagadnieniem;

2) dochodzenia w sprawie włamań kasowych powinny być prowadzone przez specjalistów z tego zakresu, których należy sobie odpowiednio dobrać i wyszkolić;

3) w zakresie dochodzeń muszą wytworzyć się tego rodzaju stosunki, aby wykrycie sprawców włamań kasowych obciążało nietylko tę jednostkę policyjną, w której rejonie zdarzył się wypadek, lecz wszystkie inne z najbliższego i dalszego rejonu zamieszkania kasiarzy. Wzajemne współdziałanie wszystkich zainteresowanych jednostek ma uzasadnienie w fakcie, że kasiarze są lotni i gwoli bezpieczeństwa osobistego udają się na włamania do obcych i oddalonych miejscowości;

4) należy przeprowadzić i utrzymywać w stanie aktualności dokładną rejestrację kasiarzy w postaci arkuszy „dossiers", które muszą być odpowiednio wykorzystane w dochodzeniach;

5) dla sparaliżowania swobody ruchów i działania należy bezwarunkowo poddawać kasiarzy obserwacji stałej lub perjodycznej. Wykonanie tego postulatu wprawdzie nie wszędzie będzie możliwe z braku sił

ludzkich, ale mimo wszystko będzie możliwe choć dorywcze obstawienie przez obserwatorów policyjnych najruchliwszych i najbardziej niebezpiecznych włamywaczy kasowych. Dużą pomoc w tym zakresie mogą oddać też patrole i obchody policji mundurowej, należycie poinstruowane i nastawione na akcję zwalczania kasiarzy;

6) oględziny miejsca przestępstwa, gdzie nastąpiło włamanie kasowe, muszą być przeprowadzone bardzo dokładnie i drobiazgowo. Oględziny te niejednokrotnie są robione zbyt powierzchownie i z pośpiechem. Policjant, prowadzący w tych razach oględziny miejsca czynu, musi znaleźć tyle czasu, aby zobaczył i znalazł wszystko to, co może mieć znaczenie dla wykrycia sprawy. Dość często notujemy odnalezienie przy powtórnych oględzinach dowodów i śladów materjalnych, których nie zauważono przy pierwszej wizji;

7) w identyczny sposób co do ścisłości i dokładności powinny być przeprowadzane rewizje osobiste i domowe u podejrzanych włamywaczy kasowych, bo i na tym odcinku czynności śledczych organa policyjne popełniają kardynalne błędy;

8) w wigilje świąt, w święta i bezpośrednio w dnie poświąteczne powinny być wzmożone patrole policji mundurowej i służby śledczej w dzielnicy banków, biur fabrycznych i przemysłowych, co może doprowadzić do zetknięcia się z kasiarzami, idącymi na wyprawę lub wracającymi z łupem; w tym samym czasie należy specjalnie skontrolować tryb życia kasiarzy;

9) w bliskim promieniu od banków oraz instytucyj finansowych należy bezwarunkowo interesować się ruchem ludności, wynajmem mieszkań oraz innych pomieszczeń przez nowych lokatorów, gdyż na tej drodze można będzie wpaść na ślady kasiarzy. Zmontowanie wywiadu policyjnego w tym zakresie nie nastręczy większych trudności (włamanie do Oddziału Banku Polskiego w Częstochowie kasiarze przeprowadzali z sąsiedniego domu, gdzie wynajęli specjalnie wykupione przez siebie mieszkanie na 1 piętrze);

10) należy nawiązać ścisły kontakt z fabrykami i zakładami, produkującemi tlen i acetylen, używanemi przez kasiarzy do topienia i cięcia skarbców oraz kas pancernych. W tem miejscu trzeba wyjaśnić, że tlen i acetylen są ładowane i sprzedawane w specjalnych butlach metalowych. Każda z butli ma na „kołnierzyku" między innemi cechami dwa numery fabryczne oraz trzeci numer właściciela (firmy) i jej adres. Butle takie w Polsce produkuje jedyna fabryka „Modrzejowskie Zakłady w Sosnowcu". Ta fabryka oraz fabryki nabijające butle tlenem i acetylenem prowadzą specjalne kartoteki (na butle), w których

oznacza się datę, nazwisko i adres nabywcy butli lub gazu. Kasiarze nabywają gaz sami bezpośrednio w fabrykach lub też otrzymują go pośrednio od swych cichych wspólników. Tymi ostatnimi są przeważnie właściciele mniejszych zakładów mechanicznych lub ich pracownicy, którzy legalnie nabyte gazy odstępują kasiarzom.

Na miejscu włamań kasowych znajdujemy zwykle butle ze zbitemi numerami, co niezmiernie utrudnia akcję śledczą. Z tej przyczyny, przystępując do dochodzenia, musimy stwierdzić w źródłach produkcji, kto ostatnio nabywał te gazy w rozmiarach znalezionej butli. Lista nabywców może stać się punktem wyjścia do ustalenia dostawcy gazu kasiarzom. W tej akcji nie należy zapominać jeszcze o jednym ważnym szczególe, że pomocnicy kasiarzy, pozostający w stosunkach handlowych z fabrykami gazów, często kupują te gazy w butlach dużego rozmiaru (pojemność 50—60 litrów, wysokość do 2 mtr., średnica około 20 cm.). Dostarczanie tej wielkości butli na miejsce włamania jest kłopotliwe i niebezpieczne. Dlatego też kasiarze z tych dużych butli przeprowadzają gaz do małych. Te ostatnie kupują niekiedy w składach starego żelastwa.

Wydaje mi się, że ścisłe przestrzeganie powyższych zasad stanie się punktem zwrotnym w akcji zwalczania kasiarzy na korzyść interesu publicznego.

Uwaga: **Zarys historyczny rozwoju kas—z braku odpowiedniej literatury—opracowałem na podstawie informacyj, udzielonych mi przez Dyrekcję fabryki kas stalobetonowych „S. Zwierzchowski i S-wie" w Warszawie, ul. Nowy Świat 41.**

JÓZEF JAKUBIEC,
nadkomisarz P. P.

W OBRONIE DAKTYLOSKOPJI.

W prasie ogólnej pojawiają się co pewien czas źródłowe jakoby informacje o rzekomym zmierzchu daktyloskopji jako środka identyfikacyjnego i dowodowego. Ze względu na doniosłość tej sprawy dla bezpieczeństwa publicznego, uważamy za wskazane poświęcić tej kwestji niniejsze rozważania.

Zasady naukowe i pewniki praktyczne, na których opiera się daktyloskopja, są ogólnie znane i dlatego nie będziemy się nad niemi zastanawiać. Natomiast zajmiemy się owemi „źródłowemi" wiadomościami, przytaczając je w najogólniejszym skrócie. Równocześnie poddamy je naświetleniu z punktu widzenia źródła, nauki i praktyki.

1. „Fabryka fałszywych odcisków palców". Pod takim oto tytułem jedno z pism podało sensacyjną wiadomość, że policja berlińska w mieszkaniu niejakich braci Sassów wykryła klisze do sporządzania fałszywych odcisków palców. Stwierdzono — informuje dane pismo — że znaleziony odcisk nie należał do żadnego z aresztowanych braci, ale do jakiegoś nieznajomego mężczyzny. Ponieważ — taka jest konkluzja odnośnego pisma — nie zdarzyło się dotąd, aby sporządzano odciski palców sztucznym sposobem, przeto ta nowa metoda podaje w wątpliwość wartość całej daktyloskopji. Pismo podaje także receptę na robienie sztucznych odcisków palców, z jednej strony niezmiernie skomplikowaną, a z drugiej zupełnie bezużyteczną.

Jak powstała ta wiadomość? Czy ma ona jakieś realne podstawy? Oto wyjaśnienie:

Prezydjum Policji w Berlinie[1]) potwierdza, że bracia Sassowie faktycznie zostali aresztowani za fałszowanie pieniędzy.

W mieszkaniu ich podczas rewizji ujawniono odciski palców, odciśnięte w gipsie i wosku. Odbitki te powstały jednak przez normalne dotykanie tych materjałów w czasie robienia form do odlewów monet.

Z istoty danej sprawy nie można więc w żadnej mierze wysnuwać jakichkolwiek wniosków w tym kierunku, że chodziło tu o wynalezienie względnie wypróbowanie jakiejś metody, mającej na celu fałszowanie odcisków palców.

Prezydjum Policji wyjaśnia ponadto, że w obrębie jego działania, jako centrali kryminalnej, to znaczy na całym obszarze Rzeszy Niemieckiej, nie ustalono dotychczas ani jednego wypadku, w którymby przestępcy z powodzeniem sfałszowali ślady linij papilarnych. Wiadomość podana przez pismo polskie jest więc oparta na zupełnie błędnych informacjach. Dotychczasowe doświadczenia — kończy swe wyjaśnienia Prezydjum Policji — nie dały najmniejszej podstawy do jakichkolwiek wątpliwości o wartości identyfikacyjnej daktyloskopji.

Od siebie możemy tylko dodać, że informacja berlińska w zupełności pokrywa się z doświadczeniami praktycznemi, uzyskanemi nietylko u nas w Polsce, ale także we wszystkich krajach Europy i Ameryki.

2. Jeszcze bardziej sensacyjny wyrok, skazujący daktyloskopję na zagładę, pojawił się prawie równocześnie, jednak w odmiennych nieco wersjach, w dwu polskich gazetach. W jednej z nich — pod tytułem: „Daktyloskopja zawodzi — odciski palców można zmieniać"? — wydrukowano, powołując się jako na źródło na lodyński dziennik „Daily Express", następującą wiadomość:

> Zawodowy przestępca złożył niezbity dowód, że zapomocą drobnej operacji można zmienić rysunek odcisku palców. Zademonstrował on swój wynalazek najwybitniejszym kryminologom angielskim i przekonał ich, że na daktyloskopji, uważanej dotychczas za nieomylną, nie można polegać. Zmiana względnie usuwanie linij papilarnych następują drogą operacji oraz przez użycie pewnego kwasu. O skuteczności tego zabiegu przekonali się urzędnicy Scotland Yardu po przeprowadzeniu przez wynalazcę zmian linij papilarnych u dwu więźniów, oddanych mu w tym celu do dyspozycji. Wynalazcą tego sposobu jest jakiś lekarz francuski.

Natomiast drugie pismo, pod tytułem: „Zbrodniarze zmieniają palce", podało wiadomość tę w następującej wersji:

[1]) Der Polizeipräsident in Berlin Landes Kriminalpolizeiamt, Geschäftszeichen 391. K. ED. 32 Ausl. 16 Nr. 24, 32.

Przestępca, którego odciski przez policję londyńską zostały zarejestrowane w roku 1895, został aresztowany w 10 lat później w Kanadzie. Policja kanadyjska przesłała pobrane od niego odciski do Londynu, gdzie na ich zasadzie ustalono jego tożsamość. Przestępca zauważył, że zdradziła go blizna na palcu. Wyszedłszy z więzienia, spotkał się z lekarzem, z pochodzenia Francuzem, który usunął kompromitującą bliznę przez przeniesienie na to miejsce odpowiedniej partji ciała, wyciętej z palca innego człowieka. Po pewnym czasie operowany przestępca został ponownie aresztowany w Kanadzie, przyczem wysłano jego odciski znów do Londynu. Teraz jednakże Scotland Yard odpowiedział, że takie odciski nie są tam zarejestrowane. Później przestępca ten był jeszcze kilkakrotnie aresztowany w różnych krajach, jednakże nigdy nie zdołano już ustalić faktu pierwszego daktyloskopowania w Londynie.

Powołanie się na Scotland Yard — który pierwszy w świecie wprowadził daktyloskopję jako oficjalny i generalny środek rozpoznawczy — nadawało tej wiadomości pewne pozory prawdopodobieństwa.

Scotland Yard[1]) udzielił w tym względzie następującej informacji:

Odnośnie artykułu, który ukazał się w tutejszym „Daily Express", komunikuję, że wiadomość ta pozbawiona jest w zupełności jakichkolwiek realnych podstaw. Ta sama wieść z małemi zmianami ukazywała się od czasu do czasu nietylko w prasie tutejszej, ale także innych krajów. Wątpić należy, by bajka ta była wymysłem jakiegoś więźnia. Nie ulega jednakże najmniejszej wątpliwości, że nie jest ona oparta na fakcie autentycznym. W tutejszym urzędzie znany jest jedynie wypadek pokaleczenia sobie przez pewnego przestępcę, po ponownem aresztowaniu, końców palców tak dotkliwie, że nie można było rozpoznać wzorów. Jednak później, gdy palce się zagoiły, oryginalne wzory narosły ponownie.

Scotland Yard nie posiada poza tem żadnych wiadomości o tem, aby w Anglji lub jakiejkolwiek bądź części świata jakaś osoba zmieniła odciski swoich palców na inne lub uczyniła je identycznemi z odciskami drugiej osoby. Zdaniem Scotland Yardu nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju artykuły są dziełem pełnych fantazji dziennikarzy i nie znajdują potwierdzenia w autentycznych wydarzeniach i faktach.

3. A oto dalsza sensacja, puszczona w świat przez gazety, pod

[1]) The Commissioner of Police of the Metropolis New Scotland Yard London S. W. I. 75/Gen/283/C. 2.

tytułem: „Żyjąca maska — bandyta, który zmienił palce, aby nie dać się poznać po odciskach daktyloskopijnych".

Amerykański bandyta Jack Klutos zmienił swój zewnętrzny wygląd do tego stopnia, że na zasadzie fotografji wogóle nie mógł być rozpoznany. Co więcej, policja stwierdziła, że w okresie od ostatniego aresztowania jego linje papilarne uległy tak zasadniczej zmianie, iż ustalenie tożsamości na tej podstawie stało się niemożliwe. Klutos, którego gazeta nazwała Kluterem, poddać się miał operacji nietylko zmieniającej nos oraz położenie i ułożenie brwi, ale także bolesnej i skomplikowanej operacji zdjęcia skóry ze wszystkich palców. Skutek tego zabiegu był ten, że nowonarosły naskórek nie miał już wogóle linij papilarnych.

John Edgar Hoover, dyrektor Wydziału Śledczego Departamentu Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie[1]) udzielił na naszą prośbę następujących wyjaśnień w tej sprawie.

Odciski palców bandyty Jacka Klutosa, sporządzone po zabiciu tego osobnika w Chicago, wykazały, że poczyniono u niego pewne usiłowania, mające na celu zmianę środkowych punktów wzorów linij papilarnych. Zmiany te nie były jednak tego rodzaju, aby uniemożliwiły stwierdzenie jego tożsamości na zasadzie daktyloskopji.

Wydziałowi Śledczemu Departamentu Sprawiedliwości w Waszyngtonie nie jest wiadome, aby jacyś osobnicy usiłowali uniknąć identyfikacji daktyloskopijnej przez transplantację skóry, albo starali się tym sposobem zatrzeć linje papilarne na opuszkach palców. Tego rodzaju operacja—zdaniem amerykańskich ekspertów z dziedziny daktyloskopji, jak również lekarzy — teoretycznie jest możliwa. W żadnym jednak wypadku nie da się uniknąć jej skutków. Blizny, powstałe jako jej następstwa, tworzyłyby nowe, a nie dające się zatrzeć cechy charakterystyczne danego osobnika. Należy przytem podkreślić, że taką operację mógłby przeprowadzić tylko bardzo zdolny chirurg, a więc byłaby niezwykle kosztowna. Osobiście — pisze p. Hoover — jestem mocno przekonany, że wszelkie publikacje o zmianie linij papilarnych drogą przeszczepienia skóry nie mają podstaw i co najmniej są nierozsądne. Według zdania tutejszego Wydziału sprawie tej zupełnie bezpodstawnie nadano taki rozgłos i dziwić się można, że jest przedmiotem komentowania przez dzienniki, chcące uchodzić za poważne.

Powyższa opinja amerykańska pokrywa się prawie zupełnie z informacjami Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej w Wiedniu, która,

[1]) Division of Investigation U. S. Departament of Justice Washington D. C. February 13, 1934.

zapytana w swoim czasie w tej sprawie, wyjaśniła, że nie spotkała się dotychczas z wypadkiem, aby jakikolwiek przestępca w ten sposób zniszczył swoje linje papilarne i uważa, że usunięcie naskórka z brzuśćców palców bez blizn, widocznych już na pierwszy rzut oka, jest rzeczą zgoła niemożliwą. Blizny zaś, któreby w ten sposób powstały, stałyby się z pewnością dla przestępcy o wiele niebezpieczniejszemi cechami charakterystycznemi od jego naturalnych wzorów linij papilarnych.

Wybitni chirurgowie wiedeńscy poinformowali Międzynarodową Komisję Policji Kryminalnej, że usunięcie skóry z opuszek palców i zastąpienie jej inną — własną czy obcą — jest możliwe tylko w teorji. W praktyce zaś zmiana tego rodzaju wydaje się prawie nie do pomyślenia. Transplantacja skóry należy do najtrudniejszych operacyj. Przy tak małych płatkach skóry, które są potrzebne do pokrycia opuszek palców, przebieg operacji byłby niezmiernie skomplikowany, a wyniki tem wątpliwsze. Zmiana skóry na opuszkach palców przyniosłaby poważne zakłócenie zmysłu dotyku, a ponadto niezmiernie niemiłe cechy charakterystyczne w postaci szwów pooperacyjnych. Niewiadomo zresztą czy na przeszczepionej skórze nie uwidoczniłyby się dawne linje papilarne, albowiem ich korzenie sięgają bardzo głęboko w mięsień i bynajmniej nie usuwa ich zdjęcie samej skóry.

4. Zkolei przystępujemy do omówienia nowych wiadomości, podanych przez cały szereg pism polskich. Treść pierwszej jest następująca:

> Amerykańscy gangsterzy, w celu uniemożliwienia policji ich rozpoznania z rysopisu lub na podstawie daktyloskopijnych odcisków, poddawali się specjalnym zabiegom plastycznym. Identyfikacja zapomocą odcisków palców zupełnie zawodziła. Wróg społeczeństwa Nr 1, Dillinger, poddał się szeregowi skomplikowanych operacyj, których dokonał znany w Chicago chirurg James Probasco. Po zastrzeleniu Dillingera policja udała się do mieszkania dr. Probasco. Chirurg wyskoczył oknem z 12 piętra.
>
> Druga natomiast informacja donosi, że kobieta — wróg Ameryki, Helena Nelson, również zmieniła sobie skórę na palcach — i to z takim skutkiem, że obecnie posiada ona zupełnie inne odciski, niż te, które były zarejestrowane w policji.

Dyrektor Amerykańskiej Centrali Rozpoznawczej John Edgar Hoover[1]), do którego znów zwróciliśmy się z prośbą o wyjaśnienia,

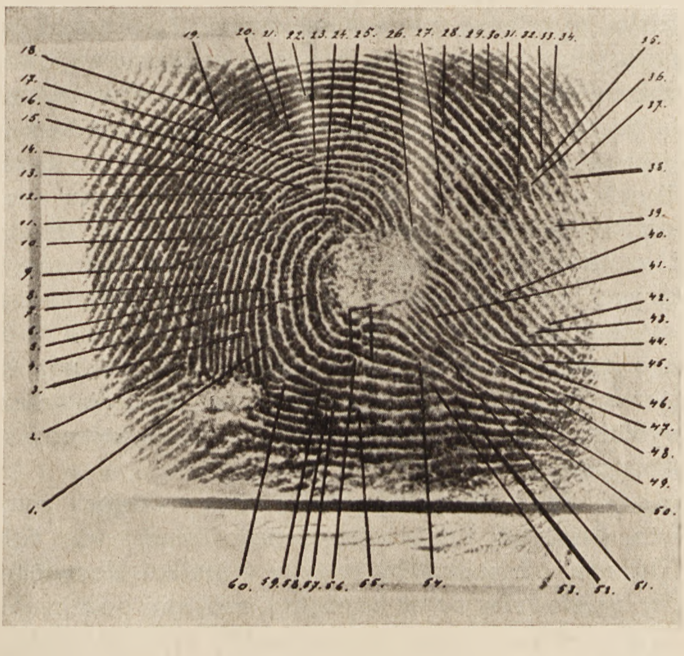
---

[1]) Division of Investigation U. S. Department of Justice Waschington D. C. January 17, 1935.

udzielił nam następującej odpowiedzi z prawem wszechstronnego wykorzystania:

Rad jestem, mogąc podać do wiadomości, że informacje prasy znów są bardzo dalekie od prawdy. Niebezpieczny przestępca John Dillinger, zabity przez agentów mego Wydziału, poddał się faktycznie operacji twarzy, która spowodowała tylko nieznaczne zmiany jego rysów. W rzeczywistości był on właśnie dzięki identyfikacji wzrokowej obserwowany i został wreszcie zastrzelony.

Dillinger uciekał się również do pomocy chirurgicznej, mającej na celu zniekształcenie wzorów linij papilarnych jego palców. Usiłowania te nie przyniosły jednak ani jemu osobiście, ani tym, którzy je dokonali pożytku. Stosownie do życzenia przesyłam do dyspozycji odciski palców zarówno Klutosa, jak i Dillingera, sporządzone przed, jak i po śmierci. Jestem pewien, że jest to właśnie najlepszy dowód dla każdego znawcy daktyloskopji, iż usiłowana przez przestępców zmiana wzorów linij papilarnych, względnie ich dążenie do uniknięcia identyfikacji daktyloskopijnej, jest bezowocne.



Odcisk linij papilarnych środkowego palca prawej ręki
Johna Dilingera

Odbitka powyższa przedstawia właśnie odcisk linij papilarnych środkowego palca prawej ręki Johna Dillingera. W odcisku tym widoczne są dwie białe plamy. Są to owe tak szeroko przez prasę omawiane i komentowane „chirurgiczne" zmiany linij papilarnych. W rzeczywistości zostały tu zniszczone linje papilarne, tworzące delty oraz części linij sąsiadujących z niemi.

Narzuca się pytanie czy tego rodzaju „operacja" może uniemożliwić ustalenie tożsamości danej osoby względnie spowodować uznanie tego odcisku za odbitkę palca innej osoby?

Ani jedno, ani drugie!

Tego rodzaju zniszczenia są zjawiskiem powszechnem. Wielu ludzi posiada podobne uszkodzenia linij papilarnych. Są to skutki urazów lub niektórych chorób skórnych. Każdy daktyloskop, ustalający tożsamość na zasadzie kart daktyloskopijnych, umieszczonych w registraturze, ma z tego rodzaju zmianami linij papilarnych codziennie do czynienia. Utrudniają one jedynie klasyfikację odcisków względnie karty daktyloskopijnej, a tem samem ujawnienie poprzednika. Daktyloskop—registrator poszukiwać musi poprzednika takiej karty pod różnemi formułami. Najzupełniej wykluczona jest przytem omyłka uznania tego rodzaju odcisku za odbitkę palca innej osoby. Naukowo i praktycznie rzecz biorąc, ustalenie tożsamości na zasadzie odcisków palców, oparte jest na stwierdzeniu ilości i jakości tak zwanych naturalnych cech linij papilarnych. Są to: zakończenia, zapoczątkowania, rozwidlenia, wysepki, oczka, połączenia linij papilarnych i t. p. Cech tych do bezsprzecznej identyfikacji potrzeba 12—15. W reprodukowanym przez nas „zoperowanym" odcisku Dillingera, pomimo zniszczenia dwóch zresztą niewielkich części wzoru, znajduje się jeszcze 60 takich naturalnych cech charakterystycznych. Jest to więc suma co najmniej czterokrotnie wyższa niż ta, która naukowo i praktycznie wymagana jest dla każdego nieuszkodzonego odcisku, a więc do ustalenia tożsamości wogólności. Do tych 60 naturalnych cech charakterystycznych doliczyć należy jeszcze 2 bardzo wybitne cechy charakterystyczne nabyte, któremi są właśnie owe blizny pooperacyjne.

Gdyby np. odcisk ten został znaleziony na miejscu przestępstwa, jako ślad, to ustalenie tożsamości danego przestępcy byłoby tem łatwiejsze. Dillinger nie uniknąłby w tym wypadku identyfikacji i obojetne jest czy znajdowałby się on pomiędzy osobami podejrzanemi o popełnienie przestępstwa i został zdaktyloskopowany celem porównania jego odcisków ze śladami, czy też poszukiwanie przestępcy nastąpiłoby drogą porównania śladów z odciskami przestępców, zarejestrowanemi

w registraturze monodaktyloskopijnej. Tutaj rolę najlepszych sprzymierzeńców daktyloskopa odegrałyby owe dwie blizny.

Tyle o Dillingerze i jego odciskach; teraz wracajmy do dalszych informacyj amerykańskich.

Osobnik nazwiskiem Probasco istotnie popełnił samobójstwo, wyskakując z okna domu, w którym był badany w sprawie udziału w praktykach przestępców. W rzeczywistości jednak nie był on lekarzem, tak jak to prasa podała [1]).

Co zaś do bandytki Helen Gillich także Helen Nelson, dyrektor Hoover wyjaśnił, że została ona faktycznie aresztowana, jednak nie uciekała się wogóle do żadnych praktyk, mających na celu utrudnienie ustalenia jej tożsamości.

5. W łańcuchu informacyj, drukowanych w prasie na temat daktyloskopji, znajdujemy także takie oto sprawozdanie:

> Obecnie znaleziono w Ameryce odbicia palców dwu osób, które zarówno w linjach zasadniczych, jak i w szczegółach są tak do siebie podobne, że absolutnie nie można ich rozróżnić. Ten szczególny wypadek zelektryzował policję amerykańską. Coprawda, jeśli nawet wśród miljonów wypadków zdarzył się jeden taki szczególny zbieg okoliczności, trudno wnosić z tego, że analogiczne wypadki mogą się powtarzać często i wikłać bieg śledztwa. Niemniej na „wszelki wypadek“ amerykańskie władze śledcze postanowiły brać jednocześnie z odciskiem palców także odcisk ucha.

No i cóż na to odpowiedziały owe zainteresowane władze śledcze w Ameryce?

Wydział Śledczy Departamentu Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie [2]) — jak tego zresztą byliśmy pewni — oświadczył, że dotychczas w Ameryce nie miał miejsca wypadek stwierdzenia identycznych odcisków linij papilarnych, pochodzących od dwu różnych osób. Tego rodzaju z gruntu fałszywe informacje ogłaszane są często także w Ameryce. Są one dziełem nieodpowiedzialnych organizacyj i osób, które nigdy nie przeprowadzały odpowiednich badań i wogóle nie orjentują się w tym przedmiocie. W Ameryce daktyloskopja uznawana jest w całej pełni przez policję, władze administracyjne i sądy. Bardzo często orzeczenie daktyloskopijne jest tam jedyną podstawą do wydania wyroku skazującego.

[1]) Division of Investigation U. S. Departament of Justice Washington D. C. January 17, 1935.

[2]) Division of Investigation U. S. Department of Justice Washington D. C. January 17, 1935.

Dotychczas nie uciekano się w Ameryce do sporządzania jakichś odcisków czy specjalnych opisów ucha i niema też pod tym względem żadnych zamierzeń na przyszłość, gdyż metoda daktyloskopijna takiego uzupełnienia nie wymaga.

Dla zilustrowania, w jaki sposób powstają tego rodzaju wiadomości, przytaczamy następujące wyjaśnienie[1]). Oto jego treść w skróceniu:

„Znaleziono dwie osoby z takiemi samemi odciskami palców w Kanadzie". Znowu bajka.

Niedawno prasę krajową i zagraniczną obiegła wiadomość, że w kanadyjskiem mieście Winnipeg odkryto dwie osoby, które miały identyczne linje daktyloskopijne. Rzeczoznawca policyjny i kilku profesorów anatomji miało ten wypadek zbadać i fakt potwierdzić. Takie wiadomości pojawiały się już dość często w prasie codziennej i okazywały się zawsze nieprawdziwemi. Nie przeszkadza to jednakże gorliwym obrońcom w procesach karnych przytaczaniu tych „kaczek" dziennikarskich, jako rzekomo doskonałych argumentów przeciwko daktyloskopji. Ostatnia wiadomość nie jest więcej warta. Możemy naszym Czytelnikom przedłożyć w dosłownem brzmieniu list policyjnego rzeczoznawcy daktyloskopijnego, którego nadużyto, powołując się na niego jako na świadka faktu. Ponieważ wiadomość ta pojawiła się i w dziennikach belgijskich, przeto nasz współpracownik, dyrektor ministerjalny Bergerhoff z belgilskiego Ministerstwa Sprawiedliwości zwrócił się do szefa policji Winnipeg. Oto odpowiedź, którą otrzymał:

Powołuję się na list Ministerstwa Sprawiedliwości w Brukseli, otrzymany przez p. M. P. Starka, szefa policji w Winnipeg. Pozwolę sobie zauważyć, że informacja ta jest zupełnie błędna. Sprawa miała się następująco:

Profesorowie Uniwersytetu w Alberta dr. dr. Revell i Clark zainteresowali się pewnemi identycznemi trojaczkami. Wyraz „identyczny" jest jak się zdaje wyrażeniem fachowem, stosowanem w medycynie, a określającem rodzaj i sposób, w jaki odbywa się poród bliźniąt, trojaczków i t. d. W wypadkach kiedy rodzi się równocześnie więcej dzieci, żyją one najczęściej w łonie matki zupełnie niezależnie od siebie. W bardzo rzadkich wypadkach rodzą się dzieci, które oznacza się jako „identyczne" z tego powodu, że znajdowały się w jednem łożysku. Trojaczki, o których mowa, w czasie badań profesorów dr. dr. Revell'a i Clark'a, miały już kilka lat. Były one tego samego

[1]) Archiv für Kriminologie Band 91. 1. u. 2. Heft. Berlin.

wzrostu, posiadały takie same rysy twarzy, tę samą barwę włosów, oczu i t. d. Podobieństwo było tak wielkie, że osobom, które nie należały do najbliższej rodziny albo do ścisłego koła przyjaciół trudno było odróżnić je od siebie. To mogło niewtajemniczone osoby doprowadzić do wniosku, że trojaczki mogłyby mieć także i identyczne linje papilarne.

Odciski linij papilarnych palców tych „identycznych" trojaczków były „podobnego typu"; jest to dokładne powtórzenie wyrazów, umieszczonych w jednem z medycznych czasopism. „Wyrażenie identyczny" odnosiło się do trojaczków, a wyrażenie „podobny typ" — do odcisków palców. Później osoby nie rozumiejące znaczenia tych wyrazów zamieniły je i powtórzyły wypadek w prasie codziennej, twierdząc, że linje palców były identyczne. Wynik przeprowadzonego przeze mnie badania wszystkich odcisków palców danych trojaczków określiłem lekarzom następującemi słowami:

„Chociaż odciski palców trojaczków są w ogólności podobnego typu, jednak nie są identyczne i nie doprowadziłyby żadnego rzeczoznawcy daktyloskopa do błędnego orzeczenia, każdej bowiem chwili określiłby on je jako pochodzące od różnych osób".

6. Najnowsza sensacja na temat daktyloskopji brzmi oto tak:

> Znany kryminolog brazylijski i dyrektor laboratorjum daktyloskopijnego profesor Ribeira zakomunikował w Paryżu, że odciski palców o tyle nie są żadnym dowodem w identyfikacji przestępców, że wiele chorób skórnych, a również promienie Rentgena wpływają na zmianę linij na palcach. Kryminolog brazylijski twierdzi, że zmiany takie zachodzą nawet w tym wypadku, jeżeli ich nie można zauważyć na reszcie ciała. Pracuje on z tego powodu nad wynalezieniem innego środka identyfikacji, nie podlegającego żadnej wątpliwości.

Sprawę tę zbadał dr. Edmond Locard, dyrektor laboratorjum policji technicznej w Lyon — jeden z czołowych znawców w dziedzinie rozpoznawstwa policyjnego doby obecnej — i ogłosił na ten temat co następuje[1]):

„Profesor Leonido Ribeiro, dyrektor biura indentyfikacji śledczej w Rio de Janeiro, zakomunikował Akademji Medycznej o zmianach odcisków palców. W komunikacie tym mówi on o zmianach wywołanych trądem i sklerozą skóry, które zaobserwował w swoim kraju.

[1]) Revue Internationale de Criminalistique. Organe officiel de l'Academie Internationale de Criminalistique 1935, Nr. 2. Lyon.

Podczas swego pobytu we Francji mógł profesor Ribeiro stwierdzić uszkodzenia linij papilarnych palców u radjologów. Zjawisk tych nie mógł on zaobserwować w swoim kraju, ponieważ brak tam radjologów z pierwszego okresu przed zastosowaniem ochrony.

Chodzi tu o bardzo interesujące prace z punktu widzenia biologji i patologji ogólnej.

Jednakże nie należy, jak to już nieraz bywało, z powodu nieznajomości faktów podanych przez autora wyciągać pośpiesznych konkluzyj co do identyfikacji przestępcy.

Z punktu widzenia medycyny sądowej i kryminologji, daktyloskopja zachowuje wszelkie swe wartości naukowe, ponieważ nie chodzi tu o zmianę rysunku wzoru linij papilarnych, a jedynie o zniszczenie części odcisków lub jego całości.

Mimo, że możliwe jest, iż w takich wypadkach napotka się na pewne trudności przy identyfikacji, jednakże nie ulega wątpliwości, iż niemożliwą jest rzeczą zmienić odciski linij papilarnych, ukryć je, albo uznać za identyczne z odciskami innej osoby.

Samo uszkodzenie patalogiczne, jako takie, stwarza nowy sposób identyfikacji.

Można więc w zupełności uspokoić opinję publiczną i stwierdzić, że daktyloskopja zachowuje wszelkie swe zalety, o ile chodzi o pewność identyfikacji".

(Komunikatu profesora Ribeiro nie przytaczamy, gdyż może on zainteresować jedynie lekarzy specjalistów).

7. Nie możemy też pominąć milczeniem następującego zjawiska. W ostatnich czasach pojawiają się w prasie informacje, że daktyloskopja nie jest już dowodem identyczności, ponieważ sądy w pewnych wypadkach nie uwzględniają odcisku palca, ujawnionego na miejscu przestępstwa, za dostateczny dowód do skazania osobnika zidentyfikowanego. Jako dowód tego twierdzenia przytaczany jest wyrok sądu przysięgłych w Londynie, zwalniający od winy i kary osobnika zidentyfikowanego na podstawie śladów linij papilarnych, pomimo że daktyloskopja zawsze była uznawana przez sądy angielskie za dowód dostatecznie motywujący skazanie oskarżonego.

Tutaj należy przedewszystkiem podkreślić, że ślad linij papilarnych, ujawniony na miejscu przestępstwa, nie stwierdza jeszcze bynajmniej, iż jego właściciel jest przestępcą. Jest on w zasadzie tylko dowodem, że osoba ta była na miejscu, a jeszcze ściślej rzecz biorąc, że dotykała danego przedmiotu. Wyświetlenie zaś tego ważnego zagadnienia, kiedy ślad linij papilarnych, ujawniony na miejscu przestępstwa, powstał i przy

jakich okolicznościach się to stało, jest rzeczą dochodzenia policyjnego lub śledztwa sądowego. Fakt, że sąd w pewnych specjalnych warunkach, pomimo stwierdzenia identyczności osoby na podstawie śladów linij papilarnych, ujawnionych na miejscu przestępstwa, wydaje wyrok uniewinniający, nie godzi bynajmniej w daktyloskopję, jest ona bowiem takim samym środkiem dowodowym czy nawet odwodowym, jak każdy inny. Jedynie sąd, opierający się na całokształcie sprawy, mocen jest uznać taki lub inny dowód. Jest to postulatem niezależnego wymiaru sprawiedliwości.

Wyrok londyński, z którego ostatnio tak pesymistyczne wnioski wysnuwa się dla daktyloskopji, wydany został przez sąd przysięgłych w Londynie w roku 1933[1]). W każdym zresztą kraju miał już miejsce podobny wyjątkowy wypadek. Te właśnie wyjątkowe wyroki pielęgnuje się bardzo troskliwie, wygrzebuje je co pewien czas z lamusa, upiększa i puszcza w świat jako nowość i sensację. Równocześnie nic nie wspomina się o tem, że w międzyczasie właśnie wyłącznie daktyloskopja nietylko w Londynie i w Anglji, ale na obu półkulach globu w bardzo wielu wypadkach umożliwiła ujęcie niebezpiecznych przestępców. Z reguły bowiem, co należy podkreślić z naciskiem, nietylko sądy ogólne, ale i ławy przysięgłych zarówno europejskie jak i amerykańskie uznają oskarżenie oparte na należycie przeprowadzonym dowodzie daktyloskopijnym, za zupełnie uzasadnione.

Idące w parze nauka i praktyka, szczególnie ta ostatnia—posiada ona bowiem obecnie olbrzymi materjał porównawczy — potwierdzają w całej rozciągłości tezy i obliczenia matematyczne uczonych, a nawet je przewyższają. Według Galton'a dopiero w liczbie 64 miljardów egzemplarzy byłyby szanse spotkania się z dwoma podobnemi do siebie wzorami linij papilarnych dwu różnych osób. Galdino Ramos wyliczył, że równoczesne pojawienie się dwu ludzi z zupełnie identycznemi odciskami linij papilarnych możliwe jest w okresie 4.660.377 wieków.

Obliczenia Galtona i Ramosa według oceny dr. Edmonda Locard'a nie zbliżają się jednak nawet do rzeczywistości, gdyż oparte są na fałszywej ocenie ilości naturalnych cech charakterystycznych linij papilarnych. Dotyczą one zresztą tylko metody klasyfikacji kart daktyloskopijnych.

Natomiast ekspertyzę daktyloskopijną obejmują obliczenia profesora Balthazard'a, który bardzo dokładnie badał te kwestje jako członek

[1]) Der Deutsche Polizeibeamte Numer 10. Berlin 15.V.1935 r. „Ist die Beweiskraft der Daktyloskopie erschüttert? Von Kriminalrat *W. Fleischer*, Berlin Landeskriminalpolizeiamt.

i przedstawiciel Paryskiej Akademji Nauk. Podzielił on powierzchnię wzoru linij papilarnych za 100 kwadratów i ustalił, że w każdym z nich znajduje się jakaś naturalna cecha charakterystyczna. Na podstawie szczegółowych studjów doszedł wreszcie do wniosku, że dwie cechy jednakowe ujawnić można dopiero wśród 16 odcisków, 3 wśród 64, 4 wśród 256, a 17 cech jednakowych dopiero wśród 17.179.869.184 odcisków. Ustalenie zatem 17 cech naturalnych linij papilarnych wyklucza jakąkolwiek możliwość omyłki. Ponieważ jednak w praktyce przy ustalaniu tożsamości metodą daktyloskopijną, wchodzą w rachubę tylko ludzie jednej rasy, mieszkańcy jednej części świata, albo nawet jednego kraju, Balthazard dochodzi do ostatecznego wniosku, że 10 lub 11 cech charakterystycznych zupełnie wystarcza dla stwierdzenia identyczności dwóch wzorów linij papilarnych. (Praktykujący eksperci w dobie obecnej przyjęli 12 cech charakterystycznych jako bezsprzeczną podstawę do ustalenia identyczności śladu ujawnionego na miejscu przestępstwa z oryginalnym odciskiem osoby podejrzanej. Suma ta uzyskana być może nawet z kilku śladów, o ile bez żadnej wątpliwości da się stwierdzić, z których palców ślady te pochodzą).

Obliczenia Balthazard'a zostały dokładnie skontrolowane przez dr. Edmonda Locard'a, który doszedł do wniosku, że cyfry te są w rzeczywistości o wiele wyższe, gdyż Balthazard opierał swe wyliczenia na 4 tylko naturalnych cechach charakterystycznych, mianowicie: rozwidleniach skierowanych wdół, rozwidleniach skierowanych wgórę, zapoczątkowaniach i zakończeniach linij papilarnych. Nie uwzględnił natomiast tak zwanych wysypek, oczek i połączeń linij papilarnych, które posiadają taką samą wartość rozpoznawczą, jak cechy przez niego faworyzowane. Powyższe cyfry uzyskał więc Balthazard przy stosunku 4 cechy na 100 kwadratów, a powinno być 7 cech na 100 kwadratów.

Przeliczenia dokonane w Centrali Służby Śledczej w Warszawie, a oparte na 7-miu cechach doprowadziły do wniosku, że dwie cechy jednakowe ujawnić można wśród 49 odcisków, 3 wśród 343, 4 wśród 2.401, a 11 cech jednakowych nie jak Balthazard obliczył wśród 4.191.304 — ale dopiero wśród 1.977.326.743 odcisków.

Tak oto w świetle dociekań źródłowych, naukowych i fachowych, przedstawiają się owe wielkie „sensacje“ na temat daktyloskopji.

Kończymy więc słowami dr. Hansa Schneickert'a:

„Różnorodność odcisków palców jest faktem, z którym trzeba się pogodzić tak jak ze wszystkiemi innemi prawami, albo zjawiskami przyrody, w które musi się wierzyć, chociaż nie można ich matematycznie udowodnić. Takim faktem jest np. to, że każdy człowiek musi

umrzeć. Wszyscy wierzymy w śmiertelność naszą pomimo, że nie posiadamy matematycznych dowodów, ani ich żądamy. Kto tym faktom naturalnym naprzekór chciałby jeszcze dowodów, zarzucając, że dotychczas porównano tylko tyle a tyle miljonów odcisków palców, przeto do porównania wszystkich jest jeszcze daleko i dlatego nie można twierdzić, aby wśród żyjących ludzi nie było dwu jednakowych odcisków, ten wykazałby, że jest zawstydzająco nierozsądny i że jego wiadomości z historji naturalnej są niewystarczające. Z takim niema co się spierać, bo nie da się przekonać — może umyślnie, a może nawet z wyrachowania".

Literatura:

Dr. Edmond Locard: L'enquete criminelle et les méthodes scientifiques. — Paris.
Dr. iur. Hans Schneickert: Der Beweis durch Finger-abdrücke: — Berlin und Potsdam.
Dr. Robert Heindel: „System und Praxis der Daktyloskopie". — Berlin und Leipzig.
Kanillo Windt und Segmund Kodicek: Daktyloskopie Verwertung von Finger abdrüchen zu Identifizie rungszwecken. — Wien und Leipzig.
Hakon Jörgensen: Lehrbuch des Fernidentifizierungsverfahrens. — Berlin und Potsdam.

STEFAN BŁOCKI,
ppłk. w st. spocz.

PSYCHOLOGICZNE PODSTAWY TRESURY PSA.

Poglądy na istotę pracy psa w służbie bezpieczeństwa publicznego były mniej więcej jeszcze do r. 1908 nieskrystalizowane i chaotyczne. Ówczesne poglądy na metodę tresury szły po linji uczłowieczania zwierzęcia. Polegały one na doszukiwaniu się w strukturze umysłowej psa właściwości podobnych lub nieco gorszych od duchowych właściwości człowieka. Podstawą tresury było mniemanie, że pies posiada możność nietylko pojmowania znaczenia wyrazów mowy ludzkiej, lecz również zdolność zrozumienia takich pojęć moralizatorskich, jak nagroda, kara, posłuszeństwo, poczucie obowiązku i t. p. W tym okresie nie skrystalizowała się jeszcze znana już dzisiaj prawda, że chcąc powodować psem, nie może człowiek podnosić umysłowości zwierzęcia do wyżyn umysłowości ludzkiej, lecz odwrotnie — musi swój ludzki sposób myślenia nagiąć i dostosować do mentalności psa. Prawdę tę odkrył badacz niemiecki major Konrad Most, ogłaszając w r. 1910 pierwszą rewelacyjną pracę, wyjaśniającą wyczerpująco charakterystykę kojarzenia przez psa pojęć i istotę jego odrębności duchowej. K. Most stał się też założycielem nowej szkoły w tresurze.

Pies nie posiada mowy w znaczeniu ludzkiem. To, co uzewnętrznia on głosowo, jest zjawiskiem towarzyszącem pewnym wzruszeniom uczuciowym, jak np.: gniew, bojaźń, radość. Pies nie rozumie również mowy ludzkiej. Może on sobie przyswoić zaledwie pojęcie kilku lub kilkunastu wyrazów, oczywiście w swoistem, psiem tego słowa znaczeniu. Możliwości kojarzenia pojęć (pojmowania wyrazów) są u psa i niemowlęcia prawie jednakowe. Ani jednemu, ani drugiemu nie możemy objaśnić istoty i celu naszych zamierzeń. Chcąc np. podczas fotografowania wywołać odruch uwagi u niemowlęcia lub psa, użyjemy do

tego celu klekotki, a więc środka działającego dźwiękowo na zmysł słuchu. Ten sposób oddziaływania na pewne zmysły nazwiemy pobudką lub podnietą zmysłową. Pies rozporządza 5 zmysłami, a więc zmysłem słuchu, wzroku, dotyku, smaku i najwybitniej rozwiniętym zmysłem powonienia. Każdy z tych zmysłów reaguje na podniety zależnie od wrażliwości. Przykład: poruszanie klekotką (podnieta dźwiękowa) działa na zmysł słuchu i wywołuje odruch uwagi. Do tego rodzaju sposobu oddziaływania musimy się więc ograniczyć tak gdy mamy do czynienia z niemowlęciem, jak i z psem.

Obserwujmy teraz psa uczącego się przynoszenia podawanych mu do aportowania przedmiotów i poddajmy przebieg tej czynności rzeczowej analizie w celu wydobycia najaw tych pobudek zmysłowych, jakiemi się pies w danym wypadku powoduje. Zapomocą szybkiego poruszania przed oczyma psa „aportem" oraz przez szybkie oddalanie go od psa, działamy na drzemiący w nim wrodzony instynkt dzikich jego przodków — instynkt chwytania zdobyczy. Przez zastosowanie więc podniety zmysłowej, wyobrażającej „ucieczkę zdobyczy", i z odruchu psa, wyrażającego się w ściganiu i chwytaniu tej zdobyczy, wywołamy w jego umyśle skojarzenie pojęcia chwytania, ściśle związanego z odziedziczonym popędem psa. W praktyce, [takie przynoszenie aportu nie miałoby jednak większego znaczenia. Wymagamy bowiem, aby pies aportował przedmioty na dźwięk mowy ludzkiej („na rozkaz") lub „na znak" przewodnika, a więc na podnietę, odpowiadającą celowi szkolenia. Między jednak tą dźwiękową podniętą i czynnością chwytania nie zachodzą żadne instynktywne odziedziczone związki. Tu zaczyna się pomoc człowieka i właściwe szkolenie.

Istota szkolenia psa polega na przyzwyczajaniu go do określonych sposobów zachowania się. Uzyskujemy to drogą pamięciową, t. j. przez wywoływanie odpowiednio dobranych i stale powtarzanych jednakowych oddziaływań, t. j. podniet, działających na pewne zmysły psa.

Chcąc więc naprzykład nauczyć psa przynoszenia przedmiotów, użyjemy równocześnie oprócz podniety oddziałującej na jego zmysł wzroku (poruszanie i chowanie przedmiotu, służącego do aportowania),— słowa „aport", t. j. drugiej jeszcze podniety, w tym wypadku oddziałującej na zmysł słuchu. Oczywiście podnieta dźwiękowa nie wywoła początkowo żadnej reakcji psa. Gdy jednak wyraz „aport" powtarzać będziemy stale, przy równoczesnem poruszaniu przedmiotu, osiągniemy po pewnym czasie pamięciowe skojarzenie przez psa pojęcia słowa „aport" z odziedziczonym popędem chwytania. Po pewnym czasie pies zacznie chwytać podawane mu przedmioty na sam dźwięk słowa „aport".

Widzimy tu, że wyraz „aport“ zastąpił oddziałującą „bezpośrednio” na umysł psa pobudkę wzrokową (wywołaną poruszaniem przedmiotu) i stał się niejako jej namiastką, czyli podnietą zastępczą „pośrednią”. W ten sposób dochodzimy do poznania w tresurze znaczenia „pobudki pośredniej“. Ten rodzaj pobudki może wywołać w umyśle psa jednak dopiero wówczas skuteczny oddźwięk, gdy nastąpi całkowite jej pamięciowe zlanie (skojarzenie) z podnietą bezpośrednią (w tym wypadku wzrokową, wywołaną poruszaniem przedmiotu) łącznie z wymaganem zachowaniem się ucznia w danej sytuacji.

W praktyce, niestety, niezawsze będziemy mogli posługiwać się i używać jako podstawy do uczenia, dziedzicznie wrodzonych wewnętrznych popędów zwierzęcia. Będziemy musieli zatem w takich wypadkach sięgać do środków czysto mechanicznych. Użyjemy więc sposobów podobnych, jakie stosujemy, gdy chcemy wywołać u niemowlęcia naprzykład odruch podniesienia rączek do góry. Posługiwać się będziemy w tym wypadku słowem, np. zapytaniem: „ile urosłeś”? — podnosząc równocześnie rączki dziecka do góry. Po kilku dniach naszych usiłowań nastąpi w umyśle dziecka skojarzenie się obydwu tych podniet i niemowlę, nie rozumiejąc jeszcze znaczenia słów „ile urosłeś?”, zacznie podnosić rączki wyłącznie na ich dźwięk. Bezpośrednia podnieta—przytrzymywanie rączek dziecka, wywołująca odruch podnoszenia ich do góry, okaże się wkrótce zbędna.

Z procesu tego widzimy, w jaki sposób dokonuje się kojarzenie pojęcia żądanej czynności, wywołanego przy pomocy środków mechanicznych, oddziałujących równocześnie na zmysł słuchu i dotyku niemowlęcia. Pytanie „ile urosłeś”, bez zrozumienia jego znaczenia w sensie ludzkim, staje się podnietą pośrednią, wywołującą żądaną reakcję.

W tresurze psa zapoznamy się z całym szeregiem i różnorodnością takich podniet pośrednich, oddziałujących z reguły na zmysł wzroku i słuchu zwierzęcia. Będą to znaki optyczne lub dźwiękowe, umożliwiające przewodnikowi kierowanie psem z odległości. Należy tu jeszcze raz podkreślić, że między temi pośredniemi podnietami i wywołanem każdorazowo przy pomocy tych podniet na drodze pamięciowej zachowaniem się psa zachodzi czysto zewnętrzny związek. Pies utrwalić może w swej pamięci jedynie porządkowy przebieg zjawiska, ograniczony ściśle w czasie i w przestrzeni, nie posiada jednak możliwości zrozumienia celu i istoty zadania. Dla tresury jest to zresztą rzeczą obojętną, w wyszkoleniu bowiem psa chodzi o to, by był on pojętny. Ponieważ pies nie rozumie znaczenia wyrazów mowy ludzkiej, obojętne jest, jakich słów używać będziemy, chcąc nadać im moc podniety

dźwiękowej. Wyrazy, mające psu uzmysłowić skojarzenie pojęcia, związanego z wykonaniem żądanej czynności, muszą być więc o ile możności jednozgłoskowe i tak dobierane, by dźwięk ich mógł się jak najłatwiej utrwalić w umyśle psa. Obojętne jest przytem, czy sens tych słów odpowiadać będzie ich właściwemu znaczeniu w pojęciu poprawności gramatycznej. Będziemy więc używać wyrazów jak: „paad" zamiast „padnij", „noga" zamiast „do nogi", „dooobrypies", zamiast „dobry pies", „który", zamiast „wskaż do kogo należy ten przedmiot" i t. d. Pamiętać jednak musimy stale, że warunkiem właściwego ich skojarzenia w umyśle psa będzie zawsze jednakowy, lecz zależny od żądanej sytuacji, ton tych wyrazów (łagodny lub ostry), zatem sposób ich wymawiania.

Ponieważ pies reaguje specjalnie na zjawiska optyczne (ruch, szybkość, powiększanie i pomniejszanie znajdującego się w polu wzrokowym obrazu), zachowanie się więc instruktora nie może być obojętne na wpływ kojarzenia przez psa zjawisk, związanych z osobą instruktora. Dla poglądowego wyjaśnienia tego myślowego procesu sięgnijmy do praktycznego przykładu: przyjmijmy, iż pies posiadł umiejętność warowania na tyle, że możemy oddalić się od warującego zwierzęcia na pewną odległość. Instruktor oddala się więc kilka kroków od ucznia, następnie robi zwrot ku leżącemu psu i w tym samym momencie przywołuje go gwizdkiem do siebie. Powtarzanie tej procedury przez jakiś czas spowoduje, iż uczeń, nie czekając na znak gwizdkiem, przybiegać będzie do przewodnika w momencie dokonywania przez niego zwrotu. Zwrot ciała stanie się w tej sytuacji pobudką pośrednią, działającą tak samo, jak bezpośrednia pobudka słuchowa (sygnał gwizdkiem), wywołująca odruch przychodzenia psa do nogi. W ten sposób wywołać możemy niepożądane skojarzenia pojęć, przeciwne zamiarom instruktora. Niepożądanym kojarzeniom zapobiec możemy przez wyodrębnienie w czasie wspomnianych czynności. W konkretnym wypadku ćwiczenie musiałoby być prowadzone w ten sposób, iż instruktor musiałby najpierw dokonać zwrotu — poczekać chwilkę — i dopiero po chwili podać znak gwizdkiem.

Gdy przejawy te nie są szkolącemu znane, staje się on mimowolną przyczyną wielu niepożądanych odruchów w zachowaniu się psa i — co z tego wynika — staje się winnym nieudałych rezultatów. Przyczyn niepowodzenia nieumiejętny instruktor zwykł się doszukiwać w takich wypadkach w winie i wadach wrodzonych psa, zarzucając mu brak charakteru, lenistwo, upór, brak pamięci i t. p. przywary ludzkie, przyczem pojęcia uczłowieczające, zupełnie obce psu.

Niepożądane odruchy w zachowaniu się psa wywołać mogą również rozmaite inne czynniki i przedmioty, oddziałujące na jego organa zmysłu w momencie wykonywania żądanej czynności. Gdy naprzykład instruktor, ucząc psa trzymania śladu, obiera kilkakrotnie tę samą ścieżkę, po której pies będzie potem puszczony za śladem, podrzuca na niej przedmioty, które pies winien podnosić — stale obok jakichś wpadających łatwo w oczy objektów, pojedyńczych drzew i t. p., — wywoła to zczasem niepożądane odruchy w zachowaniu się psa. Pies bowiem, idąc po takim tropie, przestanie się wkrótce posługiwać węchem i zda się całkowicie na swój zmysł wzroku i pamięci, szukając tylko takich przedmiotów, które znajdować się będą wpobliżu znajomych mu objektów, a to uważać należy za kardynalną wadę, uniemożliwiającą psu pracę.

Gdybyśmy w przebiegu szkolenia mieli do uwzględnienia jedynie i tylko pamięć psa, tresura stałaby się igraszką dziecinną. Pomijając okoliczności, utrudniające kojarzenie pojęć, spowodowane niedyspozycją fizyczną lub rozmaitemi przeszkodami, jak zmiana terenu, towarzystwo obcych ludzi, zwierząt, gwar, huk i t. d., wiemy, że dobrowolnie pies wszystkich czynności wykonywać nie zechce. W takich wypadkach spotykamy się niejednokrotnie z zupełnie fałszywem pytaniem: jak postępować wówczas z psem? czy obchodzić się z nim łagodnie, czy też ostro? Pytania takie stwierdzają, iż człowiek rad jest doszukiwać się w istocie psa stworzenia o złośliwych ludzkich instynktach, dla wyplenienia których potrzeba „kary".

Czułe serce, opanowany, zimny rozum i znajomość odrębności duchowej psa — są jedynemi czynnikami, odgrywającemi u szkolącego człowieka decydującą rolę. Jakiż bowiem jest cel wszelkiej tresury? Pies powinien spełnić to wszystko, co nam jest miłe i pożyteczne, winien zaniechać tego wszystkiego, co jest dla nas przeciwieństwem pierwszego. Te nasze życzenia jednak nie muszą się zawsze pokrywać z psychicznym nastrojem psa. Człowiek wymagać będzie często, by pies zaniechał czynności, zgodnych z jego naturą (gonienie za zwierzyną i t. p.) i aby spełniał takie, które są jego naturze przeciwne.

Jedynym środkiem, który prowadzi do tego celu w tresurze, jest „przymus".

Aby zapobiec mylnej interpretacji tego określenia wytłómaczyć należy znaczenie istoty pojęcia „przymusu" w tresurze psa. Pod pojęciem przymusu należy rozumieć działanie, sprawiające pozorną przykrość, przynoszącą jednak korzyść doznającemu przykrego uczucia. Nikt naprzykład w normalnych warunkach nie wypije zanieczyszczonej wody

ze smakiem. Konający natomiast z pragnienia, rozkoszować się będzie taką wodą, nie pytając o jej smak, kolor i pochodzenie. Odwrotnie, przyjemność może spowodować uczucie przykrości. Dziecko, naprzykład, bawiąc się ogniem, nie powtórzy tej zabawy, gdy dozna uczucia bólu (gdy sobie poparzy palce). Pijący brudną wodę będzie to czynił dla własnej korzyści, dziecko zaś zaniecha dla tych samych powodów igraszki z ogniem.

Gdy doprowadzimy psa w tresurze do świadomości, iż wykonanie jakiegoś samego w sobie przykrego działania lub zaniechanie jakiejś miłej dla niego czynności staje się jego korzyścią, cel tresury zostanie w zupełności osiągnięty. Pies będzie spełniał chętnie niemiłe mu czynności, chcąc uniknąć jeszcze nieprzyjemniejszych konsekwencyj, nie mając zresztą możliwości zrozumienia celu i istoty przeżywanych wrażeń. Gdy obserwujemy dobrze wyszkolonego psa, wykonywającego chętnie przykre czynności, nie możemy wówczas brać tego zjawiska na karb jakichś w sensie ludzkiego rozumowania duchowych właściwości, a więc ambicji, obowiązkowości i t. p. Dlatego też nie możemy go chwalić lub ganić, nie możemy go też wynagradzać lub karać. Dziecku, które wyszło już z okresu niemowlęctwa, możemy rozkazać „chodź do mnie", lub „gdy nie przyjdziesz, otrzymasz chłostę". Dziecko uzmysłowi sobie natychmiast, w jaki sposób może uchylić się od przykrych skutków niewykonania tego żądania.

Ten rodzaj porozumienia się z psem jest niestety niemożliwy. To, co ludzka wola narzuca zwierzęciu musi, być podane psu w formie dla niego miłej, niepożądane zaś dla człowieka instynkty psa muszą mu być obrzydzone. Przymus w tresurze może być stosowany bądźto w znaczeniu podniety miłej (zachęcającej), bądź też w formie ostrej (hamującej). Obydwie te formy przymusu stosować możemy albo w znaczeniu pośredniem, albo bezpośredniem, o ile chodzi o ich działanie.

Do kategorji „bezpośredniego przymusu łagodnego", wywołującego miłą podnietę, zaliczamy: pieszczotę, głaskanie, klepanie, podanie przysmaku, krycie się, padanie na ziemię (pies reaguje wybitnie na optyczne zmiany), cofanie się, odbieganie od psa tyłem ze zwracaniem ku niemu twarzy, zabawa i taniec z psem. Do takiej samej kategorji przymusu pośredniego zaliczamy pobudzające sympatyczne wyrazy, np.: „dooobrypies" i t. p., następnie znaki gwizdkiem i znaki dawane rękami.

Do kategorji „bezpośredniego przymusu wzmocnionego" zaliczamy podniety, działające hamująco, jak lekkie targnięcie linką, użycie obroży i pośrednio działające pobudki dźwiękowe, wypowiadane w ostrym tonie, np.: „fuj" lub „fe".

Do kategorji „bezpośredniego przymusu ostrego" zaliczamy pobudki, działające bezpośrednio na zmysł dotyku, np.: ucisk, uszczypnięcie w uszy, uderzenie wykonane błyskawicznie z przegubu ramienia bez podnoszenia ramienia do góry, lub podniety pośrednie, działające na odległość, jak ugodzenie pociskiem z procy, rzut specjalnym łańcuszkiem, strzał z wiatrówki w pośladek.

Zasady stosowania rozmaitych kategoryj przymusu uzależnione są od naturalnych właściwości zwierzęcia, a więc od stopnia jego wrażliwości. Istota i cel „przymusu ostrego" polega na umożliwieniu wywołania silnego kontrastu w umyśle psa między doznanem początkowo uczuciem przykrości a natychmiast następującem po niem uczuciem przyjemności. Nieodzowne jest przeto przy stosowaniu ostrego przymusu przestrzeganie następujących wskazań:

Pierwsze: oddziaływanie na psa przy pomocy przymusu ostrego musi być ściśle ograniczone; musi ono błyskawicznie ustać, gdy zostanie osiągnięte żądane zachowanie się.

Drugie: natychmiast po ustaniu ostrego przymusu musi nastąpić przyjemność i miłe dla psa podniety.

Ta nagła przemiana pozwoli psu uzmysłowić sobie korzyści, wynikające z wykonania żądanego zachowania się i stanie się pobudką do jak najchętniejszego spełniania żądanych czynności. Przy umiejętnem wykorzystaniu tych zasad zniknie typ, tak często jeszcze dzisiaj spotykany, psa bojaźliwego i pozbawionego choty do pracy. Mylne i fałszywe stosowanie poszczególnych kategoryj przymusu zniweczyć może wszystkie wysiłki nieumiejętnego instruktora. Przyczyny niepożądanych reakcyj u psa należy się doszukiwać zawsze i jedynie w osobie instruktora. Trzeba przytem dobitnie podkreślić konieczność zachowania ostrożności w stosowaniu „ostrego przymusu", szczególnie przez początkujących przewodników.

Poniżej w streszczeniu podany przykład, obrazujący metodę przyzwyczajenia psa do smyczy, pozwoli zaznajomić się bliżej z systemem stosowania rozmaitego rodzaju podniet miłych i niemiłych, zdążających do ułatwienia psu podporządkowania się woli człowieka.

Właściwy sposób prowadzenia psa na lince polega na tem, iż pies znajdować się musi po lewej stronie przewodnika, nie wysuwając piersi poza linję kolan instruktora, niezależnie od tego, czy ten porusza się szybko lub powoli względnie czy wykonuje on rozmaite zwroty. Ażeby psa już zgóry przyzwyczaić do smyczy, podczas nakładania obroży pieści się psa (dooobrypies), podaje przysmaki i t. p. i doprowadza się wkrótce do tego, że na sam widok obroży i linki pies chętnie będzie nadstawiał szyję. Następnie pozwala się psu na wybieg z wolno

zwisającą linką—bawiąc się z psem i ujmując od czasu do czasu koniec linki, jednakże jej nie naciągając. Później dopiero następuje miarowe, lekkie pociąganie linki ku sobie i to w momencie, gdy pies jest zwrócony frontem do przewodnika, przy równoczesnem użyciu miłej podniety pośredniej (cmoknięcie, klaśnięcie dłonią w kolano i t. p.). Potem następuje cofanie się lub odbieganie od psa: instruktor rozluźnia linkę i cofa się lub biegnie w pozycji skulonej wstecz, używając równocześnie miłych dla psiego ucha wyrazów. Gdy pies dobiegnie do przewodnika, należy go popieścić, pogłaskać, tańczyć z nim (dooobrypies) i natychmiast potem puścić go wolno. Po osiągnęciu w ten sposób pewnego przyzwyczajenia psa do linki, nie można w dalszym przebiegu lekcji tego zaufania nadużyć. W czasie lekcji chodów pies idący po lewej stronie przewodnika winien być pieszczony lewą dłonią i równocześnie mile podniecany przy pomocy odpowiednich wyrazów. Pies poznaje, że po lewej stronie jest mu wygodnie i miło. Przy pozostawaniu wtyle lub wybiegu naprzód, odczuwa szarpnięcie, które jest przykre, bo bolesne. W momencie jednak poddawania się psa, ucisk ustępuje, a wzamian przychodzi pieszczota. Ta nagła i ciągła przemiana wskazuje psu jasno granice, których przekroczenie powoduje przykrość. Równocześnie z szarpnięciem linki słyszy pies wyraz „noga", który staje się zczasem pobudką pośrednią, wskazującą psu miejsce, gdzie czeka go przyjemność. Identyczną metodą stosowania całego szeregu podniet miłych i niemiłych uczy się psa siadania, padania, skakania, odmówienia przyjmowania pokarmu, aportowania, walki obronnej, odszukiwania ludzi i przedmiotów, trzymania tropu, przyzwyczajania go do huku i innych przeszkód w pracy, do pracy w wodzie i t. p.

Poznaliśmy już pewien zasób środków doprowadzających psa do zrozumienia i odpowiedniego reagowania przez niego na podniety pośrednie, uzmysławiające mu miłe lub niemiłe na niego oddziaływanie. Z chwilą gdy pobudki pośrednie zaczynają tracić swoją skuteczność, musi być ich znaczenie odświeżone błyskawicznie przez zastosowanie zasadniczych bezpośrednich pobudek, odpowiadających wrażliwości nerwowej psa. Jest bowiem rzeczą stwierdzoną, że pies nie jest w stanie utrwalić w swej pamięci nazawsze znaczenia wyrazów, sygnałów i dźwięków. Po pewnym więc czasie stałego używania np. wyrazu „paad" lub „noga" jako podniety pośredniej, możemy nie wywołać u wolno biegającego psa reakcji natychmiastowego padnięcia względnie powrotu do nogi. Dlatego też musi przewodnik w takich wypadkach sięgać do ponownego utrwalenia w umyśle psa pojęcia żądanej czynności przez zastosowanie pobudek bezpośrednich (przyciśnięcia psa do ziemi ręką

lub pociągnięcia za linkę), przy równoczesnem stosowaniu wyrazów lub sygnałów świstkiem, analogicznie jak to czynił w początkach nauki. Odnosi się to specjalnie do czynności, przeciwnych naturze zwierzęcia.

Widzimy więc, jak fałszywy był pogląd, polegający na twierdzeniu: „mój pies opanował taką lub inną czynność, teraz wie już co powinien i jakie są jego obowiązki".

Gdy dziecko zapomni naprzykład pewnego dnia urywek wyuczonego poprzednio wiersza, niemożliwe będzie wbić mu zapomniane urywki zpowrotem w głowę przy pomocy kija lub kary. Wiele razy natomiast jesteśmy świadkami bicia psa za to, że pewnego dnia nie wykonuje on czynności, których się ongiś nauczył. Należy sobie uprzytomnić ponownie, że oprócz niedostatecznego utrwalenia w pamięci psa jakiejś czynności, powodem jej niewykonania mogą być również rozmaite nieznane mu dotychczas przeszkody, do których pies nie został przyzwyczajony, a które zmieniają zupełnie bieg procesu myślowego psa.

W jednym z teatrów rosyjskich wystawiano niedawno sztukę detektywistyczną. Jednym z aktorów tej sztuki był pies, który miał tropić wykryć przestępcę. Po kilkunastu próbach pies wykonał swą czynność na scenie precyzyjnie i z nieomylną dokładnością. W dniu przedstawienia natomiast zawiódł zupełnie. Jak się okazało, powodem zmiany w procesie umysłowym psa stała się osoba suflera, szepczącego w budce, a więc zjawisko, do którego pies podczas wykonywania prób przyzwyczajony nie został.

Niezależnie od konieczności ciągłego powtarzania wpojonych psu czynności, nieodzowne jest, by kolejność poszczególnych fragmentów, składających się na całość ćwiczenia, odpowiadała i była ściśle dostosowana do rzeczywistości. Przykład: pies towarzyszący powinien: a) przeszukiwać teren, b) oszczekiwać każdego napotkanego człowieka i przynosić wszystkie znalezione przedmioty, na których tkwi woń ludzka, c) przytrzymywać uciekające osoby. Gdy więc każemy psu często szukać, nie dając mu możności znalezienia, a więc gdy usuniemy z przebiegu ćwiczenia poszczególne jego fragmenty, wyszczególnione pod b) i c), doprowadzimy zczasem do tego, że skojarzone już w umyśle psa pojęcia zaczną się rozluźniać, ponadto zaś sama czynność szukania straci dla psa wkońcu właściwą podnietę z braku najwięcej pobudzających reakcję psa podniet, polegających na odszukiwaniu przedmiotów i ludzi.

Pies nie zna kanonów moralności, lecz jest zwierzęciem wybitnie podatnem do tresury.

Pogoń za zającem sprawia psu przyjemność. Gdy pies po takiej gonitwie powróci i otrzyma sporą garść kijów, jest to wielkim błędem ze strony instruktora. Pojęcie bowiem kary, jak to już dowiedliśmy, jest psu zupełnie obce. W ten sposób nie skojarzy on nigdy zakazu polowania, gdyż w myśl powyższych zasad kojarzyć on może tylko pojęcie zjawiska, oddziałującego równocześnie na jego zmysły. Uderzenie więc musi nastąpić „in flagranti", a więc w momencie zerwania się psa za zwierzyną, a nie „post factum". Pies nie zrozumie w ten sposób, iż polowanie jest rzeczą przykrą, utrwali jednak w swojej pamięci, że powrót do pana sprawia mu boleść. W konsekwencji tego powstaje tak zwana „bojaźń przed ręką", lecz nie „nieczyste sumienie" w pojęciu ludzkiem, któreby mogło powstrzymać psa od ponownej gonitwy za zającem. Prawidłowo więc pies musi poczuć ból w momencie gonitwy przy zastosowaniu „ostrego przymusu", działającego na odległość (rzut specjalnym łańcuszkiem, pocisk z procy lub strzał z wiatrówki w pośladek). Gdy pocisk taki nie trafi, zachodzi konieczność udawania, że się o całej „zbrodni" nic nie wie, pieści się psa po jego powrocie, jakgdyby nic nie zaszło. Upolowaną jednak przez niego zwierzynę podsuwa się mu pod nos i przy równoczesnem uderzeniu z przegubu dłoni, połączonem z wyrazem „fuj", daje się psu do zrozumienia, że nie człowiek, do którego pies chętnie wraca, jest przyczyną przykrości, lecz zwierzyna jest przykra. Zbytnie przedłużanie ostrego przymusu może jednak u psa wywołać skojarzenie odwrotne, wzrokowe bowiem wrażenie podnoszonej ręki przekształciłoby się w pobudkę pośrednią, uzmysławiającą ból i w konsekwencji wywołać musiałoby odruch ucieczki. Najlepiej zacząć to wówczas, gdy pies nie doznał jeszcze rozkoszy gonitwy za zwierzyną. Gdy kot, kura lub szarak i ich swoisty wiatr zostanie zawczasu psu należycie obrzydzony, odejdzie go chętka gonitwy za czemś dla niego miłem.

To, co z punktu widzenia ludzkiego wydaje się niemoralne w pojęciu kary zapobiegającej przed nieudowodnionym zamiarem popełnienia uczynku, jest tutaj zupełnie na miejscu.

Właściwość chętnego podporządkowania się woli człowieka jest psu wrodzona i wynika z instynktu—przestrzegania prawa sfory. Nie wszystkie jednak psy zdradzają w tej dziedzinie jednakowe właściwości. W stadzie dorastających psów lub żyjących dziko, odbywają się nieraz bezwzględne walki o utrzymanie pierwszeństwa na stanowisku przewodnika sfory. Chęć przewodzenia, wypływająca z dziedzicznych skłonności, pojawia się od czasu do czasu we wzajemnem pożyciu człowieka z psem, pojmującym teň związek jako sforę, złożoną z dwóch osobników. Gdy

w sytuacjach takich człowiek nie zareaguje środkami, odpowiadającemi stopniowi rozumowania psa—mogą się łatwo wydarzyć wypadki zaatakowania własnego przewodnika względnie napadania i kaleczenia osób postronnych. Gdy pies, opierając się woli człowieka, zaczyna warczeć i szczerzyć zęby, konieczne staje się przez natychmiastowe użycie ostrego przymusu dać mu do zrozumienia, kto jest przewodnikiem sfory. Oczywiście jest tu mowa o sytuacji, gdy pies jest uwiązany na lince, w przeciwnym bowiem razie nie możemy zapobiec, by obrona psa nie przemieniła się w atak. Każdy ułamek sekundy, dający psu świadomość przewagi, umocniłby jedynie w nim przekonanie wyższości i zniweczyłby jego chęć do podporządkowania się.

W takich sytuacjach dla uskutecznienia „ostrego przymusu” służy mocny i giętki harap, stale zawieszony podczas szkolenia na prawem ramieniu. Przy użyciu harapa nie może przewodnik tracić zimnej krwi i opanowania i musi bezwzględnie uszanować głowę, podbrzusze oraz możliwie odnóża zwierzęcia. Harap ten spełnia rolę podwójną, gdyż służy on równocześnie do wywoływania podniet miłych, jak głaskanie, łaskotanie, klepanie i t. p.

W wypadku gdy pies jest nie uwiązany, a więc biegający wolno przeciwstawia się wrogo woli człowieka, winien przewodnik natychmiast przerwać oddziaływanie na psa, które spowodowało to nastawienie i starać się w dobrotliwy sposób przywołać psa do nogi przez szybkie odbieganie odeń i użycie wyrazu „noga” i „doobrypies”. Po przyjściu psa do nogi winien przewodnik bawić się z nim i pieścić go, jakgdyby nic nie zaszło. Po upływie kilku minut ponawia instruktor (trzymając psa uwiązanego na lince), to samo oddziaływanie, które było powodem wrogiej reakcji psa, potęgując je jeszcze bardziej, by sprowokować jego ponowne wrogie nastawienie i uzyskać w ten jedyny dla nas dostępny sposób możliwość przekonania psa o wyższości człowieka na płaszczyźnie wzajemnego współżycia.

Użycie harapa kończy się błyskawicznie z tym momentem, gdy wściekłość i chęć atakowania zamienią się w bojaźń i poddanie.

Tej kategorji „ostrego przymusu” nie należy jednak utożsamiać z istotą poprzednio omawianych podniet miłych lub niemiłych, umożliwiających psu kojarzenie pojęć związanych z nauczaniem go wykonywania pewnych czynności. Była tu raczej przedstawiona walka o władzę i o wymuszenie uległości. Z chwilą uzyskania tej władzy, stosunek człowieka do zwierzęcia musi się stać jak najserdeczniejszy.

Celem tresury jest umożliwienie przewodnikowi kierowania psem w każdej sytuacji i w każdej widocznej odległości przy pomocy

prawie minimalnych znaków słuchowych i wzrokowych. Cel ten zostanie osiągnięty wówczas, gdy to, co wymagamy od psa — stanie się stałą i niezmienną wolą zwierzęcia, wynikającą z niezaprzeczalnej dla niego korzyści. Oczywiście żadną tresurą nie wydobędziemy z psa, właściwych pewnym rasom, przyrodzonych zdolności, o ile ich pies jako dziedzicznego spadku po swych przodkach nie przyniesie nam w darze: a więc temperamentu, pędu do samoobrony, skłonności do walki, szybkości, niewrażliwości na uderzenia i razy, pędu do trzymania tropu i t. p. Skłonności te nie przejawiają się u wszystkich psów w jednakowym stopniu. Pies wykazuje je już w zaraniu swojej młodości (w 5 do 8 miesiącu życia) i dlatego też selekcja materjału pod względem przydatności psa do dalszej jego pracy, jak też i pod względem hodowlanym oprzeć się musi na t. zw. wynikach „próby uzdolnienia" (zależnie od wymaganych właściwości psa w jego przyszłej pracy). Próby te są jedynym sprawdzianem, gwarantującym powodzenie w dalszem szkoleniu psa.

Powyższe rozważania dają możność uwypuklenia różnicy między staremi i nowemi metodami szkolenia. Stare metody, polegające na uczłowieczaniu zwierzęcia, przedstawiały w sumie mieszaninę, składającą się często z prawidłowych obserwacyj i z fałszywie wyciąganych wniosków. Musiały one doprowadzić do przeceniania wzgl. niedoceniania istoty duchowej psa. W rezultacie wyniki psiej pracy zależne były od szczęścia i dobrego humoru zwierzęcia. Pies, nastawiony przeważnie drogą bezmyślnego „drillu" do spełnienia pewnych szablonowych czynności, musiał zawieść w warunkach mu obcych i stąd też wiele zdawałoby się zadziwiających wyczynów, dokonywanych na konkursach i pokazach, zaliczyć należy do kategorji t. zw. wyczynów pozornych, szczególnie, gdy psu znane były warunki terenowe i mogące go spotkać niespodzianki w przebiegu pokazów i gdy przewodnik był dokładnie obznajomiony z trasą, na której pies miał wykonywać pewne określone zadania.

Nowoczesne metody zerwały z szablonem t. zw. tresury formalnej, mającej na celu wykazanie rzekomego zdyscyplinowania zwierzęcia. Ocena umiejętności powodowania psem, oraz pewność reagowania psa na właściwe podniety, nie polega w dobie obecnej na efektownych cyrkowych „ćwiczeniach dyscyplinarnych", wykonywanych zbiorowo na rozkaz głównego instruktora; musi ona być dokonana w czasie pokazu indywidualnej pracy psa, odpowiadającej rzeczywistym służbowym warunkom, wynikającym z przeznaczenia psa.

Nowoczesne poglądy rozwiały legendę o wszechstronności psa doprowadziły do zupełnego rozdzielenia pracy psa na śladzie, od pracy obronnej, wykazując niemożliwość łączenia tych dwóch wzajemnie się zwalczających pojęć, jako całości, w umyśle psa.

Istota psa towarzyszącego (obronnego) polega w zasadzie na pracy węchem górnym i pracy w tempie przyśpieszonem oraz na ciągłej gotowości obronnej, gdy dla wyników pracy psa w służbie rozpoznawczo-śledczej najistotniejszą rzeczą jest nieodrywanie nosa od ziemi, jak najpowolniejsze tempo oraz zupełnie przyjacielskie ustosunkowanie się do właściciela rozpoznanej woni.

Dotychczas łączono pracę na śladzie z pracą obronną i żądano od psa, aby tenże, wypracowawszy ścieżkę śladu aż do jej końca — przetrzymywał wzgl. obezwładniał właściciela woni tej ścieżki. Wymagania te musiały wywołać swoiste nastawienie w przebiegu procesu myślowego psa, które powodowało, że pies nietyle interesował się dążnością do rozpoznawania woni śladów, ile chęcią dopadnięcia wrogo usposobionego przeciwnika i stoczenia z nim walki. Odpowiednio do tego psychicznego nastawienia wyglądała technika tropienia: pies rwał przeważnie po tropie w takiem tempie, że chociaż wiek ścieżki śladów nie przekraczał niejednokrotnie kilkunastu minut — gubił on nierzadko ślad, a jeśli nie gubił go ostatecznie, to jedynie tylko dzięki tej okoliczności, że ścieżka śladu była po większej części znana przewodnikowi psa.

Kończąc, zaznaczyć należy, że nowe metody skracają okres szkolenia psa towarzyszącego do 8 tygodni.

Dr. PAREY
(Brema)

ZWALCZANIE PROSTYTUCJI W BREMIE.

Tłumaczenie artykułu nadradcy rządu dr. Parey'a, ogłoszone w „Kriminalistische Monatshefte" Nr. 8 z sierpnia 1935 p. t. „Die Bekämpfung des Dirnentums im Bremen".

Właściwość Bremy, jako miasta portowego, silny ruch pasażerski, szczególnie emigracyjny, spływ licznych zarówno rodzimych, jak i obcych okrętów wraz z ich załogami — stwarzała tu zawsze specjalne warunki rozwojowe dla prostytucji, powodując w stosunku do miast o zbliżonej wielkości istnienie wielkiej liczby kobiet, trudniących się zawodowo nierządem.

Policja musiała więc od dawien dawna zwrócić szczególną uwagę na ten fakt, aby prostytucja nie rozrosła się do miary stanowiącej ogólną plagę. Dość wcześnie wprowadzono jednak w Bremie specjalny system reglamentacyjny, który jako t. zw. „bremski system" znany był i dodatnio oceniany także poza granicami Niemiec.

System ten polegał na dobrowolnem odseparowaniu prostytutek, które mieszkały wyłącznie przy jednej z wyznaczonych im ulic jako lokatorki małych mieszkań, składających się z dwu pokoi i kuchni. Podlegały one ścisłej reglamentacji i pod żadnym względem nie były zależne od osób trzecich, szczególnie zaś od swoich gospodarzy, czyli właścicieli domów.

Stan ten był idealny zarówno z punktu widzenia policyjnego, jak i zdrowotnego, o ile naturalnie godzimy się z istnieniem prostytucji wogóle.

Zgubna ustawa z roku 1927 o zwalczaniu chorób wenerycznych, zburzyła zupełnie tę tak doskonale przemyślaną i dobrze przepracowaną konstrukcję kontroli obyczajowej.

O ustawie tej — płodzie liberalistycznego sposobu myślenia — podkopującej w naszym narodzie poczucie moralności, zamierzające

postawić prostytutkę na jednym poziomie z kobietą niemiecką i matką, pisano już tyle druzgocącej krytyki, że nie opłaci się mówić tu o niej. Zwracamy jedynie uwagę na artykuły Müllera z Essen w piśmie „Polizei" z 1933 str. 440 i Lingens'a z Kolonji w „Kriminalistische Monatshefte" z 1935 str. 25. W Bremie ulica Kontrolna w swej dotychczasowej specjalnej formie musiała zniknąć. Kontrola obyczajowa odpadła, prostytutkom pozostawiono do wyboru, czy zechcą mieszkać nadal przy tej ulicy, czy też osiedlić się gdziekolwiek w mieście. Równocześnie zaś skutkiem wzmagającego się bezrobocia liczba kobiet, oddających się prostytucji, wzrastała bardzo silnie.

Rezultat był zastraszający.

W wielu częściach miasta prostytucja rozszerzała się w najbezwstydniejszy sposób. Najruchliwsze ulice nawet w biały dzień roiły się od prostytutek, ofiarujących w sposób najdosadniejszy swe usługi. Istotny potop prostytutek zalał wszystkie lokale, szczególnie zaś te, które odwiedzane były przez przeciętnych obywateli. Do mieszkań przy ulicy Kontrolnej, opróżnionych przez prostytutki, wprowadziły się rodziny, posiadające przeważnie liczne dzieci. Jednak również spora ilość prostytutek mieszkała tam nadal. Najmniejsza liczba prostytutek, mieszkających przy tej ulicy wynosiła 40. Z drugiej zaś strony zamieszkało tam równocześnie 65 rodzin posiadających 83 dzieci.

Prostytutki i rodziny mieszkały w jednych i tych samych domach. Stwierdzono fakty wykorzystania małych dzieci przez prostytutki za kilku groszową zapłatą, jako naganiaczy, t. j. do sprowadzania im klientów. Ręka w rękę z tem rozszerzyło się sutenerstwo ze wszystkiemi towarzyszącemi mu ujemnemi objawami. Pod pokrywką spokojnych klubów powstawały związki sutenerskie. W sumie — taki obraz upadku moralności, że gorszego nie da się prawie pomyśleć.

Z chwilą przełomu, musiała policja uczynić wszystko, co tylko było możliwe w dążeniu do gruntownego usunięcia tego ujemnego stanu rzeczy. Dążeniem zaś tem mogło być jedynie ponowne wprowadzenie skutecznego „systemu bremskiego" z temi ulepszeniami, które w toku zastosowania go okazały się koniecznemi.

Narodowo-socjalistyczny światopogląd nadał nową treść pojęciu zadań i obowiązków policji, jako strażniczki moralności, przyzwoitości i porządku wśród niemieckiego społeczeństwa, stając się rękojmią jej działania. Tem samem została policja uwolniona od zapór liberalistycznego ustawodawstwa, uznanego ogólnie za fałszywe, a otrzymała zadanie odsunięcia od społeczeństwa wszelkiemi środkami niebezpieczeństwa wynikłego z upadku moralności.

Podstawą prawną policyjnych środków zaradczych, było w pierwszym rzędzie rozporządenie Prezydenta Rzeszy o Ochronie Narodu i Państwa z dnia 28.II.1933 r. Wprawdzie rozporządzenie to, jak z przedmowy do niego wynika, wydane zostało jako podstawa prawna dla „odparcia niebezpiecznych dla państwa komunistycznych aktów gwałtu", jednakże zostało ono w znanem rozporządzeniu pruskiego ministra spraw wewnętrznych z dnia 30.XI.1933 r. i 10.II.1934 r. powołane jako podstawa prawna zarządzonych tam środków zaradczych przeciwko przestępcom zawodowym. I słusznie. Rozporządzenie to, bez względu na słowne brzmienie przedmowy, winno być uważane za rozkaz dla policji usuwania wszelkiemi przewidzianemi w niem środkami każdego niebezpieczeństwa [1]), grożącego naszemu narodowi pod względem politycznym, kryminalnym, jak i moralnym.

W walce ze zdziczeniem obyczajów postępowała policja na omawianym tutaj terenie krok za krokiem.

Bremskie rozporządzenia z dnia 17.III.1933 r. w pierwszym rzędzie obłożyło karami zaczepianie przechodniów, wystawanie prostytutek na ulicach, placach i pozostałych miejscach publicznych z widocznym i dającym się sprawdzić celem, wzywanie lub ofiarowanie swej osoby do nierządu. Obławy policyjne, przeprowadzone w ślad za tem, przepędziły prostytutki z ulicy. Następnie, drogą nieustannych kontroli oczyszczono z prostytutek wszelkie lokale, a mianowicie najpierw położone wpobliżu portu, następnie pozostałe, znajdujące się w różnych dzielnicach miasta. Równocześnie zamknięto wszystkie stręczycielskie lupanary. Właścicielom domów, wynajmującym prostytutkom mieszkania i dającym im tym sposobem możliwość prowadzenia procederu nierządu, polecono natychmiast usunięcie tych lokatorek, zakazano wynajmu mieszkania na przyszłość kobietom podejrzanym o uprawianie prostytucji i dawania nawet krótkotrwałej możliwości spotykania się z mężczyznami. Wykonywanie tego zarządzenia było stale dozorowane.

Równorzędnie z tem wznowiono ulicę Kontrolną. Zamieszkujące tam rodziny umieszczono gdzie indziej, urządzono lekarską przychodnię z poczekalnią, uruchomiono zakład kąpielowy, a samą ulicę, zamkniętą już z jednej strony (ślepą), zasłonięto przy wejściu kulisami, uniemożliwiającemi widok z zewnątrz. Z właścicielami domów zawarto umowę, mocą której zobowiązali się pod karą umowną do 500 R. M. — do wynajmu mieszkań wyłącznie tylko prostytutkom i do pobierania za

---

[1]) Pogląd Szanownego Autora nie jest bezsprzeczny. O tem będzie jeszcze mowa w „Kriminalistische Monatshefte". (Przyp. Red. „Krim. M.-h").

całkowicie urządzone mieszkania czynszu w wysokości ustalonej przez policję, przyjęcia stróżów nocnych i dziennych i t. d. Obok przepisów porządkowych dla zakładu kąpielowego wydano dla ulicy Kontrolnej specjalny regulamin, obowiązujący wszystkie prostytutki, poddające się kontroli obyczajowej. Przepis ten reguluje ich zachowanie się zarówno na ulicy Kontrolnej, jak i poza nią, ich stosunek do małoletnich, do właścicieli domów i ich personelu, lekarza urzędowego i t. d.

Skoszarowanie prostytutek, ich umieszczenie przy ulicy Kontrolnej jest dobrowolne. Wszystkim kobietom podejrzanym o uprawianie prostytucji zostało protokólarnie zakomunikowane, że zawodowe prostytutki mieszkać muszą przy tej ulicy, że włóczenie się po ulicach, placach i lokalach jest zakazane, a niestosowanie się do tych zarządzeń jest zagrożone policyjnemi karami porządkowemi. Każda z nich musi zdecydować się na jedną z następujących alternatyw: a) jeżeli zamierza uprawiać zawodowo nierząd — ma zamieszkać przy ulicy Kontrolnej, b) rozpocząć solidne życie, c) opuścić Bremę. W każdym bądź razie uprawianie nierządu poza ulicą Kontrolną tolerowane nie będzie.

Od stycznia 1934 r. kontrola obyczajowa działa znowu w pełnym zasięgu. Wszystkie prostytutki zamieszkałe przy ulicy Kontrolnej są dwa razy tygodniowo badane przez lekarza za bardzo niską opłatą, która służy do stworzenia funduszu na pokrycie kosztów leczenia szpitalnego w razie choroby prostytutki. Przy każdem badaniu lekarskiem otrzymują badane kobiety zaradcze środki higjeniczne, za zwrotem kosztów własnych. Te tylko środki mogą być używane.

Wszystkim kobietom podejrzanym o zawodowe uprawianie prostytucji, zamieszkałym poza ulicą Kontrolną doręczono wyżej omawiane zarządzenia i rozporządzenia. Kobieta przydybana podczas wałęsania się na ulicy dla werbowania mężczyzn lub obecna w tym celu w jakimś lokalu, zostaje zatrzymana i osadzona w policyjnym areszcie porządkowym na czas od 8 dni do 6 miesięcy — zależnie od tego czy jest znaną prostytutką lub przypadkowo zatrzymaną kobietą.

Rezultat omawianych wyżej, a szeroko zakrojonych zarządzeń jest jak najlepszy. Prostytucja została bez reszty usunięta z ulic i lokali. Lupanary stręczycielskie nie istnieją wogóle. Tajny nierząd ograniczony został do osiągalnych możliwości. Kobiety, które mieszkają poza ulicą Kontrolną, a otrzymały omawiane wyżej zarządzenie — (łącznie z prostytutkami, przebywającemi przy ulicy Kontrolnej, było ich 556) — nie dały przeważnie powodu do ponownego zatrzymania, widocznie wróciły na drogę solidnego życia, bądź też uznały za stosowne opuścić Bremę wraz ze swoimi sutenerami. Zresztą każdy stwierdzony

wypadek recydywy powoduje nacisk w postaci pełnego wymiaru kary porządkowej. Niestety nie dało się dotychczas przeprowadzić możliwości umieszczania kobiet skazanych za prostytucję na karę porządkową w „przymusowych obozach pracy" względnie innych podobnych — n. p. do „obozu dla zawodowych przestępców" — instytucjach. Wprowadzenie takiego systemu byłoby jednak bardzo pożądane, jako umożliwiające stopniowe wprzęgnięcie do pracy takich kobiet, które odzwyczajone od uregulowanych zajęć, w celach prostytucyjnych włóczą się latami z jednego miasta do drugiego. Życie ich uzyskałoby tym sposobem pewnego rodzaju podstawy moralne. Ponadto byłoby to równocześnie daleko idącym środkiem ochronnym społeczeństwa przed niebezpieczeństwem, na jakie narażone jest pod względem moralnym i zdrowotnym przez świadome i niepoprawne prostytutki.

Zarządzenia dotyczące ulicy Kontrolnej uniemożliwiają jakikolwiek wyzysk prostytutek. Ich stosunek do właścicieli domów oparty jest na ustalonych warunkach, poza tem nie są one od nich zależne pod żadnym względem. Stan zdrowotny tych kobiet poprawił się znacznie. O ile od chwili rozpoczęcia lekarskich oględzin (17.I.1934 r.), zanotowano w ciągu 1934 jeszcze 68 wypadków chorób wenerycznych, o tyle w przeciągu 5-ciu miesięcy roku 1935 stwierdzono tylko 7 wypadków. (Między niemi nie było ani jednego wypadku świeżego syfilisu).

Wreszcie podnieść należy, że zarówno przez omawiane tutaj zarządzenia, skierowane przeciwko prostytucji wogóle, jak i przez specjalne kroki, skierowane wyłącznie przeciwko sutenerom, — których omawianie prowadziłoby za daleko—zniszczono zupełnie także sutenerstwo, które, jak wiemy, jest najszkodliwszym konwojentem prostytucji.

Prostytucja wraz z jej pobocznemi przybudówkami jest dla naszego narodu bardzo wielkiem niebezpieczeństwem, z pewnością nie mniejszem od zawodowej przestępczości. Ladacznictwo osłabia zdrową siłę moralną naszej dorastającej młodzieży, podkopuje instytucję małżeństwa, znieważa stanowisko kobiety niemieckiej i wnosi chorobę, ból oraz zwyrodnienie do niejednej dotychczas zdrowej rodziny. Jeżeli prostytucja w chwili obecnej jeszcze nie może być zupełnie wytępiona, należy okiełznać ją najsurowszemi środkami i skierować na tory, ograniczające w jak najdalszym stopniu jej szkodliwość. Ostateczny wynik dodatni w tym względzie nie może być jednakże osiągnięty zarządzeniami pojedyńczych urzędów policyjnych, konieczne tu są bowiem bardzo daleko sięgające zarządzenia ze strony wszystkich powołanych do tej walki czynników. Oby powyższe wywody przyczyniły się do rozpoczęcia walki z prostytucją na całej linji.

PALEOLOG FILIPINA STANISŁAWA,
podkomisarz P. P.

UWAGI DO ARTYKUŁU DR. PAREY'A.

Zjawisko przedstawione przez nadradcę rządu p. dr. Parey'a, daje nam powody do zastanowienia się nad sposobem walki z prostytucją i jej skutkami w społeczeństwie. Nie możemy przejść do porządku dziennego nad tak miarodajnemi wywodami i śledząc pilnie wszelkie przejawy życia w tej dziedzinie bądź u nas, bądźto u innych narodów, musimy je poddawać ścisłej obserwacji i rozważaniom. Z wywodów autora powyższego artykułu wynika, że policja niemiecka musiała zerwać z systemem zwalczania prostytucji, opartym na zasadach bardziej liberalnych i powrócić do t. zw. „systemu bremskiego". Z wywodów tych widać, że prostytutkom pozostawiona była zupełna wolność nietylko w wyborze miejsca zamieszkania, ale także zupełna swoboda poruszania się w całem mieście, w jego lokalach publicznych i ofiarowywania swych usług w sposób natarczywy. Skutkiem tego, jako zjawisko zupełnie naturalne, wystąpiło wzmożenie się prostytucji, sutenerstwa, demoralizacji nieletnich, chorób wenerycznych i t. p. Wobec tych zastraszających rezultatów naturalnem następstwem był powrót do zastosowania dawnego systemu bremskiego. System ten oznacza stosowanie represyj. Jak wiemy z wielokrotnie przeprowadzonych debat na terenie międzynarodowym, systemy represyjne nigdy nie dawały dodatnich wyników w zwalczaniu prostytucji.

Problem ten dla Polski jest niezmiernie ważny z tego względu, że nie wypowiedzieliśmy się jeszcze stanowczo za nowym systemem abolicjonistycznym, porzuciliśmy jednak kategorycznie reglamentację. Utworzyliśmy system przejściowy i do abolicjonizmu zmierzamy. Zachodzi więc ważne dla nas pytanie, czy wobec zjawiska, jakie przedstawia nam p. dr. Parey, nie jesteśmy na błędnej drodze, czy nie należałoby pójść w ślady naszych sąsiadów, a względnie jaki zachodzi stosunek po-

między obecnym sposobem zwalczania prostytucji w Bremie a w Polsce. Kiedy porównamy t. zw. „system bremski" z systemem naszym, opartym na całym szeregu rozporządzeń, wydanych stopniowo, niejako etapami, tak jak je dyktowało życie i obserwacja osiąganych rezultatów, to musimy stwierdzić, że zasadnicza różnica polega na tem, że Polska nie posiada żadnej „ulicy kontrolnej".

W Polsce prostytutkom nie wolno zamieszkiwać w domach mieszczących zakłady naukowe, instytucje rządowe lub społeczne, koszary, odwachy, wpobliżu świątyń, domów modlitwy z tem, że w każdym innym domu mogą zamieszkiwać tylko dwie prostytutki. Nie wolno im zamieszkiwać w mieszkaniach z mężczyznami i dziećmi. O każdej zmianie mieszkania i wyjeździe prostytutka musi zawiadomić Urząd Zdrowia.

Dalej, prostytutkom w Bremie nie wolno odwiedzać lokali publicznych, poruszać się swobodnie po mieście poza obrębem ulicy kontrolnej. W Polsce zaś prostytutkom nie wolno wystawać i krążyć na ulicy zbiorowo, krążyć w celach nierządu bezpośrednio wpobliżu kościołów, świątyń, zakładów naukowych, koszar, odwachów, dworców kolejowych, instytucyj rządowych i społecznych. Ponadto niektóre ulice zostały zupełnie wyłączone z prawa krążenia na nich prostytutek. Zaczepiać przechodniów natarczywie lub nieprzyzwoicie zarówno na ulicy, jak i z okien swych mieszkań. Poza tem nigdzie, w żadnem miejscu bądźto na ulicy, bądźto w lokalu publicznym, nie wolno stręczyć w jakikolwiek sposób swoich usług. Prostytutka musi pod grozą kary administracyjnej zachowywać się odpowiednio do wymogów obyczajności ogólnej, czyli nie wolno jej niczem zwracać uwagi otoczenia na dokonywany przez siebie proceder. Takie same przepisy dotyczą kontroli lekarskiej i lecznictwa, wykonywanych przez urzędy sanitarno-obyczajowe. Zwalczanie sutenerstwa, tajnych domów schadzek na zasadzie art. 208, 209 i 210 k. k., grożących karą do 5-ciu lat więzienia oraz grzywny, dało dotychczas poważne wyniki dodatnie, a rozpiętość liczb statystycznych we wszystkich objawach związanych z procederem prostytucji jest znaczna. I wobec tych wyników, jakie posiada Polska, stosując od swego powstania do cnwili obecnej system stopniowego zbliżania się do abolicjonizmu, musimy stwierdzić, że stosowanie większej represji w stosunku do samych prostytutek byłoby nietylko zbyteczne lecz chybiające celu.

Cóż bowiem różni nas od systemu bremskiego, skoro wyniki w walce ze skutkami prostytucji mamy niegorsze od Bremy? Otóż różni nas napozór nieznaczna rzecz, to właśnie wyżej wspomniany brak

ulicy kontrolnej. Przyznajemy w pełni rację autorowi, że ulica kontrolna może dawać „idealny stan” z punktu widzenia policyjnego. To znaczy jest on dla policji dość wygodny, gdyż centralizuje jawną prostytucję w jednem miejscu, a przez to nie pociąga za sobą żadnych komplikacyj organizacyjnych. Zdawałoby się, że przez wprowadzenie ulicy kontrolnej problem prostytucji, który jest bolączką społeczną i z którym liczyć się musimy, jako realną rzeczywistością, został zakorkowany w „ulicy kontrolnej” i wyrzucony poza nawias społeczeństwa. Tak jednak nie jest, gdyż prostytutki, które nie zechcą mieszkać przy ulicy kontrolnej, opuszczą Bremę, z tem, że napewno nie rozpoczną życia solidnego, lecz przeniosą się do innego miasta, mniej represyjnego i tam powiększą zastępy prostytutek. Co zaś do prostytutek potajemnych, będą one nadal uprawiały nierząd poza ulicą kontrolną, z tą jednak różnicą, że dołożą wszelkich starań, aby ukryć się przed okiem policji. Nie możemy zadowolić się odseparowaniem od społeczeństwa choroby, wykwitłej na jego organizmie. Nie będziemy tutaj zastanawiać się nad przyczynami choroby, gdyż rozważania nasze zawiodłyby nas daleko poza ramy niniejszych uwag. Musimy jednak stwierdzić, że choroba ta istnieje w społeczeństwie i jako taka nie da się usunąć przez odseparowanie jej, lecz musi być leczona. I to leczona stopniowo, w miarę wzrostu świadomości tak osób zarażonych tą chorobą, aby zrozumiały swój stan chorobowy, jako też uświadomienia całego społeczeństwa, aby uzyskało do tej choroby należyte ustosunkowanie się. Dalej leczenie tej choroby uzależniamy od stanu możliwości finansowych społeczeństwa, który w dużej mierze wpływa na stosowanie środków leczniczych. Zgadzamy się w zupełności z p. dr. Parey'em, że wprowadzenie domów pracy dałoby duży rezultat w zmniejszeniu zastępu kobiet uciekających nieraz przed nędzą na drogę prostytucji. Obecnie policja polska organizuje taką izbę zatrzymań na wzór domu pracy narazie na 100 osób, w której prostytutki w czasie odsiadywania kar administracyjnych znajdą nietylko opiekę lekarską i środki lecznicze, ale też pracę w różnych zawodach, stosowaną metodycznie i pedagogicznie.

W dalszym ciągu Polska przygotowuje zorganizowanie racjonalnego zwalczania prostytucji przez wprowadzenie dwóch nowych ustaw, których projekty oczekują w Sejmie na uchwalenie. Mocą tych ustaw wprowadzone zostaną na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej domy pracy przymusowe i dobrowolne. Jednem słowem chcemy prostytucję leczyć jako chorobę przynoszącą katastrofę życiową jednostkom, a podkopującą zdrowie i moralność całego społeczeństwa. Ale chcemy ją leczyć „nie jak wygodniej, lecz jak godnie”.

„Istota Organizatora" wyjątek z artykułu prof. Dr. E. Schultze'go „O Psychologji Organizatora", drukowanego w tłómaczeniu polskiem p. St. Stosyka, insp. M. S. W., w Nr. 6—8 1935 r. „Przeglądu Organizacji".

ISTOTA ORGANIZATORA.

Od Redakcji. Wprawdzie artykuł „O Psychologji organizatora" napisany jest przez prof. ekonomji, który, pisząc ten artykuł, ma na myśli organizatorów życia gospodarczego, niemniej jednak jest on ciekawy dla każdego, kto ze względu na działalność służbową lub inną, mając do czynienia ze skomplikowanemi zadaniami, które nastręcza mu jego zawód, musi posiadać lub wyrobić sobie cechy charakteru prawdziwego organizatora. Służba bezpieczeństwa jest właśnie odcinkiem działalności w państwie, na którym szybka orjentacja i decyzja, daleko idące przewidywanie i mądre planowanie, czyli inaczej cechy prawdziwego organizatora są potrzebne już na najniższem stanowisku kierowniczem. Jak przekonamy się po przeczytaniu tego wyjątku, że cechy organizatora bez względu na czas i miejsce jego działania, bez względu na rodzaj jego pracy są wspólne dla każdego, kto przez ujęcie wartkiego potoku życia w ramy skoordynowanej działalności pragnie posunąć naprzód koło postępu.

Potrzebujemy dziś więcej niż kiedykolwiek ludzi o wielkiej sile woli i wielkich zdolnościach, przedewszystkiem organizatorów i kierowników gospodarczych. To też nasuwa się pytanie: czy możemy ich wychowywać? Albo, jeżeli nie, to czy możemy przynajmniej rozpoznać w człowieku uzdolnienia, kwalifikujące go jako organizatora i kierownika gospodarczego? Przedtem jednak musimy w każdym razie zadać sobie pytanie: na czem polega osobowość organizatora i co jest istotą jego działalności?

Jeżeli w poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie zwrócimy się do nauki, to ze zdumieniem stwierdzimy, że nauka aż doniedawna ta-

kiego pytania nie stawiała sobie wcale. Nawet wiedza przemysłowa rzucała je tylko rzadko kiedy. Jeżeli dalej weźmiemy do rąk „podręczny słownik nauk politycznych”, owo niewyczerpane kompendjum wszystkich nauk gospodarczych, to wprawdzie spotkamy się tam ze słowem „organizacja” niemal na każdej stronicy, ale nie znajdziemy analizy pojęcia organizacji jako takiej.

Spróbujmy więc to pojęcie pokrótce oznaczyć.

Pod względem językowym „organizacja”, podobnie jak „organizm”, pochodzi od greckiego „organon” (narzędzie). Muszę tu odmówić sobie trudu objaśniania przemian znaczeniowych tego wyrazu, przyjętego w czasach nowożytnych przez nauki przyrodnicze, jako też roztrząsania, niezwykle zresztą ważnej, kwestji rozgraniczenia pojęć organu, organizacji; ograniczę się raczej do ustalenia pojęcia samej organizacji.

Przez organizację rozumiem zwiększanie skuteczności ludzkich wysiłków zapomocą planowego współukładu ludzi i urządzeń.

Przez takie określenie uzyskujemy także rozgraniczenie pojęcia organizacji od pojęcia techniki. To ostatnie definjuje w sposób następujący: technika oznacza zwiększanie skuteczności ludzkich wysiłków zapomocą materjalnych środków pracy.

Każde narzędzie i każdy aparat, od młota aż do mikroskopu, jest technicznym środkiem pracy. Odnosi się to z równą słusznością do maszyny, jak do tamy wodnej. Przez podnoszenie skuteczności ludzkiej pracy przy pomocy takich urządzeń może technika służyć bądźto pojedyńczemu pracownikowi, bądź też większej liczbie pracowników.

W celu podniesienia wyników, zarówno technika jak i organizacja rozkładają pracę na elementy. Ale podczas gdy technika może zatrzymać się na dokonaniu podziału pracy, to organizacja oznacza zawsze równocześnie i jednoczenie pracy. Funkcja organizacji polega we wszystkich możliwych warunkach zawsze na tem, ażeby ludzi lub rzeczy doprowadzić do zgóry określonego współdziałania. Organizacja stale jednoczy pewną wielość, bądźto wielość osób, bądź też rzeczy, albo (jak to się dzieje z reguły) ludzi i rzeczy razem.

Organizacja powstaje dzisiaj prawie zawsze na drodze racjonalistycznej: przez przemyślenie i planowanie. Jednakże nawet wówczas, gdy organizacja jakaś powstała z biegiem czasu napozór samorzutnie, a nie w drodze refleksji, gdy więc wyrosła niejako „organicz-

nie" (co stanowi właśnie jedną z najważniejszych różnic między organizmem a organizacją), to i wtedy krytyczna myśl opanowuje ją przynajmniej dodatkowo, ażeby ją zarówno w całości, jak w szczegółach poddać badaniom z punktu widzenia jej celowości, jak również ażeby ją ulepszyć.

Zarówno technika, jak i organizacja zmierzają do celowości. Obydwie przeciwstawiają się marnowaniu sił i czasu. Osiągają przeto swój cel środkami, posiadającemi pewne wspólne rysy podobieństwa. Jednakże kroczą one obok siebie tylko przez odcinek drogi. Nie mają bowiem wspólnej istoty.

Podobieństwo techniki i organizacji, dążących — tak jedna jak i druga — do wyniku celowego, zaznacza się jeszcze jedną niezwykle ważną cechą wspólną. Są one ślepe pod względem kulturalnym. A mianowicie, ponieważ cel, któremu w poszczególnym wypadku mają służyć, nie jest określany przez nie same, lecz jest stawiany przed niemi od zewnątrz, przeto w ich istocie nie leży troszczenie się o sam cel, na którego rzecz pracują. Raczej ograniczają się obydwie do zastanawiania się nad tem, w jaki sposób mogą cel ów najlepiej osiągnąć. Pytają się tylko, czy nie mogłyby dojść do celu w sposób jeszcze dogodniejszy, t. j. na jeszcze krótszej drodze albo z jeszcze mniejszym nakładem pracy. Samego zaś celu ostatecznego nie roztrząsają.

Gdyby organizacja i technika mogły zdać sobie jasno sprawę z preegzystencji celu końcowego, któremu określone urządzenia techniczne lub organizacyjne mają służyć, moglibyśmy oszczędzić sobie zarówno hymnów pochwalnych, jak i wyrzutów, kierowanych pod adresem techniki i organizacji. Żadna z nich jednak nie jest siłą, świadomą swego znaczenia dla kultury. Niewątpliwie można im postawić za zadanie osiągnięcie pewnego celu kulturalnego. Wymyślenie jednak samego zadania nie bywa udziałem ani techniki, ani organizacji, lecz jest wypływem wartościującego ducha ludzkiego.

W ten właśnie sposób należy sobie tłómaczyć fakt, że technika może działać zarówno produkcyjnie, jak destrukcyjnie, że może równie dobrze służyć tworzeniu, jak niszczeniu. I zupełnie tak samo ma się sprawa z organizacją.

Organizować można wszystko.

Rzeczy wzniosłe i nikczemne, dzieła publicznej użyteczności i nadużycia dobroczynności społecznej, opiekę nad młodzieżą i grę w kręgle, handel światowy i wychodźtwo, złodziejstwo i głód, wyzysk i nienawiść klasową, wytwórczość i sprzedaż, związki rzemieślnicze i politykę han-

dlową, mordy polityczne i ruch uliczny, ubezpieczalnie społeczne i wyższe uczelnie, kongresy naukowe i zawody sportowe, higjenę i rozkłady jazdy, szerzenie pisma świętego i handel żywym towarem, zakłócenie porządku i nacjonalizm, rewolucję i reakcję, reklamę i kolekcjonerstwo, zamęt fiskalny i sabotaż podatkowy, anarchję i zbrodnię, swiatło i ciemność.

Organizacja jest więc — co nie może być dość dobitnie podkreślone — zupełnie tak samo, jak technika, siłą ślepą od urodzenia. Jej istota nie posiada pod względem kulturalnych ani dodatniego ani, ujemnego znamienia. Znamię takie otrzymuje ona dopiero wówczas, kiedy wstępuje w służbę pewnej wartości, która jej wyznacza cel pracy. Organizacja nie jest niczem innem, jak tylko metodą, która ma prowadzić do celu, określonego ludzkiemi życzeniami.

Rzecz oczywista, że nas będą interesowały na tem miejscu jedynie te czynności organizacyjne, do których możemy przywiązywać znamiona pozytywne kultury.

Zkolei zapytujemy się, na czem polega jaźń organizatora. Starajmy się poznać właściwości organizatora w ich najwyższem nasileniu, a przez to w pełnej wyrazistości.

Otóż organizator jest człowiekiem, przenikniętym nawskroś przez nieprzekupną rzeczowość. Patrząc w głąb ludzi i rzeczy, aż do gruntu, rozpoznaje on wszędzie istotę zjawisk. Nie zwija żagli przed żadną, choćby najbardziej uświęconą tradycją. Jego pamięć mieści w sobie fakty i doświadczenia w przebogatej obfitości, a pomimo to w takim porządku, który utrzymuje każdy szczegół w pogotowiu do natychmiastowego wykorzystania. Jego oko obejmuje swobodnie dalekie horyzonty i dostrzega w ich obrębie wszystko, przyczem jednak nie gubi się w małoznaczących szczegółach. Każdy, nawet najbardziej nieprawdopodobny przypadek organizator wciąga do swoich obliczeń, tak że nie potrafi go zaskoczyć nawet najbardziej zakłócające wydarzenie. Przypadek pomyślny chwyta on wlot. Raz szuka najkrótszej, innym razem najpewniejszej drogi do celu. Po mistrzowsku wyzyskuje czas i nieustannie myśli o przyszłości. Proroczem wejrzeniem przenika zasłonę powszedniości, tę samą, która innym przesłania istotę rzeczy. O to, co nie przedstawia znaczenia dla jego zadania, nie troszczy się. Natomiast nie ujdzie jego uwagi nic, co mogłoby służyć jego planom. Spotrzeżenia swoje czyni z błyskawiczną szybkością. Postanowień jednak nie dokonywa ani za prędko, ani zbyt powoli. Nie daje się porwać ani do zbyt pośpiesznego działania, ani nie zwleka z decyzją w wypadkach naglących. Wogóle jest przy całej swej śmiałości ostrożny,

nigdy jednak bojaźliwy. W żadnym wypadku nie przywiązuje się do sztywnej reguły. Przytem, będąc doskonałym znawcą ludzi, nie pozwala się omamić żadnem pochlebstwem, żadną czołobitnością, żadną wogóle maską. Ponieważ osądza ludzi z najściślejszą trafnością według osiągniętych przez nich wyników i według ich charakteru, przeto każde stanowisko, o którem ma sam zadecydować, obsadza człowiekiem najlepszym i najużyteczniejszym. Od swoich współpracowników i podwładnych wymaga pilności i poświęcenia na rzecz wytkniętych przezeń zadań, albowiem w stosunku do samego siebie uważa on taką pilność i takie poświęcenie za zrozumiałe same przez się. Zarówno sobie samemu, jak swoim współpracownikom i podwładnym, nie pozwala na spychanie z siebie obowiązków uciążliwych; przeciwnie — rzeczy najnieprzyjemniejsze stara się zaatakować najpierw. Nie zwykł on należeć ani do typu ludzi poprawnych, ani do typu ludzi przykrych. Nieskrępowany pęd twórczy i żelazna siła woli pchają go naprzód. Z tego wszystkiego wynika, że organizator musi być osobistością, która przyciąga ludzi w orbitę swoich działań jedynie dzięki sposobowi własnego postępowania i własnego wystąpienia, nie pozyskując ich sobie bynajmniej pobłażliwością dla ich słabostek.

KRONIKA

CZCIMY PAMIĘĆ POLEGŁYCH POLICJANTÓW.

Przebieg Święta Policyjnego w Stolicy.

Dzień 11 listopada w dziejach Polski Odrodzonej jest doniosłą rocznicą odzyskania Niepodległości. W dniu tym cały Naród uroczyście obchodzi radosne Święto Państwowe.

Udział ówczesnych polskich organizacyj milicyjnych z Milicją Miejską m. st. Warszawy na czele w walce o zrzucenie obcego jarzma zapisany został w historji złotemi zgłoskami. Organizacje te, będące zawiązkiem dzisiejszego Korpusu Policji Państwowej, chlubnie spełniły swój obowiązek; nietylko dzielnie i z całem poświęceniem stały na straży bezpieczeństwa współobywateli i ich mienia, ale stanęły w szeregach tych wszystkich, którzy uwalniali kraj od najeźdźców

Dla podkreślenia tego zaszczytnego udziału polskiego milicjanta w walce o niepodległość, Minister Spraw Wewnętrznych zarządzeniem swem z dnia 7 grudnia 1926 r. ustanowił dzień 11 listopada, jako ogólne święto Korpusu Policji Państwowej.

W dniu tym czcimy również pamięć tych policjantów, którzy polegli śmiercią chwalebną w obronie bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego.

Uroczystości żałobne dla uczczenia poległych policjantów rozpoczynają się zwykle w przeddzień, t j. w dniu 10 listopada. W roku bieżącym wyjątkowo z uwagi na to, że dzień 10 listopada przypadł w niedzielę, uroczystości te przełożone zostały na dzień 9 listopada, kiedy to w warszawskich świątyniach wszystkich wyznań odprawione zostały uroczyste modły za spokój duszy poległych policjantów.

Na nabożeństwo w kościele pokarmelickim przybyli przedstawiciele Rządu Rzeczypospolitej Polskiej z prezesem Rady Ministrów na czele, przedstawiciele wojska, samorządu, zaproszeni goście, delegacje policyjnych instytucyj samopomocowych z Rodziną Policyjną na czele, p. komendant główny P. P. wraz ze swym zastępcą w otoczeniu oficerów K. G., delegacje policyjne z całego kraju w składzie 1 oficera i 4-ch szeregowych z każdego okręgu wojewódzkiego. Po nabożeństwie odbyło się w Sali Honorowej Komendy Głównej uroczyste odsłonięcie tablicy poległych policjantów w roku 1934/35. Dotychczas, od zaczątków polskiej służby bezpieczeństwa, poległo chwalebną śmiercią 597 policjantów, w tem 6 oficerów i 591 szeregowych. Z pośród tej ilości na terenie woj. śląskiego poległ śmiercią policjanta 1 oficer i 19 szeregowych. Dla uczczenia pamięci poległych nazwiska ich wyryte zostały na marmurowych tablicach, umieszczonych w Sali Honorowej K. G., a czyny ich opisane zostały w specjalnej Księdze Pamiątkowej.

W dniu święta policyjnego odbywają się również uroczystości regjonalne we wszystkich miastach wojewódzkich.

Rok rocznie przybywa do Warszawy m. in. delegacja policji województwa śląskiego na obchód święta policyjnego; w roku bież. po raz pierwszy p. komendant główny P. P. delegował do Katowic na te uroczystości delegację P. P., składającą się z oficera i szeregowych.

Celem szczególnego wyróżnienia oficerów i szeregowych Policji Państwowej, K. O. P. i Straży Granicznej ustanowiony został „Krzyż Zasługi za Dzielność". Krzyżem tym mogą być odznaczeni członkowie wymienionych 3-ch organizacyj za czyny spełnione w specjalnie ciężkich warunkach z wykazaniem wyjątkowej odwagi, z narażeniem życia lub zdrowia w obronie prawa, nietykalności granic państwowych oraz życia i mienia obywateli. Dotychczas „Krzyżem Zasługi za Dzielność" odznaczonych zostało 233 policjantów, w tem 20 oficerów i 213 szeregowych. W liczbie tej 4-ch po raz drugi. Z ogólnej ilości — 38 odznaczonych zostało już po śmierci.

Do „Krzyża Zasługi za Dzielność" przy pierwszem i drugiem odznaczeniu przywiązana jest dożywotnia pensja w wysokości 200 zł. rocznie.

Dla zapewnienia warunków egzystencji pozostałe wdowy i sieroty po poległych otrzymują jednorazową odprawę w wysokości 24 miesięcznego uposażenia pobieranego ostatnio oraz emeryturę, bez względu na czas służby męża lub ojca.

Przed odsłonięciem tablicy p. minister spraw wewnętrznych wygłosił okolicznościowe przemówienie, podnosząc zasługi poległych.

Po przemówieniu i odsłonięciu tablicy, zebrani uczcili pamięć jednominutowem milczeniem

Dalszy ciąg uroczystości odbywał się na pl. Józefa Piłsudskiego, gdzie komendant główny na czele delegacyj policyjnych z całego kraju złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Uroczystość ta ma symboliczne znaczenie udziału polskiego policjanta w walkach o wolność i granice Rzeczypospolitej.

Po odczytaniu przez oficera rozkazu p komendanta głównego wydanego z okazji Święta Policji, odbył się apel honorowy poległych policjantów. Po apelu i dekoracji odznaczonych „Krzyżem Zasługi za Dzielność", p. komendant główny przyjął w towarzystwie odznaczonych policjantów defiladę oddziałów policyjnych biorących udział w uroczystościach.

Po uroczystościach p. komendant główny w otoczeniu swych najbliższych współpracowników, jak rok rocznie, podejmował obiadem przybyłe z całego kraju na uroczystości delegacje policyjne i uczniów kursu oficerskiego.

Wieczorem dnia następnego przeszedł ulicami Warszawy capstrzyk policyjny do Belwederu dla oddania hołdu pamięci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

W dniu 11 listopada oddziały policji wzięły udział w wielkiej rewji na Polu Mokotowskiem

W. Mazurek, aspirant P. P.

KONFERENCJA EKSPERTÓW RADJOWYCH KOMISJI MIĘDZYNARODOWEJ POLICJI KRYMINALNEJ W 1935 ROKU W BERLINIE.

W dniach od 12/XI — 14/XI 1935 r. odbyła się w Berlinie konferencja członków Komitetu ekspertów radjowych Komisji Międzynarodowej Policji Kryminalnej (C. I. P. C.).

Na konferencji reprezentowane były Państwa: Niemcy, Francja, Austrja, Czechosłowacja, Rumunja, Węgry, Hiszpanja, Szwajcarja, Litwa, Holandja, Turcja i Polska.

Policję polską reprezentowali: inspektor Płotnicki Jan i aspirant Kałuża Jan.

Obrady konferencji otworzył główny komendant policji niemieckiej gen. Daluege, jako wiceprezydent C. I. P. C. — a przewodniczył generalny sekretarz C. I. P. C. dr. Dressler z Wiednia.

W czasie trzydniowych obrad omówiono następujące punkty

1. Regulamin dla służby międzynarodowej radjotelegrafji policyjnej.
2. Rezultaty konferencji radjoelektrycznej międzynarodowej w Madrycie i konferencji europejskiej dla podziału fal w Lucernie.
3. Notyfikacja międzynarodowych fal radja na usługach policji.
4. Doświadczenia w odniesieniu do proponowanych ulepszeń międzynarodowego kodeksu telegraficznego.
5. Statystyka.
6. Normy ujednostajnienia statystyki dla corocznego jej sporządzania.
7. Rozwój sieci radjotelegraficznej policyjnej.
8. Wzmocnienie energji i zmiana fal w ruchu IPCQ stacji nadawczej w Berlinie.
9. Ustalenie, jak często radjostacja centralna policyjna w Berlinie jest używana na żądanie stacyj niemieckich (zachowanie stałości fal nadawczych).
10. Spostrzeżenia co do natężenia dźwięku (pomiary dźwięku).
11. Warunki odbioru i nadawania.
12. Nieczystość odbioru:

a) spowodowana przez stacje zagraniczne,

b) spowodowana przez stacje lokalne

13. Zapobieżenie wypadkom i natychmiastowa pomoc.

Dokonane doświadczenia.

14. Aparaty służące do wydawania rozkazów na odległość

Dokonane doświadczenia.

15. Maszyny służące do telegrafji.
16. Telefotografja.
17. Narzędzia radjogoniometryczne dla fal krótkich.
18. Rezultaty konferencji madryckiej w sprawach dotyczących techniki (Publikacja Biura Berneńskiego).
19. Biuro międzynarodowej unji telekomunikacyjnej w Bernie, wydanie list uczestnictwa. Lista wskazująca sposób wezwania i nazwy stacji radjowej.
20. Wymiana dokonanych doświadczeń stacjami nadawczemi i odbiorczemi.
21. Przyjęcie nowych członków.

W rezultacie uchwalono:

1. Długość fali dla komunikatów IPCQ 397 Khz i 83,4 Khz.

2. Przyjęto wniosek o zmniejszeniu tempa nadawania komunikatów IPCQ — ze względu na różnorodność języków używanych w tych komunikatach.

3. Przyjęto do rozważenia projekt policji austrjackiej wprowadzenia 5 literowego kodu w korespondencji międzynarodowej.

4. Przyjęto wniosek, aby sesje komisji ekspertów radjowych odbywały się razem z sesjami Komisji Międzynarodowej Policji Kryminalnej — aby delegacje na sesje radjowe co do składu osobowego były stałe.

5. Protokół z sesji ekspertów będzie doręczany członkom sesji za pośrednictwem delegatów do Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej.

6. Przyjęto wniosek, aby praca stacji IPCQ rozpoczynała się o godzinie 6 rano.

7. Wykazy ruchu korespondencyjnego będą przesyłane raz w roku do biura IPCQ, zamiast jak dotychczas co miesiąc.

8. Przyjęto w charakterze członków Komisji — Hiszpanję, Turcję i Szwajcarję.

9. Ustalono wymianę czasopism lekarskich, traktujących o porażeniu prądem.

10. Interesy C. I. P C. na międzynarodowych konferencjach radjoelektrycznych będzie reprezentować specjalny delegat C.I.P.C.

Poza tem część nieoficjalna konferencji polegała na zwiedzeniu:

a) międzynarodowej radjostacji nadawczej policyjnej w Adlershofie koło Berlina,

b) centrali radjokomunikatów Prezydjum Policji w Berlinie z zademonstrowaniem telefotografji i telegrafji na sieci radjoelektrycznej,

c) technicznej szkoły policyjnej,

d) poszukiwaniu radjostacji nadawczej przy pomocy przyrządów goniometrycznych,

e) obejrzeniu aparatów nadawczo-odbiorczych przenośnych i indywidualnych,

f) zwiedzeniu radjostacyj zmontowanych na łodziach.

W całości część nieoficjalna zapoznała uczestników z wyposażeniem radjotechnicznem policji niemieckiej i organizacją radjowej sieci policji niemieckiej.

Z danych nam do przejrzenia przez policję niemiecką schematów połączeń okazuje się, że ogólna sieć radjowa niemieckiej policji składa się z 148 radjostacyj stałych nadawczo-odbiorczych i około 200 radjostacyj nadawczo-odbiorczych samochodowych, łodziowych, przenośnych i indywidualnych.

Ogólna sieć dzieli się na dwa rodzaje sieci: sieć główną i 16 sieci pomocniczych.

Sieć główną tworzą — radjostacja centralna w Berlinie wraz z radjostacjami głównemi, znajdującemi się w stolicach poszczególnych prowincyj.

Obok radjostacji głównej — w stolicy każdej prowincji znajduje się radjostacja pomocnicza.

Radjostacja pomocnicza spełnia rolę centralnej radjostacji dla radjostacyj powiatowych prowincji.

Radjostacje główne mają większą moc, niż radjostacje pomocnicze.

Sieć główna z centralą pracuje na fali 397 Khz (756 m) i 387 Khz (767 m).

Stacje sieci głównej między sobą pracują na fali 391 Khz (767 m).

Pomocnicza radjostacja — centralna dla prowincji Brandenburgji, pracuje na fali 408 Khz (735 m), albo 404 Khz (742 m).

Centralą całej sieci jest Berlin, w którym znajduje się 6 radjostacyj nadawczych, oraz Centralne Biuro Operacyjne.

Centralne Biuro Operacyjne pod względem rozmieszczenia terenowego dzieli się na trzy części: Adlershof, Reinickendorf i Prezydjum Policji w Berlinie.

W Adlershofie — znajduje się radjostacja długofalowa o mocy 20 klw i niektóre anteny.

W Reinickendorf — znajdują pomieszczenie odbiorniki.

W Prezydjum Policji — właściwe biuro operacyjne — oraz stacje nadawcze krótkofalowe w ilości 5 z antenami.

Radjostacje rozmieszczone w Berlinie posiadają znaki: wywoławcze: DQZ. DQB. RMDJ oraz DQX:

Radjostacja DQH — jest centralną radjostacją Międzynarodowej Komisji Kryminalnej.

Radjostacji DQZ — spełnia rolę centralnej stacji wewnętrznej oraz głównej i pomocniczej radjostacji dla prowincji Brandenburgji.

Radjostacje RMDJ i DQX, pracują tylko dla Berlina.

Radjostacja DQH pracuje na fali 6800 (4170) 397 i 83,4 Khz.

Radjostacja DQB — 387 Khz.

Radjostacja DQX — 37000 Khz.

Ilość radjostacyj nadawczych zapewnia 100% pewność utrzymania łączności policji Berlina z wewnętrznemi radjostacjami Rzeszy i z zagranicą.

Moc radjostacji o znaku wywoławczym: DQZ — 20 watt 0,4 Kw. i 70 watt — nadajnik rezerwowy. DQH — 20 Kw. przy pracy z zagranicą, a przy pracy w kraju 0,6 Kw.

Poza tem znajduje się nadajnik ultrakrótkofalowy o mocy 20 watt — pracuje na fali 37.000 Khz z anteną kierunkową— na Berlin.

Dumą niemieckiej policji, poza wyposażeniem w sprzęt radjowy, może być policyjna szkoła techniczna — sądząc z wyposażenia w narzędzia, sprzęt i programu nauki — nazwałbym ją policyjną szkołą radjotechniczną.

W zakończeniu części nieoficjalnej programu konferencji firmy dr. Ristow i Lorenz zademonstrowały uczestnikom najnowsze aparaty goniometryczne, stacje nadawczo-odbiorcze i przyrządy kontrolne.

Z odbytej konferencji uczestnicy odnieśli nietylko ten pożytek, że ustalili pewne normy ułatwiające dotychczasową korespondencję, ale zobaczyli dużo rzeczy nowych i ciekawych. Zużytkowanie choć minimalne wiadomości zdobytych na konferencji w policjach poszczególnych państw przyczyni się nietylko do poprawy pracy Międzynarodowej Komisji Kryminalnej, ale w pierwszym rzędzie ułatwi pracę policji własnej.

Międzynarodowe konferencje tego typu przyczyniają się niewątpliwie do zacieśnienia węzłów współpracy między poszczególnemi policjami państw, ale prócz tego uczą — i to uczą wiele.

Jan Kałuża.

PROPAGANDA POLICJI W SPOŁECZEŃSTWIE NIEMIECKIEM.

Na czoło policji poszczególnych państw europejskich i pozaeuropejskich, prowadzących akcję propagandową wśród społeczeństwa, bezwątpienia wysunęła się policja Rzeszy Niemieckiej. Przy akompanjamencie ogólnopaństwowego nastawienia propagandowego bardzo łatwo rozwija swoją działalność i to tak umiejętnie, że wszystkie ważniejsze odcinki, objęte programem akcji, zostały już prawie że zupełnie zdobyte.

Ostatnio prasa niemiecka przyniosła wiadomość o szeroko zakrojonej akcji propagandowej, która na skutek zarządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy odbyła się na terenie całej Rzeszy Niemieckiej w dniach od 13 do 19 grudnia 1935 r. pod hasłem „Tydzień uświadamiający niemieckiej policji" („Aufklärungswoche der Deutschen Polizei"). Akcja ta dokonana była w formie—można powiedzieć—ofensywy propagandowej przy pomocy prasy, radja, filmu i odczytów całego sztabu policyjnych fachowców na poszczególnych odcinkach kraju i dobrze wyreżyserowanych i zainscenizowanych odpowiednich metod.

Istotą i zasadniczym motywem akcji było wpojenie w społeczeństwo niemieckie zrozumienia odpowiedzialności i trudnych zadań policji, a z drugiej strony pobudzenie chęci i dobrej woli ku współpracy społeczeństwa niemieckiego z policją we wszelkich jej poczynaniach, a przedewszystkiem w walce zapobiegawczej z przestępstwem oraz z przestępcami wszelkiego rodzaju. Zmierzało to do stworzenia wspólnej platformy oraz przyjaznej atmosfery dla obopólnego dobra.

Motyw zapobiegawczy w tej akcji miał swoje zasadnicze znaczenie i był propagatorem myśli przewodniej nowej ustawy, obowiązującej odniedawna na terenie Rzeszy o areszcie zapobiegawczym („Vorbeugungshaft") dla przestępców zawodowych nie okazujących chęci poprawy i to przed dokonaniem przestępstwa. W ten bowiem sposób uwypuklono dodatnią stronę tej ustawy, która w konsekwencji już spowodowała bardzo znaczny spadek przestępstw od czasu swej mocy obowiązującej.

Ponadto w Berlinie w sali „Lessing Hochschule" odbył się w obecności bardzo licznego grona publiczności odczyt na temat tej ustawy p. t. „Publikum Kriminalpolizei-Verbrechertum", który wygłosił szef berlińskiej policji kryminalnej Liebermann von Sonnenberg. Prelegent przekonywająco omawiał znaczenie i dodatnie strony wspomnianej ustawy, a wkońcu pozytywne wyniki. Sama ustawa jak również i odczyt znalazły żywe echo na łamach całej prasy niemieckiej, która w artykułach swych starała się trafiać do najbardziej opornego elementu społeczeństwa niemieckiego, ażeby w ten sposób pozyskać najszerszy ogół społeczeństwa, który do pewnego stopnia nabrawszy przekonania i zaufania, miałby usankcjonować pociągnięcie rządu w tym kierunku. W Rzeszy Niemieckiej niema prawie wypadku, ażeby sfery rządowe, a tem samem policyjne, nie tłumaczyły wszelkich swoich poczynań i zarządzeń ogólnopaństwowych bądź-

to dekretowych lub ustawowych i do pewnego stopnia nie usprawiedliwiały ich w formie propagandowo-uświadamiającej szerszemu ogółowi społeczeństwa. Tak samo niema prawie żadnego przejawu życiowego, któryby nie znalazł swego wyrazu w żywych słowach i propagandzie.

Prasa niemiecka poza tem szeroko lansowała liczne artykuły pod hasłem „Die Polizei dient der Volksgemeinschaft", z których wybitnie przenika zasadnicze i obywatelskie nastawienie kierownictwa policji niemieckiej w stosunku do społeczeństwa. Inicjatorem i wyrazicielem tych nastawień niemieckiej policji w stosunku do społeczeństwa jest komendant główny policji niemieckiej generał Daluege, który swą myśl przewodnią wyjaśniał na jednym z wykładów w gronie członków Związku Przyjaciół Policji Niemieckiej (Kameradschaftsbund deutscher Polizeibeamten) p. t. „Wesen und Aufgaben der Polizei in neuen Deutschland" („Istota i zadanie policji w Nowych Niemczech").

O chęci zjednania sobie społeczeństwa niemieckiego świadczy również bezpośredni udział policji niemieckiej w ogólnopaństwowej pomocy bezrobotnym pod hasłem „Winternothilfe". Na ten temat rozpisywała się prasa niemiecka szeroko, a w ten sposób, niezależnie od efektów propagandowych w tym kierunku, zrobiła policji niemieckiej również reklamę w społeczeństwie.

Po omówieniu w ogólnych zarysach metod i środków, mających na celo propagandę policji w społeczeństwie niemieckiem, zkolei przechodzę do omówienia genezy i taktyki tej akcji.

Niezawodnie każdy korpus policji powinien zdobywać sobie uznanie i zrozumienie przez społeczeństwo dla codziennej pracy policjanta,—jakżeż twardej, pełnej poświęcenia, połączonej z ofiarami życia, a mającej na celu zabezpieczenie współobywatelom spokoju i całości mienia, państwu zaś ładu i porządku.

W zrozumieniu tych podstawowych potrzeb w kierunku uświadamiania społeczeństwa dla skoordynowania harmonijnej współpracy obywateli z policją niemiecką władze policyjne wprowadziły w życie dobrze obmyślaną programową i bardzo umiejętnie ujętą propagandę w społeczeństwie.

W akcji propagandowej w Niemczech bierze udział cały sztab najwytrawniejszych fachowców policyjnych, który realizuje bardzo skutecznie wytknięty plan działania, nie szczędząc sił, czasu i doświadczenia fachowego.

Zasadniczemi środkami propagandowemi, któremi posługuje się policja niemiecka, są: a) przedewszystkiem najważniejszy atut: obywatelskie spełnianie przez ogół policji obowiązków służbowych, taktowne i wzorowe pod każdym względem zachowanie się policjantów tak w służbie i poza służbą, przyjacielskie i życzliwe ustosunkowanie się policjantów do społeczeństwa oraz poszczególnych obywateli i t. p., b) prasa, c) radjo, d) film, e) odczyty i t. d.

Policja niemiecka wykorzystuje każdą nadającą się okoliczność życia służbowego i pozasłużbowego i wprowadza społeczeństwo w bezpośrednią sferę działań z zakresu służby bezpieczeństwa i porządku publicznego, wtajemniczając szerszy ogół w żmudną i trudną pracę policjanta.

W prasie, którą policja niemiecka dla tych celów pozyskała, umieszczane bywają artykuły o wszelkich przejawach życia policyjnego, wyniki służbowe, a nawet sprawy personalne z uwypukleniem dodatnich stron policyjnych pociągnięć w tym kierunku. W szczególności ukazują się artykuły, zawierające zarządzenia ogólno-policyjne, z których społeczeństwo niemieckie ma możność przekonać się, że kierownictwo policyjne dąży wszelkiemi sposobami do zbliżenia policjanta niemieckiego do publiczności i społeczeństwa. Społeczeństwo niemieckie chętnie przyjmuje do wiadomości takie informacje i ustosunkowuje się stopniowo coraz bardziej przychylnie do policji.

W radjo prelegenci policyjni wygłaszają pogadanki z dziedziny służby policyjnej i kryminalistyki, poza tem urządzane bywają reportaże radjowe z życia służbowego, w których speaker opisuje sam lub w formie wywiadu przedstawia bezpośrednią akcję działania policji.

W Niemczech film policyjny cieszy się dużą popularnością. Dobrze obmyślana reżyserja policyjnej akcji filmu daje policji niemieckiej wielkie usługi. Widz, wpatrując się w żywy obraz codziennej służby policji lub policjanta, nabiera szacunku dla policji jako stróża bezpieczeństwa publicznego.

Celem wprowadzenia społeczeństwa w bezpośrednie zadania i metody śledcze policja niemiecka urządza często publiczne prelekcje dla szerszego ogółu, na których wygłaszane bywają przez wy-

bitnych fachowców wykłady z zakresu kryminalistyki o metodach walki z przestępstwami i przestępcami. Prelekcje te w rezultacie dają ten efekt, że działają wychowawczo oraz instruktywnie, co uwydatnia się szczególnie we współpracy społeczeństwa z policją.

Tę skuteczną akcję znakomicie ułatwia Ministerstwo Propagandy jako czynnik kierujący i koordynujący całą propagandę w Rzeszy. Rząd Trzeciej Rzeszy Niemieckiej, doceniając znaczenie propagandy we wszystkich swoich poczynaniach, a m. in. policyjnej, i znając psychologję swego narodu, stara się temi drogami przemówić do społeczeństwa i spotęgować zaufanie dla siebie z jednej strony, a z drugiej działać wychowawczo i to w sensie swoich wytycznych dla dobra narodu i państwa.

Buliński Wiktor,
nadkomisarz P. P.

SZKICE Z POLICJI W NOWYM YORKU

Dzięki uprzejmości p. Stefana Starzyńskiego, prezydenta m. Warszawy, który mnie „adoptował" na chwilowego sekretarza w czasie naszego parodniowego wspólnego pobytu w Ameryce, miałem możność dość szczegółowego zwiedzenia Komendy Policji w Nowym Yorku i zapoznania się z jej organizacją oraz uzbrojeniem.

Małośmy oczywiście mogli widzieć w czasie jednodniowej wizyty w Komendzie Głównej policji miejskiej i niewszystko nam pokazywano, ale ten rzut oka, jaki mieliśmy, pozwala wyrobić sobie pewne zdanie o organizacji i funkcjonowaniu tej wielkiej siły policyjnej.

Zwiedzanie zaczęliśmy od najbardziej „pokazowego", a równocześnie stosunkowo najmniej ważnego fragmentu, a mianowicie od codziennego „przeglądu" przez agentów tajnych policji kryminalnej—przestępców, złapanych poprzedniej nocy. Każdy przestępca, po ujęciu go, zostaje oczywiście przesłuchany w normalny sposób, ponadto jednak jego przesłuchanie (w znacznem skróceniu), zostaje powtórzone w wielkiej sali, w której badany stoi w jaskrawem świetle kilku reflektorów, na tle miary, pozwalającej zdaleka ocenić jego wzrost, paruset zaś agentów zapełnia widownię, cieniu, tak iż żaden z przestępców nie może ich rozpoznać. Dzięki temu agenci mają możność wbicia sobie w pamięć twarzy każdego raz aresztowanego osobnika, ponadto mogą wśród zatrzymanych rozpoznawać ludzi, widzianych przez nich przy popełnieniu przestępstwa.

Dla nas ta defilada była ciekawa ze względu na możność przyjrzenia się typom przestępczym olbrzymiego miasta. Przeważali w znacznej mierze cudzoziemcy, nawet słabo mówiący po angielsku (Chińczycy, Włosi oraz kilku niewątpliwych Słowian, narodowości bliżej nieokreślonej). Było poza tem sporo Murzynów. Tego rodzaju przegląd może w oczach widza w znacznej mierze usprawiedliwić pogardliwy i wrogi stosunek rdzennych Amerykan do większości świeżych emigrantów, gdyż łatwo jest się przekonać, iż oni to właśnie stanowią prawie wyłącznie element przestępczy.

Następnym działem przez nas badanym była ewidencja przestępców oraz sposób ich rozpoznania, a mianowicie daktyloskopja i fotografja. Nie będąc specjalistą tej dziedziny, nie mogę nic szczególnie fachowego o niej powiedzieć, zauważyłem natomiast wielkie bogactwo środków, a mianowicie doskonałe kartoteki i szafki stalowe w ogromnej ilości, wygodnie i świetnie pomyślane, a także i dużą ilość personelu.

Ta ostatnia uwaga — duża ilość personelu, odnosi się do bardzo wielu dziedzin życia amerykańskiego. Wydaje nam się naogół, że wobec znakomitej organizacji pracy, jej zmechanizowania i oszczędności, w każdym dziale widzi się mało pracujących, a ci pracują bez wytchnienia. Jest to zdanie całkowicie błędne. W hotelu, w restauracji, w biurach, w policji— wszędzie widziałem dużo pracowników, i wszyscy pracowali spokojnie, wcale nie „bez wytchnienia", miarowo, powiem więcej — stale odnosiłem wrażenie, że są o wiele mniej „zapracowani", niż ludzie u nas.

Zaprowadzono nas następnie do jednego z najważniejszych „ośrodków nerwowych" policji nowojorskiej, a mianowicie do kierownictwa samochodów patrolowych. Dział ten okazał się szczególnie ciekawy, a nawet emocjonujący, to też pozwolę sobie go opisać z pewną dokładnością.

Całe miasto jest nieustannie patrolowane przez samochody policyjne, z których każdy pasiada stale działający krótkofalowy odbiorczy aparat radjowy. Samochodów tych jest około 700 (nie licząc rezerw). Mają one sobie powierzone względnie niewielkie okręgi, z zadaniem

jeżdżenia po nich, interwenjowania z własnej inicjatywy w razie potrzeby i wykonywania rozkazów otrzymanych drogą radjową.

W Komendzie Głównej znajduje się kierownictwo całej sieci samochodów. Meldunki względnie żądania pomocy otrzymuje Komenda Główna drogą telefoniczną, poczem dyżurny urzędnik działa w sposób następujący:

Leży przed nim wielki plan miasta Nowego Yorku z podziałem na okręgi samochodowe; samochody są przedstawione — każdy w swoim okręgu zapomocą małego żetonu, przyczem szereg umówionych znaków pozwala natychmiast zorjentować się co do stanu użyteczności danego samochodu. Zapomocą bowiem różnych położeń żetonu oznacza się czy samochód jest wolny i patroluje, czy przeprowadził aresztowanie i wiezie zatrzymanych do komendy, czy też jest uszkodzony lub nabiera benzyny, smaru, czy też wreszcie już otrzymał do wykonania zadanie. Dyżurny urzędnik znajduje punkt (ulicę, numer), skąd nastąpiło wezwanie policji i orjentuje się, któremu samochodowi najlepiej powierzyć zadanie udania się, gdzie należy. Woła następnie zapomocą krótkofalówki nadawczej dany numer samochodu patrolującego i powierza mu to zadanie. (Rozkaz słyszą oczywiście wszystkie samochody, ponieważ wszystkie mają swe odbiorniki stale czynne). Sprawdzaliśmy kilkakrotnie sprawność tego systemu Otoż od chwili polecenia wybranemu przez nas numerowi samochodu udania się do najbliższego telefonu i zadzwonienia do Komendy Głównej — do chwili telefonicznego zameldowania się załogi owego samochodu, upływało od 40 do 70 sekund.

Ciekawe jest, iż organizacja „pogotowia ratunkowego" w Nowym Yorku jest również związana z działalnością policji. Wygląda ona następująco: miasto jest podzielone na pewną ilość okręgów szpitalnych, położonych dokoła szpitali powszechnych (przeważnie fundacji prywatnej). Każdy z tych szpitali obowiązany jest do utrzymywania karetek pogotowia ratunkowego. W razie wypadku, wymagającego interwencji lekarskiej, policjant lub też jakakolwiek osoba prywatna telefonuje do Komendy Policji, dyżurny urzędnik stwierdza na mapie, w okręgu którego szpitala nastąpił wypadek, poczem zawiadamia szpital, a także samochód patrolujący, jeżeli alarm pochodzi od osoby cywilnej, a nie od policjanta.

To uzależnienie pogotowia ratunkowego od policji wytłumaczono nam bardzo logicznie tem, że w ogromnej większości wypadków zachodzi konieczność spisania protokółu lub innej formy interwencji policji, przeto dobrze jest stale łączyć pomoc lekarską z odwiedzinami patrolu policyjnego.

Zkolei zapoznaliśmy się ogólnie z uzbrojeniem i wyekwipowaniem policji. Uzbrojenie składa się z rewolweru Colt'a lub Smith & Wesson kal. 38 special (9 mm., długi, o pocisku ołowianym, Vo = 245 m./sek, Eo = 31, 4 Kgm.). Rewolwery te są nieco cięższe i większe od rewolweru Nagant, używanego w naszej policji; odznaczają się też większą szybkostrzelnością, dzięki temu, iż bęben jest wyrzucany na bok, co umożliwia równoczesne wyrzucanie łusek,—znacznie większą energją i lepszem praktycznem działaniem ze względu na większy kaliber, oraz nadzwyczajną celnością, dobrze zresztą znaną naszym strzelcom-zawodnikom, którzy chętnie ich używają w strzelaniu tarczowem. Cena tej broni jest stosunkowo wysoka, wynosi bowiem — przy cenach hurtowych — około 24 dolarów. Pistoletów półsamoczynnych niema w użyciu wcale.

Posterunkowi mają poza tem pałkę drewnianą białą (podobną do naszych) do kierowania ruchem, od 6-ej zaś wieczór policjanci pełniący służbę na ulicach są uzbrojeni w sporą pałę długości normalnej laski, ciężką i grubą, mogącą stanowić nadzwyczaj groźną broń dla przeciwników nie posiadających broni palnej.

Wywiadowcy, czyli podług tamtejszej terminologji „plain clothes men" (ludzie w ubraniach cywilnych), uzbrojeni są w takie same rewolwery względnie we wprowadzone ostatnio rewolwery tego samego wzoru, ale z lufą skróconą do długości 5 cm. (tamte mają lufę długości 10 cm). Broń ta jest oczywiście o wiele wygodniejsza do noszenia pod kurtką.

Broń krótka noszona jest na lewym boku blisko przodu, przeważnie w pochwie otwartej, t. j. bez pokrywy, a tylko z rzemykiem przytrzymującym rewolwer, aby nie wypadł; spotyka się jednak również pochwy z pokrywą. Znać bardzo dużą dbałość o ułatwienie szybkiego wyjęcia broni i wyćwiczenie w tym kierunku. Trzeba jednak podkreślić, iż w mieście cywilizowanem i wśród ludzi

wyjątkowo dobrze i spokojnie ubranych widok policjantów paradujących z dużym rewolwerem na 3/4 wystającym z pochwy, zawieszonej przytem nisko nad lewem udem po cow-boysku, robi wrażenie trochę cyrkowe i niewłaściwe.

Samochody patrolujące są poza tem uzbrojone w jeden karabin, zresztą nie wojskowy, a Winchester powtarzalny z kluczem dolnym do naboi średniej mocy. Unika się stosowania karabinów wojskowych ze względu na ich ogromną donośność, zupełnie niepotrzebną w warunkach miejskich. Nie pokazano nam natomiast ani uzbrojenia w pistolety maszynowe i karabiny maszynowe, ani też obficie stosowanych w Ameryce środków gazowych, ani wreszcie organizacji rezerwy policji i jej środków pancernych. Wynikło to prawdopodobnie z ogromnego braku czasu, na który niestety cierpieliśmy.

Z największą ciekawością mogłem pobieżnie zorjentować się w sposobie prowadzenia prac z dziedziny ekspertyz balistycznych i rusznikarskich, o czem miałem sposobność uprzednio sporo przeczytać w fachowych dziełach amerykańskich. Jest to dziedzina zupełnie nowa, oddająca już jednak olbrzymie usługi.

Obszerniejszy artykuł na ten temat zamieściłem swego czasu w N-rze 41 tygodnika „Na Posterunku" na str. 742. Tu pozwolę sobie jedynie streścić zasady danej metody.

Po laboratorjum balistyki sądowej policji nowojorskiej oprowadzał nas mały, siwy człowieczek o wypłowiałych, niebieskich oczach. Był to podpułkownik K. G., jeden z twórców całego systemu ekspertyz. Na zakończenie zadałem mu następujące pytanie: „Wiemy, że sądy na całym świecie przez długie lata nie uznawały w dostatecznym stopniu świadectwa daktyloskopji. Jak jest dzisiaj z ekspertyzami balistycznemi? Czy na mocy oświadczenia pana pułkownika sąd amerykański posłałby człowieka na krzesło elektryczne bez innych dowodów?"

Zimno błysnęły wypłowiałe oczki z za grubych okularów, a cienkie wargi zacisnęły się w twardym uśmiechu. „Proszę pana, moje i wyłącznie moje świadectwo posłało już przeszło 100 ludzi na krzesło elektryczne, i przed Bogiem odpowiem, że ani w jednym wypadku nie omyliłem się, bo nie mogłem: to są rzeczy techniczne, namacalne, a nie przypuszczenia i teorje".

Mało mieliśmy sposobności zapoznania się z wyszkoleniem policji. Zwiedziliśmy tylko dobrą strzelnicę pistoletową w podziemiach Komendy Głównej, na której uprzejmie pozwolono nam nawet trochę postrzelać. Ponieważ jednak posiadałem już uprzednie wszelkie podręczniki i instrukcje oraz bardzo dużo materjału na temat wyszkolenia sił policyjnych w Ameryce, nie mogłem i nie chciałem zabierać czasu naszych towarzyszy badaniem tych zagadnień bezpośrednio na miejscu.

Widzieliśmy sporo policjantów i mogliśmy się zorjentować co do ich ogólnego wyglądu i t. zw. materjału ludzkiego. Są to ludzie przeważnie nie najmłodsi, w wieku między 30 a 45 laty, z pochodzenia głównie Irlandczycy (duża odwaga osobista, upór i pewne zamiłowanie do walki tworzą podobno z Irlandczyków najlepszy materjał na policjantów). Umundurowanie bardzo porządne (długie spodnie, bluza mundurowa z otwartym kołnierzem, biały kołnierzyk i czarny krawat), w dnie upalne przytem uderza fakt, iż policjant kierujący ruchem na środku najludniejszej ulicy nie ma na sobie kurtki, natomiast spodnie na pasku i bardzo porządną kremową koszulę. Znać tu dążenie w regulaminach do połączenia porządnego wyglądu mundurowego z zupełną wygodą w czasie ciężkiej pracy, jaką jest służba policyjna.

Policja nowojorska ma reputację szczególnie brutalnej. Oczywiście nie mieliśmy żadnej sposobności stwierdzenia tego faktu, przeciwnie nawet — „zgubiwszy się kilkakrotnie w olbrzymiem mieście"—zwracałem się często do policjantów, a choć wcale nie wiedzieli kim jestem, nie odrazu zaś mogli się zorjentować po moim akcencie, iż jestem cudzoziemcem, tem niemniej zawsze doznawałem największej uprzejmości, połączonej zresztą z pewną rubaszną familjarnością, swoistą dla Amerykan, ale wcale nie przykrą, bo szczerą. Klepnięcie po plecach było zjawiskiem zupełnie naturalnem przy tego rodzaju rozmowach.

Ciekawie wygląda uroczystość ceremonjalnego wiezienia dostojnych gości z wizytą do prezydenta miasta Nowego Yorku (mayora). Jest to obrządek z jednej strony przypominający ceremonjalne lando ze szwadronem szwoleżerów, występujące u nas przy wręczaniu listów uwierzytelniających na Zamku przez posłów obcych mocarstw, z drugiej zaś — przypomina dziką „fantazję" cowboyów.

Po gościa prezydenta Nowego Yorku zajeżdża do hotelu urzędowy samochód pod eskortą kilku motocyklistów-policjantów na potężnych motocyklach Indian Bigchief. Orszak rusza i nagle rozlega się rozdzierające wycie syren motocyklistów, poprzedzających samochód. Cały ruch na najludniejszych ulicach, gdzie płynie bez przerwy 6 rzędów samochodów, zamiera nagle, gdyż wszystkie samochody starają się otworzyć drogę i przepuścić orszak. Szybkość jadących wzrasta i po chwili staje się niewiarogodną w porównaniu z tak ogromnym ruchem ulicznym. Sięga ona niekiedy 60 mil na godzinę czyli około 90 kilometrów. Policjanci mają pewną ambicję w możliwie szybkiem i hałaśliwem prowadzeniu eskorty i czynią z niej widowisko na całą ulicę, dając tu niemały przejaw własnej fantazji, ale i narażając osoby zaszczycone tym sposobem lokomocji na wzruszenia nieraz gwałtowne i wcale nieprzyjemne.

W ten sposób odbywa się droga do ratusza i zpowrotem w tych wypadkach, gdy gość Nowego Yorku ma zostać szczególnie zaszczycony. Zaszczyt ten spotkał oczywiście i prez. Starzyńskiego.

J. Podoski.

PRZEPISY POLICYJNE DLA ROWERZYSTÓW W HAMBURGU.

Zarządzenia policyjne w Hamburgu, dotyczące rowerzystów, obejmują następujące przepisy: 1) jeździć tylko drogami przeznaczonemi dla rowerzystów, a gdzie takich niema — prawym brzegiem jezdni, 2) pojazdom mechanicznym umożliwić wymijanie przez ścisłe zachowanie jazdy prawym brzegiem jezdni, 3) na skrzyżowaniach pierwszeństwo mają pojazdy mechaniczne i tramwaje jadące z prawej strony, 4) na prawo należy skręcać krótkim, a na lewo szerokim łukiem, zmianę kierunku podawać dostatecznie wcześnie i wyraźnie, 5) hamulec, dzwonek i oświetlenia winny zawsze znajdować się na przepisowych miejscach i w stanie nadającym się do użytku, 6) czepianie się innych pojazdów i wożenie przedmiotów, tamujących swobodę ruchu jest zakazane, 7) unikać jazdy rowerem w śródmieściu. Rowerzyści nie mogący się legitymować będą doprowadzani do wartowni policyjnych, rowery mogą być zatrzymane na czas dłuższy.

SZWAJCARSKIE TOW. PRAWA KARNEGO.

W Lozannie powstało „Szwajcarskie Towarzystwo Prawa Karnego" Union Suisse de Droit Penal).

UTWORZENIE TECHNICZNEJ SZKOŁY POLICJI KRYMINALNEJ W PARYŻU.

Zarządzeniem prefekta policji paryskiej utworzona została techniczna szkoła policji kryminalnej. Komisarzami mianowani być mogą tylko ci kandydaci, którzy odbędą 3-miesięczny kurs w tej szkole z wynikiem dodatnim oraz praktyczną również 3-miesięczną praktykę we wszystkich oddziałach dyrekcji policji kryminalnej.

RECENZJE

DIE KRIMINALPOLIZEI. *Handbuch für den kriminellen Polizeidienst.* L i c h e m A r n o l d. dr. jur. Graz 1935. S. XXVII 748.

Pod powyższym tytułem nakładem firmy wydawniczej Leykam w Grazu ukazało się dzieło formatu leksykonu, obejmujące niespełna 800 stronic druku. Na olbrzymią tę pracę złożył się szereg działów, które wyszły z pod pióra sześciu autorów. Redaktorem wydawnictwa jest pułkownik żandarmerji dr. A. Lichem, a poszczególne działy opracowali: ppułk. żandarmerji Perhauz i rotmistrz sztabowy żand. Kauba — część ogólną, ppłk. żand. di Gaspero — część szczegółową, inspektor powiatowy żand. Marzendorfer — fotografję kryminalną, dyrektor pożarnictwa inż. Stanke — dział o pożarach oraz prof. uniwersytetu dr. Michel — zagadnienia z dziedziny kryminalnej psychologji, higjeny więzienia, psychjatrji sądowej i medycyny kryminalnej. Wydawnictwo poświęcone jest pamięci wielkiego badacza i twórcy naukowej metody kryminalistyki Hansa Grossa, którego portret w doskonałem wykonaniu graficznem zamieszczono na tytułowej stronicy dzieła. Ten sposób oddania hołdu pośmiertnego „Ojcu kryminalistyki" jest tem bardziej zrozumiały, jeśli się zważy, że całe wydawnictwo jest utrzymane w charakterze dawnych prac Grossa. Niepotrzebnie odstąpiono tylko od wzoru, stosując w druku czcionki o kroju gotyckim. Wpływ indywidualności Grossa przebija zresztą wyraźnie z kart książki. Nie należy jednak sądzić, że „Die Kriminalpolizei" jest tylko obszerniejszą i zmodernizowaną przeróbką dzieła „Handbuch für Untersuchungsrichter", gdyż sięga ona znacznie głębiej i dalej, niż powojenne opracowania oryginalnych pism Grossa, pióra Erwina Höplera. Poza tem wydawnictwo Lichema uzupełnia i zespala szereg prac Grossa zarówno z dziedziny kryminologji, jak i kryminalistyki.

W przedmowie wydawca zaznacza, że „Die Kriminalpolizei" jest pomyślana jako podręcznik dla praktyków policyjnych i kandydatów do służby sędziowskiej. Skromność ta jest — mojem zdaniem — zbyt daleko posunięta, gdyż z uwagi na ogrom materjału i poważne ujęcie całości przedmiotu „Die Kriminalpolizei" może być używana z pożytkiem nietylko przez praktyków kryminalnych i początkujących adeptów magistratury czy palestry, ale może ona oddać istotnie duże usługi również kryminologicznie przygotowanym i wyrobionym prawnikom sądowym. Praca ta nadaje się również jako podręcznik dla studjów w seminarjach kryminologicznych w uniwersytetach. Zaletą książki jest również ta okoliczność, że system kryminalistyki nakreślony przez autorów nie jest związany z żadnem ustawodawstwem karnem specjalnem, dzięki czemu całość przedstawia się jako praca o charakterze uniwersalnym. Pod względem układu metodycznego praca podzielona jest na 3 główne rozdziały, a te rozpadają się na poszczególne tytuły i podtytuły. Pierwszy rozdział zawiera w krótkiem ujęciu ogólne wytyczne co do organizacji służby kryminalnej.

Rozdział drugi określony jest nagłówkiem „Voraussetzungen und Grundformen polizeilicher Tätigkeit im Kriminaldienste". Na całość tego rozdziału składają się tytuły traktujące o dyspozycjach psychicznych, właściwościach fizycznych i wiadomościach, wymaganych od kandydatów do służby kryminalnej. W związku z poruszonem zagadnieniem przydatności poszczególnych osób do służby kryminalnej, autorzy roztrząsają problem i metody badań psychotechnicznych z tej dziedziny. Autorzy korzystają z doświadczeń Schultego. Kilka następnych tytułów poświęconych jest kwestji zastosowania zasad logiki w praktyce kryminalistycznej. Wiadomo, że na znaczenie i wartość posiadanych wiadomości w tej dziedzinie zwrócił uwagę już Weingart, a w ostatnich czasach spopularyzował ją Anuschat.

W artykule o wyśledzeniu sprawcy czynu przestępnego omawiane są taktyczne metody, mające na celu ustalenie osoby podejrzanej drogą obserwacji i wywiadu pod różnemi postaciami i sposobami. Szczególną uwagę poświęcono pościgowi. Omówiwszy szczegółowo sposób prowadzenia ewidencji tak osobowej, jak i rzeczowej w związku z przestępstwem, autorowie, wzorując się niewątpliwie na drobiazgowej ewidencji centrali wiedeńskiej, nie pomijają również omówienia ewidencji specjalnej, tyczącej się przestępstw ściganych na zasadzie konwencyj międzypaństwowych, a w szczególności opisują organizację: międzynarodowej centrali zwalczania fałszywych pieniędzy i banknotów, centrali zwalczania

handlu kobietami i dziećmi, centrali zwalczania handlu narkotykami oraz centralną ewidencję przestępców międzynarodowych Uzupełnienie całości tego działu stanowi artykuł o technice aresztowania. Równie szczegółowo autorzy przedstawiają kwestję ustalania tożsamości osób, omawiając zasady portretu pamięciowego i sposoby szkolenia personelu wywiadowczego w tym kierunku. Wywody poparte są szeregiem schematów rysunkowych, wziętych z Grossa, a biorących swój początek od A. Bertillona. Szkoda tylko, że autorowie nie uwzględnili w swych rozważaniach interesujących wniosków O. Vogla — mimo podania go w spisie literatury, — który, poddając rewizji dotychczasowe zasady opisu osoby, podał szereg wskazówek, mających na celu zaktualizowanie powyższego zagadnienia. Zbyt mało poświęcono miejsca daktyloskopji, tej niewątpliwie najbardziej pewnej metodzie identyfikacji osób. Autorzy, wskazując na doniosłą wartość daktyloskopji w kryminalistyce, przedstawiają zasady kwalifikacji odcisków palców wedle systemu Galton-Henry'ego. (Wzory A, T, R, U, W). Tytuł o poszlakach stanowi zakończenie powyższego rozdziału.

Następny i najobszerniejszy rozdział III pod nazwą „Die Polizei als Hilfsorgan der Rechtssprechung" jest zestawieniem w pierwszej swej części zasad taktyki i techniki kryminalistycznej, przeplecionej pośrodku rozważaniami z dziedziny higjeny więziennej i sądowej psychjatrji, aby znów zakończyć techniką kryminalistyczną. Wstawienie wspomnianych działów o charakterze kryminologicznym między badania krwi, włosów i kości o fałszerstwo monet, a więc pomiędzy działami o charakterze czysto kryminalistycznym, nie daje się niczem usprawiedliwić. Stworzenie oddzielnego rozdziału dla tej gałęzi kryminologji byłoby metodycznie zupełnie uzasadnione.

Rozdział III rozpoczyna się wstępem o ustaleniu stanu faktycznego (Tatbestand) jako wstęp do obszernego tytułu o dowodach rzeczowych. Ustęp ten zawiera dane w związku z taktyką dochodzeniową, a więc traktuje o przygotowaniach do wejścia na miejsce czynu, zachowania się tamże i zabezpieczenia dowodów rzeczowych. Do czynności, jakie muszą być dokładnie wykonane, należy sporządzenie planu miejsca przestępstwa. Do tego celu należy wykorzystać wiadomości z dziedziny terenoznawstwa i poznać szereg sposobów ułatwiających sporządzenie planu miejscowości, izby, miejsca wypadku i t. p. Całość zagadnienia jest obficie ilustrowana. Wkraczając w dziedzinę symptomatologji, autorzy zaczynają od opisu wyglądu i metod identyfikacji śladów stóp bosych i obutych. W dziedzinie tej poza powszechnie znanemi już wiadomościami autorzy nie wnieśli nic nowego. Tytuł o śladach krwi traktuje o postępowaniu i zabezpieczeniu śladów krwawych, których sposoby powstawenia i ujawniania poprzednio omówiono. W tem miejscu autorzy omawiają również technikę zdejmowania i utrwalania śladów linij papilarnych rąk i nóg i sposoby porównywania odcisków linij papilarnych. W tytule o śladach pocisków z broni palnej autorzy powtarzają szereg dawnych ustaleń Grossa, nie wspominają natomiast wcale o tak ważnem ustaleniu Matwiejeffa o badaniu szyb, uszkodzonych przez strzały. Zamało też miejsca poświęcono identyfikacji łusek i pocisków. W dziale o innych śladach jest mowa o śladach kół, zwierząt, zębów, lasek, narzędzi. Zestawienie powyższe, przypominające analogiczny ustęp z pracy Locarda, jest pobieżne, a zwłaszcza tak ważny dział o śladach narzędzi przestępców potraktowany jest po macoszemu. Do dalszych śladów pochodzenia ludzkiego należą: odchody, uryna, wydzieliny, śluz, sperma, mleko, wody płodowe, smółka i włosy. Dobrze opracowany jest tytuł o fotografji kryminalnej. Po opisie aparatury autor zajmuje się nietylko metodami fotograficznemi, które mają specjalne zastosowanie na miejscu czynu przestępnego, a więc w wypadkach zabójstwa, kradzieży, pożaru, nieszczęśliwych wypadków, ale zajmuje się również kwestją fotografji, mającej na celu ustalenie śladów i fotografji reprodukcyjnej. Bardzo udatne fotogramy ilustrują treść wspomnianego ustępu. Może zasługiwałby na wzmiankę aparat fotogrametryczny Wilda, zwłaszcza jeśli chodzi o ustalenie katastrof i zderzeń pojazdów na drogach publicznych Stosunkowo rzadkie rozpowszechnienie się tego aparatu z uwagi na znaczny koszt usprawiedliwia w tym wypadku istniejącą lukę. Krótko omawiają autorzy metodę użycia psa policyjnego i jego pracę na śladzie, pomijając słusznie kwestję hodowli i tresury psa, które stanowią zagadnienie, wymagające specjalnego traktowania. Następny tytuł wpleciony po wspomnianym ustępie należy do dziedziny

taktyki kryminalnej; treścią jego jest rewizja i zabezpieczenie dowodów rzeczowych różnego rodzaju, do materjałów wybuchowych włącznie. Następny tytuł zajmuje się pismem, jego pochodzeniem i formami oraz kwestją identyfikacji pisma ręcznego i maszynowego. Omawia też fałszerstwa dokumentów. Od tego działu czysto technicznego wracają autorzy znów do taktyki, omawiając zagadnienie przesłuchiwania osób oraz roztrząsają problem właściwej oceny zeznań świadków. W dalszym ciągu omawiają rolę i znaczenie biegłych w toku toczącego się śledztwa.

Szczegółowo opracowany jest dział medycyny sądowej. Począwszy od opisu koncepcji istoty ludzkiej, autor omawia zamachy na życie człowieka, począwszy od spędzenia płodu, aż do poszczególnych rodzajów pozbawienia życia człowieka rozwiniętego. Autor omawia również sposoby przypadkowej utraty życia z powodu nieostrożności, wypadku i t. p. Kończy ten dział ustęp o identyfikacji zwłok.

Działy następujące są poświęcone rozważaniom z zakresu socjologji i polityki kryminalnej oraz higjenie więziennej, a szczególną uwagę autor zwrócił na dział psychologji kryminalnej. Specjalny tytuł obejmuje zagadnienia psychjatrji sądowej, przedstawiając w sposób dostępny różne psychiczne stany chorobowe i wysnuwa stąd wnioski w dziedzinie polityki kryminalnej.

Po tych rozważaniach typowo kryminologicznych przechodzą autorzy znów do działu technicznego. Spotykamy się tutaj z tytułem o fałszerstwie pieniędzy i banknotów. Ta część opracowana jest zwięźle, szkoda jedynie, że nie zaopatrzono jej w stosowne reprodukcje fałszowanych monet i banknotów, zamiast mniej interesującego fotogramu fabryki fałszerskiej. Doskonale natomiast przedstawiony jest tytuł o pożarach. Wyczerpujące omówienie przyczyn umyślnych czy też przypadkowych pożarów oraz sposoby dochodzenia w celu wykrycia podpalaczy, omówione są interesująco i dokładnie. Dział ilustrowany jest obficie doskonałemi fotogramami. Wiele miejsca poświęcono przestępstwu kradzieży i autor omawia dokładnie poszczególne rodzaje kradzieży, zajmując się śladami, pozostawionemi przez złodziei, a także podając wskazówki taktyczne celem ujęcia przestępcy. Natomiast pozostawia do życzenia omówienie kradzieży kasowych. Autor zadowolił się nieaktualnym już opisem techniki włamania kasowego, pozostawionym jeszcze przez Grossa i nie wspomina o użyciu raka, rozpowszechnionego również na Zachodzie Europy. Tytuł: oszustwo przedstawia sprawę popełnianych oszustw wedle dotychczas znanych wzorów. Nowego jest w tem niewiele. Do tej kategorji przestępstw autor wcielił również fałszerstwo dokumentów, pieczęci lakowych i znaczków pocztowych. Następny rozdział poświęcony jest morderstwu, a ściślej mówiąc taktyce postępowania na miejscu czynu przestępnego w związku z podejrzeniem o celowe pozbawienie życia człowieka. Strona fenomenologiczna tego czynu przestępnego omówiona jest w wyżej już wspomnianym dziale medycyny sądowej. Autor dzieli postępowanie w wypadkach morderstw na 4 fazy, z których pierwsza to zabezpieczenie miejsca czynu i zwłok, druga — oględziny sądowe, trzecia — ustalenie stanu faktycznego, czwarta — wykrycie sprawcy na podstawie poszlak. Autor omawia różne sposoby dokonania morderstw, wnikając również w pobudki, kierujące sprawcą i objaśniając stany psychiczne morderców. Kończy książkę rozdział o postępowaniu w nieszczęśliwych wypadkach.

Reasumując powyższe uwagi, należy stwierdzić, że „Die Kriminalpolizei" jest pracą zasługującą na pewne uznanie. W swej obecnej postaci jest to najbardziej nowoczesny podręcznik kryminalistyki, w który autorzy włożyli wiele sumiennej i rzetelnej pracy. Zastrzeżenie miałbym głównie co do metodyki i układu wydawnictwa. Wyczerpanie całości grupami zwartemi uważam za najwłaściwszą metodę. Rozbijanie każdego przestępstwa na część fenomenologiczną i oddzielnie symptomatologiczną — jakkolwiek mające naukowe uzasadnienie teoretyczne — w podręczniku nie wydaje mi się rzeczą celową. Za brak uważam również niewymienienie nazwisk autorów poszczególnych metod, np. nieoznaczenie jednego z planów pokoju nazwiskiem Keniere'sa (str. 225) lub metody identyfikacji pozytywnych śladów stóp nazwiskiem Nicefora (str. 254 i 263) i wiele innych. Orjentowałoby to lepiej czytelnika, mniej obeznanego z metodami naukowych prac kryminalistycznych, bez obawy zbytniego rozszerzenia ram wydawnictwa.

Dr. Władysław Sobolewski.

BIBLJOGRAFJA

Jan Bednarski, kapitan: *Zarys najważniejszych zasad kryminalistyki.* (Na prawach skryptu — dla użytku żandarmerji). Grudziądz 1935, str. 97.

Pod powyższym tytułem ukazała się niedawno praca, w której autor — wykładowca w Centrum Wyszkolenia Żandarmerji — daje w krótkim zarysie najważniejsze wiadomości z dziedziny służby śledczej.

E. Karl: *Systematische und erbbiologische Untersuchung der Papillarmuster der menschlichen Fingerbeeren.* Leipzig 1934. Vlg. der Werkgemeinschaft.

W. Wendiggensen: *Strafbare Handlungen unter hipnotischem Einfluss und ihre Aufklärung.* Köln 1935.

E H. Müller-Schürich: *Gift und Vergiftung im beruflichen Leben.* Bern 1935.

E Liebermann von Sonnenberg: *Wie schütze ich mich vor Falschgeld.* Berlin — Lichterfelde 1935.

„BEZPECNOSTI SLUŽBA". („Służba bezpieczeństwa) Nr. 11 z dnia 1 XI.1935 r. Czasopismo organów bezpieczeństwa w Czechosłowacji.

Prof. Dr. E. Svagr: Soudni analysa chemicka za nedostatku smernic (Sądowa analiza chemiczna przy braku wskazówek). Autor wskazuje na trudności, jakie musi pokonać chemik, mający przeprowadzić analizę w sprawie karnej, jeśli są mu nieznane okoliczności z przed wypadku, towarzyszące wypadkowi i powstałe po wypadku. Podając kilka przykładów, w których podkreśla szczegóły napozór nic nieznaczące, a bardzo ważne dla chemika, apeluje do organów bezpieczeństwa, a szczególnie do władz sądowych, by podawały do wiadomości chemika wszelkie znane szczegóły dotyczące wypadku.

Robert Vana: Ochranny plynovy material

Fr. Ruzicka: Zebracky symbolicky tesnopis (Znaki porozumiewawcze żebraków). Autor podaje wygląd i znaczenie znaków porozumiewawczych używanych przez żebraków w Czechosłowacji.

REVUE INTERNATIONALE DE CRIMINALISTIQUE. Organe officiel de l'Academie Internationale de Criminalistique Nr. 3/1935. Lyon.

Domingues: La preuve d'identite (Pernambuco) — Sorrentino (Roma). Metodo par la identificacione dactiloscopica rapida nel campo internazional. Gustafon: A few words and experiences about tattoing. Locard: (Lyon). Note sur l'identification des suspects. Kernbach: (Cluj) — Existe il une science de l'ecritme? Carney: Report of the classification Clinic New Jork State Department of Correction Elmira Reformatory for 1932-1933. — Revuedes servues. (W. Sbki).

ARCHIV FÜR KRIMINOLOGIE. Band 97. 3 u. 4 Heft. September und Oktober 1935, Berlin.

Zeszyt niniejszy (str. 93—180) stoi przeważnie pod znakiem medycyny sądowej, zawierając następujące artykuły z powyższego zakresu.

Mohr H. (Królewiec): Brandstiftung und Mord zu verdecken — Überführung des Täters durch Gruppensubstanzbestimmung des Fingernagelschmutzes. Rooks G. (Dorpat): Selbstmord durch Erhängen oder Mord mit darauffolgende Aufhängen der Leiche (Mit 1 Abb.). Jungmichel G. (Monachium): Zur Individueldiagnose menschlicher Haare. Garsche R. (Berlin): Die Stanzmarke ein Zeichen des absoluten Nachschusses

Poza tem znajdujemy w tym zeszycie interesującą rozprawę tokijskiego autora Susubita T.: Der Gedächtniskünstler als Zeuge, oraz Krügera O.: Der Serienbrandstifter X, artykuł wkraczający w dziedzinę psychologji kryminalnej.

W dziale publikacyj mniejszych znajdujemy:

Carrana (Turyn): Eine neue medizinische Zeitschrift. Regenboog (Amsterdam): Zur Frage des Fingerabdruckvergleichs — genügt die Widmarksche Methode zur Feststellung von Alkoholeneinflüssen bei Straftaten — Aufklärung eines Lustmordes. — Ist ein Mensch, der schwere Gehirnschüsse erhalten hat, noch fähig selbst zu schiessen oder sonstige bewuste Handlungen vorzunehmen.—Das französische Gesetz über den Schutz der persönlichen Freiheit vom 7.II.1933 teilweise aufgehoben. — Neuer Strafgesetzentwurf für San Marino. Burchardt (Berlin): Die niederländische Kriminalität im Jahre 1933. Die XI ordentliche Tagung der Internationalen Kriminalpolizeilichen Komission in Kopenhagen. — Die 2 Konferenz des Falschgeldbekämpfungszentralen — Die 4 Intern. Strafrechtskongress. Bibljografja (W. Sbki).

DEUTSCHE ZEITSCHRIFT FÜR DIE GESAMTE GERICHTLICHE MEDIZIN. 25 Bomer. 4 Heft. November 1935. Berlin.

Orsos: Die vitale Reaktion des Nervensystems und deren gerichtsmedizinische Bedeutung. Artykuł ilustrowany doskonałemi częściowo barwnymi mikrofotogramami. Pietrusky: Zur Frage von Vasomotorenstörung an der Extremitäten als Folge elektrischen Unfalls. Staemmler: Die Bedeutung der elastischen Fasern in den Lungenalveolen von Neugeborenen für Klinik und gerichtlich-medizinische Beurteilung. Foerster: Die Bedeutung des elastischen Systems der Lungen in der gerichtlichen Medizin. Többen: Ein Beitrag zur Simulation von Geistesstörungen. Schneller: Toxikologische Mitteilungen — Kaempler Blutgruppen und Vaterschaftsbestimmung beim Pferd. — Referatenteil. (W. Sbki).

DIE POLIZEI Zeitschrift für das gesamte Polizeiwesen im Deutschen Reich Nr. 19 5 X.1935 r.

Dr. Röder: Die Gesetze des Reichsparteitages 1935. Omówienie ustaw: 1) o fladze państwowej, 2) o przynależności do trzeciej Rzeszy, 3) o ochronie krwi i honoru niemieckiego.

Polizeilicher Einsatz des Feldjägerkorps in Nürnberg. Koncentracja w Norynberdze około 1000 polnych strzelców (żandarmów), rodzaje służby tych oddziałów i t. p.

Dr. Weigelt: Das geltende Einzelhandelsschutzrecht und seine Bedeutung für die Polizei. Omówienie zmian ustawy o ochronie handlu i jej znaczenie w zakresie policyjnym,

Dr. Wiedenfeld: Das Arbeitsgebiet des Oberpräsidenten in Preussen. Prawa i zakres działania w charakterze władzy państwowej i samorządowej.

Haftung der Stadtgemeinde bei fahrlässiger Ausstellung der Lebensbescheinigung durch Polizeibeamte. Odpowiedzialność zarządu miasta za lekkomyślne wystawienie przez policję kryminalną świadectwa, dającego podstawę do otrzymania renty za osobę, która zmarła.

Sind bei einer Einziehung von Sachen auf Grund des Reichsgesetzes über die Einziehung kommunistischen Vermögens die im Polizeiverwaltungsgesetz vorgesehenen Rechtsmittel gegen Polizeiverfügungen gegeben? Omawia kwestję konfiskaty własności partji komunistycznej ze względów państwowych.

Schwangerschaftsunterbrechung. Dziedzicznie chora może prosić o przerwanie ciąży. Prośba ta nie jest sprzeczna z prawem.

Liegt der Polizei eine Amtspflicht, gegen Rechtsbrecher (Sachbeschädiger einzuschreiten, auch gegenüber dem Eigentümer der gefärdeten Sache ob? Zur Frage des mitwirkenden Verschuldens. Policja winna wkraczać także przeciwko właścicielowi zagrożonej rzeczy, np. domu, o ile współdziała on ze sprawcami uszkodzenia.

Kann der Eigentümer eines Hauses, das durch die vom Kraftwagenverkehr ausgehenden Erschütterungen beschädigt ist, vom Staat Schadenersatz verlangen, weil die Polizeibehörde es schuldhaft unterlassen hat, den Verkehr auf der Strasse zu beschränken? Decyzje władz administracyjnych odnośnie wymiaru odszkodowania podlegają kontroli sędziowskiej tylko w wypadkach samowoli ze strony władzy decydującej.

KRIMINALPOLIZEILICHE MONATSHEFTE. Zeitschrift für die gesamte kriminalistische Wissenschaft und Praxis 9 Jhrg., Heft 10.

Kriminalkommissar Abstoss: Der Doppelmord in Geistingen. Sprawa podwójnego zabójstwa została wykryta dzięki popełnionemu przez sprawcę błędowi w postaci pozostawienia przez niego na miejscu czynu kartki z napisem „Nieobecni do 1 maja".

Kriminaldirektor Polke: Plan und Ziel der Verbrechensbegehung (Plan i cel dokonania przestępstwa). Na przykładzie, dotycz. usiłowania zabójstwa gajowego i 11 pożarów lasu autor wskazuje, jak czasami samopoczucie wyższości u przestępcy w stosunku do zdolności śledczych policji może skłonić go do popełnienia całej serji przestępstw.

Bruno Steinwallner: Zur Frage der Schallanalyse (Kwestja analizy dźwięku). Autor omawia kwestje analizy dźwięku, metody opracowanej przez germanistę dr. Edwarda Siewersa z Lipska. Przez analizę dźwięku odczytywanej treści jakiegokolwiek pisma ma istnieć możliwość zidentyfikowania autora tego pisma. Możliwość ta polegać ma na fakcie, że indywidualny głos mowy każdego człowieka zależy od różnych napięć mięśni tułowia. Twórca tej metody identyfikacyjnej dzieli rodzaje głosów mowy ludzkiej na 6 głównych grup; jasno-miękki, nisko-

miękki, jasno-twardy, nisko-twardy, jasno-wibracyjny, nisko-wibracyjny.

Heft 11. November 1935. Berlin.

Leibig C.: Bahnpolizei und Kriminalpolizei. Autor omawia stanowisko prawne i kompetencji policji kolejowej. Artykuł ciekawy, zwłaszcza w związku z kwestją stworzenia u nas specjalnego organu bezpieczeństwa, jakim jest straż kolejowa. Lobbes H.: Der Seefeldt, ein Beitrag zu dem Kapitel: Verschleierte Kapitalverbrechen. — Salaw Latente Kriminalität. W dziale publikacji krótszych: Sommerfeld „Bermeta" im Fingerabruckbild. Schmied: Laufbilder als Hilfsmittel zur Wiedererkennung von Verbrechern Haase: Das Deutsche Kriminalpolizeiblatt und das Deutsche Steckbriefregister. Petersen: Aus der Praxis für Praxis. Aus fremden Kriminalpolizeien. — Zeitschau. — Kriminalistische Aufgaben — Rechtssprechung. — Kriminalistischer Briefkasten — Bibljografja.

MONATSCHRIFT FÜR KRIMINALPSYCHOLOGIE UND STRAFRECHTSREFORM. 9 Heft 1935. Heidelberg.

Aschaffenburg: Gleichzeitige Anordnung der Entmannung und der Sicherungsverwahrung Stransky: Zur Regelung der ärztlichen Verschwiegenheits und Haftungspflicht nach dem Tode des Arztes. Finke: Der Aufsichtsbeamte des Strafvollzugs im neuen Staat Schuppe: Der gegenwärtige Stand der Prostitutionsfrage, — Sprechsaal. Baebenroth: Die nordischen Sterilisationsgesetze. Steinwallner: Neue faschistische Jugendgerichtsbarkeit. Hacker: Kriminalstatistik des deutschen Reiches 1932. Kurze Mitteilungen: Gesetz zur Änderung des Strafgesetzbuches vom 28 Juni 1935. — Schwangerschaftsunterbrechung in der Schweitz — Zeitschriftenschau. Versammlungsbericht: v. Liszt: Bericht über die Verhandlungen der Sektion IV des Internationalen Strafrechts und Gefägnisskongresses in Berlin vom 18—23.VIII.1935. Scheid: Psychologie des Gemeinchaftslebens. Bericht über den 14 Kongres der deutschen Geselschaft für Psychologie.— Bibliografja. (W. Sbki).

ÖFFENTLICHE SICHERHEIT — Polizei — und Gendarmerie — Rundschau 15 Jhrg Nr. 11.

Hofrat Bruno Barber: Kriminalpolizeiliche Praxis (Praktyka policyjno-śledcza). Autor podaje wskazówki w sprawie dochodzeń w wypadkach zabójstw, przyczem zaznacza, że zadania policji będą różne, zależnie od związku, w jakim pozostaje ofiara do miejsca czynu, a zwłaszcza:

1) odnalezienie trupa na miejscu czynu,

2) odnalezienie trupa poza miejscem czynu (np. w wodzie, w koszu i t. p.),

3) miejsce czynu bez trupa odpowiednik p. 2),

4) brak trupa i nieznane miejsce czynu (np. zaginięcie człowieka, który mógł paść ofiarą przestępstwa).

Dr. Max Grünewald: Über Enstehung und Bedeutung der durch Dämmerzustände hervorgerufenen Gefahr für Kraftzeugführer (O powstaniu i znaczeniu niebezpieczeństwa dla kierowców samochodowych, wywołanego stanami zamroczenia) Według autora należy szereg nieszczęśliwych wypadków samochodowych, które rzekomo spowodowane zostały wadami technicznemi kierownicy, przepisać raczej pewnym stanom zamroczenia, powstałym przeważnie wskutek przemęczenia lub braku „podniet zewnętrznych" u kierowcy.

Dr. Hans Krehan: Strafanzeige (Zawiadomienie o przestępstwie). Los sprawy karnej w znacznej mierze zależy od zrozumienia i sposobu ujęcia zgłoszenia o przestępstwie przez odbierającego i sporządzającego protokół zameldowania.

Hofrat Dr. Hedrich: Die Bundespolizeiliche Strominspektion in Wien. (Policja rzeczna w Wiedniu).

Dr. Herbert Krögler. Der Kraftwagenpark der Bundespolizeidirektion in Wien. (Park samochodowy Dyrekcji Policji w Wiedniu). Ostatnio zakupiono 29— trzydziestosiedzeniowych, 16 dziesięciosiedzeniowych, 2 dla lotników i 5 ciężarowych samochodów, oraz 6 samochodów mniejszych dla służby ochronnej wybitniejszych osobistości. W budowie znajduje się samochód z 75-wattową stacją radjotelegraficzną i radjofoniczną z odbiornikami.

Drukarnia Gaz. Adm. i P. P., Warszawa, Trębacka 11.

ROK I WARSZAWA, MARZEC 1936 Nr. 2

PRZEGLĄD POLICYJNY

DWUMIESIĘCZNIK

pod redakcją insp. JÓZEFA ŻÓŁTASZKA, głównego komendanta policji woj. śląskiego

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TRĘBACKA Nr 11. TELEFONY: 6.06-17 i 6.06-14

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie . . . . . 10 zł.
Pojedyńczy numer 2 zł. Półrocznie . . . . . . 5 „
Konto w P. K. O. 30.192

STANISŁAW CZERWIŃSKI,
em. prokurator S. N.

BADANIE POCZYTALNOŚCI NA TLE PRZEPISÓW PRAWA KARNEGO, A W SZCZEGÓLNOŚCI AFEKT PATOLOGICZNY A SILNE WZRUSZENIE DUCHOWE.

Badanie poczytalności oskarżonych należy do ważniejszych spraw w dziedzinie ustawodawstwa karnego i cały szereg zagadnień, wynikłych na tle zastosowania obowiązujących w tym przedmiocie przepisów prawa wielokrotnie był poruszany w literaturze prawniczej i medycznej oraz na kongresach międzynarodowych antropologji karnej[1].

Zagadnienie powyższe nabiera szczególnej wagi obecnie, kiedy nowe badania naukowe w dziedzinie psychjatrji wykazały niezbicie, że prócz zdeklarowanych chorych umysłowo, których stan jest przeważnie niewątpliwy, częstokroć mamy do czynienia z jednostkami, u których choroba umysłowa nie ujawnia się w postaci objawów wyraźnych.

Najcięższych zbrodni dokonywają osobniki zwyrodniałe, chorzy moralnie (moral insanity), epileptycy, narkomani, alkoholicy i t. p. ludzie, którzy pędzą życie napozór normalne i niczem, prócz jakichś przypadłości o charakterze choroby fizycznej, nie zdradzają, że są umysłowo nienormalni. Wreszcie prócz zupełnej niepoczytalności medycyna ustaliła już istnienie t. zw. „poczytalności zmniejszonej".

Wobec powyższego nasz kodeks karny, obecnie obowiązujący na całym terenie Rzeczypospolitej, obok choroby psychicznej, jako najogólniejszego ujęcia trwałego zaburzenia funkcyj psychicznych daje do poznania, że nieodpowiedzialnym jest sprawca, jeżeli nietylko z powodu choroby psychicznej, ale także z innego powodu w chwili spełnienia

---

[1] *Bonnier:* Traité des preuves. *Mittermayer:* Die Lehre vom Beweise im Strafprocesse. Actes du congrès international d'antropologie criminelle, r. 1901.

czynu przestępnego nie posiadał wymaganych warunków poczytalności[1].

Formuła powyższa jest tak obszerna, iż obejmuje wszystkie wypadki chwilowego zaburzenia funkcyj psychicznych, a zatem zatrucia toksynami, i to również temi, które, przy zachowaniu świadomości, paraliżują wolę.

Z powyższego wynika, że aby czyn przestępny mógł być poczytalny, zarówno sfera myślenia, jak i zdolność kierowania postępowaniem muszą być całkiem normalne w chwili jego spełnienia.

Niedość jest rozumieć istotę samego czynu, aby podlegać za jego dokonanie odpowiedzialności karnej; koniecznym do tego warunkiem jest jeszcze zdolność kierowania się wolą.

Kodeks karny uznaje t. zw. stan „poczytalności zmniejszonej" i przy sądzeniu takich przestępców uznaje za właściwe stosowanie specjalnych środków zabezpieczających obok kary, a nawet zamiast kary (art. 18 i 80 k. k.)

W zeszłem stuleciu sędziowie i przysięgli bez żadnego wahania sądzili i skazywali na karę śmierci ludzi niewątpliwie umysłowo chorych. Należy tylko przypomnieć sobie sprawę Papowuana, straconego w Paryżu w r. 1825 za dokonane morderstwo podczas „mania homicida" dwóch nieznanych mu całkiem chłopców. W tymże roku, na mocy wyroku sądu w Wersalu, został stracony pewien osobnik (A. Legé), oskarżony o zgwałcenie i zabójstwo nieletniej dziewczynki, przyczem Legé rozszarpał ciało zamordowanego dziecka i zjadł jego serce[2].

Dziś, gdy medycyna sądowa, a w szczególności psychjatrja, zrobiły ogromne postępy, ekspertyza psychjatryczna przy rozstrzygnięciu kwestji niepoczytalności oskarżonego ma wysoce doniosłe znaczenie.

Sędziowie i prokuratorzy w takich sprawach dążą oczywiście do jednego wspólnego celu, do ujawnienia prawdy materjalnej. My prawnicy jesteśmy częstokroć zupełnie bezsilni w rozstrzyganiu tych kwestyj bez udziału i pomocy psychjatrów i żądamy ich współpracy nietylko na mocy przepisu prawa obowiązującego, lecz dlatego, że zdajemy sobie sprawę z całkowitej niekiedy swej bezradności. Niestety, jednak niezawsze stoimy na wysokości zadania.

My sędziowie i prokuratorzy niezawsze uznajemy chorobę psychiczną tam, gdzie istotnie jest, psychjatrzy natomiast mają tendencję

[1] Uzasadnienia Komisji Kodyf. str. 27.

[2] *Legrand du Saulle*: La folie devant les tribunaux.

do zbyt łatwego upatrywania chorób umysłowych tam, gdzie zachodzi tylko lekkie, nieszkodliwe odchylenie od teoretycznie normalnej działalności psychicznej.

Wobec powyższego kwestja badania poczytalności i zabezpieczenia społeczeństwa od takich chorych umysłowo nabiera coraz większej wagi i znaczenia.

Kodeks postępowania karnego, oprócz ogólnych przepisów o wykonywaniu ekspertyzy sądowo-lekarskiej, przewiduje zosobna badanie stanu umysłowego oskarżonego w art. 130, który brzmi jak następuje:

§ 1. Jeżeli zachodzi potrzeba zbadania stanu psychicznego oskarżonego, sąd wzywa przynajmniej dwóch lekarzy, a w miarę możności psychjatrów.

§ 2. Biegli mogą żądać oddania oskarżonego pod obserwację w zakładzie leczniczym.

§ 3. Potrzebę, czas trwania oraz miejsce obserwacji określa sąd. Obserwacja powinna trwać nie dłużej, niż sześć tygodni. W wypadkach wyjątkowych sąd, na wniosek biegłych, może przedłużyć ten termin na czas ściśle określony

§ 4. Na postanowienie, nakazujące obserwację w zakładzie leczniczym, służy zażalenie.

§ 5. Jeżeli karalność czynu oskarżonego zależy od ustalenia stanu psychicznego pokrzywdzonego, to przepis § 1 ma zastosowanie i do pokrzywdzonego.

Z treści przytoczonego przepisu wynika, że w sprawach karnych zarządzenie badania stanu umysłowego, jako połączonego z czynnościami wielce uciążliwemi dla badanego, może przeprowadzić tylko sąd, a więc ani prokurator, ani policja. Jeżeli zachodzi potrzeba zbadania stanu umysłowego, sąd obowiązany jest wezwać dwóch lekarzy, w miarę możności psychjatrów. Dwóch lekarzy—z tego powodu, że przy tak subtelnem badaniu, jeden lekarz może się łatwiej pomylić, niż w innych wypadkach.

Rozumie się samo przez się, że liczba dwóch jest minimalna, a w wypadkach, gdy dwaj wezwani lekarze nie zgadzają się ze sobą, albo nie mogą się zdecydować na opinję kategoryczną, wezwanie większej ilości lekarzy staje się niezbędne.

Kodeks post. karn. pierwotnie przewidywał tylko badanie stanu psychicznego oskarżonego, gdyż potrzeba takiego badania zdarza się dosyć często. Nowela zaś do art. 130 k. p. k., umieszczona w § 5, rozciągnęła to prawo sądu także i na pokrzywdzonego, a mianowicie, jeżeli karalność czynu oskarżonego zależy od ustalenia stanu psychicznego pokrzywdzonego (Dz. Ust. poz. 662/32 r.). Aczkolwiek kodeks wyraźnie nie mówi o badaniu stanu umysłowego świadka, to jednak nie

znaczy, aby sąd nie miał tego prawa, jeżeli są dane, że świadek jest nienormalny. Wynika to pośrednio z art. 110 p. *b*, który zwalnia od przysięgi „osoby, które z powodu choroby psychicznej lub innego zakłócenia czynności psychicznej nie zdają sobie sprawy ze znaczenia przysięgi".

Ponadto ocena wiarogodności dowodów, a więc i zeznania świadków należy, w myśl art. 10 k. p. k., do sądu wyrokującego, a przeto nie można pozbawiać sądu prawa stwierdzenia powyższej okoliczności przez lekarza-biegłego, celem należytej oceny tych zeznań, gdy zachodzą pewne wątpliwości co do stanu zdrowia psychicznego świadka lub pokrzywdzonego.

Osobiście miałem wypadek, kiedy umieszczonemu w szpitalu dla umysłowo chorych zadano ciężkie uszkodzenie ciała. Naocznymi świadkami tego wypadku byli wyłącznie psychicznie chorzy, którzy na dochodzeniu zeznawali, że pokrzywdzonego pobił dozorca szpitalny. Wiadomo, że umysłowo chorzy, szczególnie podczas tak zw. *lucida inter valla*, mogą czasem dokładnie stwierdzić okoliczności faktyczne, jakie zaszły w ich obecności. W tych warunkach wezwałem biegłego-psychjatrę, w jego obecności zbadałem tych świadków i pokrzywdzonego i zażądałem od biegłego opinji, celem wyjaśnienia stanu zdrowia i stopnia wiarogodności zeznań pokrzywdzonego i świadków.

Jak wynika z treści § 5 art. 130 k. p. k., pokrzywdzony i świadek podlegają tylko zwyczajnemu badaniu sądowo-lekarskiemu, przewidzianemu w art. 123 i 124 k. p. k., a przeto nie mogą być oddani pod obserwację — w myśl § 2 i 3 art. 130 k. p. k.

Wniosek o zbadanie stanu umysłowego czy to oskarżonego, czy świadka stanowi prawo procesowe każdej strony i osoba, co do której taki wniosek postawiono, nie ma prawa czuć się przez to obrażoną, chyba że z okoliczności sprawyby wynikało, iż wniosek ten jest najzupełniej bezzasadny i że jego zgłoszenie miało na celu bądź obrażenie, bądź bezpodstawne zdyskredytowanie danej osoby.

Rozstrzygnięcie kwestji, czy zachodzi potrzeba badania psychjatrycznego, należy do sądu wyrokującego, jednak odmowne postanowienie w tym przedmiocie, w myśl art. 51 § 2 k. p. k., winno być należycie uzasadnione.

Przytoczywszy w streszczeniu zasadnicze przepisy procesowe, przechodzimy obecnie do rozważenia istoty badania poczytalności oskarżonych.

Aczkolwiek znakomity fizjolog Du Bois Reymond w r. 1875 w słynnej swej mowie „o granicach wiedzy“ dobitnie zaznaczył, że wytłómaczenie zjawisk psychicznych przerasta siły fizjologji, że zagadka stosunku duszy do ciała jest wogóle dla człowieka niepoznawalna, to jednak dziś, wprawdzie nie kusimy się o rozwiązanie zagadek metafizycznych, ale badamy dokładnie przebieg zjawisk związanych z działalnością układu fizycznego i nerwowego, a tem samem i z czynnościami psychicznemi człowieka.

Zdobycze nowoczesnej medycyny i endokrynologji (nauka o gruczołach dokrewnych, ich wydzielaniu wewnętrznem), psychopatologji, psychologji normalnej, wreszcie opartej na podstawach naukowych nauki o dziedziczności złożyły się na możność ustalenia naukowego związku pomiędzy ciałem a duszą[1].

Stąd wynika, że lekarz — biegły przed wydaniem opinji co do poczytalności oskarżonego obowiązany jest zbadać przedewszystkiem stan jego zdrowia fizycznego; aby zaś wyjaśnić sobie należycie te lub inne objawy i ich wpływ na psychikę przestępcy, lekarz powinien posiadać bardzo obszerny materjał, dotyczący osobnika podlegającego badaniu, wyjaśniający cały przebieg jego życia od samego urodzenia, a nawet przed urodzeniem, w celu ustalenia atawizmu, dziedziczności, zwyrodnienia, alkoholizmu u rodziców i dalszych przodków, okoliczności, w jakich żył i rozwijał się, jego pracy, środków utrzymania, jego otoczenia, wpływów, pod któremi działał i t. p.

Dziś, kiedy przeżywamy jakby nawrót wielkiej władzy dyskrecjonalnej sędziego kryminalnego, wyrosłej jednak nie z dowolności średniowiecznej, lecz z potrzeb dokładnego rozumienia i ustosunkowania tylu różnorodnych czynników, składających się na zjawisko przestępczości współczesnej, dziś, kiedy w kodeksie naszym figurują tak ważne środki, jak umieszczenie w zakładzie leczniczym dla osobników o zmniejszonej poczytalności, umieszczenie w zakładzie dla alkoholików, narkomanów, gdy sąd upoważniony jest do zawieszenia kary, do warunkowego zwolnienia skazanego przed całkowitem odbyciem wyznaczonej mu kary, gdy sąd obowiązany jest, przy zwolnieniu skazanego z zakładu leczniczego rozstrzygnąć, czy należy wykonać orzeczoną mu karę — ekspertyza lekarska ma wysoce doniosłe znaczenie.

---

[1] *Kretschmer E.*: Körperbau und Charakter 1926; *Birnbaum*: Kriminalpsychologie 1921; *Dr. Bernhard*: Studien über erbliche Belastung 1930.

Niezbędny dla dokładnego przeprowadzenia ekspertyzy materjał zbiera i dostarcza dochodzenie lub śledztwo wstępne, a przeto urzędy śledcze i władze policyjne powinny wiedzieć, jakie faktyczne dane należy zebrać dla określonej ekspertyzy, jakie zagadnienia nauka współczesna może rozstrzygnąć i jakie pytania można i należy zlecić do rozstrzygnięcia znawcy.

Niniejszy krótki zarys ma na celu nie ogólne rozważenie zasad ekspertyzy sądowo-psychjatrycznej, lecz przeważnie wskazanie niektórych trudności przy rozstrzyganiu kwestji, bardzo często nasuwającej się w praktyce sądowej, a mianowicie: czy oskarżony podczas popełnienia przestępstwa działał pod wpływem afektu fizjologicznego, t. j. pod wpływem zwyczajnego silnego wzruszenia duchowego, czy też pod wpływem afektu patologicznego, wyłączającego poczytalność.

W sferze życia duchowego wogóle, w dziedzinie zaś umysłowego w szczególności, poważną rolę odgrywają uczucia, jako te siły kierownicze, które nadają bieg naszemu myśleniu i postępowaniu. A przeto defekty spostrzegania, wyobrażania, sądzenia, wnioskowania nietylko odnoszą się do sfery czysto intelektualnej, lecz również do ściśle sprzęgniętych z elementami poznania pierwiastków uczuciowych.

Sfera emocyj panujących w duszy ludzkiej, jest niemniej ważnym wskaźnikiem normalnego lub patologicznego stanu ducha, jak dziedzina procesów czysto intelektualnych.

Czasem bywa człowiek w stanie ducha, którego niepodobna zaliczyć do tych, co stwarzają warunki niepoczytalności, a jednak nie przedstawia całkiem normalnej świadomości. Są bowiem niektóre fakty, jak np. gniew, strach, zazdrość i t. p., osłabiające normalny przebieg myślenia, kojarzenia idei, obezwładniające samokontrolę i powodujące przez to objawy przestępczości, której jednak nie towarzyszy wcale takie napięcie złej woli, jak w wypadkach, kiedy niema tak silnego pobudzenia uczuciowego. Jest to tak zwany afekt zwyczajny czyli stan silnego wzruszenia duchowego, który według przepisów kod. karn. stanowi tylko okoliczność łagodzącą winę przestępcy, a zatem powoduje zmniejszenie kary.

Jednak silne wzuszenie duchowe, pod wpływem różnych przyczyn, gdy osiąga najwyższe napięcie, może przeistoczyć się w rozstrój psychiczny, a wtedy człowiek traci zupełnie zdolność panowania nad sobą, zdolność kierowania swemi czynami stosownie do uświadomienia ich istoty zapomocą rozumu. Taki stan afektu jest afektem patologicznym i przestępstwo popełnione podczas takiego afektu jest niekaralne.

Powyższe określenie afektu patologicznego, jako zbyt ogólnikowe, nie wskazuje żadnych pozytywnych czynników, ustalających rzeczony stan duchowy.

Określenie linji demarkacyjnej pomiędzy afektem fizjologicznym a patologicznym stanowi jedno z najtrudniejszych i najmniej opracowanych zagadnień w dziedzinie medycyny sądowej. Znany psychjatra Kraft-Ebing wskazuje cały szereg cech etjologicznych i klinicznych afektu patologicznego. Do pierwszej kategorji należą: funkcjonalna słabość mózgu, spazm naczyń, chorobliwa zmiana obiegu krwi, do drugiej — nagły stan przytępienia (stupor), zanik przytomności, wicher przedstawień, połączony z bezzwięzłą mową, zamroczenie świadomości, depresja, zakłócenie spostrzeżeń, wyobrażeń, maligna, wreszcie wściekłe podniecenie (ira, furor brevis), graniczące z paranoją krótkotrwałą. Do tego przyłącza się głęboki rozstrój, bądź całkowite zamroczenie świadomości z zupełną, bądź częściową utratą pamięci i wspomnienia o popełnionym czynie i t. p.[1].

Według zdania najnowszych przedstawicieli psychjatrji, afekt patologiczny jest stanem uczuciowym o tak silnem napięciu, że tamuje wszelki bieg myślenia i postępowania, a przeto jest stanem raptownego, krótko trwającego rozstroju umysłowego[2].

Zdaniem przedstawicieli nowoczesnej medycyny „afekt przygnębienia człowieka umysłowo zdrowego, pozostający w granicach normy fizjologicznej i rozpoczynający się chorobliwo-posępny nastrój ducha mogą się niczem nie różnić ze strony zewnętrznej“, „nie istnieją żadne objawy specyficzne rozpoczynającego się rozstroju umysłowego“.

Ciężkie jest niezmiernie zadanie sędziów, gdy muszą rozstrzygnąć stan poczytalności oskarżonego, który popełnił przestępstwo pod wpływem afektu. W tych wypadkach dane, zebrane podczas dochodzenia lub śledztwa, dotyczące osobistości oskarżonego i wyjaśniające cały przebieg jego życia, ustalające stan jego duchowy przed i po dokonaniu czynu przestępnego, mają decydujące znaczenie. Każda, czasami drobna okoliczność może mieć bardzo ważne znaczenie.

W tem miejscu należy zaznaczyć, że często spotykamy osoby chorobliwie skłonne do rozstroju umysłowego; są to natury moralnie zwyrodniałe, neurastenicy, epileptycy i inni „minderwärtige“, jak ich trafnie nazywają Niemcy, ludzie nadpsuci, jeżeli tak się można wyrazić.

---

[1] Gerichtliche Psychopatologie. *Delbrück*: Considération sur les monomanies impulsives. Bern 1891.

[2] *Kramer*: Berliner Klin. Wochenschrift, 1928.

W naturach takich powściągi, przeciwdziałające spełnieniu przestępstwa, nie powstają wcale, natomiast z nieprzepartą siłą prą do niego zdegenerowane impulsy.

Słusznie twierdzi prof. Jakobi, że bywają wypadki, kiedy człowiek całkowicie zdaje sobie sprawę ze szkodliwości swego czynu, nawet wie, że prawo go wzbrania, a mimo to, nie umie powstrzymać swej woli występnej, która go skłania do jego spełnienia.

W tych wypadkach *anamnesis* przestępcy, podlegającego badaniu psychjatrycznemu, ma bardzo doniosłe znaczenie dla wyników ekspertyzy.

W następnym artykule przytoczymy kilka przykładów z praktyki sądowej o zabójstwach, popełnionych na tle afektu patologicznego, w szczególności na tle urojonej zazdrości.

Dr. WŁADYSŁAW SOBOLEWSKI,
Inspektor P. P.

DOKTRYNA DOWODU FORMALNEGO W PROCESIE KARNYM.

I. Ordalja jednostronne.

Przyjęta w ustawodawstwach współczesnych zasada swobodnej oceny sędziowskiej dowodów wywodzi się z kodeksu francuskiego z 1808 r. Ujmują ją postanowienia art. 342 C. Instr. Crim. jako le principe de „l'intime conviction". Zasada ta stanowi cechę charakterystyczną nowoczesnego procesu zreformowanego. Celem jej jest wykrycie prawdy materjalnej. W polskim Kodeksie Postępowania Karnego z 1928 r. zasadę swobodnej oceny dowodów określają artykuły 10, 358. 427. Ta dziś powszechnie uznana i zrozumiała zasada jest jednak wynikiem wielowiekowej ewolucji, jaką przechodziły formy sądowego postępowania dowodowego w procesie karnym.

Tarde rozróżnia w ewolucji dowodu sądowego 4 okresy, a mianowicie: 1) okres religijny z towarzyszącemi mu ordaljami czyli sądami bożymi, 2) okres racjonalistyczny wraz z instytucją tortur, 3) okres polityczny, którego wykwitem jest zasada swobodnej oceny sędziowskiej dowodu oraz instytucja sądu przysięgłych i wreszcie 4) okres naukowy, w połączeniu z oceną dowodu na zasadzie ekspertyzy naukowej[1]. Okres czasu, dzielący dwie ostatnie fazy od okresu pierwszego, który może nam się wydawać obecnie jako wysoce pierwotny pod względem struktury prawnej, logicznej i etycznej, wynosi jednak kilka wieków i jest jedynie odbiciem obrazu moralności, obyczaju i wierzeń ówczesnego społeczeństwa. Poznanie instytucji środków dowodowych w okresie pierwszym, znanych w historji procesu karnego pod nazwą dowodów formalnych, jest niezmiernie interesujące i rzuca

[1] Philosophie pénale Lyon 1890 s. 424.

ciekawe światło na genezę tej instytucji. O dowodach formalnych powiada *J. Bossowski:* „Znaczenie ich polegało na fikcji. Zależnie od przebiegu dowodu, przyjmowano na mocy zwyczaju sądowego pewien stan rzeczy za wykazany dowodem, choć takie rozumowanie kłóciło się jaskrawo z zasadami logiki i praw przyrody. Podstawą rozumowania była wiara w bezpośrednią ingerencję Boga w toczącej się sprawie" [1].

W okresie pierwszym, przypadającym na wieki średnie, zwłaszcza w prawie ludów germańskich, postępowanie w procesie karnym znało jako środki dowodowe: dokumenty, świadków, przysięgę i t. zw. ordalja czyli sądy boże (iudicia dei). Do sądów bożych uciekano się jednak dopiero wówczas, gdy dowody z dokumentów, świadków i przysięgi nie dały pożądanego rezultatu. Wedle postanowień procesu starogermańskiego oskarżony mógł przez złożenie dokumentu obalić dokument będący w posiadaniu sądu. Zeznaniu jednego lub kilku świadków można było przeciwstawić zeznanie większej ilości świadków lub przysięgę. Strona procesowa składała przysięgę osobiście jednoosobowo lub też w asyście kilku osób, zazwyczaj krewnych (conjuratores, consacramentales, conpurgatores), którzy zaprzysięgali ze swej strony prawdziwość przysięgi osoby zainteresowanej w sporze. Jednakże przysiędze mniejszej ilości osób wolno było przeciwstawić podwójną liczbę osób strony przeciwnej. Trudność rozstrzygnięcia wyłaniała się dopiero wówczas, gdy przeciwstawiano sobie dwie równie ważkie przysięgi; w tych więc wypadkach, gdzie krzywoprzysięstwo jednej ze stron nie ulegało już wątpliwości, przy równoczesnej niemożności dojścia do sedna sprawy, przychodziła ustawodawcy w pomoc mistyczna wiara w bezwzględną sprawiedliwość Boga, kierownika spraw ludzkich, który nie odmówi swego wyroku, udzielając tem samem stronie niewinnej sił do zwycięstwa[2].

Ordalja były jednostronne, stosowane w tych wypadkach, gdy próbie poddawano tylko pojedyńczą osobę, oraz obustronne, pod nazwą pojedynku sądowego, w którym przeciwnicy staczali z sobą walkę wręcz w obliczu sądu.

Ponieważ instytucja pojedynku sądowego wymaga dla bardziej szczegółowego omówienia więcej miejsca, niż możnaby jej poświęcić w ramach pojedyńczego artykułu, przeto w niniejszych rozważaniach poświęcimy uwagę jedynie najważniejszym rodzajom jednostronnych

[1] Ewolucja postępowania dowodowego w procesie karnym. Poznań 1924 s. 8.
[2] Zob. *Brunner H.* Deutsche Rechtsgeschichte Leipzig 1906 I. 262.

sądów bożych, rezerwując sobie omówienie instytucji pojedynku sądowego w jednym z następnych artykułów.

Zaczątki powstania sądów bożych kryją się w mroku stuleci. *Schopenhauer*, dopatrując się źródeł tej instytucji dla Europy u ludów Wschodu, dochodzi do przekonania, że ordalja nie są wytworem ery chrześcijańskiej, gdyż stosowanie sądów bożych znajdujemy również w przeszłości ludów hinduskich, a ślady tego zwyczaju pozostały do dnia dzisiejszego [1].

Do tezy tej przyłączają się w literaturze historji prawa niemieckiego *Wilda*[2] *Amira*[3] i *Gal*[4], a u nas *Winiarz*[5]. Odmienne stanowisko zajmuje natomiast *Brunner*, dowodząc, że próba kotła (wody wrzącej) i losu były już znane u franków salickich i rypuarskich[6]. O próbach tych u Anglosasów wspominają prawa króla Inesa (688 — 695), a nie są one też obce w VII stuleciu Wizygotom, w VIII Langobardom i Fryzom, w IX Sasom[7]. Jednostronne ordalja stosowano długi czas w wiekach średnich, a Kościół udzielał tej instytucji również swego poparcia. Powoli ordalja wychodzą z użycia, a formalnie zakazał ich sobór lateraneński w 1215 r.

Do najczęściej stosowanych ordaljów należały: próba żelaza bielejącego (iudicium ignis, iudicium ferri candentis). Polegała ona na tem, że obwiniony musiał przejść kilka kroków, stąpając bosemi stopami po 9 — 12 rozpalonych do czerwonośc. lemieszach lub też był obowiązany przejść pewną przestrzeń, niosąc na gołej dłoni rozpalone do czerwoności żelazo. Po próbie bandażowano spaloną dłoń lub stopę, nacierając je uprzednio woskiem lub olejem. Jeśli na trzeci dzień od próby dłoń lub stopa nie były oparzone, wówczas osoba poddana próbie wychodziła z procesu zwycięsko. Jeśli rana nie była zagojona, delikwent uważany był za winnego i w sporze pokonanego.

W Polsce próba ognia odbywała się jak następuje: „Gdy sędzia pozwanemu a nie mogącemu mieć świadków nakazuje walczyć, a ten zaś twierdzi, iż nie może walczyć i dowodzi jakkolwiek swej niewinności,

[1] Parerga et Paralipomena. Leipzig 1891 s. 404. Zob. *Kohler*. Altindische Prozessrecht 1891 str. 41 i nast. *Papierkowski Z.* Dowód poszlakowy w postępowaniu karnem. Lwów 1933 s. 5 i nast.

[2] Ordalien s. 480.

[3] Grundriss des germanischen Rechts, Strassburg 1913 s. 274 — 278.

[4] Der Zweikampf in fränkischen Prozess. Zeitschrift der Savigny. Stiftung Bd. 28/1907. Germ. Abt. s. 288.

[5] Sądy boże w Polsce, Kwartalnik Historyczny Lwów 1891. T. V, s. 292.

[6] Op. cit. I. 262.

[7] Ibidem s. 263.

tedy ma nieść żelazo. W tem zwyczaj jest dwojaki: Jeden jest taki, iż kładą żelazo jedno od drugiego na krok jeden odległe, niezbyt daleko, lecz tak, aby po nich człowiek zwyczajnie mógł kroczyć. Tak ma być naznaczony jeden krok przed pierwszem żelazem, od którego dalej ma kroczyć po żelazie tak, iżby na niem trzy kroki uszedł. Żelaza mają być zrobione tak, jak stopa człowieka od pięty aż do środka nogi. Jeśli tedy kto poparzy, tedy jest pokonanym. Jeśli zaś na żelaza nie wstąpi lub krok nienależycie postawi, tedy również jest zwyciężonym. Należy mu jednakże ranę oparzoną woskiem obwiązać aż do trzeciego dnia i człowieka pilnie opatrywać, a potem rozpoznać, czy jest oparzonym, czy nie. Tego, który po żelazie tak ma kroczyć, ma dwóch ludzi prowadzić i nauczać go, jak dalece ma po żelazie stąpać, aby to uczynił we właściwym czasie i nie chybił. Niegdyś był zwyczaj, iż dwóch księży prowadziło go na żelazo, lecz to już wyszło z użycia i prowadzą go dwaj inni jacykolwiek ludzie (examen vomerum). Drugi zwyczaj jest, iż kładą żelazo na kamieniu lub na żelazie, z pewnem próżnem miejscem pod spodem, aby go tamże człowiek mógł uchwycić i żelazo to rozżarzone ma nieść trzy kroki. Jeżeli je rzuci, to pozostaje przekonanym o to, o co go obwiniono. Podobnież i w tym razie, gdy sobie rękę sparzy, rękę należy mu opatrzyć tak, jak się wyżej rzekło. Owe żelaza... mają być do czerwoności rozpalone i kapłan ma je przeżegnać swojem błogosławieństwem... (ferrum manuale). Po ukończeniu tego sądu i obwiązaniu rąk tego człowieka poświęconym woskiem, dobrze jest, by tenże przedewszystkiem użył święconej wody, a potem aż do końca sądu do każdej potrawy mieszał i z nią spożywał święconą sól i święconą wodę“ [1].

P r ó b a w o d y w r z ą c e j (iudicium aquae ferventis) polegała na zanurzeniu ręki po łokieć w kotle napełnionym wrzątkiem i wyjęciu pewnego przedmiotu, leżącego na dnie kotła. Przedmiotem tym był zazwyczaj pierścień, kamień i t. p.

Jest rzeczą oczywistą, że opisane próby pociągały za sobą rany rąk z oparzenia: na rany nakładano wówczas bandaże lniane, napojone tłuszczem lub woskiem. Zagojenie się rany w ciągu trzech dni po próbie, świadczyło o niewinności obwinionego. Jątrzenie się ran stanowiło dowód winy osoby poddanej próbie. Opisu próby wody wrzącej w Polsce niestety nie posiadamy.

P r ó b a w o d y z i m n e j (iudicium aquae frigidae sive superaquam mittendam, sententia undae) odbywała się w ten sposób, że osobę ob-

[1] *Helcel.* Starodawne prawa polskiego pomniki. T. II. 28 i nast.

winioną, po uprzedniem skrępowaniu jej rąk i nóg, wrzucano do jeziora lub wielkiej kadzi, napełnionej wodą. Osoba niewinna powinna była wypłynąć i utrzymać się na powierzchni wody, osoby zaś, na których ciążyła wina przestępstwa, powinny były iść na dno. Wprost przeciwną zasadę stosowano przy t. zw. pławieniu czarownic, które jeśli były oskarżone niewinnie, szły na dno, podczas gdy nieczyste moce miały dopomóc istotnym czarownicom do wypłynięcia.

W Polsce próba pławienia miała następujący przebieg: „pokropi kapłan wodę wodą święconą, a obżałowanego mają posadzić tak, iżby mu ręce przed goleniami związali i przez nie przerazić drewno pomiędzy kolana a ramiona, tak aby się ani rękami ani nogami nie mógł ratować. Nadto mają mu zrobić znaczek na głowie, po którymby uważać można, czy człowiek ten nurza się, czy też płynie. Podobnież obwiązać mu należy postronek około brzucha, aby go można wyciągnąć, gdyby tonął. Jeżeli tedy nie zanurza się, lecz ponad wodą płynie, to jest przekonanym o rzecz, o którą go obwiniono. Wiedzieć jednakże należy, iż sędziowie niechętnie wyznaczają ten sąd pławienia w wodzie w rzeczach głównych“. [1]

Próba losu (iudicium sortis) odbywała się w kościele i poprzedzało ją uroczyste nabożeństwo, w czasie którego składano na ołtarzu dwie kości, jakich używano do gry. Na jednej z tych kości wyryty był krzyż. Obie kości były zasłonięte. Jeśli obwiniony, mając do wyboru, wyciągał kość z krzyżem, składał tym sposobem dowód niewinności.

Próba krzyża (iudicium crucis). Przed obwinionym stawiano krzyż, polecając mu trzymać ręce, złożone na krzyż w górę lub też wyciągnięte poziomo nad krzyżem. Duchowny, asystujący tej próbie, rozpoczynał równocześnie odprawiać przepisane modły i egzorcyzmy. O ile ręce obwinionego opadły przed ukończeniem modłów, uważano go za winnego.

Próba poświęcanego chleba lub sera (iudicium panis et casei adiuvati), pochodzenia prawdopodobnie anglosaskiego, polegała na połknięciu sporego kęsa suchego chleba lub sera przez obwinionego. Jeśli kęs przełknął gładko, był niewinny, jeśli się zakrztusił lub dławił, uważano winę za udowodnioną. W mowie ludowej istnieje po dziś dzień zwrot „uduś się kłamstwem”.

Próba mar (ius feretri s. cruentationis), stosowana w wypadkach podejrzenia o morderstwo, opierała się na wierzeniu, iż rany zabitej osoby zaczną krwawić w chwili, gdy dotknie ich ręka mordercy.

---

[1] *Helcel* op. cit II. 31.

Podejrzanego uważano zatem za winnego, jeśli w chwili dotknięcia się przez niego zwłok zamordowanego ukazywała się na zwłokach krew lub inne znaki niezwykłe. Czasami, z powodu trudności dostarczenia zwłok, próbę wykonywano z odciętą ręką trupa. Podejrzenie upadało, jeśli przy dotknięciu ręka trupa „nie pisała" t. j., jeśli nie ukazały się ślady krwawe. Objaw ten znany jest w medycynie współczesnej pod nazwą pośmiertnego krążenia krwi. W dziele p. t. „Medycyna kryminalna"[1] *Wachholz* i *Olbrycht*, omawiając proces rozkładu gnilnego zwłok, powiadają: „równocześnie wytwarzają się w ciele gazy gnilne które zrazu gromadzą się w jamach ciała, szczególniej w jamie brzusznej i prężnością swoją wzdymają brzuch i wypychają krew z naczyń brzusznych ku obwodowi ciała tak, że krew może się pojawić na obwodzie ciała w żyłach poprzednio jej pozbawionych. Zjawisko to nazywamy pośmiertnem krążeniem krwi, a może ono stać się powodem pośmiertnego broczenia ran, zadanych czy to jeszcze na schyłku życia, czy też już po śmierci."

Z innych ordaliów znana jest próba wagi (probatio per pondus) stosowana w procesach o czary, a polegająca na mniemaniu, że osoby opętane przez siły nieczyste tracą znacznie na wadze ciała i nie są w stanie przechylić szali wagi ponad pewną określoną ilość funtów.

Próba stołu pańskiego (purgatio per Eucharistiam), stosowana w regule do obwinionych osób stanu duchownego w miejsce przysięgi oczyszczającej, polegała na przyjęciu poświęconej hostji po uprzedniem złożeniu zapewnienia własnej niewinności obwinionego.

[1] Warszawa 1924, str. 181.

LEON IZYDORCZYK,
Podinspektor P. P.

ROZPRASZANIE TŁUMU.

Jednem z zagadnień zewnętrznej służby policji jest sprawa rozpraszania tłumów, szczególnie aktualna w dużych miastach, gdzie powstaniu tłumu sprzyjają okoliczności gęstego zaludnienia i istnienie t. zw. gawiedzi.

Cóż to jest tłum?

Przygodne zbiorowisko ludzi, dające łatwo sobą powodować każdemu, kto umie wyzyskać chwilowy nastrój.

Tłum powstaje przeważnie podczas dozwolonych lub zabronionych wieców, podczas gromadnych narad niezadowolonych z czegokolwiek robotników zatrudnionych, podczas zebrań bezrobotnych, podczas manifestacyjnych pogrzebów i t. p.

Jeśli nawet zgromadzeni zgóry nie zamierzali manifestować, agitatorzy, którzy zawsze i wszędzie się znajdują, nie ominą takiej sposobności i umiejętnemi nawoływaniami prowokują zebranych do awantur, ulicznych manifestacyj przed gmachami urzędów państwowych i t. p.

Podobnie rzecz się ma w wypadkach akcji zorganizowanej zawczasu.

Jeśli tłum nie zostanie rozproszony w zarodku, to posuwając się w określonym kierunku, wzbiera na liczebności, a w miarę jak wzrasta, zmienia postawę na coraz bardziej zaczepną, niekiedy groźną.

Obserwując tłum, widzimy, że ludzie normalnie spokojni, przestrzegający prawa, znalazłszy się w tłumie, pod wpływem atmosfery tłumu i nawoływań agitatorów, zatracają opanowanie i popełniają czyny i gwałty, których sami, pojedyńczo, nigdyby się nie dopuścili. Tłum budzi w uczestnikach dzikość, ale ponieważ przygodne zbiorowisko jest na początku zawsze niezorganizowane, o akcji chaotycznej, więc opanowanie tłumu jest możliwe tylko przez szybkie, energiczne i stanowcze wystąpienie.

Wystąpienie musi być szybkie, gdyż nie należy dopuścić do rozrastania się tłumu i im wcześniej policja wystąpi w momentach gromadzenia się tłumu, tem łatwiej i szybciej będzie mogła opanować sytuację.

Wystąpienie musi być energiczne i stanowcze, gdyż tłum, mimo wszystko, jest zawsze tchórzliwy, zdaje sobie sprawę ze swej niższości wobec karnych i uzbrojonych oddziałów, a wyczekiwanie ze stanowczem wystąpieniem dodaje mu tylko odwagi do nieposłuszeństwa i podnieca do powodowania rozruchów i awantur; niezdecydowane wystąpienie policji, wchodzenie z tłumem w pertraktacje działa ośmielająco — wtedy tłum nabiera pewności i odwagi.

Sposób postępowania dowódcy oddziału policji na miejscu zajścia ma pierwszorzędne znaczenie i rozstrzyga częstokroć o powodzeniu całej akcji, niemniej jednak ważnym warunkiem powodzenia w akcji rozpraszania tłumu jest:

a) dokładny wywiad na miejscu,

b) niezawodna łączność i meldunki,

c) pogotowie policji,

d) szybkie środki lokomocji,

przyczem policja nie musi występować dużemi oddziałami, wystarczą stosunkowo nieliczne siły, tylko działające sprawnie, szybko, wykorzystane stosownie do sytuacji w odpowiedniem miejscu i czasie.

Chcąc zilustrować tak pokrótce ujęte swoje spostrzeżenia z wystąpień policji w akcji rozpraszania tłumów, przytoczę jeden z bardziej charakterystycznych faktów, jaki zdarzył się w Łodzi w drugiej połowie r. 1926 w chwili, gdy w mieście było zarejestrowanych około 40.000 bezrobotnych.

Moment niewypłacenia zasiłków został wykorzystany w agitacji, zachęcającej do manifestacji ulicznej i stał się hasłem mobilizowania sił demonstrantów.

Na dwuch przeciwległych krańcach miasta, na Starym Rynku i Bałutach, oraz na Górnym Rynku i w okolicach poczęli gromadzić się bezrobotni. Zamiarem ich było przejść gromadnemi pochodami do centrum miasta, na Plac Wolności, zdemolować magistrat i wywołać rozruchy w mieście.

Otrzymane informacje spowodowały wydanie komisarjatom zarządzeń prewencyjnych, mających na celu zmobilizowanie policji i rozpraszanie w zarodku gromadzących się tlumów.

Mimo to na dwóch krańcach miasta — południowym i północnym zebrały się tłumy kilkunastotysięczne. Chodziło o niedopuszczenie do zlania się tych dwóch mas.

Ponieważ grupy demonstrantów poczęły się zbierać również na Pl. Wolności, delegowano tam oficera i kilkunastu policjantów, aby nie dopuścić do powstania tłumu.

Przewidując, że może się okazać konieczne użycie większej siły, wezwano z rezerwy oddział pieszy i konny policji do komendy miasta, stwarzając w ten sposób odwód, będący w każdej chwili do dyspozycji.

Akcja policji na Starym i Górnym Rynku (na północy i południu) udaremniła demonstrantom przejście gromadne przez miasto, ale że nie była w stanie przeciwdziałać tworzeniu się grup, które różnemi ulicami podążyły na Pl. Wolności, więc też niebawem na placu tym zgromadził się kilkutysięczny tłum; równocześnie wielki tłum, udający się z południa (Górny Rynek) na północ dla uderzenia na magistrat, został zatrzymany przy ul. Pustej przez oddział konny. Akcja trwała dość długo, nim tłum ten usunięto, tymczasem napór na magistrat stawał się coraz groźniejszy. Trzeba było jednak ukończyć akcję przy ulicy Pustej. Gdy to uskuteczniono, częściowo przy pomocy oddziałów pieszych szybko mobilizowanych w południowych komisarjatach, przerzucono oddział konny (30 koni) i rezerwę pieszych dla głównego natarcia na pl. Wolności, aby uwolnić magistrat.

Demonstranci nie zrezygnowali z zamiaru zdemolowania magistratu, gdy więc część zatrzymywała tramwaje, dążąc do stworzenia z nich barykad, inni nacierali gwałtownie na wyżej wspomniany oddział policji, broniący wstępu do magistratu.

Naskutek dokładnych informacyj o sytuacji na miejscu, w najkrytyczniejszym momencie zdążyłem przybyć na plac z oddziałem 30 pieszych (przewiezionych samochodami) i przerzuconych 30 konnych policjantów i zaatakowałem tłum, rozpraszając go w trzy ulice, schodzące się promieniście ku pl. Wolności; tozproszenie tłumu trwało nader krótko, bo niespełna 10 minut.

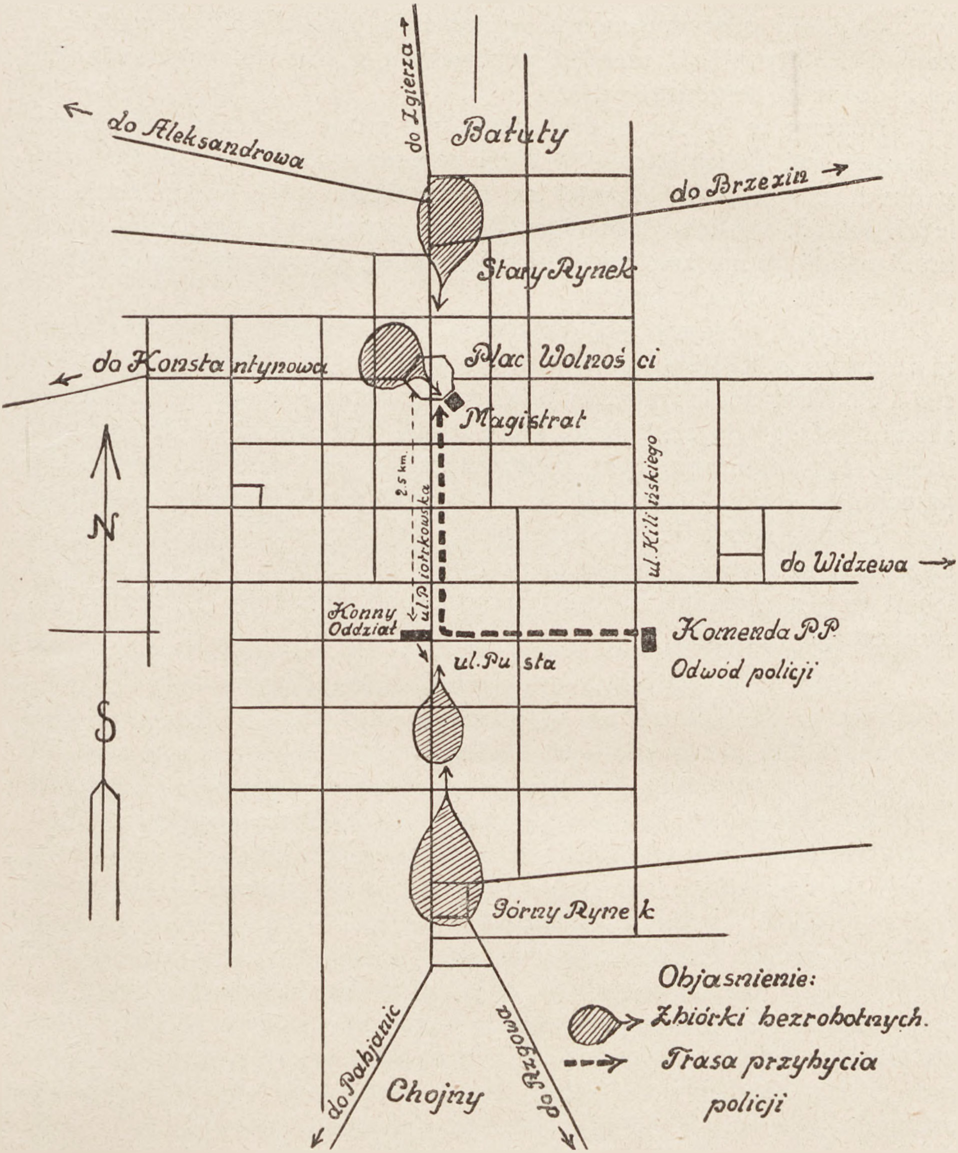
Niezwłocznie po rozproszeniu tłumu wysłano w okoliczne ulice patrole konne i piesze, w celu dalszego usuwania grupujących się tam jeszcze demonstrantów i niedopuszczenia do ponownego zebrania się tłumu.

Atak nastąpił szybko i niespodziewanie, a że nie był przewidziany przez tłum demonstrantów, więc policja nie spotkała się z oporem skonsolidowanego tłumu, tembardziej że przywódcy i agitatorzy, w obawie przed zatrzymaniem, uciekli.

Tak korzystna sytuacja została wytworzona dzięki:

1) szybkiemu wywiadowi,

Szkic m. Łodzi



2) natychmiastowemu przybyciu oddziału policji z poprzednio przygotowanego odwodu (przy komendzie miasta),

3) przerzuceniu potrzebnej pomocy, nieprzewidzianej w obliczeniach tłumu oraz

4) dzięki zdecydowanemu wystąpieniu oddziału 30 pieszych i 30 konnych, których ilość przecież pozostawała w stosunku niewspółmiernym do ilości demonstrantów.

Kończąc te krótkie spostrzeżenia, nie mogę pominąć milczeniem doniosłej roli policji konnej w akcji rozpraszania tłumu. W tych wypadkach usługi policji konnej są nieocenione, gdyż napór konia na ludzi jest tak skuteczny, że niemal w stu procentach wyklucza użycie broni palnej, czego znacznie trudniej uniknąć, gdy na miejscu działania są wyłącznie oddziały piesze.

Przykład niniejszy jest dowodem, jak umiejętne przeprowadzenie manewru oddziałem konnym, który spełnił dwa zadania przy ul. Pustej i Pl. Wolności, i sprawnym odwodem (rezerwą)—stosunkowo nikłemi siłami zlikwidowało się zajścia, które mogły skończyć się bardzo groźnie. Istotą tego manewru było niedopuszczenie do skoncentrowania się przeciwnika (tłumu) i rozbicie po kolei mniejszych tłumów—oddzielnie.

Trzeba nadmienić, że oddział pieszy, broniący magistratu, był u kresu swych sił, wstrzymując napór tłumu około 4-ch godzin. Moralna postawa i hart w tym wypadku oficera i szeregowego umożliwiły dokonanie tak skutecznego manewru.

J. ŻÓŁTASZEK,
Główny Komendant Policji Woj. Śl.

METODA BADAŃ PRZESTĘPSTW MASOWYCH JAKO ZAGADNIENIE TAKTYCZNO-KRYMINALNE[1].

Prawie sto lat upływa od czasu, gdy słynny powieściopisarz angielski Edgar Poe napisał swe dwie znakomite nowelki kryminalne; pierwsza to „Zabójstwo przy Rue Morgue", druga to „Tajemnica Marji Rogêt". W obu tych nowelkach występuje niejaki p. Auguste Dupin, rzec można śmiało — doskonały wzór wszystkich istniejących w rzeczywistości agentów kryminalnych całego świata. Cóż wynosi na takie wyżyny tę postać wyimaginowaną w umyśle artysty, a wyobrażającą w powieści przyjaciela autora i amatora detektywa? W obu tych nowelkach, osnutych na tle ciężkich wypadków kryminalnych, Auguste Dupin człowiek bardzo inteligentny i wykształcony, nieco dziwak i nawet mizantrop, jednak żywo interesujący się wszystkiem, co się dzieje dookoła niego, rozwija swój genjalny umysł analityczny, umie niezwykle trzeźwo i ściśle oceniać zjawiska, określać ich znaczenie w rozwoju wypadków, znakomicie odtworzyć przebieg zdarzeń, postawić trafną hypotezę, udowodnić ją, aby wreszcie zawstydzić zawodowych detektywów, o których w końcu mówi, że umieją „de nier ce qu'il est et d'expliquer ce qui n'est pas" i ustalić właściwego sprawcę. Auguste Dupin jest doskonałym analitykiem, umie nietylko postawić trafną hypotezę, ale i zweryfikować ją należycie. Jest dla niego jasnem to, co dla innych tonie w mrokach nieświadomości. W nowelce „Tajemnica Marji Rogêt" podejmuje swój ostateczny sąd o osobie sprawcy mordu na podstawie jedynie wycinków z gazet. Drogą subtelnej konstrukcji, zbudowanej z misternie zebranych poszlak, wydaje trafny sąd. Auguste

[1] Odczyt wygłoszony w Towarzystwie Prawn.-Ekonom. w Poznaniu dnia 12.XII.1934 r.

Dupin po wsze czasy zostanie wzorem przenikliwej analizy, trafnej hypotezy i doskonale skonstruowanego wniosku ostatecznego, który prowadząc myśl śledczą poprzez mroki zagadki kryminalnej, wyraża się, że tak powiem, we wskazaniu palcem sprawcy zbrodni. Wprawdzie Auguste Dupin nie posiada w arsenale śledczym wiedzy ścisłej. Nie miał ani aparatu fotograficznego, ani laboratorjum chemicznego, ani rejestru daktyloskopijnego, w co są tak znakomicie wyposażeni bohaterowie nowoczesnych powieści kryminalnych, jedynie niezachwianą logiką i potęgą swego umysłu dochodził do tak wspaniałych rezultatów. Będzie on zawsze pod tym względem niedościgłym wzorem detektywów całego świata.

Mieszczańska literatura angielska XIX stulecia zna jeszcze jednego genjalnego detektywa Sherloka Holmesa, jakby zmodernizowanego Don Kichota. Don Kichot poświęcił się dla honoru, zgodnie z tęsknotami i ideałami swego wieku; ten o 4 wieki późniejszy jest również romantycznym obrońcą porządku, reguł a nadewszystko bogactw, nagromadzonych przez całe pokolenia przemysłowców i kupców. Tamten Don Kichot kieruje się złudą, ośmiesza się, — ten, racjonalista, działa niezawodnie. Staje się ulubieńcem swego wieku, którego hasłem było: enrichissez-vous (zbogacajcie się). Stąd jego popularność, przeszczepiona z Anglji na cały świat. Nawet wielka wojna, która tyle zmieniła, nie starła go, utrzymuje się na powierzchni pewnych sfer społeczeństwa świata całego. Jeśli Dupin jest indywidualistą, to Holmes reprezentuje już pewien typ społeczny zrośnięty ze swem podłożem. Jego znakomity twórca Conan Doyle poszedł już o krok dalej, niż jego poprzednik Edgar Poe. Holmes to także znakom.ty analityk, ale wprowadza już do swej pracy wiedzę przyrodniczą. Jest chemikiem, bada dowody rzeczowe, n. p. popiół z cygar, ślady farby na palcach i t. d. Nie zdaje on się jedynie na obserwację wydarzeń i odtwarzania faktów, ale dąży do pewnego, że tak powiem, matematycznego rozwiązania, szukając dowodu rzeczowego. Jeżeli n. p. popiół z cygara, zostawiony na miejscu przestępstwa przez prawdopodobnego sprawcę, jest taki sam, jak popiół z cygara, znaleziony na ubraniu pewnego podejrzanego osobnika, to stąd niezaprzeczony wniosek, że jest to jedna i ta sama osoba, a więc jest to sprawca przestępstwa. Oczywiście i Sherlok Holmes jest także świetnym hypotetykiem. Holmes jest literackiem odbiciem epoki w kryminologji, epoki, w której zaczęto wprowadzać do kryminologji rezultaty zdobyczy nauk przyrodniczych, a więc daktyloskopję, mikrofotografję, antropometrję i t. d. Podczas gdy Dupin, skazany na wytężoną pracę swej myśli, musiał wiele porobić spostrzeżeń, wyciąg-

nąć wnioski, które były mniejwięcej trafnemi poszlakami, Sherlok Holmes znakomicie upraszcza tę uciążliwą i praktycznie często zawodną drogę myślenia przez badanie przedmiotu — dowodu rzeczowego, który stanowi materjalne świadectwo zbrodni i prowadzi nieomylnie do osoby sprawcy. Ale zato Sherlok Holmes to nie rozumujący dziwak, to człowiek który z największem zaparciem pracuje, robi pomiary, zeskrobuje ślady, przeprowadza analizy chemiczne, studjuje języki obce i t. d., przyczem posiada niezwykle wyostrzony zmysł spostrzegawczości, pozwalający mu zauważyć to, czego inni nie widzą, ocenić wagę tego, czego wartości nie doceniają inni. Dupin musi mieć wiele przesłanek, aby powziąć ostateczny wniosek, Holmes szuka murowanego dowodu. Pierwszy opiera się na czystej logice i oderwanem rozumowaniu, drugi na prawach nauk przyrodniczych. Holmes jest prekursorem naszych laboratorjów i studjów kryminologicznych, jest wreszcie ojcem duchowym długich, zawiłych rozpraw na salach sądowych, gdzie eksperci zamieniają te sale na przeciąg długich godzin w katedry uniwersyteckie.

Ta dygresja w dziedzinę literatury jest niezmiernie pouczająca. Te dwie postacie, Dupin i Holmes—to klasyczne odbicie epok rozwoju kryminologji, które składały się na teraźniejszość. Niestety, od owych czasów przestępczość zrobiła wielki postęp, a w ślad za nią rozwijają się metody walki z nią, lecz nasi detektywi nie mogą naogół pochlubić się takiemi zaletami, jak Dupin i Holmes.

Rozumowanie organu śledczego przy zetknięciu się z faktem przestępstwa ma się opierać na szkielecie 7-ciu klasycznych pytań, umieszczonych na widocznem miejscu w każdym urzędzie policyjnym, a mianowicie: K t o? c o? g d z i e? c z e m? k i e d y? d l a c z e g o? j a k? Odpowiedzi na te pytania wyczerpują całkowicie sprawę, co wyraza się w rzeczywistości w oddaniu sprawcy z dowodami władzom sądowym czy prokuratorskim.

Przyznam się, że ilość tych pytań wydaje mi się zbyt wielka, a w pierwszym momencie działania organu śledczego usiłowanie odpowiedzi na nie działa rozpraszająco. Na każde z wyżej przytoczonych pytań niezawsze można dać odpowiedzi całkowite. I przeważnie daje się odpowiedzi tylko częściowe, gdy chodzi o wypadek bardziej skomplikowany. W kolejnym przebiegu czynności organ śledczy kierować się musi według innej zasady.

Celem działania organu śledczego jest ujawnienie i schwytanie sprawcy, a więc pierwszym wysiłkiem jego będzie postawienie właściwej h y p o t e z y co do osoby sprawcy. Hypoteza jest czasem łatwa, cza-

sem bardzo trudna. Czasem wyłania się na początku akcji, czasem dopiero przy końcu. Stawianie hypotezy ma niezwykle ważne znaczenie. Ona to wśród masy skomplikowanych wydarzeń toruje nam właściwą drogę działania, ona pozwala na odrzucenie danych, mających tylko pozornie duże znaczenie, ona skraca nam drogę do osoby sprawcy, a szybko i trafnie postawiona, pozwoli iść organowi śledczemu po gorących śladach przestępcy, utrudniając mu czynności zmierzające do zatarcia śladów, ucieczkę i t. d.

Dane wystarczające na postawienie trafnej hypotezy nie wystarczają jako dowód winy. Rzadko bardzo obserwujemy zbieżność momentu hipotezy z momentem upewnienia się; dalsza zatem praca organu śledczego to weryfikacja hypotezy, wyrażającej się przedewszystkiem w szukaniu dowodu rzeczowego, a jeśli tego brak, w pewnej ilości dostatecznych poszlak. I dlatego, jeśli mowa o wysiłku twórczym organu śledczego, to ujawnia się on przedewszystkiem w postawieniu trafnej hypotezy. Dalsza praca to już metodyczne, systematyczne, dokładne zbieranie danych, mających uzasadnić hypotezę.

W toku dalszych rozważań przekonamy się, że w wypadkach przestępstw masowych, gdzie hypotez możemy mieć bardzo wiele, wybór trafnej hypotezy decyduje o dalszych wynikach. Nowoczesna kryminologja w dziedzinie przestępstw masowych dąży przedewszystkiem do ułatwienia organowi śledczemu rozpoznania w gąszczu różnorodnych zjawisk właściwej drogi; ta droga wiedzie do trafnej hypotezy.

Tak zwana taktyka kryminalna, nowy dział kryminologji, która zajmuje się poznaniem przestępcy, jego sposobów działania, jego życia — analizuje i klasyfikuje metody działań poszczególnych grup przestępców, rozszerza zasięg wiedzy o przestępstwie; w ten sposób umożliwia zakreślenie zgóry pewnej sfery w świecie przestępczym, w której znajdować się może przypuszczalny sprawca, ułatwia wyszukanie z tej sfery, przy pomocy skrupulatnego śledztwa jednostkowego, osoby sprawcy.

Mimo rozwoju kryminologji i taktyki kryminalnej, praca organów śledczych napotyka na trudności, które niekiedy wydają się nie do przezwyciężenia, a które są wytworzone przez nowoczesne warunki skomplikowanego życia, jego tempo i wielkie skupienia ludzi i bogactw na niewielkich obszarach. Mamy mianowicie do czynienia z objawami przestępstw masowych, albo zupełnie do siebie podobnych, albo też bardzo zbliżonych, czy to przez objekt przestępstwa, czy to przez metody działania przestępców. Przestępstwa tak się łączą, że niepodobna rozróżnić ich form. Dowody rzeczowe, któremi tak mistrzowsko ope-

ruje Sherlok Holmes, zlewają się, powstaje ich ogromna masa tak, że przestają one wykonywać rolę decydującą, przygniatając policję swoim ogromem. Weźmy dla przykładu jakiś pojedyńczy fakt — kradzież mieszkaniową z włamaniem; śladów mało, przestępcy uprzątnęli je skrzętnie, a to, co musieli zostawić, jak pewne ślady, zadrapania i t. p. cóż nam powiedzą, jeśli wiemy, że podobnych śladów mamy bardzo dużo; chyba szczęśliwy przypadek przyjdzie nam z pomocą. Chociaż my zawodowcy twierdzimy, że każde przestępstwo przy nowoczesnych środkach i wykształconych metodach można wykryć, przyznać należy, że wobec masowych zjawisk kryminalnych policja staje bezradna, gdyż ruch życia wielkomiejskiego jest doskonałą tarczą dla przestępcy; organa śledcze nie mogą wobec masowości zjawisk poświęcać zbyt wiele energji i czasu dla każdego przestępstwa — gubimy się w hypotezach, co jest niemal równoznaczne z niewykryciem przestępstwa.

Taktyka kryminalna ustala pewne zjawiska w świecie przestępczym; przez badanie sposobów działania, ustala pewne typy kryminalne i klasyfikuje. Ustalonem jest np., że przestępcy specjalizują się i że przerzucanie się z jednego fachu do innego jest bardzo rzadkie; np. bandyta nie będzie kieszonkowcem. Wśród włamywaczy rozróżnia się kilka klas; np. jedni dostają się do mieszkania z pomocą podrobionego klucza, inni siłą łamią zapory, inni wreszcie wyciskają misternie szyby lub poprostu robią otwory w ścianach lub podłogach. Taktyka kryminalna posunęła nas o krok dalej od Sherloka Holmesa; na miejscu przestępstwa poza szukaniem dowodów materjalnych, wnikamy w sposób roboty, aby dociec, do jakiej grupy należy dany przestępca. Przypuśćmy, że na podstawie dokładnej analizy ustalono typ przestępcy, ale okazuje się, że np. w Warszawie do tego typu należy kilkudziesięciu osobników. A nowoczesny przestępca jest nie gorzej oczytany w „Tajnym Detektywie" niż jego prześladowca — wywiadowca policyjny w instrukcjach służbowych i bacznie uważa, aby na miejscu przestępstwa nie pozostawić śladów, które pozwoliłyby udowodnić mu winę. W wypadku przestępstw masowych taktyka kryminalna jest też bezsilna. Nie jest ona tak szczegółową, aby mogła drogą ścisłego rozumowania przejść od typu kryminalnego do osoby sprawcy, chociażby dlatego, jak już zaznaczyłem, że dany typ kryminalny jest zbyt licznie reprezentowany; pozatem nie może ona klasyfikować takich szczegółów, jak np.: jakie ślady charakterystychne zostawia dany instrument złodziejski, (łom, wytrych), lub jaką porę dnia lub nocy upodobał sobie sprawca jako najdogodniejszą. Taktyka kryminalna klasyfikuje ogólnie typ włamywacza i mówi, że takie a takie ślady mogą pozostać po takim

a takim instrumencie, nie mówi natomiast i mówić nie może, który to jest instrument, bo to już jest zależne od zmiennych szczegółów codziennej praktyki.

Stoimy wobec nowego problemu — udoskonalenia metody. Musimy przedewszystkiem oderwać swoją uwagę od przestępstwa jako faktu pojedyńczego, t. zn. czynu popełnionego przez kogoś, kogo czeka za to kara określona w kodeksie karnym. Należy patrzeć na przestępstwo, jako na sumę pewnych czynności, wykonanych przez osobę, którą mamy ustalić i postawić przed oblicze sądu.

Jeżeli staniemy wobec masy pewnych przestępstw, to obchodzić nas będą czynności, które wytworzyły dany stan rzeczy w poszczególnych wypadkach. Nie mogąc zorjentować się w faktach pojedyńczych przestępstw ze względu na ich wielość, zarzucamy podejście do faktu pojedyńczego—stwarzamy sobie jednostkę wyższego rzędu, która będąc sumą poszczególnych wydarzeń kryminalnych, ma pewną więź wewnętrzną, wyróżniającą je z pośród przestępstw innej kategorji i wykazującą pokrewieństwo działań, wykonanych przez pewną sferę osób. W ten sposób wyłonią się pewne zbiory przestępstw, na które będziemy mogli podzielić ogół przestępstw.

Dla przykładu weźmy dziedzinę kradzieży mieszkaniowych, dokonywanych przez zawodowych przestępców. Policja napotyka tutaj wiele trudności, jak łatwość dokonania kradzieży, łatwość zbytu skradzionego przedmiotu, brak wyraźnych śladów, które przeważnie są stereotypowo podobne do siebie i wielka ilość tych kradzieży. Organ śledczy, uzbrojony nawet w dużą wiedzę kryminalną, badając jeden wypadek kradzieży, nie jest w stanie wyeliminować z niego takich cech szczególnych, któreby dały ścisłą charakterystykę sprawcy; ma trudności w postawieniu hypotezy. Wielka ilość kradzieży utrudnia mu porównywanie, gdyż przerasta zasięg pamięci i uzdolnienia człowieka. Metoda badania jednostkowego przeważnie nie prowadzi do pomyślnego rezultatu, gubiąc się w masie.

Te trudności zmuszają nas do powzięcia usiłowań w kierunku rozszerzenia podstawy badań. Należy zrobić krok dalej, posunąć się z punktu badania jednostkowego w kierunku badania zbioru, które to badania dają uogólnienia, dotyczące przeróżnych odmian faktów jednostkowych. Obecnie, jeśli nawet organ śledczy, rozwijając dochodzenia, obejmuje większą ilość przestępstw, idzie on od jednostki do zbioru—od jednego faktu do większej ich ilości, która wypływa i łączy się z tym jednym faktem.

Badanie zgóry zakreślonego zbioru przestępstw jest jakby odwróceniem kierunku dochodzenia od zbioru do jednostki — od większej ilości podobnych przestępstw do pojedyńczego faktu. Mówiąc konkretniej, gdy organ policji stanie wobec jednego faktu kradzieży, do wykrycia sprawcy dąży przez analizowanie zbioru, do którego daną kradzież należy zaliczyć. Szuka dowodów nietylko w danym fakcie kradzieży, ale w szeregu innych faktów, mieszczących się w danym zbiorze.

Dalsze rozważania wskażą nam korzyści tej metody.

Wyodrębnienie jakiegoś zbioru przestępstw musi być dokonane pod kątem widzenia zbliżenia nas do osoby sprawcy, a przynajmniej musi nam dać ogólny pogląd na tę sferę kryminalistów, którzy są sprawcami przestępstw danego zbioru; opieramy się tutaj na wiedzy o specjalizacji przestępców, o czem mówi taktyka kryminalna. Np. do tego samego zbioru nie mogą należeć kradzieże drobiu i kradzieże kasowe. Dalej zbiór jest ograniczony przestrzenią — terenem działania; np. kradzież mieszkaniowa z nielicznemi wyjątkami w Warszawie nie może należeć do tego samego zbioru, co kradzież w Krakowie, gdyż przestrzeń ta dla tego rodzaju przestępców jako przestępców jest prawie nie do pokonania, natomiast kradzieże kasowe w Warszawie i Krakowie mogą należeć do tego samego zbioru, zbycie bowiem pieniędzy skradzionych jest możliwe wszędzie. Wkraczamy w pojęcie t. zw. geografji przestępstwa i jego terytorjalnego zasięgu. Następnie zbiór ograniczony jest czasem. Nie może należeć do tego samego zbioru kradzież mieszkaniowa dokonana przez jakiegoś przestępcę, co kradzież dokonana po upływie 10 lat i po odbyciu kary za pierwszą kradzież.

Dotychczasowa wiedza o przestępstwie pozwoli nam na określenie zbioru. Uważam, że poza zbiorem, który sobie zakreślimy, będą istniały pojedyńcze wypadki, które pominiemy, niemniej jednak wyjątek taki potwierdza regułę.

A więc zbiór określają następujące warunki: objekt przestępstwa, kategorja przestępców, miejsce i czas. Rzecz prosta, zbiory nie stanowią ostatecznego zróżniczkowania, aby nas doprowadzić do określenia przestępcy, są tylko określeniem zagadnienia kryminalnego, są podstawą badania bardziej ścisłego.

Jeżeli w dalszym ciągu analizować będziemy zbiór, to przedewszystkiem uderzy nas wspólność cech poszczególnych przestępstw — pojedyńczych faktów. Z punktu widzenia wykrycia sprawcy będą nas interesować te cechy, które są jakby odbiciem działania sprawcy. Prze-

stępca zawodowy, stosownie do swych uzdolnień, wyszkolenia i praktyki, stosuje mniejwięcej stałe sposoby i środki. A każdy z tych sposobów i środków ma pewne cechy szczególne, czy to spowodowane jakimś nawykiem, czy to warunkami w jakich „pracuje", czy też narzędzia, któremi operuje, mają jakieś cechy szczególne. A więc celem analizy zbioru będzie ustalenie i sklasyfikowanie tych środków i sposobów. Z badania faktu pojedyńczego trudno jest nam z całą pewnością powiedzieć, które z działań stanowi stałą cechę, a które jest zjawiskiem przypadkowem. Np., przy kradzieży mieszkaniowej czas popełnienia kradzieży może być cechą przypadkową, ale może też być stałą. Tak samo jest cechą stałą ślad charakterystyczny łomu. Jeżeli ta sama godzina lub ślad łomu powtórzą się w naszym zbiorze kilkakrotnie, będziemy mogli wtedy z dużem prawdopodobieństwem orzec, że są cechami stałemi. To samo można powiedzieć o innych cechach. A więc analizując wszystkie przestępstwa danego zbioru, ustalimy dla całego ich szeregu pewne cechy, które uznać możemy jako stałe. Stąd między innemi dalszy wniosek, że istnieje wspólne źródło tych przestępstw—w postaci jakiejś jednej bandy, czy jednego sprawcy.

Taką część danego zbioru przestępstw, która wykazuje taką ilość cech stąłych, które charakteryzują nam sprawcę, nazywamy skupieniem.

Dla przykładu weźmy np. kradzieże mieszkaniowe w jakiejś dzielnicy dużego miasta, które określamy jako pewien zbiór. Analizując poszczególne przestępstwa tego zbioru, zdążamy do wyodrębnienia pewnej ilości skupień. Mogą istnieć luźne wypadki, które albo nie należą do żadnego ze skupień, albo dane o nich nie pozwalają na podporządkowanie ich do danych skupień. Zbiór analizujemy według pewnego schematu; a więc:

1) wiadomości o sprawcy,
2) objekt przestępstwa,
3) sposób dokonania przestępstwa,
4) ślady,
5) czas,
6) miejsce.

Każdy z tych punktów, a zwłaszcza punkt 3 i 4 mogą być rozbite na wiele pozycyj w zależności od celu, jaki sobie stawiamy. Schemat ten pozwala na wyłonienie skupień, daje nam możność ustalenia stałych cech przestępstw i przestępców. Ograniczamy w ten sposób sferę, w której należy szukać sprawcy. Im sfera będzie mniejsza, tem poszukiwanie łatwiejsze. Bardzo często znajdziemy jakąś jedną cechę, która

nam scharakteryzuje skupienie, np. charakterystyczne wyciśnięcie szyby w oknie; wtedy oczywiście analiza dalsza może stać się zbyteczną.

Co nam dają takie skupienia? A więc najsamprzód charakteryzują działanie przestępcy, przez co umożliwiają zastosowanie środków prewencyjnych. Następnie w razie schwytania jednego sprawcy możemy zdobyć podstawę do rozszerzenia dochodzeń na dalszych sprawców i dalsze wypadki, należące do danego skupienia. Dalej w razie nowego podobnego przestępstwa, koncentrujemy poszukiwania, zapobiegając rozpraszaniu się działań i wreszcie ułatwiamy sobie hipotezę, co jest bardzo ważne.

Nie chciałbym twierdzić, aby zawsze takie badanie i eliminowanie skupień było potrzebne. Jeżeli rozpoznanie i schwytanie sprawców jest łatwe, to oczywiście organ bezpieczeństwa, zresztą jak zwykle, w należycie szybkiem tempie musi wyzyskać wszystkie możliwości, które istnieją; niemniej jednak należy ustalić, czy i jaki związek ma dany wypadek ze skupieniem przestępstw, do którego mógłby być zaliczony.

Zbiory takich przestępstw (elementów), które posiadają łatwość wytwarzania skupień, będziemy nazywać z w a r t e m i. Istnieją bowiem zbiory, których elementy tej zdolności (łatwości) nie posiadają. Weźmy np. masowe podpalenia asekuracyjne. Trudno przypuścić istnienie zorganizowanej bandy, sprawcy działają w odosobnieniu i nie mają interesu łączenia się, jak również nie mają interesu ani w namawianiu innego osobnika, ani w podpalaniu innej zagrody. W swoich działaniach są samodzielni i wykonawcami przez siebie wykombinowanego sposobu. Nie można im jednak odmówić wspólnego motywu działania, — którym jest zdobycie premji asekuracyjnej. Łączy ich jeszcze jedno — podobne sposoby działania. Ponieważ techniczne sposoby podpalenia są dość łatwe, chodzi jedynie o spryt, aby wykazać się jak najbardziej nieobecnym w miejscu, kiedy pożar wybucha. Taki zbiór przestępstw, w którym niema skupień, istnieje natomiast jednakowy (bardzo zbliżony) motyw działania i podobne środki działania nazywamy z b i o r e m l u ź n y m.

Taktyczne podejście do przestępstw zbioru luźnego opiera się głównie na poznaniu, analizowaniu i klasyfikowaniu sposobu działania sprawców oraz opracowaniu generalnych zasad taktyczno-kryminalnych tak, aby w poszczególnym wypadku można było zastosować gotowe wzory postępowania.

Chcę podkreślić, że obrany przeze mnie przykład podpaleń asekuracyjnych jest szczególnie trudny dla wykrycia sprawcy.

Wreszcie za trzeci rodzaj zbiorów przestępstw należy uważać taki, gdzie aczkolwiek motyw jest dość widoczny, to jednak między poszczególnemi motywami i działaniami niema powiązań, niema wspólnego motywu i istnieje dowolność w wyborze sposobu działania. Takie zbiory nazywać będziemy z b i o r a m i r o z p r o s z o n e m i. Taktyczno-kryminalne podejście do nich ogranicza się w każdym pojedyńczym wypadku, według ogólnych reguł służby śledczej, jako do faktu jednostkowego.

Nie twierdzę bynajmniej, aby wyżej przytoczone typy zbiorów były ścisłym podziałem całego kompleksu przestępczości. Istnieją na pograniczu ich przestępstwa, mogące być zaliczone do jednego lub drugiego zbioru. Jako przykład weźmiemy masowe kradzieże rowerów. Wielka ilość rowerów, zwłaszcza w zachodnich dzielnicach Państwa, łatwość skradzenia, stwarza dwa typy złodziei: przypadkowych i zorganizowane bandy, posiadające nawet swoje warsztaty do przerabiania skradzionych rowerów. Chciałem jednak zwrócić uwagę, że kradzieże rowerów na tym samym terenie mogą należeć do dwóch zbiorów: zwartego — jeżeli chodzi o zorganizowaną bandę, luźnego — jeżeli chodzi o pojedyńczy wypadek. Przechodzenie jakiegoś przestępstwa ze zbioru jednego do drugiego, n. p. w kierunku od rozproszonego do zwartego, spowodowane jest trojakiemi przyczynami:

1) wzrostem pewnych sprzyjających warunków,

2) nieporadnością organu bezpieczeństwa, wynikającą bardzo często z nieuwagi i braku należytej spostrzegawczości,

3) niedocenianiem pewnych objawów, wynikających z głębszych przyczyn.

Podział na zbiory daje nam jednak metodyczne podejście do zagadnienia, polegające na tem, że zakwalifikowanie danego przestępstwa do takiego lub innego zbioru, powoduje stosowanie innej metody badania i działania. Oczywiście, jako problem taktyczno-kryminalny, interesują nas przedewszystkiem zbiory zwarte. Tu bowiem mamy do czynienia z przestępstwem zawodowem, stanowiącem największą plagę społeczną. Nawet polepszenie warunków ekonomicznych niewiele oddziaływa na tę sferę kryminalistów. Zawodowy przestępca niełatwo porzuca swój zawód, a między jedną karą a drugą, którą odsiaduje w różnych więzieniach, staje się zawsze groźnym dla porządku społecznego. Urke Nachalnik jest zaszczytnym wyjątkiem; zresztą, utalentowany w dwu kierunkach, zmienił zawód włamywacza na zawód literata.

Przeprowadzone przeze mnie doświadczenia w policji śląskiej dały pewne sukcesy, dlatego pozwolę sobie krótko powiedzieć o realizacji tej metody badania zbiorów zwartych w Katowicach.

Mieszkaniowe i sklepowe kradzieże w Katowicach określono jako zbiór. Każdy meldunek kradzieży zawiera szczegóły takie, które pozwalają na podział tych kradzieży według zasad wyżej przytoczonych. W ten sposób stworzone skupienia trafiają do odnośnej działki specjalnej kartoteki. Prowadzący kartotekę ewentualne niedokładności meldunku uzupełni, zanim zakwalifikuje, do jakiej działki włożyć kartkę z opisem danej kradzieży. Każda nowoprzybyła kartka, a właściwie treść jej, jest skrupulatnie porównywana z umieszczonemi poprzednio kartkami. Wyniki porównania komunikowane są kierownikowi danego działu służby śledczej. Równocześnie przeprowadzono dokładne spisy z oznaczeniem na mapie miejsc zamieszkania przestępców i ich pomocników, paserów, melin i t. d., segregując przestępców na typy, według sposobów ich działania. Pozatem również dokładnie zanalizowano wszystkie zaszłe wypadki kradzieży według rejonów terytorjalnych z wyróżnieniem ich szczególnych właściwości. W ten sposób kierownik danego działu kryminalnego, na podstawie meldunku i planów rozmieszczenia przestępczości, może z dużem prawdopodobieństwem skierować pracę organów śledczych na właściwy tor. Często przeprowadzane obławy i kontrola elementu przestępczego są robione pod kątem widzenia posiadanych informacyj, zaczerpniętych z kartoteki i planów rozmieszczenia przestępczości. W takie karby ujęty zbiór kradzieży mieszkaniowych wykazał wstrzymanie rozwoju przestępstw, czy to przez wykrycie i aresztowanie większej ilości przestępców, czy też przez celową służbę prewencyjną.

Rzeczą oczywistą jest, że tego rodzaju badania wymagają dużej pracy sztabowej w wydziałach, urzędach śledczych i w Centrali Służby Śledczej. Chcę zaznaczyć, że z powodu rozrostu przestępczości, organizacja policji śledczej musi przejść od decentralizacji do centralizacji, rozumianej jako centralizacja organów śledczych dla badań i wydawania dyspozycyj na podstawach koordynacji tam, gdzie problemy przerastają zasięg niższych urzędów. W ten sposób odpowiednio wysoki urząd hierarchiczny, badając statystykę przestępczości, określa zbiór i wydaje niższym urzędom dyspozycje.

Powracając do zbiorów, zauważamy, że w zbiorze rozproszonym z punktu widzenia taktyczno-kryminalnego podchodzimy do jednego faktu, jako przestępstwa w sensie kodeksu karnego, a już w zbiorze luźnym traktujemy elementy jako pewną jeszcze niezbyt spoistą całość, jednak z pewnego taktycznego punktu widzen a, już jako całość, ze

względu na wspólność motywów i podobieństwo sposobu działania osobników niczem pozatem sobą niezwiązanych. Zbiory zwarte to jeszcze coś więcej, to szereg skupień elementów, wywołanych przez jedną wolę kierowniczą. Ta kolejność zbiorów wskazuje nam drogi rozwojowe przestępczości.

Przestępcy początkujący, działający w pojedynkę należą do zbiorów rozproszonych, zbiór luźny tworzy się, gdy pojedyńczy przestępcy koncentrują się na tych samych objektach przestępstwa i używają podobnych sposobów; jeżeli między takimi przestępcami następują zmowy, to już mamy do czynienia ze zbiorami zwartemi. Rozwój przestępcy jako podmiotu idzie po tej linji rozwojowej.

Weźmy inny przykład—dzikie kopalnictwo węgla; od pojedyńczych wypadków wydobywania węgla na terenach cudzych, różnemi sposobami, poprzez ustalenie się wspólnych metod pracy przy wydobywaniu i sprzedaży aż do zorganizowanych grup—to ta sama droga od zbioru rozproszonego do zbioru zwartego. A więc przestępstwo jako zjawisko kryminalno-społeczne przechodzi te same fazy rozwojowe. Z wyjątkiem niewielkiej liczby przestępstw, wywołanych impulsami psychicznemi, ogół przestępstw stanowiących zagadnienie społeczne idzie po tej właśnie linji rozwojowej, niezależnie od tego, czy weźmiemy mały odcinek czasu i miejsca, czy też spojrzymy retrospektywnie na rozwój przestępstw międzynarodowych.

Podejście taktyczno-kryminalne zależy zatem od fazy rozwojowej przestępstwa. Sądzę, że nietylko walka organów policji może zahamować te procesy tak szkodliwe społecznie. Pole do działania mogą mieć i inne organizacje państwowe i społeczne; wchodzimy tutaj w znacznie szerzej pojęte zagadnienie prewencji, co nie jest zadaniem tego artykułu.

Na pytanie, na jakim etapie znajdujemy się obecnie, odpowiedziałbym, że na etapie zbiorów luźnych, do których zaprowadziła nas nauka taktyki kryminalnej. Zbiory zwarte to jest już nowość, którą mam zaszczyt przedstawić i która zresztą nie jest żadną rewelacją, gdy chodzi o nauki inne, zwłaszcza przyrodnicze. Uważam, że przeszczepienie jej na grunt kryminalny jest nietylko pożyteczne, lecz i konieczne. Problemy przestępczości komplikują się. Co pewien czas należy sięgać do arsenału metod naukowych, jak to pierwszy uczynił bohater Conan Doyle'a, Sherlok Holmes. Te metody naukowe stwarzają nam gotowe wzory postępowania, zastępują nam talent i intuicję. Dzisiejszy detektyw ma już w zapasie nowe metody. Taktyka kryminalna wprowadza go w sferę specjalisty zbrodniarza. Natomiast metoda badania zbiorów — jeśli się przyjmie — sferę tę zacieśnia jeszcze bardziej i mówi nieomal

wszystko o sprawcy. Sztuka staje się rzemiosłem, tak jak zresztą dzieje się to w innych dziedzinach postępującej naprzód myśli ludzkiej, jeśli się jest dobrym wykonawcą nie twórcą naturalnie. Trzeba nauczyć się formuł i ściśle według nich postępować. Jednak w walce z przestępczością, nie można znaleść doskonałej formuły, choć je można doskonalić. Życie się rozwija i przynosi nam coraz to nowe niespodzianki. Detektyw to jest żołnierz, który walczy, a walka nosi w sobie tyle niespodzianek i zmienności, że intuicja, oryginalny wysiłek umysłu, zawsze znajdzie zastosowanie i dlatego też po wszystkie czasy mistrzem dedektywów zostanie bohater Edgara Poe'go. Zdaję sobie sprawę, że nie wyczerpałem tematu, który nadaje się do dalszego rozwinięcia, w każdym bądź razie wydaje mi się, że metoda badań zbiorów zasługuje na głębszą uwagę, a to przedewszystkiem dlatego, że przeprowadzając dalszą klasyfikację przestępstw, daje nowy instrument do ręki organowi śledczemu i umożliwia mu znacznie szybsze powzięcie trafnej hypotezy, która jest d u s z ą ś l e d z t w a.

Prof. Dr. ERNEST SCHULTZE.
Lipsk

ADMINISTROWANIE A ORGANIZOWANIE.

Nawiązując do artykułu o istocie organizatora, zamieszczonego w nrze 1. „Przeglądu Policyjnego", dajemy obecnie drugi zkolei rozdział tej cennej pracy podstawowej, drukowanej w przekładzie polskim insp. St. Stosyka w „Przeglądzie Organizacji".

Organizowanie jest czemś zasadniczo różnem od administrowania. Organizowanie zaczyna się dopiero tam, gdzie ustaje administrowanie. Działalność organizacyjna dokonywa się w znacznej mierze jako przeciwieństwo działalności wyłącznie administracyjnej. Jakkolwiek jeszcze w XVIII-tem stuleciu rządy polegały przeważnie na administrowaniu, to jednak już w XIX-tym wieku narody odczuły potrzebę pozyskania sobie organizatorów także dla potrzeb swoich państw i gmin miejskich. Wreszcie w XX-tem stuleciu, gdy sprawy ruszyły najszybszym biegiem, nie możemy już obejść się bez organizatorów. Dawniej do samodzielnego twórczego stanowienia wystarczała wszechwładza monarchy, tak że rządy gabinetowe były organicznym jej wyrazem, bynajmniej zaś nie były własnowolne. Na wsi władza dziedziców przedstawiała w małej skali te same stosunki, które w skali dużej panowały w państwie. Dbałość o porządek, stanowczość decyzyj, ojcowska opieka — opierały się przeważnie na tradycji. Wszystko, czem kierowali się przodkowie, pozostawało słusznem także dla potomków. Za jedynego mistrza uchodziło doświadczenie, a już poza nie nie prowadziła żadna droga.

Z chwilą wszakże, gdy oglądanie się wstecz przestało wystarczać i okazało się niezbędne przewidywanie, siły, którym dawniej można było spokojnie powierzyć administrowanie, zawiodły. Odtąd nie wystarczało już rozstrzyganie według ustalonych wzorów, lecz zjawiła się potrzeba torowania nowych dróg, rozważania nieznanych przedtem okoliczności i sił. Rządy w państwie i mieście stanęły wobec zadań, o ta-

kim ogromie i nastręczających takie trudności, jakich się dotychczas nie znało. Jeżeli zaś próbowano zadania te rozwiązywać przy pomocy starych metod, to najczęściej doznawano klęski.

Jak to się dzieje, że nawet prawnik na stanowisku administracyjnem często zawodzi w zetknięciu z zadaniami organizacyjnemi? Otóż przyczyna tego niepowodzenia leży już w samej istocie prawa administracyjnego. W gruncie rzeczy prawo administracyjne zawiera prawne ograniczenia działalności administratora. Prawo to ma charakter przeważnie negatywny. Przepisy naprzykład, postanawiające, że przy zabudowie należy przedłożyć jej plan, że gazownia musi postarać się o pozwolenie budowlane, że dla zaciągnięcia pożyczki wymagane są uchwały ciał reprezentacyjnych, oznaczają w gruncie rzeczy tylko to, iż przekroczenie przepisanej drogi jest niedopuszczalne[1].

Przepisy te jednak nic zgoła nie mówią o tem, jakim sposobem w danym wypadku dochodzą do skutku: dobry plan zabudowy, celowa gazownia, racjonalna pożyczka. We wszystkich tego rodzaju kwestjach prawo administracyjne nie daje żadnych wskazówek i dawać ich nie może. Może to być zadaniem tylko nauki administracji, której prawo administracyjne jest jedynie odłamem, wprawdzie niezbędnym, ale nie wyłącznie rozstrzygającym. Jedną zaś z najważniejszych części nauki administracji jest nauka organizacji — o ile wogóle takich rzeczy można nauczać. Oczywiście musiałaby być podjęta próba takiego nauczania. Tak samo nauka chirurgji wykłada najdoskonalsze sposoby dokonywania zabiegów chirurgicznych na ludzkim organiźmie, nie dając przez to jeszcze gwarancji, iż ten, kto zgłębił ją teoretycznie, jest już temsamem uzdolniony do jej praktycznego stosowania. Albowiem do tego celu obok wiedzy potrzebne jest połączenie rzadkich właściwości: niezwykłej przenikliwości, szybkiej decyzji, rozwagi jasnej i dalekiej od wszelkiej pochopności, żelaznej woli oraz pewnej, a przecież subtelnej ręki urodzonego chirurga.

Pogląd, że organizowanie jest czemś innem, aniżeli stosowaniem wiedzy prawniczej, znalazł jasny wyraz w zaleceniach administracyjnych niejednego wielkiego męża stanu. Wprawdzie słowa „organizowanie" dawniej nie używano, bardzo często jednak to właśnie słowo miano na myśli, mówiąc o administrowaniu. Uświadamia nam to głównie okoliczność, że przepisy przewidziały inny

[1] Dr. J Jastrow: Sozialpolitik und Verwaltungswissenschaft, Berlin, Georg Reimer, tom I, str. 32.

przebieg wyszkolenia dla urzędników administracyjnych, a inny znowu dla prawników sądowych. Niewątpliwie ma to swoje uzasadnienie. Wymagania, które każą wyższą służbę administracyjną stawiać na jednej stronie, wyższą zaś służbę sądowniczą na drugiej, są tak odmienne w jednym i drugim wypadku, że wszelkie próby w kierunku poprowadzenia części wyszkolenia wspólnie dla urzędników obydwu tych dykasteryj mogą w rezultacie powodować tylko kompromisy, które nietylko żadnej z obydwu grup zadowalać nie mogą, ale, co więcej, muszą wychodzić na szkodę dla urzędników administracyjnych i dla zadań organizacyjnej natury.

Sędzia powinien w sprawach cywilnych czy karnych najpierw ustalić stan faktyczny, następnie zaś wydać wyrok na zasadzie stałych norm prawa, według reguł jurydycznych. Nie wolno mu rozstrzygać ani w kierunku sprzyjającym, ani niesprzyjającym komukolwiek. Nie ma on obowiązku brać pod uwagę, jakie następstwa natury gospodarczej i politycznej będzie miało jego rozstrzygnięcie. Gdyby chciał odstąpić od prawa ustawowego, musiałby je nagiąć, albo też unicestwić jego skutki praktyczne. Wprawdzie takie postępowanie mogłoby być, wobec niedoskonałych lub przestarzałych ustaw, w najwyższym stopniu pożądane, niemniej jednak jest objawem fatalnym, jeżeli zmiana obowiązująca jeszcze ustawy następuje w drodze orzecznictwa sędziego zamiast w drodze ustawodawczej. Problem uwolnienia piętrzącego się wysoko, coraz obszerniejszego i coraz mniej przejrzystego gmachu przepisów ustawowych od tego całego balastu, który zaprzecza żywemu poczuciu prawa i wyrasta w rezultacie na karykaturę prawa, jest problemem ustawodawstwa, a przez to w istocie rzeczy zarazem problemem organizacyjnym. Sędzia, jako taki, jest powołany niewątpliwie nietyle do zmieniania prawa, ile do jego stosowania.

W przeciwieństwie do sędziego urzędnik administracyjny powinien mieć o wiele wolniejszą rękę. Oczywiście i on także jest związany ustawami, jednakowoż w każdem państwie, które wystrzega się skostnienia, pozostaje dla tego urzędnika wielkie pole do kierowania się w pracy własnem uznaniem.

Zadanie administratora jest negatywne i pozytywne.

Pod względem negatywnym powinien on wydawać zarządzenia w ten sposób, ażeby nie stały one w sprzeczności z dobrem publicznem, a także aby nie szkodziły bez potrzeby jednostce. Pod względem pozytywnym zaś powinien on dążyć do przynoszenia pożytku jednostce, o ile da się to czynić bez wyrządzania szkody innym jed-

nostkom lub ogółowi. Istnieją sprawy, przy których rozstrzyganiu administracja jest całkowicie wolna od przepisów ustawowych, chyba że ustawy określają formalne linje postępowania. W innych wypadkach — nawet w takich, które podlegają rozpatrzeniu w trybie postępowania sporno-administracyjnego — sama ustawa przekazuje ciężar decyzji swobodnemu uznaniu administracji, przyczem decyzja ma być oparta na względach celowości.

Tego rodzaju przepisy natury ogólnej, a przedewszystkiem większa swoboda ruchów urzędnika administracyjnego w porównaniu z prawnikiem sądowym, są dobitnemi wyrazami przekonania ustawodawcy, iż urzędnik administracyjny musi mieć wolną rękę, w tym mianowicie celu, aby mógł wydawać w wypadkach nieprzewidzianych, jakich życie nowoczesne po tysiąckroć nastręcza, słuszne i celowe zarządzenia, bez skrępowania schematycznemi przepisami. W prawie administracyjnem jednak założeń takiego rozumowania nie znajdziemy. Wszak prawo to nie ma możności określenia tego wszystkiego, co stanowi zrąb właściwych wymagań stawianych organizatorowi, a więc ani charakteru i taktu, ani też daru zastanawiania się nad zjawiskami nieprzewidzianemi.

Trafne i plastyczne w wyrazie jest zdanie byłego sekretarza stanu Klemensa von Delbrück'a: „Alegorja zwykła nam ukazywać sprawiedliwość z zawiązanemi oczyma; chcąc pozostać przy alegorji, musielibyśmy administrację przedstawić sobie jako postać o szczególnie bystrem wejrzeniu. Administracja bowiem powinna podstawy do swoich działań i zarządzeń czerpać nie z wnętrza własnej istoty, ale z otaczającego ją życia i powinna wkraczać w to życie w sposób twórczy"[1].

Powiedzenie to nakreśla zarazem zasadniczą linję demarkacyjną między prawem administracyjnem a działalnością organizacyjną. Ta ostatnia powinna kształtować, a zatem tworzyć rzeczy nowe, kiedy stosowanie przepisów prawnych może polegać zawsze tylko na powtarzaniu rzeczy już istniejących.

Jednakże rzeczy nowe nie dają się ani z całą śmiałością nakreślić, ani po najtroskliwszem nawet przygotowaniu odrazu definitywnie powoływać do życia. Dzieje się z niemi podobnie, jak z budową mostu. Gdy północni Amerykanie w latach 70-tych przesuwali swoje szyny kolejowe na zachód, z szybkością, która nie pozostawiała czasu ani na

[1] Clemens von Delbrück: Die Ausbildung für den höheren Verwaltungsdienst in Preussen. Jena, Gustaw Fischer. 1917, str. 25 i nast.

staranny namysł, ani na troskliwe wykonanie, wówczas przerzucali oni ponad rzekami i dolinami tylko mosty drewniane, napoczekaniu improwizowane, stawiane wciągu paru dni i bynajmniej nieprzeznaczone na przetrwanie wieków. Natomiast starsze narody cywilizowane, o wiele roztropniejsze i ostrożniejsze, budowały wciągu takiej samej ilości miesięcy zaledwie jeden most kolejowy, ale zato z kamienia lub żelaza.

Niekiedy jednak improwizowanie jest bardziej celowe i w pewnych wypadkach ono jedynie ma rację bytu. A mianowicie, wszędzie tam, gdzie chodzi o największą szybkość, gdzie nie pozostaje wiele czasu na rozważny namysł i na powolne wykonanie, wskazany jest śmiały rzut. Tak więc na wojnie lub w czasie powodzi szybkość działania decyduje o wszystkiem. Przed zadaniami tego rodzaju organizator staje bardzo często. Urzędnik administracyjny, któremu brak żyłki organizatorskiej, w takich wypadkach załamuje się. Tego rodzaju sytuacje wymagają bowiem talentu kierowniczego. Ktokolwiek nie posiada tej zalety, nie nadaje się do organizowania. Z tego powodu prawnicy (przedewszystkiem prawnicy sądowi, ale także i liczni prawnicy ze służby administracyjnej) nierzadko sprawiali zawód, gdy żądało się od nich wykazania właściwości kierowniczych. Ich przygotowanie prawnicze uzdatniło ich jedynie do szybkiego pojmowania i logicznego przepracowywania, nie zaprawiło atoli do szybkiej decyzji i do myślowego kojarzenia spraw, które z punktu widzenia prawniczego nie wykazują pokrewieństwa. W rezultacie są oni nieskończenie dalecy duchem od tego daru twórczej przedsiębiorczości, jaka cechuje improwizatora.

W ten sam również sposób tłomaczy się zjawisko, że pewna grupa zawodowa, która często styka się z prawnikami w służbie administracyjnej, bywa przez nich nieraz doprowadzana do rozpaczy. Grupę tę stanowią technicy. Dla nich formalistyka prawników jest niezrozumiała. Dla sędziego formalistyka może być cnotą (chociaż i w tym zawodzie często jest zawiele formalizmu); dla osoby jednak, postawionej przed zadaniami natury twórczej, formalistyka jest zawsze przeszkodą. Techników odstręcza także sztywność prawniczego sposobu myślenia. A przecież kto jak kto, ale technik nie jest z pewnością żadnym fantastą. Przywiązany do najsurowszych praw świata — do praw natury, która żartować z sobą nie pozwala, stoi on obydwiema nogami silnie na ziemi. Kto jest dość władny albo dość zdecydowany, ten może stworzoną przez ludzi normę prawną złamać. Ktoby natomiast chciał złamać prawo natury, poniósłby niechybnie szybką karę. Sędzia

może przez swoje fałszywe rozstrzygnięcia być przyczyną tysiącznych nieszczęść, nie będąc za to pociąganym do odpowiedzialności; wręcz przeciwnie—jego nieszczęśliwe ofiary doznają owej kary, która należy się jemu samemu. Technikowi atoli, jeżeli popełni najmniejszy błąd w obliczeniach lub przeoczy jakiś brak konstrukcyjny, grozi zawalenie się mostu, którego budowa została mu powierzona. Tama, przy której budowie zarówno w całości jak w każdym szczególe nie liczono się z prawami natury, zapadnie się, zostanie zerwana albo utraci szczelność. Zamiast przetrwać dziesiątki czy setki lat, jak przewidziano w planie, stanie się ona już po paru latach nieużyteczną.

Biada więc inżynierowi i biada architektowi, który pozwoli sobie na popełnienie choćby najdrobniejszego błędu! Jego dzieło zostaje wówczas osądzone, a wraz z dziełem i on sam. Zupełnie inaczej ma się rzecz z prawnikiem, który spowodował masę nieszczęść ludzkich, a pomimo to może być przekonany o niedościgłości swej logiki. Ta zasadnicza różnica zaznacza się równocześnie w zachowywaniu się technika z jednej strony i prawnika z drugiej. Technik, będąc związany prawami natury, musi w swoich pracach uwzględnić upływ czasu, musi wszystkie swoje plany i wszystkie wysiłki realizacyjne kształtować tak, ażeby dostosowały się one do wymagań, jakie stawia bieg czasu, podobnie jak lekarz, który, będąc wezwany do śmiertelnie chorego człowieka, nie może sobie pozostawić na wizytę 14 dni czasu. Jeżeli jednak idzie o prawnika, to może się zdarzyć, że on da mijać tygodniom i miesiącom, zanim rozstrzygnie podlegającą jego orzecznictwu sprawę. Sądy dopuszczają do upływania cennych miesięcy i lat, zanim doprowadzą do końca nawet wcale proste sprawy sporne. Fiat justitia, pereat mundus! mogłoby być wypisane jako motto, nawet w złagodzonym sensie, nad podwojami niejednego sądu.

Także prawnikowi w służbie administracyjnej grozi niebezpieczeństwo, że sprawi podobny zawód; niebezpieczeństwo to jest tem większe, im bardziej zbliżony był przebieg wyszkolenia urzędnika administracyjnego do wyszkolenia prawnika sądowego.

Dlatego też niemiecka administracja cierpiała na tem, że urzędnicy administracyjni zasadniczo wciąż jeszcze byli rekrutowani z pośród prawników, podczas gdy technika i gospodarka domagały się oddawna jaknajszybszych decyzyj i stwarzały codziennie nowe warunki. I nietylko ze stanowiska ludzkiego da się wyrozumieć, dlaczego technicy ustosunkowali się nieżyczliwie do tych objawów upośledzenia. Także stojąc na stanowisku

czysto rzeczowem, należy ubolewać nad tem, iż do czynności administracyjnych, nawet w dziedzinach czysto technicznych (jak w kolejnictwie), zasadniczo najchętniej angażowano prawników i to jeszcze wtedy, kiedy już raczono łaskawie otworzyć dostęp do tych gałęzi administracji technikom. Samo się przez się rozumie, że prawno-administracyjnych punktów widzenia nie powinno się zapoznawać. Jednakowoż dla tężyzny i celowości postanowień na wszystkich tych stanowiskach służbowych, którym porucza się zadania natury organizacyjnej, inżynier z racji swego przygotowania reprezentuje o wiele ważniejsze przymioty, niż prawnik; ostatni bowiem znacznie łatwiej ulega niebezpieczeństwu sztywnego formalizmu i zdradza o wiele więcej skłonności do zasklepiania się w teoretycznych poglądach.

Jakże znamiennym jest fakt, iż za panowania Fryderyka Wilhelma I karjerą dla szlachty był przeważnie jeszcze wymiar sprawiedliwości, a nie administracja! Król mianowicie przeznaczał owych „głuptasów“ do sądownictwa, ludzi zaś „z rozumem i dobrą głową“ do administracji[1].

Zresztą wogóle przy krytycznem badaniu historji administracji dałoby się niejednokrotnie stwierdzić bądź instynktowne dążenie, bądź też jasno wyrażony zamiar, ażeby osób o wykształceniu prawniczem, z uwagi na cechujący je brak twórczej samodzielności, nie dopuszczać do takich stanowisk, jakie powinny być powierzane ludziom, obdarzonym talentem kierowniczym, to znaczy, ażeby nie dopuszczać prawników do jakichkolwiek zadań organizacyjnych.

Działalność wyłącznie administracyjna podlega łatwo niebezpieczeństwu skostnienia. Dowodzi tego historja wszystkich czasów i narodów. Trzeba tedy podjąć zdecydowaną walkę z duchem biurokratyzmu w urzędach administracyjnych, ażeby stworzyć wolne miejsce dla nowego czynu. Najgorzej przedstawiają się stosunki tam, gdzie nawet ciała parlamentarne nie przyczyniają się do hamowania ducha biurokratyzmu, wskutek czego uważa on siebie za podobnego bogom i nie znosi żadnego tchnienia świeżego powietrza. W takich warunkach nie może być miejsca na jednolitość poczynań, ani na plan, ani nawet na właściwy pogląd. Taka biurokracja pozostawia w wielkich zagadnie-

---

[1] a. Wilhelm Roscher: Politik. 3 wydanie, Stuttgart i Berlin, Cotta, 1908, str. 290.

b. Określenia Fryderyka Wilhelma I-go brzmią w oryginale: „die dummen Deuffel“ i „die Leute vom Verstand und gutem Kopf“.

niach politycznych państwo i jego powagę własnemu losowi. „Niekontrolowana biurokracja — jak trafnie napisał jeden z największych organizatorów, Fryderyk List[1] — ma zawsze skłonność do przedkładania korzyści separatystycznych ponad żywotne interesy narodowe; ona obywa się bez korzyści publicznej dyskusji i bez poparcia większych talentów, stojących poza administracją. Siebie samej nie uważa ona za odpowiedzialną, ponieważ nie potrzebuje bronić się publicznie". Tego rodzaju biurokracja trzyma się kurczowo pełnych uprzedzeń sądów i broni ich zaciekle. Przy tem wszystkiem rozdrabnia się ona, ponieważ brak jest właściwego poglądu i brak jednolitego planu.

Biada organizatorowi, który zetrze się z urzędnikami administracyjnymi tego typu! Jest on prześladowany z nieprzejednaną nienawiścią. Wymownym dowodem tego są losy życiowe Fryderyka Lista. Ten największy organizator, jakiego posiadała niemiecka gospodarka narodowa w pierwszej połowie 19-go stulecia, starł się wcześnie ze światem pisaniny i jego biurokratycznym bezwładem. W walce tej ostatecznie uległ, jednakże nie bez zadania przeciwnikowi dotkliwych porażek moralnych i duchowych. Niezłomnie jednak wytrwał on przy swojem postanowieniu zwalczania strupieszałości. Tam, gdzie setki innych spowodu braku odwagi stanęło na uboczu, on sam wciąż nieustępliwie podkładał swą dźwignię. Jego założe-

[1] Fryderyk List, ekonomista niemiecki, żył w latach: 1789—1846. Z początku kancelista, potem „nadrewizor" w starostwie powiatowem. Uzupełniwszy swe wykształcenie studjami uniwersyteckiemi, otrzymał w r. 1818 nowoutworzoną podówczas katedrę „nauki o państwie i praktyki w służbie państwowej". Spowodu swej politycznej działalności w prasie pociągnięty przez rząd do odpowiedzialności, złożył w r. 1819 profesurę. W r. 1820 został posłem, ale już w r 1821 pozbawiono go mandatu, a w r. 1822 zasądzono na 10 miesięcy twierdzy. W r. 1825 wyemigrował do Ameryki, gdzie został wydawcą pisma z zakresu ekonomji politycznej. Rozwinął żywą działalność około budowy linij kolejowych w Ameryce. W r. 1833 został konsulem amerykańskim w Lipsku. I w Niemczech pracuje gorliwie nad zagadnieniem rozwoju kolejnictwa, nie znajduje jednak uznania, ani nie otrzymuje stanowiska. W r. 1840 wydaje swe główne dzieło: „Das nationale System der politischen Ekonomie". Jako ekonomista był przeciwnikiem wolnego handlu, a rzecznikiem systemu protekcyjnego, żądając ceł ochronnych dla młodego przemysłu narodowego. Daremnie jednak poszukiwał dla siebie zajęcia w ojczyźnie, z której kilkakrotnie jeszcze musiał wyjeżdżać. Głęboko urażony, popadł w rozstrój, a gdy do tego dołączyły się cierpienia fizyczne, zastrzelił się. Przez całe życie był nieubłaganie zwalczany przez czynniki oficjalne. Dopiero po śmierci zyskał sobie powszechne uznanie, jako znakomity pisarz, ekonomista, działacz i patrjota. W trzech miastach niemieckich wystawiono mu pomniki. (Przyp. tłomacza, według Meyersa: Grosses Konversations-Lexikon, tom 12, Lipsk—Wiedeń 1909).

niem było, ażeby przestarzały tryb życia państwowego (przedewszystkiem w Wirtembergji) gruntownie zreformować, ażeby ducha pisarskiego zastąpić radością tworzenia i świeżemi kierunkami pracy. Pragnął on bezduszny bieg maszyny biurokratycznej zastąpić mądrze przemyślaną organizacją i natchnąć tę organizację taką siłą żywotną, którąby z maszyny uczyniła żywy organizm. Dla pierwiastków natury formalnej i mechanicznej w życiu państwowem nie okazywał List zgoła żadnej łaskawości. Nie był on skłonny przyłączyć się do przyjętych oddawna tradycyj państwa policyjnego, ani też nie mógł się zadowolić ową abstrakcyjną doktryną ekonomji politycznej, która okazywała się głównie, jeśli nie wyłącznie, liberalizmem i głosiła wszem wobec, iż jej abstrakcyjny kosmopolityzm jest ostatecznym kresem mądrości.

List był zbyt bystrooki, ażeby nie miał rozeznać, iż biurokracja i jej domniemany liberalizm niejednokrotnie mocno się natrudziły w zabiegach o uchwycenie sterów rządów i o długotrwałe utrzymywanie się u tego steru. Na miejsce owej bezduszności i martwoty chciał on wprowadzić twórczy wysiłek, któryby nie zestawiał swoich recept na podstawie jakiegoś raz na zawsze utrwalonego systemu, lecz poszukiwał najzdrowszej i najbardziej zbawiennej drogi, biorąc pod rozwagę wszystkie okoliczności, a przedewszystkiem przyszły rozwój. List widział podstawy każdej krzepkiej wolności w rozbudzeniu wszystkich pojedyńczych członków i wszystkich ciał zbiorowych społeczeństwa i państwa. Wziął zatem na swoje barki tę olbrzymią walkę i pozbawiony stanowiska urzędowego, tytułu oraz oficjalnych pleców, a działając wyłącznie tylko w dumnem zaufaniu wolnej i myślącej duszy do siebie samej, rzucił swój genjusz organizacyjny na szalę przeciwko potędze, zawziętej uporczywości i zarozumiałości wszechmocnej biurokracji.

Na każdym kroku staczał on walki z formami i regułami przestarzałej mądrości rządzenia. Ileż się nacierpiał spowodu zapoznawania go a nawet spotwarzania jego celów i zamiarów! Zapewne, po jego stronie stało życie i przyszłość; pomimo to jednak zwycięstwo mógł on odnieść tylko za cenę własnego istnienia. Po 30-letniej, nieprzerwanej walce, którą ten organizator prowadził przeciwko zaciętości i nienawiści biurokracji, opadło jego znużone ramię. Elastyczność i tężyzna, które były motorami jego żywotności przez przeciąg całej generacji, ustąpiły miejsca rozpaczy, dającej się w nim wyczuć. Dopiero ponad jego mogiłą rozniósł się jakgdyby krzyk po narodzie, w którym najlepsi odczuwali zawsze, że przecież ta wstrząsająca ich sumieniami osobistość miała ich wydźwignąć ze zbyt wąskich, zbyt małostkowych stosunków społeczeństwa, zmarniałego politycznie od stuleci, na drogę intensywnej

twórczości, na wyżyny społeczeństwa, potężnego pod względem politycznym i gospodarczym oraz patrzącego jasnym wzrokiem dookoła siebie. I dopiero nad mogiłą tego męża dotychczasowi wrogowie podali sobie po raz pierwszy dłonie w zgodnem przeświadczeniu, że to nie partja jakaś, lecz cały naród poniósł niepowetowaną stratę.

Jest to najgłębszą cechą organizatora, że uosabia on zawsze człowieka przyszłości, który stara się przezwyciężyć stare i zesztywniałe formy. W rezultacie musi on popaść w nieprzejednany konflikt z działalnością wyłącznie tylko administracyjną, która nie ma ochoty wykraczać poza granice istniejącego stanu rzeczy, lecz trzyma się tego stanu z trwogą i uporem.

STEFAN BŁOCKI,
ppłk. w st. spocz.

NOWOCZESNE POGLĄDY NA WYKORZYSTANIE PSA W SŁUŻBIE POLICYJNEJ.

Istota pracy.

Psa w służbie policyjnej używa się w dobie obecnej do pełnienia dwuch zasadniczych funkcyj, które ze względu na charakterystyczną odrębność i zupełną od siebie niezależność dadzą się podzielić na następujące kategorje pracy:

a) pracę psa towarzyszącego,

b) pracę psa jako pomocnika w służbie rozpoznawczej.

Praca psa towarzyszącego polega:

1) na pracy ostrzegawczo-obronnej, dokonywanej w ten sposób, iż pies, węsząc na przestrzeni 50 mtr. na prawo i lewo od trasy, którą patrol kroczy — a więc zakreślając linję zygzakowatą, przecinającą co 10 mtr. trasę patrolu, oznajmia głosem każdą napotkaną osobę. W razie ucieczki tej osoby, przytrzymuje ją, przez atakowanie pośladków uciekającego, do chwili i momentu zatrzymania się uciekającej osoby. Z chwilą zatrzymania się osoby, pies oszczekuje ją nadal, pozostając zawsze na jej tyłach, aż do przyjścia przewodnika;

2) na pracy obronnej, przez automatyczny atak na osobę, usiłującą dokonać targnięcia się na policjanta (przewodnika);

3) na pomocy, przy eskortowaniu osób przytrzymanych, przez uniemożliwienie im ucieczki jak pod 1);

4) na przynoszeniu wszelkich przedmiotów, noszących woń ludzką, zwęszonych w obrębie przestrzeni patrolowania i wskazywaniu takich przedmiotów, których przyniesienie przekracza granicę fizycznych możliwości psa;

5) na tropieniu świeżych ścieżek śladów.

Pies towarzyszący jest nieodłącznym pomocnikiem policjanta, pracującego w warunkach ciężkich, a więc w okolicach o wielkiem nasileniu elementu przestępczego. Z tego wynika, że pies taki winien się znaleźć przedewszystkiem na większości zagrożonych posterunków Policji Państwowej. W miastach zaś pies towarzyszący mógłby mieć zastosowanie jedynie na krańcowych peryferjach.

W pracy psa towarzyszącego nie odgrywa takiej ważności rasa jako taka, ile zdolności wrodzone, sprawdzone przy pomocy prób uzdolnienia. Zasadniczo używamy do tych celów psów następujących ras: owczarka niemieckiego, airedaleterriera, dobermana, boksera.

Wymogi dla psa towarzyszącego na próbach uzdolnienia są następujące:

1) silnie rozwinięty pęd do obrony,
2) tropienie dolnym węchem (wskazane, ale niekonieczne),
3) silnie rozwinięty pęd do aportowania,
4) siła fizyczna,
5) niewrażliwość na odgłos strzału, huku i t. p. i brak bojaźni przed wodą.

W służbie rozpoznawczej rozróżniamy dwie zasadnicze kategorje pracy: pierwsza kategorja pracy polega na tropieniu starych ścieżek śladów, druga zaś na identyfikowaniu (rozpoznawaniu) sprawcy po indywidualnej woni jego na ścieżce śladów oraz na rozpoznawaniu osób przy pomocy przedmiotów, które zostały przez nie opuszczone lub zgubione (lica czynu) lub odwrotnie — na rozpoznawaniu przynależności przedmiotów do pewnych osób.

Pies w służbie rozpoznawczej, ogólnie biorąc, jest jednym z instrumentów pomocniczych, wprawdzie nie tak precyzyjnym jak mikroskop i daktyloskopja, lecz umożliwiającym w wielu wypadkach rozpoznanie sprawcy. Sama osoba sprawcy musi być dla psa obojętną, a raczej winien się pies przychylnie odnosić do osób, których woń ma zidentyfikować.

Postój psów rozpoznawczych winien być o ile możności ześrodkowany w miejscach postoju wydziałów śledczych. Kontrola pracy i dalszego doszkolenia byłaby uskuteczniana conajmniej dwa razy do roku przez centralny fachowy organ służby śledczej. Rasa obojętna: bokser, airedaleterrier, pudel, owczarek niemiecki i t. p. Doskonałe usługi w tej dziedzinie mogłyby nawet oddawać mieszańce tych lub innych ras, używanie ich jednak ze względu na niemożność użycia ich do celów hodowlanych nie jest wskazane.

Wymogi na próbach uzdolnienia:

1) wybitny pęd do aportowania,

2) wrodzony pęd do tropienia,
3) niewrażliwość na razy i uderzenia,
4) temperament,
5) wytrzymałość fizyczna.

Szkolenie.

a) Pies towarzyszący.

Dopóki nie będzie można szkolić psów w ośrodkach wojewódzkich, z braku należycie wyszkolonych instruktorów, winny być uruchomione w Zakładzie tresury psa policyjnego kursy instruktorskie, przyczem ilość powołanych na instruktorów kandydatów nie odgrywa tu żadnej roli. Chodzi o jakość, a nie o ilość. Po uzyskaniu tą drogą wyszkolonych instruktorów z terenu każdej wojewódzkiej policji państwowej, nastąpić powinna druga faza organizacji szkolenia, polegająca na urządzeniu w pewnych wojewódzkich okręgach ośrodków wyszkoleniowych dla przewodników psów. Nowoczesne metody szkolenia pozwalają wyprodukować w przeciągu 8—10 tygodni zupełnie zdatnego do służby psa towarzyszącego.

Wyniki ukończenia każdego kursu winny być uzależnione od egzaminów, dokonywanych przez komisję przy współudziale fachowego organu centralnego. Kontrola pracy przewodników psów towarzyszących w terenie dokonywana być powinna co najmniej raz w roku przez fachowe organa (wyszkolonych instruktorów), podlegających komendantom wojewódzkim.

b) Pies w służbie śledczej.

Wyszkolenie psa w służbie rozpoznawczej trwa przez cały okres jego życia. Podstawowe szkolenie odbywać się może jedynie w centralnym ośrodku wyszkolenia. Na dorocznych konkursach muszą psy wykazywać coraz to nowe postępy, aż do maksimum wymogów, ustalonych w tej dziedzinie pracy.

Organizacja hodowli.

Pokrycie zapotrzebowania na psa służbowego P. P. jest w dobie obecnej niewystarczające. Stan obecny nazwaćby można jedną z bolączek naszego kraju. Materjał psi, wybierany z wielkim trudem i używany obecnie do celów służbowych, wykazuje wiele niedomagań pod względem użytkowości i typowości, wymaganej od przeciętnego poziomu. Nie wchodząc w potrzeby wojska, K. O. P. i Straży Granicz-

nej, należy przyjąć, iż dla zaspokojenia potrzeb służbowych policji państwowej (obsadzenie około 2.000 posterunków P. P. plus rezerwa, plus naturalny ubytek) liczba około 2.500 psów towarzyszy — nie licząc w tem pewnej odsetki psów, przeznaczonych do służby rozpoznawczej—będzie liczbą odpowiadającą rzeczywistości. Obecny stan naszego dorobku hodowlanego nie może wchodzić w rachubę, ze względu na fatalny poziom prywatnych organizacyj hodowlanych w Polsce. Według danych, jakie można było uzyskać, pracuje w dobie obecnej w Niemczech w służbie bezpieczeństwa publicznego i dla potrzeb armji około 12.000 psów, w Rosji zaś około 8.000 psów, nie licząc psów, pełniących służbę graniczną i leśną oraz wyszkolonych w ośrodkach Czerwonego Krzyża dla celów sanitarnych (do wyszukiwania rannych) tudzież jako przewodników niewidomych.

W związku z upadkiem projektu utworzenia Polskiego Związku Kinologicznego, który mógł dawać jedyną rękojmię wzięcia wszystkich stowarzyszeń hodowlanych w karby i prowadzić politykę hodowlaną, odpowiadającą potrzebom Państwa — wyłania się konieczność szukania innej drogi, dla zapewnienia potrzebom Policji Państwowej odpowiedniego narybku.

Za jedną z takich możliwości należy uważać poparcie obecnie już istniejącego Stowarzyszenia Miłośników Psa Służbowego w Polsce i umożliwienia mu należytego rozwoju.

Inaczej przedstawia się sprawa z psem w służbie rozpoznawczej. Są to rzadkie okazy, których właściwości powinny być przelewane na dalsze pokolenia przy pomocy ciągłej kontroli selekcyjno-hodowlanej. Ta ważna kwestja sprawia i daje podstawy do twierdzenia, że najlepszą drogą do uzyskania odpowiedniego narybku do pracy w służbie śledczej byłoby zorganizowanie gniazda, posługującego się nieprzeciętnym materjałem reproduktorskim w ośrodku hodowlanym, podlegającym bezpośrednio naczelnemu organowi służby śledczej.

Dr. jur. HANS SCHNEICKERT,
Berlin

USTALANIE TOŻSAMOŚCI NOWORODKÓW.

Zdolność prawna człowieka rozpoczyna się, gdy się zakończyło jego urodzenie Jest to naczelne postanowienie naszego kodeksu cywilnego. Ustalenie osobistości noworodka następuje nie przez co innego, jak przez prosty fakt urodzenia z matki, której osobistość stwierdzono lub można ustalić. Nadanie imienia i wciągnięcie go do właściwej księgi ludności są skutkiem urodzenia, które rozumieją się same przez się i mają tylko względne znaczenie zabezpieczające. Mogą przecież zajść wypadki, w których stwierdzenie, że nowonarodzone dziecko jest potomkiem tych a tych rodziców lub przynajmniej ustalonej matki, nie jest pewne i może budzić wątpliwości. Mianowicie dziać się to może wtenczas, gdy poród nie odbył się w mieszkaniu rodziców, lecz np. w klinice położniczej lub podobnym zakładzie, a również wówczas, gdy dziecko w najwcześniejszym okresie życia odłączono od matki, czy to powierzając je obcym rodzicom na wychowanie lub adoptowanie, lub porzucając albo nawet porywając czy podsuwając. W takich wypadkach brak nam niezawodnych środków do rozpoznania i ustalenia tożsamości. Kierownicy klinik położniczych stwierdzili oddawna niebezpieczeństwo zamiany dziecka przez personel pielęgniarski i próbowali usunąć to niebezpieczeństwo, stosując specjalne znakowanie. Słusznie, gdyż wówczas wszelki zarzut przeciw niebezpieczeństwu zamiany odpada. Wypadek zaś zamiany oseska rzeczywiście stwierdzono w zakładzie położniczym, jak nas poucza wyrok sądu krajowego w München—Gladbach z 28 czerwca r. 1932.

Może staranności i sumienności w niemieckich szpitalach zawdzięczać należy, że podobne wypadki nie zdarzały się częściej i że mogą być wykluczone, gdy się zastosuje przynajmniej prymitywne znakowanie. Natomiast z Ameryki mieliśmy powtarzające się wiadomości o wy-

padkach zamiany osesków lub przynajmniej o sporach, w których jedna strona twierdziła, ze nastąpiła zamiana. Miało to ten skutek, że do dotychczasowego postępowania t. j. do znakowania dołączono jeszcze jeden środek identyfikacyjny niezawodny, trwały i nieomylny — podoskopję czyli zdjęcie linij papilarnych stopy noworodków w klinikach położniczych, których kierownicy muszą ponosić przecież pełną odpowiedzialność za prawdziwość okoliczności osobistych dotyczących nowonarodzonego. Odpowiedzialność jest tem większa, im większy jest natłok w takich zakładach, co pomnaża niebezpieczeństwo zamiany. Zaprowadzenie i zastosowanie takich środków do ustalenia tożsamości osoby uważają tam za misję społeczną, która okazuje się tem ważniejsza, że ze stanowiska dziedziczno-biologicznego zaczynającą się zdolność prawną należy stwierdzić wszelkiemi środkami na progu życia nowonarodzonego człowieka. Ginekolodzy amerykańscy byli dość przezorni, aby rozróżnić wartość przestarzałego i przejściowego znakowania, przeznaczonego jedynie na okres trwania pobytu w szpitalu, od środka rozpoznawczego, który przeznaczony jest na całe życie, a którego mogą dostarczyć tylko zdjęcia linij papilarnych palców i stopy.

Pierwotnie zaprowadzono odciski stóp dodatkowo w największym szpitalu macierzyńskim Ameryki, w Lying-In Hospital w Chicago w roku 1915 i odtąd stosowano go ze 100-procentowem powodzeniem. Zastosowanie to służyło potem za wzór licznym innym amerykańskim klinikom położniczym, a nawet klinikom wiedeńskim.

Przebieg przy stosowaniu tego środka zabezpieczającego w wymienionym szpitalu w Chicago przedstawia się krótko jak następuje. Podczas gdy w lokalu porodowym odbywają się pierwsze niezbędne czynności, przymocowuje się do szyi lub napięstka noworodka znaczek metalowy, który wykazuje ten sam numer, co znaczek przywiązany do szyi matki. Jest to jeden z pierwszych kroków. Natychmiast po wykąpaniu przylepia się do pleców noworodka pasek z nazwiskiem matki i datą urodzenia dziecka. Jako trzecie postępowanie, stosuje się zdjęcie odcisków stopy, zamiast odcisków palców u rąk, które są wprawdzie całkowicie rozwinięte, lecz bezpośrednio po urodzeniu nie są jeszcze zdolne do zdjęcia, spowodu delikatności linij papilarnych. Odciski stóp wykonywa się, jeszcze zanim noworodek lub matka opuści salę położniczą. Odciski robi się na dwóch formularzach; jeden pozostaje w szpitalu, a drugi wręczają matce, gdy opuszcza szpital, w postaci szpitalnej metryki urodzenia. W końcu zaopatrują w odciski palców matki również i metrykę pozostającą w szpitalu, co podwyższa pewność,

ponieważ temsamem zaświadcza się ponownie i dobitnie, który z noworodków do której matki należy.

W ten sposób zachowuje się od dwudziestu lat w Lying-In Hospital w Chicago odciski stóp dzieci tam urodzonych. Rzadko korzystają później matki z tej kolekcji w postaci zapytań, ponieważ wszyscy rodzice są przekonani o nieomylnej pewności tak zabezpieczonej tożsamości dzieci i wiedzą, jak nieocenioną wartość posiadają te dokumenty dowodowe na wypadek zniknięcia dziecka.

STANISŁAW WASILEWSKI,
nadkomisarz P. P.

PRZEZ PRYZMAT DOCHODZEŃ W SPRAWACH PORYWANIA DZIECI.

Po wielkiej wojnie światowej, coraz częściej opinję publiczną alarmują tajemnicze zaginięcia lub porwania dzieci.

Zdawałoby się, że tego rodzaju przestępstwo jest jedynie przywilejem Ameryki. Niestety jednak, przestępstwa te coraz częściej zdarzają się w Europie, a między innemi i w Polsce.

Najbardziej wyrafinowana zbrodnia nie wstrząsa tak silnie i głęboko opinją publiczną, jak porwanie dziecka. Przestępstwo to bowiem godzi w najwznioślejsze uczucie ludzkie, jakiem jest miłość rodziców do dziecka. W wypadkach takich, każdy radby przyczynić się do odnalezienia dziecka, a pracą policji w tym kierunku interesują się żywo wszyscy obywatele, w czem sekunduje im prasa. Przesadna gorliwość poszczególnych obywateli, zabawiających się w tak zwanych „prywatnych detektywów", najczęściej zamiast pomocy w rozwikłaniu zagadki, przynosi niejednokrotnie szkody, sugerując fałszywe kierunki w dochodzeniu, jak miało to miejsce n. p. w sprawie zaginięcia małego Lindbergha. W tem miejscu pozwolę sobie przytoczyć ze swej praktyki policyjnej trzy wypadki porwania dzieci, jako zasługujące na szczególną uwagę.

1) Dnia 26.II.1932 r. Wydział Śledczy w Wilnie przyjął zameldowanie od właściciela lombardu Zelika Lejbowicza, że w dniu tym ośmioletni syn jego Josel nie powrócił ze szkoły powszechnej. Wszczętym wywiadem ustalono, że zaginiony chłopiec, wyszedł ze szkoły w towarzystwie dwóch kolegów. Rozpytani chłopcy wyjaśnili, że po wyjściu ze szkoły wraz z zaginionym Joselem, zaprosił ich nieznany im woźnica i towarzyszący mu osobnik do przejażdżki sankami po mieście, na co chętnie się zgodzili; jeździli po mieście w ciągu kilku godzin. W pewnym momencie, woźnica zatrzymał konia i wręczając 50-groszową mo-

netę kolegom zaginionego, polecił im udać się do sklepu i zakupić cukierków. W chwili gdy oddalili się od sanek i weszli do sklepu, woźnica podciął konia i odjechał w niewiadomym kierunku, zabierając Josela. Podczas przejażdżki po mieście chłopcy zauważyli, że woźnica wraz z nieznanym osobnikiem prowadził cichą rozmowę. Tego samego dnia wieczorem ojciec zaginionego chłopca otrzymał od nieznanego mu osobnika list, zawierający żądanie złożenia okupu w wysokości 15.000 złotych z pogróżką, że w razie odmowy „z synem jego zostanie skończone". Nieznany narazie autor listu pouczył Lejbowicza, aby ten w razie swej zgody na żądany okup, wywiesił w oknie i na drzwiach swego mieszkania czerwoną kartkę. Należy nadmienić, że okno wychodziło na ulicę Wielką. Nad mieszkaniem Lejbowicza roztoczono obserwację, która w dniu tym żadnego wyniku nie dała. Następnego dnia do Lejbowicza zgłosił się zawodowy złodziej-koniokrad Jankun Stefan z listem, upoważniającym go do podjęcia żądanego okupu. Zatrzymany Jankun tłomaczył się, że list ten otrzymał od nieznanego osobnika. Po przesłuchaniu Jankun został zwolniony oraz poddany poufnej obserwacji, celem stwierdzenia jego kontaktów. W wyniku obserwacyj i wywiadów, podejrzenie o porwanie dziecka zostało skierowane na członków miejscowej bandy zwanej „Bruderferajn", na czele której stał wielokrotnie karany za kradzieże i bandytyzm Zelik Lewinson pseudo „Chana Bobka", właściciel piwiarni przy ulicy Zawalnej oraz jego czterej towarzysze. Zostali oni zatrzymani i po przesłuchaniu, z braku dowodów winy, zwolnieni. Ponieważ dotychczasowe wysiłki nie były uwieńczone dodatnim rezultatem, ponownie wzięto pod uwagę miejsce, w którem nieznany woźnica pozbył się kolegów porwanego chłopca, wnioskując, że w tej okolicy musi być ukryty uprowadzony chłopczyk u kogoś z rodziny członków bandy. Wobec stwierdzenia, że krewnym Lewinsona, między innymi jest Abel Witkin, z zawodu dorożkarz, dokonano u niego rewizji. Jakkolwiek w czasie tej rewizji dziecka nie odnaleziono, to stwierdzono, że przy piecu w mieszkaniu Witkina było pomięte posłanie, co wskazywało, iż w miejscu tem ktoś nocował. Zapytani domownicy dawali wykrętne odpowiedzi, tłomacząc, że w tem miejscu spało dziecko Witkina, które matka wzięła do swego łóżka z powodu płaczu. Mimo że rewizja ta nie dała wyraźnych dowodów winy Witkina, zachowanie się jego zdradzające silne zdenerwowanie oraz owa opróżniona pościel przemawiały przeciwko niemu. Witkina zatrzymano. Po zatrzymaniu, jeszcze tej samej nocy, zaginionego chłopca przywiózł dorożką konną przed mieszkanie rodziców nieznany osobnik, a następnie patrolujący policjant odstawił dziecko do ojca. Intensywnie prowadzonem docho-

dzeniem ustalono, że organizatorami porwania małego Lejbowicza był Lewinson Zelik i jego przyjaciel Perelsztejn Hirsz, wydalony z Ameryki za porywanie dzieci, którzy na bezpośrednich sprawców porwania dziecka dobrali sobie swych krewnych w osobach Witkina Abla i Kantora Ruwina. Porwane dziecko pozostawało pod opieką siostry podejrzanego Lewinsona — Basi Klugier, która na wieść, iż policja jest na właściwym śladzie, odwiozła dziecko pod mieszkanie rodziców. W czasie badania podejrzanych wyszło na jaw, że porwany chłopiec w towarzystwie kolegów jeździł po mieście dorożką Abla Witkina kilkakrotnie jeszcze przed porwaniem, o czem rodzicom nie wspomniał. Miało to na celu przyzwyczajenie chłopca do dalszej podróży i niestawiania oporu w chwili porwania. Finałem sprawy było skazanie członków bandy porywaczy na karę po 4 lata więzienia.

2) Dnia 24 marca 1935 r. w Urzędzie Śledczym m. st. Warszawy złożyli zameldowanie małżonkowie Skalscy, zamieszkali przy ulicy Czackiego Nr. 15/17 o uprowadzeniu ich synka Januszka liczącego $3^1/_2$ lat w następujących okolicznościach:

Cecylja Skalska, mająca troje dzieci, przebywała często z niemi w Ogrodzie Saskim. W jesieni 1934 r., będąc tam, jak zwykle z dziećmi, zapoznała się z młodą kobietą, z którą nawiązała rozmowę. Nieznajoma zwróciła szczególną uwagę na urodziwego Januszka i aby pozyskać jego zaufanie, ofiarowała mu słodycze i zabawkę Dnia 23 marca 1935 r. Skalska spotkała znowu nieznajomą kobietę, z którą wszczęła rozmowę. W tym czasie dzieci Skalskiej odbiegły dalej na ogród. Zaniepokojona matka chciała udać się na poszukiwanie dzieci, lecz wówczas nieznajoma kobieta zaofiarowała się pójść na ich poszukiwanie. Płacz dziecka w wózku zatrzymał matkę na miejscu. Gdy dłuższy czas upłynął od chwili oddalenia się nieznajomej za dziećmi, zaniepokojona Skalska rozpoczęła poszukiwania w ogrodzie i spotkała jedynie starszego synka Tadeuszka, od którego dowiedziała się, że Januszek odszedł z nieznajomą kobietą. Nie ulegało już żadnej wątpliwości, że nieznajoma uprowadziła Januszka w celu bliżej nieustalonym. Zrozpaczonej matce okazano w Urzędzie Śledczym albumy podejrzanych, lecz wśród nich Skalska nie rozpoznała sprawczyni. Zawiadomiono o wypadku komisarjaty, celem współpracy w poszukiwaniach uprowadzonego dziecka. Wywiadami stwierdzono, że nieznajoma, wkrótce po zapoznaniu się w Ogrodzie Saskim ze Skalską, zasięgała informacji u dozorcy i znajomych, gdzie zamieszkiwali Skalscy, wypytując ich o zajęcie Skalskiego i jego zarobki. Po wyczerpaniu wszelkich możliwych środków, będących do rozporządzenia policji, zamieszczono w prasie stołecznej szcze-

gółowy opis wypadku, celem zainteresowania nim obywateli, aby ewentualnie i tą drogą uzyskać potrzebne dla dochodzenia informacje. Sposób ten dał pomyślne wyniki, po kilku bowiem dniach do Skalskich zwróciło się dwóch mężczyzn, ofiarujących się wskazać sprawczynię i miejsce ukrycia dziecka. Skalski (ojciec uprowadzonego dziecka) udał się z nimi na ulicę Wolność Nr. 15, gdzie w jednem z mieszkań zastali młodą kobietę. Zapytana o dziecko, początkowo oznajmiła, iż nic nie wie, potem na usilne nalegania Skalskiego oświadczyła, że dziecko znajduje się na spacerze. Na żądanie Skalskiego, aby udała się do komisarjatu, kobieta zaprowadziła Skalskiego na ulicę Nowolipie Nr. 78/80/82, gdzie Skalski odnalazł swego synka. Wezwany policjant zatrzymał kobietę, którą Skalska poznała jako znajomą z Ogrodu Saskiego, interesującą się Januszkiem. Zatrzymaną okazała się akuszerka Kozłowska, bezdzietna, mężatka, która czyn swój umotywowała początkowo tem, iż minęła się w ogrodzie ze Skalską, a następnie wyjaśniła, że nie mając własnych dzieci, pragnęła Januszka zatrzymać na własność, zwłaszcza że dzieci bardzo lubiła.

3) Dnia 23 lipca 1935 r. o godz. 19 Szafirsztejn Elchunon Chaim, zam. w Warszawie przy ulicy Karmelickiej 23, złożył w Urzędzie Śledczym m. st. Warszawy zameldowanie, iż tego dnia z Ogrodu Krasińskich uprowadzono wraz z wózkiem dziecinnym córeczkę jego, liczącą 6 tygodni, pozostającą pod opieką służącej Malinowskiej. Ta ostatnia zeznała, że o godz. 11 wózek z dzieckiem zabrała kobieta, która była jej znana z widzenia od paru lat. Kobieta ta poprosiła Malinowską o zezwolenie przewiezienia dziecka po ogrodzie, na co Malinowska wyraziła swoją zgodę. Po zabraniu wózka kobieta oddaliła się na ogród i więcej nie powróciła. Dłuższa nieobecność kobiety z wózkiem zaniepokoiła Malinowską i poczęła szukać dziecka, lecz bezskutecznie. Do ogrodu przybyła matka dziecka, aby je nakarmić o oznaczonej godzinie, lecz dziecka już nie zastała. Malinowska przypomniała sobie, iż wspomniana kobieta miała rzekomo służyć w jednym z domów przy ulicy Śto-Jerskiej i przed kilku laty spotykała tam wspomnianą. Oświadczenie to nie znalazło potwierdzenia w toku dochodzenia, gdyż nikt z mieszkańców nie przypominał sobie kobiety, której Malinowska podawała rysopis. Poszukiwania i wywiady w okolicy uprowadzenia dziecka doprowadziły do odnalezienia świadka, kobiety, która była obecna w ogrodzie przy uprowadzeniu dziecka, a nawet rozmawiała ze sprawczynią porwania. Stwierdziła ona, że znajdujące się w tym czasie w ogrodzie niańki krytykowały lekkomyślność Malinowskiej w powierzeniu dziecka nieznajomej kobiecie. Malinowskiej i kobiecie okazano

w Urzędzie Śledczym albumy osób podejrzanych; te wskazały wprawdzie na dwie różne osoby, jednak ustalono, że obie się myliły. W sprawie dziecka prowadzono wywiady w domach podrzutków, w szpitalach oraz w poszukiwaniu wózka — u handlarzy starzyzną. Sprawdzając jednocześnie rzecz w Zakładzie Medycyny Sądowej, ustalono, ze posterunek policji w Jelonkach powiatu warszawskiego dostarczył tam zwłoki dziecka płci żeńskiej, mogącego liczyć około 3 miesięcy, jako wydobyte z rowu fortecznego, napełnionego wodą w pobliżu wsi Górce. W okazanych zwłokach Szafirsztajn rozpoznał zwłoki zaginionej córeczki. Wywiadem ustalono, że w okolicach utopienia dziecka—o godz. 15 widziano kobietę, prowadzącą wózek dziecinny w stronę rowu fortecznego, a później powracającą z wózkiem w kierunku Warszawy. Rysopis kobiety i opis wózka pokrywał się z zeznaniem Malinowskiej. Dochodzenie było prowadzone jednocześnie w kilku kierunkach, a mianowicie: a) ustalenie sprawczyni porwania dziecka, b) podłoża porwania, c) przyczyny zabójstwa, d) odszukanie posiadacza wózka, e) zbadania, czy Malinowska nie oddała dziecka w złym zamiarze i f) zbadania stosunków, panujących w domu Szafirsztajna. Wywiad uwieńczył w końcu wynik pomyślny, gdyż ustalono, że wózek skradziony znajduje się w jednym ze straganów z meblami na Placu Kercelego. Wózek wraz z pościelą i drobiazgami dziecinnemi został rozpoznany przez Szafirsztajna, jako jego własność. Zbadana właścicielka straganu Dobrosielska zeznała, że wózek ten nabyła za 17 złotych dnia 23 lipca 1935 r. o godz. 18 od kobiety, której nazwisko i adres zanotowała z metryki, okazanej przez sprzedającą. Notatka ta brzmiała: „Marjanna Szmek, zam. przy ulicy Burakowskiej Nr. 32". Właścicielka straganu oznajmiła, że gdy zapytała rzekomą Szmek o powód sprzedaży wózka z pościelą, ta oświadczyła, iż dziecko jej zmarło, a ponieważ nie chce mieć przykrych wspomnień, więc wyzbywa się wszystkiego, co do dziecka należy. Nadmieniła, że jest po operacji i więcej dzieci mieć nie będzie. Na Placu Kercelego odnaleziono i innych świadków, którzy widzieli rzekomą Szmek podczas sprzedaży oraz świadków, którym rzekoma Szmek ofiarowywała kupno wózka. Sprawdzono, że przy ulicy Burakowskiej Nr. 32 kobieta nazwiskiem Szmek Marjanna nie była ani meldowana, ani też nikomu znana; więc adres podano fałszywie, w celu wprowadzenia w błąd. Przystąpiono do poszukiwania sprawczyni listami inwigilacyjnemi w skali ogólno państwowej, a zarazem zbadano wszystkie domy przy ulicy Dzielnej, ponieważ, jak uprzednio zeznała Malinowska, miała tam również kiedyś zamieszkiwać sprawczyni. Przy udziale Malinowskiej sprawdzono również dom noclegowy dla kobiet,

Biuro Pośrednictwa Pracy, związki Pracownic Domowych, Ubezpieczalnie Społeczne, Misje Dworcowe dla Kobiet, przeprowadzono szereg obław w mieście i na peryferjach — niestety, z wynikiem negatywnym. Przystąpiono jednocześnie do sprawdzania wszystkich domów przy ulicy Burakowskiej. Poszukiwania sprawczyni natrafiały na niezwykłe trudności, ponieważ zeznania świadków odnośnie określenia rysopisu podejrzanych były rozbieżne, a nazwisko i adres Marjanny Szmek okazały się fikcyjne. Sprawdzając dom Nr. 22 przy ul. Burakowskiej, ustalono, że w domu tym zamieszkuje robotnik kolejowy, mający kochankę, której w czasie poszukiwań w domu nie zastano; jakkolwiek w tym stanie rzeczy w stosunku do niej nie było jeszcze konkretnych podejrzeń, tembardziej że podobnemu rysopisowi odpowiadało wiele kobiet, to jednak pozostawiono jej wezwanie do Urzędu Śledczego na tenże jeszcze dzień, aby ją zidentyfikować z podejrzaną. Kobieta owa nosiła nazwisko Szymczak Janina. Ponieważ na pozostawione wezwanie nie stawiła się do Urzędu Śledczego oraz do domu nie powróciła, roztoczono nad jej mieszkaniem obserwację i ustalono, że wydaliła się w niewiadomym kierunku. Przesłuchany jej kochanek zeznał, że Szymczak Janina w godzinach rannych wyszła na miasto, gdzie bawiła dość długo, tak iż nie doczekawszy się jej powrotu, poszedł do pracy, dopiero następnego dnia powróciła do domu. Gdzie spędziła dzień poprzedni, nie zapytywał jej, ponieważ ze sobą nie rozmawiali. Podczas rewizji domowej u Szymczak Janiny odnaleziono metrykę urodzenia na nazwisko Szymczak Marjanny. Nasunęło się przypuszczenie, że prawdopodobnie tą metryką legitymowała się podczas sprzedaży wózka, tylko Dobrosielska niedokładnie zanotowała nazwisko i Janina Szymczak jest prawdopodobnie sprawczynią zbrodni, co także w pewnej mierze potwierdziło jej zniknięcie. Posiadając informację, że Szymczak Janina pochodzi ze wsi Sońsk powiatu ciechanowskiego, gdzie zamieszkują jej krewni, skierowano tam zarządzenie zatrzymania jej i dostarczenie do Urzędu Śledczego w Warszawie. Naskutek tego zarządzenia Szymczak zatrzymano w nocy z dnia 28 na 29 lipca r. b. w drodze do wsi Sońsk. Zatrzymana przez patrol policyjny, podała się za Kułakowską Zofję, następnie za Szymczak Janinę. W toku badania przyznała się do uprowadzenia dziecka w Ogrodzie Krasińskich, utopienia go w wodzie i sprzedaży wózka. Po dostarczeniu jej do Warszawy okazało się, że była przebrana w inne odzienie, aniżeli podawali świadkowie. Zbadana w Urzędzie Śledczym, zeznała, że po wyjściu z ulicy Burakowskiej, widząc, iż policja jest już na jej tropie — udała się pieszo do Falenicy do znajomych i tam zanocowała u jednej

z niewiast. Stamtąd udała się pieszo do Ciechanowa, sądząc że podróż odbyta pieszo jest bezpieczniejsza, aniżeli koleją, gdzie mogła być zatrzymana przez policję w czasie kontroli pasażerów. Następnie ustalono, że ubranie, w którem zatrzymano Szymczak Janinę, pochodziło z kradzieży, dokonanej przez nią w miejscu noclegu w Falenicy. Badana przez sędziego śledczego, przyznała się do popełnionej zbrodni. Wyjaśniła, że kiedyś nabawiła się syfilisu, z którego częściowo się wyleczyła. Obecnie objawy choroby powtórzyły się. Pozostając na utrzymaniu robotnika kolejowego, zataiła przed nim chorobę w nadziei, iż się wyleczy. Nie posiadając pieniędzy na wyleczenie, postanowiła zdobyć je przez uprowadzenie dziecka bogatych rodziców i zwrócenie po otrzymaniu okupu. W tym celu udała się do Ogrodu Krasińskich i tam z pośród znajdujących się wózków dziecinnych wybrała taki, jaki jej zdaniem mógł należeć do zamożniejszych rodziców. Skorzystała więc z momentu oddalenia się służącej i zabrała wózek z dzieckiem, z którym udała się na ulicę Górczewską w kierunku rowów fortecznych. Ponieważ zbliżał się wieczór i dziecko poczęło płakać, w obawie, aby to nie zwróciło uwagi przechodniów i policji — wrzuciła dziecko do wody, sama zaś z wózkiem udała się na Plac Kercelego, gdzie wózek sprzedała za 17 złotych. Po otrzymaniu wezwania do Urzędu Śledczego, w obawie przed odpowiedzialnością opuściła Warszawę. Jak następnie ustalono, Szymczak Janina była 6-krotnie karaną za kradzieże, pod nazwiskiem Szymczak Zofji. Posługiwała się jeszcze innemi nazwiskami.

Jak wynika z powyżej przytoczonych wypadków, porywanie dzieci może wypływać z różnych pobudek, które pokrótce omówię. W wyniku szalejącego po wojnie bezrobocia, ludzie o słabych charakterach, nie mogący zdobyć uczciwą pracą środków utrzymania, niejednokrotnie załamują się moralnie, wkraczając na drogę przestępstwa. Niektórzy z nich uważają, że porywanie dzieci jest najpewniejszym sposobem zdobycia większej gotówki z okupu. Nie ulega wątpliwości, że pomysły porywania dzieci i wymuszania tą drogą okupów, jak i inne zbrodnie, powstają dzięki wchłanianiu przez czytelników niezdrowej sensacyjno-kryminalnej literatury, filmów i t. p., które pobudzają niskie instynkty, co zresztą potwierdzają przewody sądowe. Głównym motywem porywania dzieci jest nietylko chęć zysku, lecz zdarzają się też i inne przyczyny. Często mamy wypadki, w których zaginięcie dzieci trzeba łączyć ze sprawą zbrodni, dokonywanych przez zboczeńców mordujących dzieci z pobudek sadystycznych albo dla usunięcia świadka gwałtu. Sprawcami w tych wypadkach mogą być zarówno mężczyźni jak i kobiety. Porywaczami dzieci mogą być też żebracy dla celów eksploatowania litościwych osób,

czułych na kalectwo dzieci, powodowane później umyślnie przez żebraków. Porywanie dzieci przez bandy cygańskie, jakkolwiek zdarza się dość rzadko, nie może być uważane za wytwór fantazji, zachodziły bowiem wypadki, że bandy cygańskie kradły dzieci o smagłej cerze i kruczych włosach, aby wychować je na cyganów. Ofiarami porywaczy lub porywaczek stają się przeważnie dzieci wyróżniające się urodą, zwłaszcza jeśli w grę wchodzi niezaspokojony głód instynktu macierzyńskiego. Bywają dość często wypadki, że kobiety zamężne, a nieposiadające przez czas dłuższy potomstwa, dopuszczają się porwania dziecka, aby je wychować jako własne. Tajemnicze zniknięcie dziecka bywa też nieraz wynikiem sporu między małżonkami separowanymi, gdy w grę wchodzą sprawy o alimenty albo uczucia rodzicielskie w wypadkach, gdy sąd zawyrokuje o oddanie dziecka pod opiekę jednemu z małżonków wbrew woli drugiego. Porywania dzieci zdarzają się najczęściej w miejscowościach o większem skupieniu ludności i wyższym poziomie dobrobytu, ponieważ rodzice, korzystając ze służby domowej pozostawiają jej opiekę nad dzieckiem. Niestety, zbyt często jesteśmy świadkami, że służba domowa lekceważy swe obowiązki w stosunku do dziecka i przez to naraża je na niebezpieczeństwo.

Przystępując do dochodzeń w sprawie porwania dziecka, w pierwszym rzędzie należy dokładnie zbadać stan poprzedzający przestępstwo i wszelkie związane z niem okoliczności, gdyż te czynności, drobiazgowo ujęte, stanowią o powodzeniu w wykryciu sprawcy. Specjalnie w wypadkach, dokonanych z chęci zysku, sprawcy zazwyczaj przystępują do przestępstwa po dłuższem przygotowaniu, które nie powinno ujść uwagi otoczenia dziecka. Spostrzeżenia te potem, gdy już wypadek nastąpił, przedstawiają ważne znaczenie dla dochodzenia i są zazwyczaj kluczem do wyjaśnienia tajemnicy porwania.

POLEMIKI I DYSKUSJE

O SKUTECZNY SYSTEM ZWALCZANIA PROSTYTUCJI.

PRZYCZYNEK DO „UWAG" PKOM. PALEOLOG O ARTYKULE DR. PAREYA.

Nawiązując do artykułu dr. Pareya i „Uwag" pkom. Paleolog, umieszczonych w nrze 1 „Przeglądu Policyjnego", pragnąłbym dorzucić parę słów w kwestji zwalczania prostytucji, gdyż „Uwagi" podkomisarza Paleolog mają do pewnego stopnia znaczenie propagandowe na rzecz systemu, zastosowanego do tego zagadnienia w Polsce.

Założenie obrane przez pkom. Paleolog, że system represyjny w zwalczaniu prostytucji nie dał nigdy dodatnich wyników, jest conajmniej ryzykowne, chociażby konkluzja taka była nawet wypływem debat na terenie międzynarodowym.

Nikt się chyba nie łudzi, że represją potrafilibyśmy doprowadzić do zaniku prostytucji. Jest to bowem problem, który mógłby znaleźć rozwiązanie w jakiemś przewartościowaniu całego społeczeństwa, a może i całej ludzkości przez radykalną zmianę pojęć o moralności publicznej i moralności jednostki.

Teza, rzucona w „Uwagach" do artykułu dr. Pareya, że represja w zagadnieniu walki z prostytucją jest nieskuteczna, nie jest zupełnie respektowana przez samą autorkę, bo w dalszej części swych „Uwag" autorka pisze wyraźnie, że „u nas prostytutka musi pod grozą kary administracyjnej zachować się odpowiednio do wymogów obyczajności ogólnej", a dalej: „Zwalczanie sutenerstwa, tajnych domów schadzek na zasadzie art. 208, 209 i 210 K. K., grożących karą do 5 lat więzienia oraz grzywny, dało dotychczas poważne wyniki dodatnie". A zatem represja dała wyniki dodatnie.

Nie chodzi mi zresztą o to, czy karaniem można zwalczać prostytucję, tylko o to, który system zwalczania prostytucji jest lepszy — nasz czy bremski.

Nie wiem, kto ma lepsze wyniki w zwalczaniu prostytucji my, czy Brema, bo jakkolwiek autorka „Uwag" twierdzi, że wyniki nasze są nienajgorsze, to trzebaby o tem przekonać czytelników pewnemi danemi i zestawieniami statystycznemi. Inaczej trudno uwierzyć „na słowo".

Zgodzić się należy z autorką, że prostytucja jest chorobą w społeczeństwie, z którą pogodzić się musimy i którą musimy leczyć. Czy jednak odseparowanie prostytutek od społeczeństwa nie jest właśnie tem lekarstwem, to jeszcze kwestja podlegająca dyskusji. Jeżeli separuje się od społeczeństwa wszystkie inne jednostki o popędach zbrodniczych i nikogo to nie drażni, nie widzę powodu, dlaczegoby prostytutki miały stanowić wyjątek. Lecz nietylko jednostki o instynktach aspołecznych bywają separowane, lecz nawet istoty bez żadnej winy osobistej, a więc chorzy zakaźnie lub umysłowo również bywają izolowani, naturalnie na czas faktycznej potrzeby. Nie jest to zatem w stosunku do prostytucji jakiś wyjątkowy środek represyjny, lecz normalny zabieg ochronny społeczeństwa przed szkodnikami.

Wróćmy jednak jeszcze na chwilę do systemu bremskiego i ulicy kontrolnej.

Kto zna system ten z własnej obserwacji, ten wie, że przy nim nie widać literalnie ani jednej prostytutki na ulicy, w kawiarni, bramie domu, kinie, hotelu i t. p.

Młodzież szkolna przy systemie bremskim nie ma dosłownie żadnej możności zetknięcia się z tym światem. Nikt nie jest na ulicy narażony na zaczepienie, ani na awantury wyprawiane przez świat złodziejsko-prostytucyjny po ulicach i uliczkach, przy okazji najrozmaitszych porachunków osobistych lub różnicy zdań między prostytutką a jej opiekunem. Jak widać z doświadczeń Bremy, system abolicyjny, czy też coś zbliżonego do tej formy ujmowania zagadnienia prostytucji, był tam także znany i stosowany, lecz niestety, skutki jego były zastraszające. Brema, nauczona doświadczeniem, nie zawahała się zrezygnować z sentymentalno-płaczliwego liberalizmu, a widząc, że nowe formy zwalczania prostytucji są do niczego i nie mogąc obmyśleć na to miejsce czegoś skuteczniejszego, nie cofnęła się przed powrotem do form starych, ale lepszych.

U nas niestety, taki powrót do „starych“ wzorów byłby zdaje się, niemożliwy, gdyż jesteśmy zaślepieni we wszystkich najnowszych nowościach, choćby one były w skutkach swych jaknajbardziej ujemne.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że społeczeństwo nasze czy obce na zniesieniu reglamentacji wychodzi jak najgorzej. Prostytucja, z całą plejadą swych zjawisk wtórnych, wciska się do każdego kąta. Każdą ulicę i uliczkę, mimo wszelkich zakazów i przewidzianych kar, nawiedzają prostytutki; często pijane, zachowują się w sposób niedozwolony. Niedawne to jeszcze czasy, kiedy w okolicy dworca głównego w Warszawie i na każdej bocznej ulicy wzdłuż ul. Marszałkowskiej, stały gromady prostytutek, uciekające na widok pojawiającego się policjanta — jak tabun spłoszonych koni. Podobne zjawisko obserwowałem w Wiedniu na Kärntnerstrasse i na Ringu w okolicy Opery, gdzie za każdym węgłem stały grupy prostytutek, coprawda bardzo dobrze wytresowanych, zaczepiających tylko te osoby, które szły mniej lub więcej nie-

pewnie lub młodzież. Również w każdym prawie tamtejszym lokalu publicznym można było spotkać prostytutki, a w niektórych lokalach, i to nie podrzędnych, nawet całe ich grupy. Podobnie miłe obrazki spotyka się także na ulicach naszych miast, a nawet miasteczek, tylko dostosowane naturalnie do środowiska.

Prostytutki notowane, włóczące się prawie bez ograniczenia wszędzie, budzą w dzisiejszych kryzysowych czasach żywe echo wśród pewnej liczby kobiet dotkniętych nędzą lub u tych, które z takich czy innych względów dają się pozyskać do wstąpienia na drogę prostytucji.

Krótko mówiąc, zjawisko prostytutek swobodnie krążących jest bezapelacyjnie złe, wywiera zgubny wpływ na młodzież obojga płci, potęguje nasilenie prostytucji tajnej, nie mówiąc już o fatalnym wpływie na stosunki bezpieczeństwa, gdy się weźmie pod uwagę nietylko samą prostytucję, lecz i towarzyszące jej zjawiska sutenerstwa, paserstwa, kradzieży, bójek i t. p.

Przy wprowadzeniu ulicy kontrolnej tego wszystkiego niema.

Jeżeli system bremski chroni z jednej strony społeczeństwo przed nadmiernem rozlaniem się tej choroby społecznej, to z drugiej strony chroni on i same prostytutki.

Wiadomo, jak dalece prostytutki „wolnopraktykujące" wyzyskują ich gospodarze czy gospodynie, często klienci, a zawsze sutenerzy. Prostytutkę taką obdzierają dosłownie ze wszystkiego, co zarobi. Tego przy systemie bremskim niema.

Gdy weźmiemy względy zdrowotne pod uwagę, to tu już nawet każdy przeciwnik systemu bremskiego przyzna, że system ten daje rezultaty bez porównania lepsze, tak ze względu na społeczeństwo, jak i prostytutki same. Przecież wiemy doskonale, że prostytutki nieskoszarowane dobrowolnie nie chcą poddawać się oględzinom lekarskim, uchylają się od kontroli lekarskiej, uciekają przed wyleczeniem ze szpitali i t. p. Tego również w systemie bremskim niema, a jeżeli nawet jest, to w stopniu minimalnym.

System ulicy kontrolnej zapewnia też prostytutkom bardziej ludzki sposób życia, gdyż „na wolności" — szczególnie w mniejszych miastach — żyją one często w warunkach, które raczej odpowiedniejsze są dla zwierząt, niż dla ludzi.

Za systemem bremskim przemawia jeszcze wiele innych argumentów, jak np. i ten, że mimo zlikwidowania reglamentacji, domy publiczne ciągle wyrastają jak grzyby po deszczu w różnych dzielnicach miasta, tylko niekontrolowane, ukrywające się nieraz latami przed okiem policji sanitarnej, że np. dozwolone zamieszkiwanie w jednym domu 2 prostytutek nie jest w gruncie rzeczy niczem innem, jak ulicą kontrolną rozproszkowaną po całym mieście, że powrót z ulicy kontrolnej do normalnego życia nie jest wcale zamknięty i t. p.

W czyim zatem interesie leży stosowanie zbyt liberalnych zasad do zagadnienią prostytucji — trudno odgadnąć.

Prawda, że klientela prostytucji niemile może odczuwa skoszarowanie prostytutek, bo zawsze przyjemniejsze jest złudzenie przeżycia pewnej przygody romantycznej z kobietą spotkaną na ulicy, czy w kawiarni lub na dworcu kolejowym, niż z prostytutką w koszarach; lecz chyba ten wzgląd nie powinien być decydujący.

Twierdzę kategorycznie, że nadmiar liberalizmu w zapatrywaniach na zagadnienia prostytucji i w jej zwalczaniu, prowadzący w konsekwencjach do takich dziwolągów, jak system abolicyjny, powoduje wzrost prostytucji legalnej i tajnej, a nie jej zanik.

Prostytucję pojętą jako zło, jako chorobę społeczną, należy zwalczać czy też lokalizować bez względu na to, czy środki tu stosowane będą najnowocześniejszego typu, czy dawniejszego.

Gdyby można znaleźć system nowszy od bremskiego i od niego lepszy, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby go zastosować. Jeśli jednak nic lepszego znaleźć nie można, należy bez wahania sięgnąć do metod dawniejszych, lecz wypróbowanych.

Pozatem sądzę, że niema żadnej przyczyny, umotywowanej czy to względami społecznemi, czy natury uczuciowej, aby zanadto roztkliwiać się nad srogością reglamentacji prostytutek, a tem bardziej nie widzę — zgodnie zresztą z wywodami dr. Pareya — konieczności stawiania prostytutki na jednym poziomie z kobietą polską, która chyba na takie zaszeregowanie zasługuje w mniejszym stopniu, niż prostytutka na ulicę kontrolną.

Czy domy pracy przymusowej, które w istocie swej nie są niczem innem, jak tylko ulepszonym systemem więziennym, chociaż bez wątpienia spełniać będą i misję wychowawczą—dadzą jaki dodatni rezultat, trudno przewidzieć, w każdym razie będzie to w swej ostatecznej konsekwencji system zwalczania prostytucji drogą zmodyfikowanej represji, a więc nic zgoła nowego. Prócz przymusu pracy, od którego, jak na podstawie doświadczenia można wnioskować, prostytutki za wszelką cenę będą się starały uchylić, system ten nie zdoła pohamować rozrostu prostytucji.

Co się tyczy domów pracy dobrowolnej, to nie mam złudzeń, że instytucja ta, mimo szlachetnych pobudek, na których pomysł ten został oparty, nie da odpowiednich rezultatów, Domy takie, jeżeli wykluczymy rzeczywiście wszelką represję, świecić będą pustkami. Znajdą się tam chyba prostytutki wyszłe z kursu, a niezdolne do stworzenia sobie źródeł dochodu z innej przęstępczej działalności, albo też domy te staną się stacją przechodnią dla chwilowo bezrobotnych prostytutek. Sądzę, że tylko bardzo nieliczne jednostki, które jedynie przypadkowo, wskutek jakiegoś kataklizmu życiowego weszły na drogę prostytucji, powrócą do życia normalnego, zachęcone do tego przez dom pracy

dobrowolnej. Olbrzymia większość na drogę normalną nie wejdzie. Liczyć się przytem należy jeszcze z tym objawem, że umysłowość prostytutek jest inna, niż osób normalnych. Prostytutka każda jest w mniejszym lub większym stopniu fatalistką i gdy raz obierze tę drogę, przekonana jest, ze nic jej losu nie zmieni, że tak musi już pozostać.

Zresztą domy pracy dobrowolnej czy inne podobne zakłady o wychowawczym charakterze mogłyby śmiało istnieć przy równoczesnem ujęciu prostytucji w karby, drogą systemu bremskiego.

Romuald Gonczarczyk,
nadkomisarz P. P.

KRONIKA

ZMIANY W ORGANIZACJI KOMENDY GŁÓWNEJ P. P.

W Monitorze Polskim nr. 9 z 13 stycznia ukazało się zarządzenie ministra spraw wewnętrznych w sprawie nowej organizacji Komendy Głównej P. P. Zawiera ono przepisy ramowe ze zleceniem dla komendanta głównego do wydania przepisów szczegółowych.

Nowe przepisy pod jednym względem zmieniają bardziej zasadniczo dotychczasową budowę Komendy Głównej, pozatem zaś zawierają zmiany mniejszej wagi. Mianowicie zasadniczą zmianę stanowi utworzenie funkcji szefa sztabu Komendy Głównej oraz sztabu Komendy Głównej.

Na sztab składają się 2 wydziały, organizacyjno-wyszkoleniowy i personalny, samodzielny referat wojskowy oraz sekretarjat. Ta całość, o charakterze głównie organizacyjnym, podlega komendantowi głównemu przez szefa sztabu. Inspekcja zaś, wydział gospodarczy, Centrala Służby Śledczej i adjutant podlegają komendantowi głównemu bezpośrednio.

Rozkaz K. G. nr. 689 rozwinął w szczegółach nową organizację oraz wprowadził nowe przepisy o podziale pracy.

Przedewszystkiem zniesiono stanowisko zastępcy komendanta głównego. W potrzebie będzie zastępował komendanta głównego oficer, wyznaczony ku temu przez komendanta.

Zamiast 5 wydziałów, utworzono tylko 4. Mianowicie dotychczasowy wydział V wyszkoleniowy połączono z I organizacyjnym w jeden—pod nazwą: I organizacyjno-wyszkoleniowy. Przytem znacznie się przeobraził dotychczasowy podział tego wydziału na referaty.

Przy wydziale I utworzono, na wzór wojskowy, kompanję sztabową, która objęła wszystkich szeregowych P. P., pracujących w biurach K. G. Ma to na celu zachowanie dyscypliny wystąpienia, wymaganej od policjanta. Szeregowy pracownik kancelaryjny, gdy opuścił biuro, jest policjantem, który z jednej strony ma wszelkie uprawnienia służbowe, a z drugiej obowiązany jest w razie konieczności do wystąpienia służbowego.

BIURO CENTRALNE DO WALKI Z FAŁSZOWANIEM PIENIĘDZY.

Stosownie do art. 12 konwencji międzynarodowej o walce z fałszowaniem pieniędzy z 20 kwietnia 1929, ogłoszonej w Dzienniku Ustaw nr. 102 poz. 919 z 17.XI.1934, komendant główny zarządził utworzenie w Komendzie Głównej P. P. Biura Centralnego do Walki z Fałszowaniem Pieniędzy.

Do zadań Biura należy:

a) badanie zjawisk i faktów, sprzyjających rozrostowi fałszowania pieniędzy polskich i obcych;

b) przeciwdziałanie tym przestępstwom;

c) skupianie wszelkich wiadomości i materjałów, pomocnych w zapobieganiu fałszerstwom i w ściganiu fałszerzy;

d) właściwa współpraca z instytucjami emisyjnemi, władzami sądowemi, prokuratorskiemi i administracyjnemi oraz organami policyjnemi w kraju;

e) współpraca z podobnemi biurami w innych krajach oraz z Międzynarodowem Biurem Centralnem do walki z fałszerstwami pieniędzy w Wiedniu.

NOWE ZASADY ORGANIZACJI ODDZIAŁÓW POLICYJNYCH.

Doświadczenie przekonało, że dotychczasowy sposób rozporządzania jednostkami policyjnemi wytwarza z nich oddziały niedość spoiste, a z drugiej strony trudno podzielne, w akcji łatwo rozpraszające się i niezdolne do odradzania się jeszcze w ciągu akcji, co jest koniecznym warunkiem pomyślnego działania.

Stan ten poprawić i nadać oddziałom niezbędną zwartość oraz podzielność — postanowiła Komenda Główna z pomocą odpowiedniego regulaminu musztry. W tym celu komendant główny powołał do życia umyślną komisję, która ma opracować nowy regulamin. Rozkazem nr. 684 ustalił komendant główny nowe zasady organizacji oddziałów, które posłużą za wytyczne dla komisji.

NORMALIZACJA POLICYJNYCH DRUKÓW I KSIĄŻEK SŁUŻBOWYCH.

Rozkazem K. G. nr. 678 weszły w życie z dniem 1 stycznia 1936 nowe, znormalizowane wzory książek i druków służbowych, obowiązujących w P. P. Normalizacja wprowadziła daleko posunięte ujednolicenie druków i książek oraz przyniesie znaczne oszczędności.

Normalizacja ta jest dostosowaniem do P. P. normalizacji ogólnopaństwowej. Nowe wzory opierają się na wzorach, opracowanych przez komisję normalizacji druków i wydawnictw państwowych przy Prezydjum Rady Ministrów.

Przy sposobności wprowadzania stałych i jednolitych norm druków odciążono jednostki policyjne od niektórych ewidencyj zbędnych i bezużytecznych, a tem samem zmniejszono pisaninę, którą była obarczona policja.

Jakkolwiek normalizacja posunęła się daleko i objęła już lwią część druków i książek służbowych, to jednak nie należy uważać pracy tej za ukończoną całkowicie.

KURS SPECJALNY DLA OFICERÓW W. P. PRZECHODZĄCYCH DO SŁUŻBY W P. P.

Dnia 15 lutego odbyło się w Szkole policyjnej w Warszawie zakończenie kursu teoretycznego oficerów W. P. przechodzących do służby w policji.

Na kursie przeszkolono 71 oficerów; w tem 33 kapitanów i rotmistrzów oraz 38 poruczników. Obecnie każdy z uczestników kursu został delegowany na 3-miesięczną praktykę do poszczególnych jednostek policyjnych. Potem zaś wszyscy wrócą jeszcze do Szkoły oficerskiej P. P. na 20-dniowe studja uzupełniające.

UZNANIE P. MINISTRA DLA USTĘPUJĄCEGO ZASTĘPCY KOMENDANTA GŁÓWNEGO

P. minister spraw wewnętrznych wyraził uznanie i podziękowanie dotychczasowemu zastępcy komendanta głównego nadinspektorowi Juljuszowi Geibowi, który opuszcza korpus policyjny naskutek reorganizacji K. G.

Treść pisma p. ministra brzmi jak następuje:

„W związku z opuszczeniem przez Pana zajmowanego dotychczas stanowiska naskutek reorganizacji Komendy Głównej, wyrażam Panu gorące uznanie i podziękowanie za długoletnią pracę na trudnem i odpowiedzialnem stanowisku Zastępcy Komendanta Głównego.

Żegnając Pana, życzę Mu powodzenia w dalszej pracy dla dobra Państwa i społeczeństwa“.

RÓŻNE

TOW. MIŁOŚNIKÓW PSA SŁUŻBOWEGO W POLSCE.

Sprawa utworzenia związku kinologicznego w Polsce została ostatecznie pogrzebana. Statut tego związku nie został bowiem zatwierdzony.

Konieczności życiowe nie powinny jednak czekać na lepszą konjunkturę, gdyż nie możemy pozostać zadaleko wtyle za naszymi sąsiadami, którzy dają nam przykład rzetelnej pracy w wykorzystaniu psa. Według posiadanych wiadomości, w niemieckich ośrodkach wyszkoleniowych, w armji, policji i straży granicznej znajduje się około 12.000 psów, pełniących odpowiedzialną i niczem niezastąpioną służbę. Nasz sąsiad od wschodu wyszkolił dla tych samych celów około 8.000 czworonogów.

Armja nasza i nasze instytucje państwowe, stojące na straży bezpieczeństwa publicznego i na straży ochrony granic, walczą z dużemi trudnościami w poszukiwaniu psiego materjału. Skupuje się mieszańce, których wartość fizyczna nie dorównuje kosztom utrzymania.

Towarzystwo miłośników psa służbowego w Polsce wzięło na swe barki obowiązek przysporzenia odpowiedniego psiego materjału dla celów publicznych.

Nie ulega wątpliwości, że nowoutworzona organizacja, oparta na własnych siłach, napotka w swej pracy na większe przeszkody i trudności, niżby ich mogła doznać organizacja, operująca na płaszczyźnie ogólnopaństwowej. Niemniej jednak starania i wysiłki Towarzystwa nie mogą doznać przeszkody w osiągnięciu zamierzonych celów. Istota pracy Towarzystwa M. P. S. polegać będzie na organizowaniu na całym terenie Rzeczypospolitej gniazd psów użytkowych i na dostarczaniu tym gniazdom odpowiednich reproduktorów, celem zapewnienia jednolitego typu psa, odpowiadającego wymaganiom służby.

Towarzystwo M. P. S. organizować będzie wystawy i pokazy pracy psa służbowego i będzie popierać rzetelnych hodowców, umożliwiając im zbycie przychówku.

Zarząd Towarzystwa psa służbowego w Polsce będzie corocznie, po porozumieniu z odnośnemi władzami państwowemi i z hodowcami, ustalać normy cen i wysokość zapotrzebowanego kontyngentu psiego materjału na rok następny.

Zarząd Towarzystwa będzie miał prawo kontroli hodowców zorganizowanych— pod względem racjonalnego przestrzegania zasad hodowlanych, higieny i stanu zdrowotnego przychówku oraz udzielać będzie wszelkich porad z zakresu wiedzy hodowlanej.

Władze Towarzystwa M. P. S. nie wątpią, że w swej ciężkiej i odpowiedzialnej pracy spotkają się z pomocą tych wszystkich hodowców — ludzi dobrej woli — którzy, posiadając możność zakładania gniazd hodowlanych, zechcą poprzeć pracę i starania towarzystwa.

Zasadą przodującą w kwestjach hodowlanych, będzie metoda, oparta na zachowaniu pokrewnych linij krwi, celem nadania wszystkim gniazdom możliwie jednolitego typu i jednolitych właściwości użytkowych. Umożliwi to hodowcom łatwiejsze zbycie przychówku i zaoszczędzi im straty przy odbiorze psów, uzależnionym od wyników dokonanych prób uzdolnienia młodzieży.

Zarząd Towarzystwa M. P. S. będzie prowadzić „księgę rodową“ wszystkich zorganizowanych gniazd hodowlanych.

Dalsze szczegóły, związane z realizacją wytycznych i celów Towarzystwa, będą podawane w komunikatach, umieszczanych w piśmie „Mój Pies“.

Z POLICYJ ZAGRANICZNYCH

POŁOŻENIE I ZADANIA POLICJI W TRZECIEJ RZESZY.

(Na podstawie broszury — Gen. Kurt Daluege: Die Stellung und Aufgaben der Polizei im Dritten Reich. Odczyt generała Kurta Daluege, komendanta policji niemieckiej, wygłoszony dnia 18.X 1935 r. na kursie dokształcającym Stowarzyszenia funkcjonarjuszów policji w Berlinie).

Po krótkim wstępie, nowy komendant charakteryzuje policję niemiecką od czasu rewolucji listopadowej 1918 r. Rozprawia się z nią w ostrych słowach, jako pozostającą do czasu rewolucji narodowo-socjalistycznej pod wpływem partji socjalno-demokratycznej i wskazuje równocześnie na reorganizację policji w duchu nowego reżimu.

Policja niemiecka została zorganizowana obecnie jednolicie i podzielona jest na 6 działów, z których każdy posiada specjalny zakres zadań oraz korpus urzędniczy, wybrany i wyszkolony według specjalnych zasad. Są to przedewszystkiem 3 kategorje policji mundurowej, a zwłaszcza policja bezpieczeństwa (Schutzpolizei), żandarmerja z przydzieloną do niej zmotoryzowaną policją drogową i wreszcie komunalna policja wykonawcza. Tworzą one razem z 2-ma nieumundurowanemi kategorjami policji kryminalnej i tajnej policji państwowej (politycznej) — policję wykonawczą czyli egzekutywę, a 6-tą kategorję tworzy policja administracyjna.

Wspominając w dalszym ciągu o konieczności wychowania korpusu policyjnego w duchu narodowo-socjalistycznym, komendant przedstawia program dalszej rozbudowy. Przedewszystkiem — policja bezpieczeństwa. Nowe zadania, jakie powstały, wymagają przegrupowania jej, pielęgnowania sprawności fizycznej jej członków i należytego wyposażenia technicznego. Do policji bezpieczeństwa wcielono z dniem 1 kwietnia 1935 r. korpus strzelców polowych, utworzony po objęciu władzy przez 2 członków S A. i S. S. w jesieni 1933 r. dla wykonywania funkcyj policyjnych w tych krajach, w których istniały tarcia między ruchem narodowo-socjalistycznym a policją. W korpusie tym znajdowało się również 200 członków policji polowej, zorganizowanej w Berlinie w lutym 1933 r.

Co się tyczy żandarmerji, to wykonywa ona pełną służbę bezpieczeństwa na prowincji, a więc także zadania policji śledczej. Służba żandarmerji jest dwojako zorganizowana: na północy Niemiec istnieje t. zw. system posterunkowy, gdzie żandarm w swoim rejonie pełni sam służbę i za nią sam jest odpowiedzialny; na południu Niemiec wprowadzono system komend stacyjnych (Stationskommandosystem), gdzie kilku żandarmów w większym rejonie pełni razem służbę pod jednem kierownictwem. Żandarmerja została całkowicie zreorganizowana na wzór wojskowej żandarmerji przedwojennej, a na jej czele stanął generał, jako szef całej żandarmerji. Wkrótce zostanie utworzony zupełnie jednolity korpus, tak pod względem organizacji wewnętrznej, jak i umundurowania, uzbrojenia i wyszkolenia. Motoryzacja żandarmerji postępuje naprzód, a także wyposażenie w lornetki polowe i sprzęt kryminalistyczny.

Policja komunalna pozostała nadal, lecz znajduje się w stadjum reorganizacji; służbę wykonywa według zasad państwowej policji bezpieczeństwa. Uzbrojenie zostało ujednostajnione.

Zadania policji drogowej polegają na podniesieniu dyscypliny i bezpieczeństwa ruchu, zapobieganiu nieszczęśliwym wypadkom w ruchu ulicznym i wychowaniu ludności do rzeczowego zachowania się na ulicy lub drodze. Jest to konieczne, jeżeli weźmie się pod uwagę tempo motoryzacji kraju, która przedstawia się następująco: w lipcu 1933 r. zarejestrowano 1.562.823 pojazdów mechanicznych, w r. 1934 wzrosła ta cyfra na 1.887.632, a w 1935 r. na 2,140.437. Odpowiednio do ruchu zmotoryzowanego wzrósł także ruch rowerów; istnieje na terenie Niemiec około 16.000.000 rowerzystów. Obecnie pełni służbę 100 policjantów na 50 pojazdach mechanicznych, a istnieje zamiar utworzenia z dn. 1.IV.1936 r. 31 komend po 45—50 ludzi i 18—22 pojazdami mechanicznemi.

Mówiąc o znaczeniu pracy policji śledczej dla ogólnego rezultatu wszelkich czynności policyjnych, wskazuje prelegent również na konieczność reorganizacji jej pracy, uznając:

1) że mylnem było dopatrywać się powodu ogromnej przestępczości w wielkiem bezrobociu, lecz niebezpieczeństwo

leżało w działalności przestępców zawodowych, którzy mieli możność nawet zorganizować się;

2) że w stosunku do tych zawodowych przestępców, którzy opierają się pracy, tylko drakońskie zarządzenia są na miejscu;

3) że wogóle zapobieganie przestępstwu conajmniej tak samo ważne jest, jak jego ściganie i że na tym odcinku właśnie policji śledczej winna przypaść znaczna rola.

W wyniku tych rozważań wprowadzono ostatnio szereg zarządzeń częściowo natury represyjnej, częściowo prewencyjnej, które umożliwiają policji śledczej walkę z przestępstwem zawodowem, i to z widokami na rezultat.

Statystyka przestępstw z większych miast pruskich wykazuje w 1934 r. w stosunku do r 1932 już spadek cięższych przestępstw, a to:

zabójstw	o 35,9%
napadów rabunk. .	o 64,2%
włamań	o 49,7%
podpaleń	o 42,8%

Szkolenie całej policji śledczej, tak państwowej, jak i komunalnej powierzono Instytutowi Policyjnemu w Berlinie — Charlottenburgu. Istnieją tam obok kursów ogólnych, kursy do wyszkolenia specjalistów, np. w dochodzeniu podpaleń, przestępstw korupcyjnych i t. p. Założono również nowoczesny zbiór pomocy naukowych służby śledczej.

Zadaniem Tajnej Policji Państwowej jest zagwarantowanie bezpieczeństwa Państwu. Do tego należy:

1) przeciwdziałanie wszystkim nieprzyjaznym dążeniom wewnętrznym i

2) przeciwdziałanie dążeniom szpiegowskim zagranicy.

Do wykonania tych zadań został utworzony Tajny Urząd Policji Państwowej, na którego czele stoi pruski prezydent ministrów.

Nową instytucją policyjną, zorganizowaną przez nowe państwo narodowo-socjalistyczne, jest policja pożarowa, która powstała przez upaństwowienie straży pożarnych. *(K. P).*

ANGIELSKA POLICJANTKA — PIONIERKA

(Na podstawie książki — Com. Mary S. Allen: The Pioneer Policewoman Londyn, Chato i Windus 1935 r.).

Major Melville Lee w swej „Historji Policji w Anglji" wyraził się w sposób następujący o policji angielskiej: „Pośród wszystkich instytucyj brytyjskich trudno byłoby znaleźć instytucję, tak wyraźnie cechującą naszą rasę, zarówno pod względem zasad organizacyjnych, jak i rozwoju, tak mało podległą wpływom obcym, jak instytucja stojąca na straży bezpieczeństwa publicznego, którą zwiemy „policją". Policja angielska nie jest tworem jakiejś szkoły, jest ona dzieckiem wiekowych konfliktów i doświadczenia".

Zdaniem komendantki Allen, instytucja policji kobiecej w Anglji po wsze czasy będzie kojarzona z nazwiskiem Mis Margaret Damer Dawson, sportsmenki, artystki, alpinistki i miłośniczki zwierząt w jednej osobie. Myśl powołania do życia policji kobiecej powstała u Miss Dawson w sierpniu r. 1914 czyli w okresie wybuchu wojny światowej, kiedy do Anglji napłynęła z Belgji wielka fala uchodźców wojennych, którą należało się zaopiekować.

Miss D. Dawson powierzono organizację sekcji transportowej komitetu opieki nad uchodźcami wojennymi. Praca w sekcji transportowej przekonała Dawson o potrzebie powołania do współpracy grona kobiet energicznych, zaradnych i noszących jakieś odznaki zewnętrzne, jakiś strój specjalny czyli uniform, któryby umożliwiał uchodźcom rozpoznawać w ciżbie osoby, powołane do opieki nad nimi. Nie koniec na tem; oczekujące na dworcach przedstawicielki komitetu zwróciły uwagę na wzrastającą liczbę młodych kobiet, włóczących się po dworcach w celach nierządnych.

Zastępy policji męskiej, pochłonięte sprawami bezpieczeństwa publicznego w stolicy, były niewystarczające dla skutecznego zwalczania niedomagań publiczno-porządkowych. Powyższy stan rzeczy przekonał czynniki miarodajne o potrzebie powołania kobiet do ochotniczej organizacji policyjnej. Organizacja ta została potraktowana pod kątem nie potrzeby czasowej (wojennej), lecz pod kątem doświadczalno-przygotowawczym, celem zademonstrowania społeczeństwu konieczności zatrudnienia kobiet w kadrach policji na stałe, nietylko w czasie wojny, lecz i w czasie pokoju. O tem, że podwaliny organizacji policji kobiecej były trwałe, świadczy duży nakład pracy, włożony w szkolenie zawodowe adeptek.

Projekt użycia kadr policji kobiecej do patrolowania ulic, parków i innych miejsc publicznych stał się przedmiotem gorącej kontrowersji polemicznej w prasie. Trwa-

ła ona jednak dość krótko, wyczerpawszy się całkowicie w listopadzie r. 1914.

Zasięg działalności policji kobiecej począł się rychło rozszerzać. Pierwsze kroki działalności policji kobiecej uczyniono w zakresie patrolowania miasta. Początkowa sensacja ulicy, wywołana widokiem umundurowanych policjantek patrolujących ulice, ustąpiła rychło miejsca niezwykłej powadze i groteskowej rycerskości ulicy. Wierni tradycjom swej rasy, umundurowani dżentelmeni starali się nie spuszczać z oczu swych koleżanek, pełniących obowiązki służbowe, czynili to jednak dyskretnie, aby, będąc stale w pobliżu, nie zwracać uwagi koleżanek i nie dezawuować ich w oczach własnych i publiczności. Rycerscy koledzy-policjanci przekonali się wkrótce o zbędności opieki z ich strony. Okazało się bowiem, że w poskramianiu burd ulicznych, wywołanych przez najbujniejsze temperamenty cywilne i wojskowe, policjantki dawały sobie łatwiej radę, niż policja męska. Burdy uliczne na widok zbliżającego się patrolu policji kobiecej szybko ustawały, a mąciciele spokoju publicznego dyskretnie ulatniali się, niekiedy po angielsku, niekiedy z demonstracyjnym ukłonem przed damami. Największą sympatję zyskały sobie policjantki wśród przedstawicieli wojskowości, szczególniej szeregowych. Niejednokrotnie przechodnie byli świadkami groteskowej sceny, jak policjantka, obładowana plecakiem i karabinem żołnierskim, prowadzi pod ramię ledwo stąpającego po libacji żołnierza, który jak prawdziwy dżentelmen niesie wzamian w ręku teczkę służbową policjantki.

Życie samo, nie regulamin służbowy, rozszerzyło zakres działalności policji kobiecej. Policjantki patrolujące ulice musiały interwenjować w sprawach przekraczających ich bezpośrednie obowiązki: pomagały one na prośbę zrozpaczonych żon w doprowadzaniu do domu pijanych mężów, na prośbę niezaradnych matek przyczyniały się do doprowadzania do domu lekkomyślnie włóczących się dzieci, szczególnie dziewcząt, policjantki stawały się arbitrami w kłótniach i nieporozumieniach wśród bawiącej się dziatwy, wśród grających w gry sportowe podrostków i t. p.

Z biegiem czasu sądownictwo powierzyło w ręce policjantek dochodzenia w przypadkach przestępstw, dokonanych przez kobiety i osoby młodociane, jak również w przypadkach pierwszorazowych przestępstw kradzieży.

W roku 1915 nazwa „Ochotnicza Policja Kobieca" (Women Police Volunteers) została zastąpiona przez nazwę „Policyjna Służba Kobieca" (Womens Police Service).

W okresie wojny światowej policja kobieca, prócz Londynu, była zatrudniona w bardzo wielu miastach angielskich, a mianowicie: w Edynburgu, Birminghamie, Glasgowie, Bristolu, Belfascie, Portsmouth, Brighton, Nottingham, Southampton, Folkestone, Oxfordzie, Cambridge, Hull, Reading i innych.

Regulamin służby policyjno-kobiecej w okresie wojny różnił się w poszczególnych miastach W pewnych miastach angielskich policjantki pozostawały pod rozkazami komendanta policji, były zaprzysiężone i zrównane w prawach z policją męską, mając prawo dokonywania aresztowań, w innych znów miastach policjantki pozostawały pod dyrektywą miejscowych komitetów społecznych, powołanych do życia na czas wojny i nie były zaprzysiężone.

Praca policjantek niezaprzysiężonych była niezmiernie utrudniona z tego względu, że świat przestępczy doskonale orjentował się w braku uprawnień policjantek miejscowych.

Policjantki niezaprzysiężone radziły sobie w ten sposób, że doprowadzały przestępcę do komisarjatu policji rzekomo dla sprawdzenia tożsamości, gdzie dyżurny funkcjonarjusz ogłaszał aresztowanie przestępcy. Ten stan rzeczy powodował stratę czasu, a częstokroć potrzebę asystowania policjanta-mężczyzny przy wykonywaniu czynności służbowych przez policjantki. Brak równouprawnienia policjantek z policją męską był, zdaniem komendantki Allen, sprzeczny z zasadą racjonalnego podziału pracy między policją męską a żeńską.

Angielska policja kobieca w okresie powojennym została przemianowana na „Pomocniczą Służbę Kobiecą" (Womens Auxiliary Service).

Komisja, zwołana przez Hendersona w kwietniu r. 1924, wypowiedziawszy się zasadniczo przychylnie na korzyść uzupełniania korpusu policji przez policję kobiecą, wyniosła następujące rezolucje:

1) wszystkie komendy policji winny powierzyć policjantkom prowadzenie dochodzeń w sprawach przestępstw płciowych, dokonanych na kobietach i dzieciach (§ 11);

2) wydajność służby policyjnej wzrasta, dzięki zatrudnieniu pomocniczemu policji kobiecej; inicjatywa w sprawie ustalenia regulaminu służbowego oraz wprowadzenia uniformu dla policjantek winna być pozostawiona decyzji komendy miejscowej;

3) w celu całkowitego równouprawnienia policji kobiecej z policją męską, wskazane jest zaprzysiężenie służbowe policjantek (§ 17—19);

4) wybór kandydatek do służby policyjnej winien być powierzony Komendantowi Głównemu Policji, który skorzysta z pomocy doświadczonej niewiasty w wyborze kandydatek na stanowiska (§ 21);

5) policjantki winny odbyć takie same przeszkolenie jak policjanci, jednak w miarę możności część przeszkolenia winna odbyć się pod kierunkiem instruktorek-kobiet (§ 22);

6) ustalenie granic wieku dla kandydatek do służby nie jest wskazane. Kobiety w wieku ponad 25 lat, zarówno zamężne jak i niezamężne, winny mieć drogę otwartą do służby policyjnej (§ 23, § 24);

7) oficerowie policji kobiecej nie mają potrzeby odbywania specjalnego wyszkolenia, lecz winny być promowane na stopnie oficerskie z pośród szeregowych policji po odbyciu egzaminów analogicznych do egzaminów wymaganych dla mężczyzn (§ 25);

8) kobiety pełniące czynności o charakterze religijno-opiekuńczym nie powinny być uważane za policjantki;

9) należy dążyć do osiągnięcia liczebnego kadry policji kobiecej w stolicy z czasów przed redukcją, dokonaną w roku 1922; z chwilą osiągnięcia tego stanu liczebnego, bądź w miarę potrzeby wcześniej, należy stworzyć w Komendzie Głównej etat referentki do spraw policji kobiecej.

Zdaniem komendantki Allen, granica, dzieląca pracę policyjną od pracy społeczno-opiekuńczej, zaciera się coraz bardziej. W ostatnich czasach przekonano się, że zapobieganie przestępczości ma większe znaczenie, niż samo karanie przestępców.

Dzisiejsze sądownictwo niechętnie piętnuje stygmatem więzienia młodocianych przestępców i skłania się raczej ku uzdrawianiu moralnych warunków środowiska, w którem młodociany przestępca bytuje.

W dawnych czasach wiele przestępstw, popełnionych przez osoby młodociane, ulegało umorzeniu, jako przestępstwa mało ważne, dziś przestępstwa te są traktowane inaczej, gdyż stają się pobudką do przeprowadzenia drobiazgowego wywiadu na terenie domu i szkoły — inaczej mówiąc, dokładnej obserwacji środowiska przestępcy, celem zapobieżenia dalszym wykroczeniom i przestępstwom. Zapobieganie przestępczości przestało być wyłączną dziedziną działalności duszpasterstwa, stało się ważną dziedziną działalności organów policji wogóle, a policji kobiecej w szczególności.

Za najważniejsze i najodpowiedniejsze dla policji kobiecej czynności uważa komendantka Allen następujące:

1) przesłuchiwanie kobiet i dzieci, towarzyszenie w konfrontacji ich z oskarżonymi oraz zeznawanie w charakterze świadków w sądzie,

2) patrolowanie ulic, parków i placów publicznych,

3) stałe dyżury w komisarjatach policji,

4) zaopiekowanie się kobietami i dziećmi — niedoszłemi samobójcami,

5) doprowadzanie kobiet i dzieci do badania lekarskiego,

6) dochodzenie w sprawach o włóczęgostwo, sutenerstwo, uprawiane przez niektóre prostytutki na innych prostytutkach,

7) eskortowanie oskarżonych kobiet do więzienia i sądu,

8) dochodzenie w sprawach kobiet, oskarżonych o pijaństwo i niemoralne prowadzenie się,

9) rewidowanie kobiet aresztantek,

10) dozorowanie kobiet w celach więziennych,

11) asystowanie w nadzorowaniu licencyj na handel uliczny, prowadzony przez dzieci,

12) obserwowanie lokalów, podejrzanych o uprzystępnianie nierządu,

13) asystowanie w lustracji domów nierządu,

14) opiekowanie się zbłąkanemi dziećmi i kobietami,

15) służba wywiadowcza (nieumundurowana),

16) dozorowanie miejsc publiczno-rozrywkowych,

17) obserwacja w sprawach doniesień o złem obchodzeniu się z dziećmi,

18) dochodzenie w sprawach dzieciobójstwa, poronienia i t p.

19) lustracja przytułków i domów noclegowych dla kobiet.

Dr. W. Borkowski.

RECENZJE

Generalmajor, dr. h. c. Edward Fischer, KRIEG OHNE HEER Meine Verteidigung der Bukowina gegen die Russen. Militärwissenschaftl. Verlag GM. d. R. Franz Schubert, Wien III, Salesianergasse 1 B. (M. J. Rainer), Wien I.

Pod tym tytułem ukazała się na wiosnę r. 1935 książka, której autorem jest obrońca Bukowiny w czasie wojny światowej 1914 — 1918 generał brygady dr. Edward Fischer. Książka poświęcona jest byłym podkomendnym autora, którzy walczyli w tym okresie pod jego dowództwem. Bardzo mi miło, że właśnie mnie, jako przebywającemu na tym odcinku w czasie od wybuchu wojny światowej do listopada r. 1914, a więc naocznemu świadkowi przygotowań, a następnie krwawych zmagań i działań wojennych, które opisuje autor, przypadło w udziale napisania recenzji o tej książce. Zgóry podkreślić muszę, że niema w niej chwalczej przesady i to jest wielki jej walor. Mnie, jako recenzenta-policjanta, zainteresował ten temat i czytelników „Przeglądu Policyjnego" napewno zainteresuje z punktu widzenia osłony, wykonanej przez organa bezpieczeństwa publicznego, mianowicie przez żandarmerję krajową dawniejszej monarchji austrjackiej. Chodzi tu przedewszystkiem o okres przygotowawczy i elementy, które tak pomyślnie złożyły się na wykonanie zadania.

Ponieważ w planie mobilizacyjnym austrjackiego sztabu generalnego przewidziane było wykonanie osłony mobilizacji przez żandarmerję krajową, przeto naczelne dowództwo żandarmerji kładło wielki nacisk na ten odcinek pracy MOB. Wyszukiwano więc najzdolniejszych oficerów żandarmerji, którym poruczano tę tak ważną funkcję, od niej bowiem zależały losy i powodzenie akcji armji austrjackiej. Ten odcinek pracy na terenie dowództwa żandarmerji krajowej Nr. 13 z siedzibą w Czerniowcach przydzielono młodemu i bardzo utalentowanemu oficerowi w osobie autora książki.

Fischer z całym poświęceniem zabiera się do ważnego dzieła i rozpoczyna pracę od wszechstronnego zapoznawania się z terenem, przedewszystkiem granicznym i z ludźmi. Podchodzi do tego tematu naukowo i fachowo, a mając niemałe zdolności pisarskie, tworzy z zebranego materjału kilka dzieł o Bukowinie i jej społeczeństwie. Przy tej okazji zapoznaje się bardzo szczegółowo z terenem także pod względem strategicznym. Dzięki niezmordowanej pracy i umiejętności podchodzenia do zagadnienia, a zwłaszcza jednania sobie ludzi wszystkich warstw i narodowości, zdobywa dużą popularność, której zawdzięcza późniejsze sukcesy. Dzięki tej popularności, tak jego podkomendni, jak i część społeczeństwa oddała mu usługi pełne poświęcenia na różnych odcinkach jego pracy, a wkońcu w jego działaniach wojennych. Ponadto osobiste zalety autora zjednały mu całkowite poparcie i zrozumienie ze strony władz przełożonych, a zatem dały dużą swobodę działania.

Zrozumiał on, że teren jego pracy, jako graniczący z jednej strony z Rosją, a z drugiej z Rumunją, na wypadek wojny będzie, ze względu na osłonę i wiążące się z nią okoliczności, czynnikiem decydującym o losie początkowego biegu operacyj wojennych regularnej armji austrjackiej.

Przewidując to, autor, jako oficer wywiadowczy, mający pozatem specjalne uzdolnienia tak pod względem taktyczno-strategicznym jak terenowym i osobowym, przygotowuje teren przyszłego działania wojennego w kilku kierunkach, i to bardzo systematycznie:

a) dobiera na komendantów posterunków granicznych jednostek żandarmerji i na załogę ludzi, nadających się do przyszłych trudnych zadań, wytkniętych w programie jego akcji;

b) wychowuje ich i dokształca wojskowo, szczególnie zaś pod względem taktyczno-strategicznym; szkolenie to przeprowadza z poszczególnymi komendantami i załogami granicznych jednostek żandarmerji;

c) wpaja w każdego żandarma, że jest nietylko stróżem bezpieczeństwa publicznego, ale i żołnierzem oraz obywatelem, który winien być przyjacielem społeczeństwa, że serca jego musi dobremi postępkami zdobywać i jednać dla dobra służby i kraju;

d) osobiście w czasie objazdów służbowych nawiązuje bezpośredni kontakt z miejscowem społeczeństwem, które ze specjalną umiejętnością formalnie porywa dla swoich potrzeb;

e) montuje sieć konfidencjonalną płatną i bezpłatną (a ta ostatnia była spora) z pośród obywateli pogranicza własnego i rosyjskiego, ustalając jednocześnie rezydentów po stronie rosyjskiej. Konfidentów i rezydentów wychowuje również osobiście i przygotowuje do swoich celów.

Autor sam wyznaje, że zmontowana przez niego sieć konfidencjonalna była bardzo poważnym czynnikiem pomyślnych wyników, jakie osiągnął na tym odcinku w pracy pokojowej i wojennej.

Opracowany przez autora plan osłony znalazł w sztabie generalnym najwyższe uznanie, a autor otrzymał odznaczenie. Z chwilą wybuchu wojny światowej oddziały regularnej armji austrjackiej, stacjonowanej na terenie Bukowiny, w myśl planu MOB, opuszczają swoje garnizony i udają się na teren koncentracji do Wschodniej Małopolski. Na terenie Bukowiny pozostaje żandarmerja krajowa pod dowództwem autora i dywizja pospolitego ruszenia, rekrutująca się z samych starych (gros powyżej 40 lat) i marnie uzbrojonych żołnierzy. Od tej chwili talent partyzancki autora jaśnieje coraz bardziej.

Powierzoną mu osłonę wykonał Fischer tak zręcznie i dzielnie, że nietylko ludność Bukowiny i naczelne dowództwo armji austrjackiej, ale nawet rosyjskiej nie szczędziło mu słów uznania i podziwu. Autor przeszedł do historji wojny światowej, jako dowódca odcinka najbardziej na południowy wschód wysuniętego skrzydła obrony granic b. monarchji austrowęgierskiej i jako ten, który ochronił Bukowinę od wtargnięcia w pierwszych dniach wojny armji rosyjskiej, atakującej poważnemi siłami ten odcinek frontu. W ten sposób umożliwił przeprowadzenie mobilizacji armji austrjackiej na tym terenie. Ze swymi wiernie oddanymi żandarmami i żołnierzami pospolitego ruszenia dokonał formalnych cudów na tym odcinku, wstrzymując napór armji rosyjskiej, ba, nawet stawał się groźnym jej przeciwnikiem, pomimo przewagi sił nieprzyjacielskich w materjale ludzkim i technicznym. Co do przewagi technicznej, podkreślić ją należy ze szczególnym naciskiem, gdyż oddziały autora w pierwszych miesiącach walki, poza karabinami, i to w znacznej części starego, jednoładunkowego systemu Werndla, nie posiadały innego sprzętu wojennego.

Autor wojnę rozpoczął w randze majora żandarmerji, a już w trzy miesiące, w październiku 1914 roku zostaje za specjalne zasługi, jako dowódca frontu bukowińsko-besarabskiego, mianowany w drodze nadzwyczajnej pułkownikiem; pozatem otrzymuje wysokie odznaczenie bojowe.

W pierwszych miesiącaeh wojny rozporządzał autor właściwie tylko garstką ludzi, bo zaledwie 652 żandarmami, 78 strażnikami granicznymi i 596 żołnierzami pospolitego ruszenia. Razem miał około 1600 ludzi i 6 oficerów żandarmerji, tworzących sztab, a długość odcinka granicznego, który mu powierzono do obrony, wynosiła około 100 klm.

Po spełnieniu właściwego zadania, przewidzianego w planie osłony, autor pod naporem armji rosyjskiej nakazuje odwrót i sam 30 sierpnia r. 1914 opuszcza Czerniowce. Cofa się, walcząc, na południe Bukowiny, do Karpat. W tym okresie odnosi szereg sukcesów nad przeważającym nieprzyjacielem, a co najważniejsze, wstrzymuje ofensywę armji rosyjskiej. W trakcie tych zmagań i ofensywy marzy o nowych zwycięstwach i przygotowuje plan operacyjny, mający na celu zdobycie zpowrotem Czerniowiec i odrzucenie armji rosyjskiej poza granice państwa.

Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt stworzenia ochotniczego bataljonu huculskiego w sile 1300 ludzi w wieku niepoborowym, którzy z własnej inicjatywy oddali się do dyspozycji. Ochotnicy ci, po krótkim przeszkoleniu, zaopatrzeni w karabiny Werndla, w czasie walk obronnych, a następnie ofensywy, walczyli formalnie z pogardą śmierci, toteż pozostało ich zaledwie paruset przy życiu. Ten bataljon to jeden z dowodów umiejętności pozyskiwania sobie społeczeństwa.

Po ukończeniu przygotowań, autor zarządza ofensywę i dzięki bohaterskim wyczynom swych oddziałów, zdobywa 21 października r. 1914 Czerniowce, zmuszając armję rosyjską do odwrotu za Prut.

Nie będę się rozwodził nad wszystkiemi fazami operacyjnemi na tym odcinku frontu, przeprowadzonemi przez Fischera aż do roku 1918. Były one zmienne, a ich ocenę pozostawiam historykowi wojny.

Nadmienić wypada, że o tem, do jakiego stopnia był autor groźnym przeciwnikiem dla armji rosyjskiej, świadczy fakt, że naskutek poważnych zarzutów niedołęstwa, stawianych dowódcy frontu rosyjskiego generałowi Jewreinowowi ze strony Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza w pierwszych miesiącach wojny, ogłoszono odezwę, przyrzekającą 100.000 rubli nagrody temu, kto komendanta Fischera żywego, a 50.000 rubli temu, kto go nieżywego dostarczy dowództwu armji rosyjskiej.

Obawę wielką przed osobą autora wykazały także wojskowe władze rumuńskie w roku 1918, które w tym czasie wkroczyły na teren Bukowiny i internowały go w Jassach, gdzie pozostał do listopada r. 1920.

Książka napisana lekko, żywo, niezwykle ciekawa, czyta się ją jednym tchem.

Buliński Wiktor,
nadkomisarz P. P.

PRZEGLĄD ZAGRANICZNYCH PISM POLICYJNYCH

REVUE INTERNATIONALE DE CRIMINALISTIQUE. Organe officiel de l'Académie Internationale de Criminalistique. Lyon.

Nr. 4 1935.

Les dessins digitaux et la lèpre. W artykule tym autor D. Aurelio Domingues (Pernambuco) zajmuje się kwestją możliwości zmiany linij papilarnych pod wpływem niszczącego skórę działania trądu.

Rentenauer (Lyon): La loi et la juge.

Castellanos Israel dr. (Kuba) w arkule: Étude biologique des empreintes digitales—rozważa kwestję przynależności naukowych badań daktyloskopijnych, wchodzących jak dotąd w dziedzinę anatomji opisowej, antropologji, medycyny sądowej, kryminalistyki, a także biologji.

Bibljografja. Revue de revues. Nouvelles.

Nr. 5/1935.

N. Tersieff: La psychologie de l'assasin après le crime. Autor, jako reprezentant Instytutu naukowo-kryminalistycznego w Moskwie, daje rozprawę z zakresu badań psychologicznych zabójców.

P. Chavigny: La mémoire des dactylographes. Autor profesor medycyny w Strasburgu, znany z badań nad ekspertyzą pisma, poświęca uwagę możliwości identyfikacji pisma maszynowego w związku z psychiką zawodowych daktylografek.

Locard E. w artykule: Les accidents d'automobile et les constatations sur le terrain—powraca pod powyższym tytułem do opisu aparatury fotogrametrycznej Wilda, który zamieszczono w tem samem wydawnictwie w 1933 r. p. t. Equipement photogrammétrique pour la fixation de l'état de lieux.

Revue des revues. Nouvelles.

(*W. Sbki*).

POLICE REVIEW (Przegląd Policyjny). Naczelny i rozpoznawczy organ policji brytyjskiej.

Nr. 2226. Tom 43 od str. 209 do 232 z dn. 6.9.35 r.

Redakcja tego czasopisma omawia w art.: Policja a statystyka przestępczości narodu (Police and the nations crime-bill), nasilenie przestępczości w Anglji na podstawie danych statystycznych, zawartych w t. zw. „Niebieskiej Księdze" z r. 1933. Statystyka ta daje nam ogólny, sumaryczny obraz przekroczeń, występków i zbrodni, popełnianych przez ludność Anglji i wysiłki policji w związku z ich zwalczaniem. W okresie sprawozdawczym wykazano 478.295 osób ukaranych administracyjnie (np. za przekroczenie przepisów o ruchu kołowym, niewykupienie pozwolenia na prowadzenie pojazdów, nieuiszczenie opłaty za psa lub otwieranie sklepów w niedzielę; ostatnie przekroczenia zwalczane są tylko przez niektóre okręgi). W okresie tym ukarano sądownie 62.660 osób. Z tej kategorji osób 88% było sądzonych przez sądy, stosujące postępowanie doraźne, z tego 66% w zwykłych sądach, a 22% w sądach dla nieletnich. Z pozostałych 12% tylko 4% sądzono w sądzie przysięgłych i centralnym sądzie karnym, pozostałych 8% rozpatrywano przez kadencje sądowe, przypadające co kwartał. Ogromnej tej liczbie osób, przekraczających ustawy, przeciwstawiało się niespełna 60.000 policjantów na całą Anglję wraz z Księstwem Walji.

Lewicki, asp.

INTERNATIONALE OFFENTLICHE SICHERHEIT—SURETE PUBLIQUE INTERNATIONALE (Międzynarodowe Bezpieczeństwo Publiczne). Organ oficjalnv Międzynarodowej Komisji Policji Śledczej.

XII. Jhrg. Nr. 1. Wien, 11 I.36 r.

Vladeta Milicevic: Gegenseitige Freundschaftsbesuche der jugoslavischen und

bulgarischen Polizei (Wzajemne odwiedziny przyjacielskie policyj jugosłowiańskiej i bułgarskiej). Komunikaty oficjalne.

(*K. P.*)

ARCHIV FÜR KRIMINOLOGIE.

Band 97. 5 u. 6 Heft. November u. Dezember 1935. Berlin.

Zeszyt niniejszy zamyka rocznik 1935 wydawnictwa, obejmując stronice 182 do 264. Treść zeszytu rozpoczyna artykuł ppłk. dr. M. Duystera z Jawy, p. t. Eine Methode, auch bei unleserlichen Unterschriften die Echtheit oder Fälschung zu ermitteln. Autor omawia własną metodę identyfikacji pisma, ograniczając się do demonstracji tej metody wyłącznie na podpisach. Zdaniem Duystera identyfikacją daje się przeprowadzić na zasadzie wykreślenia linij, będących przedłużeniem najbardziej charakterystycznych znamion obu badanych podpisów. Identyczność podpisów charakteryzuje podobny kierunek i nachylenie (kąt) tych linij. Metodę tę można stosować nietylko do pisma europejczyków, ale również do pisma chińskiego, malajskiego i arabskiego. System Duystera nie jest nowością w nauce o identyfikacji pisma, opiera się bowiem na zasadach grafometrji, którą stworzył P. Humbert, a opracowali później Locard i Langenbruch. Metodę tę, usuwającą w zupełności pierwiastek psychologiczny z badań, możnaby uznać jedynie za metodę pomocniczą przy stosowaniu metody graficzno-porównawczej.

Na dalszą treść składają się artykuły dr. inż. Heessa (Stutgard) w zakresie identyfikacji broni p t. Woher kam der tödliche Schuss, K. Bretzfeldea (Beyreuth), Jugendliche Massenmörder, Prof. Dr. J. Eggerta (Lipsk) Neuer Nachweis von Kohlenoxydvergiftung, w którym autor podaje metodę wykrywania tlenku węgla we krwi przy pomocy fotografji promieniami ultraczerwonemi, a dalej dyrektora krym. Polkego (Duisburg) p. t. Kriminalpolizeiliche Erfahrungen mit Transvestiten i radcy krym. O. F. Krügera (Bochum) Der Serienbrandstifter.

W dziale publikacyj mniejszych znajdujemy rzeczy następujące: Mansfield (Londyn) — Der Gedächtnisskünstler als Zeuge. Dewey Nowy Jork) — Die Erpresserbanden von New York. Schneickert (Berlin) — Das letzte Stadium des verbrecherischen Entschlusses. Eggert (Lipsk) — Infrarotphotographie vom mikroskopischen Präparaten. Feststellung der Betrunkenheit von Kraftwagenführern durch Blutprobe. Das Härten von Gipsabgüssen. Zur Frage der Spurensicherung. Eine neue russische gerichtsätzliche Zeitschrift. Die Auswahl der Schriftsachverständigen. Die 24 Tagung der deutschen Gesellschaft für gerichtliche und soziale Medizin. Kriminaltechnische Untersuchungen der zerschnittenen Stricken. Aufklärung eines Brandes Nachweis von Petroleum ohne chemische Untersuchung des Brandherdmaterials. Vergiftung eines Menschen mit dem Rattesvertilgungsmittel „Delicia". Lustmord nach Sterilisation. War der Getötete betrunken gewesen? Neuartige Identifikation von Kerzenspuren zwecks Aufklärung von Brandstiftungen, Einbruchen u. s w. Nachweis der Lage von Kerzentropfspuren durch Photographie. Die Kriminalität Kanadas im Jahre 1933. Jahresbericht des Erkennungsdienstes des Badischen Landeskriminalpolizeiamtes Karlsruhe für das Jahr 1934 Jahresbericht des Landeskriminalpolizeiamtes Braunschweig über das Jahr 1933. Die Zentrallstelle für Kriminaluntersuchungen in Finnland im Jahre 1934.

(*W. Sbki*)

DEUTSCHES POLIZEI-ARCHIV.

Heft 7. 25.VII.1935. Polizei-Hauptmann a. D. Julier: Polizei und Wehrmacht. Bürgemeister Dr. Theodor Steimle: Generalklausel im Verwaltungsrecht. F.: Das Arbeitsbuch und seine polizeiliche Bedeutung. Dr. Werner Spahr: Besondere Massnahmen der Polizei zur Geltendmachung polizeilicher Geldstrafen, polizeilichen Zwangsgeldes und der Kosten polizeilicher Ersatzvornahme gegen den Erbhofbauern. Ve: Der Vehrkehr mit Fahrrädern nach neuem Strassenverkehrsrecht. Dr jur. Hans Schneikert: Kennzeichnung der Banknoten bei Expresser-und Lösegeldsummen.

Heft 8—25.VIII.1936. L.: Die Neuregelung des Naturschutzes. Reichsbahnrat Dr. Mayer: Polizeiliche Zuständigkeit zu Verkehrsbeschränkungen auf Eisenbahn-Wegüberführungsbrücken. Polizei-Hauptmann a. D Julier: Polizei und Wehrmacht (Schluss zu Heft 7). Polizeirat Messer: Gewerberechtliches von Automaten. Landesgerichtsdirektor Dr. Behrends: Das Strafrecht in der Reichsgesetzgebung.

Heft 10—25.X.1935. r d.: Die Bekämpfung des Zigeunerunwesens in Thüringen. Polizeirat Messer: Das neue Handwerksrecht und die Polizei. Reichsbahnrat Dr. Mayer: Die vorläufige Autobahn-Betriebs- und Verkehrs-Ordnung. Polizeirat Dr. Koch: Aenderungen des Strafrechts und des Strafverfahrens (Schluss zu Heft 9). Dr. Werner Spohr: Verwarnung mit Strafvorbehalt. Kriminalrat O. F. Krüger: Fehler beider Tatbestandsaufnahme.

Heft 11—25.XI.1935. Dr. jur. Friedrich Schack: Die Nürnberger Gesetze vom 15 September 1935. Polizeirat Messer: Die Neuordnung der nationalen Arbeit. Dipl.-Volkswirt Bruno Gleitze: Die Kriminalität der deutschen Bevölkerung. Oberamtmann Dr. H. Finke: Die psychologische Natur der Schrecksekunde. Staatsanwalt Dr. Liebers: Die rechtliche Natur der Schrecksekunde. Polizei-Hauptmann a. D. Julier: Spionenverstecke.

DIE POLIZEI Zeitschrift für das gesamte Polizeiwesen im Deutschen Reich.

Nr. 20 20.X.1935.

Scharfe Massnahmen des Polizeipräsidenten von Berlin gegen Verkehrssünder. Ogłoszenie zarządzeń prezydenta policji w Berlinie, dotyczących postępowania z osobami, przekraczającemi przepisy o ruchu kołowym.

Dr.-Ing. Helmut Lossagk. Die Gefahrenzone vor dem Kraftwagen. Autor omawia t. zw. strefę niebezpieczeństwa przed pojazdem mechanicznym od momentu zauważenia przeszkody przez kierowcę a jego reakcją.

Dr. Weigelt. Können die wegebaupflichtigen Körperschaften ihre Haftung für Verkehrssicherheit ausschliessen? Kwestja odpowiedzialności instytucyj budujących drogi za bezpieczeństwo ruchu.

Dr. Richard Andrée. Zum Kampf gegen die Schwarzarbeit. Omawia zagadnienie tak zwanej „czarnej pracy", polegającej na pobieraniu zasiłków dla bezrobotnych przy równoczesnem pełnem zatrudnieniu.

Regierungsrat dr. Schulte-Wissermann. Dänische Polizei. Organizacja i zakres działania policji w Danji.

Gendarmerie-Hauptwachtmeister Ludwig Segmüller. Selbstentzündung von Laubstreu als Brandursache. Samozapalenie się podściółki z liści jako przyczyna pożaru.

Hans Hartmann. Das deutsche Buch im geistigen Kampf der Germanen, Romanen und Slawen.

Nr. 21 5.XI.1935.

Regierungsrat dr. jur. Schifferer. Verkehrssicherheit und Hupenlärm. Omawia kwestję racjonalnego używania sygnałów dźwiękowych przez kierowców pojazdów mechanicznych.

Dr. Ing. Helmut Lossagk. Die Gefahrenzone vor dem Kraftwagen. Dokończenie artykułu z numeru 20.

Polizei-Inspektor Bialk. Die behördliche Überwachung der Warenabgabe aus Automaten. Kwestja urzędowego nadzoru sprzedaży towarów za pośrednictwem automatów

Dr. Wiedenfeld. Landrat i. R., Geh. Regierungsrat. Die Schornsteinfeger als Organe der Feuerpolizei. Omawia szczegółowo obowiązki kominiarzy, jako pomocniczych organów policji przeciwpożarowej.

Kriminalrat dr. Erich Anuschat. Die Schiesskunst des Kriminalbeamten in der Praxis. Policjant pełniący służbę w cywilnem ubraniu narażony jest w każdej chwili na utratę życia lub zdrowia, przeto nietylko powinien posiadać bardzo precyzyjnie działającą krótką broń palną i znać jej zalety oraz wady, ale także umieć użyć ją w razie potrzeby z dodatnim skutkiem w każdej sytuacji i pozycji. W tym celu należy przeprowadzać bardzo szczegółowe ćwiczenia. Broń winna być tak noszona, aby ją błyskawicznie można było wydobyć i użyć. Autor daje w tym kierunku wyczerpujące i trafne wskazówki.

Nr. 22 20.XI.1935.

Staatsanwalt dr. Röder. Die NSDAP im Dritten Reich. Autor omawia stosunek policji do państwa.

Oberlandesgerichtsrat dr. K. Schäfer. Das Strafrecht im Zeichen des Umbruchs.

Regierungsassessor Dr. W. Gerber. Die Zulassung gelegentlicher Theaterveranstalter.

Dr. jur. Werner Weigelt. Art und Umfang der strafrechtlichen Verantwortlichkeit des Kraftfahrzeugeigentümers für Straftaten des Führers. Rodzaj i zakres odpowiedzialności karnej właściciela pojazdu za czyny karne kierowcy.

Kriminaldirektor Julius Polke Das Bettler- und Landstreicherwesen. Interesujące omówienie plagi żebractwa i włóczęgostwa w naświetleniu historycznem

i społecznem oraz postępowania tych przestępców.

Nr. 23 5.XII.1935.

Oberlandesgerichtsrat dr. K. Schäfer. Strafrecht im Zeichen des Umbruchs. (ciąg dalszy).

Amtsrat M. Dommaschk. Überwachung des Handels mit Weihnachtsbaumen.

Sparkasseninspektor Wilh. Hainer Fremdwörter im Bankgeschäft und ihre Bedeutung. Wyjaśnienie znaczenia wyrazów fachowych, używanych w bankach, kasach.

H. Müller-Schönke. Das neue Ehegesundheitsgesetz

Krim. Oberinspektor Gerken. Eine lehrreiche und interessante Beweisführung. Sposób sporządzania z gipsowego negatywu gipsowego pozytywu. Sposób ten zastosowany został przez komisarza policji kryminalnej Oldigsa w Osnabrück, który w ten sposób uzyskał niezbity dowód obecności podpalacza na miejscu przestępstwa.

Kriminalrat Dr. Erich Anuschat. Neue Erfolge kriminalwissenschaftlicher Arbeit. Brak tlenku węgla w krwi, resztek dymu i sadzy w płucach denatki, bardzo małe zadraśnięcie i ustalenie różnicy grup krwi dały w sumie niezbity dowód, że morderczynią i podpalaczką była służąca. W innym wypadku zabrudzenia na ciele powieszonej, zbyt krótkie uwiązanie pętli i podstawienie niepotrzebnej drabiny — zdemaskowały syna rzekomej samobójczyni jako mordercę. Lufa broni przyciśnięta w chwili strzału do ciała pozostawia ślad, który doprowadzić może do ustalenia gatunku, a nawet systemu broni. Autor poświęca tej sprawie dużo miejsca, cytuje przykłady.

Kriminaldirektor Julius Polke. Das Bettler- und Landstreicherwesen. (ciąg dalszy). *(J. J.).*

ÖFFENTLICHE SICHERHEIT. Polizei- und Gendarmerie-Rundschau.

15 Jhrg. Nr. 12, Wien im Dezember 1935.

Bundesminister Baar-Baarenfels: Das Sicherheitswesen als Grundlage der Wirtschaft (Bezpieczeństwo jako podstawa życia gospodarczego).

Rundfunkvortrag des Polizeipräsidenten Dr. Skubl (Odczyt radjowy prezydenta policji dr. Skubla). Inauguracja serji odczytów radjowych na tematy policyjne, interesujące specjalnie społeczeństwo.

Hofrat Bruno Barber: Kriminalpolizeiliche Praxis (Praktyka policyjno-śledcza). W dalszym ciągu swoich wskazówek dla prowadzących dochodzenia w wypadkach zabójstw autor omawia zachowanie się na miejscu czynu i czynności policji związane z oględzinami.

Dr. Heinrich Frost: Strassenpolizei (Policja drogowa).

Polizeikommissär Dr. Friedrich Kosmath: Der Versicherungsbetrug mit angeblichen Brillantensendungen durch Brünner und Krakowsky. (Oszustwo asekuracyjne Brünnera i Krakowskiego, polegające na fikcyjnych przesyłkach brylantów).

Revierinspektor Josef Gutmann: Einschreiten gegen Zigeuner (Wystąpienie przeciw cyganom).

16 Jhrg. Nr 1, Wien, im Jänner 1936.

Hofrat Dr Bruno Barber: Kriminalpolizeiliche Umschau (Przegląd policyjno-śledczy).

W odczycie radjowym charakteryzuje kierownik biura bezpieczeństwa wiedeńskiej dyrekcji policji metody pracy policji śledczej.

Oberpolizeirat Dr. Hans Spring: Kriminalpolizeiliche Revue des Sicherheitsbureaus der Bundespolizeidirektion Wien für die Monate Oktober, November und Dezember 1935 (Przegląd czynności policyjno-śledczych biura bezpieczeństwa wiedeńskiej dyrekcji policji za miesiące październik, listopad i grudzień).

Polizeidirektor a. D. Heinrich Dehmal: Das neue Kinderarbeitsgesetz (Nowa ustawa o pracy dzieci)

KRIMINALISTISCHE MONATSHEFTE. Zeitschrift für die gesamte kriminalistische Wissenschaft und Praxis.

9 Jhrg. Heft 12, Dezember 1935.

Ministerialrat Dr. Bader: Bekämpfung des Zigeunerunwesens (Zwalczanie cyganów). Na XI zwyczajnej sesji Międzynarodowej komisji policji śledczej, która odbyła się w czerwcu 1935 r. w Kopenhadze, autor przedstawił rezultat przeprowadzonej w 1934 r. w Badenji trzydniowej kontroli cyganów. Celem tej kontroli było ustalenie liczby i miejsca pobytu cyganów osiadłych i nieosiadłych, sprawdzenie wszelkiego rodzaju dokumentów oraz uzyskanie danych do uregulowania kwestji cygańskiej. Po raz pierwszy zdaktyloskopowano również dzieci cygańskie w wieku od lat 6 — 14.

Dr. iur. Heinz Gummersbach: Der Selbstmord I (Samobójstwo I). Arten— Gründe — Psychologische Ursachen (Sposoby — Powody — Motywy psychologiczne).

Krim. Polizeirat Otto Leible: Zur Psychologie der Aussage (Przyczynek do psychologji zeznań).

Kriminalkommissar Fritz Weber Ein Gattenmord und seine eigenartige Aufklärung. (Wyjaśnienie sprawy zabójstwa małżonki). Autor podkreśla, że wszystkie zeznania podejrzanego, nawet pozornie mało ważne, należy niezwłocznie dokładnie sprawdzić, gdyż mogą przyczynić się do wyświetlenia sprawy.

Kriminalkommissar Werner Thomas: Errichtung einer Reichszentrale zur Bekämpfung von Rauschgiftvergehen beim Preuss. Landeskriminalamt in Berlin (Utworzenie w pruskim krajowym urzędzie śledczym w Berlinie centrali państwowej do zwalczania przestępstw na tle rozpowszechniania środków odurzających).

Kriminalsekretär Hans Vogler: Ein heimtückischer Brandstifter (Podstępny podpalacz).

Aus ausländischen Kriminalpolizeien (Z zagranicznych policyj śledczych).

10 Jhrg. Heft 1, Januar 1936.

Oberarzt Dr. Friedrich Panse: Die Unzurechnungsfähigkeit im Strafrecht (Niepoczytalność w prawie karnem).

Regierungs - und Kriminalrat Gennat: Bearbeitung von Mord - (Todesermittlung) - Sachen (Opracowywanie przestępstw przeciwko życiu). Autor wyjaśnia w pierwszej części swego artykułu znaczenie kryminalistyczne pojęcia „przestępstw przeciwko życiu" oraz wymienia kilka podejrzanych wypadków śmierci, które okazały się później zabójstwami. Pomyślny rezultat dochodzenia zależy według autora przedewszystkiem od osobistych kwalifikacyj urzędników, prowadzących to dochodzenie.

O. F. Krüger: Vorsätzliche Brandstiftungen (Podpalenia). Praktische Fälle des Versicherungsbetruges (Wypadki z praktyki oszustwa asekuracyjnego).

Berta Rathsam: Töchter in Blutschandeprozessen (Córki w procesach o kazirodztwo).

Landgerichtsdirektor Dr. Wartenberg: Perspektivische Tatortskizzen (Perspektywiczne szkice miejsca czynu).

Aus dem Polizeiinstitut Berlin (Z instytutu policyjnego w Berlinie): 1. Brandentstehungsmöglichkeiten (Możliwości powstawania pożarów). Aus fremden Kriminalpolizeien (Z zagranicznych policyj śledczych).

(*K. P.*)

ŻANDAMERISKI VESNIK. Miesięcznik jugosławiański, wychodzący w Sremskiej Kamenicy, zamieścił w roku 1935 następujące artykuły fachowe, które wymieniamy w kolejności autorów:

Czeowicz I.: Łowiectwo. Podane są przepisy prawne z punktu widzenia potrzeb służby bezpieczeństwa oraz podkreślone jest znaczenie licznego stanu zwierzyny łownej dla gospodarstwa krajowego.

Duniak D.: Żandarm w służbie strażniczej. Wymienione są zadania i obowiązki, wymagane zalety pełniącego służbę wartowniczą, sposoby właściwych wystąpień, wreszcie wskazówki zachowania się w każdej sytuacji.

Jakowlewicz A.: Szyfr. Wskazane są możliwości używania go do pożytecznych, jak i zbrodniczych celów, rozmaite rodzaje oraz przykłady, ponadto wartość i wykorzystywanie w służbie bezpieczeństwa.

Tenże: Ślady przestępstwa. Określone są obowiązki organów bezpieczeństwa, wartości tak zwyczajnych, jak i skomplikowanych śladów, przedewszystkiem zaś powinności należytego zabezpieczenia śladów na miejscu czynu i ich właściwego rozpatrzenia.

Jeknidż: O rozpoznawaniu osób. Położony jest specjalny nacisk na obowiązek znajomości ludzi w terenie oraz osób ze świata przestępczego, przyczem podane są przykłady z praktyki.

Jankowicz T.: Chemiczne środki w służbie porządku i bezpieczeństwa publicznego. Materjał, wykorzystany z pisma *La Revue de Gendarmerie*, wskazuje na konieczność stosowania odnośnych środków ze względów humanitarnych, albowiem unika się nietylko przelewu krwi, ale także istnieje możność uchylenia się od zarzutów zbyt ostrego wystąpienia, zaistnienia niewinnych ofiar oraz dysponowania znacznemi siłami, ponadto zaś łatwość przytrzymania większej ilości sprawców, do czego służy odpowiedni zasób środków i sprzętów, w krótkości też opisanych.

Tenże: Wielkie i małe posterunki. Omówione są dobre i złe strony tworzenia odnośnych posterunków.

Tenże: Niebezpieczeństwo publicznych pogłosek. Zwrócona jest uwaga na właściwe ustosunkowanie się do wszelkiego rodzaju pogłosek w tym celu, aby nie popełnić błędu i nie pozostawać pod ich wyłącznym wpływem.

Tenże: Służba kontrolna. Wymienione są wskazówki w odniesieniu do racjonalnego i celowego przeprowadzania kontroli przez komendantów posterunków.

Tenże: Obowiązki i odpowiedzialność w czasie regulowania ruchu ulicznego. Podkreślona jest specjalnie znajomość przepisów, inicjatywa i odpowiedzialność za szkody w wypadku popełnienia błędu, przyczem podane są pewne wydarzenia, jako przykłady, ze wskazaniem na konieczność zachowania taktu i posiadanie poczucia celowości w czasie pełnienia obowiązków.

Tenże: Kombinowane patrole. Wskazana jest konieczność unikania dotychczasowego szablonu w pełnieniu służby patrolowej, przyczem wskazane są dobre i ujemne strony pozostawienia swobody w systemie komenderowania służbą, co zależne jest od właściwej inicjatywy ze strony kierowników poszczególnych jednostek.

Jowanowicz J.: Identyfikacja na odległość. Przedstawione są korzyści systemu identyfikacji na odległość, dzięki daktyloskopji, która jest bardzo poważnym środkiem w ręku policji; ponadto: możliwości wykorzystywania t kże przesyłki fotografij drogą radjową.

Tenże: Metody dochodzeń w związku z pożarami.

Tenże: Prywatne środki w zabezpieczeniu przed kradzieżą. Podniesiona jest wartość istnienia prywatnych organów do służby prewencyjnej w miastach oraz możność ich współpracy z organami bezpieczeństwa; ubocznie wymienione jest stosowanie rozmaitych aparatów alarmowych.

Jowanowicz J.: Dochodzenia w związku z nieszczęśliwemi wypadkami. Omówiona jest sprawa katastrof na ulicach miasta, zachowania się organów bezpieczeństwa, błędów publiczności, znaczenia fotografji oraz zabezpieczenia śladów, przyczem jako najnowsza praca w tej dziedzinie wskazana jest książka: Schneider — *Verkehrunfälle* (Berlin 1935).

Tenże: Fotografowanie miejsca czynu. Podane są wszelkie praktyczne wskazówki oraz techniczne wiadomości w sposób bardzo wyczerpujący tak, iż jest to właściwie podręcznik dla fotografa, zarówno zawodowego jak amatora.

J. M. B.: Służba żandarma w nocy.—Po wskazaniu zasadniczych ostrożności i poczynieniu odpowiednich uwag praktycznych, zalecone są specjalne ćwiczenia już w szkołach, aby w spokojnych warunkach wykazywać zachodzące trudności wzrokowe, zdarzające się błędy i t. p.

Tenże: Gołąb-listonosz. Podane są wartości gołębia (również polskiego) jako środka łączności oraz wiadomości techniczne, z podkreśleniem sposobu znakowania i postępowania z zabłąkanemi ptakami.

Józef Z.: Zwalczanie pijaństwa i awanturnictwa.

Tenże: O poszukiwaniu nielegalnej broni. Zwróciwszy uwagę na przepisy prawne i zwalczanie kłusownictwa, podaje autor praktyczne wskazówki w kierunku prowadzenia odpowiedniej akcji oraz kontroli, przy stałym kontakcie ze służbą lasową oraz nieustannej obserwacji ludności, z chwilą zapewnienia sobie dobrego wywiadu.

K. J. P.: Prawo eksterytorjalności. Podane są wiadomości z dziedziny prawa międzynarodowego oraz wskazówki do właściwego ustosunkowania się do przedstawicieli państw obcych, z podkreśleniem zachowania wszelkich ostrożności w wypadku pewnych niejasności.

Komandin D.: Hochsztaplerzy.

Mesesnel J.: Nieco o kontroli ruchu ulicznego.

Modicz W. dr.: Kara śmierci. Po krótkim rysie historycznym, wymienione są obecne zapatrywania na karę śmierci oraz odpowiednie przepisy z prawa karnego, wreszcie ustalone zostaje przekonanie, iż utrzymanie kary śmierci jest usprawiedliwione i konieczne dla zwalczania niebezpiecznych jednostek.

Tenże: Wznawianie spraw o przestępstwa karne. Podane są szczegółowe pouczenia na podstawie formalnego prawa karnego.

Obradowicz M.: Pokrewieństwo. Wymienione są rodzaje i stopnie pokrewieństwa w sposób bardzo przystępny dla celów służbowych.

Petrowicz Z.: Nasza żandarmerja dawniej a dziś. Podany jest rozwój organizacyjny służby bezpieczeństwa w Jugosławji i uzyskane wyniki.

R a d a k o w i c z I.: Tajne znaki porozumiewawcze. Wymieniony jest cały szereg znaków oraz sposobów, używanych przez rozmaitych przestępców.

T e n ż e: Wojskowa dyscyplina. Podkreślone jest znaczenie utrzymania dyscypliny dla całości i dobra służby, przyczem określone są wszelkiego rodzaju objawy dobrej dyscypliny oraz pewne ewolucje w tej dziedzinie, w miarę rozwoju organizacji i zrozumienia właściwego utrzymania karności w każdej organizacji.

T e n ż e: Różne motywy przestępstw.

R a d i c z Z.: Stosunek policyjnych władz do żandarmerji. Omówiony jest stosunek policji wielkich miast do organów bezpieczeństwa na prowincji i wskazana konieczność udzielania pomocy ze strony organów w mieście, które dysponują obfitemi środkami technicznemi.

R o r m a n B.: Polityka kryminalna. Po krótkiem przedstawieniu wysiłków walki z przestępczością, podany jest rozwój polityki kryminalnej w związku z reformami prawa karnego.

T e n ż e: Przestępstwa polityczne. Omawiane są poszczególne paragrafy kodeksu karnego oraz podane odpowiednie komentarze dla użytku posterunków.

W i k e r t R.: Służba w związku z przepisami sanitarnemi.

T e n ż e: Nieco o grafologji. Podawszy praktyczne wskazówki, podkreśla autor wartość zastosowania grafologji w praktyce przy rozpoznawaniu charakteru osób, jak również wykorzystania jej w psychologji i w medycynie, osobno zaś wymienia możliwość zużytkowania w służbie bezpieczeństwa dla identyfikowania osób.

W. T. J.: Nieco o podziale i ugrupowaniu przestępców.

Z u p a n c z i c z T. d r.: Sterylizacja w prawie karnem. Na podstawie literatury zagranicznej, przeważnie niemieckiej, określona jest sterylizacja, jako problem interesujący rozmaite warstwy, ponadto rozpatrzona jest jako specjalne zagadnienie z punktu widzenia prawa karnego i ustalona jako potrzebna dla interesów państwa.

Ż a g a r J.: Służba na granicy państwowej. Prócz technicznych szczegółów, wiążących się z pełnieniem służby na granicy państwowej, podkreślona jest konieczność współpracy z organami skarbowemi, jak również umiejętność posługiwania się językiem sąsiedniego państwa.

Ż. W. Ł.: Motoryzacja żandarmerji. Wymienione są korzyści dla sprawności służby z chwilą zmotoryzowania organów bezpieczeństwa, a nawet dostarczenia odpowiednich środków dla posterunków.

T e n ż e: Informatorzy w służbie bezpieczeństwa.

Oprócz wyżej wymienionych artykułów, poszczególne numery posiadają: dział służbowy, rozmaitości, nowości ze świata, dział prawa karnego, a nawet szereg artykułów fachowych jako dział redakcyjny.

Cz. Stronczak

Drukarnia Gaz. Adm. i P. P., Warszawa, Trębacka 11.

ROK I WARSZAWA, MAJ 1936 Nr. 3

PRZEGLĄD POLICYJNY

DWUMIESIĘCZNIK

pod redakcją insp. JÓZEFA ŻÓŁTASZKA, głównego komendanta policji woj. śląskiego

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TRĘBACKA Nr. 11. TELEFONY: 6.06-17 i 6.06-14

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie . . . . . 10 zł.
Pojedyńczy numer 2 zł. Półrocznie . . . . . . 5 „
Konto w P. K. O. 30.192

KURT DALUEGE,
Generał dywizji
Komendant główny policji Rzeszy Niemieckiej
d-ca nadgrupy S.S. i członek Rady Stanu

ORGANIZACJA POLICJI W NARODOWO-SOCJALISTYCZNEJ RZESZY NIEMIECKIEJ

Komendant główny gen. Daluege jest jednym z reformatorów policji III Rzeszy. Zwracamy uwagę na artykuł niniejszy, jako na charakterystykę autorytatywną, skreśloną piórem najbardziej powołanem.

Redakcja

Każda władza państwowa, aby zapewnić sobie wykonanie swych zarządzeń oraz aby podtrzymać swój autorytet, potrzebuje policji pewnej, godnej zaufania i odznaczającej się dużą gotowością bojową. Lecz dzisiejsza Rzesza Niemiecka dba nietylko o stałą gotowość policji do przeprowadzenia woli kierowniczej państwa, ale przedewszystkiem o maksymalny stopień współdziałania policji z wszystkiemi kołami ludności, które są ożywione poważną wolą czynnej współpracy nad pokojową i owocną odbudową państwowości. To współdziałanie społeczeństwa zapewnia osiągnięcie spokoju i porządku oraz ochronę przed wszelkiemi niebezpieczeństwami, jakie grożą życiu, zdrowiu i mieniu lojalnych obywateli.

Zarząd policji w Niemczech dzieli się na sześć rodzajów służby, z których każda ma swój osobny zakres zadań i swój własny korpus funkcjonarjuszy, dobrany i przeszkolony według osobnych i odrębnych zasad. Należą do nich najpierw trzy zasadnicze działy policji mundurowej, a mianowicie: policja ochronna (Schutzpolizei), żandarmerja (Gendarmerie) i komunalna policja wykonawcza (Gemeindevollzugspolizei). Te trzy rodzaje policji tworzą razem z dwoma rodzajami policji nieumundurowanej, t. j. z policją kryminalną (Kriminalpolizei)

i z tajną policją państwową (Geheime Staatspolizei) policję wykonawczą czyli egzekutywę. Pozatem istnieje dział szósty, mianowicie policja administracyjna (Verwaltungspolizei).

Policja ochronna (Schutzpolizei) w wielkich miastach, mających państwowy zarząd policji, występuje jako najbardziej widoczne uosobienie władzy policyjnej.

Pruską policję ochronną (Schutzpolizei) poddano zaraz w pierwszym roku po objęciu władzy przez rząd narodowo-socjalistyczny podstawowym zmianom organizacyjnym i osobowym. Zmieniła ona od podstaw swą fizjonomję i zawartość wewnętrzną w ciągu jednego roku, gdy pod względem organizacyjnym oparto ją jasno i prosto na autorytecie wodza oraz na żelaznej dyscyplinie i wierności, tudzież gdy oczyszczono ją pod względem osobowym, kierując się wynikami w służbie i lojalnością narodowo-socjalistyczną. Przemiana tego narzędzia władzy państwowej z gwardji siepaczów obcego ludowi systemu na organizację, chroniącą lud i z ludem związaną, mogła nastąpić w tak krótkim czasie tylko dlatego, że znaczna część policjantów dawno już tej zmiany pragnęła.

Także w wewnętrznej strukturze policji ochronnej (Schutzpolizei) poczyniono zmiany podstawowe. Przewarstwienie ludności, przesunięcie dużych ośrodków przemysłowych, straty i zyski ludnościowe niektórych części kraju, wywołane migracjami, jakie pociągnęły za sobą roboty publiczne oraz wzrost lub ubytek liczby ludności niektórych miast — wszystko to spowodowało przegrupowanie sił wewnątrz policji państwowej, stosownie do rosnących lub zmniejszających się potrzeb, kierowanych pod adresem policji. Znaczne użycie sił policyjnych, jakie stosowano w ubiegłych niespokojnych latach, można było obecnie poważnie ograniczyć. Ten stan rzeczy pozwolił na podjęcie szkolenia policjantów, które było od lat zaniedbane, a które obecnie można było wysunąć na plan pierwszy.

Rozbudzone nanowo wśród szerokich mas poczucie wzajemnego poważania się i równouprawnienia ogólnego oraz zrozumienie konieczności dobrowolnej dyscypliny spowodowały zasadniczą zmianę w dotychczasowym zwyczaju używania policjantów umundurowanych.

Ustało przesadne, masowe posługiwanie się zwartemi oddziałami policyjnemi, praktykowane w dawniejszych latach dość często nawet z błahych powodów. Również skasowano liczne patrole policyjne, wpadające na każdym kroku publiczności w oczy. Dawniejszy zwyczaj pokazywania policji zawsze i wszędzie miał często ten ujemny skutek,

że w komisarjatach nie było wystarczającego pogotowia policyjnego właśnie wówczas, gdy publiczność najbardziej potrzebowała natychmiastowej pomocy policji.

Naskutek złączenia rewirów, urządzenia osobnych odwachów policyjnych i innych zarządzeń organizacyjnych, stworzono obecnie dla publiczności bezwzględną pewność, że w każdym rewirze znajdzie wystarczające pogotowie policyjne, stale przygotowane do wystąpienia służbowego.

Dzięki przydzieleniu autobusów, samochodów osobowych i rowerów, powiększono możliwość użycia policji tak dalece, że na każde wezwanie zjawia się na zagrożonem miejscu pomoc sprężysta i wystarczająca.

Problem organizacji żandarmerji posiadał zawsze dwa kierunki. Z jednej strony trzeba było przez gruntowne wyszkolenie uczynić żandarmerję zupełnie zdolną i trzymać ją do dyspozycji urzędów policyjnych. Z drugiej zaś strony przełożeni musieli ująć silnie w ręce żandarmów, którzy służbę pełnią w okolicach rolniczych, przeważnie jako posterunki jednoosobowe i są tam jedynymi widocznymi przedstawicielami autorytetu państwa.

Właśnie ze stanowiska karności i dyscypliny, musiało państwo narodowo-socjalistyczne poddać organizację żandarmerji badaniom, jeżeli miała ona nadal pozostać tem, czem była zawsze: policją w okolicach rolniczych, której przypadał w udziale całokształt egzekutywy policyjnej łącznie z zadaniami policji kryminalnej.

Rozwój musiał postępować stale po zapoczątkowanej linji. Tężyzna i dyscyplina to te wewnętrzne wartości, za pomocą których można ulepszyć żandarmerję, jako policję par excellence wiejską. Wobec ważności zadań, jakie żandarmerja ma do spełnienia, trzeba kłaść szczególny nacisk na należyte i wzorowe jej uzupełnianie. Żandarm, jako właściwy policjant wiejski, winien przedstawiać typ odrębny. Wielu policjantów, którzy długie lata pełnili służbę w miastach, nie są zdolni dostosować się do stosunków wiejskich. Jeżeli mamy w przyszłości, jak dotychczas, dopuszczać na wolne miejsca w żandarmerji kandydatów z różnych rodzajów służby bezpieczeństwa, to jednak rozstrzyganie, czy taki kandydat nadaje się na żandarma, czy nie, należy pozostawić samej żandarmerji, która winna stosować tu ostrą miarę.

Gdy w większości miast dużych egzekutywę policyjną wykonują państwowe zarządy policyjne, a na wsi także żandarmerja państwowa, to w miastach średnich i małych sprawują ją zarządy komunalne z polecenia państwa.

Po upaństwowieniu większych komunalnych zarządów policyjnych (Gemeindepolizeiverwaltung) w okresie lat 1921—1927 Pruska Policja Komunalna straciła pozornie na znaczeniu. To nastawienie się do policji komunalnej przeniosło się także na ogół policjantów. Nie mogli się oni pozbyć uczucia, że ich pozycji się nie docenia. Stałe przystosowanie się tych funkcjonarjuszów policyjnych do bardzo ciasnych stosunków miejscowych oraz ich zależność od wielu szkodliwych wpływów miejscowych działały na nich niekorzystnie. Z tego powodu częstokroć zanikała śród nich zdrowa ambicja. Te stosunki należycie oceniło państwo narodowo-socjalistyczne. Rzecz jasna, że nowe państwo autorytatywne musiało wysnuć z tego konsekwencje. Pojawił się dalszy cel określony—stworzenie jednolicie zorganizowanej policji komunalnej pod ścisłym nadzorem państwowym.

Bez przesady można twierdzić, że komunalna policja Rzeszy Niemieckiej otrzymała po rewolucji narodowo-socjalistycznej inną fizjonomję. Najpierw upodobniono policję komunalną zewnętrznie do policji państwowej pod względem umundurowania, a następnie — również pod względem organizacyjnym. Narodowo-socjalistyczne państwo ujęło silnie policję komunalną w swe ręce. Aby uskutecznić równomiernie wyszkolenie i dokształcanie oraz ocenę policjantów komunalnych, poruczono nadzór nad umundurowaną komunalną policją wykonawczą (Gemeindevollzugspolizei) oficerom łącznikowym policji przy regencjach (Regierungen), natomiast fachowy nadzór nad komunalną policją kryminalną (Gemeindekriminalpolizei) i jej ocenę powierzono krajowym ekspozyturom policji kryminalnej (Landeskriminalpolizeistelle).

Aby podnieść bezpieczeństwo na przestrzeniach polnych i leśnych, wydano podstawowe rozporządzenie, które mówi o środkach zaradczych. Zmieniono od podstaw dotychczasowe niejasne stosunki prawne stróżów polnych i leśnych, zawodowych policjantów pomocniczych stróżów nocnych, którzy nosili fantazyjne mundury, a których częstokroć nie odróżniano od etatowych organów policji komunalnej.

Przechodzę teraz do walki z przestępczością, która rozpoczęła się na wszystkich frontach. Ta walka ze światem zbrodniczym jest zadaniem policji kryminalnej (Kriminalpolizei). Skończyły się raz na zawsze czasy, kiedy to prasa brukowa mogła przeprowadzać wywiady gazeciarskie z osławionymi braćmi Saas, a nawet robić z nich bohaterów dnia tylko dlatego, że policja nie posiadała środków prawnych, umożliwiających takie unieszkodliwienie przestępców, jakiego wymagało utrzymanie bezpieczeństwa publicznego oraz liczenie się z poczuciem sprawiedliwości wśród ludu.

Konieczne były stanowcze zarządzenia, zmierzające do stworzenia zwartego korpusu policji kryminalnej Rzeszy (Reichskriminalpolizei). Co do jej uzupełniania, przyjmuje się n. p. w Prusach pewną ilość kandydatów z wolnych zawodów, uznając potrzebę wielostronności w służbie kryminalno-policyjnej. Większość innych krajów Rzeszy uzupełnia jej stan osobowy tylko z szeregów policji mundurowej.

Dalszym ważnym czynnikiem utrzymania siły uderzeniowej policji kryminalnej jest równomierność wyszkolenia funkcjonarjusza kryminalnego. W tym celu rozbudowano Instytut Policyjny w Charlottenburgu pod Berlinem zgodnie z światopoglądem narodowo-socjalistycznym i przekształcono go na szkołę nauk kryminalnych, w której kandydat otrzymuje duchowe uzbrojenie, potrzebne mu do przyszłego zawodu. Kursy dokształcające dla urzędników kryminalnych wszelkich stopni służbowych dbają o stałe pogłębienie ich wiedzy i zapoznają ich z najnowszemi zdobyczami taktyki i techniki kryminalnej. Aby mieć także dostateczną ilość funkcjonarjuszów wyspecjalizowanych, urządza się wedle potrzeby osobne kursa służby rozpoznawczej, wykrywania morderstw oraz podpaleń zbrodniczych. Zbiór pomocy naukowych, uzupełnianych stale przez wszystkie ekspozytury krajowej policji kryminalnej, wzbogaca wykłady teoretyczne metodą poglądową. Wykładowcami, w przeciwieństwie do okresu dawniejszego, są niemal wyłącznie praktycy.

Jaką reputację zdobył sobie pruski Instytut Policyjny w krajach Rzeszy, widać z tego, że pewna ich część postawiła wnioski, aby dopuścić także i ich funkcjonarjuszów kryminalnych na poszczególne kursy jako hospitantów. Nawet zagranica interesuje się żywo Instytutem Policyjnym, co wynika z udziału zagranicznych frenkwentantów kursów oraz z licznych w nim wizyt fachowców zagranicznych. Instytut Policyjny w Charlottenburgu można będzie słusznie nazwać przyszłą szkołą wszystkich niemieckich kryminologów.

Wszystkie rejonowe inspekcje kryminalne w Berlinie złączono w grupy kryminalne (Kriminalgrupen). Tym sposobem ustała rozproszona praca kryminalna w walce z zawodowymi przestępcami, podczas której jeden wywiadowca o drugim nic nie wiedział.

Wszystkie te zarządzenia umożliwiły silniejsze dysponowanie policją kryminalną w Berlinie i dały możność łatwego przerzucania wystarczających sił do tych rejonów, w których praca się nagle wzmogła i gdzie te siły są czasowo najpotrzebniejsze. W narodowo-socjalistycznej Rzeszy chodzi bowiem nietylko o zwalczanie zawodowej przestępczości, lecz przededwszystkiem o uniemożliwianie zbrodni oraz wogóle

o to, aby ochronić ludność możliwie od wszelkiego rodzaju szkód. Toteż policja kryminalna dąży więcej niżeli kiedykolwiek nietylko do wyśledzenia popełnionych czynów karygodnych i uzyskania wyroku sądowego, lecz przedewszystkiem do planowego zapobiegania przestępstwom.

Nowy areszt prewencyjny czyli zapobiegawczy (Vorbeugungshaft) w Prusach trzeba odróżnić od odosobnienia ochronnego (Sicherungverwahrung), które się stosuje wobec zawodowych i nałogowych przestępców naskutek wyroku sądowego po dopuszczeniu się nowego przestępstwa. Odosobnienie ochronne orzeka sąd na mocy ustawy uzupełniającej kodeks karny z 24 listopada 1933. Już sama policja ma możność zastosowania szczególnych środków bezpieczeństwa w interesie publicznym wobec pewnych rodzajów przestępców. Międzymiastowemu włamywaczowi recydywiście można zakazać opuszczać miejsce zamieszkania bez zezwolenia policji lub można mu też wogóle zabronić opuszczać mieszkanie w porze nocnej. O ile okoliczności tego wymagają, można mu zabronić kierowania pojazdami mechanicznemi lub wogóle posługiwania się niemi (zakaz jazdy w autobusach i tramwajach). Zawodowym kieszonkowcom, złodziejom bagażowym, szulerom i t. p. oszustom różnego rodzaju można zakazać pobytu w miejscach, w których się przeważnie przestępstw dopuszczali. Znanym zboczeńcom seksualnym, jak ekshibicjonistom i t. p., nie wolno przebywać na plantach i w parkach, ponieważ stanowią duże niebezpieczeństwo dla uczęszczającej tam publiczności. Oszustom pożyczkowym, oszustom matrymonjalnym i t. p. można zabronić umieszczania w gazetach ogłoszeń podpisywanych szyframi. Gdy się osoby takie przyłapie na przekroczeniu zakazu policyjnego, który wobec nich zastosowano, to można je natychmiast osadzić w obozie koncentracyjnym. Nie chcemy zaniedbać żadnego możliwego środka, aby ochronić naszych współobywateli przed zbrodniarzami, łotrami, oszustami i wyzyskiwaczami.

Dlatego daliśmy policji kryminalnej do ręki środki, za pomocą których może rzeczywiście coś zdziałać i które pozwalają walkę prewencyjną z nałogowymi przestępcami zawodowymi uczynić naprawdę skuteczną.

Wydarzeniem wielkiej wagi było uregulowanie s p r a w p o ż a r n i c t w a, co zapoczątkowano ustawą z 15 grudnia 1933 i czego dokonano głównie szeregiem postanowień i rozporządzeń. Szczególną położono wagę na dobrą dyscyplinę i na doskonałe techniczne wyszkolenie strażaków, które osiąga się w szkołach strażackich, umyślnie ku temu urządzonych.

Miejscowe straże pożarne złączono w powiatowe związki straży pożarnych (Kreisfeuerverbände). Te znów skupiono w prowincjonalne związki straży pożarnych (Prowinzialfeuerverbände), które zkolei podlegają pruskiej radzie pożarniczej (Preussischer Feuerwehrbeirat). Wszystkie te związki są korporacjami prawa publicznego, mają swe szczególne zadania na polu pożarnictwa i są pod ścisłą kontrolą państwową. W sprawach zapobiegania pożarom, dostarczania wody do gaszenia pożaru i urządzania fachowych szkół strażackich nawiązano ścisłą współpracę z publicznemi i prywatnemi tow. ubezpieczeń od ognia. Towarzystwa te objęły poważną część finansowania wymienionych urządzeń, słusznie spodziewając się korzyści z udoskonalenia pożarnictwa.

Niemiecką policję wychowuje się na ludzi o najwyższem poczuciu obowiązku, o prawdziwie serdecznem koleżeństwie i wreszcie na ludzi stale gotowych do poświęcania się. Stale wpaja jej się tę świadomość, że istnieje dla społeczeństwa, że ma się ludnością opiekować, że ma tej ludności stale udowadniać prawdę tych słów:

„Policja — twój przyjaciel, twój ratunek;
dla zbrodniarzy — postrach i frasunek".



U góry: Generał dywizji Kurt Daluege, komendant główny policji Rzeszy Niemieckiej.

Na dole: Z dorocznego dnia policji niemieckiej. Jeden z berlińskich oddziałów policji krajowej dąży w marszu popod Bramą Brandeburską do pałacu kanclerza Rzeszy, aby złożyć hołd wodzowi.





Komendant główny Daluege — na prawo — składa wieniec pod pomnikiem bohaterów służby bezpieczeństwa. Pomnik ten wzniósł w Berlinie pruski korpus oficerów policji na cześć pułkowników policji Anlaufa i Lencka, zamordowanych zdradziecko przez komunistów 9 sierpnia 1931 oraz w hołdzie wszystkim oficerom i podoficerom policji niemieckiej, którzy padli w walce o bezpieczeństwo współobywateli.



U góry: Oddział policji Trzeciej Rzeszy w zwartym dwuszeregu.

Na dole: Z ćwiczeń niemieckiej policji konnej — Przez przeszkodę do wody!





Ćwiczenia ratunkowe policji berlińskiej — skok do wody.



Dożywianie dzieci niemieckich przy stole policyjnym pod hasłem, popularyzowanem w Niemczech — policja i naród to jedno.

ST. MITTLENER,
podinspektor P. P.

WALKA POLICJI Z PODPALENIAMI ZBRODNICZEMI NA POMORZU.

W miarę postępu cywilizacji, człowiek żyjący w gromadzie, pragnąc uchronić się przed klęskami żywiołowemi, obmyślał różne środki, które w chwilach krytycznych zabezpieczyć go miały przed skutkami klęsk i nieszczęść, a los jego uczynić lżejszym do zniesienia.

W nowoczesnem społeczeństwie prymityw dawnych środków zastąpiły urządzenia społeczne, które stanowią prawdziwe dobrodziejstwo dla człowieka, dotkniętego klęską żywiołową lub jakimś nieszczęśliwym wypadkiem. Obok urządzeń technicznych, które stwarzają ludzkości wynalazcy i technicy, a które ochraniają człowieka przed bezpośrednim niebezpieczeństwem, grożącym jego życiu lub mieniu ze strony „siły wyższej" — istnieją nowoczesne urządzenia społeczne w postaci różnego rodzaju zakładów ubezpieczeń, których zadaniem jest przynoszenie ulgi człowiekowi, nawiedzonemu przez klęski żywiołowe, jak ogień, gradobicie lub nieszczęśliwe wypadki, jak choroba, kalectwo, śmierć żywiciela rodziny i t. p. Takiemi urządzeniami społecznemi są też wszelkie ubezpieczalnie czy też instytucje publiczne, zorganizowane na zasadach wzajemnej pomocy.

Instytucje te są wspólnem dobrem społeczeństwa, ponoszącego na ich utrzymanie częstokroć wielkie ofiary i służyć mają celom, dla których je powołano do życia. Każde nadużycie tych urządzeń społecznych przez jednostki nieuczciwe jest działaniem na szkodę ogółu i stanowi przestępstwo, kolidujące z prawem karnem.

Do rzędu najbardziej rozbudowanych instytucyj ubezpieczeniowych należą wszelkiego rodzaju zakłady ubezpieczeń od ognia.

Nadużywanie ubezpieczeń ogniowych dla łatwego wzbogacenia się kosztem dobra ogólnego stało się nagminnem zjawiskiem, szczególnie

w krajach o wysokiej cywilizacji na Zachodzie Europy i w Ameryce. Zjawisko to występuje również w zachodnich dzielnicach Polski, gdzie poziom umysłowy, zamożność i wymagania życiowe przeciętnego obywatela są znacznie wyższe, niż na ziemiach wschodnich.

Liczne pożary na Pomorzu w latach 1929 — 31 zmusiły policję do poświęcenia większej uwagi temu zagadnieniu. Statystyka wykazywała z roku na rok zastraszający wzrost liczby pożarów; stało się oczywistem, że nietylko siła wyższa powoduje te pożary, ale działa tu bezpośrednio zła wola człowieka.

Pożary powstają najczęściej z następujących przyczyn: grom, podpalenie zbrodnicze, podpalenie przez nieostrożność, zaprószenie ognia z niedbalstwa, wady budowlane, spięcie elektryczne, wybuch lub inne działanie procesów chemicznych i t. p.

Pożary od pioruna są na Pomorzu dość częste w czasie trwania letnich upałów, z powodu gwałtownych wahań temperatury, tak charakterystycznych dla klimatu pomorskiego.

Większość pożarów powstaje jednak wskutek umyślnego lub nieumyślnego działania człowieka. Pożary wskutek umyślnego podpalenia powstają na tle różnych motywów, a więc — najczęściej z chęci wzbogacenia się drogą nielegalnego pobrania kwoty wysokiego ubezpieczenia ponad rzeczywistą wartość spalonego objektu, dalej z chęci zemsty, z chęci pozbycia się uciążliwej własności, z powodu chorobliwej pyromanji i t. p. Nie sposób wyliczyć wszystkich motywów, kierujących podpalaczem w jego działaniu. Znane są naprzykład wypadki podpaleń przez członka straży ogniowej, który pragnął wykazać swoją gorliwość i sprawność, stając pierwszy do pożaru. Był taki, który chciał sprawdzać gotowość straży pożarnej na alarm, wszczynany wskutek pożaru. Podpalania stodół i drewnianych budynków gospodarczych dopuszczał się cieśla budowlany, aby zyskać pracę przy odbudowie spalonych objektów.

Gdy ostatnio wymienione wypadki na Pomorzu należą do rzadkości, to podpalenia z chęci zysku i zemsty są zjawiskiem bardzo częstem. Podpalenia te i walkę policji z podpalaczami pragnę szerzej omówić. Podpalenia z chęci zysku, popełniane są zawsze z zimnem wyrachowaniem i przygotowania czynione do tych przestępstw trwają niejednokrotnie bardzo długo. Podpalacz własnego mienia oblicza wszelkie możliwości, które mogą go spotkać i zgóry w swoim planie ustala momenty późniejszej obrony.

Przedewszystkiem podpalacz taki stara się ubezpieczyć przeznaczony na spalenie objekt jak najwyżej, i to możliwie w kilku równo-

cześnie towarzystwach ubezpieczeniowych. Gdy to jest dokonane, wybiera najdogodniejszy czas na spalenie objektu — najczęściej porę letnią, aby braku dachu nad głową nie odczuć zbyt dotkliwie i w ciągu lata, a w każdym razie przed zimą odbudować się kosztem odszkodowania pogorzelowego. Oblicza przedtem dokładnie koszty nowej budowy i stara się zawsze zaoszczędzić coś z gotówki, otrzymanej jako odszkodowanie. Znane są wypadki, w których wielokrotni pogorzelcy po każdym pożarze pomnażali swój stan posiadania przez dokupienie gruntów lub zmianę mniejszej własności nieruchomej na większą. Do podpalenia dobiera sobie taki spekulant asekuracyjny najczęściej kogoś z najbliższej rodziny albo posługuje się środkami, które działając powoli, w obliczonym dokładnie czasie, dają mu możność wyrobienia sobie alibi. Toteż podpalacz najczęściej w chwili wybuchu pożaru bawi w mieście na targu lub w polu przy pracy, w odwiedzinach u znajomych, mieszkających w innej miejscowości, w kościele lub na zabawie, starając się zawsze mieć świadków, którzy stwierdzą, że w krytycznej chwili widzieli go zdala od miejsca pożaru.

Dlatego podpalacz wybiera zazwyczaj środki, których zastosowanie pozwala mu oddalić się od miejsca pożaru na dłuższy czas przed jego wybuchem. Warto wyliczyć środki, jakie najczęściej stosują na Pomorzu do podpaleń zbrodniczych.

Jednym z pospolitszych środków bywa świeca, wstawiona do beczki, na dnie której rozlano płyn łatwopalny, naftę, ropę lub benzynę. Świecę stawiają również w pomieszczeniach, gdzie składa się słomę, siano, wióry lub też do stogów zboża lub siana.

Do częstych środków, wzniecających sztucznie pożar, zalicza się zarzewie z kawałka tlejącego torfu lub spróchniałego drewna.

W pewnym wypadku użył sprawca maszynki zegarowej, połączonej z baterją elektryczną, z której iskra zapaliła pakuły nasycone benzyną. Podpalacz był człowiekiem inteligentnym i zmierzał do spalenia garażu ze starym, wysoko ubezpieczonym „Fordem“. Garaż z samochodem spalił się, jednak sprawcę zdradził mechanizm zegarowy, połączony z baterją od latarki kieszonkowej, znalezionej na miejscu pożaru.

W innym wypadku podpalacz, działający z zemsty, zastosował przyrząd z lontem, doprowadzonym do puszki wypełnionej prochem strzelniczym.

Najczęściej jednak uciekają się podpalacze do upozorowania pożaru z przypadku lub nieostrożności. Podpalacz chętnie ryzykuje lżejszą karę za niedbalstwo, jak nieusunięcie wady w kominie lub nieostrożność, jak rzekomo nieumyślne zaprószenie ognia, byle tylko nie utracić

prawa do wzięcia odszkodowania pogorzelowego i uchylić się od kary więzienia.

Te okoliczności, jak również zniszczenie przez ogień lub akcję ratunkową śladów przygotowań przestępczych, sprawiają, że dochodzenia prowadzone w sprawach pożarów należą do rzędu najtrudniejszych zadań śledczych. Do rozwiązywania tych zadań wymagana jest znaczna rutyna i specjalne przygotowanie fachowe ze strony prowadzącego dochodzenie. Brak odpowiednio wyszkolonych specjalistów powodował najczęściej, że dochodzenia w sprawach pożaru, prowadzone w latach ubiegłych przez szeregowych policji z posterunków wiejskich w terenie, kończyły się zwyczajnie umorzeniem sprawy przez prokuratora z braku dostatecznych dowodów winy. Ten stan rzeczy, który trwał do roku 1931, wytworzył na Pomorzu niezdrową psychozę bezkarności za żerowanie na ubezpieczeniach ogniowych ze strony jednostek pozbawionych hamulców moralnych.

Pozatem wzrostowi liczby pożarów na Pomorzu sprzyjały do roku 1931 jeszcze inne okoliczności.

Ułatwiały je i torowały im drogę same towarzystwa asekuracyjne przez swoją nieoględną politykę ubezpieczeniową. Na Pomorzu działa z ramienia 14 towarzystw asekuracyjnych około 410 agentów, z czego na Pom. Stow. Ubezp. od Ognia wypadała liczba 201 osób personelu agencyjnego. Każde towarzystwo na swój sposób doniedawna penetrowało teren województwa przez sieć agentów, pracujących na prowizję. Wytworzyła się niezdrowa konkurencja, ponieważ towarzystwa licytowały się w zdobywaniu klijentów , oferując im najdogodniejsze warunki ubezpieczenia. Agenci wyrywali sobie wzajemnie klijentów obietnicami wysokich szacunków i dogodnych stawek, a ponieważ od wysokości sumy ubezpieczeniowej zależało wynagrodzenie agentów, trafiali oni łatwo do takich właścicieli nieruchomości, o których powszechnie wiadomem było, że chętnie zapłacą najwyższe stawki, aby tylko móc się z korzyścią ubezpieczyć, spalić i wziąć wygórowane odszkodowanie pogorzelowe. W tem leżała bodajże najgłębsza przyczyna masowych podpaleń zbrodniczych obliczonych na zysk, ponieważ nadmierne ubezpieczenie małowartościowych objektów zgóry obliczone było na oszustwo asekuracyjne tak ze strony ubezpieczającego się, jak agenta.

Dzięki takiemu stanowi rzeczy, który trwał do końca r. 1931, na Pomorzu paliły się stopniowo całe osiedla, zamieszkałe przeważnie przez ludzi spokrewnionych lub spowinowaconych z sobą. Cynizm podpalaczy własnego mienia i zdeprawowanych agentów asekuracyjnych domagał się energicznego wkroczenia władz, aby ukrócić ich przestępczy

proceder, którego wynikiem było systematyczne wyniszczanie dobytku narodowego.

W jak zastraszający sposób wzrastała liczba pożarów na Pomorzu, mówią dane statystyczne. Dostarczone mi przez jedną z najbardziej zainteresowanych instytucyj ubezpieczeniowych na Pomorzu, posiadającą w swoim portfelu przeciętnie 50% ogólnych ubezpieczeń na terenie województwa, dane o wypłacanych przez tę instytucję odszkodowaniach za ostatnie 10-ciolecie są bardzo wymowne.

Otóż na podstawie danych statystycznych dawniejszego Pomorskiego Stow. Ubezp. od Ognia w Toruniu, (dziś Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Poznaniu, Oddział w Toruniu) — ilość pożarów, zgłoszonych do wypłaty ubezpieczenia oraz sumy faktycznie wypłaconych odszkodowań w złotych przedstawiają się w latach od 1924 do 1935 jak następuje:

Rok	Ilość szkód lub ubezp. objektów	Wypłacone odszkodowanie (w zł. polskich)
1921	237	okres
1922	203	inflacji markowej —
1923	159	brak danych
1924	137	337.000 Z.
1925	345	1.414.000 Z.
1926	294	933.000 Z.
1927	389	1.477.000 Z.
1928	449	1.643.000 Z.
1929	732	3.961.000 Z.
1930	736	4.210.000 Z.
1931	660	2.421.000 Z.
1932	546	1.597.000 Z.
1933	478	1.147.000 Z.
1934	522	1.563.000 Z.
1935	640	1.127.500 Z.

Gdy poddamy powyższe zestawienie analizie, uderzy nas wielka różnica między ilością pożarów z lat 1921 do 1924, kiedy to najwyższe odszkodowanie pogorzelowe w okresie inflacji markowej nie pokrywało zazwyczaj kosztów odbudowy spalonego objektu—a ilością pożarów z lat następnych, od roku 1924 do roku 1931, w którym to okresie ilość wypadków pożarów stale wzrastała. W takim samym stosunku — a nawet gdy chodzi o rok 1929/30 — znacznie wyżej wzrastają sumy wypłaconych odszkodowań. Dopiero od r. 1931 do 1935 zaznacza się w ilości pożarów i w odszkodowaniach pewna tendencja zniżkowa.

Jakkolwiek zestawienie powyższe nie daje pełnego obrazu palności na Pomorzu, to jednak stanowi ono charakterystyczny dowód, jak bardzo była potrzebna energiczna akcja przeciwpożarowa, wszczęta przez policję pod koniec roku 1931. Do statystyki tej powrócę jeszcze, ponieważ wymaga ona szerszego naświetlenia. Natomiast dla zobrazowania ogólnej palności na Pomorzu, przytaczam statystykę pożarów według danych Urzędu Śledczego za lata 1930—1935.

Rok	Ogólna liczba pożarów	Zbrodnicze podpalenia	Niedbalstwo	Nieostrożność	Wadliwość komina	Wadliwość pieca	Krótkie spięcie przewodów elektrycznych	Od gromu	Od iskry	Inne przyczyny	Nie ustalono
1930	941	107	brak szczegółowych danych z tego okresu								
1931	902	144									
1932	767	93	49	187	127	36	9	120	50	44	52
1933	695	64	60	263	90	22	11	48	104	14	19
1934	700	86	47	246	68	33	5	72	91	25	27
1935	714	71	57	224	115	27	9	32	127	17	35
Razem	4719	565	213	920	400	118	34	272	372	100	133

Lata 1930 i 1931 wykazały najwyższe nasilenie pożarów na Pomorzu. Czas był najwyższy, aby zorganizować zbiorową akcję, mającą na celu zahamowanie tej plagi, wyniszczającej dobytek społeczny.

Przystępując w jesieni roku 1931 do krucjaty przeciw podpalaczom, zakreślił sobie Urząd Śledczy szereg zadań, od których wykonania zależało powodzenie tej akcji—a mianowicie:

1. skoordynowanie akcji przeciwpożarowej w Urzędzie Śledczym;

2. zebranie drogą szczegółowej ankiety i studjów tych wszelkich danych co do przyczyn katastrofalnej palności na Pomorzu, których poznanie wymagało wydania nadzwyczajnych zarządzeń ze strony władz bezpieczeństwa;

3. zwrócenie uwagi na niebezpieczeństwo podpaleń zbrodniczych wszystkim zainteresowanym czynnikom i zapewnienie sobie poparcia i współpracy z ich strony;

4. nawiązanie ścisłego kontaktu korespondencyjnego i bezpośredniego z dyrekcjami zainteresowanych towarzystw ubezpieczeniowych od ognia, celem omówienia współpracy, wymiany informacyj i spostrzeżeń w tej dziedzinie;

5. stworzenie specjalnej lotnej brygady przeciwpożarowej, złożonej z wywiadowców specjalistów, uzdolnionych do przeprowadzania dochodzeń w sprawach pożarowych;

6. przygotowanie, opracowanie i wydanie materjału instrukcyjnego w przedmiocie zwalczania pożarów dla wszystkich jednostek P. P. i zaangażowanie w akcji tej całej policji województwa pomorskiego;

7. zapewnienie sobie w tej akcji poparcia nietylko czynników oficjalnych wymiaru sprawiedliwości, ale wciągnięcie do współdziałania z organami bezpieczeństwa też czynnika obywatelskiego, społecznego, prasy, a nawet duchowieństwa.

Zadania te Urząd Śledczy, kierujący akcją, skrupulatnie wypełnił.

Zorjentowawszy się w przyczynach licznych pożarów na podstawie studjów i materjałów, zebranych z poszczególnych ośrodków, objętych plagą podpaleń, zwrócił się Urząd Śledczy do zainteresowanych instytucyj ubezpieczeniowych z następującemi żądaniami:

a. zrewidowania dotychczasowej polityki ubezpieczeniowej i zerwania z zasadą ubezpieczania objektów ponad rzeczywistą wartość;

b. poddania rewizji wszystkich dokonanych w ostatnich latach ubezpieczeń i obniżenia kwot asekuracyjnych do poziomu rzeczywistej wartości ubezpieczonego objektu;

c. przeprowadzenia selekcji personelu agencyjnego, wśród którego znalazło się szereg osób z kryminalną przeszłością. Co do tych ostatnich, dostarczyła policja zainteresowanym instytucjom opinje o agentach kryminalnie karanych i podejrzanych o działanie na szkodę odnośnych towarzystw, żądając ich usunięcia.

W celu zainteresowania wszystkich czynników, które w akcji miały współdziałać, odbyła się w październiku 1931 r. z inicjatywy policji pod przewodnictwem wojewody pomorskiego specjalna konferencja z udziałem władz prokuratorskich, sądowych, przedstawicieli policji, straży ogniowych i towarzystw ubezpieczeniowych, celem zapoznania tych czynników z istotnym stanem rzeczy.

Dzięki skoordynowaniu wysiłków wszystkich tych czynników, akcja policji w krótkim czasie rozwinęła się pomyślnie.

Stworzono specjalną brygadę przeciwpożarową, w której skład weszły najlepsze siły śledcze. Brygadę tę, zależnie od potrzeb, przerzucano z miejsca na miejsce do dochodzeń w sprawach poważniejszych pożarów. Przedewszystkiem użyto wszelkich sił dla opanowania plagi podpaleń zbrodniczych w najbardziej zagrożonych powiatach: lubawskim, brodnickim, świeckim i chojnickim. W powiatach

tych istniały całe osiedla, których mieszkańcy od lat żerowali na ubezpieczeniach ogniowych.

Ponieważ dochodzenia w sprawach o podpalenia zbrodnicze należą do rzędu najtrudniejszych zadań śledczych, należało odpowiednio przygotować i nastawić na tę akcję cały aparat policyjny w województwie, niezależnie od pracy śledczej wyżej wspomnianej brygady przeciwpożarowej. W tym celu Urząd Śledczy opracował specjalne okólniki instrukcyjne, traktujące w sposób przystępny, jednak wyczerpujący o zwalczaniu pożarów i technice dochodzeń w sprawach podpaleń. Instrukcja ta, rozesłana jako materjał wyszkoleniowy do wszystkich jednostek P. P., przyczyniła się bardzo znacznie do rozszerzenia niezbędnych wiadomości o sposobach walki z pożarami i o metodach zwalczania podpaleń zbrodniczych. Nastawienie całego aparatu policyjnego w województwie na to zagadnienie było konieczne, ponieważ, jak wyżej wspomniano, istniały całe gniazda podpalaczy, obejmujące nietylko wsie i poszczególne miasteczka, ale całe powiaty.

Aby przełamać psychozę bezkarności za podpalenia z chęci zysku, zakorzenioną od lat u ludności Pomorza, zaczęto w oparciu o władze sądowe i prokuratorskie stosować wobec podpalaczy represje. W każdym wypadku, gdzie tylko istniały poszlaki zbrodniczego podpalenia, władze sądowe na wniosek policji zawieszały nad podejrzanymi bezwzględny areszt śledczy.

Równocześnie rozwinięta akcja prasowa naświetlała obszernie poszczególne wypadki procesów karnych o podpalenia zbrodnicze i oszustwa asekuracyjne. Prasa pomorska rozpisywała się szeroko o działalności brygady przeciwpożarowej i o wynikach akcji na terenie zagrożonych powiatów. W ten sposób zdołano w krótkim czasie zainteresować akcją władz bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości całe społeczeństwo pomorskie, które ze swej strony poparło usiłowania władz w zwalczaniu plagi podpaleń. Zainteresowano również kler katolicki i nauczycielstwo. Drogą okolicznościowych nauk i przestróg z ambon w kościołach uświadamiano ludność o fatalnych dla gospodarstwa społecznego skutkach wyniszczania przez pożary majątku narodowego, a w szkołach nauczycielstwo w formie pogadanek pouczało dzieci w czasie nauki o niebezpieczeństwie rozniecania ognia w pobliżu zabudowań i stert w polu. Słowem, użyto wszelkich środków, aby akcją władz zainteresować całe społeczeństwo pomorskie i wciągnąć je do współpracy w zwalczaniu pożarów.

Piętnowanie publiczne podpalaczy własnego mienia miało dla akcji represyjnej policji pierwszorzędne znaczenie. Zaczęły napływać do

policji zgłoszenia z różnych stron o spostrzeżeniach w wypadkach pożarów, w których dochodzenia dawno umorzono. Po latach zaczęli sobie ludzie przypominać różne szczegóły o swoich sąsiadach i znajomych, których spotkało rzekome „nieszczęście“ pożaru. Szczególnie w wypadkach, gdy pogorzelec, po otrzymaniu odszkodowania pogorzelowego, nietylko odbudował spalone objekty, ale wybitnie poprawił swój stan majątkowy, zwracał uwagę swojego otoczenia, które początkowo okazywane pogorzelcowi współczucie zmieniało na zawiść. Wielu było takich, którzy znali wzajemne o sobie kompromitujące szczegóły z lat dawnych na tle podpaleń i oszustw asekuracyjnych. Z biegiem czasu poważnieni z sobą sąsiedzi lub członkowie rodzin zdradzali szczegóły te policji, która na podstawie nowych okoliczności mogła spowodować wznowienie dawno umorzonych dochodzeń. Dzięki wznowieniu całego szeregu spraw dawniej umorzonych, w niedługim czasie pod kluczem znalazły się dziesiątki osób, podejrzanych o podpalenie własnego mienia z chęci zysku asekuracyjnego. Wznawiane po latach przez prokuratora sprawy, szczególnie takie, w których obwiniony dawno pobrał odszkodowanie pogorzelowe i przez lata całe cieszył się bezkarnością, nabierały szczególnego rozgłosu i rzuciły postrach na spekulantów asekuracyjnych.

O rozmiarach tej akcji w województwie pomorskiem w jej początkowem stadjum świadczą niektóre dane statystyczne z okresu, gdy akcja przeciwpożarowa zaczęła działać w ciągu pierwszych sześciu miesięcy od jej rozpoczęcia. Od początku października r. 1931 do końca marca 1932 zatrzymała policja 115 osób, z których osadzono w areszcie śledczym 75 jako podejrzanych o zbrodnicze podpalenie. Spraw dawniej umorzonych wznowiono przeciw podpalaczom w tym samym czasie 84. Niezależnie od tego, nowych spraw z pozytywnym wynikiem dochodzeń skierowano do sądów 80. W akcji w tym czasie brało udział 10 oficerów i 122 szeregowych, którzy w ciągu pierwszych sześciu miesięcy spędzili razem 268 dni delegacyjnych w sprawach dochodzeń pożarowych.

Liczba pożarów—która w roku 1931 wynosiła 902 wypadki, w tem 144 podpalenia pozytywnie ustalone — spadła w roku 1932 na 767 pożarów i tylko 93 wypadki podpaleń zbrodniczych, a więc zgórą w 35% wyraził się spadek podpaleń już w pierwszym roku trwania akcji.

Policja pomorska w okresie 5-cioletniej walki z podpaleniami osiągnęła stosunkowo poważne wyniki, gdy się zważy liczbę uprawomocnionych wyroków sądowych, które zapadły w ciągu tego okresu. Gdy bowiem przed r. 1931 tylko w nielicznych wypadkach dochodzenia policyjne doprowadzały do ujawnienia sprawców podpaleń zbrodniczych,

a zasądzenie ich z powodu całego szeregu niedopatrzeń i błędów, popełnianych przez policję w dochodzeniach, nie doprowadzało najczęściej na rozprawach sądowych do pożądanego skutku, to jednak od r. 1931 i z każdym następnym rokiem liczba spraw osądzanych i wydanych wyroków stale się powiększa. Świadczą o tem poniższe zestawienia wydanych wyroków sądowych i starościńskich za ten okres:

Rok	1931	wyroków	6	W tem	5	za podp.	—	niedb.	1	oszust. asekur.
	1932	„	15	„	7	„ „	6	„	2	„ „
	1933	„	13	„	10	„ „	2	„	1	„ „
	1934	„	18	„	12	„ „	5	„	1	„ „
	1935[1]	„	15	„	10	„ „	5	„	—	„ „
Razem było		wyroków	67.	W tem	44	za podp.	18	niedb.	5	oszust. asekur.

Po wejściu w życie ustawy o wykroczeniach, zaczęły funkcjonować sądy starościńskie, które osądziły i zawyrokowały spraw o zaniedbanie przepisów policyjno ogniowych:

w roku	1932	„	„	„	21
„	1933	„	„	„	125
„	1934	„	„	„	120
„	1935[2]	„	„	„	65

Wracając do statystyki Pom. Zakł. Ubezp. Wzaj., zamieszczonej na wstępie, pragnę wyjaśnić niektóre charakterystyczne dla układu tych cyfr okoliczności. Wiadomo, że głównym motorem przestępczego działania u podpalacza spekulującego na asekuracji jest chęć zysku. Podpalenie musi mu się opłacić.

Do roku 1924 podpaleń z chęci zysku było niewiele i tem się tłomaczy stosunkowo mała ilość pożarów na Pomorzu. W okresie inflacji markowej nie opłacało się nikomu spekulować na ubezpieczeniu, wskutek spadku wartości pieniądza papierowego. Dopiero z chwilą ustalenia w Polsce pieniądza o stałej wartości, zaznacza się gwałtowny wzrost wypadków pożarów. Świadczą o tem dane z r. 1925, kiedy to ilość pożarów w stosunku do roku poprzedniego podwyższyła się odrazu o 150⁰/₀, a suma odszkodowań o około 300⁰/₀. Spadek liczby pożarów stosunkowo nieznaczny w r. 1925 spowodowany był krótkotrwałemi wahaniami walutowemi, co się odbiło na pewnem zahamowa-

[1] W dochodzeniach prokuratorskich znajduje się jeszcze 23 spraw z r. 1935.

[2] Wyroków sądów starościńskich w r. 1935 jest mniej, z powodu stosowanej od listopada amnestji z r. 1935. W biegu jest 39 spraw.

niu spekulacji asekuracyjnej. Jednak już lata następne zaznaczyły się stałym wzrostem ilości wypadków pożarów i sum odszkodowań pogorzelowych, które swój szczyt osiągają w latach 1929 i 1930. Znaczny spadek tych cyfr w latach następnych, do r. 1935 przypisać należy bezwzględnie działaniu akcji przeciwpożarowej ze strony policji i skutkom, stosowanych przez nią represyj. Nie ulega wątpliwości, że opłacalność podpaleń po r. 1931 była znacznie wyższa, niż w latach dobrej konjunktury, jednak chciwość podpalaczy trzymana była w szachu przez stosowane represje i w znacznym stopniu również przez stosowanie ostrożniejszej polityki ubezpieczeniowej ze strony zainteresowanych towarzystw. Towarzystwa te bowiem przeprowadziły w latach ostatnich rewizję umów ubezpieczeniowych i selekcję personelu agencyjnego, zwalniając ze służby jednostki pod względem etycznym i moralnym niepewne. Warto zaznaczyć, że na podstawie opinij, zebranych przez policję o agentach ubezpieczeniowych, działających z ramienia poszczególnych towarzystw na Pomorzu, zdyskwalifikowano i zwolniono około 20% z liczby 410 osób personelu agencyjnego.

Podpalacz, jak każdy inny przestępca, przystosowuje się jednak z łatwością do nowej sytuacji i chcąc dopiąć swego celu, obmyśla nowe sposoby, aby policję wyprowadzić w pole. Ponieważ w kilkuletniej akcji policja na Pomorzu zdobyła wiele doświadczeń w walce z podpaleniami, spekulanci asekuracyjni zarzucili dotychczasowe sposoby wzniecania pożarów, stwarzając sytuacje, których celem jest upozorowanie przypadku. W ten sposób mnożą się w ostatnim czasie sztucznie wywołane pożary z przypadku — z powodu rzekomych wad budowlanych, czy też pożary z powodu rzekomego niedbalstwa. Podpalacz, gdy grozi mu wykrycie, woli przyznać się do nieostrożności lub niedbalstwa i ponieść karę administracyjną przed sądem starościńskim za nieostrożność lub za przekroczenie przepisów policyjno-ogniowych, niż ryzykować odpowiedzialność karno-sądową za przygotowane rozmyślnie podpalenie przy pomocy środków chemicznych lub innych sposobów, które organy śledcze, dzięki nabytej rutynie, bez większych trudności ujawniają. Podpalacz najczęściej „pomaga" przypadkowi, np. przez rozmyślne uszkodzenie komina, około którego gromadzi na strychu materjał łatwopalny, ustawienie stogów zboża w pobliżu zabudowań, gdzie o zaprószenie ognia jest bardzo łatwo, przez mimowolne wywrócenie latarni w stajni lub stodole i t. p. Dlatego do wykazanych w rubryce podpalenia liczb dodać należy znaczną część wypadków z rubryki „niedbalstwo" i „nieostrożność".

Bardzo często rolnik, gdy mu gospodarstwo zaczyna przynosić

stratę, przestaje przestrzegać najelementarniejszych środków ostrożności, co wprawdzie nie da się zakwalifikować jako podpalenie, jednak jest działaniem bliskiem tego określenia.

Podpalacze na Pomorzu doszli do takiej wprawy w stwarzaniu pożarów niby przypadkowych, że niesposób wyliczyć wszystkich ich pomysłów. Znane są wypadki, gdy podpalacz z niecierpliwością oczekuje burzy, aby pożar upozorować uderzeniem gromu. Kilku zamożniejszych sąsiadów zmawia się z ubogim chałupnikiem, który nie jest ubezpieczony, aby gdy nastanie pomyślny wiatr, spowodował u siebie pożar, który przenosi się następnie na ich wysoko ubezpieczone zabudowania. Gdy podejmą odszkodowanie, opłaca się im wynagrodzić uczynnego sąsiada, na którego nawet podejrzenia w kierunku podpalenia nikt skierować nie śmiał, ponieważ nie był od ognia ubezpieczony. Możliwości stwarzania „przypadków" dla wzniecenia pożarów są nieograniczone i dlatego praca policji w zwalczaniu tego przestępstwa, podsycanego chciwością ludzką, jest zawsze trudna.

Licząc się z tem, Urząd Śledczy nadał akcji przeciwpożarowej charakter represyjny, aby przedewszystkiem doprowadzić do zahamowania intensywnej orgji podpaleń spekulacyjnych. Chodziło przedewszystkiem o przełamanie psychozy bezkarności u podpalaczy własnego mienia. Cel ten osiągnięto w znacznym stopniu już w pierwszym roku trwania akcji przeciwpożarowej i jakkolwiek nie udało się wykorzenić zła doszczętnie, to jednak akcja policji dała wyniki poważne. Reasumując główne momenty i czynniki, które na to wpłynęły, wyliczyć należy następujące:

a. szybkie i energiczne działanie aparatu śledczego w wypadkach powstałych pożarów i drobiazgowe dochodzenia, w tych sprawach wszczynane;

b. wznawianie spraw dawniej umorzonych;

c. steroryzowanie podpalaczy drogą licznych aresztowań osób podejrzanych i zawieszenie nad nimi aresztu śledczego;

d. wyroki sądowe, zapadłe w sprawach o podpalenia zbrodnicze;

e. współdziałanie prasy, omawiającej szeroko akcję władz i stawianie podpalaczy pod pręgierz opinji publicznej;

f. uświadamianie społeczeństwa przez czynniki społeczne;

g. współdziałanie z zainteresowanemi instytucjami asekuracyjnemi i zmiana z ich strony polityki ubezpieczeniowej;

h. wyspecjalizowanie aparatu śledczego i podciągnięcie najniższych jednostek egzekutywnych w sprawach dochodzeń w wypadkach pożarów i podpaleń.

Choć w ostatnich dwu latach akcja policji na tym odcinku przestępczości znacznie osłabła, to jednak wyłom w psychice podpalaczy, uczyniony tą akcją w pierwszej jej fazie ugruntował powszechne przekonanie, że podpalenie dla zysku nielegalnego jest przedsięwzięciem ryzykownem i wielu skłonnych do tego przestępstwa powstrzymuje się od dawniej stosowanych praktyk.

Znaczenie akcji przeciwpożarowej staje się zrozumiałe, gdy się porówna z przytoczonych liczb statystycznych rozpiętość liczby pożarów między rokiem 1930 a latami następnemi. Różnica wyraża się przeciętną +— 235 wypadkami, co przeliczone na sumę zmniejszonych szkód daje rocznie około 6.000.000 zł. oszczędności w porównaniu z odszkodowaniami pogorzelowemi, wypłacanemi przez instytucje ubezpieczeniowe w r. 1930.

J. ŻÓŁTASZEK,
Główny Komendant Policji Woj. Śl.

UWAGI O ORGANIZACJI ODDZIAŁOW POLICYJNYCH.

Zadania policji rozpadają się ze stanowiska działania taktycznego jakby na dwie części, a mianowicie: to, co moglibyśmy nazwać działaniem jednostkowem, a co wyraża się w codziennej normalnej służbie policyjnej w postaci jedno lub dwuosobowych obchodów, posterunków i t. p.; i to, co nazywa się działaniem zbiorowem, a wyraża się w występowaniu oddziałów policji w wypadkach większej wagi, jak rozruchy, katastrofy, służba ochronna, wszelkie uroczystości i t. p.

Przed wojną w wielu państwach do działań zbiorowych powoływano częstokroć wojsko. Dziś, ze względu na częściowe przekształcenie charakteru wojska i jego techniki działania, jak też ze względu na pewną zmianę pojęć o sposobach rządzenia, wojsko, jako czynnik bezpieczeństwa wewnętrznego, używane być może tylko w wypadkach wyjątkowej wagi dla państwa, a sposób jego działania nie nagina się do warunków bezpieczeństwa wewnętrznego, lecz nosi charakter działań ściśle wojskowych. Z tych też względów w wypadkach, gdy zachodzi potrzeba zbiorowego działania, ciężar tego działania spada całkowicie na policję.

Działania jednostkowe i działania zbiorowe z punktu widzenia techniki oparte są na różnych podstawach. Działanie zbiorowe to działanie oddziału. Każdy oddział policji, stający wobec niebezpieczeństwa i chcący skutecznie je zwalczyć, musi posiadać pewne cechy: dowódcę całości i dowódców niższych; inaczej mówiąc, dowództwo musi mieć podkomendnych zdyscyplinowanych i przyzwyczajonych do zachowania się na pewnych zasadach taktyczno-policyjnych. I wreszcie winien posiadać dwie cechy: zwartość i podzielność. Zwartość jest to zdolność

szybkiego skupiania się, a podzielność — to łatwość rozpraszania się. Te dwie cechy są szczególnie charakterystyczne. Np. oddział ma za zadanie zamknąć teren lub przeszukać domostwa, i to w szybkiem tempie, musi być zatem łatwo podzielny; odwrotnie zaś, przy wystąpieniu jako całość wymaga dużej zwartości. Te cechy oddziału policyjnego wymagają specjalnego doboru składu osobowego. Dowódcy i szeregowi muszą mieć nietylko specjalne wyszkolenie, ale posiadać również pewne zalety umysłu i charakteru, sprzyjające działaniom zbiorowym. Możemy powiedzieć, że oddział policji zbudowany jest na zasadzie ciążenia dośrodkowego.

Służba jednostkowa, przeciwnie — rozwija jakby dążenia odśrodkowe; policjant, pełniący służbę na posterunku, sam jest dowódcą i podkomendnym, kształcą się w nim zatem cechy, niesprzyjające działaniom zbiorowym. Każdy policjant na początku swej służby wprawdzie przechodzi kilkumiesięczny kurs w szkole policyjnej, gdzie znajduje się w oddziale, jednak z biegiem czasu zatraca te cechy służby zbiorowej. Te same uwagi dotyczyć mogą także kierowników jednostek policyjnych i wogóle szarż; ci również, posiadając niekiedy wrodzone zdolności dowodzenia, tracą rutynę potrzebną przy dowodzeniu oddziałem. Ostatnie lata dały nam dużo dowodów, świadczących o małej wartości oddziałów, dorywczo zebranych ze służby jednostkowej i dowodzonych przez przypadkowych dowódców.

Sytuacja bezpieczeństwa wymaga jednak oddziałów zdolnych do działań zbiorowych z dobrymi dowódcami na czele. Rolę oddziałów odgrywają, czy to szkoły policyjne, czy specjalne oddziały rezerwowe (Niemcy), lub też specjalne typy organizacji bezpieczeństwa (garde nationale — Francja). Ponieważ jednak niewielkie zajście rozrasta się niekiedy do rozmiarów groźnych, działania zbiorowe stają się koniecznemi bardzo często, i to nietylko w miastach, ale i na wsi, czego dowodzą wypadki z lat ostatnich.

Istnieje zatem konieczność tworzenia systemu bezpieczeństwa, opartego na tak zwanych odwodach (rezerwach) celowo rozmieszczonych w państwie, odwodach o różnej sile, zależy to od zadań ich oczekujących, i to możliwie w gradacji dwustopniowej. Gdy działanie jednostkowe nie pomaga, wchodzą do działań kolejno odwody (rezerwy), najprzód pierwszego, potem drugiego stopnia.

Praktyka dostatecznie przekonała nas o niecelowości tak zwanego systemu kordonowego, na korzyść systemu odwodów (ugrupowanie wgłąb), wślad zresztą za taktyką wojskową. System odwodów w dzisiejszym stanie rzeczy pozostaje poza wszelką dyskusją. Kwestją być

może jedynie — jak tworzyć odwody-rezerwy. Najprostszem byłoby podzielić państwo na rejony zagrożenia i w ich centrach, uwzględniając warunki łączności komunikacyjnej, umieścić odwody (rezerwy) I-go stopnia w sile np. 20—50 ludzi. Pozatem — w kilku większych centrach państwa stworzyć rezerwy drugiego stopnia o sile ponad 100 ludzi, uwzględniając, zależnie od sytuacji, oddziały konne. Jest to sposób dość kosztowny, wymagający utrzymania wielu tysięcy ludzi, bogato wyposażonych w środki techniczne i stosunkowo, w porównaniu ze służbą jednostkową, co do czasu służby mało wykorzystywanych.

Taki system istnieje w Niemczech, Austrji, Francji i prawdopodobnie jeszcze w innych państwach. Takie rezerwy są specjalnie szkolone, a wystąpienia ich odnoszą dobry skutek. Przy tym systemie tysiące policjantów ze służby jednostkowej pozostają na uboczu, gdy chodzi o działania zbiorowe. Zachodziłoby zatem pytanie, czy służba jednostkowa nie stanowi rezerwoaru, z którego możnaby w razie potrzeby tworzyć odwody, a skuteczność ich działania zbliżyć do działania rezerw.

Oddziały rezerw stałych mają zalety następujące:

1. ciągłość dowództwa, gdyż dowódcy zmieniają się stosunkowo rzadko, stąd wzajemne poznanie i zaufanie między dowódcą a podkomendnym;
2. zwartość oddziałów i dyscyplina;
3. możność szybkiego przeniesienia oddziału rezerwy na miejsce zagrożone;
4. stosunkowo mniejsze zżycie się z ludnością miejscową;
5. odpowiednie wyszkolenie i rutyna, tak u dowódców, jak i u podkomendnych;
6. lepsze wyposażenie techniczne i lepsze posługiwanie się niem;
7. stan ciągłego pogotowia i szybka mobilizacja oddziału.

Oddział o powyższych cechach stanowi jakby pierwszą klasę i nadaje się do działań w najtrudniejszych sytuacjach.

Oddziały dorywczo zorganizowane z pośród służby jednostkowej nie wykazują tych zalet, a mianowicie:

1. przypadkowa osoba dowódcy;
2. mała zwartość;
3. potrzeba dłuższego czasu do zebrania się, a następnie zorganizowania oddziału;
4. możliwość niezdecydowanego działania, gdy chodzi o ludność miejscową;
5. brak wyszkolenia i rutyny;
6. słaba umiejętność posługiwania się środkami technicznemi.

Taki oddział jednak w stosunku do oddziałów rezerwy stałej ma te zalety, że łatwiej umie zachować miarę przy wystąpieniach, uniknąć drażniącej ostrości i lepiej umie wykonać pojedyncze zadania, jak rewizje, aresztowania t. d.

Oczywiście trudnem wydaje się niezmiernie, aby można było zorganizować oddział ze służby jednostkowej, dorównujący sprawnością oddziałowi rezerwy stałej. Istnieje jednak pewna gradacja w sytuacjach groźnych; niezawsze potrzebny jest oddział pierwszej klasy, wystarczy oddział słabszy, byleby tylko znalazł się w porę na miejscu i nie popełnił kardynalnych błędów. Codzienna służba dostarcza nam licznych przykładów, że takie ad hoc spreparowane oddziały spełniają swoje zadania nawet dobrze, ale mamy doświadczenia przeciwne, które narażają interes państwa na szwank. Chodzi więc o to, aby takie oddziały usprawnić i zbliżyć ich przydatność do przydatności rezerw stałych.

Takie podejście do tematu jest podejściem ekonomicznem — dlatego, że po pierwsze pozwala na mniejszą ilość rezerw stałych, a z drugiej strony na wyzyskanie służby jednostkowej do działań zbiorowych, a więc na pełniejsze wykorzystanie stanów osobowych. I wreszcie, co również jest bardzo ważne, rozszerza skalę umiejętności poszczególnych policjantów i z policji jako z całości robi organ wszechstronniejszy i elastyczniejszy, nadający się do każdego rodzaju służby.

Zgóry zastrzegam się, że nie mam na myśli policji u nas, która, że tak powiem, znajduje się w stanie przejściowym od systemu ugrupowania wgłąb (odwody-rezerwy) do systemu kordonowego. Konsekwencje tego stanu wyrażają się w małoplanowem rozmieszczeniu istniejących rezerw i w konieczności improwizowania oddziałów z pośród służby jednostkowej wtedy, gdy zadanie wymaga raczej wystąpienia rezerwy stałej. Bardzo często zadania powierzone są ponad siły i umiejętność dowódców, którym brak nietylko odpowiedniej rutyny, ale i znajomości taktyki policyjnej, co zresztą nie jest ich winą, gdyż dotychczas nauki taktyki policyjnej w Polsce nie mamy.

Powstaje konkretne pytanie, czy wogóle zorganizowane oddziały z pośród służby jednostkowej dadzą się usprawnić. Przed ostateczną odpowiedzią na to pytanie należy zanalizować warunki, które stanowią o sprawności oddziału. A więc — d o w ó d c a („wolę sto osłów dowodzonych przez lwa, niż tysiąc lwów dowodzonych przez osła“ — powiedział Napoleon); dobry dowódca jest najistotniejszą częścią oddziału.

Z pośród funkcjonarjuszów policji na zasadzie obserwacji można wybrać odpowiednich dowódców drużyn, plutonów i kompanij. Przy

wyborze należy przedewszystkiem kierować się dotychczasowemi wynikami, jak i cechami charakteru i umysłu. Taki kandydat zgóry może być przewidziany jako ewentualny dowódca odnośnego stopnia. Wybór taki jest tem bardziej konieczny, że niezawsze umiejętność dowodzenia pokrywa się ze stopniem służbowym, jaki posiada dany funkcjonarjusz. Mamy bowiem w szeregach policji przodowników i st. przodowników czy to jako dzielnicowych, czy jako pracowników kancelaryjnych, czy też pełniących inne funkcje, którzy na dowódców zupełnie się nie nadają. Z tego też powodu konieczna jest selekcja dowódców.

Z reguły funkcje dowódcy powinien pełnić kierownik jednostki policji (kierownik komisarjatu, komendant posterunku) i dlatego też mianowanie na te stanowiska powinno odbywać się pod kątem zdolności dowodzenia, jako zdolności podstawowej na stanowisko kierownicze. Nierzadko właśnie ci kierownicy, postawieni na czele oddziału, nie umieją nietylko manewrować tym oddziałem, ale nawet zachować się przed frontem oddziału. Brak zdolności i rutyny i przyzwyczajenie do służby jednostkowej, doprowadzają do niepotrzebnego rozpraszania oddziału, który jako całość jest czemś, z czem sobie taki dowódca nie umie poradzić. Kandydaci na dowódców musieliby być odpowiednio wyszkoleni, a ilość ich musiałaby być większa, niż normalnie potrzeba, ze względu na nieobecność w służbie i konieczność szybkiego powołania oddziału. Przeszkolenie dowódców musiałoby się odbywać w dwu kierunkach:

1. umiejętności występowania przed oddziałem i dobrej techniki rozkazywania,

2. przerobienia przykładów taktycznych, zaczerpniętych z doświadczenia (z powodu braku nauki taktyki policyjnej). Po wykazaniu odpowiednich zdolności, następuje uznanie danego funkcjonarjusza za zdolnego do sprawowania funkcji dowódcy drużyny, plutonu, kompanji i t. d.

W ten sposób stworzy się w policji niejako kadra dowódców. Aby uniknąć wytworzenia się czegoś w rodzaju arystokracji, są oni ściśle podporządkowani komendantom jednostek, w których służą, a funkcje dowódców obejmują tylko na rozkaz, przytem nazywać się mogą drużynowymi, plutonowymi i t. p. albo też zastępcami drużynowych i t. d.

Gdy chodzi o organizację oddziału, t. j. o jego skład osobowy, to należy go ustalić naprzód, gdyż nie wszyscy znów szeregowi policji nadają się do wystąpień w oddziałach. Dobór szeregowych w oddziałach powinien być taki, aby ich fizyczne i psychiczne właściwości odpowiadały służbie w oddziale. Bardzo ważnym czynnikiem jest to, aby dowódca znał swoich podkomendnych. Ta zasada nie da się prze-

prowadzić w całej rozciągłości, ze względu na to, że w momencie organizowania oddziału do wystąpienia może nie być tych samych ludzi, którzy są zgóry przewidziani do danego oddziału. Jednak, o ile możności, należałoby dążyć do tego, aby policjanci znali tak siebie nawzajem, jak i swego dowódcę Każde bowiem działanie zespołowe powinno być sharmonizowane, co staje się łatwiejszem, jeżeli członkowie oddziału są sobie nawzajem znani. Pogłębienie tej znajomości następuje przez wspólne prowadzenie ćwiczeń taktycznych. Dalej—oddział powinien być zwarty. Zwartość oddziału zależy przedewszystkiem od tego, coby nazwać można treningiem duchowym, polegającym na pracy dowódcy i na wytworzeniu w szeregach nici wzajemnej łączności. Praca dowódcy dąży przedewszystkiem do stworzenia bezwzględnego posłuchu tak, aby najbardziej rozluźniony oddział skupił się na jego komendę i był zdolny do dalszych działań. Natomiast częsta praca w zespole ma wiele swoistych cech, tak przy wykonywaniu czynności, jak i w stosunku tej czynności do czynności wykonywanej przez innego. Ułożenie się wzajemnych stosunków działań w oddziale wytwarza wzajemne zrozumienie się jego członków i harmonję działania. Nie bez znaczenia jest także uczucie koleżeństwa, które w czasie niebezpieczeństwa wytwarza większą łączność wewnętrzną.

Dwie jakby sprzeczności — zwartość i podzielność. Można jednak powiedzieć, że im oddział jest bardziej zwarty, tem większa jest jego podzielność, gdyż pomimo chwilowego oddalenia się od dowódcy, ciążenie ku niemu oderwanych małych oddziałów nie zostanie przerwane; stąd też ciągliwość zwartego oddziału jest większa.

Rozkaz K-ta Gł. P. P. Nr. 684 wprowadza nową organizację oddziałów policyjnych, odpowiadającą zasadzie zwartości i podzielności. Do tego czasu brak należytej organizacji oddziałów polic. czynił, że były one b. wadliwem narzędziem w ręku dowódców. Zaznaczam, że znany niemiecki taktyk policyjny ppułk. Hartenstein, przyjmuje podział trójkowy jako najbardziej odpowiadającym wykonaniu zadań taktyczno-polic. Uważam jednak, że jest to rzecz drugorzędna, czy będzie taka, czy inna zasada podziału, najważniejszem jest to, aby oddział polic., operujący bądź w bezpośredniej styczności z tłumem, bądź w ciasnych ulicach miast, nie uległ rozproszeniu i stracił swą wartość.

Na podstawie powyższych wywodów uważać należy, że na pytanie, czy jest możliwe, aby z pośród służby jednostkowej formować oddziały, zbliżone wartością do oddziałów rezerw stałych, a przewyższające znacznie wartość oddziałów obecnie improwizowanych, można odpowiedzieć twierdząco, gdyż usprawnienie oddziałów przez selekcję dowódców

i ulepszenie struktury wewnętrznej jest w ramach istniejącego stanu rzeczy do przeprowadzenia. Oczywiście jednej tylko rzeczy nie będzie można dokonać. Podczas, gdy oddziały rezerwy stałej mogą być niezwłocznie powołane do akcji, oddziały sformowane ze służby jednostkowej potrzebują więcej czasu na zmontowanie. Poza tą usterką, w oddziałach tych będą zachowane cechy, o których na początku była mowa, t. j. ciągłość dowództwa, zwartość, dyscyplina, lepsze wyszkolenie, umiejętność posługiwania się środkami technicznemi.

O ile wprowadzenie tego systemu byłoby dość łatwe w miejscowościach, gdzie istnieje duże skupienie policj (większe miasta), o tyle nasuwają się pewne trudności, gdy chodzi o rejony wiejskie, gdzie stany liczbowe jednostek policyjnych wahają się w granicach 3—10 ludzi. To zagadnienie wprowadza nas w zagadnienie koncentracji. Na podstawie posiadanych doświadczeń możemy wykreślić na terenie jednego lub kilku powiatów taktyczne ośrodki, które będą równocześnie ośrodkami największego zagrożenia. Takie centrum jest punktem ciążenia dla kilku lub kilkunastu posterunków. W tych punktach mogą odbywać się ćwiczenia przygotowawcze. Będzie to miało tę zaletę, że skład oddziałów danego rejonu zmienia się bardzo nieznacznie, a stąd wzajemna znajomość dowódców i podkomendnych. Pozatem można już naprzód przepracować teren pod względem taktycznym, co w razie rzeczywistej potrzeby ułatwi działanie i orjentację dowódcom. Niewątpliwie przeprowadzanie ćwiczeń perjodycznych napotka na dwojakie trudności: po pierwsze trudność zebrania większej ilości policjantów mających inną służbę, a po wtóre koszta diet, jakie przy tem wynikają. Sądzę jednak, że te trudności można zredukować do minimum, gdyż już ćwiczenie mniejszą jednostką taktyczną daje podstawy wyszkolenia, a większe ćwiczenia koncentracyjne mogą odbywać się znacznie rzadziej. Dużo też zależeć będzie od umiejętnego wykreślenia rejonów taktycznych, uwzględniającego odległości i środki komunikacji. Posterunki policji, co do których istnieje małe prawdopodobieństwo, że mogą podlegać koncentracji, można pozostawić na uboczu.

System taki jest jakby systemem mobilizacyjnym, ponieważ nietylko ustala miejsce i skład oddziałów, środki łączności i lokomocji, lecz pozatem jeszcze przygotowuje policję pod względem taktycznym do działań na terenie już przepracowanym. System ten pozwala na szybsze mobilizowanie oddziału i nietracenie czasu na jego montowanie, gdyż zgóry jest on już zmontowany, i to względnie dobrze. To są wartości, które często decydują o powodzeniu akcji.

W swej pracy p. t. „Niektóre ogólne zasady taktyki wojskowej w zastosowaniu do policji" miałem okazję wykazać pokrewieństwo między frontem wojennym a frontem bezpieczeństwa w państwie. Pokrewieństwo to jest zbyt bliskie, abyśmy nie mieli sięgnąć do doświadczeń wojskowych, tak długotrwałych jak ludzkość, a przez to i znacznie lepiej wykształconych, niż nasze kilkunastoletnie doświadczenie policyjne.

Praca niniejsza jest próbą sięgnięcia właśnie w dziedziny myśli wojskowej i chęcią włożenia głębszej treści w słowa ustawodawcy: „Policja jest zorganizowana na wzór wojskowy".

Dr. EDMUND LOCARD,
dyrektor Laboratorjum policji technicznej w Lyonie.

IDENTYFIKACJA KONI A KRYMINALISTYKA.

Zagadnienie identyfikacji zwierząt jest może starsze, niż zagadnienie identyfikacji ludzkiej. Wyobrażamy sobie, że stada chaldejskie czy asyryjskie musiały nosić jakieś znaki, aby w razie czego nie trzeba było dochodzić praw do zwierząt porwanych lub zaginionych. Nie posiadam dokładnej wiadomości, odkąd zaczęto wypalać gorącem żelazem piętna na owcach, koniach czy krowach, ale jest rzeczą pewną, że sposób ten nie był obcy ani Grekom, ani Rzymianom, ani nawet Hebrajczykom. Tylko że postępowanie to, bardzo proste gdy chodzi o bydło, okazuje się w naszych czasach w wielu wypadkach niedostateczne. Wszak nikt nie zechce znakować psa zbytkownego, a tembardziej kosztownego konia. A przecież to są właśnie zwierzęta, o których zidentyfikowanie najbardziej chodzi, na wypadek zaginięcia lub kradzieży i w razie podstawienia lub próby podstawienia.

Świeżo zdarzyły się w Europie Zachodniej wypadki, które wykazują, że niezbędny jest sposób, aby można było natychmiast i bez trudności rozpoznać zwierzę podstawione. Ludzie nieuczciwi, jakich nie brak tam, gdzie się odbywają wyścigi i zakłady — pokazują ostentacyjnie konia miernego, który podług wszelkiej oczywistości niezdolny jest do wygrania wyścigu. Jednak zapisują tego współzawodnika do biegu dobrze płatnego. A na pole wyścigowe przyprowadzają zwierzę dokładnie takie samo, jak zapowiedziane — ta sama maść, ten kształt, waga, te same cechy znamienne, tylko że to biegun pierwszorzędny i starannie wytrenowany. Nastąpiło sfałszowanie i podstawienie. Jeżeli nikt nie zauważył oszustwa, zwierzę, zanotowane jako nędzna szkapa, przybędzie pierwsze i przyniesie poważne zyski tym bardzo osobliwym graczom, którzy postawili na nie poważne sumy.

Właśnie świeżo wykryto oszustwa tego rodzaju. Nic nie przeszkadza sądzić, że inne, lepiej zorganizowane, całkowicie się udały. Poruszyło to koła sądownicze i policyjne, tak że ostatnio zwrócono się do laboratorjum policyjnego w Lyonie o poradę, jakie środki przedsiębrać należy przeciw podobnym podstępom.

Przedewszystkiem trzeba zauważyć, że są dwa rodzaje metod stwierdzania tożsamości zwierząt i że pierwsza grupa środków, któreby można nazwać czynnemi, jest tutaj bezużyteczna. Konia opatrzonego znakiem łatwo pomylić z koniem, któremu oszuści przyłożą taki sam znak. To samo dotyczy tatuażu, który zalecano, a nawet probowano stosować z dobremi wynikami w innych okolicznościach. W danym wypadku można myśleć tylko o środkach, wysnutych z samej anatomji zwierząt.

Środki te są dość różnorodne.

A. W y s t ę p y p a p i l a r n e. Jesteśmy tutaj pozbawieni jednego z najcenniejszych środków, mianowicie piętn (odcisków) papilarnych. Gdy występują one nawet u zwierząt znacznie niższych od gatunku końskiego, np. u niektórych jaszczurek i glistewników, to konie zupełnie ich nie posiadają. Natomiast mają one szczątkowy palec stopy, to co weterynarze nazywają brodawką rogową, która przez swój kształt i układ może być wybornym znakiem tożsamości. Ale trzeba mieć na uwadze, że oszuści mogą łatwo usunąć lub przekształcić ten narząd dowodowy. Nie należy więc zbyt polegać na tym środku, gdy chcemy się zabezpieczyć od podstawienia konia.

B. O d c i s k i p ł c i o w e. Zbadano odciski, otrzymane przez zetknięcie kartki papieru [1] z narządami rodnemi zewnętrznemi szeregu zwierząt. Odciski pochwowe przedstawiają fałdy, które dość przypominają odciski papilarne. Rozważano zużytkowanie tego rodzaju odcisków do identyfikacji krów, owiec i suk. U samców odciski mosznowe są trudniejsze do zdjęcia i nie tak dokładne. Nic nie przeszkadza, aby zastanowić się nad tą techniką, czy nada się do identyfikacji koni.

C. O d c i s k i w a r g o w e. Odciski wargowe dalekie są od tej wartości, jaką przedstawiają odciski palców. Korzystano z nich jednak w kryminalistyce, bądź z okazji śladów, pozostawianych na niedopałkach cygar, bądź z okazji odcisków, składanych na listach świadomie i celowo przez piszącego [2]. To, co czyniono względem ludzi, możnaby zastosować do zwierząt.

---

[1] *Edmond Locard.* Traité de criminalistique t. I str. 444.

[2] *Edmond Locard.* Manuel de technique policière.

D. Odciski nosowe. Identyfikacja przez odciski nosowe dała świetne wyniki z psami rasowemi. Próbowano ją stosować również do innych zwierząt. Należałoby zbadać, czy się nadaje do koni.

E. Odbitki siatkówki. Lewinsohn z Berlina zaproponował[1] fotografować dno oka i założyć kartki kontrolne recydywistów, uszeregowane podług układu naczyń na siatkówce. Ten pomysł odbitek siatkówkowych podjęła świeżo policja amerykańska. Jest to metoda bardzo zła, a nawet niedorzeczna, jeśli chodzi o ustalenie tożsamości recydywistów, gdyż jest kosztowna, technicznie uciążliwa i przedstawia zawiłości w klasyfikacji. Ale można jej śmiało bronić, gdy chodzi o taką małą ilość odbitek, jakiej potrzeba dla stajni wyścigowej.

F. Żyły powierzchowne. Arrigo Tamassia obmyślił system identyfikacji, oparty wyłącznie na uwzględnieniu powierzchownej siatki żylnej. Zbadał, z tego stanowiska biorąc, żyły wierzchnie kiści, żyłę główną czołową, żyły przedramienia, żyły wierzchnie stopy. Podobna praca dałaby jak najpożyteczniejsze wyniki przy identyfikacji koni. Zwłaszcza należałoby się zastanowić nad dwoma następującemi układami:

a. żyły spojówki, uwydatnione zabiegiem terapeutycznym, łatwym do regulowania;

b. żyły ucha zewnętrznego, dla których nie potrzeba poddawać zwierzęcia żadnemu zabiegowi, gdyż zwykłe oględziny ukazują siatkę zupełnie dokładnie.

Ostatecznie, z pośród licznych metod, które można tu brać pod uwagę, najlepszym sposobem identyfikacji końskiej i uniemożliwiania podstawień na polach wyścigowych, byłoby zaprowadzenie dla koni kart tożsamości z wzorem lub fotografją wierzchniej siatki żylnej ucha zewnętrznego.

[1] Traité de criminalistique t. III str. 207.

WAGNER MARJAN,
nadkomisarz P. P.

SPRAWA ZDUŃSKO-WOLSKA.

NA KANWIE POSZUKIWAŃ ZAGINIONYCH CHŁOPCÓW.

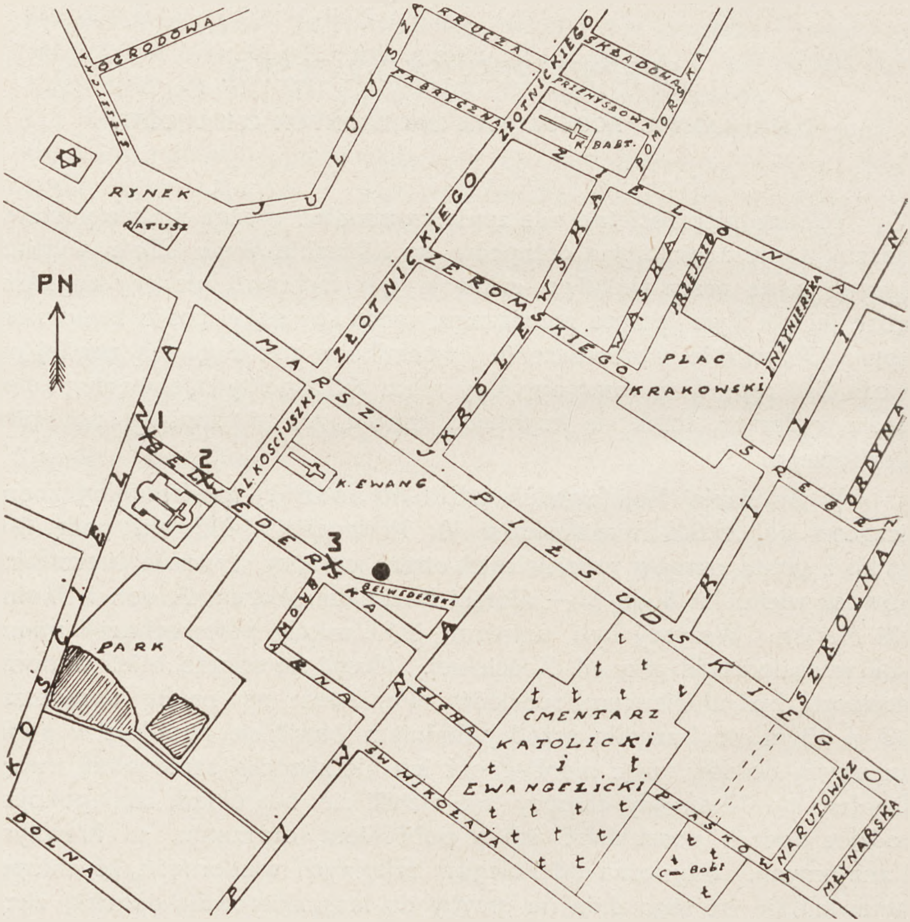
Między nieprzeciętne zdarzenia kryminalne można śmiało postawić poszukiwanie zaginionych chłopców w Zduńskiej Woli. Dziś widzimy sprawę jasno przez wnikliwe szkła krytyki fachowej, ale gdy zagadkowość jej nie była jeszcze rozwiązana, miała w sobie coś z kwadratury koła. Oczywiście, wprowadzenie czytelnika w tok akcji tak zawiłej nie może być raptowne; rozwijam tedy rzecz retrospektywnie, według kolejności wydarzeń, ściśle się trzymając tenoru akt i zapisów notatnika służbowego.

W Zduńskiej Woli (pow. sieradzki, woj. łódzkie), mieście fabrycznem, liczącem ok. 25.000 mieszkańców, d. 18 września 1935 po godz. 8-ej znikli z przed domów rodzicielskich trzej chłopcy, synowie rzemieślników, w wieku lat 8 do 9 — Górski Kazimierz, Marciniak Jan i Skotnicki Marjan. Wszyscy byli uczniami 2 kl. szkoły powszechnej i mieszkali w sąsiedztwie przy ul. Kościelnej. Uczyli się dobrze, mieli w domu dostatek, byli ulubieńcami rodziców. Ponieważ na naukę uczęszczali od g. 13 m. 45 i zwykle przed południem bawili się wspólnie w pobliżu swych domów, więc nieobecność ich nie zwróciła szczególnej uwagi. Dopiero po 12-ej, gdy chłopcy nie zjawili się na obiad, zaniepokojeni rodzice poczęli poszukiwać ich w pobliskiem otoczeniu, u krewnych i znajomych. Uzyskana od kolegów szkolnych wiadomość, że chłopcy umawiali się iść tego dnia na grzyby do lasu, skierowała doraźną akcję poszukiwań w okoliczne lasy oraz nadbrzeża Warty (ok. 12 klm. od Zduńskiej Woli). Bezskuteczność całonocnego poszukiwania skłoniła rodziców do żądania pomocy policji, na mocy zgłoszenia, złożonego dnia 19 września 1935 r. o godz. 10.55 przez Marciniaka Mateusza.

Zeznania naocznych świadków ustaliły trzy punkty pobytu zagi-

nionych dnia 18 września 1935 r. pomiędzy godz. 8.30 a 9-tą na przestrzeni od wylotu ulicy Kościelnej wzdłuż Belwederskiej w stronę Piwnej. Przesłuchanie kolegów szkolnych ujawniło zamierzoną wycieczkę zaginionych na kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu pod Krakowem. Ci właśnie koledzy mieli się również stawić w umówionym punkcie zbornym dnia 18 września godz. 11.

FRAGMENT PLANU N. ZDUŃSKA WOLA.



X-1-3 PUNKTY WIDZENIA ZAGINIONYCH 18·IX·1935.

● — MIEJSCE ZNALEZIENIA ZWŁOK 16·I·1936.

SKALA 1:7500

Gdy poczynania, zmierzające do ustalenia dalszych punktów pobytu chłopców w Zduńskiej Woli, pozostały bez rezultatu, Komisarjat wszczął akcję poszukiwań poza miastem w kierunku na Kraków. Po tej linji poszedł także Urząd Śledczy w Łodzi, wciągając do współpracy Urząd Śledczy krakowski. W tym czasie uzyskano zeznanie innego z kolegów szkolnych, że widział wszystkich trzech zaginionych dnia 18 września o godz. 9, idących od rogu ul. Kościelnej i Belwederskiej w stronę Dolnej (kierunek na las Piaski). Przyjmowano tedy za możliwe uprowadzenie dzieci przez cyganów, którzy przed omawianym wypadkiem koczowali w tem mieście, czy też przejeżdżali przez pobliskie lasy. Przy sposobności dochodzeń przeciw domorosłym detektywom, żerującym na łatwowierności rodziców zaginionych, szeregowy służby śledczej z Komisarjatu P. P. w Zduńskiej Woli natrafił na rzekomy ślad jednego z zaginionych chłopców, w mieszkaniu żony sędziego M. w Łasku, mieście powiatowem (12 klm. od Zd. Woli). Twierdzące oświadczenie pani M., że z końcem września 1935 r. był u niej po herbatę 8-letni harcerz, bezsprzeczne rozpoznanie go z okazanej fotografji Górskiego, w dodatku znalezienie przez nią uderzającego podobieństwa ojca Górskiego z owym harcerzem — zelektryzowało policję i społeczeństwo. Niepodobna było zaniedbać takiej nadspodziewanej okazji do rozgmatwania dotychczasowej sytuacji. Istotnie na odcinku około 40 klm. trasy od Chynowa przez Wadlew, Wielopole, Bełchatów, Kluki, Szczerców w pow. łaskim i piotrkowskim spotkano się ze złudnem prawdopodobieństwem przemarszu poszukiwanych w czasie od 10—15 października 1935 r.

Nadzieje zawiodły, gdy bieg śladów urwał się za Szczercowem. Chociaż przerwa w ciągłości śladów od Łasku do Chynowa (15 klm.) przemawiała przeciw, zrodziło się jednak przypuszczenie, że dzieci wędrują gdzieś po terenie albo też przebywają w leśnych lub górskich osiedlach, dokąd nie dotarła wieść o ich zaginięciu.

W pierwszych dniach października 1935 r. Urząd Śledczy w Łodzi zaalarmował społeczeństwo komunikatami radjowemi przez rozgłośnię centralną w Warszawie, a następnie przez prasę łódzką, warszawską, poznańską i krakowską. Z końcem października 1935 r. ponowiono poszukiwania ogólno-państwowe, w przekonaniu, że chłopcy mogą pojawić się między żebrakami lub włóczęgami w dzień Wszystkich Świętych lub Zaduszek. Po załamaniu się dochodzeń na trasie Łask—Szczerców, Komisarjat zduńsko-wolski przerzucił się ponownie na kierunek krakowski, w końcu uwikłał się w sprawdzaniu wersyj, rozpuszczanych przez miejscowych obywateli.

Rodzice tymczasem robili nadludzkie wysiłki, aby przynieść pomoc policji w poszukiwaniach. Z podziwu godną zapamiętałością brodzili po stawach i moczarach, przeszukiwali doły i t. p. miejsca, gdzie mogły dzieci ulec nieszczęśliwemu wypadkowi. Z niewiarogodnem samozaparciem rozjeżdżali się do swych krewnych i znajomych w promieniu kilkudziesięciu kilometrów; rozpytywali mieszkańców rozlicznych wsi, gajowych, borowych, przewoźników rzecznych i t. d. Bezowocność pracy policji, miast odbierać siły, podwajała wprost aktywność rodziców. Było to częstokroć niepotrzebne i godziło w ich kieszeń, gdy domorośli detektywi (o których już wspomniałem), wyłudzali od nich pieniądze na oszukańcze ekspedycje. Skłonni do wróżbiarstwa, zasięgali porad u miejscowych oraz okolicznych kabalarek i wróżów. Bywali także w Warszawie u jasnowidzów — Schiller - Szkolnika oraz Ossowieckiego. Ten ostatni zapewniał zrazu, że dzieci żyją, lecz są uprowadzone przez starą kobietę, później, że są za rzeką 12 klm. od Zd. Woli, w końcu, że są daleko i już ich nie widzi. Nic dziwnego, że powodowani takiemi wyroczniami, zmieniali rodzice co pewien czas nastroje i wywoływali dezorjentację wśród społeczeństwa, powodując temsamem komplikacje w dochodzeniach policyjnych. Podniecenie zagadkowem zniknięciem dzieci doszło do zenitu w Zduńskiej Woli i najbliższych miejscowościach, gdy puszczono w kurs plotkę o morderstwie rytualnem. Rodzinę dręczono niesamowitemi bredniami w tym rodzaju. Anonimy o podobnych przesłankach dostarczono również policji.

Z takich zatem względów oraz naskutek osobistego przedstawienia sprawy przez zrozpaczonych rodziców, Komendant Główny P. P. gen. Zamorski przekazał akcję dochodzeń Centrali Służby Śledczej w Warszawie. Po zbadaniu rzeczywistego stanu na miejscu w dniach 13-15.XI. 1935 r. i zaznajomieniu się z dotychczasowym materjałem dochodzeń, Naczelnik Centrali Służby Śledczej insp. Sitkowski i Szef Sztabu K. Gł. mjr. Kozolubski wysnuli pięć hipotez, które szereguję poniżej w skali oceny aktualności ówczesnej.

1. Mord seksualny. Za tego rodzaju domysłem przemawiało raptowne zniknięcie chłopców w śródmieściu, bez jakichkolwiek śladów pobytu, poza punktem ostatniego widzenia ich, na ulicach ożywionych ruchem porannym, dość gęsto zabudowanych. Dzieci mogła zwabić do auta osoba znajoma lub obca, potem wywieźć i zamordować, a ciała ukryć. W tym celu zestawiono listę miejscowych obłąkańców i zboczeńców seksualnych, celem przepracowania ich przeszłości i zachowania się w okresie zaginięcia dzieci.

2. Nieszczęśliwy wypadek. Skoro rezultat poszukiwań lokalnych, mimo nader żywego poruszenia tą sprawą wszystkich warstw społeczeństwa Zduńskiej Woli, przedstawiał się negatywnie, natomiast nie przepracowano jeszcze okolic wyczerpująco, powstało przypuszczenie, że dzieci znalazły śmierć przypadkową poza miastem. Mogło to nastąpić przez ugrzęźnięcie wśród torfowisk, w głębi niezabezpieczonej studni, w dołach lub osypiskach, wskutek zabłąkania w lasach, przez zatonięcie w stawach, moczarach czy rzece. Temu ostatniemu przeczył poniekąd fakt niewypłynięcia bodaj jednych zwłok w okresie dwuch miesięcy. Opracowano i w tym kierunku bardzo obszerny plan działania.

3. Uprowadzenie przez cyganów, włóczęgów, żebraków, cyrkowców i t. d. Hipotezie tej sprzyjały następujące okoliczności. W czerwcu i lipcu r. 1935 koczowały w Zduńskiej Woli na parceli przy ul. Belwederskiej dwa obozy cyganów. Żywność zakupywali cyganie opodal, w sklepie matki jednego z zaginionych. Chłopcy odwiedzali obozy prawie codziennie, poświęcając czas wolny od nauki na zabawy z cyganiątkami, ktore upodobały sobie ich towarzystwo. Niektóre z pośród dzieci w tych obozach o cerze białej, były jakby nie cygańskiego pochodzenia. Po odjeździe obozów pozostała jedna z cyganek, rzekomo kochanka nieznanego bliżej mieszkańca Zduńskiej Woli, a zniknęła bez wieści na krótko przed zaginięciem dzieci. Także pod lasem na krańcach Zduńskiej Woli dnia 19 września koczowała banda cyganów w składzie 3 wozów, podczas gdy w dalszej drodze dn. 20 września wędrowały tylko dwa wozy. Ten kierunek dominował w początkowem stadjum dochodzeń policyjnych, lecz po generalnej kontroli obozów cygańskich 30 września i negatywnych jej wynikach, stracił na swej ostrości. Zarządzenie z 15 listopada 1935 r. poleciło dojść po tropie do band i roztoczyć nad niemi obserwację.

4. Ewentualność zemsty — dopuszczono na podstawie wyrażanych kilkakrotnie pogróżek przeciw rodzicom zaginionych na tle konkurencji fachowej i niesnasek sąsiedzkich. Znajdowało to do pewnego stopnia uzasadnienie, przy uwzględnieniu konduity sąsiadów, według notowań i spostrzeżeń organów P. P.

5. Samowolne wydalenie się z domu i wędrowanie 8-letnich chłopców nie miało wówczas cech prawdopodobieństwa. Zeznania kolegów szkolnych, świadczących o zamiarze wycieczki zaginionych do lasu, a zwłaszcza do Krakowa, uważano za owoc bujnej wyobraźni. Sądzono, że chłopcy nie odeszliby w dalszą drogę wprost od zabawy, w letnich ubrankach, bez czapek, a nawet kompletnej bielizny.

Chłopcy nie zabrali z sobą przedmiotów niezbędnych w podróży, ani nawet swych oszczędności ze skarbonek; mieli w domu wygody i byli przywiązani do rodzin. Możliwość pobytu dzieci na trasie Łask—Szczerców w czasie od 10—15 października 1935 r. odpadła, gdyż opierano ją na nieścisłych zeznaniach, i to wyłącznie kobiet, przewrażliwionych zazwyczaj w takich razach. Poza żoną sędziego M. w Łasku, nikt więcej nie widział owego harcerza w tym domu oraz dalej na przestrzeni 15 klm. trasy do Chynowa. Nie stwierdzono ani jednego punktu nocowania chłopców w okresie 5-ciu dni. Spanie pod gołem niebem w zimne noce jesienne niezahartowanych dzieci wydawało się wątpliwe.

Dnia 15 listopada 1935 r., na wniosek Naczelnika Centrali Służby Śledczej, Komendant Główny P. P. delegował mnie do wznowienia dochodzeń. Rozwiązywanie problemu rozpocząłem od przestudjowania akt sprawy i zaznajomienia się z terenem, poczem, przed innemi czynnościami, powziąłem przeszukiwanie stawów, rzek, moczarów, torfowisk, pól i lasów, gdyż lada dzień mogły ulec zamarznięciu lub zasypaniu śniegiem. Oddział szeregowych pod kierownictwem instruktora Komisarjatu rozpoczął przepatrywanie i zgłębianie nurtów rzeki Warty oraz jej dopływu Widawki. Do pracy tej najęto kilku rybaków na łodziach, zaopatrzonych w tyki lub też osęki. Zadaniem policji było rozpytać wszystkich przewoźników promowych, pełniących obowiązki w okresie zaginięcia chłopców, ludność zamieszkującą nadbrzeża rzek, rybaków, dzieci pasące bydło nad wodą i t. d. Następnie, przeszukać najdokładniej głębiny wodne, zatory, tamy, wykroty i t. p. przeszkody, nadbrzeżne zalewy, gęste zarośla i rzadko uczęszczane ostępy. W punktach przejazdu promów, przy brodach przeprowadzić drobiazgowy wywiad o przejeździe podejrzanych pojazdów mechanicznych i kołowych, szczególnie z cyganami. Ponadto, ustalić użycie promów bez wiedzy przewoźników. Osadom łodzi przydano do pomocy rosłych chłopaków wiejskich.

Jednocześnie przystąpiono do przeszukiwania lasów Piaski i Paprotnia (okolica Zd. Woli), dwoma partjami pod komendą kier. Komisarjatu. Prócz kilkunastu szeregowych policji, zwerbowano do akcji leśniczego, praktykanta leśnego, gajowych oraz 50 mężczyzn, przeważnie robotników leśnych, orjentujących się znakomicie w rozkładzie lasów. Podczas przeszukiwań miano zwracać baczną uwagę na podszycia lasów, zagajniki, świeżo ruszany grunt, zapadliny, kopce kamieni lub liści, trzęsawiska, spalenizny, ponadto wglądać w sploty koron drzew. W ten sposób przetrząśnięto kolejno wszystkie kwatery lasów. Podobne penetracje lasów zarządziły wkrótce potem okoliczne powiaty: łaski, kaliski, piotrkowski, sieradzki i wieluński.

Równolegle do poczynań nazewnątrz, postępowano programowo w mieście. Dwie partje, (każda, składająca się z jednego szeregowego sł. śl., dwuch mundurowych, w tem dzielnicowi, oraz po dwuch bezrobotnych) przeznaczono do przeglądu zabudowań i obejść. Począwszy od ul. Kościelnej i jej bocznic, posuwano się stopniowo ku południowemu wschodowi w obranym z góry wycinku miasta. Podstawę tego wycinka o mniejszym boku (długości 420 m.) stanowiła ul. Kościelna. Jednym z dłuższych boków (o długości ponad 1200 m.) była ul. Marszałka Piłsudskiego. W obszar sprawdzania weszły w ten sposób już ustalone a także spodziewane ślady pobytu zaginionych dzieci. Partje otrzymywały każdego dnia specjalne zarządzenia pisemne, a po wypełnieniu zadań, zestawiały sprawozdania. Przegląd posesyj polegał na dokładnem skontrolowaniu dołów kloacznych, piwnic, strychów, podwórzy, studzien, ogrodów i wszelkich rozkopów. Wszystkie ulice przepracowywano dwustronnie i jednocześnie. Do poważniejszych prac na tym odcinku działań należy: spuszczenie do dna dwuch dużych stawów parkowych i zbobrowanie ich mulastych podłoży; przekopanie olbrzymiej wyrwy w parku, z której wydobywano piasek do wyrobów płyt betonowych; przepatrzenie i zgłębienie pobliskich torfowisk; przeczyszczenie kanałów browarnianych prądownicami straży pożarnej. Czynności te, wyjąwszy akcję w browarze, spełniali bezrobotni za normalną opłatą pod moim nadzorem. Niezależnie od tego, na terenie całego miasta skontrolowano poszczególne posesje podejrzane, a zarazem dokonano rewizyj licznych w tem mieście handli starzyzną.

Wywiady, obserwacje, sprawdzanie wiadomości, otrzymywanych z inicjatywy własnej czy społeczeństwa, nie różniły się niczem od tego rodzaju formalnych czynności dochodzeniowych w innych sprawach, nie widzę zatem potrzeby rozwijania ich tutaj obszerniej. Wyłuszczę jedynie charakterystyczniejsze z nich, mogące dać pogląd na całokształt pracy.

Przez ponowne przepracowanie trasy Łask—Szczerców, przy udziale dwuch szeregowych z Urzędu Śledczego w Łodzi, potwierdzono w 99% wątpliwości, podniesione w komentarzach do hipotez. Dla zupełnego upewnienia się w tem przekonaniu, rozpisałem ankietę za pośrednictwem kuratorów do kierownictw szkół okolicznych powiatów (wchodzących w orbitę zainteresowania), z których dzieci szkolne mogły urządzać wycieczki po tej trasie od 10 do 15 października 1935 r. Odpowiedzi miano nadesłać do połowy stycznia 1936 r.

Naskutek informacji Wydziału Śledczego w Kaliszu, otrzymanej via Centrala Służby Śledczej, dotarłem do obozu cyganów greckich

Christo i Slotkovis w Krzepicach pod Częstochową. Najskrupulatniejsza kontrola i rozpytywania nie nasunęły cienia podejrzeń co do uprowadzenia zaginionych. W jednym z tych obozów napotkałem białą cygankę, matkę trojga dzieci, z których dwoje było białych, a jedno bronzowe. Stopniowość wieku dzieci, podobieństwo rodzinne, wykluczały niecygańskie pochodzenie.

Dla odszukania drugiej bandy cyganów, która koczowała dnia 20.IX.35 r. pod lasem w okolicy Zd. Woli, wyznaczono specjalistów służby śledczej z obowiązkiem pracy aż do skutku. N. N. cyganki, pozostałej w Zd. Woli po odjeździe band, nie odnaleziono do tej pory.

Wywiad podjęty wśród kierowców i właścicieli pojazdów mechanicznych (autobusy, auta, motocykle), posiadaczy rowerów, dorożkarzy, woźniców, tragarzy i posłańców (w biurach transportowych), poza wersjami, nie przyniósł nic konkretnego.

Obserwacje indywidualne, głębokie wywiady o wszystkich miejscowych obłąkańcach i zboczeńcach dały wyniki negatywne.

Skrupulatne rozpracowanie osób, wchodzących w grę naskutek podejrzeń rodzin zaginionych, oddaliło tło zemsty bez „ale".

Po definitywnym przeglądzie miasta, powrócono na linję śladów zaginionych. Krok w krok sondowano otoczenie precyzyjnie, od ostatniego punktu widzenia chłopców na ul. Belwederskiej w dniu zaginięcia aż do miasta Łasku (12 klm.).

Obraz warunków pracy, z jakiemi miano do czynienia w okresie dochodzeń komisarjatu, zmienił koloryt tym razem, biorąc pod uwagę podniecenie sprawą społeczeństwa. Wprawdzie nie utrudniano przeszukiwania zabudowań i obejść, ale przypatrywano się wysiłkom policji z chłodną obojętnością, dając do zrozumienia, że poszukiwania w Zd. Woli nie prowadzą do celu. Daremnie kuszono się o zdobycie w tem mieście informacyj, naprowadzających na możliwość nieszczęśliwego wypadku—tak silnie wżarło się już przekonanie o zamordowaniu dzieci.

Komendant Główny P. P., uznając wyjątkową doniosłość sprawy, wydał specjalne rozkazy wszystkim jednostkom policji w Państwie. Do władz samorządowych wystosowano odezwy z prośbą o pomoc, a nadto do ogółu społeczeństwa zwrócono się z ogłoszeniem, wyznaczającem 1.000 zł. nagrody za przyczynienie się do wyjaśnienia sprawy. Wreszcie zainteresowano poszukiwaniami zagranicę.

Wyłowienie ziarna prawdy z potopu wersyj oraz zgłoszeń wątpliwej wartości, jakie otrzymywano po wydaniu rozkazów i ogłoszeniu nagrody, było zadaniem nad wyraz ciężkiem. Pomimo to, rozpracowywano każdą informację drobiazgowo i definitywnie, w nadziei trafienia na właściwy

moment dla dochodzeń. Bodźcem była poniekąd bezgraniczna rozpacz rodziców.

Tak przedstawiał się stan sprawy do czasu ujawnienia zwłok zaginionych.

Post tenebras lux. Ślepy przypadek rozświetla tajemnicę dnia 16 stycznia 1936 r., przecinając pasmo domysłów, dociekań i jątrzeń. Dnia tego po godz. 15-ej robotnik Słomian Stefan, wydobywając piasek i gruz z t. zw. „górki“ przy ul. Belwederskiej, natrafił ostrzem szpadla na owłosioną głowę ludzką. Rozgarnąwszy cokolwiek ziemię, dostrzegł część ramion, okrytych ciemną materją. Zwłoki leżały twarzą ku ziemi. Nie naruszając położenia, przysypał je powierzchownie, szybko odjechał, odszukał swego gospodarza i oznajmił mu o odkryciu. Ten, ustawiwszy straż przy wzgórzu, złożył zameldowanie w Komisarjacie P. P. o godz. 17.45. Dla ustalenia istoty faktu oraz zabezpieczenia miejsca, wyznaczono dwóch szeregowych służby mundurowej i jednego służby śledczej. Gdy w trakcie odrzucania ziemi z nad zwłok dla ich rozpoznania natknięto się tuż na drugie zwłoki, przerwano wszelkie czynności, do czasu przybycia na miejsce władz sądowych. Z treści protokułu oględzin sędziego wynika, że tego wieczoru odnaleziono zwłoki trzech chłopców, zaginionych 18 września 1935 w Zd. Woli. Bezpośrednio po wydobyciu, ciała przeniesiono z polecenia sędziego do kostnicy szpitalnej, gdzie, po rozpoznaniu przez rodziców, miała się odbyć sekcja następnego dnia rano.



Ogólny widok wzgórza.
Krzyżyk oznacza miejsce i poziom położenia zwłok po odgrzebaniu.

Niepokojące ze względu na bezpieczeństwo publiczne wersje oraz wchodzące w grę uporczywe pogłoski o podrzuceniu ciał dzieci zabitych nadały sprawie charakter niecodzienny. Z tych przyczyn niezawodnie, po nadejściu dnia 17.I. r. b. telefonogramu Komendanta Wojew. P. P. z Łodzi i telegramu rodziców, proszących o spowodowanie przyjazdu komisji śledczo-lekarskiej, Komendant Główny P. P. delegował do Zd.-Woli Naczelnika Centrali Służby Śledczej i Szefa Sztabu K. Gł., celem zbadania 'istoty sprawy.

Również z motywów wyżej wymienionych Nacz. Sądu Grodzkiego, sprawujący funkcje sędziego w Zduńskiej Woli, zdecydował przeprowadzenie sekcji przez asystentów dyrektora Zakładu Medycyny Sądowej w Warszawie, profesora d-ra Grzywo-Dąbrowskiego.

W danym wypadku jednym z zasadniczych warunków postępowania śledczego była konieczność zorjentowania się w topografji miejsca, jakoteż ułożeniu zwłok przed i po odkryciu. Ta droga dawała możność szybkiego zbliżenia się do istotnego poglądu na sytuację, stwarzając zarazem podejście dla ustalenia zewnętrznych przyczyn śmierci. Niestety, momentów takich nie utrwalono zapomocą zdjęć fotograficznych, motywując tę okoliczność brakiem objektywnych danych, że stan w jakim znaleziono wzgórze, mógłby utrzymać się do dnia następnego. Z tych więc przyczyn, komisja policyjno-śledcza pod kierownictwem Naczelnika Centrali Służby Śledczej przystąpiła niezwłocznie do działań rekonstrukcyjnych, posiłkując się zeznaniami osób, znających dokładnie stan wzgórza i stoku nasypu od wszczęcia wydobywania zwłok. Po ustaleniu poziomu, na którym spoczywały ciała denatów, odtworzono nasyp ziemny przed ścianą wzgórza, według pierwotnego wyglądu. Określane przez świadków położenie główek i kierunek układu zwłok znaczono dla każdych zeznań oddzielnie, odmiennemi wtyczkami. W ten sposób, dało się uwidocznić wzrokowo różnicę, między zeznaniami poszczególnych świadków oraz zdecydować niemal w stu procentach zgodność z rzeczywistością. Punktem szczytowym akcji rekonstrukcyjnej było powtórzenie procesu usuwania się ziemi, dla doświadczenia prawdopodobieństwa zasypania dzieci. Już w czasie kształtowania ściany wzgórza do linji pionowej, przez znoszenie nasypu w sąsiedztwie poziomu położenia zwłok, odrywały się raz po raz cząstki mokrego piasku i ziemi. Gdy przystąpiono do odcinania nasypu od najniższej warstwy piaszczystej, osunęło się zrazu blisko pół metra namułu, a w niespełna kilka sekund z pod szczytu ściany runął pod nogi pracujących conajmniej dwumetrowy zwał piasku z gruzem. Nad wyrwą, w ten sposób powstałą,

pozostał jedynie półmetrowy czerep ziemi twardej, zczepionej korzonkami. Dalsze podbieranie ściany groziło już niebezpieczeństwem.

Ta łatwość osypywania się mokrego piasku i nieco zmarzłego gruzu, w przeciwstawieniu do możliwości z miesiąca września 1935 r., gdy ściana wyschłego wzgórza tworzyła luźne osypisko, stała s'ę argumentem przekonywającym komisję o nieszczęśliwym wypadku przez zasypanie dzieci ziemią. Wspomnieć tutaj należy, że przez maj i czerwiec 1935 r. cały ruch pojazdów skierowano z ul. Piłsudskiego przez ul. Piwną na Belwederską, co w dużej mierze przyczyniło się do obruszenia wzgórza przez częste wstrząsy gruntu.

Eksperyment wyżej opisany miał pozatem swój doraźny efekt o realnem znaczeniu dla uspokojenia opinji, nastawionej nieprzeparcie na zagadkowość sprawy. Na oczach rodzin denatów, miejscowego proboszcza i licznej publiczności, komentującej na różny sposób czynności rekonstrukcyjne, osypała się sposobem naturalnym część wzgórza, wydającego się dotąd ludziom mocno zwartem złożem, a nawet skałą. Rzecz jasna, musiało to w konsekwencji podziałać przekonywająco również na zdezorjentowanych licznemi wersjami mieszkańców Zduńskiej Woli i okolicy.



Miejsce odnalezienia zwłok po odkopaniu, widziane z lewej strony, przed rekonstrukcją.



Miejsce odnalezienia zwłok po odkopaniu, widziane z prawej strony, przed rekonstrukcją.



Miejsce odnalezienia zwłok po odtworzeniu nasypu (stan przed odgrzebaniem). Kołki białe i ciemne oznaczają położenie główek dzieci, podług zeznania świadków.



Ściana wzgórza po rekonstrukcji (z prawej strony położenia zwłok). Strzałka wskazuje wnękę, powstałą wskutek naturalnego obsunięcia się ściany, przy wybieraniu piasku (jasna sterta) do poziomu położenia zwłok.

Komisja sądowo-lekarska, po ukończeniu sekcji zwłok dnia 19.I.36 po godz. 3, wydała orzeczenie na ręce członka tejże podprokuratora rej. IV Sądu Okręgowego w Kaliszu, ustalające śmierć dzieci przez uduszenie wskutek przysypania ziemią. Przemawiała za tem pozycja zwłok pośmiertna, obecność piasku w górnych drogach oddechowych, wybroczyny krwawe podopłucne i częściowe zgniecenie żeber. Wynik zewnętrznych oględzin zwłok, nie dostarczył żadnych podstaw do podejrzeń w kierunku zabójstwa. Materja ubrań była po części zbutwiała, zwłoki w procesie rozkładu. Badanie pośmiertne nie wykazało również zmian chorobowych wewnętrznych, czy też na powłokach, któreby tłumaczyły gwałtowne zejście śmiertelne denatów.

Oparłszy się o takie orzeczenie, zadaniem dochodzeń prowadzonych przeze mnie w trybie art. 20 przep. wprow. K. P. K., było zgrupować i wyświetlić na ekranie sprawy obraz bezspornych przyczyn, jakie poprzedziły fakt zasypania dzieci.

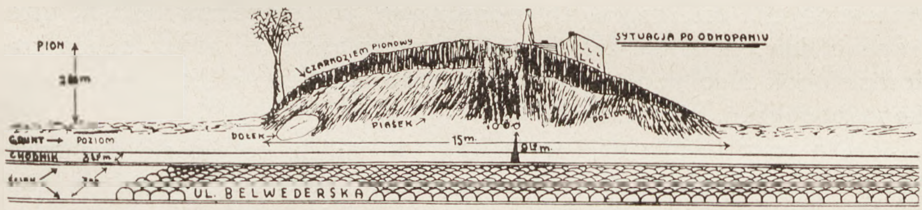
Ustalono przedewszystkiem, że wzgórze, o którem mowa w sprawozdaniu, było punktem wybierania piasku przez mieszkańców okolicy od szeregu lat, a zarazem uprzywilejowanem miejscem zabaw dziecięcych. Piaszczysta podeszwa stoku wzgórza o łagodnym spadzie obsuwała się stale, zasypując chodnik i jezdnię ul. Belwederskiej. Gdy z wio-

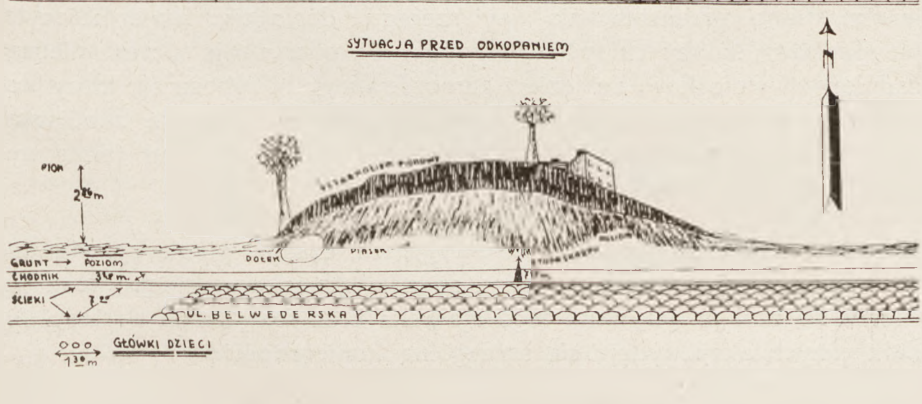
sną r. 1935 magistrat zduńsko-wolski przystępował do regulacji oraz brukowania ulic w mieście, zaproponował sukcesorom parceli przy ul. Belwederskiej kupno obfitych złóż piaskowych, aby w ten sposób pozbyć się kłopotliwej sytuacji z obsuwaniem się wzgórza. Ponieważ umowa nie doszła do skutku, magistrat uzyskał prawo wydobywania piasku z posesji sąsiedniej, natomiast brzeg wzgórza zniwelowano na szerokości 3 mtr. od krawędzi chodnika, pozostawiając pochyłą skarpę o wysokości $^1/_2$ metra. W kolejności prac zamierzonych, z początkiem sierpnia 1935 r. brukowano ul. Kościelną. Jeden z właścicieli posesyj, zmuszony podnieść poziom podwórza do wysokości nawierzchni ulicy zakupił kilkadziesiąt fur piasku z omawianego wzgórza przy ul. Belwederskiej. Piasek i ziemię wywożono ok. 4 tygodni. Robiono duże przerwy, wykorzystując je na rozrzucanie i ubijanie zwiezionego materjału na podwórzu. Najwięcej wybierano piasek pośrodku wzgórza, aby móc łatwiej podjeżdzać wozem (półkolem), powtóre, ponieważ była tam najgrubsza warstwa piasku. Ziemię strącano z góry lub podkopywano z łatwością złoża dolne i wybierano je zazwyczaj doszczętnie do ściany wzgórza. Taki sposób wybierania piasku powodował częste zmiany wyglądu terenu, zależne od pozostawienia ściany stromej, czy nasypu. Stromych ścian nie zabezpieczano nigdy, gdyż nikt nie przewidywał niebezpieczeństwa w tem miejscu. W miarę posuwania się w głąb wzgórza, ściana stawała się coraz wyższa. Ziemi wybrano ponad 100 wozów. Po wykończeniu robót pozostawiono ścianę spadzistą, sięgającą 3 mtr. wysokości. W poprzednich okresach czasu, ostatnio w trakcie wywożenia piasku, czy później, dzieci urządzały stałe harce po wzgórzu, ślizgały się, zeskakiwały, żłobiły nory i kryły się w nich, stając się niewidoczne dla przechodniów. Kto chciał, o każdej porze mógł brać stamtąd piasek dla potrzeb domowych, taczkami, workami, nawet wozami. Aby dobrać się do piasku żwirkowego, żłobiono dziury na powierzchni wzgórza; gdy zaś dostęp ułatwiono teraz przez zebranie górnych warstw ziemi, namułu i gruzu, wydobywano biały żwirek bezpośrednio ze złoża ściany. Kopano też doły w poziomie przed ścianą w dowolnych punktach i głębokościach. Nikt nie pomyślał o jakiejś planowej robocie.

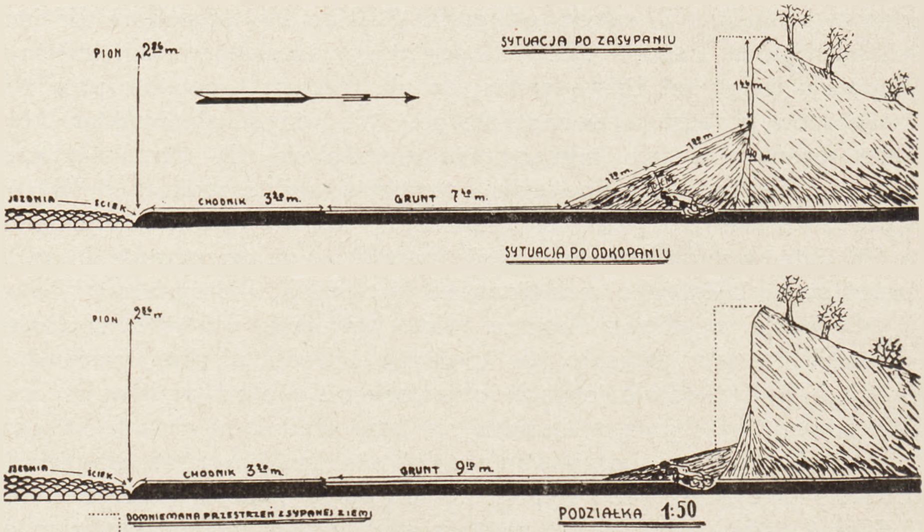
Na tak dojrzałą dla wypadku sytuację natrafiły dzieci Marciniaka, Górskiego i Skotnickiego dnia 18 września 1935 r. Wiemy z zeznań ich kolegów i rodzin, że dnia poprzedniego umawiały się na wycieczkę poza miasto. Od wczesnego ranka dnia krytycznego zachowanie sie chłopców było niesamowite. Jakieś szepty, żegnanie się z pamiątkami, utajone znaki porozumiewawcze, zbieranie się pokryjomu, żywa gesty-

kulacja i narady. W czasie od godz. 8.30 do 9-ej tego dnia widziano ich na rogu ul. Belwederskiej i Kościelnej przed sklepem Górskich, następnie u wylotu ul. Belwederskiej do ul. Kościuszki, ostatnio przy murze ogrodu probostwa ewangelickiego. We wszystkich punktach byli stale razem i w tem ugrupowaniu znaleźli się 120 mtr. dalej, przy wzgórzu, miejscu wygodnem dla omówienia bez świadków projektów wycieczki. Należy przypuszczać, że miejsce to, odległe od ul. Kościelnej o 350 mtr., wybrali dlatego, aby nie narazić się na przywołanie do domu przed godz. 11-tą, jako umówioną na wycieczkę z kolegami.

Pozycja w jakiej znaleziono zwłoki, wskazuje wybitnie, że dzieci musiały stać w zagłębieniu, na podłożu białego piasku, plecami do ściany. Tu zaskoczyło je nagłe oberwanie się górnych warstw wzgórza. Wskazywał na to gruz, znajdujący się bezpośrednio na ciałach i między niemi. Położenie i ugrupowanie zwłok nie budziło żadnej wątpliwości odnośnie nieszczęśliwego wypadku. Głowy i tułowia ciał Marciniaka i Skotnickiego spoczywały na poziomie około 15 cm. wyższem od kolan. Trup Górskiego miał ułożenie boczne, pod kątem rozwartym do pozostałych, głową przy biodrze Skotnickiego. W prawej ręce, wyciągniętej ku ścianie, zaciskał drut, używany do toczenia (tulania) kółka, z którem wyszedł z domu Skotnicki. Wykazane w protokule sekcji zgniecenie żeber klatki piersiowej nasuwa mniemanie, że wskutek gwałtownego przywalenia masą ziemi, śmierć nastąpiła bezzwłocznie. Ustalono, że w momencie tym nie było nikogo na wzgórzu, tak







z pośród dzieci, jak i starszych, którzy dość często przebywali tam w oczekiwaniu na wypłatę zapomóg z opieki społecznej.

Przez okres 3-miesięcznych poszukiwań nie przyszło nikomu na myśl, aby miejsce to o łagodnym spadzie mogło kryć szczątki zaginionych. Bezpośrednio po zaginięciu dzieci byli na wzgórzu tem ojcowie Marciniak i Górski, był jeden z wywiadowców Komisarjatu, było wielu innych. Już tego dnia popołudniu bawiły się tam dzieci. W okresie wznowionych, drobiazgowych poszukiwań w listopadzie 1935 r., przekopano doły, podobne źródła pobierania piasku, a nawet kopce kretowisk obok tego punktu, natomiast tego wzgórza, niebudzącego u nikogo podejrzeń, nie ruszano.

Dla uzupełnienia tła i warunków, w jakich odbyło się dochodzenie po odgrzebaniu zwłok, wystarczy nadmienić, że ludność chrześcijańska, mimo przedstawiania jej szeregu dowodów, stwierdzających przypadkową śmierć chłopców, trzymała się uporczywie niczem nieuzasadnionych wniosków, że dzieci zamordowano. Proboszcza, który doręczył nam list (anonim) o treści wskazującej na zbrodnię zabójstwa, przekonano bezapelacyjnie wynikiem rekonstrukcyjnym; dał temu wyraz w swej mowie na cmentarzu 21.I.1936 r.

Pomimo wielkiego nakładu energji, sił, czasu i pieniędzy, nie danem było policji dotrzeć do sedna zagadki zduńsko-wolskiej. Zastanowienie się nad przyczynami tego zjawiska oraz rozważenie wartości dydaktycznych akcji wydaje się szczególną koniecznością.

Wydaje mi się, że tego rodzaju rozważanie wyjdzie na korzyść nietylko policji, ale i tych obywateli, których nieszczęście zmusi kiedykolwiek do szukania pomocy naszej w podobnej sprawie.

Na pierwszy plan wysuwa się przyjęcie zgłoszenia. Dyżurny komisarjatu zadowolił się w opisanym wypadku ramowym opisem postaci zaginionych. Całość zaokrąglił dopiskiem, że dzieci nie zabrały nic z domów oraz że miały udać się do lasu. Na tem koniec. A przecież wyjaśnienie okoliczności, dlaczego zgłoszenie opóźniono, dałoby wyraźny pogląd na skalę zainteresowania się rodziców zaginięciem dzieci. W konsekwencji, wykluczyłoby późniejsze wzbudzanie podejrzeń w tym kierunku przez organa policji miejscowej. Pominięto również kwestję zapatrywań rodziców na przyczynę odejścia dzieci z domów. Rysopisów nie uzupełniono nawet podczas dochodzeń. Można zatem wyobrazić sobie, jak wyglądały poszukiwania bez dokładnej znajomości opisu zaginionych. Rzetelnie rozwinięty rysopis zamieszczono dopiero w rozkazie Komendanta Głównego P. P., na podstawie materjału, zebranego od rodziców przez Nacz. Centrali Służby Śledczej i Szefa Sztabu K. Gł.

Drobiazgowe zebranie danych do opisu postaci oraz ubioru przed wszczęciem poszukiwań osób zaginionych posiada wybitne znaczenie. Podawanie takich szczegółów, jak znamion na osłoniętych częściach ciała, niewidocznych na pierwszy rzut oka braków w garderobie, ułomności, upodobań, cech charakteru, może wydawać się laikowi czemś wierutnie zbędnem, ale fachowiec wie, że szczegóły takie stanowią nieodzowny warunek dobrych poszukiwań. Ileż to ewentualności trzeba przewidzieć w takich razach? Wiemy z doświadczenia, że w zwłokach topielców, samobójców i t. p., będących w zupełnym rozkładzie, rozpoznawano niejednokrotnie osoby zaginione, li tylko na podstawie drobnych znaków na odzieży i bieliźnie (desenie, łaty, cery, monogramy, znaki firmowe), albo też na paskach, szelkach (zszycia, przecięcia), a także na obuwiu (łatki na przyszwach i podeszwach). A czyż nie spotkano się z wykryciem zabójstw osób zaginionych oraz ustaleniem ich tożsamości, zawdzięczając ujęciu takich właśnie drobiazgów w opisie zaginionego? A uprowadzone dziewczęta i dzieci, pomimo zmiany warunków bytowania, różnicy wieku, czy nie rozpoznawano po nieznacznych wadach wzroku, wymowy, chodu? po znamionach niezniszczalnych, tatuażach, upodobaniach do strojów, błyskotek i potraw? Zwłaszcza, gdy chodzi o nieletnie dzieci i obłąkanych, wiemy jak trudno ustalić, skąd pochodzą, gdy prócz płaczu lub bełkotu, nic od nich wydobyć nie można. Jakże nieocenione są wtedy te na pozór błahe drobnostki rysopisu! Ktoś bowiem znający osobę zaginioną, po przeczytaniu ogło-

szenia w prasie czy na plakacie, usłyszeniu komunikatu radjowego, przypomni sobie charakterystyczny szczegół, zapamiętany u zaginionego i da znać policji albo rodzinie.

Przebieg dochodzeń nie odbiegł zbyt daleko od sposobu przyjęcia zgłoszenia. Aczkolwiek akt przydzielono z miejsca jednemu z szeregowych służby mundurowej, prowadził to dochodzenie dorywczo, przy innych sprawach. Pierwszego dnia ograniczył się na przesłuchaniu ojców zaginionych, od których nie umiał wydobyć ani jednego nowego momentu. Utartym zwyczajem w takich razach, powiadomiono następnego dnia sąsiednie jednostki policyjne z wezwaniem do współpracy, a także Urząd Śledczy w Łodzi, dla rozpisania poszukiwań ogólnopaństwowych. Trzeciego dnia przystąpił ów szeregowy do rzeczywistych dochodzeń w obrębie Zd. Woli. W przeciągu 10 dni (do 29.IX.1935 r.) ustalał trzy punkty pobytu chłopców w dniu zaginięcia, na przestrzeni 500 mtr. ul. Belwederskiej. Tempo conajmniej zdumiewające, ale o tem później.

Odkrycie takich punktów w dochodzeniu było niejako przedprożem do rozszyfrowania sytuacji. Jeszcze wtedy opary wersyj, narastających z każdym dniem, nie zaćmiewały jasności sprawy. Drogą wniosków można było dojść wówczas do skonkretyzowania zadań policji. Na czoło ich wysuwało się stopniowe, pedantyczne rozpracowanie trasy i okolic w obrębie ostatniego punktu widzenia dzieci, aby w ten sposób wejść na właściwy kierunek poszukiwań. Tego nie zrobiono zupełnie. Czyżby za mozolne albo za poważne było to zadanie? Zdaniem mojem, ani jedno, ani drugie. Przyczyny dopatrywać się trzeba w niedocenianiu powagi sprawy. Akta wykazują, że po dzień 9.X.35 r. motor aktywności komisarjatu ograniczał się na dorywczej akcji jednego szeregowego. Nie można się tedy dziwić, że rodzice przejęli inicjatywę w swoje ręce. I tem można objaśnić genezę późniejszego stanu rzeczy.

Zeznania kolegów zaginionych wprowadziły komisarjat odrazu na manowce poszukiwań, poza miasto, aż do Krakowa. Ten kierunek oderwał bezpowrotnie działalność policji od Zd. Woli. Jeszcze kilka sprawdzań pogłosek o pojawieniu się chłopców w okolicy, wysłanie podobizn zaginionych do Urzędu Śledczego w Łodzi, skontrolowanie obozów cygańskich na rozkaz Centrali Służby Śledczej — i poszukiwania utknęły na martwym punkcie. Komisarjat oczekiwał na efekt dochodzeń w Krakowie, ewentualnie powrót dzieci z domniemanej wędrówki. Ten drugi finał zaginięć dzieci notują często kroniki policyjne, jednakże stoicki spokój policji nie licował wtedy z powagą wysiłków rodziny.

Komisarjat uczepił się kurczowo kierunku zewnętrznego, t. j. pobytu dzieci na terenie. Nie przeczę, że kierunek ten miał swoją rację, przez wzgląd na ustawiczne w owym czasie robinsonady dzieci szkolnych w całej Polsce, czy to w celach krajoznawczych, czy nawet wypraw ochotniczych do Abisynji. Nie wolno było jednak pozostawiać odłogiem kierunku wewnętrznego. O tem zapomniano, niestety, poszedłszy po raz obranej linji. A przecież dla wyjścia z poszukiwaniami poza miasto, nieodzownem było posiąść logiczną łączność z akcją wewnętrzną, jako sprawdzianem właściwego kierunku dochodzeń. W rezultacie, pomiędzy Krakowem a Zduńską Wolą powstała luka kilkusetmetrowa, bez źdźbła śladu zaginionych. Identyczne refleksje nasuwają się co do akcji na trasie Łask-Szczerców. Pierwszy rzut oka na mapę uwydatniał poważną przerwę w przestrzeni i czasie. Okres 10 dni, rozłożony na 12 klm. trasy od Łasku do Chynowa bez krztyny śladu, podobnie niewyjaśnione przebycie przez dzieci 12 klm. od Zduńskiej Woli do Łasku, nie poddano odrazu ocenie krytycznej. Dlatego hipotezy tej nie przyjęto przy wznowieniu dochodzeń.

Zwłoki chłopców znaleziono przy wzgórzu piaskowem, ok. 120 mtr. od ostatniego punktu pobytu ich na ul. Belwederskiej. Niestety, energję dla wyzyskania cennych elementów zeznań świadków zmarnowano na dalekich, błędnych szlakach poszukiwań. Tuż po zaginięciu dzieci były wszelkie możliwości dla szybkiego zakończenia sprawy, gdy mieszkańcy ul. Belwederskiej mieli świeżo w pamięci zmiany terenu. To, że ojcowie zaginionych w trakcie poszukiwań chodzili po tem wzgórzu i nie dostrzegli różnicy jego kształtu, jest zupełnie zrozumiałe, nie znali bowiem poprzedniego układu, a gdyby nawet zdawali sobie z tego sprawę, niezorjentowanie się w takiej chwili musimy wziąć na karb ich roztargnienia. Ale taki punkt powinni byli znać: dzielnicowy, inni policjanci i właściwe organa zarządu miejskiego, tak ze względu na niebezpieczne pozostawienie stromych ścian przy wywożeniu piasku, jak i dla tej okoliczności, że było to uprzywilejowane miejsce zabaw dziecięcych. Czyż to nie powinno było zastanowić prowadzących dochodzenia? Za późno było po dwuch miesiącach wygarniać takie momenty z pamięci mieszkańców, odrzucających apodoktycznie dopuszczalność nieszczęśliwego wypadku, dzięki zdecydowanemu nastawieniu na zbrodnię.

Przyznam się otwarcie, że czad wersyj osnuł i mnie na wstępie wznowionych dochodzeń, nie wpłynął jednak nawet przez ułamek sekundy na postanowienie sumiennego przeglądu terenu w myśl otrzymanych dyrektyw. Zarządzenia objęły zasięgiem swym całą ul. Belwederską oraz jej przybocza, tem samem również miejsce znalezienia

zwłok. Nie było w tych zarządzeniach żadnych „hiperkombinacyj“, opierając się bowiem na doświadczeniu innych i swojem, zastosowałem prymityw działania, którym w najzawilszych wypadkach dochodzeń osiągano najprostsze rozwiązania.

Nielada kłopot sprawiały sypiące się poprostu wiadomości, naskutek ogłoszeń Komendy Głównej P. P. o nagrodzie za pomoc w odszukaniu zaginionych. Korespondencja anonimowa i jawna piętrzyła się w stosy, telefony dzwoniły ustawicznie. Imaginacja ludzka tworzyła bezmiar pomysłów. A wszystkie musiało się sprawdzać ściśle i wyczerpywać do dna, aby osad niepewności nie grążył w sumieniu, że coś przeoczono lub zaniedbano. Niesposób wymieniać je tutaj. Było jednak kilka informacyj osobliwością swą wystrzelających ponad inne, gdyż pojawiły się w nich konkretnie nazwiska i rozpoznanie zaginionych. Podam z nich najoryginalniejsze.

Podczas przeglądu terenu w Zd. Woli zdobyto rewelacyjną wiadomość. Trzej chłopcy, stuprocentowo zgodni z rysopisami poszukiwanych, mieli nocować z końcem października u gospodarza obok młyna w Kolumnie (pow. łaski). Nareszcie coś pewniejszego — mówiliśmy między sobą, jadąc autem do Kolumny. Tam skierowano nas do wsi Barycz. „Per pedes“, przez mokradła i gąszcze dotarliśmy do celu. Gospodarz był nieobecny, żona nie chciała nic mówić. Dużo czasu straciliśmy na rozwiązanie jej języka, aby dowiedzieć się wkońcu, że chłopcy nie spali u niej. Opowiadała jej o tem mleczarka przed trzema tygodniami na rynku w Pabjanicach podczas targu. Ponieważ akurat w tym dniu był targ w Pabjanicach, po zapewnieniu odwiezienia z powrotem, dała się namówić na jazdę. Siwy koń i jasna resorka, (to wszystko, co pamiętała gosposia z Barycza), doprowadziły nas do mleczarki Korneli Dudek. Ta dopiero zastrzeliła nas swem zeznaniem. Dwuch małych chłopaczków w wieku do 10 lat, z których jeden nazywał się Marciniak, nocowało w jej stodole z pastuchem przed trzema tygodniami. Z fotografji rozpoznała całkowicie Marciniaka i Górskiego. Trzeciego chłopca nie było z nimi. Morze domysłów i rozbieżności. Za ponętna jednakże była wiadomość, aby nie dotrzeć do jej sedna. Dotrzymaliśmy słowa gosposi z Barycza, nadłożyliśmy kilka kilometrów przez Kolumnę i dalej do Chorzeszowa gm. Wodzieradzy w pow. łaskim. Zeznania pastucha, dwuch córek i męża nie pokryły się tak co do wzrostu, jak i opisu ubiorów. Dorosłe córki zachłystywały się podobieństwem zdjęć do chłopców, których widziały. Zdawało się, że jesteśmy na drodze do celu. Tylko za łatwo jakoś szło z tem podobieństwem dzieci. Wpadłem tedy na koncept okazania dziewczętom zdjęcia Marci-

niaka w trzech jednakowych pozach, na jednym kartonie. Kapitalny finał rozpoznania. Pierwszy wydawał się im jakiś obcy, ale następni, kropla w kroplę ci obaj z noclegu. Mieliśmy dość. Bliższa indagacja pastucha i gospodarza naprowadziła na pochodzenie chłopców z Łodzi oraz ulicę, przy której mieli mieszkać. Z najbliższej rozmównicy telefonicznej porozumiano się z Łodzią. Wojażerami okazali się dwaj 13-letni uczniowie gimnazjalni, z których jeden rzeczywiście nazywał się Marciniak.

Drugi obrazek nie pozbawiony jest scen dramatycznych. W pierwszych dniach grudnia 1935 r. wieczorem jeden z komendantów P. P. zgłosił mi telefonicznie o zatrzymaniu przez dzieci szkolne zbiedzonego bardzo chłopca lat około 9, odpowiadającego zupełnie rysopisem Skotnickiemu. Podawał się zrazu za Cadlera Marjana. Potem, gdy nakarmiono go, odziano i ogrzano, przyznał się, że pochodzi ze Zduńskiej Woli, gdzie mieszka obok kościoła i nazywa się Skotnicki Marjan. Podał przytem, że dwaj jego koledzy i trzeci nieznajomy pozostali za wsią, skąd poszli do pobliskiego dworu. Wędrują już drugi czy trzeci miesiąc, on sam zaś przybył teraz do wsi sprzedać jajka, wybrane kurom w miejscu ostatniego noclegu. Gdy okazano mu podobiznę Marciniaka Jana, na ogłoszeniu wyznaczającem nagrodę, oświadczył pewnym głosem, „to Janek". Wiadomość była fascynująca cechami prawdopobieństwa. Ale kilka pytań ze stosunków rodzinnych, zadanych za pośrednictwem komendanta posterunku, na które chłopak odpowiedział wręcz odwrotnie, wzbudziły we mnie wątpliwość, czy mam do czynienia ze Skotnickim. Komendant P. P. nie mógł tak łatwo zrezygnować z pięknego wyniku, dlatego dopatrywał się u chłopca zaniku pamięci. Kazałem odstawić go do najbliższego Wydziału Śledczego dla ustalenia tożsamości, tembardziej że przed owem przyznaniem się do pochodzenia ze Zduńskiej Woli, wymienił inną miejscowość, leżącą w obrębie kompetencyj służbowych tego Wydziału. Na drugi dzień, jak bomba, wpadła wiadomość do komisarjatu, że zatrzymany chłopak jest Skotnickim. Meldunek dostałem w trakcie rozpytywania matki Górskiego w mieszkaniu prywatnem. Dokończyłem spokojnie, nie dając cienia domysłu, o co chodzi. Zapytany telefonicznie, kierownik Wydziału Śledczego potwierdził na 100% pewność identyczności. Wydałem zarządzenie, aby dostawiono chłopca do Zduńskiej Woli koleją, wbrew wnioskom, aby jechać na miejsce samochodem z rodzicami i wywiadowcami. Takie wyjście uznałem za celowe, ze względu na koszta i znękanych nieszczęściem rodziców, których nie chciałem narażać, wyczuwając podświadomie co innego. Nie wiedziałem nic, że wici o zatrzymaniu

Skotnickiego rozniesiono już po mieście. Chłopca nie przywieziono na oznaczoną porę koleją, lecz w pół godziny później autobusem. Oczekujący na rynku w Zduńskiej Woli tłum otoczył z miejsca autobus. Nikt nie znał chłopca, a wszyscy wołali z przekonaniem „Skotnickiego mają!“ Zawiadomiona matka wybiegła z domu bez obuwia. Po drodze upadła na krawędź chodnika. Zbłocona i okaleczona przybiegła na rynek, gdzie chłopca już nie było. Tymczasem chłopiec sprowadzony do komisarjatu potwierdził głośno, że nazywa się Skotnicki Marjan. Indagowany dalej, odpowiadał coraz ciszej, wreszcie rozpłakał się. Wywiadowca, który go przywiózł, szeptał do mnie przekonywająco, że chłopak ten jest Skotnickim, tylko nagle stał się nieśmiałym; u nich był śmielszy. Jednakowoż tępota umysłu chłopca, nieznajomość najbliższego rodzeństwa i rozkładu ulic w mieście, zupełna niezgodność z rysopisem zaginionego, za wyjątkiem koloru włosów oraz imienia, upewniły mnie, że mam do czynienia z kimś innym. Ojciec, przygotowany powoli na niepewny wynik konfrontacji, potwierdził moje przewidywania. Chłopak nie był jego synem. Okazało się z dalszych rozpytań, że nazywał się faktycznie Cadler Marjan. Za jedzenie i odzież na posterunku dał wmówić w siebie nazwisko Skotnickiego; tak samo w Wydziale Śledczym.

Trzeci wypadek wkracza w dziedzinę przestępstwa. Do rodziców zaginionych zgłosiła się kobieta z propozycją podania miejsca pobytu chłopców, ale bez udziału policji. Żądała zgóry 100 zł. na poczet nagrody. Odszukano tę kobietę w Zduńskiej Woli. Nie miała zbyt dobrej opinji. Uprzejmością zyskałem jej zaufanie. Zeznała, że nieślubny jej mąż, poszukiwany przez sąd wojskowy do odbycia kary, dał jej znać listownie, iż dzieci są w Koluszkach. List, po który udała się rzekomo do domu, okazała mi za cenę zatrzymania w tajemnicy adresu jej męża. W piśmie tem podany był dokładnie adres domu noclegowego w Koluszkach, gdzie miano otrzymać informacje o dzieciach, pouczenie o podjęciu zaliczki na nagrodę, nazwiska wszystkich zaginionych, zakaz współdziałania z policją i adres własny o zmyślonem nazwisku. Chociaż działo się to równocześnie z otrzymaniem wiadomości o odnalezieniu Skotnickiego (opis poprzedni), delegowałem wywiadowcę do Koluszek pod wskazany adres. Stwierdzono, że osobnik taki przebywał w domu noclegowym przed kilkoma dniami, okradł zarządczynię i zbiegł. W rozmowie z nim, przed ucieczką, zarządczyni, wiedząc z dowodu osobistego, że pochodzi ze Zduńskiej Woli, opowiedziała mu, że przed tygodniem byli u niej trzej mali chłopcy prosić o nocleg, lecz gdy zapytała o dokumenty, odeszli szybko. Tą drogą, znając treść ogłoszenia o nagrodzie, osobnik ów wmówił w zarządczynię, że chłopcy ci pochodzą napewno

ze Zduńskiej Woli. W następstwie, chciał podejść oszukańczo rodzinę zaginionych. Chłopców, którzy prosili o nocleg, odnaleziono po krótkich poszukiwaniach w Tomaszowie Mazowieckim, już po powrocie z wędrówki.

Tak wykończone informacje, meldunki czy wersje nie sprowadzą na błędne tory, jak to stało się w Łasku z wiadomością o harcerzu Górskim. Cały ciężar pracy zepchnięto tam na barki jednego szeregowego sł. śl., w dodatku o słabem doświadczeniu. Jemu też pozostawiono miarę oceny poglądu i trafność wnioskowania. Tymczasem przez krytycyzm i roztropne rozejrzenie się w sytuacji lokalnej można było dojść bez trudu do poznania kruchości zeznań pani M. Uczynili to dnia 14 listopada 1935 r. oficerowie Komendy Głównej P. P. Ustalono, że pani M. widziała chłopca — harcerza przez krótki moment w mrocznym korytarzu, nie interesując się nim specjalnie. Trzeba mieć osobliwą zdolność spostrzegania, aby postać widzianą w takich warunkach, opisać bezpośrednio po rozmowie z nią, a nie dopiero po 10-ciu dniach, gdy okazano pani M. niewyraźną fotografję Górskiego, jaką dysponowała policja. Można śmiało powiedzieć, że w wyobraźni pani M. powstało utożsamienie ubioru harcerza widzianego w korytarzu z podobnym ubiorem zaginionego. Tem tłomaczyć należy podświadome skojarzenie rysów twarzy obydwuch postaci w chwili okazywania pani M. niewyraźnej fotografji Górskiego. Ustalenie podobieństwa ojca zaginionego z widzianym chłopcem nastąpiło już po utrwaleniu obrazu z okazanej fotografji. Inne pozycje wadliwe, związane z akcją na trasie Łask-Szczerców, wykazałem wyżej.

Rozkaz Komendanta Głównego P. P., wydany w listopadzie 1935 r. nastawiał oficerów i szeregowych na wykazanie wyjątkowej sprawności w odszukaniu chłopców, podając zarazem wyczerpująco techniczne zadania w terenie. Rozkaz o tak wyjątkowej treści i formie wydano do policji po raz pierwszy w odrodzonej Polsce, ale też i po raz pierwszy sprawa zaginionych osiągnęła tak wysokie napięcie na tle psychiki zbiorowej. Apel do honoru i ambicji korpusu policyjnego prawie wszędzie trafił na grunt, przystosowany do takiej ofiarności sił i zrozumienia sprawy. Z przykrością przychodzi mi zaakcentować, iż było kilka komend powiatowych, w których „dolce far niente“ na piedestale kierownictwa powodowało brak zestrojenia z wysiłkiem ogólnym. W powiatach tych przemycali policjanci stęchłe plotki od posterunku do posterunku, miast zbadać ich pochodzenie. Gdzieindziej, z prawdziwą satysfakcją stwierdziłem zręczność i pośpiech szeregowych w rozplątywaniu pogłosek przez docieranie do ich źródła.

Pozostaje mi jeszcze rzucić kilka praktycznych uwag, odnoszących

się do poszukiwań zaginionych w ogólności. Przewód dochodzeń Komisarjatu w Zduńskiej Woli przedstawiał skrajny prymityw, gdy mowa o rozmachu inicjatywy, znajomości prawideł służby śledczej oraz podejściu do poszkodowanych. W tym kierunku Komisarjat ten nie jest odosobniony. Należy więc zrewidować dotychczasowe nastawienie policji do poszukiwań osób zaginionych tam, gdzie zachodzi tego potrzeba. W żadnym wypadku nie wolno odkładać takich dochodzeń na potem lub rozkładać na raty. Zdobycie zaufania poszkodowanych, dla uzgodnienia kierunku poszukiwań i częstokroć uzyskania intymnych wiadomości, wyświetlających przyczynę zaginięcia poszukiwanego, zależy od inteligentnego podejścia do nich ze strony policji. Wyczucie rozmiarów zainteresowania się sprawą przez poszkodowanego stanowić będzie probierz, regulujący potencjał energji policji, stosowanej indywidualnie do sprawy. Nie mówiąc już o potrzebie wykończenia rysopisu do ostatnich granic, trzeba wypracować z finezją okoliczności, jakie towarzyszyły wypadkowi. Wejście natychmiastowe między najbliższe otoczenie, rozpytanie umiejętne osób, z któremi obcował najczęściej zaginiony, sprowadzi w poważnej przewadze wypadków na właściwy kierunek poszukiwań. Dochodzenia takie powierzać należy tylko inteligentnym, wytrawnym i energicznym policjantom, dojrzałym życiowo nawskroś. Obmyślane dyspozycje winien wydawać tylko kierownik jednostki i trzymać rękę na pulsie akcji aż do jej zakończenia. Pozostawienie sprawy odłogiem w spodziewaniu rozwiązania jej przez przypadek sprowadza najczęściej nieobliczalne skutki. Naodwrót, energiczne a chętne zajęcie się poszukiwaniami zjedna zawsze ludzi, którym zwrócimy szybko ukochaną osobę. Żadna ze spraw kryminalnych nie zbliża tak łatwo obywatela do policji, jak przekonanie, że zrozumiano i zajęto się jego troską o los zaginionego. Trud i poświęcenie policji w takich razach odpłaca się sowice, w formie życzliwości, zaufania, a nawet kiedyindziej pomocy ze strony wdzięcznych obywateli, gdy najmniej spodziewać się tego będziemy.

CZESŁAW MATYSIAK,
podprokurator

O NOWE WARSZTATY PRACY DLA B. WIĘŹNIÓW.

NA MARGINESIE WIZYTY W *ASSISTENZIARIO PER I LIBERATI DAL CARCERE* W NEAPOLU.

Jakkolwiek wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, że człowiekowi opuszczającemu zakład karny należy dostarczyć przedewszystkiem p r a c y, to jednak musimy otwarcie przyznać, że to, co się u nas na tym odcinku robi — to mało. I kiedy bliżej przyjrzymy się wysiłkom, podejmowanym w tym celu, aby zdobyć dla byłych więźniów warsztaty pracy, to nie zdziwi nas, że akcja ta tak nikłe daje rezultaty. Patronaty bowiem (czy też inne instytucje o podobnych założeniach) w nielicznych jedynie wypadkach mogą s a m e dać b. więźniowi pracę, przeważnie ograniczają się do roli pośrednika. Wysiłki te jednak, szczególnie obecnie, stosunkowo rzadko wieńczy skutek.

Społeczeństwo byłemu więźniowi pracy dać n i e c h c e. W wielkiej swej części jest bowiem nastawione wprost wrogo wobec tych, co przebywali w zakładzie karnym. I nie można się spodziewać, aby sytuacja uległa w najbliższym czasie zmianie. Nieufności społeczeństwa do byłego więźnia odrazu się nie przełamie, a patronaty z drugiej strony nie są przystosowane do tego, aby s a m e mogły dać pracę. To nie uprawnia nas jednak, aby z założonemi rękoma patrzeć na b. więźnia, który, nie mogąc, mimo najlepszych chęci, zapracować na życie, schodzi ponownie na drogę przestępstwa. Trzeba innemi słowy, szukać wyjścia z tej — przyznaję — trudnej sytuacji. Ponieważ zaś, jakem już powiedział, nie można liczyć (przynajmniej w najbliższym czasie) na zmianę poglądów społeczeństwa na przestępcę, trzeba pomyśleć raczej o tem, aby patronaty przystosować do tego, by s a m e rozporządzały pewną ilością warsztatów pracy.

Wiem, że na pierwszy rzut oka pomysł wydaje się nierealny. Tak jednak nie jest. Aby wykazać słuszność mego twierdzenia, wskażę na doświadczenia, przeprowadzone we Włoszech i na wyniki tam osiągnięte. Trzeba zupełnie objektywnie przyznać, że to, co od kilku lat na tem polu robią Włosi, stanowi najlepsze rozwiązanie sprawy.

Z inicjatywy Mussoliniego zaczęły patronaty włoskie budować zakłady, w których byli więźniowie mieli otrzymać przedewszystkiem pracę, a w szczególnych wypadkach także mieszkanie oraz utrzymanie, i to w okresie najbardziej dla nich niebezpiecznym, to znaczy bezpośrednio po opuszczeniu zakładu karnego.

Pierwszy taki zakład, zwany Assistenziario per i liberati dal carcere, powstał cztery lata temu w Palermo. Dziś jest już ich cały szereg. Trudno jednak mówić o zakładach tych w ogólności, nie mają one bowiem jakiejś stałej struktury organizacyjnej. Wszystko jest w stanie tworzenia i prób. Chodzi bowiem o to, aby zakłady te były jak najbardziej przystosowane do życia. To zaś ciągłe dążenie do wytworzenia rzeczy bardziej użytecznych sprawia, że poszczególne zakłady różnią się — nawet dość znacznie — między sobą. Dlatego też, powtarzam, trudno mówić o assistenziariach w ogólności, raczej należałoby mówić o jakimś poszczególnym zakładzie.

Poznałem organizację kilku assistenziariów, do najciekawszych jednak należy zakład w Neapolu. Jest on w chwili obecnej największym we Włoszech. Zapoznanie się ze szczegółami jego organizacji rzuci nam jasne światło na zakłady te w ogólności i przekona, że istotnie można patronaty przystosować do tego, aby same rozporządzały pewną ilością warsztatów pracy.

Zanim zapoznamy się ze szczegółami organizacji tegoż assistenziaria, zapoznajmy się z jego programem. Brzmi on jak następuje:

Assistenziario stworzono, aby ułatwić zwolnionym z więzienia drogę do odrodzenia moralnego [1]).

Schronienia, utrzymania i pomocy udziela się nietyle przez litość dla pożałowania godnej nędzy b. więźnia, ile raczej dlatego, aby oczyścił się wobec własnego sumienia i zrehabilitował wobec społeczeństwa.

Zabrania się wstępu temu, kto nie nosi się z poważnemi zamiarami, albo nie ma wytrwałości potrzebnej do ich zrealizowania.

Dzień za dniem szczerość zamiarów będzie kontrolowana przez próby bezwzględnej karności, dobrego prowadzenia się moralnego, politycznego i religijnego oraz zamiłowania do pracy.

---

[1] Podkreśleń dokonano w tekście oryginału.

Eksperyment może być przeprowadzony jeden raz, lecz nie więcej jak jeden.

Kto dotrzymując obietnicy, czynami okaże swe opamiętanie, może być pewnym każdej możliwej pomocy ze strony patronatu.

Kto nie dotrzyma, zostanie wydalony, bez możności powrotu.

Społeczeństwo nie wybaczy mu nigdy, że dopuścił się zdrady wobec tych, którzy podali mu rękę, aby go podtrzymać, a sprawiedliwość podwoi rygory wobec niepoprawnego.

Dzięki wspaniałomyślnej pomocy rządu faszystowskiego, dzięki radom, zachęcie i pomocy kierowników, duchownych i pracodawców, a nadewszystko z pomocą Boga, człowiek odrzucony przez społeczeństwo może się stać człowiekiem nowym, pracownikiem cenionym, obywatelem godnym szacunku Nie zabraknie dobrych owoców tam, gdzie dobre ziarno; zwycięstwo nie będzie małe dla tego, kto do assistenziaria wniesie szczere i mocne postanowienie osiągnięcia własnego odrodzenia.

Oto program assistenziaria w Neapolu. Przyjrzyjmy się teraz, jak wygląda rzecz w praktyce.

Otóż patronat neapolitański wybudował kompleks budynków, przeważnie jednopiętrowych, z których część ma charakter pomieszczeń fabrycznych, część zaś mieszkalnych. Lokale fabryczne odnajęto bezpłatnie właścicielom różnych przedsiębiorstw — o charakterze przeważnie rzemieślniczym [1]. Wzamian za tę korzyść materjalną, zobowiązano właścicieli tych przedsiębiorstw, aby w warsztatach, które będą się mieściły w gmachach assistenziaria, dawali zatrudnienie jedynie tym, którzy zostali zwolnieni z zakładów karnych, a pracy gdzieindziej znaleźć nie mogą. Wyjątki są dopuszczalne jedynie wówczas, gdy pracowników danego przedsiębiorstwa nie będzie można zwerbowac z pośród byłych więźniów, bądź też, jeśli będzie chodziło o zaangażowanie ludzi o kwalifikacjach specjalnych. Właściciele przedsiębiorstw, mieszczących się w gmachach assistenziaria, nie mogą dawać swym pracownikom wynagrodzenia niższego od tego, jakie otrzymują pracownicy o takich samych kwalifikacjach w innych zakładach tej samej branży. Jeśli jednak b. więzień, wskutek np. braku odpowiedniego przygotowania zawodowego, zarabia tak mało, że nie może się utrzymać, dostaje w assistenziario mieszkanie i utrzymanie, bądź zupełnie darmo, bądź też za cenę, którą może uiścić ze swych dochodów. Niedobory w tych wypadkach pokrywa patronat, który przeprowadza równocześnie odpowiednią kontrolę, aby nie dopuścić do nadużyć ze strony b. więźniów. W wypadku choroby może b. więzień (podobnie zresztą jak jego rodzina), jeśli niema środków na leczenie, zasięgnąć porady

[1] Są jednak assistenziaria o charakterze zupełnie innym, np. rolniczym.

w ambulatorjum, mieszczącem się w gmachu assistenziaria. Lekarza, jak i środki lecznicze, opłaca w takich wypadkach patronat.

Przyjęci do assistenziaria nie są w zasadzie niczem krępowani. Pracę mogą każdej chwili porzucić. W godzinach wolnych od zajęć mogą swobodnie rozporządzać czasem. Te nieliczne normy, które ograniczają — w małym zresztą stopniu — swobodę mieszkańców assistenziaria, są wywołane koniecznością utrzymania porządku oraz dążeniem do tego, aby b. więzień wyszedł z zakładu człowiekiem moralnie odrodzonym. Wszystko, co się temu sprzeciwia, jest zakazane. Assistenziario posiada bibljotekę i własną kaplicę. Opiekę duchowną nad b. więźniami powierzono O. O. Mercedarjuszom, którzy stale mieszkają w assistenziario. Odbywają oni z b. więźniami cały szereg konferencyj o charakterze wychowawczym.

Przyjęcie do assistenziaria jest uzależnione od złożenia podania i wyniku dochodzeń, które zmierzają do tego, aby wyjaśnić, czy ubiegający się zasługuje na pomoc. Przyjmowany do assistenziaria podpisuje przyrzeczenie, w którem zobowiązuje się wobec Boga,

że dołoży wszystkich sił umysłu i woli, aby osiągnąć cel (odrodzenia moralnego), przez pracę, karność, wychowanie moralne i religijne;

że będzie się trzymał zdala od wszelkiej okazji do zła i będzie unikał złego towarzystwa;

będzie dbał o porządek, czystość i godność swej osoby, rzeczy i otoczenia, które go przyjęło;

będzie unikał próżnowania, a dopóki nie otrzyma stałego zatrudnienia, będzie spędzał dzień na pracach pożytecznych dla zakładu i na lekturze;

nie będzie zaniedbywał obowiązków religijnych, słuchając rad kierownika duchownego;

obowiązuje się do zupełnego i bezwzględnego posłuszeństwa oraz szacunku względem swych kierowników, duchownych i osób nadzorujących.

Każdy ma w assinstenziario swą kartotekę, w której zbiera się dane co do jego osoby, zachowania się, kwalifikacyj i t. d. i t. d.

Przyjrzyjmy się jeszcze cyfrom. Te bowiem oświetlą nam najdokładniej działalność assistenziaria w Neapolu. Otóż rocznie wpływa tam około 2000 podań o przyjęcie. Rzecz jasna, że z pośród ubiegających się tylko część znajduje zatrudnienie w oficynach assistenziaria. Przeciętnie bowiem pracuje tam równocześnie około 100 osób. W budynkach neapolitańskiego zakładu znalazło pomieszczenie 10 przedsiębiorstw, a mianowicie: drukarnia, introligatornia, fabryka walizek i kufrów, fabryka lamp, ślusarnia, zakład krawiecki i szewcki, fabryka konfekcji damskiej i fabryka rękawiczek. Każdy z byłych więźniów, który znalazł

pracę w assistenziario, może tam przebywać najwyżej dwa lata, poczem musi ustąpić miejsca innym.

Dodam tu nawiasem, że jeśli b. więzień w danych warunkach będzie musiał opuścić assistenziario, to i tak znajdzie się w warunkach lepszych bez porównania od tego, który dopiero co opuścił zakład karny. Z jednej strony pokazał bowiem społeczeństwu, że chce i umie uczciwie pracować na życie, a z drugiej strony będzie miał niewątpliwie jakieś oszczędności, które mu pozwolą przetrwać okres ewent. bezrobocia. Jeśli zaś, z powodu braku kwalifikacyj, zarabiał tak mało, że niczego nie zaoszczędził, to należy przypuścić, że w ciągu tych dwóch lat pobytu w assistenziario czegoś się nauczył, co skolei ułatwi mu znalezienie pracy [1].

Wracajmy jednak do cyfr. Jasnych, pełnych powietrza i czystych pokoi sypialnych — kilkanaście. W każdej sypialni po kilka łóżek. Ogółem około 80. W czasie od 1 stycznia do 30 czerwca 1934 r., a więc w ciągu pół roku wydano w jadłodajni assistenziaria 10.689 porcyj, z których część tylko za opłatą. Reszta—za darmo [2]. W tym samym czasie korzystało z ambulatorjum 264 osób. 7—z ramienia assistenziaria umieszczono w szpitalach czy też sanatorjach.

Pominę tu cyfry, dotyczące zasiłków udzielonych b. więźniom oraz ich rodzinom w gotówce czy też naturaljach. Wszelka działalność na tym odcinku jest bowiem związana raczej z patronatem, a nie z omawianym zakładem. Przytoczę natomiast inne cyfry, które pozwolą nam zorjentować się co do rezultatów osiąganych w assistenziario. Otóż na 237 osób, które pracowały w warsztatach assistenziaria, tylko 32 okazały się niegodne pomocy, z tych 17 z powodu braku pilności, 3 z powodu niepodporządkowania się przepisom, a 12 dlatego, że ponownie zeszły na drogę przestępstwa. Odsetek stosunkowo mały, jeśli się zważy, że w danym wypadku ma się do czynienia z elementem, który trudno nazwać dobrym. Assistenziario spełnia więc pokładane w niem nadzieje [3].

---

[1] Wypada w tem miejscu dodać, że ci, którzy opuszczają warsztaty mieszczące się w gmachach assistenziaria, otrzymują świadectwa o d f i r m, w których pracowali, a nie od zarządu assistenziaria, co pozwala im na ukrycie faktu, że byli kiedyś w więzieniu, a potem korzystali z pomocy assistenziaria.

[2] W jadłodajni pracują również byli więźniowie.

[3] W chwili, kiedy zwiedzałem zakład neapolitański, pracował w nim b. więzień, który był już czterdzieści razy karany. W assistenziario — uchodził za jednego z najlepszych.

Nie mam zamiaru wyliczać tutaj zalet tej instytucji. Byłoby to wprawdzie ogromnie interesujące, jednak przekraczałoby ramy niniejszego artykułu. Pragnę wskazać jedynie na to, że jest możliwe przystosowanie patronatów do tego, aby same rozporządzały pewną ilością warsztatów pracy. Jeśli zaś jest możliwe, to uważam, że nie wolno nam pominąć niczego, aby przystosować nasze patronaty do tej funkcji. Chodzi o rzecz wielkiej wagi — o zdobycie nowych warsztatów pracy.

Doświadczenia przeprowadzone we Włoszech wykazują, że właściciele przedsiębiorstw godzą się nawet chętnie na zatrudnianie w swych warsztatach byłych więźniów wzamian za lokal, który otrzymują darmo w gmachu assistenziaria. Korzyści materjalne, które stąd płyną, przełamują ich nieprzyjazne nastawienie wobec byłych więźniów.

Jeśli na tej drodze rozwiązano we Włoszech ten trudny problem, to należałoby pomyśleć nad tem, aby i u nas powstały jak najrychlej zakłady, wzorowane na włoskich assistenziariach. Przyznaję, że koszty stworzenia takich zakładów byłyby poważne, ale znów nie takie, aby myśl przeszczepienia na nasz grunt tej instytucji należało zgóry odrzucać [1]. Nie zapominajmy, że co rok wydaje się poważne kwoty na zasiłki dla b. więźniów, na zasiłki, które przecież nie są właściwem rozwiązaniem sprawy. Bo jeśli b. więzień pracy nie znajdzie, a zasiłki straci, to i tak trzeba się liczyć z tem, że zejdzie znów na drogę przestępstwa. Nie zapominajmy też o tem, że ciężar utrzymania tegoż człowieka w zakładzie karnym czy zabezpieczającym i tak będzie musiało ponieść — społeczeństwo [2]. Czyż wobec tego nie najlepiej byłoby obrócić kwoty te na tworzenie assistenziariów?

Jeśli mówię o konieczności tworzenia u nas takich zakładów, to nie chcę przez to powiedzieć, że należałoby budować w tym celu wielkie kompleksy domów. Można je poprostu wynająć, tak jak to zrobił patronat w Rzymie. Na wynajęcie zaś budynku stać nas chyba? Kwoty,

---

[1] Assistenziaria włoskie czerpią dochody z trzech źródeł, a mianowicie: 1. z kasy grzywien (Cassa delle ammende); 2. z Tow. Opieki nad Matką i Dzieckiem (O. N. M. I.); 3. z darów osób prywatnych i związków publicznych. Najpoważniejszem źródłem, z którego assistenziario czerpie zasiłki, jest kasa grzywien. Wpływają do niej m. in. pieniądze, uzyskane ze sprzedaży przedmiotów, które uległy konfiskacie (okręg medjolański dał z tego tytułu w ciągu półrocza miljon lirów), dalej kary porządkowe, nakładane przez sąd na świadków, którzy nie staną na rozprawę, na biegłych, którzy nie złożą na czas swych orzeczeń i t. d.

[2] Za budową assistenziariów przemawiają jednak nietylko względy natury finansowej.

wydane na ten cel, będą z pewnością lepiej użyte, niż te, które wydaje się na rozbudowę i utrzymanie zakładów karnych czy zabezpieczających.

Aby zmniejszyć przestępczość, trzeba dążyć przynajmniej do tego, aby człowiek, który już raz popełnił przestępstwo, nie popełnił go po raz drugi. W wielkiej ilości wypadków wystarczy dać takiemu człowiekowi — pracę. Ale, jakem już powiedział wyżej, społeczeństwo pracy tej dać nie chce, a patronaty same dać jej nie mogą. Stąd też jedyne wyjście z sytuacji — to przystosowanie naszych patronatów do tego, aby same rozporządzały pewną ilością warsztatów pracy. Trzeba innemi słowy tworzyć zakłady na wzór włoskich assistenziariów. Wobec wrogiego nastawienia społeczeństwa do przestępcy, jest to zdaje się jedyny — w danej chwili — sposób, aby zdobyć dla byłych więźniów nowe, a tak potrzebne — warsztaty pracy.

HASS EUGENJUSZ,
komisarz P. P.

KONTROLA ODDZIAŁÓW I URZĘDÓW POLICYJNYCH.

I. Wstęp.

Zdawałoby się, że po uregulowaniu i wyjaśnieniu wszystkich spraw, dotyczących służby zewnętrznej i wewnętrznej, działalność jednostek wykonawczych Policji Państwowej winna stać na wysokim stopniu sprawności i nie wykazywać już większych usterek. Tymczasem tak nie jest, gdyż działalność służbowa niektórych oddziałów P. P. i poszczególnych policjantów nie jest w takim stopniu celowa i sprawna, aby czyniła zadość wydanym zarządzeniom i wymogom życia. Cechuje ją naogół brak celowości i planowości oraz uchybienia obowiązującym (planom) przepisom pod względem formalnym i merytorycznym, tak w służbie zewnętrznej, jak i wewnętrznej.

Badając przyczyny tego stanu rzeczy, doszedłem do przekonania, że nadzór nad działalnością oddziałów P. P. oraz poszczególnych policjantów (kontrola) ze strony przedewszystkiem bezpośrednich przełożonych jest niedostateczny, gdyż wykonywany jest niedbale oraz bez określonego celu i planu.

Nadzór ten (kontrola) stał się czynnością mechaniczną, polegającą często na bezmyślnym przeglądzie poszczególnych zapisków i urządzeń oraz dorywczem sprawdzeniu posiadanych przez kontrolowanych wiadomości teoretycznych.

Taka kontrola (nadzór) nietylko nie przynosi żadnych korzyści dla dobra służby, lecz jest szkodliwa, albowiem nie daje właściwego obrazu stanu faktycznego, a w konsekwencji nie daje dostatecznej podstawy do obmyślenia środków zaradczych, w ostatecznym zaś wyniku powoduje obniżenie poziomu bezpieczeństwa publicznego i sprawności służbowej.

Taki stan rzeczy wymaga, aby podjąć środki zaradcze, zmierzające ku podniesieniu twórczej wartości kontroli.

Pragnąc omówić tę sprawę, niepodobna ominąć kwestji organizacji pracy, z którą kontrola nieodłącznie się wiąże.

II. Organizacja pracy.

Zorganizowana zbiorowo praca ludzka tworzy pod względem działania pewną organiczną całość — organizm, w którym musi znaleźć zastosowanie prawo podziału pracy, prawo koncentracji i prawo harmonji.

Podobnie, jak w organiźmie ludzkim, gdzie każdy narząd ma swoje przeznaczenie funkcyjne i pracuje harmonijnie z innemi narządami (zasadniczo) pod kierownictwem rozumu, tak samo w organiźmie społecznym każda komórka zbiorowej pracy winna mieć określone zadanie, które spełniać winna w harmonji z innemi komórkami tego samego organizmu wg. woli (planu) kierownictwa, gdzie, jak nerwy w mózgu, koncetrują się sieci łączności wszystkich komórek, skąd też wychodzą rozkazy.

Wadliwe funkcjonowanie jednej komórki pewnego organizmu (aparatu) pracy powoduje zwykle zaburzenia w funkcjonowaniu i współdziałaniu innych komórek pracy, co znowu ujemnie odbija się na wydajność pracy całego organizmu.

Jak w organiźmie ludzkim rola kierownicza przypada rozumowi, tak w organiźmie pracy zbiorowej kierownikowi.

Do funkcyj kierownika, spełnianych w większych organizmach pracy przy pomocy specjalnego zespołu pracowników (kierownictwa), należy administrowanie (zarządzanie).

Osiągnięcie przez organizm pracy jak najlepszych rezultatów możliwe jest przy zastosowaniu w organizacji pracy następujących etapów:

1) jasny i ściśle określony cel,
2) badanie warunków i środków pracy (analiza zagadnienia),
3) plan działania, oparty na wyniku analizy (badania pod 2),
4) wykonanie pracy wg. powziętego planu i
5) kontrola.

1. Cel pracy.

Cel winien być nietylko wyraźny i ściśle określony, ale i ograniczony oraz pożyteczny. Z pracy bowiem bez celu nie osiągnie się realnych korzyści.

2. Badanie warunków i środków pracy.

Opracowanie planu musi wyprzedzać zbadanie wszystkich środków i warunków, potrzebnych do osiągnięcia zamierzonego celu, czyli wyrażając się inaczej — musi je wyprzedzać analiza danego zagadnienia, z uwzględnieniem rzeczywistości oraz zmian, jakie mogą nastąpić po różnych okresach czasu.

3. Plan pracy.

Na podstawie wyniku badania obmyśla się plan działania.

Plan pracy określa drogę, po której należy stopniowo kroczyć do zamierzonego celu.

Plan przewiduje rozłożenie głównego zadania na szereg drobnych, prostych i dokładnie rozważonych funkcyj, zmierzających kolejno do osiągnięcia celu, z użyciem najmniejszej energji i przy najmniejszej stracie czasu.

Zasadniczą cechą dobrze obmyślanego planu jest jego jedność, ciągłość, giętkość i dokładność. Nie można stosować w żadnej instytucji dwu planów (programów) równocześnie. Wszelkie plany, prowadzące do osiągnięcia celu pomocniczego, muszą być podporządkowane planowi realizującemu cel główny.

Każdy plan winien dokładnie określać:

1) jakie czynności są niezbędne do wykonania tej pracy,
2) kto i co ma wykonać,
3) sposób i miejsce wykonania pracy oraz
4) czas niezbędny do wykonania poszczególnych czynności.

Opracowanie planu pracy w szczegółach należy do najważniejszych i najtrudniejszych czynności kierownika (ctwa) akcji (instytucji, przedsiębiorstwa i t. p.).

4. Wykonanie.

Najlepszy plan zawiedzie, jeśli jego wykonanie powierzyć zespołom nieodpowiednio dobranych pracowników. Zespoły pracowników zatem muszą być bardzo troskliwie dobrane pod względem wartości osobistych i fachowych, przytem właściwy pracownik winien znaleźć się na właściwem miejscu.

Rozumie się, iż w pracy planowej sposób jej wykonania nie może być pozostawiony uznaniu pracowników. W grę bowiem tu wchodzi sam rezultat pracy, jak również i czas, w którym praca ma być ukoń-

czona, a zatem i koszt. Dlatego też każdy pracownik winien otrzymać— w ramach planu pracy — dokładną instrukcję, jak poruczoną mu czynność ma wykonać, z uwzględnieniem czasu, sposobu i użytych narzędzi.

Kierownicy zespołów czy też specjalnie wyznaczeni fachowcy kierują w swoim zakresie pracą członków zespołów i ją nadzorują.

5. Kontrola.

W organizacji pracy zbiorowej kontrola jest jednym z najważniejszych elementów.

Zadaniem kontroli jest zbadanie stanu faktycznego z przeszłości i teraźniejszości, ustalenie, czy plan pracy został zrealizowany lub też w jakim zakresie, czy wszystkie czynności w ramach zakreślonego planu wykonano, zgodnie z wydanemi zarządzeniami (przepisami) i jakie osiągnięto wyniki, a nadto — wykrycie błędów, tak w stosunku do pracowników, jak i rzeczy lub też czynności oraz zalecenie sposobu naprawy i usunięcia zła.

Kontrola zmierza do podniesienia wydajności pracy.

III. Kontrola urzędów policyjnych.

Kontrola jest metodycznem i planowem sprawdzeniem całokształtu organicznej działalności oddziałów czy też urzędów policyjnych pod względem celowości, analizy warunków i środków pracy, planu pracy i wykonania.

Zależnie od stadjum wykonywania czynności przez kontrolowane urzędy, kontrola dzieli się na wstępną, faktyczną i następną.

Kontrola wstępna polega na sprawdzeniu stanu gotowości oddziału Pol. Państw. do wykonania pewnej szczególnej akcji lub przygotowania ogólnego do wykonywania obowiązków służbowych. Działa zatem zapobiegawczo, aby nie dopuścić do niepowodzenia akcji nakazanej czy też zamierzonej przez Pol. Państw.

Kontrola faktyczna jest sprawdzeniem działalności Pol. Państw. na miejscu wystąpienia i podczas wystąpienia (akcji). Ponieważ miejscem pracy Pol. Państw. jest zasadniczo obszar rejonu, powiatu i t. p., czy też innego określonego terenu, przeto kontrola faktyczna oddziałów (policjanta) Pol. Państw. odbywa się w terenie.

Kontrola zaś następcza polega na sprawdzeniu działalności Pol. Państw. już po ukończeniu pewnej czynności, na podstawie wydanych zarządzeń, zapisków czy też innych dowodów.

Celem kontroli (urzędów) oddziałów Pol. Państw. jest ustalenie miejsc słabszych i wadliwie funkcjonujących, ustalenie przyczyn niedomagania oraz planu naprawy, przytem organa kontroli korzystają w swojej pracy z zupełnej swobody pod względem sposobu badań, planu kontroli i jej wykonania.

Aby kontrola odpowiedziała celowi (była twórczą), organ kontroli musi wejść niejako w rolę kierownika oddziału (urzędu) i odtworzyć sobie, uwzględniając cel, analizę warunków i środków pracy, plan działania oraz jego wykonanie i sprawdzenie wykonania pracy kontrolowanego oddziału czy też urzędu, przytem winien się kierować zasadą, że te tylko dane można przyjąć za pewne, które sam zbadał i ustalił.

Najidealniejszym celem Policji Państwowej jest utrzymanie bezpieczeństwa i spokoju publicznego w Państwie na poziomie pomyślnym. W dążeniu do osiągnięcia tego celu, organa Pol. Państw. osiągają konkretne cele bliższe, które stale narzuca im samo życie lub dyspozycja kierownika.

Takim konkretnym celem jest zabezpieczenie pewnego objektu, ujawnienie osoby, która dopuściła się przestępstwa, ujęcie ściganego przestępcy i t. p., które są też głównemi celami. Natomiast cele, które stanowią tylko środek do osiągnięcia celu głównego, są pomocnicze. Zatem celem pomocniczym jest konieczność osiągnięcia wysokiego stopnia dyscypliny, wyszkolenia, zaopatrzenia technicznego policjanta i t. p.

Tak cele główne, jak i pomocnicze winny być wyraźne, ściśle określone, ograniczone i pożyteczne, a realizowane stopniowo w kierunku osiągnięcia w prostej linji celu idealnego, jakim jest pomyślny poziom bezpieczeństwa publicznego.

Odzwierciadleniem celów głównych, których osiągnięcie narzuciło życie oddziałom Policji w pewnym okresie czasu, jest statystyka przestępczości.

Statystyka ta bowiem wykazuje czyny przestępne, popełnione na pewnym terenie i w określonym czasie przez świat przestępczy, które wymagają kontrakcji ze strony Policji.

Również władze w ramach swej kompetencji (ustawy, zarządzenia) określają oddziałom Policji pewne konkretne cele do osiągnięcia w terenie. Np. prokurator żąda ujęcia ukrywającego się zbrodniarza, który popełnił przestępstwo na innym terenie lub starosta rozproszenia tłumu demonstrantów i t. p.

Organ kontrolujący przez odtworzenie poddaje każde zjawisko gruntownemu zbadaniu, wykrywa przyczyny (czynniki) zjawiska, stopień ich ważności oraz wzajemną ich zależność, a następnie bada środki i warunki, dla opracowania lub skorygowania istniejącego planu.

Dalej szczegółowemu badaniu należy poddać warunki i środki działania. Do tych należy zaliczyć porę roku i dnia, teren, nastroje ludności, zachowanie się i zamiary przestępców, własne środki techniczne, jak broń, łączność, środki lokomocji i t. p. Bez badania nie wolno przystępować do opracowania planu.

Zobrazuję to przykładem:

W pewnej miejscowości ujawniono masową kradzież drzewa z lasu porą zimową. Badając przyczyny (czynniki) tego zjawiska, stwierdzono, że

1. kradzieży dopuszcza się nocą miejscowa ludność, składająca się przeważnie z murarzy, którzy od roku są bez pracy i nie mają środków do życia;

2. skradzione drzewo używa na opał dla własnej potrzeby, z wyjątkiem kilku, którzy dostarczają drzewo na targ do pobliskiego miasteczka i uczynili sobie z tego nowe źródło dochodu;

3. lasu strzeże tylko jeden niedołężny gajowy, który boi się złodziei i nocą nie opuszcza domu;

4. posterunek policji nie może należycie przeciwdziałać tym kradzieżom, gdyż posiada bardzo mały stan osobowy oraz oddalony jest od tej miejscowości o 10 km.

Po zbadaniu środków i warunków pracy, ustalono, że do należytego opanowania tego zjawiska potrzeba:

a. dostarczyć pracę bezrobotnym lub też zasiłków pieniężnych (co wziął na siebie starosta),

b. unieszkodliwić tych sprawców kradzieży i paserów, którzy z tego uczynili sobie źródło dochodu (prokurator postanowił przytrzymać ich przez dłuższy czas w areszcie),

c. spowodować właściciela lasu, aby niedołężnego czy też tchórzliwego gajowego zwolnił z zajmowanego stanowiska, a na jego miejsce przyjął (bodaj czasowo) 2—3 ch młodych i dzielnych gajowych, którzyby mogli przeciwstawić się przestępcom,

d. do miejscowości tej wydelegować czasowo 1 policjanta, któryby współdziałał ze strażą leśną w walce z kradzieżami leśnemi.

Na takich wynikach badania (analizy) winien być odtworzony (kontrola następna) przez organ kontrolny szczegółowy wzorowy plan działania (akcji, pościgu, obławy i t. p.), t. j. takie ułożenie rozkładu

sił i zajęć, któreby zapewniało powodzenie drogą najlepszą, najtańszą i najszybszą.

Przy drobnych, nieskomplikowanych oraz nagłych wystąpieniach oddziałów policji i poszczególnych policjantów plan konstruuje się w pamięci, przytem jego podstawą jest wynik doraźnej analizy sytuacji oraz odnośny przepis prawa i instrukcji służbowej.

Plan winien być robiony na każdą pracę i na każdy dzień, tydzień, miesiąc i t. d. (dla drobnych spraw — w głowie).

Plan ułożony (odtworzony) winien być wzorowo (jak najlepiej).

Jeśli chodzi o wykonanie pracy, to badaniu należy poddać skład osobowy oddziału policji pod względem zdolności do osiągnięcia zamierzonego celu. Musi być wzięta pod uwagę — zależnie od ważności akcji — jego zdolność fizyczna i umysłowa, nastrój, przygotowanie, sprawność, dyscyplina oraz zdolności kierownicze przełożonych.

Przemożny wpływ na rezultaty pracy wywiera kwestja wynagrodzenia. Pracownik winien być zainteresowany w osiągnięciu najlepszych wyników swej pracy (pod względem jakościowym i ilościowym), za którą winien też być odpowiednio wynagradzany. Za najodpowiedniejszy system wynagradzania jest uważany t. zw. system pracy premjowej, który polega na określonem s t a ł e m wynagradzaniu oraz na wynagradzaniu dodatkowem (premje) za najlepsze wyniki pracy, t. j. za terminowe i dokładne wykonanie pracy ponad normę.

Najwłaściwszym sprawdzianem pracy policjanta w rejonie jest pomyślny stan bezpieczeństwa publicznego, a w razie jego naruszenia— stosunek przestępstw wykrytych do popełnionych.

Takiem dodatkowem wynagrodzeniem jest przedewszystkiem pochwała, nagroda za nadzwyczajną gorliwość i odznaczenie, a wreszcie awans na wyższy stopień służbowy.

Niemniej ważnym czynnikiem dla wyników pracy jest harmonijna współpraca pracowników z przełożonym.

Przełożony winien uważać podwładnych za swoich pomocników i czuć się odpowiedzialnym za ich los, podwładny zaś—za dobro służby i za interes przełożonego.

Wprawdzie dobór pracowników jest bardzo trudną sprawą, lecz największą trudnością jest ich wyszkolenie. Dobry bowiem pracownik nie jest przypadkowem dziełem natury, lecz rezultatem umiejętnego szkolenia. Na dobre wyszkolenie pracowników składają się wysiłki rodziców, szkoły, warsztatów pracy, społeczeństwa i państwa. Na szkolenie pracowników i na ideowe nastawienie ich do osiągnięcia zamie-

rzonego celu musi się stale poświęcać wiele wysiłków i środków, gdyż od tego głównie zależą rezultaty ich pracy.

Przy uwzględnieniu powyższych czynników, kontrolujący sprawdza wykonanie prac oddziału policji (policjanta, urzędu) w/g odtworzonego planu (i obowiązujących przepisów).

Przy wykonywaniu swych kontrolnych czynności, kontrolujący, o ile nie jest równocześnie przełożonym, odpowiedzialnym za pracę oddziału, nie powinien się wtrącać do kierownictwa lub pełnić funkcyj wykonawczych, gdyż w przeciwnym razie stałby się współkierownikiem wzgl. współwykonawcą pracy, co z punktu widzenia odpowiedzialności jest niedopuszczalne. W stosunku zaś do kontrolowanego kontrolujący winien okazywać dużo zainteresowania, zrozumienia, dobrej woli, taktu i spokoju, nie uciekać się w obcowaniu do sztywnych form, a wyniki pracy oceniać bezstronnie i sprawiedliwie.

Po przeprowadzeniu w powyższy sposób kontroli, kontrolujący zestawia wyniki (cele osiągnięte), porównuje z tem, co powinno być, wykazuje popełnione błędy oraz wskazuje sposób i środki ulepszenia dalszej pracy (akcji, wystąpienia, działalności i t. p.), z uwzględnieniem 1. zakresu podporządkowania celów ubocznych (organizacja personalna, wyszkolenie, dyscyplina i t. p.) celowi głównemu, którym jest bezpieczeństwo publiczne, 2. planowania, 3. wykonania i 4. kontroli.

IV. Kontrola i jej rola twórcza.

Rolę kontrolującego można porównać do roli lekarza (internisty). Jak lekarz bada człowieka, gdy jest chory, lub gdy pragnie dowiedzieć się, czy jest zdolny do pewnego wyczerpującego wysiłku wzgl. pewnego rodzaju pracy oraz gdy pragnie pomyślny stan zdrowia utrzymać jak najdłużej na tym poziomie wzgl. zapobiec chorobie, tak kontrolujący bada pewien organizm (warsztat) pracy. Jednakże najtrafniejsza diagnoza i rada lekarza nie osiągnie dla zdrowia pożądanego wyniku, gdy badany do niej się nie zastosuje. To samo można powiedzieć o kontrolującym. Jego diagnoza i wskazania dotyczące kontrolowanego urzędu, oddziału czy też policjanta, pozostaną bez skutku, jeśli przełożona władza nie wykorzysta ich (wyników kontroli) w postaci stosownych zarządzeń. Dlatego też kontrolujący winien wynik kontroli, zawierający wszelkiego rodzaju uchybienia kontrolowanego oraz swoje wnioski, ująć zasadniczo na piśmie i przedstawić przełożonej władzy do właściwego wykorzystania. Obowiązkiem zaś tej władzy jest, biorąc za podstawę wynik kontroli, wydać stosowne zarządzenia w kierunku usu-

nięcia uchybień oraz podniesienia sprawności kontrolowanego oddziału, tak pod względem jego organizacji (doboru personelu, karności, wyszkolenia, technicznego wyposażenia i t. p.), jak i sposobu wykonywania funkcyj w poszczególnych etapach pracy. Sankcje tego rodzaju są nieodzowną konsekwencją racjonalnej kontroli dla osiągnięcia doskonalszych (pod względem jakościowym i ilościowym) wyników pracy. Osiągnięcie na tej podstawie lepszych wyników przez oddział policji jest owocem pracy kontroli.

Na tem też polega jej twórczość, której probierzem jest podniesienie wydajności pracy kontrolowanego oddziału (urzędu, policjanta)

Brak dobrej kontroli niewątpliwie odbiłby się ujemnie na sprawności oddziałów, ich pracy oraz jej wynikach.

Dr. STANISŁAW OKĘCKI

WALKA Z PORNOGRAFJĄ W POLSCE.

Konwencja międzynarodowa, zawarta w r. 1921 w Genewie, obowiązuje państwa, które ją podpisały, do zwalczania na swojem terytorjum pornografji, a mianowicie ścigania i karania osób, które sporządzają, przechowują, przywożą, wywożą, rozpowszechniają, publicznie wystawiają i t. d. pisma, rysunki, ryciny, malowidła, druki, wizerunki, afisze, emblematy, fotografje, filmy kinematograficzne lub inne przedmioty pornograficzne albo handlują niemi, choćby nawet nie publicznie, wreszcie, celem ułatwienia obiegu tych przedmiotów, ogłaszają lub oznajmiają o osobach dostarczających je i sposobach, jak się to odbywa. Państwa zobowiązały się także, że w razie potrzeby dostosują ustawodawstwa swoje do wymagań konwencji i że będą się wzajemnie informowały o czynach karygodnych, na swojem terytorjum wykrytych.

Każde państwo ustanowiło u siebie jeden urząd, który przeznaczony jest do wymiany tych informacyj z zagranicą; w Polsce urzędem tym jest samo Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Przed kilku laty Liga Narodów, z tytułu swej opieki nad konwencjami międzynarodowemi, ogłosiła ankietę, zawierającą 6 pytań: 1. uwagi o ustawodawstwie, 2. adresy władz centralnych do walki z pornografją, 3. trudności w zwalczaniu pornografji, 4. sprawy wykryte w r. 1929, 5. korespondencja z władzami centralnemi, 6. czy pornografja wzmaga się, czy zmniejsza?

O ile chodzi o odpowiedź Polski, to punkt 1 jest już dziś nieaktualny, gdyż obowiązywały wówczas jeszcze kodeksy karne państw zaborczych, podczas, gdy od r. 1932 mamy własny kodeks karny. Brak jednolitego ustawodawstwa i definicji słowa „pornografja" (w tekście francuskim konwencji „obscène") podany jest też jako główna trudność w zwalczaniu pornografji. Przyszły polski kodeks karny ma zawierać wspomnianą definicję. Wypadków, wykrytych w r. 1930, podano dwa:

jeden na podstawie doniesienia centrali szwajcarskiej, drugi berlińskiej. O liczbie procesów karnych i wyroków, które nastąpiły wskutek dochodzeń polskich władz bezpieczeństwa, niema wzmianki. Zapewne rozumiano, że ankieta ograniczała się do międzynarodowego obrotu przedmiotami pornograficznemi, co jednak nie znajduje uzasadnienia. Nie tak pojęły to inne państwa, które w odpowiedziach swych zdają sprawę z całokształtu akcji represyjnej. Niemcy — 492 sprawy karne, Hiszpanja — około 50 spraw, wynikłych z oskarżenia Ligi przeciw Demoralizacji Publicznej, Wielka Brytanja — 1074 wypadki, z tego 1059 pochodzenia zagranicznego, Austrja — 57 spraw, skonfiskowano druków 3900, fotografij 800, prospektów 5000, Belgja — 15 spraw. Jedna Czechosłowacja ograniczyła się, podobnie jak Polska, do wyliczenia spraw obrotu międzynarodowego (2 doniesienia zagranicę, 4 z zagranicy).

Konkluzja polskiego raportu brzmi optymistycznie: „Naogół ma się wrażenie, że obrót publikacyj i przedmiotów, które, według norm zwyczajowych mogą być uważane za nierządne, zmniejsza się. Natomiast stwierdzić można, że osoby handlujące takiemi publikacjami, starają się rozpowszechniać dzieła pseudo-naukowe, dotyczące zagadnień płciowych i ilustracje pseudo-sportowe, wychwalające kult nagości".

Raport ten nastręcza niejedną uwagę. Przedewszystkiem kodeks karny ukazał się, ale definicji słowa „pornograficzny" nie przyniósł. Przeciwnie, wprowadzenie tego słowa w art. 214 („kto rozpowszechnia pisma, druki, wizerunki lub inne przedmioty, mające charakter pornograficzny") stanowi pogorszenie w porównaniu do kodeksów zaborczych, w których były tak zrozumiałe i dobitne określenia (oczywiście w tłumaczeniu z niemieckiego i rosyjskiego) jak „treści nierządnej" (Prusy), „naruszenie moralności i wstydliwości" (Austrja) i „świadomie bezwstydny" (Rosja). Słowo „pornografja" natomiast, jako pochodzące z greckiego, z powodu swej sztuczności i nieprzystępności zdolne jest wzbudzić mniemanie, że obejmuje jakieś tylko szczególnie jaskrawe wypadki, nie działa tak bezpośrednio, jak tamte polskie wyrazy i stało się niejako nazwą techniczną. Nadto tkwi w niem pojęcie pisma i rysunku (grafo — piszę, rytuję) podczas, gdy są inne przedmioty, np. rzeźby, kształtem swoim bezwstydne, a więc podlegające artykułowi 214.

W lepszem położeniu są narody romańskie, np. Francja, gdzie wyraz *„obscène"*, właśnie w Konwencji Genewskiej użyty, jest dla każdego ucha bezpośrednio zrozumiały. Wzięty z łacińskiego *„obscoenus"*, znaczy on po francusku, według słownika Larousse'a: qui blesse la pudeur, obrażający wstydliwość. W polskim mamy na odda-

nie identycznego pojęcia kilka przymiotników: ***plugawy, wszeteczny, sprośny, bezwstydny, nierządny***

Wszak art. 214 K. K. mieści się w rozdziale XXXII, który ma za nagłówek „Nierząd“. Żałować wypada, że konsekwentnie i w tym artykule nie użyto tego, dla polskiego ucha znacznie zrozumialszego i dobitniejszego wyrazu. Byłoby to zresztą zupełnie zgodne z pierwowzorem, gdyż „porné“ znaczy po grecku kobieta publiczna, nierządnica. Taką też w praktyce powinna być wykładnia słów: „mające charakter pornograficzny“, i najprostszą odpowiedź na pytanie, co jest pornograficzne, daje nam wrodzone uczucie wstydu. Za jego wskazówkami należy też postępować, a na argument, że uczucie to jest u różnych ludzi rozmaite, odpowiadać, że: 1. wyłącza się oczywiście ludzi pozbawionych wstydu, bądź z przyrodzenia, bądź dla braku wychowania, bądź wreszcie wskutek rozwiązłego życia; 2. brać należy pod uwagę wstydliwość ludzi rozwiniętych i duchowo wyrobionych a normalnych. Przesady należy unikać, ale jeśli zwolennicy liberalnego poglądu na tę sprawę wojują dewotkami i bigotami, to zapytać wypada, czy naodwrót, ze strachu przed taką ostatecznością, nie popada się często w drugą, to jest w tolerowanie złego tylko z obawy, aby nie być pomówionym o wstecznictwo i tak zwany klerykalizm. Czy osoby czułe na takie zarzuty nie zdają sobie sprawy, że operują nimi przeważnie ludzie, żerujący na niskich instynktach płciowych ludzkości i mający interes, aby im w tem nie przeszkadzano? I tu znów ze wspomnianej ankiety zaznaczyć należy, jako charakterystyczny moment, alarm, podniesiony przez kilka poważnych państw z powodu propagandy nudyzmu, szerzonej pod płaszczykiem sportów, higjeny, zbliżenia się do natury, do starożytności i tym podobnych, nęcących i modnych haseł. Takie ostrzeżenia podnosi Wielka Brytanja, Austrja, Belgja („miesięczniki nudystyczne, pochodzące głównie z Niemiec, a wydawane pod hasłem medycyny lub higjeny“), Holandja, wreszcie Czechosłowacja, która, podobnie jak Belgja, wskazuje na Niemcy, jako źródło perjodyków, propagujących kult nagości[1].

Jeden jeszcze moment w ocenie pornografji zasługuje na pilną uwagę, to wzgląd na młodzież. Wszak o jej dusze idzie walka, od jej zdrowia moralnego zależy przyszłość Polski, dla niej więc na wszelkiem miejscu publicznem: ulicy, wystawie sklepowej, w kinie, w teatrze musi być przestrzegana bezwzględna obyczajność. Ten wzgląd powinien więc

[1] Należy zaznaczyć, że po objęciu władzy przez stronnictwo narodowo-socjalistyczne, które stara się zwalczać czynniki rozkładowe, propaganda kultu nagości w Niemczech osłabła. *Red.*

w wypadkach wątpliwych — o ile kryterjum własnej wstydliwości nie wystarczy — skłaniać tych, którym powierzona jest piecza porządku i bezpieczeństwa publicznego, raczej do przesady w surowości, niż do zbytniej pobłażliwości w ocenie objawów, o których mowa. Słuszną jest niewątpliwie zasada, aby raczej dziesięciu winnych pozostało na wolności, niż jeden niewinny poniósł karę, ale z powodu szczególnie rozwiniętej plagi, bo inaczej tego nazwać nie można i wielkiej bezkarności tych gorszycieli, jakimi są handlarze pornografji, nawet odwrotna omyłka powinna być wybaczona.

Optymizmu oficjalnego, wynikającego z odpowiedzi rządu polskiego na ankietę Ligi Narodów, czujny obserwator życia w naszym kraju niestety podzielać nie może. Zresztą przeczy mu okólnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z r. 1930 Nr. A. P. 1491/1 (czytelnikom Gazety Adm. i P. P. niewątpliwie dobrze znany), w którym, wprost przeciwnie, stwierdzono gwałtowne szerzenie się wydawnictw, plakatów i t. p. treści nieobyczajnej i potrzebę energicznego przeciwdziałania tej przestępczej działalności. Okólnik ten powołuje się wprawdzie na nomenklaturę, obowiązujących wówczas jeszcze kodeksów karnych zaborczych, ale zastępując wyrazy ***bezwstydny***, ***nierządny*** i ***sprośny***, przymiotnikiem ***pornograficzny***, można nadal z autorem okólnika powiedzieć, że pojęcie to dotyczy przedewszystkiem utworów z zakresu życia płciowego, wykonanych z zamiarem wywołania u czytającego lub oglądającego podniecenia seksualnego i które rzeczywiście obrażają uczucie wstydu i moralności. Inne utwory, nie dotyczące bezpośrednio życia płciowego, mogą jednak również być uważane za niedopuszczalne, jeżeli używane są w tym celu, aby spowodować podniecenie płciowe i wogóle jeżeli cel i sposób ich użycia wskazuje na taki zamiar. Ma to miejsce w szczególności, gdy utwory (szczególniej obrazy, fotografje i t. p.) sprzedawane są młodocianym. Nawet dzieło sztuki, którego autor nie miał żadnego zamiaru obrazić wstydliwości, może być uznane za ***nierządne***, jeśli rozpowszechniane jest w wyżej wspomnianym celu.

Nikt nie zaprzeczy, że te i inne bardzo trafne uwagi i wskazówki, zawarte w okólniku (np. co do reklam kinowych), nie są wykonywane, chyba że pobłażliwość prokuratury i sądów paraliżuje dobrą wolę władz bezpieczeństwa, o czem sądzić niewtajemniczeni nie mają możności. Jeżeli tak jest, to jeden już tylko pozostawałby sposób, a mianowicie taka mobilizacja uczciwej opinji publicznej, naogół w tem zagadnieniu dobrze się orjentującej, aby jej donośny krzyk oburzenia dotarł, gdzie należy i odpow.ednie tam zrobił wrażenie.

POLEMIKI I DYSKUSJE

PRZYCZYNEK DO TECHNIKI ODLEWU ŚLADÓW STÓP

NA MARGINESIE ARTYKUŁU NADINSPEKTORA KRYMINALNEGO GERKENA P. T. *EINE LEHRREICHE UND INTERESSANTE BEWEISFÜHRUNG*, W PIŚMIE *DIE POLIZEI* NR. 23 Z 5.XII.1935.

Technika odlewu śladów stóp, wciśniętych w ziemi przez sprawcę czynu przestępnego, jest naogół dość dobrze znana, aby w ramach niniejszego artykułu omawiać podstawowe zasady techniki odlewniczej takich śladów. Opis zabezpieczenia śladów, przygotowania odpowiedniej masy plastycznej oraz sposobu odlewania zawiera każdy podręcznik praktycznej kryminalistyki. Celem moim jest zwrócenie jedynie uwagi na znaczenie wartości identyfikacyjnej odlewów gotowych.

Odlewanie śladów stosowane jest powszechnie przez organa śledcze wszystkich państw, przytem podkreślić należy, że ten właśnie sposób utrwalania śladów przestępcy, dał w wielu wypadkach możność ścisłej identyfikacji pozostawionego śladu z obuwiem lub stopą ujętego później przestępcy. Ślad wciśnięty w ziemi przez obuwie lub stopę człowieka jest śladem wklęsłym, a więc negatywem. Przez wlanie w ten negatyw płynnej masy gipsowej, po jej stężeniu i wyschnięciu uzyskujemy — pod warunkiem zastosowania właściwego sposobu postępowania odlewniczego — pozytyw, wiernie odtwarzający wszystkie szczegóły negatywu. Nie potrzeba chyba dodawać, że tak uzyskany odlew pozytywny, jest od tego właśnie momentu — o ile nie sporządzono równocześne zdjęć fotograficznych — przeważnie jedynym dowodem rzeczowym, przedstawiającym obraz podeszwy obuwia lub stopy nieobutej przestępcy, albowiem pierwotny ślad wklęsły (wcisk w ziemi), pod wpływem wlania do niego masy gipsowej, uległ tem samem mechanicznemu zniszczeniu. Z tego właśnie względu jest zupełnie zrozumiały i uzasadniony nacisk, jaki kierownicze organy śledcze kładą na konieczność szczególnie dokładnego sposobu odlewania śladów. Niedbale lub nieumiejętnie odlane ślady dają niewyraźne, kruche i łamliwe pozytywy, których do celów identyfikacji przeważnie użyć nie można. W związku z powyższem również i w szkołach policyjnych nauce zabezpieczenia i utrwalania śladów stóp poświęca się szczególną uwagę i przeprowadza się ćwiczenia praktyczne. W praktyce śledczej odlewy przesyła się odpowiednim labora-

torjom kryminalistycznym, w celu przeprowadzenia identyfikacji metodą naukową.

Załączone fotogramy przedstawiają pozytywne odlewy w gipsie:

Stopy:

obutej



Rys. 1

nieobutej



Rys. 2

obutej dziecka (podeszwa gumowa)



Rys. 3

Utrwalenie śladu przez odlanie w gipsie ma na celu przeprowadzenie identyfikacji między dotyczącym odlewem dowodowym (z miejsca czynu) a obuwiem lub stopą osoby podejrzanej. Identyfikację tę przeprowadza się na zasadzie szczegółowego makroskopowego porównania odlewu z miejsca czynu z podeszwą obuwia, zakwestjonowanego u osoby podejrzanej. Jeśli chodzi o porównanie odlewu gipsowego z bosą stopą osoby żyjącej, to procedura porównawcza przedstawia się podobnie; w tym celu sporządza się ze stopy osoby podejrzanej odcisk (negatyw) w ziemi, poczem zwyczajnym już trybem sporządza się gipsowy pozytyw. Tak uzyskane pozytywy, t. j. dowodowy, a więc pochodzący z miejsca czynu i pozytyw porównawczy, sporządzony ze stopy osoby podejrzanej, porównuje się wzajemnie. Wspólne cechy charakterystyczne uwidoczniają się wówczas wyraźnie. Przeprowadzenie porównywania tą metodą jest znacznie ułatwione, gdyż porównujemy obrazy w przedmiotach tego samego gatunku (gips) i jednakowej barwy (białej). Po ustaleniu istnienia wspólnych cech charakterystycznych, fotografujemy oba odlewy równocześnie, położywszy uprzednio obok odlewów, w ściśle tej samej odległości od objektywu aparatu fotograficznego, podziałkę centymetrową. Na sporządzonej tym sposobem odbitce papierowej

wykreślamy cechy wspólne. Tak powstałe wykresy stają się ważnym środkiem dowodowym w procesie karnym.

Ekspertyza śladów obuwia, wykonana powyższym sposobem, przedstawia się jak następuje:



Rys. 4



Rys. 5

Jest rzeczą zrozumiałą, iż opisany sposób identyfikacji wklęsłych śladów stóp posiada jedynie charakter wskazówki ogólnej, gdyż sam sposób przeprowadzania identyfikacji śladów stóp jest w każdym poszczególnym przypadku ściśle indywidualny i zależy zarówno od jakości i ilości ujawnionych wspólnych cech identyfikacyjnych. Metoda identyfikacji śladów stóp obejmuje również konieczność poczynienia stosownych pomiarów na obu odlewach. W dziedzinie zatem identyfikacji wklęsłych śladów stóp mamy w praktyce do czynienia z odlewami wypukłemi, t. j. z pozytywami gipsowemi.

Nadinspektor policji kryminalnej p. Gerken zamieścił w piśmie fachowem „Die Polizei", wydawanem w Berlinie, (nr. 23 z dnia 5 grudnia 1935 r. na str. 491 — 493) artykuł p. t. „Eine lehrreiche und interessante Beweisführung" (Pouczający i ciekawy sposób przeprowadzenia dowodu). Treścią wspomnianego artykułu jest właśnie sprawa identyfikacji śladów stóp, pozostawionych przez sprawcę na miejscu pożaru. Bieg wypadków przedstawiał się jak następuje: W roku 1934 w pobliżu pogorzeliska stodoły w jednej z miejscowości w Niemczech znaleziono ślady stóp. Ślady te utrwalono przez sporządzenie odlewów gipsowych. Po zbadaniu okazało się, że oba ślady pochodzą od drewnianych trepów, używanych przez ludność tej okolicy. Wobec tego przystąpiono do aresztowania pewnego mężczyzny, na którego padało podejrzenie. Osobnik ten również używał trepów. Na przesłuchaniu zaprzeczył on zarzutowi podłożenia ognia, dodając, że wogóle od długiego czasu nie był w pobliżu spalonej stodoły. Obwiniony przyznał

w końcu, że wprawdzie przechodził obok omawianej stodoły, ale było to na cztery dni przed wybuchem pożaru. Postanowiono przeto sprawdzić wiarygodność faktu, podanego przez obwinionego i odciśnięto na miejscu czynu przestępnego w identycznych warunkach atmosferycznych ślady zakwestjonowanych u obwinionego trepów. Po upływie czterech dni ślady zupełnie się zatarły. To ustalenie obaliło w zupełności twierdzenie obwinionego, dowodząc, że ślady trepów znalezione w pobliżu pogorzeliska nie mogły pochodzić z okresu czterech dni przed wybuchem pożaru. Dodać trzeba, że gipsowe odlewy z miejsca czynu wykazywały szereg charakterystycznych defektów. Zdaniem autora, odlewy (pozytywy) gipsowe nie dawały jednak zupełnej pewności identyfikacji, wobec czego kierujący dochodzeniem komisarz kryminalny p. Oldigs zdecydował się na odtworzenie negatywów (t. j. śladów wklęsłych) z uzyskanych już pozytywów gipsowych. Uczynił to w tym celu, aby zdobyć wygląd pierwotnego wcisku do celów porównawczych. Chodziło więc w tym wypadku o sporządzenie negatywów gipsowych z takichże, już istniejących pozytywów. Aby je uzyskać, p. Oldigs zastosował następującą procedurę: odlew pozytywny włożono do skrzynki napełnionej piaskiem i ujęto w ramki drewniane. Brzegi odlewu zalepiono kitem. Następnie stronę wypukłą odlewu wysmarowano olejem lnianym, poczem, po wessaniu oleju przez porowatą masę gipsową, powtórzono tę operację jeszcze trzykrotnie. Dzięki temu uzyskano nasycenie tłuszczem całej masy gipsowej odlewu. Gdy już odlew w ten sposób przygotowano, wlano płynną masę gipsową do tak sporządzonej formy, regulując jej grubość na około 3 — 4 cm. Po okrzepnięciu masy, t. j. mniejwięcej po upływie 20 minut, można już było rozdzielić nowopowstały odlew (wklęsły) od pozytywu, bez obawy uszkodzenia jednej z dwu form. Uzyskawszy powyższym sposobem negatyw do dyspozycji, „spasowano" z nim trep — dowód rzeczowy, osiągając zasadniczą zgodność rys. W tem miejscu należy jednak zaznaczyć, że trepa nie można było ściśle uplasować w negatywie gipsowym, co autor tłumaczy nieznacznemi nierównościami, powstałemi przy odlewaniu. W celu więc lepszego uplastycznienia zgodności rys na trepie i w odlewie, musiano się uciec do rozcięcia odlewu negatywnego na kilka stosownych części, które już doskonale pasowały z rysami i defektami zakwestjonowanego trepa.

Nie zaprzeczając w zasadzie możliwości przeprowadzenia dowodu w sposób opisany przez p. Gerkena, uważam za wskazane zaznaczyć, że naogół możliwość i potrzeba uciekania się do opisanej przez autora metody postępowania zachodzi w rzadkich tylko wypadkach, gdyż sposób opisany przeze mnie na wstępie w lwiej części wypadków jest najzupełniej wystarczający. Sporządzanie odlewów przedmiotów takich jak trepy, a więc posiadających formę zbliżoną do kształtu łodzi, ułatwia oczywiście znakomicie robotę, gdyż ściany boczne trepów o formie zbliżonej kształtem do elipsy nie posiadają żadnych zaczepów czy wgłębień, odlanie więc negatywu z pozytywu nie napotyka na większe trudności. Gorzej przedstawia się sprawa, jeśli zwyczajne obuwie ma na bokach podeszwy lub obcasa pewne zniekształcenia, jak części wysta-

jące lub doczepione, n. p. gwoździe turystyczne, małe kamyczki, grudki żwiru i t. p. Wówczas rozłączenie obu gotowych form gipsowych nie jest możliwe. Jedynem wyjściem z sytuacji w podobnym wypadku byłoby — przed odlaniem — zastosowanie „retuszu" na odlewie pozytywnym, pod postacią usunięcia tych drobnych przeważnie przeszkód. Wychodząc jednak z założenia, że na dowodzie rzeczowym żadnych zmian przeprowadzać nie wolno, musimy się zgodzić, że i na pierwotnym pozytywie gipsowym, nawet takich poprawek przeprowadzać nie należy. Zdziwiło mnie natomiast niepomiernie inne twierdzenie autora. P. Gerken sądzi, że sam sposób sporządzania odlewu gipsowego negatywu z takiegoż pozytywu jest w kryminalistyce nowością, stwierdza, że nie znalazł go w podręcznikach kryminalistyki i podkreśla, że sposób odlewania „gipsu z gipsu" jest wynalazkiem, który należy zawdzięczać pomysłowości p. Oldigsa. Możliwem jest, że na powyższy pomysł w tej właśnie sprawie wpadł p. Oldigs. Było to jednak niczem innem jak wyważaniem otwartych drzwi. Stwierdzić muszę, że w naszej praktyce kryminalistycznej posiłkujemy się wspomnianą metodą conajmniej od lat dziesięciu i oficjalnie była ona nauczana na oficerskim kursie śledczym w r. 1926, gdzie takie właśnie praktyczne ćwiczenia były prowadzone przez st. przodownika sł. śl. p. Wasilewskiego. Że metoda ta — jakkolwiek rzadko stosowana — jest również znana policji prowincjonalnej, świadczy fakt, że Referat Techniki Śledczej Centrali Służby Śledczej otrzymywał już tego rodzaju odlewy, celem przeprowadzenia ekspertyzy.

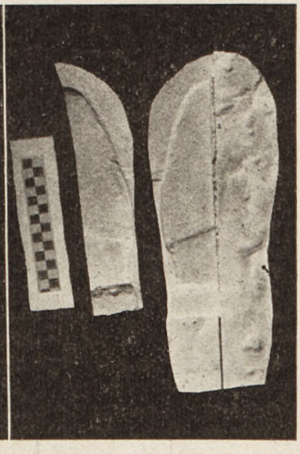
Załączone fotogramy przedstawiają: ryc. 6 — pozytyw gipsowy (z prawej) i wykonany z tegoż negatyw gipsowy (z lewej), ryc. 7 te same dwie formy ułożone poziomo, ryc. 8—przecięcie odlewu górnego.



Rys 6



Rys. 7



Rys. 8

Dodać w końcu należy, że sposób odlewawia negatywu gipsowego z pozytywu gipsowego jest bardzo stary, ogólnie znany, a w rzemiośle sztukatorskim stosują go od lat bardzo wielu. Podobnie również postępuje fałszerz monet, odlewający falsyfikaty w metalu przy pomocy form gipsowych. Dla ścisłości należy zaznaczyć, że celem przetłuszczenia formy pozytywnej, wystarczy użyć jakiegokolwiek dobrego tłuszczu, a w codziennej praktyce daje zupełnie dobre rezultaty bezbarwna pasta do obuwia, którą przesyca się dobrze formę gipsową.

P. S. Już po napisaniu powyższych uwag, otrzymaliśmy Nr. 4 pisma „Die Polizei“ z 20.II.1936 r., w którym inspektor kryminalny p. Bauernfeind wypowiada się również w sensie zbliżonym do naszych spostrzeżeń, prostując równocześnie uwagi p. Gerkena o rzekomej nowości w dziedzinie sporządzania odlewów „gipsu z gipsu“.

Dr. Władysław Sobolewski,
Inspektor Komendy Głównej P. P.

KRONIKA

ORGANIZACJA POLICJI PAŃSTWOWEJ W POWIATACH MIEJSKICH.

Organizacja Policji Państwowej pod względem terytorjalnym przystosowana jest do administracyjnego podziału Państwa na województwa i powiaty. Wszelkie zmiany w tym podziale powodują odpowiednie zmiany w podziale terytorjalnym dla celów Policji Państwowej. W obecnym stanie prawnym każde województwo tworzy policyjny okręg wojewódzki, a każdy powiat administracyjny— policyjny obwód powiatowy.

W miastach, stanowiących osobne powiaty lub województwa (projektowana zmiana ustroju stolicy) dla celów administracji rządowej, Policja Państwowa stanowi obwody lub okręgi, zależnie od ustroju władz administracji ogólnej.

W Dz. U. R. P. nr. 19 poz. 158 ogłoszone zostało rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 25 lutego 1936 r. o organizacji Policji Państwowej w powiatach miejskich. Rozporządzenie to normuje wyłącznie tylko organizację policji w powiatach miejskich, ponieważ organizacja Policji Państwowej m. st. Warszawy, jako okręgu wojewódzkiego, unormowana jest specjalnem rozporządzeniem (ogłoszonem w RKG. Nr. 432), nowa zaś organizacja Policji Państwowej m. st. Warszawy zostanie dostosowana do nowych zasad ustroju stolicy.

W miastach, stanowiących osobne powiaty dla celów administracji rządowej, Policja Państwowa stanowi obwody powiatowe. Na czele tych obwodów powiatowych w zasadzie stoją komendanci Policji Państwowej miast. Ale w zasadzie tylko, bo reguła ta ma dość liczne wyjątki. Na czele P. P. w miastach: Krakowie, Lwowie, Łodzi. Poznaniu i Wilnie stoi komendant Policji Państwowej miasta, podporządkowany bezpośrednio komendantowi wojewódzkiemu. Organem pracy komendanta miasta jest Komenda Policji Państwowej miasta.

Natomiast w innych miastach, stanowiących osobne powiaty dla celów administracji rządowej, organizacja Policji Państwowej zależna jest od tego, kto pełni funkcje starosty grodzkiego A więc w miastach, w których na czele powiatu miejskiego stoi osobny starosta grodzki (komisarz rządu, np w Gdyni), obowiązki komendanta Policji Państwowej miasta pełni mianowany na to stanowisko przez ministra spraw wewnętrznych, stosownie do postanowienia art. 25-b rozporządzenia o Policji Państwowej, kierownik komisarjatu, podporządkowany bezpośrednio komendantowi wojewódzkiemu.

W miastach, w których funkcja starosty grodzkiego poruczona jest staroście powiatowemu, obowiązki komendanta Policji Państwowej miasta pełni mianowany przez ministra spraw wewnętrznych właściwy komendant powiatowy.

W miastach, tworzących odrębne powiaty miejskie dla celów administracji rządowej, w których obowiązki powiatowej władzy administracji ogólnej sprawują prezydenci miast, mogą prezydenci tych miast wydawać bezpośrednio polecenia policji—w granicach swych uprawnień i z uwzględnieniem przepisów § 3 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27 kwietnia 1932 r. w sprawie powiatów miejskich (Dz. U R. P. Nr, 41, poz. 408 z 1932 r.).

Do zadań komendantów Policji Państwowej miast należą funkcje, wymienione w art. 25 rozporządzenia o Policji Państwowej.

Do wykonania zadań, nie dających się wypełnić siłami poszczególnych komisarjatów w obwodach powiatowych, na których czele stoją komendanci miast, mo-

gą być tworzone specjalne oddziały, które wchodzą w skład policji w tych miastach.

Wszystkie przepisy, dotyczące oddziałów powiatowych Policji Państwowej, stosuje się również do komendantów Policji Państwowej miast, o ile w poszczególnym wypadku nie jest wyraźnie postanowione inaczej.

Organizacja policji w zakresie służby śledczej narazie nie uległa zmianie i oparta jest na rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych z dnia 7 kwietnia 1930 r. o wydziałach i urzędach śledczych (Dz. U. R. P. Nr. 28 poz. 254 z 1930 r).

W powiatach miejskich dotychczasowe wydziały śledcze zostają podporządkowane — komendantowi miasta i kierownikowi I Komisarjatu Policji Państwowej względnie komendantowi powiatowemu i miasta Policji Państwowej.

Tyczy się to również posterunków i specjalnych oddziałów w danych obwodach.

SŁUŻBA PRZYGOTOWAWCZA W P.P.

W Dzienniku Ustaw R. P. nr. 28 z 20 kwietnia 1936 r. ukazał się dekret Prezydenta Rzplitej z 17 kwietnia, wprowadzający do rozporządzenia o P. P. z 6 marca 1928 przepisy o służbie przygotowawczej w P. P.

Jest to zupełna nowość, której dotąd polska P. P. nie znała. Dotychczas szeregowych, z chwilą mianowania i przyjęcia na służbę, uważano — na zasadzie art. 88 rozp. o P P. — za mianowanych na stałe. Obecnie może minister spraw wewnętrznych dla wszystkich lub niektórych kandydatów na szeregowych P. P. wprowadzić służbe przygotowawczą.

Kandydaci na szeregowych w służbie przygotowawczej będą pracownikami kontraktowymi. Okres tej kontraktowej służby przygotowawczej będzie zaliczany następnie do emerytury, gdy kandydat przejdzie do służby stałej.

Kandydaci na służbie przygotowawczej nie będą w ścisłem słowa znaczeniu policjantami, niemniej stosować się do nich odpowiednio będą przepisy o głównych obowiązkach i prawach służbowych policjanta.

Od kandydatów m. in wymagać się będzie, aby byli nieżonaci, w wieku lat 21 — 28. Będą oni skoszarowani, otrzymają umundurowanie i uzbrojenie na koszt skarbowy, wyżywienie jak w wojsku, żołd w wysokości 8 gr. dziennie i dodatek miesięczny w sumie zł. 45.

Służbę przygotowawczą w P. P. wprowadzono przedewszystkiem dla uzyskania jak najlepszego doboru szeregowych Dotychczas rozwiązanie stosunku służbowego z posterunkowym, który okazał się nieodpowienim materjałem na policjanta, było dość przewlekłe. Z wprowadzeniem służby przygotowawczej dobór odpowiedniego materjału ludzkiego do P P. stanie się szybszy i sprawniejszy. Kandydat, który się okaże w pełni zdatnym, zostanie z czasem policjantem mianowanym na stałe. Natomiast z kandydatem, nie nadającym się do służby, komenda będzie mogła każdej chwili rozwiązać stosunek służbowy na warunkach, określonych w kontrakcie.

Ponieważ zdatność kandydata do służby policyjnej da się o wiele lepiej ocenić w skupieniu oddziałowem, przeto przewiduje się, że kandydaci będą otrzymywać przydział do oddziałów specjalnych. Takie oddziały specjalne będą zarazem stanowić oddziały rezerwowe, powołane do samodzielnej akcji dla utrzymania bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego we wszystkich tych wypadkach, w których siły miejscowe policji mogłyby nie wystarczyć.

ZASADY WSPÓŁPRACY P. P. Z WŁADZAMI SKARBOWEMI W ZWALCZANIU PRZESTĘPSTW AKCYZOWO-MONOPOLOWYCH.

Rozkaz K. Gł. P. P. nr. 698 zawiera instrukcję dla P. P. o współpracy z władzami skarbowemi w zwalczaniu przestępstw akcyzowo-monopolowych.

Zgodnie z § 2 art. 147 ustawy karnej skarbowej oraz z §§ 130—133 instrukcji policyjnej z 16 sierpnia 1935, czynności policji w tym zakresie mogą być dwojakie: 1. zastępcze -- w zastępstwie nieobecnych organów skarbowych i 2. pomocnicze.

Czynności zastępcze policja spełnia tylko w wypadkach niecierpiących zwłoki. Polegają zaś one na: a. sporządzaniu protokółów, b. zabezpieczaniu śladów i dowodów przestępstwa, c. zatrzymywaniu podejrzanych.

Czynności pomocnicze polegają na udzielaniu pomocy urzędnikom skarbowym na ich wezwanie, więc na asyście i t. p.

Wszystkie organa policyjne obowiązane są w granicach możliwości służbowych zwracać baczną uwagę na przestępstwa akcyzowo-monopolowe i ścigać je.

Wszelkie, skądkolwiek uzyskane, a ile możności sprawdzone informacje obowiązana jest policja podawać niezwłocznie do wiadomości właściwym władzom skarbowym.

Kierownicy urzędów policyjnych winni stale porozumiewać się z miejscowemi organami władz skarbowych, uzgadniać zarządzenia, zapoznawać się z postulatami władz skarbowych w dziedzinie zwalczania przestępstw akcyzowo-monopolowych i stosownie do tych postulatów oraz swych możliwości służbowych organizować akcję zwalczania przestępstw akcyzowo-monopolowych.

RECENZJE

Richard W. Rowan L'EVOLUTION DE L'ESPIONNAGE MODERNE (Spy and counter-spy) Traduit de l'anglais par Daniel Proust. Paryż 1935. Str. 220.

Książka Rowana nie jest ani systematycznym wykładem zasad wywiadu i kontrwywiadu wojskowego, ani studjum socjologicznem z tego zakresu, lecz zarysem, przeznaczonym dla wykształconego ogółu. Niemniej przez staranność opracowania oraz obfitość faktów i spostrzeżeń, które zawiera, zasługuje na pilną uwagę kół, które z natury swego zawodu interesują się szpiegostwem wojskowem i walką z niem.

Praca składa się z 3 części. Pierwsza poświęcona jest szpiegostwu wojennemu, druga kontrwywiadowi, trzecia zawiera jakby ilustracje do poprzednich części w postaci życiorysów kilku głośnych szpiegów wojennych, od napoleońskiego Schulmeistra poczynając, a na angielsko-syryjskim Aronsonie kończąc.

Oczywiście, autor posługuje się głównie materjałem z wojny światowej i z niego przeważnie snuje wnioski, jednak w wielu wypadkach cofa się daleko wstecz, aby przedstawić genezę i rozwój tej czy innej formy wywiadu wojskowego. Do materjału, któregoby mogła dostarczyć wojna polska 1918—1920, nie sięgał weale. O czasy powojenne potrąca tylko zlekka i jakby mimochodem. Stwierdza znamienny fakt, że jeszcze traktat wersalski nie był podpisany, jeszcze odszkodowania niemieckie nie ustalone, a już zwycięscy sprzymierzeńcy rzucili się pospiesznie, aby szpiegować — siebie wzajemnie. Przypomina następnie, że np. w ciągu tylko pierwszych 4 miesięcy r. 1928 17 osobom dowiedziono szpiegostwa w Anglji, Francji, Szwecji, Polsce i Czechosłowacji. Twierdzi, że we wszystkich państwach, w większym lub mniejszym stopniu, działa system obarczania oficerów rezerwy, udających się zagranicę, misjami szpiegowskiemi. Z humorem wspomina o roli attaché wojskowych, — „szpiegów akredytowanych".

Szpiegostwo to rzecz tania. Tanie jest — i wobec usług jakie oddaje, i z drugiej strony, wobec stosunkowo skromnych płac, któremi się zadawalają wywiadowcy wojenni. Wszak pewna szpiegini spowodowała zgubę aż 16 francuskich okrętów aprowizacyjnych; przeliczmy to na pieniądze: takiemi wynikami nie mógł się pochlubić żaden okręt linjowy. Wynagrodzenie zaś szpiegów jest niewspółmierne do niebezpieczeństwa, na które się wystawiają.

Autor zastanawia się nad szpiegostwem ze stanowiska moralnego. W czasie wojny szpieg wykryty, ginie rozstrzelany. Czy dlatego, że popełnił czyn niemoralny? Nie: prawnicy wojskowi wyjaśniają, że poprostu dlatego, iż działalność jego jest bardzo niebezpieczna. Kara śmierci grożąca szpiegom ma utrudnić nieprzyjacielowi zaciąg szpiegowski, odstraszyć kandydatów. Ale pewnych typów o żyłce ryzykanckiej i awanturniczej nigdy nie odstraszy.

Rowan szacuje liczbę szpiegów w czasie wojny światowej — po stronie sprzymierzeńczej na 20 tysięcy, po stronie mocarstw środkowych na 25, razem 45 tysięcy. Z tego zginęło jego zdaniem tylko ok. 2%. Tymczasem odsetek zabitych i rannych w wielkiej wojnie wynosił 18.8 %. W każdym razie ryzyko życia w szpiegostwie nie jest tak wielkie, jak sobie pospolicie wyobrażamy.

Autor zastanawia się, czy szpiegostwo podczas pokoju nie przyczynia się do wybuchu nowych wojen. Owszem, czasem tak bywa. Jednak przestrzega przed wszelkiem doktrynerstwem pacyfistycznem, które zasadniczo potępia wywiad

wojskowy. Byłoby szaleństwem, zachęcającem właśnie do napadu, gdyby państwo jakieś, z tych czy innych pobudek, zaniechało roboty wywiadowczej.

Współczesny wywiad wojskowy nie ogranicza się do szpiegostwa w ścisłem znaczeniu. Chwyta chciwie i drobiazgowo wszelkie dane, jakie tylko zdobyć można o siłach i planach nieprzyjaciela. Zwykła pocztówka, znaleziona u poległego artylerzysty pruskiego, uprzedziła sprzymierzeńców o ataku niemieckim na Chemin des Dames w maju 1918.

Zwycięstwo pruskie w r. 1871, zwłaszcza szybkie posuwanie się prusaków na Paryż, było w dużej mierze przygotowane przez wywiad pruski, zorganizowany przez sławnego Stiebera, który chmarą 36 tysięcy ajentów pokrył północno-wschodnią połać Francji. Kontrwywiad francuski — wówczas źle urządzony — był bezsilny wobec tego najazdu tajnego, poprzedzającego napad jawny. Brak wywiadu prowadzi nieraz do zmarnowania zwycięstwa, jak to było pod Gallipoli, gdzie okręty angielskie i francuskie odpłynęły właśnie w chwili, kiedy nieprzyjaciel dochodził do kresu wyczerpania. Nowe czasy przed wielką wojną przyniosły m. in. ulepszenie w postaci szkół szpiegowskich, szpieg bowiem nowoczesny musi posiadać i ogólne wiadomości wywiadowcze, i dużo wiedzy z poszczególnych gałęzi techniki wojennej oraz uzbrojenia.

Wobec nowoczesnych metod walki ze szpiegostwem, jedyną wartość mają wiadomości od szpiegów, działających tuż za siłami nieprzyjacielskiemi lub na jego głównych linjach komunikacyjnych. Trzeba zajmować jakieś wyjątkowe stanowisko, aby skutecznie służyć szpiegostwem w pasie dalszym, wewnętrznym.

Nader interesujące jest porównanie wywiadu niemieckiego czasu wojny światowej z wywiadem sprzymierzeńczym. Zwierzchnicy wywiadu niemieckiego podczas wojny byli przekonani, że mają służbę wywiadowczą, zorganizowaną najlepiej na świecie. W gruncie rzeczy wywiad niemiecki miał naogół metody przestarzałe. Tradycyjnie—po stieberowsku—lubił jednolitość działania, skrzętną dokładność i wyniki masowe. Wywiad niemiecki, mimo szkoły szpiegowskie, wysyłał zbyt wiele osób źle przygotowanych — oczywiście, na zgubę. Niemało szpiegów niemieckich zdradzał akcent. Sprzymierzeni przewyższali Niemców ruchliwością, pomysłowością i niechęcią do rutyny.

Na czem polega zadanie szpiega? Autor tak je określa: zdobywać wiadomości jak najcenniejsze jak najdokładniej, przekazywać je szybko swej władzy i pozostawiać nieprzyjaciela w nieświadomości, że jest zdradzony, aby nie zmieniał swego planu.

Szpiegów zdolnych i biegłych rzadko nieprzyjaciel chwyta, a najlepsi z nich nie są nawet nigdy podejrzewani. Różne są typy szpiegów. Biegły szpieg nie otacza się bynajmniej tajemniczością, jak to nam przedstawiają w powieściach kryminalnych i szpiegowskich. Zdarzają się nawet szpiedzy, zupełnie pozbawieni ducha awanturniczego. Niema właściwie lekarstwa na szpiega zasiedziałego, a skwapliwego i zręcznego. Istnieją takie typy szczególnie niebezpieczne. Np. ów szpieg niemiecki, który służył za tłomacza w sądzie wojennym francuskim i z zimną krwią słuchał, jak skazywano na śmierć jego kolegów. Albo ów anglik, który niemal do końca wojny pełnił służbę majora w sztabie jeneralnym kronprinza bawarskiego. Albo skrzętny Zievert — rosyjski cenzor listów przed wojną i w czasie wojny, a w gruncie rzeczy wywiadowca niemiecki.

Poza zasobem fachowych wiadomości wojskowych, poza znajomością języków, dobry szpieg powinien się odznaczać wrodzoną śmiałością, a w potrzebie — doskonałą swobodą i beztroską. Winien działać dyskretnie, lecz nie tajemniczo. Niech ma tyle wyobraźni, aby pełnił swą rolę zręcznie, ale nie tyle aż, aby zabarwiał swój raport zmyśleniem.

Gdy szpieg do zamaskowania swej działalności obierze sobie jakiś zawód, to musi go znać gruntownie, aby grać bez żadnej omyłki.

Pechowcy, precz ze służby! Autor radzi — gdy powodzenie zwraca się stale przeciw szpiegowi, aby czemprędzej zaniechał pracy: oszczędzi to nieprzyjacielowi procesu i wydatku na amunicję dla plutonu egzekucyjnego.

Jak w walce na bagnety — pierwszą zasadą roboty szpiegowskiej jest zasada: wszystko wolno. Szpieg wojenny nie może się krępować względami moralnemi. Choć daleki od świata zbrodniczego, to jednak w okolicznościach krytycznych musi być gotów działać, jak przestępca. Jak on, musi być śmiały do zuchwalstwa, wchodzić w wojnę ze społeczeństwem, być

jak zwierzę, które tropią; z przeniewierstwa, fałszu, kradzieży, krzywoprzysięstwa, gwałtu — rozgrzeszy go wyższa konieczność; cel uświęca środki.

Kobiety, choć dostarczyły głośnych adeptek sztuce wywiadowczej, nie są bynajmniej najlepszym materjałem na szpiegów. Kobiece zalety łatwo się w tej służbie zmieniają w wady, gdy kobieta, powodując się właściwą sobie uczuciowością, zakocha się np. w człowieku, który miał być jej ofiarą szpiegowską lub nawet w kontrwywiadowcy, przeznaczonym do jej tropienia. Skutkiem tego, zdarzało się w wojnie światowej, że szpieginie przechodziły z jednej strony na drugą. Niemniej, kobiety patrjotki— Francuzki, Niemki, Belgijki — oddały w służbie szpiegowskiej nieocenione usługi swym armjom.

Zdobyć wiadomość nie jest rzeczą najtrudniejszą — najtrudniej przekazać ją. Tu się zaczyna groźne niebezpieczeństwo. Dziewięć dziesiątych szpiegów, którzy zginęli, wpadło w ręce nieprzyjacielskie wtedy, gdy przekazywali wiadomości.

Szpieg, odznaczający się pomysłowością, i skuteczniej przekazuje wiadomość, i sam siebie lepiej chroni. Najpospolitszy sposób przekazywania, to list wysłany pocztą — szyfrowany, pisany umówionym kluczem, atramentem niewidocznym; następnie — gołąb pocztowy. Ale szpiedzy niemieccy przesyłali raporty np. we wnętrzu śniętych ryb, wpuszczanych do rzeki, której bieg dolny był po tamtej stronie frontu. Wojna światowa dodała do dawniejszych sposobów m. in. maleńkie baloniki, puszczane z pomyślnym wiatrem, a przedewszystkiem od tej wojny datuje się przewóz szpiegów ponad frontem nocą samolotami.

Szyfr uważa autor za sposób przestarzały, gdyż dziś rozwiązanie każdego szyfru jest tylko kwestją czasu. Natomiast w kluczu umówionym można wiadomość ukryć doskonale. Skomplikować zaś go może jeszcze t. zw. krata, t. j. zasłanianie części pisma odpowiednio wycinanym arkuszem papieru. Ale cenzura listowa również umownie pisane listy zatrzymuje z podejrzliwością. Tembardziej, że jeszcze adres może demaskować, gdyż kontrwywiad gromadzi tajne adresy odbiorców pism szpiegowskich.

Pozatem używano tysiącznych sposobów: sygnalizowano dymem, wypuszczanym ze skromnej chatki — w odstępach i z różnem natężeniem, następnie bielizną rozwieszaną różnych kolorów, umówionemi odgłosami dzwonów. Przekazywano wiadomości—znakami na monetach ledwo dostrzegalnemi, w fotografji zmniejszonej do ostateczności a wciśniętej np. w gilzę, napisami, wykonanemi atramentem niewidocznym pod znaczkiem pocztowym i t. d. i t. d.

Pod koniec wojny zaczęto używać do sygnalizacji wywiadowczej promieni infraczerwonych i ultrafjoletowych, gołem okiem niewidocznych, dostrzegalnych jedynie przez umyślne szkła. Trudno przewidzieć, jakie w przyszłości środki wywiad wymyśli, ale Rowan sądzi, że będą niemal fantastyczne, dzięki genjalnym odkryciom naukowym.

Jedną z głównych różnic między szpiegostwem w czasie wojny a podczas pokoju jest, zdaniem autora, ta, że w czasach pokojowych prawie niema kontrwywiadu — czyli szpiegostwa przeciw szpiegostwu. Twierdzenie o braku kontrwywiadu pokojowego jest zresztą mylne.

Kontrwywiad oddaje usługi wręcz nieocenione. W Anglji np. zaraz na początku wojny zniesiono niemiecką organizację szpiegowską z 21 szpiegów wraz z ich „skrzynką pocztową" czyli zbiornikiem wiadomości w osobie pewnego fryzjera. W 1915 ujęto w Angli 7 szpiegów niemieckich i sprawdzono, że żaden z nich w ciągu swej pracy kilkomiesięcznej nie zdołał, dzięki kontrwywiadowi, uzyskać wiadomości naprawdę ważnych. Kontrwywiad sprawił, że zdobycze szpiegowskie naprawdę wybitne były w ubiegłej wojnie wogóle niezmiernie rzadkie.

Autor uważa, że podczas wojny światowej k o n t r w y w i a d okazał się w y ż s z y o d s z p i e g o s t w a — w organizacji, w pomysłowości co do środków i w ofensywie. Wielka wojna była niejako próbą sił szpiegostwa z kontrwywiadem, z której zwycięzcą wyszedł kontrwywiad.

Nie dotyczy to tylko Rosji. Tam kontrwywiad musiał walczyć nietylko ze szpiegostwem, lecz ze zdradą. Skutkiem zdrady, która gnieździła się śród wojskowych rosyjskich, bywało często tak, że szpieg nawet zdemaskowany był uprzedzany o niebezpieczeństwie i niknął zawczasu. Zdrajcy na wysokich stanowiskach, opłacani przez wroga i dobrze ukryci łamali pracę kontrwywiadu.

Jakich zalet należy wymagać od kontrwywiadowcy? Zespół ich tak autor przedstawia: dyskrecja, odwaga, cierpliwość,

stanowczość, wyobraźnia, intuicja, uporczywość, uczciwość.

Jednem z głównych narzędzi kontrwywiadu jest skrzętna cenzura listów i depesz. Rosja i Niemcy znały ją już przed wojną — sprzymierzeńcy zorganizowali ją szybko, lecz doprowadzili do dużej doskonałości.

Do tryumfu kontrwywiadu przyczyniła się we wszystkich państwach policja tajna. (Autor może za wiele miejsca i uwagi poświęca Ochranie i jej następczyniom — Czeka i G. P. U.).

Jedyną w swym rodzaju organizacją kontrwywiadowczą była organizacja belgijska, bo nie stanowiła instytucji rządowej, lecz organizację społeczną, samopomocową, zwróconą przeciw najazdowi. Obok służby kontrwywiadowczej na rzecz sprzymierzeńców, zajmował się ten kontrwywiad belgijski przemycaniem młodzieży do szeregów belgijskich na drugą stronę frontu.

Przez nieostrożność wywiadu francuskiego, który zezwalał, aby jego szpiedzy zapoznawali się z kontrwywiadowcami belgijskimi—wykrycie jednej z komórek kontrwywiadu belgijskiego pociągnęło za sobą dużą klęskę. Niemcy wykryli latem 1915 sieć 60 kilku ajentów francuskich, rozsianych wzdłuż wszystkich linij komunikacyjnych i trzymali ich pod obserwacją do stycznia 1916. A wtedy, tuż przed wielką ofensywą na Verdun, sprzątnęli jednego dnia wszystkich 60 kilku. Był to największy tryumf kontrwywiadu niemieckiego.

Przesuwa się przed nami w tej książce galerja ludzi biegłych i zręcznych, zuchwałych awanturników, bystrych i oddanych pracowników i wielkich, ofiarnych bohaterów wywiadu.

Książka jest zwarta, treściwa, obfita w przykłady, pisana żywo, miejscami nawet z zaprawą ostrego dowcipu. Z drugiej strony pozbawiona jest blagi i przesady sensacyjnej. Autor jest pisarzem sumiennym. Starał się opierać na ścisłych faktach, zgromadziwszy skrzętnie z tej konspirowanej dziedziny to, co wypłynęło na powierzchnię życia i doszło do powszechnej wiadomości.

Cz. *R.*

PRZEGLĄD ZAGRANICZNYCH PISM POLICYJNYCH

Szanownym Czytelnikom, którzyby zainteresowali się bliżej któremś z zagadnień, wymienionych w niniejszej rubryce i zapragnęli opracować dany temat — Redakcja chętnie wypożyczy i prześle żądane numery pism zagranicznych.

REVUE INTERNATIONALE DE CRIMINALISTIQUE. Organe officiel de l'Académie Internationale de Criminalistique. Lyon.

Nr. 6/1936.

Gorphe F.: L'évolution moderne de la juridiction criminelle. (Współczesna ewolucja sądownictwa karnego). Autor wymienionego artykułu, sędzia sądu apelacyjnego w Poitiers F. Gorphe, kryminolog znany ze swej obszernej pracy o krytyce zeznań, daje retrospektywny rzut oka na historyczny rozwój sądownictwa tak we Francji, jak i w innych krajach europejskich. Autor podkreśla na wstępie zjawisko różnorodności współczesnych form ustrojowych w sądownictwie francuskiem, poczem zaczyna od omówienia form ustrojowych starogreckich dicastas i heliastas, przechodzi poprzez omówienie stosunków w danej dziedzinie w Galji, Germanji i krajach anglosaskich. Po zaznajomieniu czytelnika z sądownictwem wieków średnich, autor poświęca sporo miejsca instytucji sądów przysięgłych. Autor analizuje dodatnie i ujemne strony tych sądów, które, witane w okresie liberalnym jako środek gwarancji wolności obywatelskich, miały jednakże i poważnych przeciwników, zwłaszcza wśród kryminologów, reprezentujących włoską szkołę pozytywną. Ferri nie wahał się nazwać tej instytucji wsteczną, Garofalo absurdalną, a hiszpański kryminolog Saldana „schyzmą sprawiedliwości". Sądy przysięgłych są etapem, poprzedzającym fazę racjonalną i naukową, opierającą się na naukowej ekspertyzie i specjalizacji. Gorphe nie jest przeciwnikiem instytucji sądów przysięgłych, jakkolwiek dostrzega wiele usterek w obecnym ustroju tych sądów we Francji. Reasumując swe wywody, autor stawia wnioski konkretne: a) zmniejszenia liczby przysięgłych z 12 na 8, b) dopuszczenia kobiet do pełnienia funkcji sędziów przysięgłych, c) ograniczenia kompetencji sądów przysięgłych, d) wspólności obrad w wyrokowaniu przez sędziów zawodowych i przysięgłych.

Sava V: Identification par dactyloscopie d'un cadavre non embaumé 127 jours après inhumation (Identyfikacja za pomocą daktyloskopji niezabalsamowanego trupa w 127 dni po złożeniu go do grobu). Autor, szef sądowej służby rozpoznawczej w Rumunji, opisuje interesujący przypadek rzadkiej identyfikacji nieznanej osoby po czterech miesiącach od chwili jej pogrzebania W roku 1934 na jednej z ulic Bukaresztu znaleziono nieprzytomnego nieznanego mężczyznę, który zmarł w parę dni później w szpitalu, nie odzyskawszy przytomności. Przy osobniku tym znaleziono dokument na nazwisko Socol. Sporządzono dokładny rysopis zmarłego, przyczem ujawniono, jako znak szczególny, bliznę na prawem przedramieniu, poczem zwłoki pochowano. W cztery miesiące po zgonie domniemanego Socola sąd zarządził ekshumację, w celu ustalenia, czy pochowany osobnik jest istotnie identyczny z osobą zarejestrowanego przestępcy nazwiskiem Socol, gdyż wyłoniło się podejrzenie, że zmarły w szpitalu osobnik nie był Socolem, a posiadał jedynie jego papiery osobiste. Sądzono, że prawdziwy Socol żyje, ukrywając się przed władzami. Po dokonaniu ekshumacji nastąpiła pewnego rodzaju konsternacja, gdyż zwłoki znaleziono w stanie daleko posuniętego rozkładu i nie było można stwierdzić—ani rysów twarzy, ani koloru oczu, ani nawet istnienia blizny na przedramieniu. Badającemu

udało się jednak wyciąć mały, zwinięty kawałek naskórka na brzuścu jednego z palców. Po szeregu uciążliwych zabiegów konserwujących, udało się wreszcie ustalić na naskórku 25 punktów wspólnych z odciskami na karcie daktyloskopijnej Socola. Tem samem tożsamość została bezsprzecznie ustalona.

Zeszyt zawiera ponadto bibljografję, przegląd prasy fachowej (Revue de revues) i drobne wiadomości (Nouvelles).

Nr. 7/1936.

Stahl H.: Résurrection d' Écriture. (Odtworzenie pisma) Autor, będący ekspertem sądowym w Rumunji, cytuje kilka wypadków wykrycia niewidocznego, bo zapomocą sztucznego działania usuniętego, pisma. Autor pracuje metodami naukowemi, posługując się foto i mikrofotografją oraz stosuje badania również przy pomocy fotografji, promieniami ultrafjoletowemi i ultraczerwonemi. Wywody i opis metody ilustruje 9 dobrze wykonanych fotogramów. Wedderburn G: Numerical code for the classification of single finger prints and main collections (Rejestr liczbowy w klasyfikacji daktyloskopijnej) — Söderman K.: Quelques aperçus sur l'enseignement relatif aux enquêtes sur les cambriolages. (Kilka uwag w przedmiocie wykładania techniki kradzieży z włamaniem) Artykuł pióra docenta uniwersytetu sztokholmskiego nie wnosido metody nauczania nic nowego, zaś propozycja demonstrowania zamków różnego systemu, żabek, wytrychów i śladów po tychże narzędziach, jest sama przez się zrozumiała i na takichże zasadach opiera się nauka o kradzieży tramwajowej tak w Institut de Police scientifique w Lozannie, jak i w każdej nowoczesnej szkole policyjnej. Jedyną nowością jest projekt stosowania nasoscopu do badania wnętrz zamków.— Pozatem zeszyt zawiera bibljografję, przegląd prasy (Revue de revues) i drobne wiadomości (Nouvelles).

W. Sbki.

THE POLICE JOURNAL, pismo policyjne.

Styczeń—marzec 1935, tom VIII nr. 1 str. 90.

Superintendent (inspektor) H. Dalton, były kierownik wydziału policyjnego na Tamizie, opisuje szczegółowo rozwój policji rzecznej i jej zadania na Tamizie. Twórcą tej kategorji policji był dr. Patrick Colquhoun, który w r. 1796 zorganizował pierwszy oddział policji rzecznej. Stało się to naskutek zażaleń kupców i właścicieli statków, którzy z powodu kradzieży i grabieży ponieśli straty w wysokości pół miljona funtów szterlingów. Dnia 2 lipca 1798 utworzono wydział policji morskiej, którego kierownictwo powierzono Johnowi Harriottowi, doświadczonemu oficerowi marynarki. Harriott, mający za sobą kilkanaście podróży transatlantyckich, zwalczał skutecznie zorganizowane bandy rabusiów. W miarę rozwoju żeglugi morskiej, rozwijała się też działalność policji rzecznej Kompetencje jej rozszerzono na rzece Tamizie na przestrzeni 36 mil. Obecnie „flota policyjna" składa się z trzech statków i 28 łodzi motorowych oraz 7 łodzi wiosłowych Łodzie motorowe wyposażone są w nowoczesne motory spalinowe, sprzęt ratowniczy, telegraf bez drutu, dający możność porozumiewania się zrazu jedynie ze stacją własnego oddziału, a obecnie także ze Scotland Yardem. Używalność łodzi obliczona jest na 10 lat. Załoga łodzi składa się z 3 policjantów, pełniących służbę 24-rogodzinną z 8-miogodzinną zmianą. Kontrolę służby sprawują oficerowie tak na rzece, jak na brzegach Tamizy. Głównem zadaniem policji rzecznej jest prewencja i ściganie przestępców. Jeżeli się weźmie pod uwagę przeciętną ilość statków kursujących na Tamizie, których liczba wynosi 12.000, a wartość towaru ładowanego lub wyładowywanego z tych statków wynosi rocznie 500 miljonów funtów szterlingów, to zorjentujemy się w wysiłkach policji, zdążającej do zabezpieczenia tego majątku. Należy jeszcze dodać, że do portów na Tamizie przybywa rocznie ponad 58 miljonów ton towarów, z czego ponad 35 miljonów ton towarów zostaje w porcie sprzedanych Przywóz prawie 90% towaru przeznaczonego dla Londynu odbywa się na małych statkach na Tamizie. Pomimo czujności policji rzecznej, dokonywane są dość często kradzieże towarów, a specjalnie małych paczek; zwłaszcza zdarzają się częste omyłki zabierania obcego towaru lub zguby— zupełnie niemeldowane policji. Policja rzeczna na Tamizie czuwa również nad przemytem i tego rodzaju wypadkami, jak rozbicie statku wskutek zderzenia, pożary statków i t. p. Statystyka wykazuje około 20 poważniejszych wypadków w ciągu roku. Nadto z mostu Waterloo popełniane są samobójstwa, z któremi

policja rzeczna ma niemało kłopotu. Przeszło 120 trupów rocznie wyławia policja z Tamizy. Nadto policja rzeczna baczy na przepisowe obciążenie łodzi towarami, tamowanie ruchu oraz zwalcza wszelkie przestępstwa, wchodzące w zakres nawigacji. Policja rzeczna obserwuje również stan wody na Tamizie, zapobiegając ewent. powodzi, mając smutne doświadczenie z 6 stycznia 1928, kiedy zginęło 14 osób Nad tem nerwowem tętnem życia na Tamizie czuwa 200 zdolnych i doborowych pod względem fizycznym policjantów-marynarzy, wyszkolonych wszechstronnie dla wykonywania trudnego zawodu.

R. Lewicki, asp.

INTERNATIONALE ÖFFENTLICHE SICHERHEIT — SURETÉ PUBLIQUE INTERNATIONALE (Międzynarodowe Bezpieczeństwo Publiczne). Organ oficjalny Międzynarodowej Komisji Śledczej.

XII. Jhrg. Nr. 2. Wien, 12.II.1936.

F. E. Louwage: Vols par bris de vitrines (Kradzież przez wyłamanie szyb wystawowych). W krótkiej notatce nadmienia autor, że przy tego rodzaju kradzieżach wyłamany w szybie otwór posiada kształt dwu koncentrycznych kół z odłamkami w kształcie gwiazd. Statistique, concernant le trafic international de radiotélegraphie policière. (Statystyka międzynarodowej policyjnej komunikacji radjotelegraficznej). Komunikaty oficjalne.

Nr. 3, 12.III.1936.

Sükrü Yumak, directeur du Bureau Central Turc de la Police Internationale: La répression de la traite des femmes et des enfants en Turquie. (Zwalczanie handlu kobietami i dziećmi w Turcji) Uwiedzenie i nakłanianie do uprawiania nierządu kobiet karane jest w Turcji, obok kar więzienia do lat pięciu, również grzywną od 50 do 500 funtów tureckich. Statistique concernant le trafic international de radiotélegraphie policière. Radiotélegrammes expédiés et reçus. (Statystyka wiedeńskiej stacji radiotelegraficznej nadanych i otrzymanych radjogramów). Komunikaty oficjalne. Bericht über die Tätigkeit der Zentralstellen des sächsischen Landeskriminalamtes Dresden im Jahre 1935. (Sprawozdania z działalności biur centralnych policji śledczej w Dreźnie w r. 1935) Jahresbericht des Erkennungsdienstes des Badischen Landeskriminalpolizeiamtes Karlsruhe für das Jahr 1935. (Sprawozdanie roczne służby rozpoznawczej krajowego badeńskiego urzędu policji śledczej za rok 1935).

Nr. 4. 25 III.1936.

Dr. Dressler: Tagung des Funkfachausschusses der Internationalen kriminalpolizeilichen Kommission. (Sesja Wydziału Radjotelegraficznego Międzynarodowej Komisji Policji Śledczej). Dr. Dressler: Protokoll über den Verlauf der Tatung des Funkfachausschusses der Internationalen Kriminalpolizeilichen Kommission in Berlin vom 12 — 14 November 1935. (Protokół przebiegu sesji Wydziału Radjotelegraficznego M. K. P. S. w Berlinie od 12 — 14 listopada 1935 r.). Komunikaty oficjalne. Bibljografja.

K. P.

ARCHIV FÜR KRIMINOLOGIE, Berlin. Band 98 1 und 2 Heft. Januar und Februar 1936.

W artykule wstępnym p. t. Der Mord in der Bellmanstrasse, Eigil Thune Jacobsen, prezydent policji kopenhaskiej, przedstawia sprawę identyfikacji nieznanej osoby, z której ciała pozostały jedynie dolne kończyny. Szczątki te wyłowiono w jednym z kanałów Danji. Przy szczątkach znaleziono jedynie drobne cząstki gazety i sznur. Na tem kończy się pierwsza część powyższego artykułu, dokończenie zarezerwowano do następnego tomu. Prof. T. A. Brünning z Berlina w artykule Entlastung des Beschuldigten durch wissenschaftliche Nachprüfung seiner Aussage Publikuje optyczną metodę badania jakościowego dwu odłamków szyb, dzięki czemu można było potwierdzić prawdziwość zeznania szofera niewinnie posądzonego o przejechanie kobiety. Docent Fritz z Insbruka w artykule Über Ausstülpungen an Zündhütchen przedstawia nową tezę, tycząca się przyczyn wykruszania spłonek pręcików pistoletowych. Prof. Meller z Göttingen dorzuca nowy przyczynek w dziedzinie badania fałszerstw przez przekalkowanie w artykule—Eine seltene Pausfälschung und Fehlerquellen bei ihrer Feststellung. Dyrektor krym. Polke w artykule Über Fehler, die bei Tatbestandsaufnahmen gemacht werden omawia błędy, popełniane przez nieuwagę lub niedbalstwo bezpośrednio na miejscu czynu przestępnego. Prokurator Dr. Liebers z Drezna analizuje nowe przepisy drogowe w Niemczech w rozważaniach p t. Das neue Recht der Vorfahrt. Dyrektor sądu w Bayreuth Bretzfeld

daje dokończenie artykułu z poprzedniego numeru p. t. Jugendliche Massenmörder.

Dział mniejszych publikacyj zawiera: H.· Berechnung der Schussdistanz bei Schrottflintenschüssen. Steinwallner: Strafrechtsreformen in Brasilien und S. Marino. — Die Mängel des Leichenschau und Sektionsrechtes. Trotz ärztlicher Leichenschau wird ein noch Lebender eingesargt. — Schwierigkeit der Todesfeststellung bei Erhängten. — Eine durch Erstecher ermordete Frau wird vom Arzt als Selbstmörderin, die sich vergiftete, zur Beerdigung freigegeben. — Ärztliche Irrtümer gelegentlich der Todesfeststellung bei Wasserleichen. — Nur die Sektion ermöglicht kriminalistische Rekonstruktion des Tatbestandes — Burchardt: Inwieweit ist die Grossstadt, inwieweit die Landbevölkerung krimmineller? — Jahresbericht 1935 des Schweizerischen Zentralbüros in Bern — Der Erkennungsdienst der Kantonalpolizei Zürich im Jahre 1935 — Bibljografja.

MONATSSCHRIFT FÜR KRIMINALPSYCHOLOGIE UND STRAFRECHTSREFORM.

10—12 Heft 1935.

Saldana (Madryt) otwiera powyższy zeszyt artykułem: Die Pragmatische Schule in der Rechtsphilosophie und Strafrecht, dając pogląd na pragmatyczną teorję prawa karnego, którego jest twórcą i propagatorem. W przeglądzie rozwoju tej teorji autor cytuje w Polsce nazwiska prof. S. Glasera i E Neymarka. Prof. Gardikas G (Ateny) dzieli się z czytelnikiem ciekawemi datami statystycznemi, tyczącemi się przestępczości w Grecji. Zestawienie obejmuje lata 1926—1930. Największa ilość skazanych w całej Grecji wynosiła 14.194 osób za samopomoc wraz z bezprawnemi atakami, drugie z kolei miejsce zajmuje kradzież, a mianowicie 10 950 skazań. Najmniejsza ilość skazanych wynosi przeciętnie 47,6 za zgwałcenie i 73,6 za morderstwo. W stosunku do 10.000 mieszkańców cyfry przedstawiają się następująco: samopomoc i bezprawne ataki 22,8, kradzież 17, zgwałcenie 0,07. morderstwo 0,11. — Największe natężenie przestępczości wykazuje Peloponez. Prof. Anossow (Taszkent) w artykule p. t Das Gewohnheitsrecht der Völker Mittelasiens opisuje instytucję zwyczajowego prawa karnego u Kirgizów i Turkmenów. Baebenroth (Kopenhaga) omawia statystykę przestępczości krajów północnych, a zwłaszcza Danji, Norwegji i Szwecji w art.: Statistische Übersicht über die Kriminalität der nordischen Länder nach dem Kriege. Kranz H (Wrocław) publikuje rozważania z zakresu biologiczno-kryminalnego p. t Discordantes Verhalten einiger Zwillinge. Julier: (Würzburg) poddaje ocenie psychologicznej konkretny wypadek zabójstwa, popełniony w 1931 r. przez pewnego kupca na cieśli p. t. Kriminalpsychologische Gedanken zu einem Totschlagsprozess. Wohlfarth (Wrocław) omawia konstrukcję psychologiczną tragicznej postaci małżonków Verloc z powieście Józefa Conrada „Tajny agent". Tytuł artykułu brzmi: Der Gattenmord im „Der Geheimagent" von Joseph Conrad. Artykuł: Rückblick und Ausblick jest niepozbawionem sentymentu pożegnaniem naczelnego redaktora i założyciela pisma, profesora Aschaffenburga, który po 32 latach prowadzenia tego poważnego wydawnictwa, oddaje je w inne, młodsze już ręce. Mównica (Sprechsaal) mieści następujące prace: Das lettiche Strafgesetzbuch — Mittermaier; Der zukünftige Strafvollzug — Finke; Die Aussetzung des gerichtlichen Verfahrens in Erbgesundheitssachen — Neukamp; Die skandinawische Gesetzgebung über Unfruchtbarmachung und Entmannung — Mittermaier. Krótkie wiadomości. Przegląd czasopism. Recenzje.

W. Sbkł

DIE POLIZEI Zeitschrift für das gesamte Polizeiwesen im Deutschen Reich

Nr. 24. 20.XII.1935.

Staatsanwalt Dr. Röder: Der Reichsarbeitsdienst. Oberlandesgerichtsrat Dr. K. Schäfer: Strafrecht im Zeichen des Umbruchs. Prawo karne pod znakiem przełomu (ciąg dalszy do nr. 23) Die Beschwerde gegen polizeiliche Verfügungen. Das Alibi der Brandstifters und seines Auftraggebers. Na tle faktycznego zdarzenia autor artykułu omawia konieczność skrupulatnego ustalania alibi zarówno podejrzanego o podpalenie, jak i jego mocodawcy. Kriminaldirektor Julius Polke: Das Bettler und Landstreicherwesen. Istota żebractwa i włóczęgostwa. Ciąg dalszy do Nr. 23.

Nr. 1. 5.I.1936 r.

Regierungsrat Rohne: Gedanken über die „Grundsätze für Polizei". Autor oma-

wia następujące wskazania dla policji: 1. Stosownie do swej przysięgi, bądź wierny i oddany wodzowi, narodowi i ojczyźnie 2. Nadzwyczajne pełnomocnictwa, które ci dano, jako przedstawicielowi władzy, nie są przywilejami, lecz obowiązkami. Wykonuj je przykładnie, jako sługa narodu. 3. Bądź ostrożny i dyskretny w rzeczach dotyczących służby, dzielny i świadomy swych celów, ale sprawiedliwy i bezwzględny w stosunku do wszystkich nieprzyjaciół narodu i państwa. 4. Postępuj tak wobec innych, jak sobie życzysz, aby z tobą postępowano, gdybyś znalazł się na ich miejscu. 5 Bądź prawdomówny, skromny i zadawalaj się małem. Kłamstwo jest podłością, podarunki zobowiązują, a wszelka chęć użycia poniża twoją godność. Oberlandesgerichtsrat Dr. K. Schäfer: Strafrecht im Zeichen des Umbruchs. Prawo karne pod znakiem przełomu. C. d. do Nr. 24. Amtsrat Dommaschk: Gerichtliche Mitteilungen in Strafsachen. Omawia kwestję zawiadamiania o skazaniach z oskarżenia karnego i administracyjnego. Rechtsanwalt R. Zeitlmann: Kraftfahrer und Streupflicht. Kierowca pojazdów mechanicznych a obowiązek posypywania ulic i dróg. Regierungsrat Pauli: Die luftpolizeiliche Überwachung Reichsluftaufsicht. Zakres policyjnego dozoru w sprawach dotyczących ruchu lotniczego.

Nr. 2. 20.I.1936.

Regierungsrat Weskamp: Besondere polizeiliche Massnahmen zur Hebung der Verkehrssicherheit in Berlin. Autor omawia specjalne zarządzenia policyjne, wydane dla podniesienia bezpieczeństwa w ruchu kołowym. Zarządzenia te spowodowano bardzo wydatnem zwiększeniem się liczby pojazdów mechanicznych. Berlin miał 133.528 pojazdów mechanicznych w roku 1934, a w roku 1925 już 156 001. Regierungsrat Rohne: Gedanken über die „Grundsätze für die Polizei". Autor rozwija w dalszym ciągu następujące wskazania dla policji: 6. Pomagaj tym, którzy potrzebują twej pomocy. 7. Nie zaniedbuj swego zewnętrznego wyglądu, gdyż jest on odbiciem twej wartości wewnętrznej. 8. Bądź posłuszny wobec przełożonych, wzorem dla podwładnych, utrzymuj dyscyplinę i pielęgnuj koleżeństwo. 9. Pamiętaj zawsze, że prawo noszenia broni, to objaw największego honoru dla niemca. 10. Ucz się i pracuj nad sobą. Kto wiele czyni, jest wyróżniany. a to właśnie winno być twoją dumą. Oberlandesgerichtsrat Dr. K. Schäfer: Strafrecht im Zeichen des Umbruchs. Prawo karne pod znakiem przełomu Ciąg dalszy do Nr. 1. Landgerichtsdirektor Dr. G. Mitzschke: Der Wild-und Jagdschaden nach dem Reichsjagdgesetz. Szkody w zwierzostanie i polowaniu w świetle państwowej ustawy łowieckiej. Achtung! Wilderer am Werk! Baczność! kłusownicy działają. Rechtsanwalt Rupert Zeitlmann: Die Nächstenliebe in der Hausgemeinschaft. Miłość bliźniego we wspólnem pożyciu domowem. Kriminaldirektor Julius Polke: Das Bettler-und Landstreicherwesen. Istota żebractwa i włóczęgostwa (ciąg dalszy do Nr. 24/35).

Nr. 3. 5.II 1936.

Daniel: Die Rechtsverhältnisse der Angehörigen der Landespolizei. Stosunki prawne funkcjonarjuszów policji krajowej. Oberlandesgerichtsrat Dr. K. Schäfer: Strafrecht im Zeichen des Umbruchs. Prawo karne pod znakiem przełomu. (Ciąg dalszy do nr. 2) Keine Vorfahrt der Postfahrzeuge. Pocztowe pojazdy mechaniczne nie posiadają specjalnych praw. Landgerichtsdirektor Dr. G. Mitzschke. Der Wild-und Jagdschaden nach dem Reichsjagdgesetz. (Ciąg dalszy do Nr 2). Hänsel, Hauptmann der Schutzpolizei. Gedanken über die Tätigkeit der Fürsorgeoffiziere. Rozważania o czynnościach oficerów policji, którym przekazano funkcje opieki społecznej. Kriminaldirektor Julius Polke: Das Bettler-und Landstreicherwesen Istota żebractwa i włóczęgostwa. (Ciąg dalszy do Nr. 2). Gend. Hauptwachtmeister Hilbrink: Ein geheimnisvoller Kinderwagen. Omawia przemyt przy użyciu wózka dziecinnego.

Nr. 4. 20.III.1936.

Staatsanwalt Dr Röder: Rassenbiologische Gesetzgebung. Stadtpolizeidirektor Lemke: Betrachtungen über die Gemeindepolizei Spostrzeżenia, dotyczące policji gminnej. Rechtsanwalt Rupert Zeitlmann: Vorsicht beim Vorfahren! Omawia kwestję wyprzedzania się pojazdów mechanicznych. Ausbildung und Fortbildung der Beamtenschaft in den Gemeinden und Gemeindenverbänden. Komunikat niemieckiego związku gmin o konieczności fachowego wyszkolenia i dalszego kształcenia urzędników gminnych. Verwaltungsdirektor H. Blöcker. Die Regelung der Kosten nach dem Gesetz zur Verhütung erbkranken Nach-

wuchses. Krim. Inspektor Bauernfeind: Vom Gipsnegativ zum Gipspositiv. Autor nawiązuje do artykułu, ogłoszonego w numerze 23/35 i daje dalsze wskazówki o tworzeniu odlewu gipsowego pozytywnego z gipsowego negatywnego. (Por. w n-rze niniejszym w dziale Polemiki i dyskusje uwagi insp. W. Sobolewskiego na ten temat).

Nr 5. 5.III.1936 r.

Dr. Wilhelm Knop: Der Warenverkauf aus Selbstgebern (Automaten). Sprzedaż towarów za pośrednictwem automatów. Landgerichtsdirektor Dr Mitzschke: Nichtige Jagdverträge Nieważne umowy łowieckie. Ministerialrat Eickhoff: Filmvorführungen an gesetzlich geschützten Feiertagen. Regierungsassessor Dr jur Oesterle: Die Neuordnung der Rechtsberatung. Kriminalrat Dr. Erich Anuschat: Amerikanische Handfeuerwaffen Autor omawia bardzo szczegółowo te rodzaje amerykańskiej broni palnej, które jeszcze obecnie spotkać można w Niemczech i wogóle w Europie.

Nr. 6. 20.III.1936.

Daniel: Wann ist ein staatlicher Polizeibeamter auf Grund eines Landesgesetzes unkündbar angestellt? Hauptmann der Schutzpolizei Herbert Stüber: Die Polizei einst und jetzt. Omawia zadania i organizację dawnej i obecnej policji. Regierungsassessor Dr. Oesterle: Die Neufassung des Lebensmittelgesetzes. Oberlandesgerichtsrat Dr. K. Schäfer: Strafrecht im Zeichen des Umbruchs. Prawo karne pod znakiem przełomu (Ciąg dalszy do Nr. 3). Landgerichtsdirektor Dr. M. Mitzschke: Nichtige Jagdverträge. Nieważne umowy łowieckie. (Zakończenie do Nr. 5). Eltern, hütet eure Kinder! Rodzice, pilnujcie swe dzieci! Apel zredagowany na marginesie sprawy Seefelda, który na tle seksualnem zamordował conajmniej 30, a nadużył dla celów nierządnych przeszło 100 chłopców. Seefeld, wędrowny zegarmistrz, był ogólnie lubianym, sympatycznym i jowialnym człowiekiem. Dla swych występnych celów wybierał chłopców, bawiących się samotnie i rozporządzających czasem. Umiał pozyskać zaufanie swych ofiar opowiadaniem bajek i podarunkami, zwabiał je za miasto, najczęściej do lasu lub zarośli, nadużywał tam płciowo i bardzo często mordował.

J. J.

KRIMINALISTISCHE MONATSHEFTE
Zeitschrift für die gesamte kriminalistische Wissenschaft und Praxis.

10 Jhrg. Heft 2, Februar 1936.

W. Ruml: Links- und Rechtshandschrift ein und derselben Person (Pismo lewo i praworęczne jednej i tej samej osoby). Regierungs- und Kriminalrat Gennat: Bearbeitung von Mord - (Todesermittelungs) - Sachen. Einschlägige Spezialorganisation bei der Berliner Kriminalpolizei. Wyświetlanie przestępstw przeciwko życiu Organizacja specjalna berlińskiej policji śledczej. (W dalszym ciągu swego artykułu z zeszytu 1/36 (P. P. Nr. 2, str. 166) autor podaje rozwój organizacji specjalnej berlińskiej policji śledczej, istniejącej od 1902 r. i zaznacza, że celem jej jest, oprócz wyświetlania przestępstw, również zapobieganie tymże. Cel ten może być osiągnięty przez odpowiednie pouczanie społeczeństwa oraz przez systematyczną obserwację wszystkich tych osób, po których spodziewać się można popełnienia takich przestępstw. Ważnym środkiem pomocniczym przy dochodzeniu przestępstw przeciwko życiu jest kartoteka centralna, zawierająca około 3000 wypadków, w czem 300 zagranicznych. Kriminaloberinspektor Heinrich Feistle: Die Taschenuhr als Fahndungsmittel. (Zegarek kieszonkowy jako środek pościgowy). Dr. Hagemann: Ein nicht ganz ungeschickt fingierter Raubüberfall (Zmyślony napad rabunkowy). Kriminalpolizeirat Otto Leible: Ein Spiegelglasscherben als Mordbeweis. (Odłamek szkła lustrzanego jako dowód zabójstwa).

Heft 3. März 1936.

Regierungs- und Kriminalrat Gennat: Bearbeitung von Mord - (Todesermittelungs) - Sachen. (Wyświetlanie przestępstw przeciwko życiu). Ciąg dalszy. Kriminalkommissar Dost: Kriminalstatistik bei Katastrophen. Tytuł tego artykułu nie odpowiada treści i zdaje się polega na omyłce drukarskiej; raczej winien brzmieć: Kriminalistik bei Katastrophen— Kryminalistyka stosowana w wypadkach katastrof, gdyż autor podaje środki techniki i taktyki kryminalnej, które mogą doprowadzić do wyświetlenia sprawy. Oberregierungsrat Dr. Parey: Ueber polizeiliche Massnahmen gegen Berufsverbrecher. (Środki policyjne przeciw przestępcom zawodowym). Autor omawia środki prewencyjne i represyjne przeciw przestępcom zawodowym, które ostatnio

wprowadzono w Trzeciej Rzeszy. Kriminalkommissar Fritz Weber: Raubmord eines Dreizehnjährigen an einem Dreizehnjährigen und seine Aufklärung. (Morderstwo rabunkowe trzynastoletniego na drugim trzynastoletnim i jego wyświetlenie). Kriminalasistent Nörenberg: Ein Beitrag zum Weıt der Handflächenabdrucksammlung. (Przyczynek do wartości zbioru odcisków linij papilarnych dłoni). Kriminalkommissar Helmuth Müller: Massstabgerechte photographische Tatortskizzen. (Ścisłe szkice fotograficzne miejsca czynu) Gerichtsreferendar Gerhard Liss: Ein Beitrag zur Frage der Mitarbeit des Publikums bei grossen Kriminalfällen. (Przyczynek do kwestji współpracy publiczności w wypadkach większych przestępstw). Z policyj zagranicznych.

DER DEUTSCHE POLIZEIBEAMTE. Amtliches Organ des Kameradschaftsbundes Deutscher Polizeibeamten.

Nummer 1—5, 1936.

Kriminalkommissar Ernst Schneider: Scheinbare Widersprüche in Aussagen und ihre Auswertung. (Rzekome sprzeczności w zeznaniach i ich wykorzystanie (Nr. 1). Dr. Küster: Missbrauch der Passvorschriften und seine Verhütung. (Nadużywanie przepisów paszportowych i przeciwdziałanie temu Kampf den Taschendieben. (Walka z kieszonkowcami) (Nr. 2). Regierungs-und Kriminalrat Gennat: Die „Mordinspektion" der Berliner Kriminalpolizei (Nr. 3). ;

ÖFFENTLICHE SICHERHEIT. Polizei. und Gendarmerie-Rundschau.

16 Jhrg. Nr. 2. Wien, im Februar 1936.

Dr. Richard Kerschagl: Das Sanktionsproblem. (Problem sankcyj). Dr. Dressler: Eine Stimme des Auslandes uber die Wiener Bunderpolizeidirektion. (Głos zagranicy o dyrekcji policji w Wiedniu). Dr. Walitschek: Rechtsprobleme des zivilen Luftschutzes. (Problemy prawne cywilnej ochrony przeciwlotniczej).

Nr. 3, im März 1936.

Die Einwohnerverzeichnung. (Spis ludności). Nowy system ewidencji ludności przewiduje prowadzenie w każdym urzędzie gminnym kartoteki, która obejmuje wszystkie w danej gminie zamieszkałe osoby. Każdej osobie zostaje przydzielony stały numer ewidencyjny, który jest jakby drugiem jej nazwiskiem. Ing. Hans Eischer: Absperrungsmassnahmen bei Bränden und Unfällen. (Zarządzenia o odgradzaniu miejsc pożarów i nieszczęśliwych wypadków).

Nr. 4., im April 1936.

Dr. Ludwig Weiser: Aus dem staatspolizeilichen Arbeistgebiete (Z działalności policji politycznej). Dr. Dornauer: Der Fall Gruber. Sprawa zabójstwa, wyświetlona no podstawie wyłowionych z kanału części tłuszczu i skóry ludzkiej. Dr. Walter Sturminger: Die Organisation der norwegischen Polizei. (Organizacja policji norweskiej). Ferdinand Watzek: Die Widerlegung des „Alibi". (Udowodnienie fałszywego „alibi").

K. P.

BEZPECNOSTNI SLUZBA. Pismo dla organów bezpieczeństwa publicznego w Czechosłowacji.

W wydawnictwie tem znajdujemy następujące, godne uwagi, artykuły fachowe:

Nr. 1/1935.

Prof. Dr. E. Swagr. i ing. E. Kinská: Znaczenie w służbie śledczej włosów ludzkich i różnych włókien. J. U. Dr. A. Wellner: Policje wszystkich krajów łączcie się. E. F. C.: O zrównanie miejskich (gminnych) policji. K Bohuslav: Nieco o psie służbowym.

Nr. 2/1935.

Dr. Oldrich Tomicek: Jeszcze kilka uwag o współdziałaniu chemików ze służbą śledczą. Dr. Sejnoha: Signalement. L. Czurik: Przeciwdziałanie kolejowym kradzieżom przez władze kolejowe we własnym zakresie. (Organizacja, wyszkolenie i zaopatrzenie techniczne straży kolejowej). Ing. Bohuslav Benes: O truciznach. Jan Prunar: O cieplejszy stosunek społeczeństwa do żandarmerji. Josef Petr Bulan: Policja naukowa. A. F. Bendl: Wyłudzanie klejnotów (biżuterji). Dr. W.: Wydział „G" amerykańskiej policji. E. F. C.: Znaki żebraków zawodowych. Jan David: Haszysz i kannabinizm. Fr. Kocian: Niedopatrzenia, omyłki i oszustwa w zakresie pocztowych recepisów i książeczek wkładowych. *J. J.*

Drukarnia Gaz. Adm. i P. P., Warszawa, Trębacka 11.

ROK I WARSZAWA, LIPIEC 1936 Nr. 4

PRZEGLĄD POLICYJNY

DWUMIESIĘCZNIK

pod redakcją insp. JÓZEFA ŻÓŁTASZKA, głównego komendanta policji woj. śląskiego

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TRĘBACKA Nr. 11. TELEFONY: 6.06-17 i 6.06-14

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie . . . . . 10 zł.
Pojedyńczy numer 2 zł. Półrocznie . . . . . 5 „

Konto w P. K. O. 30.192

Ś. P. INSP. ANTONI SITKOWSKI



Dnia 3 maja r. b. odszedł od nas na zawsze ś. p. Antoni Sitkowski, inspektor, naczelnik Centrali Służby Śledczej, członek Komitetu Redakcyjnego „Przeglądu Policyjnego".

Tem boleśniej odczuwamy tę stratę, że inspektor Sitkowski był nietylko naszym wytrwałym i cennym współpracownikiem, lecz także inicjatorem naszego pisma. Jego to pobudce zawdzięczamy, że dążenie do powołania w Polsce poważnego pisma policyjnego zrealizowało się w postaci „Przeglądu Policyjnego".

Z jego pomysłów—jako jednego z najzdolniejszych oficerów śledczych naszej służby bezpieczeństwa, odczuwającego brak organu, któryby był kuźnią polskiej myśli policyjnej — wyrósł „Przegląd Policyjny", będący poważnym czynnikiem samokształcenia się oficera policji polskiej.

O wartości tej inicjatywy świadczy nietylko poparcie moralne i materjalne, jakiego jej udzielił Pan Komendant Główny, ale i fakt, że przyczyniła się ona do wydobycia z łona policji na światło dzienne wielu talentów.

Krąg zainteresowania, jaki zatoczył „Przegląd Policyjny" w sferach policyjnych w kraju i zagranicą, i nietylko policyjnych, lecz we wszystkich kołach, gdzie zagadnienia policyjne budzą żywy oddźwięk — niech świadczy o trwałości zasługi jego inicjatora.

Ze szczerym żalem oddajemy
cześć Jego Pamięci.

REDAKCJA

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE O Ś. P. ANTONIM SITKOWSKIM

Z prawdziwym żalem i głębokim bólem wzięliśmy, jako przedstawiciele prokuratury, udział w odprowadzeniu zwłok zmarłego inspektora Sitkowskiego na miejsce wiecznego spoczynku. Żegnaliśmy w Zmarłym towarzysza broni. Przez długie lata wspólnie ze Zmarłym i zawsze w największej z nim harmonji walczyła prokuratura nasza przeciw tym, którzy godzili w spokój i porządek prawny w Państwie: przeciw burzycielom ładu prawno-politycznego i przeciw grabieżcom dóbr jednostek i zbiorowości. Jeżeli w walce tej osiągano dobre wyniki, niemała to zasługa tych, którym Zmarły przewodził i których pracą kierował, wielka też osobista zasługa Zmarłego. Szliśmy za trumną z myślą o Nim, pragnąc choć w skromnej mierze wyrazić mu swą gorącą i głęboką wdzięczność oraz cześć Jego zacnej, świetlanej pamięci.

Ś. p. Antoni Sitkowski był nam bliski ideą i pracą. W poczynaniach naszych żywy brał udział. Znajdowaliśmy zawsze u Niego prawdziwą i ofiarną pomoc. Byliśmy świadkami pracy Zmarłego i wiemy, że księgę swego życia zapisał obficie czynami dużej miary.

Ś. p. Antoni Sitkowski wyrósł z szeregów, dzięki niestrudzonym wysiłkom, dzięki tej rzetelności i gorliwości w pełnieniu obowiązków, która jest najszczytniejszem zadaniem człowieka, powołanego do służby Państwu. Że stanął na czele polskiej służby śledczej — zawdzięcza to osobistym zaletom umysłu, osobistej wiedzy i osobistej energji. Zdobył swe stanowisko zarówno w znoju pracy codziennej, jak i w tych nad miarę codzienności podejmowanych zadaniach, co wymagały twórczego wysiłku i samozaparcia, lecz uwieńczyły się chlubnym dorobkiem.

Zmarły miał jasno wytknięty cel swej działalności: doskonalił nietylko siebie, ale i tych, którym przewodził. Usprawnienie i zracjonalizowanie pracy służby śledczej było tą ideą, do której dążył i którą wcielał w życie. Służbę tę znał i rozumiał. Wielkie doświadczenie pozwalało mu skutecznie realizować zamierzenia. Zamierzeń tych podejmował wiele, bo odznaczał się szczególną inicjatywą i pomysłowością nietylko w pracach wykonawczych, ale i w pracy kierowniczej.

Pozostanie też na zawsze w naszej wdzięcznej pamięci, jako doskonały wzór policjanta, zrośniętego z ideą wymiaru sprawiedliwości, dbałego o dobro tego wymiaru i poświęcającego swe trudy celom wspólnym z naszemi.

MIECZYSŁAW SIEWIERSKI
kierownik nadzoru prokuratorskiego
przy ministrze sprawiedliwości

Dr. BRUNO SCHULTZ,
em. wiceprezydent policji,
Wiedeń

ZNACZENIE POLSKIEGO KODEKSU KARNEGO DLA ZWALCZANIA MIĘDZYNARODOWEJ PRZESTĘPCZOŚCI

Kto się wgłębił w polski kodeks karny, ten odnosi podniosłe wrażenie, że w tym wypadku działał ustawodawca, któremu nietylko przyświecały wielkie idee, lecz który także umiał w szczęśliwy sposób nadać im wyrazistość.

Pozwolę sobie omówić bliżej, jako znamienny przykład do swego powyższego twierdzenia, dwie idee, które acz pokrewne sobie, są może jednemi z ważniejszych, jakie wyraził nowy polski kodeks karny.

Przedewszystkiem wydaje mi się szczęśliwe w polskim kodeksie karnym rozwiązanie kwestji jego terytorjalnego zakresu obowiązywania. Niech mi wolno będzie tutaj nadmienić, że sam wychowałem się w duchu starego kodeksu karnego, dziś jeszcze obowiązującego w Austrji i Czechosłowacji. Przeto, skutkiem doświadczenia praktycznego, jestem zwolennikiem uniwersalizmu prawa karnego, który panuje w tym kodeksie, aczkolwiek stutrzydziestoletnim, a jednak zawsze jeszcze doskonałym. Zatem zawsze odczuwam satysfakcję, gdy spotykam w innem ustawodawstwie ten sam tok myśli. Dlatego to stwierdziłem z zadowoleniem, że nowy polski kodeks karny rozwiązał zagadnienie w tak szczęśliwy sposób.

Rozpatrując rzecz bliżej, chciałbym zwrócić uwagę na różnicę, którą ustawodawca polski czyni względem obywateli własnych i obcych. Jeżeli chodzi o odnoszenie się do własnych obywateli, to możnaby z teoretycznego punktu widzenia twierdzić, że austrjacki ustawodawca był konsekwentniejszy i surowszy. Nie robi on bowiem żadnych różnic i ustępstw odnośnie do wszystkich czynów, które kolidują z austrjackim kodeksem karnym. Ściga sprawców, w razie pojawienia się ich w kraju,

nietylko za zbrodnie, lecz także za występki i wykroczenia popełnione zagranicą. Jedynie wówczas zwalnia od odpowiedzialności za występki i wykroczenia, gdy sprawca poniósł karę zagranicą lub gdy sprawę tam umorzono. W przeciwieństwie do tego, polski kodeks karny nie zna wogóle odpowiedzialności karnej za wykroczenia popełnione zagranicą, jeśli jakaś osobna ustawa tego wyraźnie nie przewiduje. Ponadto czyni się w polskim kodeksie karnym jeszcze jeden wyjątek co do osobowości przy traktowaniu zbrodni i występków, a mianowicie w art. 6 § 1; wyjątek ten jednak znacznie łagodzą artykuły 7 do 9. Zawsze jednak obywatel polski odpowiada za znaczny kompleks zbrodni i występków, popełnionych zagranicą wedle polskiej ustawy, a mianowicie: za wszelkie zbrodnie i występki, popełnione: a) na obszarze niepodlegającym żadnej władzy państwowej, b) popełnione przez urzędnika w czasie, gdy pełnił służbę zagranicą i w szczególności c) za przestępstwa wymienione w art. art. 8 i 9 oraz d) za wszelkie czyny karygodne, które w czasie ich popełniania były na miejscu czynu ścigane przez miejscowe ustawy.

Jeżeli zbierzemy razem wszystkie te przepisy, to można powiedzieć, że dla obywatela polskiego, który dopuścił się poza ojczyzną czynów kolidujących z jej kodeksem, sieć przepisów jest tak gęsta, że nie zdoła on się po swoim powrocie do kraju wymknąć przed sprawiedliwością. Reasumując, stwierdzam, że wzięto tu pod uwagę w mądry sposób warunki życiowe, bacząc uważnie na zasadę osobowości. W każdym razie przepisy polskiego kodeksu, regulujące tę kwestję (zakres obowiązywania co do miejsca), stanowczo są ostrzejsze i konsekwentniejsze, aniżeli n. p. odnośne przepisy kodeksu karnego niemieckiego.

Te przepisy doznają jeszcze istotnego uzupełnienia w art. 4 § 2, wedle którego polski kodeks karny stosuje się także do tych obcokrajowców, którzy dopuścili się zagranicą przestępstwa w czasie, gdy byli jeszcze obywatelami polskimi. Również stosuje się polski kodeks karny do osób, które po dokonaniu przestępstwa przyjęły obywatelstwo polskie.

Szczególnie ciekawy jest przepis polskiego kodeksu karnego, który reguluje odpowiedzialność karną o b c o k r a j o w c ó w za popełnione z a g r a n i c ą czyny, które kodeks karny polski określa jako zbrodnie lub występki.

Tutaj bowiem mamy następujące znamienne zjawisko:

1. Obcokrajowiec jest według polskiego k. k. odpowiedzialny za zbrodnie i występki popełnione zagranicą po ujęciu go w Polsce, jeżeli chodzi o czyny podane w art. 8, a także jeżeli dopuścił się czynów ka-

rygodnych, podanych w art. 5 na terenie nie podlegającym żadnej władzy państwowej.

2. Do obcokrajowca stosuje się polski k. k., gdy dopuścił się czynów przestępnych, wyszczególnionych w art. 5, jeśli jego czyn kwalifikował się w czasie popełnienia jako przestępstwo naskutek ustaw obowiązujących w miejscu popełnienia.

3. Obcokrajowiec podlega polskiemu k. k., jeżeli zagranicą dopuścił się przestępstw wyliczonych w art. 9, a nie zgodzono się na ekstradycję.

4. Wreszcie do obcokrajowców, którzy znajdują się na polskiem terytorjum, stosuje się polski k. k. także za inne przestępstwa, aniżeli wyliczone w art. 5, 8 i 9, o ile te przestępstwa są przez polski k. k. uznane za zbrodnie i występki i gdy ekstradycja nie nastąpiła i jeżeli

a) czyn w czasie jego dokonania uchodził na miejscu popełnienia na mocy obowiązujących wówczas ustaw za karygodny lub

b) jeżeli czyn popełniono na terytorjum bezpaństwowem.

Z tego widzimy, że zasadzie uniwersalności uczyniono zadość w jak najdalej idący sposób.

Widać tutaj wielkie podobieństwo z austrjackim k. k., lecz mimo to znajdziemy pewne różnice. Przedewszystkiem polski k. k. ustala większą ilość czynów karygodnych, które a priori ściga własne sądownictwo karne, aniżeli to czyni ustawa austrjacka. Jest to oczywisty postęp. Z drugiej strony uzależnia polski kodeks karalność w wyżej wskazanych wypadkach od tego, czy popełniony czyn był w czasie jego popełnienia czynem karygodnym w myśl tamże obowiązującej wówczas ustawy, czy też nie. Tego nie czyni k. k. austrjacki. To ograniczenie nie potrzebuje wywoływać zastrzeżeń, obecny bowiem stan ustawodawstwa we wszystkich krajach kulturalnych pozwala twierdzić, że ciężkie szkody społeczne, które są przedmiotem zagrożenia ich karami w jakimkolwiek państwie, będą w podobny sposób oceniane.

Ze wszystkich tu omówionych przepisów polskiego k. k. prześwieca jasny i mocny zamiar ustawodawcy, aby nie dozwolić, by osoby, które dopuściły się, czy to w kraju, czy zagranicą czynów uznanych przez polski k. k. za zbrodnie lub występki, mogły przebywać bezkarnie na terenie Państwa Polskiego. M u s z ą poprostu być pociągnięte do odpowiedzialności karnej albo przez polskie sądy, albo w wypadkach ekstradycji przez właściwe sądy zagraniczne.

Staje się jasnem, że przez cały kompleks, omówionych dotąd przepisów, stworzono bardzo skuteczne środki przeciw międzynarodowej przestępczości. Bowiem i obywatel polski, powracający do kraju z za-

granicy po dokonaniu występnych czynności, jak i zbrodniarz obcokrajowiec, który do Polski uciekł, nie będą się mogli w Polsce cieszyć bezkarnym pobytem.

Osobnego omówienia wymaga jeszcze art. 9. Artykuł ten wyłącza z całego kompleksu zbrodni i występków ośm przestępstw, którym wyznacza odrębną pozycję, traktując je jako crimina iuris gentium zagrażające całej ludzkości i które wobec tego ściga ze szczególną surowością. Dlatego kieruje się tutaj groźba kary w równej mierze przeciw własnym obywatelom, jak i przeciw obcokrajowcom, chociaż przeciw obcym stosuje się ją dopiero wtedy, gdy nie było zgody na ekstradycję. W tych wypadkach odpada stosowane gdzieindziej branie pod uwagę, czy przestępstwo było kwalifikowane jako takie w czasie jego dokonania na miejscu czynu. Ciekawem jest przypatrzyć się bliżej tym ośmiu deliktom. Są to mianowicie: a. rozbójnictwo morskie, b. fałszowanie pieniędzy, publicznych papierów wartościowych lub biletów bankowych, c. handel niewolnikami, d. handel kobietami lub dziećmi, e. użycie środka mogącego wywołać niebezpieczeństwo powszechne z zamiarem wywołania takiego niebezpieczeństwa, f. handel narkotykami, g. handel wydawnictwami pornograficznemi, h. inne przestępstwa przewidziane w umowach międzynarodowych, zawartych przez Państwo Polskie. Na czem polega wspólna cecha tych deliktów, która spowodowała, że je k. k. polski traktuje jako pokrewne sobie i wyodrębnia je w osobnym artykule razem? Oczywiście, uzasadnia je powszechne niebezpieczeńswo. Uzasadnia je ta okoliczność, iż tacy sprawcy nie ograniczają się do wyrządzania szkody pojedyńczym osobom lub pewnej ilości osób, lecz że stają się niebezpieczni albo incertae personae, albo ogółowi, albo wogóle całej ludzkości. Dalszą cechą wspólną będzie fakt, że delikty te przestępcy popełniają nie na jednem miejscu, lecz że się rozprzestrzeniają na rozległe terytorja. Słowem, są to przestępstwa wyraźnie międzynarodowe. Tutaj stanął polski ustawodawca zupełnie słusznie na stanowisku, że jest obowiązkiem każdego kulturalnego państwa ścigać i karać sprawców tak niebezpiecznych, gdziekolwiek ich się przytrzyma. W takich wypadkach staje się oczywistem, że obcokrajowica, który się w obcym kraju stał pod tym względem karygodnym, pociągnie do odpowiedzialności sądownictwo owego kraju. Tutaj właśnie, gdy chodzi o najcięższe i najniebezpieczniejsze delikta, stało się zadość starej, słynnej zasadzie prawnej: „Ubi te invenero, ibi te iudicabo".

Jeżeli wogóle w polskiem prawie karnem bardzo poważnie i bardzo celowo występuje zasada uniwersalności, to właśnie w art. 9 osiąga ona swój punkt szczytowy, przytem sądzę, że podkreślenia godnem

i ważnem jest nietyle zagrożenie karą w tym wypadku, ile wyróżnienie przestępstw szczególnie zasługujących na napiętnowanie i zwalczanie.

Miejmy nadzieję, że te głębokie i poważne myśli, które doprowadziły polskiego ustawodawcę do ustanowienia takich zasad prawnych, podziałają zapładniająco na ustawodawstwa innych państw, które jeszcze nie postąpiły tak daleko naprzód. Przedewszystkiem życzyłbym sobie, aby to przekonanie wszędzie zdołało przeniknąć, że właśnie do przestępstw wyliczonych w art. 9 polskiego k. k. należy się zabrać jak najenergiczniej.

Te moje uwagi pisałem w nadziei, że ogłosi je pismo, służące specjalnie celom policyjnym. Czyniłem to, biorąc pod uwagę, że dla wszelkiej czynności kryminalno-policyjnej podstawą najistotniejszą i nadającą kierunek jest właśnie celowe ustawodawstwo karne.

Dla policji polskiej, która, dzięki swej celowej organizacji, zawsze była dla mnie niejako cennym wzorem, stanowi to wielką korzyść, że posiada w nowym kodeksie tak znaczną pomoc prawną w wykonywaniu swych ważnych i trudnych obowiązków. Moja radość z tego faktu jest tem większa, że wiążą mnie z wielu znakomitymi przedstawicielami tego korpusu policji stosunki przyjacielskie. Życzę więc mu, aby właśnie na terenie walki z międzynarodową przestępczością miał ułatwioną pracę, dzięki tej pomyślnej podstawie prawnej.

W. GOŻDZIEWSKI,
inspektor P. P.

O KRADZIEŻY.

Człowiek już w pierwszych fazach swego historycznego istnienia wytworzył i ustalił pewne zasady, umożliwiające współżycie, zasady, które stały się podstawą prawodawstwa. Podstawową przesłanką ustrojów społecznych i wszelkich systemów prawnych jest poczucie własności, pojęcie wrodzone naturze ludzkiej, na którem opiera się zasadniczy zrąb prawodawstw wszelkich epok, od powstania zorganizowanych grup społecznych począwszy.

Toteż w dawnych ustawodawstwach wszystkich ludów naruszenie prawa własności, a więc bezprawny zabór cudzej rzeczy, karano bardzo surowo.

W dawnej Polsce kradzież nazywano „hańsba". Początkowo słowo hańsba obejmowało wszelki zabór cudzej własności ruchomej, bez względu na to, czy był dokonany potajemnie czy jawnie, czy z użyciem gwałtu czy bez. Z biegiem lat wytworzyło się pojęcie kradzieży i rabunku, i to rozróżnienie znajdujemy już w Statutach Kazimierza Wielkiego. Tak więc kradzieżą nazywano zabór cudzej rzeczy ruchomej wbrew woli właściciela, lecz nie zabór gwałtowny ale tajemny. I tu leży zasadnicza różnica między kradzieżą a zaborem gwałtownym. Charakterystycznym jest fakt, że ten sam czyn popełniony za dnia jest zaborem gwałtownym, popełniony zaś w nocy — ponieważ jest tajemnym — pozostaje kradzieżą.

Ważną była kwestja udowodnienia kradzieży. Mianowicie człowiek dobrej czci bronił się przysięgą uniewinniającą, oskarżyciel zaś (poszkodowany) właśnie przysięgą dowodził jego winy (por. Hube: Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego).

Kary za kradzież były rozmaite, w zależności od tego, u kogo i co ukradziono. Np. jeśli na dworze królewskim ukradziono drobne

przedmioty, sprawcę karano ucięciem ucha. Kradzież koni ze stajni królewskiej karano grzywną (70). Mniejszą grzywną karano kradzież trzody. Ten, kogo ukarano za kradzież trzy razy, a więc recydywista, dotknięty był wieczną infamią.

Z rozwojem ludzkości zmieniała się i rozwijała skala przestępstw.

Nowoczesne badania statystyczne wykazują, że w społeczeństwach, stojących na wyższym stopniu cywilizacji, powstał szereg nowych przestępstw. polegających na skomplikowanem działaniu, opartem o przygotowawczą pracę mózgu ludzkiego, w społeczeństwach zaś czy warstwach społecznych, stojących na niższym stopniu kultury, przeważają przestępstwa najprostsze, przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu oraz kradzież.

Prawo karne nowoczesne, oparte o wielowiekowe doświadczenie i studja kryminalistyczne, ma między innemi na celu zapobieżenie przestępstwu. Środkami do tego celu są kary odosobnienia w formie więzienia oraz zakłady wychowawcze, poprawcze i zakłady pracy przymusowej.

Stosowanie odpowiedniego środka zależy od wieku, charakteru, poprzedniego zachowania się przestępcy oraz wartości danej jednostki dla społeczeństwa. Tam, gdzie możliwa jest poprawa, ustawodawca stosuje środki wychowawcze i poprawcze, wobec zaś przestępcy zawodowego lub nałogowego środki izolacyjne.

Polski kodeks karny z r. 1932, jak również kodeksy austrjacki, niemiecki i szwajcarski odznaczają się wszystkiemi cechami nowożytnych ustawodawstw karnych. Cechują je zasady subjektywizmu i indywidualizmu w ocenie odpowiedzialności za działanie przestępne oraz umiejętne zestawienie środków karnych, dostosowanych do nowoczesnych tendencyj penitencjarnych.

Obok kary pozbawienia wolności, wprowadza kodeks polski z r. 1932 obligatoryjne stosowanie grzywny przy przestępstwach z chęci zysku (art. 42 § 2), o ile stosowanie grzywny jest celowe, t. j. gdy istnieje możliwość ściągnięcia tej grzywny u przestępcy.

Ustawodawca daje sędziemu wielką swobodę w stosowaniu kary, podając w części szczególnej tylko granice minimalne, lub też maksymalne wymierzyć się mającej kary za dane przestępstwo, natomiast w części ogólnej zakreśla sędziemu ogólną granicę danego środka karnego, a więc jeśli chodzi o areszt — od tygodnia do lat 5-ciu (art- 40), przy karze więzienia — od 6 miesięcy do lat 15-tu, czy też więzienie dożywotnie (art. 39), natomiast rozpiętość grzywny zakreśla w granicach

od 5 zł. do 200.000 zł., zależnie od stosunków majątkowych sprawcy. W razie nieściągalności grzywny, sąd nakazuje skazanemu wykonanie pracy na rachunek grzywny, a gdyby to było niemożliwe lub gdyby skazany wzbraniał się pracę wykonać, sąd zmienia grzywnę na areszt. Obok wymienionych wyżej kar głównych wprowadza kodeks kary dodatkowe, jak utratę praw publicznych, obywatelskich, praw honorowych, prawa wykonywania zawodu, praw rodzicielskich lub opiekuńczych, przepadek przedmiotów majątkowych i narzędzi oraz ogłoszenie wyroku w pismach.

Wymiar kary zależny jest od uznania sądu, opartego na pobudkach i sposobie działania sprawcy oraz stosunku jego do pokrzywdzonego, od stopnia rozwoju umysłowego i charakteru sprawcy, od poprzedniego zachowania się oraz zachowania się sprawcy po spełnieniu przestępstwa.

Polski kodeks karny w przeciwstawieniu np. do kodeksu karnego austr. z 1852 r., który — jak wszystkie dawne ustawy austrjackie — odznaczał się kazuistyką, a temsamem nie dawał sędziemu możności indywidualnej oceny czynu przestępnego, jest zwięzły, daje krótkie i jasne definicje przestępstwa i pozwala sędziemu, dzięki rozleglej skali stosowania kary zasadniczej oraz dzięki wprowadzeniu instytucji nadzwyczajnego łagodzenia kary, czy też zawieszenia wykonania kary, stosować karę nawet najłagodniejszą, a nawet w pewnych uzasadnionych wypadkach pozwala sędziemu uwolnić przestępcę od kary.

Kodeks austrjacki w § 171 dawał następującą definicję kradzieży: „Kto zabiera cudzą rzecz ruchomą dla swej korzyści z posiadania osoby drugiej, bez jej zezwolenia, dopuszcza się kradzieży“. Zasadniczemi elementami kradzieży w kodeksie austr. oraz w nowych kodeksach karnych, jak np. kodeksie polskim, niemieckim, szwajcarskim, włoskim, są: zabór rzeczy ruchomej, stanowiącej własność cudzą, z posiadania innej osoby, brak zezwolenia tej osoby oraz zamiar wzbogacenia się sprawcy.

W polskim kodeksie karnym z r. 1932 (art. 257) znajdujemy następującą definicję kradzieży: „Kto zabiera innej osobie cudze mienie ruchome w celu przywłaszczenia, podlega karze więzienia do lat 5-ciu“. Kradzież więc popełnić można jedynie przez zabór rzeczy ruchomej. Przedmiot kradzieży musi przedstawiać pewną wartość, i to wartość dla posiadacza, czy też właściciela rzeczy. Np. zabór z pola lub ogrodu kamienia bezużytecznego, niestanowiącego jakiegoś znaku granicznego, nie będzie kradzieżą, natomiast zabór kamienia ze stosu kamieni przeznaczonych na budowę, stanowi już występek kradzieży, gdyż kamie-

nie te przedstawiają dla prowadzącego budowę pewną wartość. W art. 257 ustawodawca polski nie zaznacza wyraźnie, że występek kradzieży, a raczej powstanie tego występku zależy od przeznaczenia mienia, czy też wartości jego dla poszkodowanego. Również inne kodeksy nowożytne nie kwalifikują kradzieży ostrzej ze względu na osobę poszkodowanego. W myśl bowiem zasady subjektywizmu, rozstrzyga zamiar sprawcy oraz jego świadomość. Jedynie kodeks karny sowiecki, z uwagi na ustrój społeczny i wyeliminowanie własności prywatnej, kwalifikuje kradzież jako przestępstwo przeciw państwu i wprowadza jako karę za kradzież bezterminowe więzienie, czy też karę śmierci.

Zabór cudzej rzeczy nieruchomej w myśl polskiego kodeksu nie jest występkiem kradzieży, a tylko podciągnąć się da pod przepis art. 262 k. k., t. j. stanowi występek przywłaszczenia; np. gdy ktoś pod nieobecność sąsiada zaorze część jego gruntu, aby czerpać stąd dochody dla siebie, to nie będzie to kradzieżą, lecz tylko przywłaszczeniem. Poza pretensją cywilną sprawca może odpowiadać według art. 262 k. k.

Gdy sprawca jest współwłaścicielem danego przedmiotu i zabiera go z posiadania innej osoby, aby go sobie przywłaszczyć, a więc zawładnąć nim wyłącznie, to czyn ten bezwzględnie stanowi występek kradzieży. Obojętne, czy przedmiot znajduje się w posiadaniu właściciela, czy też w posiadaniu osoby trzeciej, występek kradzieży bowiem powstaje z chwilą zaboru z cudzego posiadania. Zabór rzeczy własnej z posiadania innej osoby nie stanowi kradzieży, choć zabór taki następuje bez wiedzy lub wbrew woli posiadacza.

Działanie sprawcy polegać musi na zaborze, a więc na usunięciu danego przedmiotu z pod władztwa dotychczasowego posiadacza. Władztwo poszkodowanego nie musi być fizyczne, kradzieżą bowiem będzie również zabór rzeczy przechowywanej np. w otwartym schowku, choćby posiadacz znajdował się zdala od tego przedmiotu; wystarcza wola i możność wykonywania władztwa. Natomiast zabór rzeczy zgubionej, a więc takiej, nad którą posiadacz władztwo utracił, nie stanowi występku kradzieży, lecz tylko występek z art. 262 § 1 lub § 3, zależnie od świadomości sprawcy, do kogo rzecz znaleziona należy.

Kodeks austr., jako dalszy warunek powstania przestępstwa kradzieży, wymieniał zabór dla własnej korzyści. Zarówno polski kodeks karny, jak też kodeks niemiecki oraz szwajcarski wymogu tego nie zawierają. W myśl tych kodeksów przestępstwo kradzieży powstaje również wówczas, gdy sprawca dokonał kradzieży z zamiarem obdarowania danym przedmiotem osoby trzeciej. Kodeks polski wymaga jednak

dla powstania istoty czynu przestępnego istnienia zamiaru przywłaszczenia, t. j. dążenia do osiągnięcia możności dowolnego rozporządzania rzeczą. W nauce istnieje rozbieżność w wykładni pojęcia przywłaszczenia. Niektórzy przez zamiar przywłaszczenia (Franck, str. 218) rozumieją „animus lucri faciendi" t. j. zamiar rozporządzania gospodarczą wartością przedmiotu (za tym poglądem idzie dawny kodeks austr.). Inni (Beling str. 72 i 96) rozumieją przez zamiar przywłaszczenia dążność do osiągnięcia panowania nad rzeczą, panowania, zbliżonego do prawa własności (kodeks włoski, projekt szwajcarski).

Kodeks polski — jakeśmy wspomnieli wyżej — przez zamiar przywłaszczenia rozumie chęć osiągnięcia choćby chwilowego władztwa nad rzeczą, celem rozporządzenia rzeczą jakby własną (patrz: Motywy komisji kodyfikacyjnej, Oberländer: Die Bereicherungsabsicht beim Diebstahl). Zabór rzeczy polegać musi na chęci bezprawnego zmniejszenia majątku poszkodowanego i zwiększenia choćby na chwilę majątku własnego. Jeśli zatem ktoś w pośpiechu używa cudzego auta, z zamiarem niezwłocznego zwrotu tegoż po dokonaniu użytku, nie powstanie występek kradzieży, lecz conajwyżej wykroczenie z art. 57 prawa o wykroczeniach.

Dla istoty czynu kradzieży potrzebna jest świadomość sprawcy, iż rzecz stanowi cudzą własność (Ullman: Der Dolus beim Diebstahl). Gdy ktoś, wychodząc z kawiarni, przez omyłkę, mniemając, że zabiera własne futro, zabierze futro innej osoby, nie popełnia występku kradzieży, gdy jednak futro to rozpoznaje jako cudze, a mimo to nadal je zatrzymuje, popełnia występek przywłaszczenia.

Karą za występek kradzieży według kodeksu polskiego jest więzienie do lat 5-ciu. Zasadniczą dolną granicą kary jest w myśl art. 39 k. k. więzienie 6-miesięczne. W przeciwieństwie do austr. kodeksu karnego, wartość przedmiotu kradzieży nie wpływa zasadniczo na kwalifikację czynu, lecz ma znaczenie tylko dla właściwości sądu. W szczególności przy wartości skradzionego mienia do 1.000 zł. jest właściwym, w myśl art. 16 pkt. 2 kodeksu postępowania karnego, sąd grodzki, przy wyższej wartości sąd okręgowy. Mienie skradzione oceniać należy według jego objektywnej wartości w chwili dokonania kradzieży. (por. Makarewicz: Komentarz do kodeksu karnego). Jednakże wartość przedmiotu skradzionego ma pewien wpływ na wymiar kary. I tu również w myśl zasady subjektywizmu rozstrzyga świadomość sprawcy. Gdy ktoś kradnie świecznik złoty w przekonaniu, że jest to świecznik ze stopu miedzi, to wymiar kary dostosować należy do zamiaru sprawcy. W myśl § 2 art. 257, w przypadkach mniejszej wagi sąd może zastosować nad-

zwyczajne złagodzenie kary, a nawet gdy sprawca z nędzy zabrał, celem użycia, przedmiot małej wartości a pierwszej potrzeby, to sąd może go od kary uwolnić (tak samo ujmuje rzecz projekt szwajcarski i kodeks niemiecki). Na „przypadki mniejszej wagi" składa się cały szereg okoliczności, towarzyszących czynowi, a ocena danego przypadku należy do swobodnego uznania sądu. Nadzwyczajne złagodzenie kary po myśli art. 29 punkt c. k. k. polega — wobec tego, iż występek kradzieży zagrożony jest więzieniem do lat 5-ciu — na wymierzeniu kary aresztu zamiast więzienia od tygodnia do lat 5-ciu. W myśl § 2 art. 59 k. k. aresztu nie należy stosować zamiast kary więzienia, gdy przestępstwo wynikło z niskich pobudek. Jakkolwiek pojęcie „niskie pobudki" nie jest identyczne z pojęciem „chęć zysku", w rzadkich tylko wypadkach nastąpić może złagodzenie kary przy występku kradzieży, gdyż w zasadzie czy też najczęściej kradzieży dokonują sprawcy z niskich pobudek.

Występek kradzieży należy do przestępstw ściganych z urzędu, z oskarżenia publicznego, a tylko gdy przestępstwo popełniono na szkodę osoby najbliższej (art. 91 § 1. k. k. — t. j. krewnych w linji prostej, rodzeństwa, tudzież rodziców, rodzeństwa i krewnych małżonka), ściganie następuje tylko na wniosek pokrzywdzonego. Gdy jednak pokrzywdzony wniosek o ściganie złoży, w myśl art. 56 k. p. k., przestępstwo staje się ściganem z urzędu. Co się tyczy jednak pomocników, czy też podżegaczy, którzy odpowiadają w myśl art. 28 k. k. niezależnie od odpowiedzialności sprawcy głównego, stosuje się do nich przepis § 3. art. 257 k. k. o konieczności postawienia wniosku przez pokrzywdzonego, jeżeli pomocnicy, czy też podżegacze nie są osobami najbliższemi poszkodowanego. Wniosek pokrzywdzonego obejmować musi żądanie ścigania danego sprawcy „bliskiego", a zatem gdy poszkodowany doniesie o samem przestępstwie i wskaże tylko uczestników przestępstwa, a następnie w toku dochodzeń lub śledztwa wyjdzie na jaw, że w kradzieży brała udział również osoba „najbliższa", to jej ściganie może nastąpić tylko na wyraźny wniosek poszkodowanego.

W art. 258 polskiego k. k. znajdujemy kwalifikację przestępstwa, złożonego z kradzieży i użycia lub zagrożenia gwałtem, w celu utrzymania się w posiadaniu skradzionego mienia, lub też celem uniknięcia pościgu. Kara za takie przestępstwo jest oczywiście ostrzejsza. W rzeczywistości nie jest to przestępstwo identyczne z kradzieżą, lecz przestępstwo odrębne. W art. 259 znajdujemy definicję rabunku czyli kradzieży, połączonej z użyciem przemocy lub groźby, a więc przestępstwo składające się z kradzieży i wymuszenia. Dla powstania tego

przestępstwa konieczny jest ścisły związek pomiędzy gwałtem a samą kradzieżą. Karą za ten czyn jest więzienie do lat 15, a nawet dożywotnie, ustawodawca bowiem górnej granicy kary nie podaje. W końcu w art. 55 prawa o wykroczeniach znajdujemy definicję drobnej kradzieży owoców i warzyw lub kwiatów z cudzego ogrodu. Taka kradzież drobnej ilości roślin czy też owoców nie jest występkiem (jak w kodeksie austr.), lecz wykroczeniem, zagrożonem grzywną do 500 zł. lub karą aresztu do 2 tygodni.

Badania statystyczne wykazały, że kradzież jest przestępstwem najczęstszem i procentowo zajmującem najpoważniejsze miejsce w statystyce kryminalnej. Natężenie przestępczości wogóle, a w szczególności przestępstwa kradzieży, najsilniejsze jest w okresach depresji gospodarczej. Wielki wpływ na rozwój tego przestępstwa odgrywa również stan oświaty i uświadomienie religijne społeczeństwa. Przestępstwo kradzieży, jako przestępstwo skierowane przeciw własności, często powoduje nędza, jednak nędza nie jest dominującym czynnikiem, wpływającym na wzrost procentowy kradzieży. Socjologja przyjmuje jako pewnik, że wielką rolę odgrywa w tym względzie również dążność pewnych warstw do luksusu i użycia, a prawdziwość tej tezy potwierdza statystyka, z której wynika, że przestępczość w miastach, gdzie panuje stosunkowo mniejsza nędza, jest znacznie wyższa, niż na wsi.

Walka z plagą kradzieży jest trudna. Przedewszystkiem konieczne jest ku temu podniesienie oświaty, walka z analfabetyzmem i alkoholizmem, podniesienie stanu etycznego społeczeństwa oraz ogólna poprawa stosunków gospodarczych i stworzenie warsztatów pracy dla szerokich rzesz bezrobotnych.

Dr. ALFRED LANIEWSKI
sędzia apelacyjny we Lwowie

STAROŚĆ A PRZESTĘPSTWO

W redakcji projektu polskiego kodeksu karnego, przyjętej w trzeciem czytaniu przez sekcję prawa karnego Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej, znalazło się postanowienie treści następującej: „Sąd stosuje nadzwyczajne złagodzenie kary, jeżeli sprawca w chwili popełnienia czynu, zagrożonego karą śmierci lub dożywotniego więzienia, nie ukończył lat 21 lub przekroczył lat 70". Zwracam uwagę na ten przepis jedynie o tyle, o ile odnosił się do sprawcy, który przekroczył lat 70.

Przepis ten, który zresztą w bardzo skromnej tylko mierze dotknął problemu starczej przestępczości, zniknął z końcowej redakcji kodeksu karnego. Może i słusznie. W każdym razie problem przestępstwa starców musi interesować w dalszym ciągu z niesłabnącą mocą zarówno naukę, jak zwłaszcza praktykę.

Powstaje pytanie zasadnicze: które stadjum w życiu człowieka oznaczać mianem starości? Odpowiedź na to jest niezwykle trudna. Śmierć i starość posiadają tę wspólną cechę, że są nie do uniknięcia; niepewną jedynie jest chwila ich nadejścia. Pewien okres przeżycia niezawsze jest tu decydujący. Podobnie jak nie jest rzeczą od starości nieodłączną to, co się jej zazwyczaj przydaje: upadek sił i władz umysłowych, zniedołężnienie. Współczesna Francja jest pod tym względem charakterystyczna. Wszyscy bodaj najwięksi jej mężowie stanu dopiero w drugiej połowie swego życia rozpoczynali wielką karjerę, dopiero zaś u schyłku lat stali na jej szczycie. Clemenceau, Poincaré, Barthou i tylu innych świadczą o tem tak samo, jak np. w zakresie wojskowości Joffre. Historja zna nazwiska ludzi, którzy do apogeum swego rozwoju twórczego doszli właśnie w wieku późniejszym i którzy do najsędziwszej starości nie przestali tworzyć dzieł, stanowiących naj-

cenniejszy dorobek naszej kultury. Wystarczy wspomnieć nazwiska czy to Sokratesa i Archimedesa, czy Tycjana, Michała Anioła, Newtona, Buffona, Kanta, Woltera, Bethowena i tylu tylu innych uczonych i artystów ostatniej doby. A nawet w Ameryce, gdzie skutkiem przysłowiowego „amerykańskiego tempa" człowiek zdziera się przedwcześnie, mamy takiego Vanderbildta, Rockefellera i Edisona, którzy tak wspaniale umieli przezwyciężyć brzemię wieku. Starość niezawsze przeszkadza twórczej pracy i wartość człowieka nie musi maleć z wiekiem. Siwe włosy i twarz pokryta zmarszczkami niezawsze świadczą o tem, że umysł tak się zestarzał i że energja tak osłabła, iż pora już odpocząć czy odejść.

To wszystko prawda. Są jednak i inne prawdy. Jest więc też prawdą, że organizm ludzki po dojściu do pewnego wieku wkracza w okres metamorfozy wstecznej, że w miejsce ewolucji rozpoczyna się niewątpliwa inwolucja. Rozpoczyna się ona przedewszystkiem pod względem fizjologicznym i anatomicznym. Na twarzy powstają zmarszczki, powieki obwisają, marszczy się skóra na rękach, siwieje włos, mowa staje się niepewna, krok chwiejny, skóra robi się blada i sucha, zmniejsza się waga mózgu. Te zmiany nie potrzebują być powszechne— mogą dotknąć tylko pewną część organizmu.

Kiedy zestawiamy starość z przestępstwem, nie o te zmiany nam chodzi przedewszystkiem, lecz o inne — o zmiany natury wewnętrznej: zmiany w intelekcie, w woli, w impulsach, wrażliwości, w całej sferze uczuć.

Patrząc na sprawę z tego stanowiska i wracając zarazem do pytania postawionego na wstępie, ponownie stwierdzić wypada, że trudno określić granice starości. Pominąwszy sytuację, zwaną ***senium praecox,*** w której objawy starości występują już w wieku lat 30, to pozatem trudność tkwi w tem, że objawy cielesne nie występują równocześnie i równolegle z objawami wewnętrznemi. Objawy fizyczne występują w zasadzie w organiźmie człowieka już w pięćdziesiątym roku życia, a zupełnie wybitne stają się po osiągnięciu lat 60. Tę granicę szereg autorów przyjmuje za dolną granicę wieku starczego, jakkolwiek niektórzy przesuwają ją dopiero na rok siedemdziesiąty. Nie bez znaczenia jest i to, że oznaki starości wyłaniają się u człowieka, że się tak wyrażę, chyłkiem, a nie wybuchają odrazu z całą wyrazistością i intensywnością. Stąd nieraz dopiero drogą retrospektywną można po pewnym czasie stwierdzić, że istniały już przedtem. Stąd też trudności w ich ocenie z naszego, kryminalnego punktu widzenia.

Stosunkowo najprościej przedstawia się sprawa, jeżeli zmiany starcze składają się w swej całości na chorobę psychiczną w rodzaju ***dementia senilis*** czy innej. Dla tej sytuacji mamy odpowiednie przepisy kodeksu karnego, które wypadnie stosować. Bardziej skomplikowanie przedstawia się sprawa, jeżeli nie powstał stan takiego defektu woli czy intelektu, któryby sprawę stawiał poza ramy odpowiedzialności karnej, a który jednak musi być traktowany i rozpatrywany w sposób specjalny, nieszablonowy.

Że zaś istnieją w starości stany, nie będące chorobą psychiczną a jednak będące czemś niezwyczajnem, wyjątkowem, to nie ulega żadnej wątpliwości.

Mózg nie jest w stanie ogarniać, tak jak poprzednio, nowych wrażeń; wola traci na ruchliwości; słabnie fantazja; powolniejszem staje się myślenie i rozumienie; uproszczenia doznaje skala uczuć; życie uczuciowe doznaje tendencyj egocentrycznych; mniejszą staje się zdolność subtelniejszego regulowania impulsów woli. Te wszystkie przemiany tworzą owe powszechnie znane właściwości charakteru starców. Istnieją zaś one i wtedy, gdy pozostała intelektualna zdolność twórcza. Z tego wynika, że badając kwestję starości z punktu widzenia przestępstwa, musimy kłaść nacisk nie na badanie inteligencji, lecz na zmiany dokonujące się w sferze uczuć i woli.

Jeżeli przejdziemy teraz na płaszczyznę przestępczości starców, to i tu zaobserwujemy rzeczy równie ciekawe i charakterystyczne.

Tak więc pewne kategorje przestępstw bywają popełniane stosunkowo dość często w wieku starczym, a w każdym razie nie doznają one w tym wieku takiego zmniejszenia, jak inne kategorje. Dla ogólnej orjentacji stwierdzamy ze statystyki kryminalnej, wydawanej przez Główny Urząd Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej, następujące dane: w województwach centralnych i południowych skazano w pewnym roku (rok jak i położenie województw jest rzeczą obojętną o tyle, że cyfry te mniej więcej są identyczne i w innych latach oraz w innych grupach województw) za przestępstwa przeciwko dobrom prawnym zbiorowości ogółem 8.519 osób — w tem starców 1671; za przestępstwa przeciwko dobrom osobistym jednostki 5001 — w tem starców 137; za przestępstwa przeciwko dobrom majątkowym jednostki 35.195 — w tem starców 1102.

Ścisła analiza pełnego obrazu statystyki kryminalnej łącznie z codziennem doświadczeniem i badaniem wypadków bieżących prowadzi do następujących wyników i wniosków. Ciężkie kradzieże, przestępstwa, wynikające z dzikości czy okrucieństwa, wogóle przestępstwa, wy-

magające dużej siły fizycznej, znikają lub też maleją wybitnie. Większa częstotliwość drobnych kradzieży w porównaniu z niewielką liczbą fałszów i przywłaszczeń wskazuje na to, że starcowi brak chęci do dokładnego rozważania zamierzonego czynu przestępnego. Dość silnie reprezentowani są starcy na terenie przestępstw przeciw moralności, paserstwa, zniewagi, naruszenia świętości przysięgi (rzecz ciekawa!).

Niezwykle znamienną jest rzeczą, że w progi przestępczości wkraczają w wieku starczym ludzie, nigdy przedtem niekarani. To właśnie daje nam najwięcej do myślenia. Dowodzi to, że następuje tu poważna rezygnacja z całego życiowego doświadczenia, zastój licznych hamulców, które poprzednio w życiu działały.

Dalsze wnioski: popełnienie przestępstwa często nie ma u starca należytego uzasadnienia życiowego; ofiarą kradzieży np. padają rzeczy bezwartościowe, które przypadkiem podpadły pod ręce. Ten brak uzasadnienia ujawnia się zresztą także i w wypadkach samobójstw, tak częstych w wieku starczym. Reasumując, stwierdzam przy popełnianiu przestępstw przez starców istnienie ponad wszelką wątpliwość czynników wybitnie endogenicznych, z któremi należy się liczyć.

Któryś z niemieckich uczonych powiedział mniejwięcej co następuje: „Są wszelkie dane do przyjęcia, że długie życie, które normalnemu człowiekowi dostarczyło tylu doświadczeń, życie, które wyostrzyło jego wzrok i jego zdolność patrzenia na różne zjawiska, nie daje podstawy do łagodniejszego traktowania jego czynów".

Tego zdania nie podziela prawie nikt. Znakomici autorzy, jak Deppman, Bressler, Salgo, Aschaffenburg, Nicoladoni i inni wypowiadają pogląd, że pojawiające się w wieku starczym zmiany psychiczne odgrywać muszą wybitną rolę w ocenie przestępczości starczej i leżą poza całem wielkiem życiowem doświadczeniem starca. Podniesiony już poprzednio fakt pojawienia się na arenie przestępczej ludzi dotąd nieposzlakowanych stwierdza, że wraz z inwolucją dokonuje się przemiana duchowa, w której normalne motywy działania słabną i uniemożliwiają opanowywanie odruchów przestępczych. Po drugie fakt wybitnego występowania u starców przestępstw przeciw moralności, mimo ogólny upadek sił fizycznych, świadczą, że głęboko tkwiące zmiany somatycznej i psychicznej sfery seksualnej kierują tę kwestję na drogi nowe, bądźcobądź dziwne.

Do tego dodać należy zmniejszenie odporności psychicznej, wielką zależność funkcyj duchowych od schorzeń cielesnych i afektów, nie-

proporcjonalność między pobudkami a reakcją na nie, nieprzebieranie w środkach reakcji. To wszystko sprawia, że starca należy z punktu widzenia jego odpowiedzialności karnej traktować odmiennie, niż człowieka młodego.

Czy jednak traktowanie przestępcy starca ma być załatwione w ramach ogólnych, ustawowych, czy też pozostawione indywidualnemu rozważaniu każdego poszczególnego wypadku?

Ze względu na trudności czy nawet niemożliwość oznaczenia wieku, w którym jednostka podpadła tym endogenicznym cechom starości, dalej ze względu na trudność ryczałtowego ustalenia, że w pewnym wieku u danej jednostki cechy te odgrywają dominującą rolę, należy uznać, że dobrze załatwiają sprawę te kodeksy, które jej nie poruszają.

Ale tem większy obowiązek ciąży na praktyce. Ona to musi w każdym wypadku ze szczególną rozważyć troskliwością, czy inwolucyjne tendencje przestępczego starca nie sprawiają, że należy go traktować w sposób wyjątkowy — stosować doń te możliwości, które przewiduje kodeks karny na wypadek ograniczenia woli i rozpoznawania.

Na temat starczej przestępczości popełnia praktyka po dzień dzisiejszy liczne błędy. Problem jest trudny. Daleki byłem od zamiaru rozwiązania go. Chciałem go jedynie poruszyć, gdyż uważam za rzecz wielce korzystną już samo uświadomienie sobie, że ten problem istnieje i że jest zbyt ważny, aby koło niego w praktyce dnia codziennego przechodzić obojętnie.

J. ŻÓŁTASZEK
Główny Komendant Policji Wojew. Śl.

DYSCYPLINA, AUTORYTET A ROZKAZODAWSTWO

Zespół.

Każdy działający zespół ludzi, który został ustanowiony, albo ustanowił się sam dla dokonywania jakichś stałych, określonych zadań, może te zadania wykonywać jedynie przy istnieniu pewnych stałych zasad. Na czele tych zasad, warunkujących wewnętrzną zdolność do działania zespołu, stoją: dyscyplina, autorytet i pewne formy rozkazodawstwa. Przyczem przez słowo „zespół" należy rozumieć każdą zorganizowaną grupę ludzi, wykonywającą pewne czynności dla osiągnięcia określonego celu. W tem rozumieniu zespołem może być równie dobrze, naprzykład, towarzystwo miłośników konia rasowego, jak też zakład przemysłowy, związek zawodowy, stowarzyszenie społeczne, wreszcie także instytucje takie, jak wojsko, policja i t. d. Rozkazodawstwo w zespole działającym jest jakby siłą motoryczną zespołu, która musi posiadać pewne warunki, umożliwiające działania tej siły. Wewnętrznemi warunkami temi są dyscyplina i autorytet. Aby rozkaz był wykonany dobrze, przedewszystkiem musi on być wydany przez kogoś, kto budzi zewszechmiar zaufanie, jako rozkazodawca i musi być wykonany przez innego, kto rozkaz ten chce wykonać rozumnie.

Dyscyplina.

Henryk Fayol, znakomity organizator francuski, doceniając wielkie znaczenie tych czynników organizacji — dyscypliny i autorytetu, poświęca im dość sporo uwagi. O dyscyplinie Fayol mówi: „dyscyplina jest poszanowaniem przepisów, dotyczących posłuszeństwa, pilności, pracowitości i zewnętrznych oznak uszanowania". Definicja ta jest niemal wyczerpująca,

niemniej jednak traktowanie o dyscyplinie, jako o zagadnieniu praktycznem, nastręcza wiele ciekawych spostrzeżeń z tego szczególnie względu, że dyscyplina jest niezmiernie ważnym warunkiem sprawnej organizacji i że bardzo często staje się zagadnieniem pierwszoplanowem.

a) „Baczność".

Dość jaskrawym wyrazem zewnętrznym dyscypliny jest żołnierska postawa „baczność". Zawiera ona w sobie sporo treści, na którą warto zwrócić uwagę. Wyraża przedewszystkiem gotowość tak fizyczną, jak i psychiczną do wykonania rozkazu, mającego za chwilę być wydanym. Wyobraża ona takie napięcie mięśni, które pozwala na wykonanie każdej fizycznej czynności, nakazanej przez rozkazodawcę, i takie równocześnie skupienie umysłu oraz napięcie psychiczne, które umożliwia rozumne i dokładne spełnienie rozkazu. Pozatem postawa „baczność" symbolizuje predyspozycję przychylną dla rozkazu, to, co w potocznej mowie nazwalibyśmy chętnem wykonaniem rozkazu. Tak zrozumiana wojskowa postawa „baczność", która nieodparcie w naszej wyobraźni związana jest z wyciągniętym jak struna żołnierzem, jest symboliczna dla każdej sytuacji, gdzie podwładny odbiera rozkaz. Urzędnik siedzący za biurkiem, wykonywający zarządzenia władzy wyższej, w napięciu psychicznem i umysłowem podobny jest do żołnierza, stojącego na „baczność", oczywiście jeno bez zewnętrznych akcesorjów. To, co symbolizuje postawa „baczność", jest istotą dyscypliny i wyraża zewnętrzną i wewnętrzną jej formę.

b) Dyscyplina wewnętrzna i zewnętrzna.

Fayol mówi, że istnieją dwie dyscypliny: zewnętrzna i wewnętrzna. Zewnętrzna jest ta, która opiera się tylko na formach zewnętrznych i w danym zespole utrzymywana zostaje przy pomocy pewnych środków przymusowych oraz obawą przed represjami; wewnętrzna natomiast wypływa z pewnych wewnętrznych zalet pracowników zespołu, jak pilność, obowiązkowość, pracowitość. Dyscyplina zewnętrzna utrzymywana jest pewnemi środkami przymusowemi, jak różnego rodzaju kary, napomnienia i inne represje, pozbawiające pewnych dobrodziejstw, upokarzające nadmierną ambicję i t. d. W zależności od celu, dla jakiego zespół został stworzony, środki te są mniej lub więcej jaskrawe, mniej lub więcej godzące w osobę niedbałego rozkazobiorcy. Inne środki przymusowe przewidziane są np. w towarzystwie miłośników szachów, inne w armji w czasie wojny. Inne środki przymusowe będą w zakładzie przemysłowym, gdzie bezpie-

czeństwo nie jest narażone na szwank, inne w zakładzie przemysłowym, gdzie jednym z warunków normalnego funkcjonowania jest ciągła walka z niebezpieczeństwem. Wszędzie tam, gdzie niedbałe wykonanie rozkazu może przynieść większe szkody, dyscyplina jest ostrzejsza, to znaczy skala środków przymusowych jest wyższa. Dyscyplina w zespole waha się między dwoma biegunami, z których jednym jest dyscyplina wewnętrzna, drugim dyscyplina zewnętrzna. Praktyka organizacyjna wskazuje, że rzeczywistość w każdym niemal zespole leży pośrodku. Lepszym zespołem będzia taki, gdzie dominuje dyscyplina wewnętrzna i który obywa się bez jakichkolwiek środków przymusowych.

c) Poziom dyscypliny.

Niema objektywnego miernika dla poziomu dyscypliny, jaki powinien istnieć w danym zespole. Jedynemi wskazówkami są normy mówiące o celach zespołu i środkach przymusowych. Jaskrawość tych środków do pewnego stopnia charakteryzuje nam, jaki poziom dyscypliny ma obowiązywać w danym zespole, aby mógł on bez przeszkód ze strony rozkazobiorców wykonywać swe działania. Innych objektywnych kryterjów nie posiadamy, i zagadnienie, jaki poziom dyscypliny powinien w danym zespole istnieć, stanowi wyłączną troskę kierownika danego zespołu, od którego taktu, wyczucia i umiejętnego stosowania środków zależy utrzymanie właściwego poziomu dyscypliny; przyczem środki przymusowe są jakby ***regulatorem***, który rozmiar dyscypliny podnosi do właściwego poziomu i stąd podobne są one do regulatora w maszynie parowej, utrzymującego ciśnienie pary na określonym poziomie. Zespół, gdzie dla osiągnięcia właściwego poziomu dyscypliny nie potrzeba stosować środków przymusowych, jest zespołem, w którym panuje dyscyplina wewnętrzna, a więc z tego punktu widzenia jest zespołem idealnym.

Wymogi dyscypliny jednakże są bardzo różne. W jednym zespole człowiek będzie uważany za doskonale zdyscyplinowanego, w innym natomiast ten sam człowiek może być wzorem niesubordynacji; np. doskonały buchalter może być zupełnie złym żołnierzem właśnie z powodu innego poziomu dyscypliny.

d) Polityka dyscyplinarna.

Jeżeli przez D oznaczamy konieczny poziom dyscypliny w danym zespole, to równać się on będzie dyscyplinie wewnętrznej ***Dw*** + środki przymusowe Śp.

$$D = Dw + Śp.$$

Pojęcie środka przymusowego w całości prawie pokrywa się z pojęciem kary. Kary są zróżniczkowane tak co do jakości (np. nagana, areszt), jak i ilości (np. można ukarać aresztem do 14 dni). Podział ten umożliwia łatwiejsze odmierzanie kar na wadze sprawiedliwości. Otóż odmierzanie owo kar według winy wprowadza nas w dziedzinę, którą możnaby nazwać polityką dyscyplinarną. Politykę tę prowadzi kierownik zespołu, który z reguły upoważniony jest do wymierzania kar.

e) Kary.

Zgrubsza karę można podzielić na karę ***standaryzowaną*** i karę ***indywidualną***. W zespołach o zróżniczkowanych środkach przymusowych istnieją kodeksy kar, w których zgóry jest przewidziane, jaka i za jakie poszczególne przewinienie grozi kara. Są to przeważnie kary małe jakby je można było nazwać — porządkowe, niewymagające dokładnego wnikania w motywy przewinienia. Kary te nazwiemy karami standaryzowanemi. Kary indywidualne, są to już kary wyższe, które wymierza się po dokładnem zbadaniu okoliczności towarzyszących przewinieniu. Jeżeli chcielibyśmy to oświetlić przykładem, to karą porządkową będzie np. mandat karny, wymierzony przez policjanta niedbałemu kierowcy samochodu za to, że niema w porządku światła lub robotnikowi spóźniającemu się do pracy. Karą indywidualną będzie kara wymierzona za ciężką bójkę, ponieważ w wypadku tym okoliczności towarzyszące przewinieniu mogą spowodować znaczną różnicę w stopniu kary. Pozatem przy karach indywidualnych odgrywa rolę subjektywna strona, t. zn. w jaki sposób winowajca reaguje na karę. Stopień kary jest często zależny od stopnia ***ambicji i honoru karanego*** Kara, która jednego może załamać psychicznie, na innego wogóle nie będzie miała wpływu. Każda niesłuszna kara, czy też wymierzona niesprawiedliwie, lub naruszająca pewne stałe zasady polityki dyscyplinarnej w danym zespole, wpływa ujemnie na dyscyplinę. T. zw. krzywda z tego wynikła posiada wielką moc sugestywną, podrywając wśród członków zespołu zaufanie do podstaw dyscypliny.

Ale nietylko kary są środkami dyscypliny, są niemi również i nagrody. W ramach umiejętnej polityki dyscyplinarnej nagrody pobudzają do lepszych wyników i zachęcają do pracy. Sprawia to, że poziom dyscypliny przesuwa się ku biegunowi, nazywanemu dyscypliną wewnętrzną. Przez umiejętne stosowanie środków przymusowych i nagród można doprowadzić do tego, że konieczność stosowania środków przymusowych ograniczona zostanie jedynie do wypadków wyjątkowych

i że zbliżać się będziemy do ideału, którym jest dyscyplina wewnętrzna. Ponieważ dyscyplina zależna jest od polityki dyscyplinarnej, którą kieruje szef, możemy przeto za Fayolem, powiedzieć, że dyscyplina w danym zespole jest taka, jaki jest kierownik.

f) Zewnętrzne oznaki dyscypliny.

Fayol powiada w końcu swojej definicji o dyscyplinie, że jest ona również poszanowaniem przepisów o zewnętrznych oznakach uszanowania. Oznaki te zależne są nietylko od poziomu dyscypliny w danym zespole, ale w dużej mierze również od stosunków obyczajowych i z tego punktu widzenia mogą być nawet przedmiotem studjów badaczy kultury. Można powiedzieć, że im wymogi co do poziomu dyscypliny są wyższe, tem zewnętrzne oznaki uszanowania będą jaskrawsze. Duża różnica będzie między zachowaniem się urzędnika, który referuje swojemu szefowi sprawę a zachowaniem się wojskowego, składającego raport przełożonemu. Szczególnie w pewnych organizacjach, w których obowiązuje uniform, formy dyscypliny i postawy członków danego zespołu są jednolite. Zewnętrzne oznaki uszanowania i zewnętrzne formy zachowania się, jako wyraz pewnej dyscypliny zespołu, mają duże znaczenie wychowawcze. Dziwnym wydałby się taki oddział wojskowy, w którym nawet najbardziej zdyscyplinowani żołnierze, nie zachowujący jednak zewnętrznych form, zwracaliby się do swojego przełożonego, wybierając sposób według swego uznania, a nawet według swego najlepszego rozumienia. Zależałoby to od ich wychowania, cech charakteru i t. p. i dałoby w rezultacie pstrokaciznę, utrudniającą wręcz rozkazywanie. Stąd też zewnętrzne oznaki uszanowania są niezbędnym warunkiem wychowania w zespole. Już wychowanie domowe i szkolne uczy pewnych zewnętrznych form zachowania się. Każdy zespół tworzy takie przepisy o zewnętrznych oznakach uszanowania, jakie odpowiadają poziomowi dyscypliny w nim istniejącej.

g) Regulowanie dyscypliny.

W każdym zespole, w zależności od tempa i warunków pracy, następują pewne wahania w dyscyplinie. Również rozmaite wydarzenia czy okoliczności mogą wpływać na obniżenie jej poziomu. Stąd też istnieje konieczność stałego regulowania dyscypliny, wyrażająca się w umiejętnem zaostrzaniu stosowania środków przymusowych. W tym względzie dyscyplina podobna jest do mechanizmu sprężynowego, wymagającego nakręcania co pewien czas.

Na poziom dyscypliny niewątpliwie wpływają: 1) odpowiednie wyszkolenie personelu, gdyż nieumiejętność w pracy wywołuje często zamieszanie i wybuchy niezadowolenia, spędzanie winy na innych i t. p., a stąd jeden krok do niesubordynacji;

2) warunki pracy głównie w zakładach przemysłowych, a zwłaszcza warunki bezbieczeństwa, dające pewność personelowi, że nie zagraża mu żadne niebezpieczeństwo, przez co usuwa się niepokój i obawę, a co zatem idzie, zapobiega się objawom niezadowolenia i odmowom wykonaniu rozkazu.

Dokończenie nastąpi.

Dr. H. STRASMAN

SCOTLAND YARD

W roku 1826 Sir Robert Peel zorganizował Londyński Stołeczny Korpus Policyjny. Był to zaczątek nowego systemu policyjnego, który w następstwie objął Anglję i Imperjum Brytyjskie i sprawił, że policjant angielski i praworządność angielska stały się przedmiotem podziwu i zazdrości całego świata. Pierwszy szef policji londyńskiej Mayne w ten sposób zdefinjował jej zadania: „Zasadniczym celem sprawnej policji jest prewencja; następnym, skoro przestępstwo popełniono — wykrycie i doprowadzenie do ukarania sprawców. W tym kierunku należy skupiać wszystkie wysiłki. Ochrona życia i mienia, zachowanie spokoju publicznego i brak przestępczości mogą jedynie wskazać, czy wysiłki te były skuteczne i czy postawione policji zadania zostały wykonane".

Początkowo policja londyńska pozostawała pod zarządem dwóch równorzędnych naczelników, przytem pierwszy jej szef, Sir Richard Mayne, stał na jej czele 39 lat. Po śmierci Mayne'a pojawiły się pierwsze głosy krytyki, zarzucające przedewszystkiem zbyt małą ilość oficerów i wogóle personelu o wyższym poziomie intelektualnym. Po wielu próbach i wahaniach reforma miała przyjść dopiero w r. 1933; wprowadził ją w życie lord Trenchard, jakkolwiek przygotował już poprzednio lord Byng of Vimy. Dotyczy to reform organizacyjnych w dziedzinie administracyjnej i personalnej. Policja śledcza bowiem już przedtem poczyniła ogromne postępy za urzędowania sir Edwarda Henry (1901—1918).

Reforma lorda Trencharda polegała przedewszystkiem na zupełnej zmianie systemu patrolowania. Porzucono stare dążenie do zapewnienia jaknajwiększej ilości ludzi, wykonujących systematycznie obchody przydzielonych sobie rewirów, i powiększania tej ilości w godzinach nocnych. Przez rozmieszczenie licznych budek telefonicznych zbudowano zupełnie nowy system patrolowania, oparty na podstawach naukowych. Nieza-

leżnie od normalnych obchodów, wprowadzono patrole specjalne piesze i rowerowe oraz stale krążące patrole samochodowe, pozostające w stałym kontakcie radjowym z komendą. Podczas gdy dawniej jedynym sposobem obsadzania wyższych stanowisk było awansowanie niższych funkcjonarjuszy, obecnie do szkoły policyjnej w Hendon przyjmuje się młodych ludzi, zarówno z policji jak i z poza niej, którzy otrzymują tam staranne wykształcenie i wychodzą w stopniach podoficerskich. Szkoła ta, Police College, zorganizowana jest na wzór uniwersytecki i sprawia pod każdym względem wrażenie uczelni wyższej. Nowy departament organizacyjny stale bada nowe metody organizacji policji i jej działania i przeprowadza odpowiednie eksperymenty.

Pole działania policji londyńskiej obejmuje około 1.700 km. kwadratowych. Przestrzeń ta oraz 2 km. kwadr. wydzielonej i niezależnej City stanowi Wielki Londyn, który liczy około 8,5 miljona mieszkańców. Już za czasów Peela był Londyn tak wielkiem miastem, że postanowiono policję zdecentralizować i rozdzielono ją na siedemnaście okręgów, z których dziesięć o mniejszej przestrzeni obejmowało dzielnice środkowe, wybitnie miejskie, słabiej zaś zaludnione i rzadziej zabudowane dzielnice podmiejskie stanowiły siedem wielkich okręgów. Początkowo wszystkie okręgi otrzymały jednakowe załogi. Jednostajność ta wkrótce zniknęła, natomiast zasadniczy plan wewnętrznych okręgów małych i zewnętrznych wielkich utrzymał się prawie niezmieniony. Ilość policjantów potrzebnych dla obsługi okręgów była obliczana w sposób następujący: mierzono drogę, którą miały przebyć patrole w tempie czterech kilometrów na godzinę, poczem dzielono ją na takie odcinki, aby każdy posterunek mógł przebyć swoją drogę w ciągu dziesięciu do piętnastu minut. W miarę zabudowy nowych dzielnic, zwiększała się ilość ulic, które trzeba było patrolować, i powiększano odpowiednio personel. Z początku cała policja była używana do obchodów, ale obecnie jeszcze służba patrolowa wraz z posterunkami ruchu ulicznego (których ilość stale się zmniejsza, dzięki regulacji automatycznej) absorbuje około $^2/_3$ policji mundurowej. W r. 1830 było w Londynie około 3.350 policjantów. W następnych latach powiększano korpus policyjny proporcjonalnie do wzrostu ludności. W r. 1868 po zajściach w Clerkenwell zaangażowano około 1.200 ludzi, co dało w stosunku do liczby ludności proporcję 1 : 450. Proporcja ta utrzymała się w ciągu kilkudziesięciu lat, przy ciągłym wzroście sił policyjnych w przybliżeniu o dwustu ludzi rocznie. W końcu w. XIX zmiana warunków społecznych i politycznych postawiła policję wobec liczniejszych i trudniejszych zadań. Organizacja służby śledczej, specjalne patrole, posterunki ruchu koło-

wego i trudniejszy nadzór zmuszały do ciągłego powiększania personelu. Powstała również konieczność posiadania wiekszej rezerwy dla sprostania niespodziewanym sytuacjom. Pod koniec panowania królowej Wiktorji stosunek do liczby ludności wynosił 1:500. Wynosi on obecnie około 1:420, przy 20 tysiącach policjantów. W ostatnich latach nie powiększano personelu, starając s.ę sprostać zadaniom przez posunięcia organizacyjne i usunięcie zbędnych czynności, jak np. zastąpienie posterunków ulicznych przez sygnalizację automatyczną. Samochody, telefony, telegraf, radjo i inne pomoce mechaniczne przyczyniły się do ogromnego usprawnienia pracy, nie zastąpiły jednak policjanta w obchodzie. Jak mówi sir John Moylan, budka telefoniczna nie reprezentuje dość godnie majestatu prawa, i stara zasada, że obecność policjanta najlepiej zapobiega przestępstwu, nie straciła znaczenia.

Rozpatrując liczebność policji, należy pamiętać, że ogólna liczba funkcjonarjuszy stanowi do pewnego stopnia teoretyczną możliwość i bywa mobilizowana tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach; normalnie należy odliczyć $^1/_6$ na chorych, urlopowanych i korzystających z odpoczynku niedzielnego (lub zastępczo w inny dzień). Resztę należy podzielić przez trzy, biorąc pod uwagę, że faktyczny czas pełnienia służby trwa 8 godzin. Ilość funkcjonarjuszy, używanych do pełnienia zwykłych funkcyj (z wyłączeniem służby śledczej), wynosi około 15 tysięcy. Z tego $^2/_3$ pełni służbę uliczną, reszta zaś (wliczając w to oficerów) wykonuje czynności inspekcyjne i administracyjne, stanowi rezerwę na posterunkach i w biurach policyjnych, dozoruje aresztowanych, pełni służbę w sądach i t. d.

Podstawowym elementem służby ulicznej jest obchód. Obchody są uzupełniane zmieniającym się stale systemem patroli pieszych, rowerowych i samochodowych. Służbę obchodowa pełnią trzy zmiany: poranna, od 6-ej do 14-ej, popołudniowa od 14-ej do 22-ej, i nocna od 22-ej do 6-ej. Obchody te uważa się za ochronę minimalną, która nie powinna być w żadnym wypadku redukowana. Patrole zmieniają się w innych godzinach i dozorują rejony większe od obchodów, aby w ten sposób uniknąć zmniejszenia czujności w chwili zmiany służby. W służbie obchodowej i patrolowej zajętych jest obecnie w ciągu doby około 8 tysięcy policjantów. Służbę w patrolach specjalnych i na posterunkach regulacji ruchu pełni około 2,5 tysiąca policjantów. Liczba ta ulega stałej redukcji przez rozszerzanie sieci sygnałów automatycznych. W porze największego nasilenia służby bezpieczeństwa znajduje się na ulicach około 4 tysięcy policjantów, poczem liczba ta spada do

2,5 tysiąca. Ilość pełniących rzeczywiście służbę funkcjonarjuszy waha się w ciągu doby od 1:3300 do 1:2000 ludności.

Przed 50 laty $^2/_3$ funkcjonarjuszy pełniły służbę w nocy. Uważano bowiem, że noc wymaga największej ochrony i czujności policji. Obecnie uważa się za najniebezpieczniejsze godziny popołudniowe i wieczorne.

Scotland Yard, a właściwie New Scotland Yard jest nazwą gmachu, w którym mieszczą się centralne biura policji londyńskiej. Wzniesiono go w r. 1885 na wybrzeżu Tamizy w dzielnicy, mieszczącej wszystkie poważniejsze gmachy publiczne i od początku przeznaczono na pomieszczenie policji, Ciekawe, że granit nań zużyty w ilości 2500 tonn pochodzi z kamieniołomów słynnego więzienia w Dartmoor.

Na czele policji stoi dyrektor (commissioner), zastępca jego (deputy commissioner) i czterej wicedyrektorzy (assistant commissioners), zarządzający departamentami: A ogólno administracyjnym, B ruchu ulicznego, C kryminalnym i D organizacyjnym. Sekretarjat stanowi właściwie jeszcze jeden departament, a sekretarz ma rangę wicedyrektora. Dyrektora i wicedyrektorów mianuje król na wniosek ministra spraw wewnętrznych; posiadają oni uprawnienia sędziów pokoju z wyłączeniem prawa wyrokowania. Służbę w biurach dyrekcji pełnią zarówno oficerowie policji jak i urzędnicy służby cywilnej.

Przy rekrutacji istnieje wyraźna tendencja do pozyskiwania świeżych funkcjonarjuszy z pośród mieszkańców okręgów wiejskich. Po wojnie zangażowano w okresie demobilizacji wielką ilość byłych żołnierzy, opierając się głównie na opinjach władz wojskowych. Próbę tę uznano za niepomyślną, więc jej nie powtarzano.

Wyszkolenie odbywa się w sposób następujący. Każdy rekrut przechodzi szkołę, która się tem wyróżnia, że czas trwania wyszkolenia w niej jest zmienny. Kurs trwa 10 do 17 tygodni, zależnie od zdolności i pilności ucznia. Po ukończeniu kursu uczeń musi zdać egzamin ze znajomości elementarnych obowiązków policjanta. Następnie przechodzi dwunastomiesięczny okres próbny w służbie pod kierunkiem specjalnego instruktora. Po trzech miesiącach praktyki zdaje egzamin z praktycznej znajomości służby przed swymi przełożonymi, po sześciu zaś miesiącach powraca do szkoły, aby zdać ostateczny egzamin przed specjalną komisją. Gdy i ten egzamin przebędzie szczęśliwie, może liczyć na zatwierdzenie nominacji po upływie dwunastomiesięcznego okresu próbnego, jeżeli przełożony wyda o nim dobrą opinję. W prze-

ciwnym wypadku, może być natychmiast zwolniony lub też ostateczna nominacja może być odłożona na 6 miesięcy. Okres ten nie może być w żadnym wypadku przedłużony.

Departament organizacyjny ma charakter instytucji naukowej, która stale bada stan bezpieczeństwa, działalność policji i możliwości jej usprawnienia. Składa się on z trzech sekcyj. Pierwsza bada kwestje wykształcenia, egzaminów, zarządza szkolnictwem, studjuje system awansów i opracowuje wszelkie zagadnienia techniczne, jak transport, łączność, uzbrojenie, ekwipunek i t. p.

Samochodów i radja używa się w ogromnym zakresie. Każdy okręg i podokręg (podokręg odpowiada w przybliżeniu naszemu komisarjatowi) posiada własne samochody osobowe i ciężarowe dla celów transportowych i dla nadzoru. Policja kryminalna i policja ruchu ulicznego posiadają własne wozy, a ponadto w każdym z czterech okręgów kursują bez przerwy samochody nieoznaczone jako policyjne dla celów prewencyjnych.

Łączność radjowa między centralą policji a patrolującemi samochodami funkcjonuje od r. 1922. W początkowym okresie używano radjofonów, obecnie jednak przeważa telegraf bez drutu, jako pewniejszy i znacznie szybszy przy użyciu szyfru, a przytem znacznie tańszy.

Sekcja druga bada pracę biurową, obowiązki policji, rozdział sił w okręgach i ich granice; nadzoruje system budek telefonicznych i opracowuje kwestje budowlane.

Sekcja trzecia zajmuje się ustawiczną rewizją instrukcyj, podręczników, formularzy i t. p.

Rozmiary tego artykułu nie pozwalają na szczegółowe omówienie działalności departamentu organizacyjnego, sekretarjatu, biura prasowego i t. d. Należy tu jeszcze wspomnieć, że ilość urzędników cywilnych w biurach dyrekcji wynosi około 500 osób, przewyższając dwukrotnie liczbę zatrudnionych tam oficerów policji.

Jednem z najtrudniejszych zagadnień organizacyjnych policji tak wielkiego ośrodka, jak Londyn, jest utrzymanie kontaktu władz centralnych z oficerami, pełniącymi służbę w czterech dzielnicach, dwudziestu trzech okręgach. Jednym ze środków są spotkania komendantów dzielnic i okręgów, które się odbywają we wszystkie środy.

Scotland Yard otrzymuje z okręgów codziennie trzy sprawozdania: 1. raport poranny, zawierający stan osobowy, 2. raport o prze-

stępstwach, zawierający spis przestępstw i aresztowań, dokonanych w ciągu ubiegłej doby, 3. sprawozdanie szczegółowe o przestępstwach wymienionych poprzedniego dnia w raporcie 2.

Na czele każdego okręgu stoi wyższy oficer „superintendent", który ma do pomocy dwóch głównych inspektorów (chief inspector). Jeden z nich zarządza policją mundurową, zajmując się szczególnie wyszkoleniem młodych policjantów. Drugi, „crime chief inspector", bada stan przestępczości w terenie, zbiera informacje o elementach przestępczych i zarządza środki prewencji; nie prowadzi on dochodzeń w konkretnych sprawach.

Podstawą łączności posterunkowego z jego komisarjatem jest budka telefoniczna. Stamtąd policjant w określonych odstępach czasu telefonuje do komisarjatu, melduje o zdaniu i objęciu służby, tam też pożywia się w czasie półgodzinnej przerwy wypoczynkowej. Aparat telefoniczny w budce nie jest połączony z centralą, lecz bezpośrednio ze swoim komisarjatem i jest dostępny dla publiczności. Gdy komisarjat wzywa policjanta, na dachu budki zapala się lampa.

Sylwetce angielskiego policjanta nadaje powszechnie znany charakter hełm sukienny. W zimie i podczas uroczystości uniform składa się z granatowego surdutu i spodni oraz pasa skórzanego, na którym zawsze wisi, konieczna ze względu na częstą mgłę, elektryczna latarka. W lecie sukienna kurtka zastępuje surdut. Policjant na służbie nosi na lewej ręce białoniebieski mankiet. Lampy czerpią prąd z akumulatorów i mogą się palić przez osiem godzin bez przerwy. Jedyną broń stanowi czterdziestocentymetrowa pałka drewniana. Policja konna uzbrojona jest w długie pałki przytroczone do siodła, jak karabinki.

Policja śledcza składa się: 1. z wywiadowców przydzielonych do centrali i stanowiących Scotland Yard z powieści detektywnych, 2. z wywiadowców przydzielonych do okręgów i podokręgów, 3. z oddziału specjalnego, stanowiącego rodzaj policji politycznej. Cała policja śledcza liczy około tysiąca ludzi, z czego właściwy Scotland Yard około 300. Na czele policji śledczej stoi wicedyrektor (assistant commissioner), który ma do pomocy dwóch wyższych oficerów, zastępcę wicedyrektora i komendanta (chief constable). Dalsze rangi odpowiadają rangom policji mundurowej, a więc: superintendent, główny inspektor, inspektor, sierżant i konstabl, nazywany zwykle detektywem. We wszystkich ważniejszych sprawach zastępca wicedyrektora wydaje osobiście polecenia i w razie potrzeby prosi o rozkazy wicedyrektora lub dyrektora. Posiada on do pomocy pięciu superintendentów, z których jeden stoi na czele

urzędu centralnego, pozostali zaś nadzorują prace policji śledczej w czterech dzielnicach, na które podzielone jest całe terytorjum miasta. Głównych inspektorów jest dwunastu, inspektorów około stu dwudziestu, sierżantów czterystu sześćdziesięciu, wywiadowców 450. Urząd centralny nosi nazwę departamentu dochodzeń kryminalnych (C. I. D. — Criminal Investigation Department). Funkcjonarjusze tego departamentu prowadzą sprawy specjalnie poważne, w szczególności o znaczeniu państwowem lub też takie, które wymagają przeprowadzenia czynności w wielu miejscach. Oni również wykonują czynności, o które prosi policja prowincjonalna, zagraniczna, władze państwowe lub prokurator (director of public prosecutions).

Podział terytorjalny jest jedynym podziałem pracy londyńskiej policji śledczej, która nie zna naszych brygad, ani innego rodzaju specjalizacji. Specjalizacja połączona jest z centralizacją, co jest najzupełniej sprzeczne z duchem angielskiego ustroju. Pewna specjalizacja czysto personalna oczywiście istnieje, ale w tej jedynie formie, że funkcjonarjusza, który się wyróżnił sukcesami w pewnym kierunku, częściej się do podobnych spraw wyznacza. Nie jest to jednak reguła, albowiem, jak mi oznajmił sekretarz Scotland Yardu, od każdego z funkcjonarjuszów oczekuje się wykrycia każdego przestępstwa.

Oficerowie Scotland Yardu prowadzą również dochodzenia na prowincji, jednak tylko na prośbę policji miejscowej w sprawach bardzo poważnych, najczęściej przy morderstwach. Trzeba tu nadmienić, że w tych właśnie sprawach Scotland Yard właściwie nie posiada wyspecjalizowanych oficerów, przestępstwo to bowiem należy do rzadkości.

Opisywana często w powieściach kryminalnych i prasie brygada lotna (flying squad) jest poprostu oddziałem zmotoryzowanej policji, który pełni stale służbę patrolową o charakterze prewencyjnym, wykonuje inwigilacje przestępców zawodowych i wogóle stanowi łącznik między urzędem centralnym a siłami lokalnemi.

Na czele policji śledczej każdego okręgu stoi inspektor okręgowy (divisional detective inspector), którego biuro mieści się w lokalu najważniejszego posterunku okręgu. Ponosi on odpowiedzialność za całokształt pracy policji kryminalnej okręgu i prowadzi przewidziane przez instrukcje listy i rejestry, jak naprzykład przedterminowo zwolnionych, paserów, miejscowych przestępców i osób podejrzanych. Spis przestępców zaopatrzony jest w fotografje i skompilowany według danych centralnego biura rejestracyj i sprawozdań miejscowej policji. Wspominałem już uprzednio o urzędującym w każdym okręgu specjalnym oficerze, głów-

nym inspektorze kryminalnym, którego głównem zadaniem jest działalność prewencyjna. Na działalność prewencyjną kładą Anglicy wogóle specjalny nacisk, pozostawiając prowadzenie dochodzeń w konkretnych sprawach w miarę możności policji lokalnej.

Około $^{3}/_{4}$ przestępstw zameldowanych w Londynie stanowią kradzieże. Położenie specjalnego nacisku na zwalczanie przestępczości zawodowej oraz wielka indywidualność sira Edwarda Henry przyczyniły się do wspaniałego rozkwitu służby daktyloskopijnej. W ostatnich latach udoskonalono wybitnie rejestr monodaktyloskopijny. Na czele służby daktyloskopijnej stoi chief-inspector Battley, twórca nowego systemu klasyfikacji monodaktyloskopijnej.

Zaniedbanie do niedawna naukowych metod kryminalistycznych, a w szczególności badań laboratoryjnych, tłomaczy się niewielką ilością zabójstw i innych przestępstw o charakterze najcięższym, w których metody te znajdują przedewszystkiem zastosowanie. Po reformie lorda Trencharda w r. 1933 zorganizowano przy szkole policyjnej w Hendon znakomicie wyekwipowane laboratorjum, które pod kierunkiem dra Davidsona wykonuje wszelkie badania, zarówno z dziedziny medycyny sądowej jak i kryminalistyki. W sprawach poważniejszych pracownicy laboratorjum przybywają osobiście na miejsce przestępstwa. Cechę szczególną policji Anglji i Walji stanowi obowiązek nietylko ścigania przestępstw, ale i oskarżania przed sądem. Zupełnie konsekwentne przeprowadzenie systemu skargowego wyklucza jakikolwiek udział władz sądowych w postępowaniu przygotowawczem. Również director of public prosecutions nie stanowi odpowiednika kontynentalnego prokuratora, jest raczej przedstawicielem korony o uprawnieniach oskarżyciela prywatnego. Jest on również doradcą prawnym policji.

Szczególne stanowisko zajmuje wspomniany już wyżej Oddział Specjalny. Zorganizowano go w latach 1883-5, celem przeciwdziałania licznym zamachom dynamitowym irlandzkich niepodległościowców, pod nazwą Specjalnego Oddziału Irlandzkiego. Przymiotnik ten został potem odrzucony. Obecnie prowadzi on sprawy szpiegowskie tudzież pełni ochronę dworu i dygnitarzy oraz gości cudzoziemskich. Do właściwości jego należy również nadzór nad cudzoziemcami oraz obserwacja portów. Oddział Specjalny prowadzi dochodzenia w razie potrzeby na terenie całego państwa, zasadniczo jednak funkcjonarjusze jego urzędują wyłącznie w Londynie.

Jedną z ważniejszych czynności Scotland Yardu jest rejestracja przestępców (criminal record office). Biuro daktyloskopijne przechowuje

jedynie karty osób skazanych wyrokami prawomocnemi. Biuro to otrzymuje rocznie około 50 tysięcy kart, przyczem nowych kart wpływa około 25 tysięcy. Do r. 1934 zidentyfikowano przy pomocy daktyloskopji około 400 tysięcy osób. Zbiór zawiera obecnie przeszło pół miljona kart, co nie wydaje się liczbą zbyt wielką w porównaniu ze zbiorami innych central, uzasadnia się zaś przechowywaniem jedynie kart osób skazanych prawomocnie. Niezależnie od daktyloskopji posiada Scotland Yard szeroko rozwinięty system identyfikacji przez klasyfikację metod działalności (modus operandi). Jest to system dość skomplikowany, wymagający dużego przygotowania i dość kosztowny. Daje on jednak ciekawe wyniki, przedewszystkiem naturalnie w ściganiu przestępców zawodowych.

Urząd rejestracji przestępców jest ośrodkiem, który zbiera wszelkie informacje o przestępcach i przestępstwach i troszczy się o podanie ich do wiadomości komu trzeba. W tym celu wydaje on cały szereg publikacyj. Przedewszystkiem wydaje dwa razy dziennie „informacje" o popełnionych przestępstwach, osobach aresztowanych lub poszukiwanych, przedmiotach skradzionych. „Informacje" otrzymują wszystkie urzędy policyjne i każdy policjant musi się z niemi zapoznać, obejmując służbę. Listę przedmiotów skradzionych doręcza się też codziennie lombardom, handlarzom starożytności, jubilerom i t. p. Najważniejszą publikacją jest Gazeta Policyjna (Police Gazette). Zawiera ona opisy i fotografje osób poszukiwanych. Gazeta podaje również wyroki, ostrzeżenia przed przestępcami i spis skradzionych samochodów i motocykli, który otrzymują również władze rejestrujące pojazdy. W połączeniu z Gazetą ukazuje się 5 dodatków: 2 dwutygodniki, zawierające fotografje, rysopisy, metody działania i innne szczegóły o przestępcach uwolnionych z więzienia, oraz 3 tygodniki, dotyczące warunkowo zwolnionych lub oddanych pod dozór policji, którzy nie zgłosili się w nakazanych terminach, cudzoziemców i dezerterów. Wykonując nadzór nad warunkowo zwolnionymi, policja działa w porozumieniu z patronatem i dokłada wszelkich starań, aby nie ujawnić przeszłości byłego więźnia wobec osób trzecich.

W ten sposób przedstawia się w najbardziej ogólnym skrócie organizacja i zakres działania londyńskiej policji mundurowej i śledczej. Należy jednak wspomnieć jeszcze o oddziałach specjalnych, jak policja rzeczna, konna i wreszcie kobieca.

Działalność policji rzecznej nie ogranicza się do ratowania tonących, trzeba bowiem pamiętać, że port londyński jest największy na

świecie. Dwustu policjantów okręgu rzecznego wykonuje olbrzymią pracę, chroniąc przed kradzieżą i rabunkiem niezmierne bogactwa, przeładowywane w porcie londyńskim i utrzymując porządek wśród tysięcy mniejszych i większych statków. Policja rzeczna rozdzielona jest na 5 posterunków, które rozporządzają trzema statkami motorowemi, 27 motorówkami i licznemi łodziami. Patrolowanie wód odbywa się bez przerwy w ciągu całej doby. Łodzie zaopatrzone są w aparaty telegrafu bez drutu. Trzeba tu wyjaśnić, że do właściwości policji rzecznej należy jedynie ochrona wód, o bezpieczeństwo bowiem na terenie portu, a więc w dokach, na molach i w magazynach dba we własnym zakresie zarząd portu, który rozporządza własną policją portową, liczącą 800 ludzi, nie posiadającą jednak charakteru urzędowego.

Policja konna w sile 250 ludzi używana jest tylko w wyjątkowych sytuacjach, jak wielkie uroczystości uliczne, demonstracje, powodzie lub t. p. Odznacza się ona znakomitą tresurą koni i charakterystyczną techniką rozpraszania tłumów przez łagodny, lecz stanowczy nacisk.

Ogromne przestrzenie otwartych przez całą dobę ogrodów, Hyde Park i Green Park, stanowią osobne zagadnienie dla władz bezpieczeństwa. Służbę w Hyde Parku pełni około 70 policjantów.

Policja kobieca zrodziła się podczas wojny. Liczy ona obecnie około 70 kobiet pod dowództwem kobiety. Używana jest przedewszystkiem w centralnych dzielnicach Londynu i w parkach i działalność jej nosi charakter prewencyjno - opiekuńczy [1]. W policji śledczej pełnią służbę zaledwie trzy kobiety i to od niedawna.

Rozpatrując działalność policji londyńskiej nie wolno zapominać, że równie ważną dziedziną jej działalności, a może ważniejszą, niż ściganie przestępstw, jest zapewnienie bezpieczeństwa na jezdniach.

Trudność tego zadania ilustruje najlepiej liczba zabitych — 1441 i rannych — 56912 w ciągu jednego roku (1933). Policja ruchu ulicznego stosuje na szeroką skalę radjo; często w czasie większych zaburzeń w ruchu używane jest do obserwacji autożyro. Zagadnienia te są jednak dla polskiego czytelnika mniej ciekawe, ze względu na zupełną odmienność warunków.

Trudno jest w krótkim artykule dać więcej niż pobieżny obraz działalności tak skomplikowanej machiny, jak Scotland Yard. Dla ilustracji pragnę jeszcze podać nieco cyfr. A więc budżet roczny wynosi

---

[1] Por.: Dr. W. Borkowski. Angielska policjantka-pionierka, Przegl. Pol. Nr. 2.

(z uwzględnieniem emerytur) około 195 miljonów złotych. Płaca konstabla wynosi, zależnie od czasu służby, od 100 do 150 zł. tygodniowo. Sierżant otrzymuje od 175 do 200 zł. tygodniowo, główny inspektor około 250 zł. tygodniowo, a superintendent otrzymuje od 14300 zł. do 18200 zł. rocznie. Oprócz pensji, policjant otrzymuje mundur, opiekę lekarską i w niektórych wypadkach diety.

Życzliwość i zaufanie, charakteryzujące stosunek ludności londyńskiej do policji, nie tłomaczą się jedynie, ani głównie właściwościami charakteru angielskiego, ale są przedewszystkiem rezultatem ciągłych starań kierowników Scotland Yardu i przysłowiowej lojalności, cechującej ich postępowanie.

Artykuł niniejszy oparłem na informacjach, dostarczonych mi przez sekretarjat Scotland Yardu w r. 1932 i 1935, przez p. komendanta Police College w Hendon, oraz zawartych w książce Sir Johna Moylana „Scotland Yard". Londyn, 1934.

JÓZEF JAKUBIEC,
nadkomisarz P. P.

ZASADNICZE WIADOMOŚCI Z TECHNIKI ROZPOZNAWCZEJ ŚLADÓW LINIJ PAPILARNYCH

I. Przyczynek do tez naukowych o daktyloskopji.

Zastosowanie daktyloskopji do celów rozpoznawczych oparte jest na trzech naukowo i praktycznie stwierdzonych pewnikach, to jest trwałości, niezmienności i indywidualnej w stosunku do każdej osoby różnorodności listewek skórnych, zwanych w praktyce policyjnej linjami papilarnemi. Znajdują się one na wewnętrznej stronie dłoni, palców i podeszew stopy ludzkiej. Ponieważ wspomniane wyżej tezy są ogólnie znane, nie będę ich powtarzał. W miejsce teoretycznych wywodów, przytoczę przykłady, ilustrujące niezmienność, trwałość oraz różnorodność linij papilarnych.

Na wstępie, dla umożliwienia czytelnikowi kontroli przytoczonych przykładów, widzę potrzebę omówienia, choćby bardzo pobieżnego, techniki porównywania odcisków linij papilarnych czyli ustalania tożsamości metodą daktyloskopijną.

Rysunek listewek skórnych, nazwany w daktyloskopijnej praktyce rozpoznawczej wzorem, jest to układ charakterystyczny linij papilarnych, znajdujących się w okolicy największej wyniosłości brzuśca palca, a także na niektórych częściach dłoni i podeszwy. Wzory te dzielą się na główne kategorje, noszące nazwy: łukowych, namiotowych, pętlicowych prawych, pętlicowych lewych i wirowych.

Każda z głównych kategoryj rozpada się jeszcze na szereg typów, to znaczy wzorów pochodnych, różniących się między sobą pewnemi charakterystycznemi szczegółami linij papilarnych. Ścisłe omawianie klasyfikacyjnej charakterystyki kategorji wzorów i typów, w ramach niniejszego artykułu, byłoby zbyt daleko idącem rozszerzeniem tematu, który nie ma na celu szkolenia w klasyfikacji daktyloskopijnej. Wzór

czy też typ posiada pewną ilość linij papilarnych o swoistym, sobie jedynie właściwym układzie, przebiegu, kształcie i wzajemnym do siebie stosunku. To różniczkowanie się poszczególnych linij papilarnych nazywa się naturalnemi cechami charakterystycznemi. Na każdej odbitce, przedstawiającej bądź to odcisk linij papilarnych całego palca, dłoni, podeszwy, bądź też tylko część odcisku czy śladu, ujawnionego na miejscu przestępstwa, widzi się liczne cechy naturalne w postaci rozdwojeń, skierowanych wgórę lub wdół, wysepek, haczyków, fragmentów linij papilarnych, zapoczątkowań, zakończeń i skośnych połączeń. Według rezultatu najnowocześniejszych badań naukowych, cechy te są indywidualną właściwością każdego człowieka.

Prof. Ch. Bonnevie, która tej gałęzi wiedzy poświęciła wiele badań i dzieł, twierdzi, że cechy te są następstwem różnorodności procesu embrjonalnego rozwoju palców u człowieka. Uczona ta ustaliła, że naturalne cechy charakterystyczne linij papilarnych są najpewniejszemi podstawami do odróżnienia bliźniąt nawet najbardziej trudnych do rozpoznania w innych szczegółach.

Do takich samych wyników doszli uczeni tej miary co Galton, Grüneberg, Poll, Karl i wielu innych [1].

Dr. Edmund Locard zalicza do naturalnych cech charakterystycznych także otwory potowe czyli tak zwane pory, które na narządach dotykowych człowieka są szczególnie rozwinięte. Drogą długoletnich badań i doświadczeń praktycznych stwierdził on, że drobne te cząsteczki na palcach, dłoni i podeszwie, pomimo stałego ścierania się warstwy rogowej skóry, wbrew zdawałoby się logice, są również niezmienne i indywidualne dla każdego człowieka, tak pod względem ilości, jak i umiejscowienia oraz kształtu. Na przestrzeni jednego milimetra skóry, pokrywającej palce, znajduje się według Locarda od 9 do 18 charakterystycznych porów. Locard wytworzył w ten sposób specjalny system rozpoznawczy, działający wspólnie z daktyloskopją lub niezależnie od od niej. System ten wynalazca nazwał „poroskopją“ i jest jego wielkim propagatorem [2]. Dla ścisłości zaznaczyć należy, że do ustalenia tożsamości metodą daktyloskopijną konieczne jest posiadanie odcisku linij papilarnych o takiej powierzchni, na której da się ustalić co najmniej 12 naturalnych cech charakterystycznych. Natomiast dla ustalenia tożsamości metodą poroskopijną potrzebna jest kilkumilimetrowa powierzchnia skóry.

[1] Dr. Erich Karl. Systematische und erbbiologische Untersuchungen der Papillarmuster der menschlichen Fingerbeeren. Leipzig 1934.

[2] Dr. Edmond Locard, Die Kriminaluntersuchung und ihre wissenschaftlichen Methoden, Berlin 1930.

Celem zilustrowania omawianych wyżej naturalnych cech charakterystycznych, reprodukuję odcisk palca.

Rysunek 1.



Linjami wykreślono na tej rycinie i oznaczono kolejnemi numerami następujące naturalne cechy charakterystyczne:

Delta (trójkąt): 1.

Rozdwojenia, skierowane wgórę: 13, 18, 30, 32, 35, 37, 41, 44, 49, 51, 52.

Rozdwojenia, skierowane wdół: 11, 28, 34.

Wysepki: 24, 25, 53.

Fragmenty (kropki): 2, 10, 12, 19.

Zapoczątkowania linij papilarnych: 4, 5, 6, 7, 8, 9, 14, 15, 16, 17, 20, 21, 22, 23, 26, 27, 29, 31, 33, 54.

Zakończenia linij papilarnych: 3, 36, 37, 39, 40, 42, 43, 45, 46, 47, 48, 50.

Ekspert-daktyloskop, ustalający tożsamość osoby na zasadzie linij papilarnych, stwierdza w pierwszym rzędzie zgodność zasadniczego wzoru, następnie typu, ilość linij papilarnych, tworzących całość, a wkońcu jednolitość naturalnych cech charakterystycznych poszczególnych linij papilarnych, pod względem kształtu, ilości i wzajemnego stosunku do siebie w ich umiejscowieniu. Tam, gdzie biegły, nie ma do rozporządzenia całkowitych wzorów linij papilarnych, np. w wypadku ujawnienia na miejscu przestępstwa śladu, przedstawiającego tylko część wzoru palca, dłoni lub podeszwy, rozpoczyna on badanie od naturalnych cech charakterystycznych, które, jak z poprzednio omówionych dowodów wynika, są indywidualnemi właściwościami człowieka, a więc wykluczają w zupełności jakiekolwiek omyłki. Jedynym postulatem jest w tym wypadku możliwość bezsprzecznego ustalenia conajmniej 12 naturalnych cech charakterystycznych.

Po tych wstępnych wyjaśnieniach, dających możność zorjentowania się w temacie, przytaczam zapowiedziane uprzednio przykłady.

Rysunek 2.



a.



b.



c.

Podane wyżej 3 odciski, przedstawiają wzór, pochodzący z serdecznego palca prawej ręki niejakiego Ignacego S. Odcisk a. pochodzi ze zbiorów policji rosyjskiej; sporządzono go w r. 1913 w Warszawie. Odcisk b. wykonała w roku 1919 policja niemiecka, również w Warszawie. Odcisk c. zdjęto w 1928 r. w Poznaniu już po śmierci Ignacego S., którego po napadzie rabunkowym z bronią w ręku, policja osaczyła i zastrzeliła. Przy jego zwłokach ujawniono dokumenty osobiste, opiewające na 3 różne nazwiska, przyczem okazało się, że żadne z nich nie było jego prawdziwem nazwiskiem, a ustalenie tożsamości nastąpiło jedynie i wyłącznie na zasadzie odcisków palców.

Aktualną jest w tej chwili możność stwierdzenia, że linje papilarne tego osobnika — jak to z powyższych reprodukcyj, bez wszelkich wątpliwości, ustalić można — na przestrzeni przeszło 15 lat nie uległy żadnej zmianie, pomimo bardzo burzliwego i zmiennego trybu życia ich właściciela.

Bardzo pouczającemi, z punktu widzenia praktyki rozpoznawstwa daktyloskopijnego, a jednocześnie dalszem potwierdzeniem tez o niezmienności linij papilarnych są niżej przytoczone przykłady, ilustrujące, każdy w rodzaju odmiennym, fakt odrastania zniszczonych linij papilarnych. Są to dwa w zasadzie jednakowe zjawiska, stwierdzające fakt restytucji linij papilarnych; z tą jednak różnicą, że pierwszy spowodowany został ciężką pracą fizyczną, drugi zaś wywołano umyślnie.

Rysunek 3.



a.



b.

Do Centrali Służby Śledczej wpłynęła karta daktyloskopijna o wzorach tak zniszczonych, jak to widać na rycinie oznaczonej literą a.

Ręce tego osobnika przez szereg lat stykały się z kamieniami i cegłami. W następstwie tego jego linje papilarne uległy zniszczeniu i nie dawały podstawy do wyprowadzenia formuły klasyfikacyjnej. Ponieważ był on aresztowany za napad rabunkowy, osadzono go w więzieniu. Po 2 miesiącach, naskutek polecenia Centrali Służby Śledczej, daktyloskopowano go ponownie i wówczas okazało się, że ten krótki okres przerwy w jego normalnych zajęciach w zupełności wystarczył do restytucji linij papilarnych, tak wybitnej, jak to widać na odbitce b.

Rysunek 4.



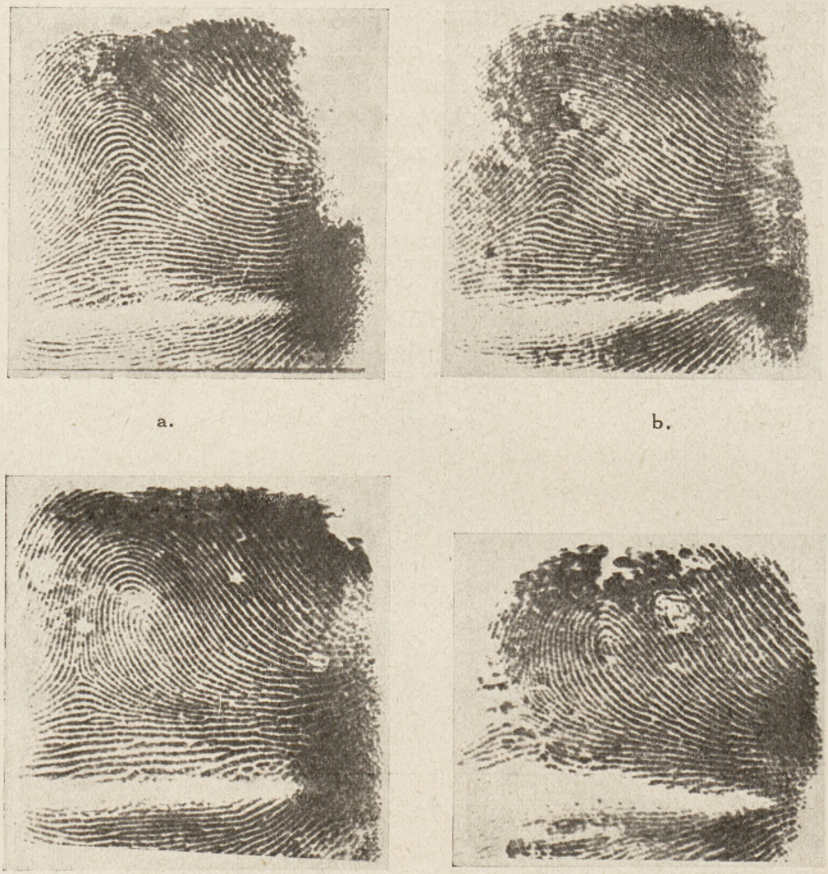
a. b. c.

Powyżej reprodukowane odbitki przedstawiają odciski palców osobnika, który dla unicestwienia skutków poprzedniej rejestracji daktyloskopijnej okaleczył sobie bardzo dotkliwie skórę na brzuścach palców. Odbitka a. przedstawia odcisk sporządzony w roku 1898, b. odcisk tego samego palca po okaleczeniu, wykonany w 1903 r., c. odcisk z roku 1905 po zagojeniu się skóry.

Jest to jaskrawy dowód zjawiska, określanego nazwą restitutio in integrum, czyli w danym wypadku powrotu linij papilarnych do stanu poprzedniego. Przykład ten i ryciny pochodzą z pracy H. Battley'a, kierownika Wydziału Rozpoznawczego Scotland Yardu [1].

[1] Nr. 1. The Police Journal, January-March 1936, London.

Rysunek 5.



a. b.

c. d.

Reprodukcje powyższe przedstawiają odciski środkowych palców 3 synów i ich ojca, a mianowicie: odbitka a. jest wzorem linij papilarnych M a j e r a L., u r o d z. 4.X.1910 r., b. wzorem linij papilarnych Hermana L., urodz. 1905 r., c. wzorem M a u r y c e g o L., u r o d z. 29.V.1910 r., d. wzorem ich ojca Wolfa L., urodz. 1874 r.

Ciekawe są tu w pierwszym rzędzie odciski braci Majera i Hermana L. ze względu na rzadko spotykane podobieństwo. Każdy z nich posiada na poszczególnych palcach nietylko takie same wzory zasadnicze, ale i typy. Podobieństwo ogólne jest tak jaskrawe, że odciski ich dziesięciu palców dają w sumie prawie identyczne formuły klasyfika-

cyjne, mianowicie karta Majera L. $\frac{1\ Uu\ ab-6}{1\ Uu\ ab}$, a Hermana L. $\frac{1\ Uu\ ab-8}{1\ Uu\ ab}$. Różnica znajduje się jedynie w końcowej części formuły, mianowicie 6 wobec 8.

Opierając się jedynie na tych elementach, t. zn. zewnętrznym podobieństwie wzorów i formuł klasyfikacyjnych, możnaby dojść do wniosku, że ma się przed sobą identyczne wzory linij papilarnych dwu różnych osób. Baczny obserwator zmieni jednak natychmiast ten pochopny wniosek, gdy te „identyczne" wzory linij papilarnych zbada na zgodność naturalnych cech charakterystycznych, biorąc jako podstawę do porównań każdą poszczególną linję. Stwierdzi on mianowicie zadziwiający fakt, że są one odrębnemi i niezależnemi od siebie egzemplarzami, albowiem przeciwstawność cech charakterystycznych poszczególnych linij występuje w całej jaskrawości.

Odbitki c. i d. wykazują jedynie podobieństwo w zasadniczym gatunku wzoru. Naturalne cechy charakterystyczne są tutaj, rzecz oczywista, zupełnie odmiennie rozmieszczone. Na szczególne podkreślenie zasługuje jednak djametralność wzorów linij papilarnych Maurycego i Wolfa L., nietylko w stosunku do omówionych poprzednio wzorów Majera i Hermana L., ale także i do siebie. Kontrast ten widać najlepiej w formułach klasyfikacyjnych, które są następujące: dla Maurycego L. $\frac{29\ Ee\ dd\ 23}{17\ Ii\ cc}$, Wolfa L. $\frac{13\ Je\ dd\ 23}{28\ Oi\ cc}$.

Tak w świetle dowodów i faktów przedstawia się owa, tak często przez laików przytaczana i nieraz szeroko komentowana, zgodność linij papilarnych u różnych osób. O ile istnieje w poszczególnych wypadkach pewne podobieństwo, to dotyczy ono jedynie ogólnego zewnętrznego wyglądu wzorów linij papilarnych jako całości, przejawia się dość często w pewnej pokrewnej kombinacji rysunku typu, szerokości i głębokości linij papilarnych, nigdy jednak i nigdzie nie natrafiono na zgodność naturalnych cech charakterystycznych poszczególnych linij papilarnych we wzorach dwu osób, znajdujących się choćby w najbliższem ze sobą pokrewieństwie.

Linje papilarne są więc bodaj jedyną cechą człowieka, która nie ulega zmianie nietylko w ciągu całego życia, ale także po śmierci, aż do zupełnego rozkładu ciała. Z tego względu daktyloskopja uznana została za najpewniejszy środek do identyfikowania i wykrywania przestępców. W ogólnem zastosowaniu tego środka odróżniać jednak należy dwa zupełnie odrębne kierunki. Pierwszy z nich to identyfikowanie przestępców lub podejrzanych, podających fałszywe nazwiska

oraz nieznanych zwłok. Identyfikowanie to przeprowadza się na zasadzie odcisków palców sporządzonych specjalnie w tym celu na kartach daktyloskopijnych, które układa się w zbiorach według takiego czy innego systemu klasyfikacyjnego, obejmującego wszystkie wzory linij papilarnych, znajdujące się na palcach tych osób.

Drugi kierunek wykorzystania tego środka rozpoznawczego różni się wybitnie od poprzedniego, polega bowiem na wykrywaniu nieznanego wogóle przestępcy względnie udowodnieniu winy osobnikowi podejrzanemu o popełnienie przestępstwa na zasadzie choćby tylko jednego śladu linij papilarnych, ujawnionego na miejscu czynu.

II. Istota i rodzaje śladów linij papilarnych

Przedewszystkiem pewne zasadnicze wyjaśnienie. W naszej praktyce policyjnej i sądowej utarł się zwyczaj określania ogólną nazwą „odciski linij papilarnych" nietylko odbitek, sporządzanych z osób żywych lub zmarłych przy zastosowaniu farby, wałka, bądź też tuszu do pieczątek, ale także i śladów linij papilarnych, ujawnionych na miejscu przestępstwa na różnych przedmiotach. Taka jednolitość terminologji dla dwu zupełnie odrębnych w swym rodzaju odbitek linij papilarnych jest niewłaściwa i bardzo często staje się źródłem nieporozumień nietylko w korespondencji, ale także w rozmowach służbowych, podczas wykładów, w telefonogramach, zeznaniach w sądzie i t. p. Terminologja właściwa jest następująca: „odciskami linij papilarnych" nazywać należy odbitki palców, dłoni lub podeszew, sporządzone na karcie daktyloskopijnej dla zarejestrowania w registraturze, bądź też na papierze dla jakiegokolwiek użytku, w miejsce podpisu, na dokumentach, pokwitowaniach i t. p. Natomiast „śladami linij papilarnych" są te odbitki, które powstaią na jakimkolwiek przedmiocie, jako rezultat dotykania.

Śladem — odciskiem w znaczeniu kryminalistycznem jest bowiem ujawnione na miejscu czynu występnego odciśnięcie kształtu części ciała ludzkiego lub zwierzęcego, bądź też przedmiotu, dające możliwość wyjaśnienia roli danej osoby, zwierzęcia lub przedmiotu w przestępstwie czy wypadku, wymagającym przeprowadzenia dochodzenia lub śledztwa.

W bardzo wielu wypadkach wykrycie właściwych sprawców przestępstwa uzależnione jest wyłącznie od tego czy wszystkie bez wyjątku ślady zostały ujawnione, w sposób właściwy zabezpieczone i wykorzystane. Fachowcy z dziedziny kryminalistyki zaliczają ślady linij papilarnych do ważniejszych. Jest to uzasadnione choćby tem, że mogą one znajdować się na miejscu bardzo wielu przestępstw i wypadków, czego

o innych, chociaż również ważnych śladach, twierdzić nie można. Najgroźniejszym wrogiem przestępcy jest jego własna ręka, mówi wybitny kryminolog Dr. Heindl. Twierdzenie to jest zewszechmiar słuszne, każdy bowiem, choćby najbardziej mimowolny dotyk przedmiotu, spowodować może istnienie śladu linij papilarnych. Tem więcej dotyczy to przestępcy, który z konieczności bardzo często działać musi szybko i w warunkach niedogodnych.

Ślady linij papilarnych powstać mogą na miejscu każdej kradzieży na przedmiotach znajdujących się tam stale lub pozostawionych przez sprawcę. Jedynie przy kradzieży kieszonkowej trudno spodziewać się ujawnienia użytecznego śladu linij papilarnych. Nietylko jednak przy kradzieżach ślady linij papilarnych odegrać mogą wybitną rolę. Należy się bowiem bardzo poważnie liczyć z ich istnieniem także na miejscu napadu bandyckiego, zabójstwa, samobójstwa nasuwającego wątpliwości, mogą przyczynić się do ważnych odkryć i wyjaśnień przy otruciach, likwidacjach fałszywych fabryk pieniędzy i innych walorów, zamachach, sabotażach, okazać się niezawodnym środkiem do zdemaskowania autorów ulotek i odezw, pism anonimowych, kolporterów nielegalnej literatury, a nawet tych, którzy nieprawnie korzystali z pewnych dokumentów.

Z tego wynika, że możliwości wyzyskania tych śladów pod względem różnorodności przestępstw i wypadków są tak rozległe, jak żadnych innych. Wartość ich podkreśla ponadto i ten fakt, że dają one ujawniać się na najrozmaitszych przedmiotach i to nawet takich, które przez dłuższy czas znajdowały się pod gołem niebem. Niektóre z nich—jak późniejsze wywody okażą — wbrew utartemu mniemaniu, są nieprawdopodobnie trwałe.

Wiedzieć należy o tem, że ślady linij papilarnych nie są bynajmniej jednolite, gdyż rodzaj ich zależny jest zarówno od tego, w jakim stanie znajduje się ta część ciała, która dotyka przedmiotu, jak również i sam przedmiot. Dzielą się one na niewidoczne (ukryte) i widoczne czyli zabarwione. Widoczne ślady linij papilarnych rozpadają się na pozytywne i negatywne.

1) Niewidoczne ślady linij papilarnych powstają wtedy, gdy osobnik w chwili dotykania pewnego przedmiotu posiada dłonie, palce lub podeszwy czyste w normalnem tego słowa znaczeniu, t. j. niewyjałowione bezpośrednio przedtem np. alkoholem i mydłem. Linje papilarne w takim stanie czystości pokryte są potem, zawierającym 98,5% do 99,5% wody, a 0,5% do 1,5% innych składników, z których $^1/_3$ przypada na sól kuchenną, a reszta na związki organiczne. Z potem tym łączy się

tłuszcz, który nabywamy przez dotykanie innych części ciała, szczególnie zaś owłosionej części głowy, posiadającej liczne gruczoły tłuszczowe. Wpływ na ilość tłuszczu, znajdującego się w pocie, wywierają również dotykane przez nas potrawy i przedmioty. Proces ten potęguje się jeszcze bardziej u przestępcy, który w momencie popełniania przestępstwa poci się intensywniej niż zwykle, chwyta w ręce narzędzia posmarowane oliwą lub innemi tłuszczami. W chwili dotyku ta skomplikowana mieszanina przenosi się na przedmiot, tworząc tam, wprawdzie niewidoczne tem niemniej jednak, najczęściej bardzo dokładne odbitki linij papilarnych. Taki ślad niewidoczny jest śladem pozytywnym, wystarcza bowiem uwidocznić go przez odpowiednie zabarwienie, aby otrzymać obraz odpowiadający sytuacyjnie odciskowi palca sporządzonemu specjalnie na papierze. Ten rodzaj śladów ma dla praktyki rozpoznawczej największe znaczenie, jest on bowiem najczęściej spotykany i najwyraźniejszy. Niewidoczne ślady linij papilarnych powstają na wszystkich przedmiotach twardych o powierzchni gładkiej, Materjał, z którego przedmiot sporządzono, nie odgrywa roli, a więc mogą to być wytwory ze szkła, metalów, kamieni, drzewa politurowanego lub w inny sposób gładzonego, a również papieru. Gładkość powierzchni przedmiotu potęguje wyrazistość śladów. Natomiast nie można spodziewać się ujawnienia użytecznych śladów tego rodzaju na przedmiotach szorstkich i porowatych. Na tkaninach ślady niewidoczne nie powstają wogóle, z wyjątkiem bielizny prasowanej na sztywno.

2) Widoczne czyli zabarwione ślady linij papilarnych powstają wtedy, gdy palce, dłonie lub podeszwy nagiej stopy w chwili zetknięcia się z jakąś płaszczyzną pokryte są barwnikiem, kontrastującym z kolorem danego podłoża. Obojętne jest przytem czy barwnik ten znajduje się w stanie wilgotnym czy suchym, a więc może to być krew, atrament, farba olejna, klejowa lub wodna, brudne smary, z drugiej strony znów sadza, ultramaryna, kreda, a nawet pył lub mąka. Proces powstawania tych śladów jest następujący: barwnik nagromadzony w pierwszym rzędzie na najbardziej wysuniętych częściach skóry, w momencie zetknięcia się z odpowiedniem podłożem pozostaje na jego powierzchni, tworząc tem samem mniej lub więcej wyraźną odbitkę linij papilarnych. Odbitka taka jest również pozytywnym śladem linij papilarnych, a to dlatego, że miejsca zabarwione przedstawiają linje papilarne, a powierzchnia wolna od barwnika — wgłębienia między linjami papilarnemi czyli brózdy.

Ślady takie spotkać można na wszystkich przedmiotach, jednakże wartość identyfikacyjna ich jest o wiele mniejsza od poprzednich. Po-

chodzi to stąd, że duża ilość barwnika wypełnia także brózdy i przy zetknięciu się z przedmiotem powstaje jednolita plama, nieuwidaczniająca wogóle linij papilarnych lub też w stopniu niedostatecznym dla identyfikacji. Często wyrazistość takiego śladu, a tem samem jego wartość identyfikacyjna wzmaga się skutkiem kilkakrotnego dotyku, mianowicie przy pierwszem zetknięciu się z przedmiotem pozostaje na nim większa część barwnika, tworząc plamy, przy drugim widać już częściowo linje papilarne, a przy trzeciem i następnych odtwarzają się one dokładnie. Szorstkość i porowatość podłoża odbiera takiemu śladowi zupełnie wartość identyfikacyjną, gdyż wytwarza w linjach papilarnych przerwy, niweczące zupełnie naturalne cechy charakterystyczne. Aby ślad taki nadawał się do identyfikacji, muszą palce, dłonie czy podeszwy, powalane barwnikiem, natrafić na gładką powierzchnię, nie przesunąć się przy dotyku, co powoduje zamazanie linij papilarnych i wreszcie nie powinny być pokryte zbyt wielką ilością substancyj barwiących, płynnych czy suchych.

3) Negatywne ślady linij papilarnych powstają, gdy palec, dłoń lub podeszwa natrafia na powierzchnię pokrytą jakimś barwnikiem z nią na stałe nie związanym, n. p. na świeżo malowany parapet okna, albo szybę lub mebel pokryty cieniutką warstwą pyłu, jak to ma miejsce w niektórych zakładach przemysłowych, gdzie wszystkie przedmioty opylone są drobniutkiemi cząsteczkami materjałów tam przetwarzanych. W młynie n. p. wszystko pokryte jest delikatnym pyłem mącznym. Obojętne jest i tu, czy materjał, tworzący podłoże śladu, będzie wilgotny czy suchy. Ślad negatywny powstaje następująco: linje papilarne, dotykające zabrudzonej powierzchni, zostają izolowane od właściwego przedmiotu warstwą wilgotnej farby lub pyłu, znajdujących się na nim, skutkiem czego nie pozostawiają tam własnego potu ani barwnika. Rzecz się ma tutaj wręcz przeciwnie: linje papilarne jako najbardziej wysunięte macki skóry, stykając się z barwnikiem — znajdującym się na przedmiocie — z powodu swej lepkości zabierają go na swą powierzchnię. W ten sposób powstaje sytuacja odwrotna od obu poprzednio omówionych. W takim śladzie mianowicie zabarwienia pozostają tam, gdzie nastąpiło nakrycie farby lub kurzu brózdami, podczas gdy z tych miejsc, z któremi zetknęły się właściwe linje papilarne materjał ten został usunięty. Warunkiem powstania tego rodzaju śladu jest to aby warstwa, tworząca dla niego podłoże, była bardzo cieniutka. Często w tych wypadkach, dotykający przedmiotów zabarwionych substancjami z nią niezwiązanemi tworzy na innych przedmiotach ślady pozytywne widoczne omówione pod 2.

Innym rodzajem negatywnych śladów linij papilarnych są takie, które powstają w materjałach plastycznych—n. p. kit, stężałe smary, lak w stanie rozgrzanym, zamrożone masło, stopiony i stężały łój, wosk, okapy świec i same świece w stanie rozgrzanym, plastelina, ciasto, rozrobiona glina, parafina oraz grube warstwy pyłu, mąki i t. p. materjały, dające się ugniatać. Ślady takie są pełnemi negatywami, gdyż istnieje tutaj zupełna przeciwstawność, mianowicie: wgłębienia odpowiadają linjom papilarnym, a wzniesienia brózdom.

Z powyższego omówienia, wyczerpującego wszystkie możliwe gatunki śladów linij papilarnych, wynika, że pozytywnym nazywamy taki ślad, który przedstawia odbitkę linij papilarnych w postaci prawidłowej, t. j. o zabarwionych lub dających się zabarwić linjach papilarnych. Natomiast negatywnym jest ten, który przedstawia sytuację odwrotną — czyli zabarwione brózdy, a linje wolne od barwnika lub też wklęsłe linje, a wystające brózdy. Różnice te można wyjaśnić także w sposób następujący: narząd dotykowy tworzy ślad pozytywny wówczas, gdy pozostawi na dotykanym przedmiocie jakąś treść barwiącą n. p. krew, lub dającą się zabarwić, a więc pot. Negatywny ślad natomiast jest wówczas, gdy palec, dłoń lub podeszwa podczas dotyku zabiera na linje papilarne substancje, znajdujące się na danym podłożu, n. p. świeżo nałożoną cieniutką warstwę farby lub pyłu. Plastyczne ślady powstają tylko w materjałach, dających się ugniatać.

Podkreślić należy, że każdy poszczególny gatunek śladów linij papilarnych wymaga innej techniki przy ujawnianiu i utrwalaniu. Z tego też względu byłoby zewszechmiar wskazane, aby ci wszyscy funkcjonarjusze, którzy z tytułu swego stanowiska powołani są do prowadzenia śledztwa lub dochodzenia w sprawie przestępstw i wypadków, dokładnie się z tym przedmiotem zapoznali nietylko teoretycznie, ale i praktycznie.

Dr. MARJAN PIECZARKOWSKI,
asystent Zakładu Med. Sąd. U. J.
Kraków.

RZEKOMO ZBRODNICZE PRZYPADKI ŚMIERCI NATURALNEJ

(Z Zakładu Medycyny Sądowej U. J. — Dyrektor: Prof. Dr. Jan Olbrycht.)

Wszelka tajemniczość lub niejasność jakiegokolwiek zdarzenia w życiu codziennem budzi łatwo w otoczeniu bliższem i dalszem mniej lub więcej uzasadnioną podejrzliwość co do przyczyny tego zdarzenia. Takie wątpliwości budzi także śmierć człowieka, gdy wystąpi nagle, bez jakiejkolwiek zapowiedzi. Przypadki śmierci człowieka, poprzedzonej dłuższą chorobą lub będącej następstwem nieszczęśliwego wypadku, np. przejechania, przysypania gruzem, utonięcia i t. p., są zupełnie zrozumiałe dla otoczenia i dlatego nie budzą żadnej wątpliwości. Gdy atoli śmierć następuje bez żadnej widocznej przyczyny lub gdy następuje wprawdzie po chorobie, lecz takiej, która zazwyczaj sama przez się nie wywołuje zejścia śmiertelnego, wówczas powstają wątpliwości u świadków śmierci i są one tembardziej uzasadnione, jeżeli denat na bardzo krótko przed śmiercią mógł czy też rzekomo miał ulec urazowi lub innej jakiej szkodliwości. Powstają wówczas dokoła przyczyny jego śmierci podejrzenia, nieraz nawet fantastyczne, które odnosząc przyczynę śmierci do nieprzyjaznego działania innych osób, stają się powodem dochodzeń sądowych. Dlatego też przypadki śmierci nagłej z przyczyn naturalnych lub wynikłej z nieszczęśliwego wydarzenia stają się wcale często przedmiotem dochodzeń sądowych w kierunku rozmyślnego zabójstwa.

Celem stwierdzenia słuszności powyższego założenia, przejrzano około trzech tysięcy (dokładnie 2842) protokółów sekcyj sądowo-lekarskich, dokonanych w Zakładzie Medycyny Sądowej U. J. w Krakowie w ostatnich 35 latach (od r. 1900 do r. 1934 włącznie) i stwierdzono 213 przypadków śmierci z przyczyn naturalnych, w których to przypadkach

wedle doniesienia podejrzewano zbrodnię, a w następstwie tego dokonano sądowo-lekarskich oględzin i otwarcia zwłok.

Tak zebrany materjał podzielono według wieku i płci osób zmarłych i według przyczyny ich zgonu, zestawiając przypadki według schorzeń narządów, stanowiących przyczynę śmierci. Nadto opracowano materjał ten według treści doniesienia, mówiącego o rzekomej zbrodni. Ponieważ bardzo znaczna część materjału odnosiła się do małych dzieci, na których rzekomo miano się dopuścić gwałtu, aby je pozbawić życia, przeto przypadki te zebrano osobno. Odnosiły się one w przeważającej większości przypadków do dzieci zmarłych przed pierwszym rokiem życia (85 przypadków). Tu umieszczono także 7 przypadków dzieci starszych, ze względu na charakter doniesienia, mówiący o zbrodniczem działaniu, charakterystycznem dla sposobów wrogich, stosowanych przez zbrodniarzy lub zbrodniarki względem dzieci. Wiek najstarszego dziecka tej grupy dochodził do piątego roku życia. Z pozostałych przypadków utworzono grupę osób starszych, liczącą 121 przypadków. Pod względem płci w grupie dzieci 44 przypadki dotyczyły chłopców, 48 zaś dziewcząt. W grupie starszych mężczyźni stanowili większość, bo 67 przypadków, kobiety zaś 54 przypadków.

Podejrzenia, które powstały w liczbie wspomnianych 213 przypadków i stały się następnie powodem dochodzeń sądowych, odnosiły się co do częstości w grupie starszych najczęściej do pobicia (56 przyp.), następnie do otrucia (28 przyp.), do t. zw. podejrzanych okoliczności (20 przyp.), do sztucznego, zbrodniczego przerwania ciąży (6 przyp.), do błędu sztuki lekarskiej (4 przyp.), do postrzału (3 przyp.), do mordu z lubieżności (2 przyp.) i po jednym przypadku do przejechania i do pokąsania przez wściekłego psa. Natomiast w grupie dzieci spotkaliśmy się według kolejności: w 28 przypadkach z t. zw. podejrzanemi okolicznościami, w 15 przypadkach z rozmyślnem pozbawieniem życia dziecka, w 12 przypadkach z rozmyślnem uduszeniem dziecka, w 10 przypadkach z otruciem, w 7 przypadkach z umyślnem złem i niedostatecznem karmieniem, w 6 przypadkach z umyślną złą pielęgnacją, w 5 przypadkach z pobiciem dziecka, w 4 przypadkach z przygnieceniem dziecka we śnie przez osobę razem z niem śpiącą, w 3 przypadkach z błędem sztuki lekarskiej i po jednym przypadku zbrodniczego wykąpania dziecka przez matkę w ługu oraz wyrzucenia dziecka z jadącego pociągu.

Wyniki sekcyj, przeprowadzonych w wymienionych 213 przypadkach, zestawiono według schorzeń narządów, zachowując jednocześnie uprzedni podział na starszych i dzieci. Dokładniejsze dane widać w niżej umieszczonych zestawieniach.

Narząd oddechowy.

	starsi	dzieci	razem
zapalenie płuc	18 przyp.	15 przyp.	33 przyp.
nieżyt oskrzeli	2 „	38 „	40
zapalenie opłucnej	2 „	— „	2
uduszenie treścią aspirowaną do płuc	1 „	10 „	11
uduszenie uciskającem wolem	1 „	— „	1
rozedma płuc	1 „	— „	1
	25 przyp. +	63 przyp. =	88 przyp.

Narząd krążenia.

	starsi	dzieci	razem
miażdżyca naczyniowa . . .	33 przyp.	—	33 przyp.
wada sercowa	4 „	1 przyp. (wrodzona)	5
zapalenie wsierdzia	2 „	—	2
zapalenie osierdzia	1 „	—	1
rozstrzeń serca	1 „	—	1
serce wolowe	1 „	—	1
	42 przyp. +	1 przyp. =	43 przyp.

Narząd trawienia i moczowo-płciowy.

	starsi	dzieci	razem
nieżyt jelit	— przyp.	6 przyp.	6 przyp.
zapalenie otrzewnej	5 „	—	5
stwardnienie wątroby	2 „	—	2
wgłobienie jelita	1 „	1	2
wrzód żołądka	1 „	—	1
zapalenie trzustki	1 „	—	1
nieżyt jelita grubego	— „	1	1
zapalenie nerek	1 „	—	1
zwyrodnienie nerek	1 „	—	1
mocznica	1 „	—	1
wodonercze	1 „	—	1
skrwawienie przy porodzie . .	1 „	—	1
pęknięcie macicy przy por. .	1 „	—	1
pęknięcie trąbki ciężarnej . .	1 „	—	1
	17 przyp. +	8 przyp. =	25 przyp.

Układ nerwowy.

	starsi	dzieci	razem
krwotok mózgowy	13 przyp.	— przyp.	13 przyp.
zapalenie opon mózgowych .	4 „	—	4
guz mózgu	2 „	—	2
zapalenie mózgu	— „	2	2
pęknięcie namiotu móżdżku .	— „	2	2
wodogłowie	— „	1	1
padaczka	1 „	—	1
zator tętnicy mózgowej . . .	1 „	—	1
	21 przyp. +	5 przyp. =	26 przyp.

Choroby zakaźne.

	starsi	dzieci	razem
gruźlica uogólniona	4 przyp.	3 przyp.	7 przyp.
czerwonka	3 „	—	3
dur brzuszny	3 „	—	3
influenza	1 „	—	1
ostre, zakaźne, bliżej nieokreśl.	2 „	3	5
	13 przyp. +	6 przyp. =	19 przyp.

Inne.

	starsi	dzieci	razem
przedwczesne urodzenie się .	— przyp.	7 przyp.	7 przyp.
stan niedorozwoju (hypoplastyczny)	2 „	—	2
gnicie	1 „	—	1
ujemny wynik sekcji	— „	2	2
	3 przyp. +	9 przyp. =	12 przyp.

Zestawiwszy liczby przypadków niniejszego materjału według przyjętych grup chorobowych, widzimy, że u dorosłych najwięcej przypada przypadków na schorzenia narządu krążenia, bo 42 przypadki, w przeciwieństwie do dzieci, gdzie mamy zaledwie 1 taki przypadek. W kolejności idą dalej u dorosłych schorzenia narządu oddychania 25 przypadków, potem schorzenia układu nerwowego 21 przypadków, schorzenia narządu trawienia i moczowo-płciowego 17 przypadków, choroby zakaźne 13 przypadków i t. zw. „inne" 3 przypadki.

U dzieci kolejność ta przedstawia się inaczej. Znakomitą większość stanowią tu przypadki śmierci spowodu schorzeń narządu oddychania,

mianowicie aż 63 przypadki na 92 wszystkich przypadków dotyczących dzieci. Potem kolejno następują t. zw. „inne" schorzenia 9 przypadków, schorzenia narządu trawienia 8 przypadków, choroby zakaźne 6 przypadków, schorzenia układu nerwowego 5 przypadków i 1 przypadek śmierci spowodu schorzenia narządu krążenia.

W następującem zestawieniu podajemy to bardziej przejrzyście:

		starsi		dzieci		razem
narz. oddychania		25	+	63	=	88
„ krążenia		42	+	1	=	43
„ nerwowy		21	+	5	=	26
„ trawienia . . .	10			8		
„ moczowy . . .	4	17	+	—	=	25
„ płciowy . . .	3			—		
choroby zakaźne		13	+	6	=	19
inne		3	+	9	=	12
		121	+	92	=	213

Uderza w powyższem zestawieniu ten szczegół, że u starszych najczęstszą przyczyną śmierci naturalnej, budzącej przez towarzyszące jej okoliczności podejrzenia śmierci gwałtownej, jest śmierć sercowa. Należy to tłomaczyć tem, że śmierć sercowa, jako wogóle najczęstszy rodzaj śmierci, występuje zwykle nagle, a taka nagłość zawsze łatwo budzi wszelkie podejrzenia. Podobnie ma się rzecz w przypadkach śmierci nagłej u dzieci spowodu schorzeń narządu oddychania. Powszechnie wiadomo, że dużo dzieci umiera nagle, spowodu zapalenia oskrzelików nieraz na rękach matek czy opiekunek w obecności innych osób. Naturalnie w takich wypadkach bardzo łatwo o przypuszczenie otrucia czy innego zbrodniczego sposobu pozbawienia życia dziecka. Nierzadko też sami rodzice czy opiekunowie wnoszą oskarżenie na samych siebie w przypadkach śmierci z przyczyn naturalnych, ale występujących niespodziewanie i nagle, dopatrując się jakiegoś zaniedbania czy niedopatrzenia ze swej strony, błędu w karmieniu, niewłaściwości w pielęgnacji swych dzieci i t. p.

Dla ilustracji przytoczę w skróceniu kilka przypadków z naszego materjału.

Przypadek 1. (Nr. 70/1912).

P. T. ♀, lat 4, zmarła według doniesienia nagle w nocy, śpiąc razem w jednem łóżku z rodzicami po obfitej libacji alkoholowej. Zachodziło podejrzenie, że jedno z rodziców przydusiło dziecko we śnie, wobec czego zarządziły władze sądowe sekcję sądowo-lekarską zwłok

dziecka. Sekcja wykazała zapalenie krtani, tchawicy i oskrzeli, natomiast nie stwierdziła żadnych danych dla gwałtownego uduszenia.

Przypadek 2. (Nr. 2/1916).

B. Z. ♀, lat 50, miała umrzeć nagle wśród objawów uduszenia. Ponieważ zwłoki znaleziono za miastem koło strzelnicy wojskowej w pozycji właściwej aktowi płciowemu — stwierdzając przytem ranę na udzie i ślady krwi i kału w okolicy sromu — podejrzewano powszechnie t. zw. mord z lubieżności. Tymczasem sekcja stwierdziła wole znacznych rozmiarów, uciskające zupełnie tchawicę.

Przypadek 3. (Nr. 60/1917).

S. A. ♂, 2 mies., zostało według doniesienia wyrzucone przez matkę z jadącego pociągu. Tymczasem sekcja stwierdziła podupadłe odżywienie, nieżyt jelit i nieżyt oskrzeli grubych, a zatem, ze względu na wiek dziecka, dostatecznie wytłómaczyła jego śmierć. Natomiast nie wykazała sekcja żadnych obrażeń zewnętrznych, ani wewnętrznych, tak że wynik sekcji nie potwierdził treści doniesienia, wedle którego dzieko miało zostać wyrzucone z okna wagonu kolejowego i w następstwie tego zemrzeć.

Przypadek 4. (Nr. 83/1919).

M. St. ♂, liczący kilkanaście dni, zmarł z objawami gorączki i ostrej niestrawności. Według doniesienia, matka, w celu pozbycia się dziecka, miała je wykąpać w ługu. Sekcja stwierdziła, że dziecko, cierpiące na wyprysk skórny, słabo rozwinięte i źle odżywiane, zmarło spowodu nieżytu oskrzeli i zapalenia jelita grubego.

W przypadkach rzekomego otrucia często wykazuje sekcja krwotok mózgowy, a czasem guz mózgu. Podobnie ma się rzecz z przypadkami mocznicy, której objawy chorobowe łatwo budzą podejrzenia otrucia, ze względu na duże podobieństwo.

Przypadek 5. (Nr. 286/1932).

M. R. ♀, lat 62, zmarła niebawem po przywiezieniu jej w stanie nieprzytomnym do szpitala, gdzie rozpoznawano zatrucie spirytusem kamforowym. Tymczasem po przeprowadzonej sekcji mógł wydać obducent opinję następującej treści, wykluczającą otrucie:

„I. Oględziny i sekcja zwłok denatki nie wykazały żadnych danych w kierunku śmierci gwałtownej, a w szczególności śmierci z otrucia, natomiast stwierdziły one ogólną miażdżycę układu naczyniowego i przewlekłe, stwardniające zapalenie nerek oraz jako ostateczną przyczynę śmierci powstały na tle obydwu wspomnianych procesów chorobowych rozległy krwotok mózgowy.

II. Tak zatem denatka zmarła śmiercią naturalną, z przyczyn chorobowych, a ponieważ przy krwotokach mózgowych występują niejednokrotnie objawy chorobowe podobne jak przy otruciach, być może, iż ten fakt, a również krótkotrwałość obserwacji szpitalnej wzbudziły podejrzenie otrucia".

Przypadek 6. (Nr. 120/1926).

M. P. ♀, lat 37, przywieziona z podejrzeniem otrucia przez swego męża do szpitala św. Łazarza, gdzie zmarła niebawem z rozpoznaniem szpitalnem „zapalenie otrzewnej (?)". Opinja zaś sekcyjna brzmiała następująco:

„I. Denatka zmarła w następstwie nowotworu, a mianowicie śródbłoniaka opony twardej, wrastającego w oba płaty czołowe.

II. Tak zatem śmierć denatki wynikła z przyczyn naturalnych chorobowych, a oględziny i sekcja zwłok nie stwierdziły żadnych danych, przemawiających za śmiercią gwałtowną denatki, wynikłą z karygodnego działania lub zaniedbania osób trzecich, w szczególności zaś wykluczyły otrucie. Zauważone u schyłku życia denatki objawy, charakteryzujące zapalenie otrzewnej, jak nudności, wymioty i t. p. występują również i przy nowotworze mózgu i dlatego zostały błędnie rozpoznane przez lekarza szpitalnego, który spowodu tych podejrzanych objawów zastrzegł, zresztą zupełnie słusznie, zwłoki denatki do sekcji sądowo-lekarskiej".

W przypadkach rzekomego lub nawet rzeczywistego pobicia nie zawsze to pobicie stanowi przyczynę śmierci.

Przypadek 7. (Nr. 250/1932).

Ch. A. ♀, lat 60, koło godz. 14 skarciła dziecko swego chlebodawcy, u którego prała bieliznę, za co ten miał denatkę uderzyć w twarz. Po tem zajściu denatka pracowała dalej i dokończyła prania. Nagle koło godz. 18 zasłabła, dostała wymiotów, poczem straciła przytomność. Zawezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło ją do szpitala, gdzie niebawem zmarła, nie odzyskawszy przytomności. Ojca skarconego dziecka, rzekomego sprawcę śmierci denatki, osadzono w więzieniu, jednak wobec wyniku sekcji zwolniono od winy i kary. Opierając się bowiem na sekcji dokonanej przeze mnie, wydał prof. Olbrycht następującą opinję:

„I. Przyczyną śmierci denatki stał się krwotok wewnątrzczaszkowy z pękniętego tętniaczka jednej z tętnic podstawnych mózgu. Krwotok ten tem ławiej przyszedł do skutku, ile że denatka była dotknięta przewlekłem zapaleniem nerek, podnoszącem ciśnienie krwi, oraz miażdżycą naczyniową, charakteryzującą się między innemi kruchością ścian naczyniowych.

II. W tym stanie rzeczy oraz wobec braku najmniejszych śladów obrażeń, przyjąć należy, iż śmierć denatki wynikła z przyczyn chorobowych naturalnych.

III. Uderzenie w twarz denatki i w związku z tem będące wzruszenie psychiczne mogło wywołać jedynie wzmożenie ciśnienia krwi i w ten sposób mogło co najwyżej stanowić okoliczność wyzwalającą pęknięcie naczynia, a mianowicie tętniaczka jednej z tętnic podstawnych mózgu. Z drugiej atoli strony należy zauważyć, że pęknięcie takich tętniaczków wydarzają się nawet we śnie, bez widocznych momentów uchwytnych, wzmagających ciśnienie tętnicze krwi".

Przypadek 8. (Nr. 9/1934).

Ch. W. ♀, lat 65; pobiła ją po głowie talerzami i stołkiem sublokatorka, która żyjąc z denatką zawsze w zgodzie, lubiła często razem z nią popić. Po pobiciu, odwieziono denatkę do szpitala, gdzie zmarła w kilka godzin po dokonaniu trepanacji, spowodu załamania kości czaszki. Po przeprowadzonej sekcji zwłok, wydał obducent prof. Olbrycht następującą opinję tymczasową:

„I. Oględziny i sekcja zwłok denatki stwierdziła z jednej strony cały szereg zmian chorobowych w jej narządach, a w szczególności w narządzie krążenia, z drugiej zaś strony obrażenia na ciele, w szczególności zaś obrażenia głowy, z których jedno było połączone z uszkodzeniem kości, skoro dokonano trepanacji czaszki.

II. Obducent zastrzega sobie wydanie definitywnej opinji po ukończeniu śledztwa pierwiastkowego, a w szczególności po ustaleniu, wśród jakich objawów nastąpiło zejście śmiertelne denatki".

Po przestudjowaniu akt sprawy wydał prof. Olbrycht następującą opinję definitywną:

„Jak to już w tymczasowej opinji zaznaczono, denatka była dotknięta schorzeniem różnych narządów, a w szczególności serca. Następstwem schorzenia serca, a mianowicie jego powiększenia, przerostu i zwyrodnienia, przy znacznej miażdżycy naczyniowej i nerkowej, była ogólna niedomoga narządu krążenia, objawiająca się obrzękami i nagromadzeniem się znacznej ilości płynu przesiękowego w jamie brzusznej. W tym stanie rzeczy u denatki mogło łatwo przyjść do zejścia śmiertelnego już przy zwykłych warunkach życia, a nawet we śnie. Tymczasem denatka na krótko przed śmiercią została pobita i doznała ciężkich obrażeń cielesnych, między innemi rany szarpanej powłok głowy i włamania kości ciemieniowej lewej, które to obrażenia skłoniły lekarzy do wykonania zabiegu operacyjnego w znieczuleniu eterowem, polegającego na oczyszczeniu rany, otwarciu jamy czaszkowej i usunięciu od-

łamków kostnych. Zachodziło zatem pytanie, czy śmierć denatki była bezpośredniem następstwem doznanych obrażeń głowy, czy też wobec stanu niedomogi serca, nastąpiła ona niezależnie od doznanych obrażeń w następstwie porażenia serca chorobowo zmienionego. Odpowiedź na to pytanie jest możliwa w razie stwierdzenia, wśród jakich objawów nastąpiła śmierć. O ileby bowiem Ch. W., po doznaniu obrażeń głowy, okazywała objawy mózgowe, jak wymioty, nudności, utratę przytomności, drgawki i t. p., to wówczas należałoby śmierć jej uważać za bezpośrednie następstwo pobicia i doznanych przy tem obrażeń głowy. Gdyby znowu Ch. W. po pobiciu zmarła bez okazywania wspomnianych objawów mózgowych, to wówczas, wobec istnienia u niej wspomnianego, a tak ciężkiego schorzenia serca w stadjum niewyrównania, należałoby przyjąć, że śmierć jej była następstwem i wynikła ze samoistnej choroby serca i nie stała w związku z doznanemi obrażeniami.

Z opisu historji choroby denatki wynika, że nie wymiotowała i nie straciła ona przytomności po pobiciu i wogóle nie okazywała objawów mózgowych. W tym stanie rzeczy należy przyjąć, że śmierć denatki nie stała w związku przyczynowym z doznanemi obrażeniami, lecz wynikła z niedomogi narządu krążenia, a więc z przyczyn chorobowych samoistnych, naturalnych. Co najwyżej ciężkie obrażenie głowy połączone z włamaniem kości i wymagające zabiegu operacyjnego w narkozie ogólnej mogło się jedynie przyczynić do szybszego zejścia śmiertelnego. Jeżeli chodzi o kwalifikację uszkodzenia cielesnego, jakiego denatka doznała, to stwierdzone u niej uszkodzenie miało cechy, o jakich mowa w art. 236 § 1 lit. a k. k.“.

Wreszcie przypadek 9. (Nr. 295/1932).

J. F. ♂, lat 60, muzykanta postrzelono na weselu dnia 26/X 1932. Nazajutrz zrobił on sam doniesienie do Policji Państwowej. 3/XI zmarł w szpitalu, dokąd się udał, czując się niedobrze, rzekomo spowodu owego postrzału. 4/XI przeprowadzona przeze mnie sekcja zwłok wykazała ranę postrzałową ramienia prawego, rozległą miażdżycę naczyń wieńcowych serca i naczyń podstawy mózgu, a nadto zwyrodniałą koloidowo, wybitnie powiększoną tarczycę. Pocisk znaleziono za zewnętrznym końcem obojczyka prawego, a więc niegłęboko, gdzie utkwił po przebyciu krótkiego kanału w mięśniach. Pocisk ten nie naruszył zatem ważnych narządów, naczyń, ani pni nerwowych. W międzyczasie przeprowadzone dochodzenie wykazało, że rana była wywołana rekoszetem po odbiciu się pocisku od powierzchni stołu. Wykonanie sekcji sądowolekarskiej zwłok denata zarządzono dopiero w toku przeprowadzania dochodzeń. Opierając się na wyniku sekcji wykonanej 4 XI, prof.

Olbrycht wydał orzeczenie, z którego przytaczam odpowiedni wyjątek: „obrażenie powyższe (rana postrzałowa) było zatem sprawą banalną, posiadającą co najwyżej kwalifikacje z art. 237 oraz art. 241 k. k. Śmierć zatem denata nastąpiła, naskutek porażenia serca chorobą, zmienionego rozległą miażdzycą naczyniową i będącego pod toksycznem działaniem zwyrodniałego gruczołu tarczowego".

Jak to z przytoczonych zestawień wynika, bardzo często zarządzają władze sądowe sekcję w przypadkach zupełnie tego nie wymagających. Naturalnie nie upoważnia to do rozumowania, że zarządzenia sądowe były niepotrzebne lub złe. Zawsze bowiem w wypadkach podejrzanych i wątpliwych należy dociekać prawdy. Co więcej, w większości tych przypadków dopiero sekcja wyjaśniła niejasność okoliczności, wśród jakich następował zgon. Niemniej jednak brak ścisłości w śledztwie i łatwość dawania wiary lada pogłoskom przyczyniały się do wzmagania się liczby podobnych do przytoczonych przez nas przypadków.

Różni autorowie, zestawiając takie przypadki, podawali niezbyt wiele różniące się między sobą odsetki od liczby wszystkich sekcyj sądowych, wykonanych w danym zakładzie. I tak Brouardel oblicza, że w 10% sekcyj sądowo-lekarskich wykazano naturalną przyczynę śmierci. Strecker podaje ich odsetek na 12%. Że jednak liczba tych przypadków zmiejsza się przypuszczalnie z postępem i udoskonaleniem badań i metod sądowo-śledczych, może świadczyć fakt, zaobserwowany na materjale naszego Zakładu. Kiedy bowiem Wachholz w r. 1919 obliczał liczbę omawianych przez nas przypadków na 12,2%, więc prawie identycznie jak Strecker, to w r. 1925 podał tych przypadków już tylko 9,6%. Nasze obliczenia, robione w 10 lat później, dają wynik jeszcze niższy, bo na 2842 sekcyj sądowo-lekarskich, wykonanych w ciągu ostatnich 35 lat (od r. 1900 do r. 1934 włącznie), stwierdzono 213 przypadków śmierci z przyczyn naturalnych podejrzewanych o zbrodnię, czyli że odsetek tych przypadków wynosi 7,53% i liczba ich stale z biegiem lat maleje.

POLEMIKI I DYSKUSJE

KAMILA KĘTRZYŃSKA,
Vice-przewodnicząca Polskiego Komitetu
Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi.

W SPRAWIE SYSTEMÓW ZWALCZANIA PROSTYTUCJI.

W dwóch pierwszych numerach „Przeglądu Policyjnego" ukazały się 3 artykuły o systemach zwalczania prostytucji.

Niemiec, nadradca rządu, dr. Parey. jest autorem pierwszego z nich „Zwalczanie prostytucji w Bremie" (Die Bekämpfung des Dirnentums in Bremen), ogłoszonego w „Kriminalistische Monatshefte" nr. z sierpnia 1935 r. Artykuł ten zaopatrzony jest „Uwagami do artykułu dr. Pareya" przez podkomisarza P. P. Stanisławę Paleolog. Autorem trzeciego artykułu, „O najlepszy system zwalczania prostytucji" jest nadkomisarz P. P. Romuald Gonczarczyk. Popiera on wywody dr. Pareya.

System, stosowany w Bremie, zachwalany przez dr. Pareya, różni się w praktyce od systemu obowiązującego dotychczas w Polsce, t. z. neoreglamentacji tem, że w Bremie prostytutki są koszarowane na specjalnej, przeznaczonej tylko dla nich ulicy, zwanej kontrolną i podlegającej specjalnym przepisom. Dość jednak znacznej różnicy dopatrzeć się można w duchu ustawy obowiązującej w Polsce. Jest ona bowiem do pewnego stopnia formą przejściową do najbardziej nowoczesnego systemu zwalczania prostytucji, t. z. abolicjonizmu.

Abolicjonizm odznacza się tem, że jest pierwszym systemem zwalczania nierządu, opartym na podstawach wysoce etycznych, a nie na uznawaniu i regulowaniu zła. To jest pierwsza, zasadnicza jego zaleta. Jedynie abolicjonizm stoi na gruncie solidaryzmu społecznego, odpowiedzialności społeczeństwa wobec prostytutki. Gdybyśmy nawet założyli, że ustawy reglamentujące prostytucję usprawniają działalność funkcjonarjuszy, którym to zadanie jest powierzone, to jeszcze musielibyśmy stwierdzić, że takie usprawnienie nie może być wyłącznym celem żadnej ustawy. Ustawy są pierwszorzędnemi środkami wychowawczemi, nastawiają opinję publiczną i kierują nią.

Ustawy o charakterze reglamentacyjnym tej części swego zadania nie spełniają. Stąd przedewszystkiem sprzeciw, który wywołują w bardziej uświadomionej części społeczeństwa.

Jeżeli zaś chodzi o stronę praktyczną, to miarodajną będzie opinja następująca: „Możliwą jest rzeczą, że sanitarjat odniósłby korzyść niejaką z reglamentacji, gdyby wszystkie prostytutki uprawiające nierząd

były rejestrowane, nie zaś zaledwie drobna ich część. Statystyka jednak wskazuje, że w Paryżu, na 50 — 60 tysięcy istniejących tam prostytutek, jest zarejestrowanych i badanych zaledwie 6 tysięcy; w Berlinie na 20 — 30 tysięcy — zarejestrowanych jest 3 tysiące; w Brukselli na 3 tysiące — zarejestrowanych jest 182". (Dr. Wiktor Borkowski. Walka z nierządem. Zdrowie, 15 II.1932 r.). Oczywiście, im ostrzejsze będą represje, tem więcej starań dołoży prostytutka, aby ukryć się przed okiem policji i sanitarjatu.

I to jest drugi wzgląd, który kieruje zasadami abolicjonizmu. Aczkolwiek niepomiernie mniej ważny od pierwszego — etycznego, ma on duże znaczenie praktyczne. Z wyżej wymienionych względów wynika naczelna zasada abolicjonizmu: walka nie z prostytutką, lecz z prostytucją.

W swych wywodach nadkom. Gonczarczyk tej strony sprawy nie porusza wcale, trudno się nawet oprzeć wrażeniu, że zasady abolicjonizmu są mu poniekąd obce, kiedy zarzuca autorce drugiego artykułu, podkom. Paleolog, że swej tezy o nieskuteczności represji w walce z prostytucją — sama nie respektuje.

Pod powyższym względem niema różnicy między abolicjonizmem a neoreglamentacją. Obyczajowość obowiązuje wszystkich. Przepisy muszą być stosowane bardziej rygorystycznie w stosunku do osób, co do których istnieje uzasadnione podejrzenie, że mogą się zachować nie przepisowo. Nie jest to jeszcze represją.

Dalej za dowód nierespektowania tezy przez autorkę „Uwag" uważa nkom. Gonczarczyk opinję wypowiedzianą przez nią, że „zwalczanie sutenerstwa, tajnych domów schadzek... dało dotychczas poważne wyniki dodatnie".

Tu już zachodzi niepokojące nieporozumienie. Nie ulega wątpliwości, że powyższe czyny są przestępstwami. Zatem w stosunku do sutenerów odgrywają rolę nietyle posunięcia wychowawcze, ile wymiar sprawiedliwości. Artykuł dr. Pareya interesuje nas o tyle, o ile opiera się na nim nkom. Gonczarczyk. Pozatem — system stosowany w Bremie wydaje nam się sprawą polityki wewnętrznej Niemiec.

Zachwalając system ul. kontrolnej, dr. Parey pisze o „niebezpieczeństwie, na jakie społeczeństwo jest narażone przez świadome i niepoprawne prostytutki". Określenie „świadome i niepoprawne" nie wydaje nam się dobrze zastosowane do typu kobiet, podpadających pod kontrolę policji, a nawet — już znacznie szersze pojęcie — pod opiekę organizacyj społecznych zwalczających nierząd. Nie są świadome. Bardzo znaczna część prostytutek, pochodząc z miejskiego „lumpenproletarjatu", żyje w warunkach takich, że przejście ich od domu do ulicy odbywa się prawie niepostrzeżenie. Trudno też uważać za prostytutki świadome, te które poszły na drogę nierządu w stanach emocjonalnych, naskutek krzywdy lub bezpośredniej konieczności materjalnej. Typ prostytutki, podpadającej pod kontrolę policji, jest równie daleki od filmowego wampa, jak od kobiety stabilizowanej w rodzinie. Nie są niepoprawne, jeśli pomoc nadejdzie, zanim je choroby weneryczne wyniszczą doszczętnie. Do ich sytuacji przyczyniły się nietylko ich skłonności,

mniejsza odporność życiowa, ale okoliczności zewnętrzne. W lepszych warunkach byłaby tylko mało pożytecznym członkiem społeczeństwa, w jeszcze lepszych (nie mamy na myśli tylko warunków materjalnych) wydobyłoby się z niej wszystko, co w niej może być wartościowego. Kobieta „świadoma i niepoprawna“, mająca dane fizyczne i umysłowe do zrobienia na tej drodze k a r j e r y, wymyka się zawsze kontroli administracyjnej.

Nkom. Gonczarczyk idzie pod tym względem dalej jeszcze od dr. Pareya. Zapytuje poprostu; skoro separuje się od społeczeństwa „wszystkie inne jednostki o instynktach zbrodniczych“, czemu prostytutki mają stanowić wyjątek? Dla większości osób, które zetknęły się z zagadnieniem reedukacji byłych prostytutek, nie ulega wątpliwości, że zagadnienie to, aczkolwiek związane z zagadnieniem przestępczości, bynajmniej się z niem nie pokrywa. Prostytutki są przez swój sposób życia często skazane na zetknięcie się z warstwami przestępczemi. Pozatem są to często, ale niezawsze, kobiety o usposobieniu wysoce emotywnem. Są przez to nieraz na przestępczość narażone, ale z tego nie wynika, aby miały instynkty zbrodnicze, sama ich emotywność sprawia, że silnie reagują na poczynania wychowawcze.

Ale autor omawianego artykułu zaznacza, że przecież nietylko osoby o instynktach aspołecznych bywają separowane od społeczeństwa, ale również chorzy zakaźnie lub umysłowo... Czyżby rzeczywiście chodziło o istotne odseparowanie, t. j. oddzielenie od tych, którzy z nich korzystają? Przecież trudno uważać prostytucję za kataklizm natury. Istnieje ona dlatego, że społeczeństwo się na nią godzi, że są tacy, którzy z niej korzystają, nie wchodząc przez to wcale w zatarg z kodeksem karnym.

Odmienny od swego stosunek do tego tragicznego zagadnienia określa autor, jako „płaczliwo-sentymentalny liberalizm i nasze zaślepienie we wszystkich najnowszych nowościach“. Walkę o zniesienie reglamentacji w Anglji rozpoczął Daniel Cooper w r. 1864, Józefina Butler stanęła na czele akcji w r. 1870. I międzynarodowy kongres Federacji Abolicjonistycznej odbył się w Genewie w r. 1877. Od tego czasu odbyło się 46 międzynarodowych konferencyj i kongresów abolicjonistycznych. W Polsce w Warszawie St. Posner, p. Męczkowska i dr. Leon Wernic zorganizowali tajne towarzystwo abolicjonistyczne w r. 1900. I międzynarodowy kongres w sprawie handlu żywym towarem odbył się w Londynie w r. 1899, Biuro Centralne w Londynie zorganizował Coote w r. 1900. I to p. nkom. nazwał najnowszą nowością! Czyby po tym zestawieniu dat nie należało zastanowić się, której stronie należy zarzucić nowatorstwo i przenoszenie gotowych wzorów?

Polska jest krajem o charakterze rolniczym. Miast większych i zasobniejszych posiada ze 20, a dużo nędznych miasteczek, w których prostytucja jest przeważnie tajna i dorabiająca. Prostytutki takie nie będą mogły korzystać z d o b r o d z i e j s t w ul. kontrolnej. Przenosić się do nich będą te prostytutki, które nie będą chciały mieszkać pod kontrolą, a nie potrafią wrócić do solidnego życia. Będzie to zresztą w zgodzie

z programem dr. Pareya, który jako jedno z wyjść podaje... opuszczenie Bremy. Jest to wyjście typowo biurokratyczne. Sprawa jest załatwiona, gdy przechodzi do innego resortu. Jeśli się zatrzymujemy dłużej nad artykułem kom. Gonczarczyka, to przedewszystkiem dlatego, że wydaje się nam typowym dla często spotykanej obecnie dążności do mechanizowania czynności.

Społeczeństwo musi się domagać, aby sprawa była traktowana na szerszej płaszczyźnie. Nie powinna mu wystarczać okoliczność, czy się prostytutkę widzi, czy nie. Polska jest krajem o bardzo niskiej kulturze materjalnej, klęska bezrobocia jest więc dla niej specjalnie dotkliwa, wynagrodzenia pracownicze minimalne, nędza wsi zastraszająca, dopływ dziewczyn ze środowisk małorolnych do prostytucji coraz większy, warunki mieszkaniowe horendalne... zdarza się po 7 osób w jednem łóżku! W takich warunkach należy zło odsłaniać, nie zasłaniać! Zdrowa rodzina ma dla kraju pierwszorzędne znaczenie. Ale nie ochronią jej kulisy, zasłaniające ul. kontrolną.

Istnieją dwa środki zwalczania nierządu, które powinny być podstawą każdego systemu:

I. Istotne, a nie pozorne, niezakłamane podniesienie moralności publicznej, które się wyraża potępieniem płatnych stosunków płciowych, nietylko w stosunku do prostytutki, ale w wyższej jeszcze mierze w stosunku do jej klijenta. Ważnym czynnikiem do osiągnięcia tego celu jest odpowiednie wychowanie młodzieży.

II. Niezależność ekonomiczna kobiety, oparta na jej pracy zarobkowej, umożliwionej przygotowaniem zawodowem i równem prawem do pracy.

W zawodowych szkołach kobiecych znajduje się najczynniejszy ośrodek walki z nierządem. W nich, a nie w reglamentacji i skoszarowaniu prostytucji może znaleść policjant polski sprzymierzeńca w swej pracy trudnej i odpowiedzialnej.

Z tem łączy się sprawa domów pracy dobrowolnej. Dopływ do nich jest utrudniony nie przez niechętny do nich stosunek kandydatek, lecz przez ciężkie warunki budżetowe opieki społecznej. Wbrew opinji publicznej, nie orjentującej się zupełnie w nędzy zawodowych prostytutek, chleb ich nie jest lekki. Nierząd nie jest tylko zawodem niemoralnym i odrażającym, niebezpiecznym dla otoczenia i t. d. — jest on najstraszniejszą klęską dla istoty, która go uprawia. Bardzo wysoki % prostytutek jest całkowicie świadomy swojego nieszczęścia. Mają one w pełni poczucie krzywdy, która je spotkała od społeczeństwa za to, co spowodował mężczyzna, któremu to uszło bezkarnie.

Z pośród 50 pensjonarjuszek Domu Pracy Dobrowolnej Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet, badanych ze względu na ankietę Ligi Narodów, okazało:

poziom ograniczony	16
„ normalny	20
„ wyższy	13
„ trochę anormalny	1

Jak ważną przyczyną podaży do nierządu jest brak kwalifikacyj zawodowych, świadczy zestawienie cyfrowe pensjonarjuszek tegoż domu pracy, Warszawa, Błońska 12.

Na 1.II.36 r.—na 28 pensjonarjuszek:

1 hafciarka
3 niewykwalifikowane służące
24 bez zawodu

Zgodnie z dr. Pareyem nie widzi nkom. Gonczarczyk konieczności stawiania prostytutki „na jednym poziomie" z Polką, dr. P. z Niemką. Czyżby różnice poziomu miały wpływać na sprawiedliwy, etyczny stosunek do jednostki?

Jeżeli chodzi o to, kto może mieć lepsze wyniki, my czy Brema, to kompetentną odpowiedź może nam dać Komitet Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi przy Lidze Narodów, składa się bowiem z wybitnych na tem polu działaczy i rozporządza wyjątkowemi możliwościami przeprowadzania badań na terenie międzynarodowym. W Genewie na 13. sesji Komitetu (w kwietniu r. 1934) uchwalono następujący wniosek (wniosek nr. 3): „Komitet stwierdza, że niektóre państwa i miasta zamknęły wprawdzie domy publiczne, ale zatrzymały rejestrację oraz przymusowe oględziny lekarskie prostytutek zawodowych. Ponieważ stanowią one tylko nieznaczną część ogólnej liczby prostytutek, utrzymanie tego systemu wydaje się całkiem niepożyteczne z punktu widzenia higjeny publicznej, zwłaszcza jeśli współcześnie obowiązuje ustawa o zwalczaniu chorób wenerycznych. Ze względu zaś na poważne zastrzeżenia, które wywołuje ten system, Komitet wyraża nadzieję, że państwa, mając na widoku ostatnie doświadczenia w tej dziedzinie, jak najrychlej odstąpią od stosowania tego systemu". To samo stanowisko zajął Kongres Moralności Społecznej w Budapeszcie w październiku r. 1934. Jeżeli zaś chodzi o wyniki w państwach abolicjonistycznych, to n. p. w Anglji statystyki w armji wykazują stały spadek chorób wenerycznych — z 275,4 w 1885 r. na 22,3 w r. 1925. (H. Siemieńska. Współczesne metody walki z nierządem. Zdrowie, nr. z 15.II.1932 r.) Reglamentację zniesiono w Anglji właśnie w r. 1886. „Zgony dzieci obarczonych syfilisem od r. 1917 spadły o 57%. W r. 1916 (według Królewskiej Komisji) 58% dzieci ślepo urodzonych było obciążonych syfilisem lub rzeżączką. W r. 1922 cyfra ta spadła do 31,4% . . . . Stwierdzamy . . . znaczny spadek zwolnień rekruta ze względu na syfilis, koło 10.000 przypadków nowych zachorzeń na syfilis (1926) w pierwszych latach XX w. — 50.000". (H. Siemieńska. Idem).

Stanowisko dr. Pareya wytłomaczyć sobie można, jakeśmy to już zaznaczyli, ogólną polityką wewnętrzną Niemiec.

Polska, odkąd znalazła się z powrotem w gronie wolnych narodów, ustosunkowała się do tej sprawy wyraźnie. Przy Lidze Narodów powołano, w wykonaniu art. 23 1. C. paktu Ligi, Komisję doradczą w sprawie handlu kobietami i dziećmi. Polska ma w tej komisji swego przedstawiciela. Jest nim dr. Witold Chodźko, prezes Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi. Stanowisko jego jest wiadome

każdemu, który się tą sprawą interesuje. Dalej w wykonaniu tegoż paktu L. N. istnieje przy M. S. W. Centralne Biuro do międzynarodowego zwalczania handlu kobietami i dziećmi. Jego wytyczne są również znane. Już od grudnia 1918 r. głos decydujący w tych sprawach przeszedł do państwowej władzy sanitarnej; od 1.I.19 r. wydziały policji obyczajowej przetworzono na urzędy sanitarno-obyczajowe. Nowym krokiem na drodze postępu było rozporządzenie o nadzorze nad nierządem z września r. 1922. W r. zaś 1925 policja kobieca rozpoczęła swą działalność, jako część składowa policji państwowej. Wyraźne jest też dzisiaj stanowisko Komendy Gł. P. P., która tę działalność usprawniła przez utworzenie specjalnego referatu policji kobiecej. Cały szereg poważnych specjalistów polskich zabierał głos w tych sprawach, że wymienię tylko, oprócz już cytowanych, wyczerpującą pracę dr. Józefa Macki, książki i artykuły dr. Chodźki, dr. Posnera, dr. Wernica, dr. M. Grzywo-Dąbrowskiej, dr. Kacprzaka, p. T. Męczkowskiej.

Sprawa nie jest bynajmniej prosta i pewne różnice zdań są nieuniknione. Ale czy godzi się tak arbitralnie przechodzić do porządku nad cudzym dorobkiem? Tak poprostu stwierdzić, że abolicjonizm jest „dziwolągiem", że „nowe formy zwalczania prostytucji są do niczego", że „niestety skutki jego (abolicjonizmu) były zastraszające", że „społeczeństwo, nasze czy obce na zniesieniu reglamentacji wychodzi jak najgorzej", że instytucja „domów pracy dobrowolnej..., mimo szlachetnych pobudek, na których pomysł ten został oparty, nie da odpowiednich rezultatów" i że „domy takie, o ile wykluczymy rzeczywiście wszelkie represje, świecić będą pustkami".

Nad naukami społecznemi ciąży dziwne fatum. Nie wiadomo dlaczego, gdy chodzi o ich zakres, znajdują się zwolennicy poglądu, że skutek nie wiąże się z przyczyną, krzywda i przymus dadzą dobre wyniki wychowawcze, istota gwałtem odcięta od społeczeństwa znajdzie w sobie tyle obywatelskiego uświadomienia, że przyjdzie sama dobrowolnie prosić, aby ją wychowano i nauczono pracować.

A czyby i w tym poszczególnym wypadku nie należało pamiętać, że kraj pozbawiony naturalnych granic, którego budżet obrony skonstruowany jest z wysiłkiem, stoi obywatelem i że solidaryzm społeczny powinien w nim przybierać szczególnie wyraźną postać?

Ale skoro sprawa najlepszego systemu walki z prostytucją w taki sposób przedstawia się ludziom na odpowiedzialnych stanowiskach, redakcja „Przeglądu Policyjnego" dobrze zrobiła, wywołując polemikę. Lepsze są przykre artykuły od braku koordynacji w poglądach.

Sądzimy, że takie powinno być stanowisko niesentymentalnego liberalizmu.

KRONIKA

PRZEGLĄD NOWOUTWORZONYCH KOMPANIJ POLICYJNYCH PRZEZ P. MINISTRA.

Dnia 30 kwietnia r. b. p. minister spraw wewnętrznych Władysław Raczkiewicz, w towarzystwie p. komendanta głównego Policji Państwowej gen. Kordjana Zamorskiego i w otoczeniu wyższych oficerów policji — dokonał przeglądu kompanij Policji Państwowej świeżo utworzonych na podstawie dekretu Prezydenta R. P. z dnia 17 kwietnia r. b. Są to kompanje kandydatów na szeregowych P. P. Pan minister stwierdził bardzo dobrą postawę kandydatów, rekrutujących się zpośród ochotników i nadterminowych z W. P., dobre uzbrojenie i umundurowanie.

Po przeglądzie kompanje pod dowództwem nadkomisarza Zdanowicza przy dźwiękach orkiestry policyjnej złożyły wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, poczem przedefilowały po ulicach Warszawy.

Kompanij takich utworzono 5. Trzy z nich mają miejsce postoju w Warszawie, 1 w Łodzi, 1 w Częstochowie.

ORGANIZACJA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I SPORTU W POLICJI.

Rozkazem nr. 702 komendant główny zarządził utworzenie w wydziale II organizacyjno-administracyjnym Komendy Gł. referatu wychowania fizycznego.

Zadaniem referatu będzie:

1. opracowywanie wytycznych, programów, regulaminów i instrukcyj, normujących prace w. f. w jednostkach policyjnych;

2. wyszkolenie oficerów i szeregowych na instruktorów w. f., którzy będą prowadzić prace w jednostkach i P. K. S.;

3. opracowanie jednolitego statutu dla wszystkich P. K. S i wskazówek do prowadzenia właściwej pracy sportowej w klubach;

4. organizacja zawodów i przedsięwzięć sportowych oraz udział policji w ogólnopolskich zawodach sportowych;

5. stały kontakt z Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego oraz zbliżenie policji do wojskowych i cywilnych jednostek sportowych dla podniesienia współpracy sportowo-towarzyskiej.

POSTERUNKI PRZEZNACZONE DO REGULOWANIA RUCHU POJAZDÓW NIE ODDAJĄ HONORÓW.

Najważniejszym obowiązkiem policjanta, stojącego na posterunku przeznaczonym do regulowania ruchu pojazdów na drogach publicznych, jest czuwanie nad bezpieczeństwem obywateli i utrzymanie porządku w ruchu wszelkich przebiegających pojazdów. Uwaga policjanta powinna się całkowicie skupiać na sprawnem wykonywaniu tego obowiązku, a nie rozpraszać na oddawanie honorów przechodzącym czy przejeżdżającym dostojnikom.

Dlatego policjantom, pełniącym służbę na posterunkach, przeznaczonych wyłącznie do regulowania ruchu pojazdów, komendant główny rozkazem nr. 702 bezwzględnie zakazał oddawania honorów. Całą uwagę winni kierować na zadanie, dla którego ich na posterunku postawiono.

Pozatem przy regulowaniu kolejności w przejeździe pojazdów na skrzyżowaniu ulic rozkaz poleca dawać pierwszeństwo tylko pojazdowi Prezydenta Rzeczypospolitej oraz pojazdom straży ogniowej i policji, śpieszącym do wypadków tudzież ambulansom sanitarnym. Wszelkie inne pojazdy, choćby zajęte przez najwyższych dostojników państwowych, podlegają przepisom normalnego ruchu ulicznego.

ZASADY PRZYJMOWANIA NAGRÓD DLA POLICJANTÓW ZA WYKRYCIE PRZESTĘPSTW

Rozkazem nr. 698 komendant główny uregulował zasady przyjmowania i podziału nogród, ofiarowanych policjantom za wykrycie przestępstw

Zasady te są następujące.

Nie wolno przyjmować nagród bezpośrednio z rąk ofiarodawców. Sumy, ofiarowane tytułem nagrody za wykrycie przestępstwa, należy kierować do Komendy Głównej, która przesyła ofarodawcy formalne pokwitowanie. Od nagród, ofiarowanych przez przedsiębiorstwa prywatne, instytucje społeczne czy osoby prywatne, potrąca się 15% na cele samopomocowych instytucyj policyjnych lub na cele dobroczynne. Nagrody, przyznane przez urzędy państwowe, instytucje i przedsiębiorstwa państwowe, instytucje prawa publicznego i Polskie Radjo — wypłaca się w całości. Wniosek co do przyjęcia i podziału nagrody stawia do Komendy Głównej komendant wojewódzki. Gdyby osoba ofiarodawcy lub jej warunki i zastrzeżenia budziły wątpliwości, Komenda Główna nie zezwoli na przyjęcie nagrody.

ODWIEDZINY P. KOMENDANTA GŁÓWNEGO W BERLINIE.

Na zaproszenie władz niemieckich dn. 17 maja p. komendant główny P. P. gen. bryg. Kordjan Zamorski wyjechał do Berlina. Towarzyszyli p. komendantowi: szef sztabu Komendy Gł. insp. J. Kozolubski, p. o. naczelnika Centrali Służby Śledczej nkom. J. Jakubiec i naczelnik urzędu śledczego miasta Warszawy nkom. St. Wasilewski.

Po raz pierwszy od wskrzeszenia Rzplitej zwierzchnik policji polskiej udawał się z urzędowemi odwiedzinami do stolicy Niemiec. Zarazem, przy tej sposobności wysłannictwo P. P. miało się zapoznać z obecną organizacją policji Rzeszy oraz jej nowoczesnemi urządzeniami technicznemi.

Na dworcu berlińskim powitali p. komendanta z otoczeniem: dyrektor ministerjalny (ministerialdirigent) Kehrl, jako przedstawiciel ministerstwa spraw wewnętrznych Rzeszy i Prus, gen. Siebert z ministerstwa spraw wewnętrznych, komendant berlińskiej policji bezpieczeństwa gen. dr. Münchau, komendant pruskiej żandarmerji krajowej gen. von Kamptz, przedstawiciel ambasady polskiej w Berlinie p. Skorkowski oraz szereg wyższych oficerów policji niemieckiej.

Przedstawiciele naszej policji z p. komendantem gł. na czele odwiedzili przedewszystkiem ambasadę polską; przyjął ich ambasador min. Lipski. Następnie udali się do ministerstwa spraw wewnętrznych Rzeszy, gdzie przyjmowali ich sekretarze stanu Pfundtner i Körner

Tegoż dnia po południu odbyło się w ministerstwie zebranie kierowników wszystkich działów policji niemieckiej, zwołane przez dyr. min. Kehrla. Na zebraniu dyr Kehrl i poszczególni kierownicy wyłożyli wobec p. komendanta głównego i jego towarzyszów zasady organizacyjne policji niemieckiej, która, jak wiadomo, składa się z kilku tradycyjnie odrębnych typów organizacyjnych. Nawzajem p. komendant główny oraz towarzyszący mu oficerowie policji polskiej zapoznali zebranych z organizacją i służbą policji polskiej.

Wieczorem, na obiedzie, wydanym na cześć polskich gości, przemawiał sekretarz stanu Pfundtner, odpowiedział zaś mu gen. Zamorski.

Następnego dnia zapoznano się z pracą policyjną w terenie: z nadzorem nad ruchem kołowym, z pogotowiem policyjnem, t. zw. überfallkommando, z policją konną. Überfallkommando składa się z 4 policjantów, zaopatrzonych w granaty i pistolety gazowe. Na każdy alarm takie pogotowie pędzi błyskawicznie na wskazany punkt, a jego miejsce zajmuje natychmiast następna czwórka, tak samo gotowa na każde wezwanie.

W południe p komendant główny z towarzyszami odwiedził prezydenta policji m. Berlina, hr. Helldorfa. Z prezydjum policji udał się na plac Horst-Wessla, gdzie się wznosi pomnik oficerów policji, poległych w walce z komunistami. Tutaj przy dźwiękach hymnu polskiego odebrał p komendant główny honory i przeszedł przed frontem policyjnej kompanji honorowej, a następnie złożył przed pomnikiem wieniec o barwach narodowych polskich i wreszcie przyjął defiladę kompanji honorowej.

Tegoż dnia przedstawiciele naszej policji z p. komendantem gł. na czele zwiedzali urządzenia w prezydjum policji, m. in. ciekawe kartoteki z próbami pisma, muzeum kryminalne, biuro i stację łączności, technicznie bardzo udoskonaloną, stację radjową i t. p.

Następnego dnia wysłannictwo polskie szczegółowo zwiedziło szkołę oficerską w Koepenick pod Berlinem oraz zapoznało się z urzędowaniem i służbą miejscowego komisarjatu policji (revier), ze służbą pogotowia i z innemi z urządzeniami.

Po powrocie z Koepenick przedstawiciele naszej policji odwiedzili komendanta policji bezpieczeństwa Berlina gen. dr. Münchau'a, a następnie udali się do oficerskiego kasyna policyjnego, gdzie korpus oficerski policji bezpieczeństwa przyjmował polskich gości śniadaniem.

Święto Wniebowstąpienia (21.V) p komendant gł. gen. Zamorski z szefem sztabu insp. Kozolubskim spędzili w Hamburgu, w gościnie u b. attaché wojskowego w Polsce, gen Schindlera.

Ostatniego dnia pobytu pp. nkom. nkom. Jakubiec i Wasilewski zapoznali się w urzędzie śledczym berlińskim z pracą policji kryminalnej, p. komendant gł. zaś udzielił wywiadu referentowi prasowemu policji p. Koschorke

Potem wszyscy oficerowie policji polskiej z p. komendantem na czele wyjechali do Charlottenburga pod Berlinem, gdzie zapoznano ich z działalnością i znaczeniem tamtejszego Instytutu Policyjnego. Następnie p. gen. Zamorski przemawiał przez radjo, dzieląc się ze słuchaczami niemieckimi wrażeniami i dziękując za gościnne przyjęcie. Tegoż dnia ambasador polski p. min. Lipski wydał śniadanie dla zaproszonych przedstawicieli władz i policji niemieckiej z okazji odwiedzin policji polskiej. Wieczorem zaś podejmował obiadem p. komendanta gł. i towarzyszących mu oficerów polski attaché wojskowy w Berlinie ppłk. Szymański. Około północy p. komendant gł wraz z gronem towarzyszących mu oficerów udał się na dworzec, odprowadzali go zaś dyr. min. Kehrl, kilku generałów i innych oficerów policji niemieckiej oraz p Malhomme z ambasady polskiej. Pożegnawszy się, p. komendant gł. wraz z 3 oficerami odjechał do Polski

W przerwach między odwiedzinami oraz przyjęciami i urzędowemi rozmowami goście polscy mieli sposobność zwiedzać osobliwości i rzeczy godne widzenia w stolicy niemieckiej oraz poza nią, oprowadzał zaś ich umiejętnie kpt, pol. Feindor, przydzielony na stałego towarzysza i przewodnika wysłannikom polskim.

Nasi uczestnicy odwiedzin berlińskich z p. komendantem gł. na czele mieli sposobność stwierdzić, że technika policyjna w Niemczech stoi bardzo wysoko, że służba bezpieczeństwa, zwłaszcza służba śledcza opiera się na gruntownem przygotowaniu naukowem oraz że metody pracy są wybrane i dostosowane celowo do zadań. Zarazem, przez porównanie przekonano się, że wiele zdobyczy i urządzeń policji polskiej, do których doszliśmy własną drogą, stoi na poziomie nie niższym od tego, jaki zaobserwowano w Berlinie — na poziomie europejskim. W każdym razie z obfitego plonu spostrzeżeń berlińskich policja nasza niewątpliwie wyciągnie niejedną korzyść dla dobra służby bezpieczeństwa w Polsce.

DRUGI WYJAZD POLICJI POLSKIEJ DO BERLINA.

Niejako przedłużeniem i uzupełnieniem odwiedzin berlińskich p. komendanta głównego i towarzyszących mu oficerów był drugi wyjazd przedstawicieli policji polskiej do Berlina. Miał on na widoku już wyłącznie cele zawodowe, bez reprezentacyjnych. Druga delegacja składała się z 3 osób: nkom. nkom. J. Jakubca i St. Wasilewskiego i kom. K. Penkali. Bawiła w stolicy Niemiec przez 5 dni, od 15 do 19 czerwca włącznie.

Wysłannictwo policji polskiej zbadało niektóre komórki organizacyjne policji niemieckiej, głównie śledczej, zapoznało się z systemem pracy i dokształcania policji oraz z organizacją i pracą żandarmerji Gospodarze niemieccy z życzliwą gotowością ułatwiali gościom polskim zapoznanie się z wybranemi działami.

W szczególności w prezydjum policji zwrócili nasi przedstawiciele uwagę na szeroko rozbudowany system kartotekowy. Kartoteka przestępców opiera się, obok kartoteki głównej, na całym szeregu pomocniczych kartotek specjalnych, niejako skorowidzowych, które ułatwiają szybkie odnalezienie poszukiwanej osoby na zasadzie pewnej cechy; np. istnieje taka osobna kartoteka przestępców operujących tylko w nocy, osobna kartoteka przestępców kalek i t. d.

Stwierdzono, że sprawność swą policja niemiecka podtrzymuje i wzmaga m. in. przez nieustanne, celowe dokształcanie. System ten charakteryzuje następująca organizacja dokształcania żandarmerji, zbadana przez naszych przedstawicieli. Raz lub dwa razy na miesiąc zbierają się komendanci oddziałów żand. danego, okręgu. Jeden z nich wygłasza referat,

zawczasu sumiennie przygotowany Słuchają go nietylko zgromadzeni komendanci, lecz i przełożeni, którzy kierują zebraniem i którzy ze swej strony również przygotowują się do referatu. Po referacie odbywa się swobodne rozstrząsanie zagadnienia przez obecnych Słuchacze pytają sami oraz za podnietą przełożonych, przełożeni zadają dodatkowe pytania zebranym i udzielają dodatkowych wyjaśnień — wszystko to zmierza ku temu, aby zagadnienie oświetlić z różnych stron i możliwie wyczerpać.

Dużo uwagi poświęciła nasza delegacja organizacji żandarmerji niemieckiej. Jak wiadomo, żandarmerja w Niemczech stanowi policję wiejską w okolicach rolniczych. Zasadniczo w każdej gminie jest 1 żandarm. Ale nad nim wznosi się cała drabina przełożonych. Ponieważ gminy są niewielkie, drogi dobre, łączność wyśmienita, więc w potrzebie na zagrożone miejsce b. szybko zjawia się pomoc z pobliskich posterunków. Co się tyczy środków pomocniczych, to np. na kilka posterunków jeden jest zaopatrzony w aparat fotograficzny; posterunek ten ma obowiązek obsługiwać sąsiadów, zgóry wyznaczonych. Gdy zajdzie potrzeba, posterunek bez aparatu dzwoni do posterunku fotograficznego, do którego jest przydzielony — bo telefony są wszędzie — i bez zwłoki zjawia się żandarm z aparatem. Podobnie na pewną ilość posterunków — tylko już większą — jest jeden z psem policyjnym, obowiązany na każde wezwanie do obsługi wyznaczonego sobie grona posterunków. Jeśli chodzi o utrwalanie śladów, to w każdym urzędzie gminnym znajduje się do rozporządzenia posterunku walizka z odpowiedniemi przyborami do daktyloskopji, gipsowych odlewów i t. p. Należy uwydatnić, że posterunki żandarmskie żadnej prawie biurowości nie prowadzą. Co się tyczy książek służbowych, ma żandarm tylko kilka najniezbędniejszych wykazów, osobistą książeczkę służbową oraz notatnik — to wszystko. Wogóle stwierdzono, że uproszczenie i ograniczenie biurowości posunęło się w policji niemieckiej bardzo daleko. Część żandarmerji jest piesza, część konna, a część na rowerach. Godne jest uwagi zaopatrzenie żandarmerji w konie i rowery. Otóż rower czy koń stanowią osobistą własność żandarma. Żandarm sam wybiera sobie konia do kupna i zgłasza do władzy. Wówczas zjeżdża komisja, zatwierdza upatrzonego konia i szacuje; odrzuca, oczywiście, tylko w rzadkich wypadkach. Na kupno przyjętego konia państwo wydaje nabywcy pożyczkę, którą żandarm spłaca w ratach miesięcznych, strącanych z pensji w wysokości 10 — 12 mk. Żandarm potem pieczołowicie dba o swego konia. Gdy go już spłacił, może go sprzedać, zarobić na nim lub zatrzymać — wogóle rozporządza nim swobodnie. Podobnie rzecz się ma z rowerami.

Niepodobna w krótkim zapisku kronikarskim wyczerpać wszysikich spostrzeżeń. Poprzestajemy na powyższych uwagach ogólnych i cząstkowych tylko. Zapewne czytelnicy „Przeglądu Policyjnego“ będą mieli wkrótce sposobność zapoznać się dokładniej z temi wynikami podróży naszych przedstawicieli, które mają wartość pouczającą dla policji polskiej.

XII SESJA MIĘDZYNARODOWEJ KOMISJI POLICJI KRYMINALNEJ W BELGRADZIE

Między 25 maja a 4 czerwca r. b. odbyła się w Belgradzie XII sesja Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej z udziałem dwudziestu kilku delegacyj państwowych. Delegatami polskimi byli pp. nadinsp dr. L. Nagler, insp. Józef Żółtaszek, redaktor „Przeglądu Policyjnego“ i insp. J. Płotnicki

Insp. Żółtaszek przedstawił komisji referat dyskusyjny p. t. „Współpraca policji mundurowej i śledczej w miastach“.

Szczegółowe sprawozdanie o wynikach sesji przyniesie następny numer „Przeglądu Policyjnego“.

Z okazji konferencji redaktor naczelny „Przeglądu Policyjnego“ insp. Żółtaszek nawiązał kontakt z wieloma przedstawicielami policyj zagranicznych, którzy przyobiecali swą współpracę w „Przeglądzie Policyjnym“. Współpraca ta wyrazi się w postaci szeregu artykułów o organizacji i działalności policyj zagranicznych.

RECENZJE

Hartenstein, Pol.-Oberstleutnant und Kommandeur in der Schutzpolizei DIE GELÄNDEAUSBILDUNG DER SCHUTZPOLIZEI (Gruppe und Zug) in 30 Aufgaben (Szkolenie oddziałów policyjnych w terenie otwartym). Str. 143, 1 szkic. 14 rys.

Pod powyższym tytułem nakładem firmy „Offene Worte" w Berlinie ukazała się praca, w której autor daje wskazówki i przykłady szkolenia praktycznego drużyny i plutonu policji w terenie niezabudowanym.

W przedmowie autor podkreśla, że drużynie policyjnej przypada główny udział w walce policyjnej i z tego powodu należy przedewszystkiem kłaść nacisk na odpowiednie wyszkolenie tej najmniejszej jednostki bojowej, działającej czy to samodzielnie, czy też w ramach plutonu.

Praktyczne wyszkolenie oddziałów policyjnych odbywa się wyłącznie w terenie niezabudowanym, w polu, a zatem stanowi *rodzaj przedszkola* do najtrudniejszych wystąpień oddziałów policyjnych: *do walk o ulice i budynki.* Tem właśnie przedszkolem zajmuje się autor w swojej pracy.

W początku podpułkownik Hartenstein daje dość szczegółowe wskazówki, w jaki sposób należy prowadzić szkolenie w terenie.

Najważniejsze z nich byłyby następujące:

Szkolenie należy przeprowadzać według planu szkolenia zgóry ustalonego i dobrze obmyślonego przez wyższe władze służbowe, a rozłożonego systematycznie na cały rok. W porze zimowej (od 1 października czy też listopada do 1 kwietnia czy też maja) należy ćwiczyć w musztrze formalnej, przerabiać mniejsze, nieskomplikowane zadania bojowe oraz zająć się wyszkoleniem teoretycznem, ćwiczeniami na stole plastycznym, na modelach i t. p.; w porze letniej natomiast należy przedewszystkiem zająć się praktycznem szkoleniem bojowem w terenie. Pod koniec tak pory zimowej, jak i letniej należy przeprowadzić przegląd oddziałów policyjnych, aby się przekonać o postępach. Przeglądy takie powinny się następnie kończyć ćwiczeniami większemi oddziałami.

W celu odpowiedniego szkolenia należy szeregowych oddziału pogotowia i t. d. podzielić na różne klasy szkolenia, stosownie do wykazanych przez nich umiejętności (najlepiej A, B, C). Tak dowódca oddziału pogotowia, jak również przełożeni wyższego szczebla, w czasie przeprowadzenia kontroli powinni się przekonać o celowości tego podziału i ewentualnie go skorygować. Dążyć należy do tego, aby szeregowi najniższej klasy, do której zawsze należy przydzielić najlepszych instruktorów, zaawansowali w najkrótszym czasie do następnej wyższej klasy.

Szkolenie bojowe szeregowych, zwłaszcza młodszych, należy rozpocząć od ćwiczeń najprostszych form i pojęć, a następnie, stopniowo i systematycznie przejść do trudniejszych. Zresztą im wcześniej się przechodzi do praktycznych zadań bojowych w terenie, tem lepiej, ale i tutaj należy rozpocząć od zadań prostych i stopniowo zadawać trudniejsze. Gdy w ten sposób szkolenie policjanta pojedyńczego, następnie drużyny, wreszcie plutonu z początku następuje naogół kolejno — ale tylko przy szkoleniu młodszych policjantów — to później, przy szkoleniu ogółu policjantów, tych trzech rodzajów szkolenia nie można od siebie oddzielać, lecz należy je przeprowadzać łącznie. Przy ćwiczeniach drużyny należy większy nacisk kłaść na odpowiednie zachowanie się policjanta pojedyńczego, a znów przy

ćwiczeniach plutonu należy zwracać baczniejszą uwagę na przeszkolenie drużyny.

Szkoląc w terenie, zwracamy przedewszystkiem uwagę na szkolenie praktyczne, jednak nie należy zupełnie rezygnować z ćwiczeń w musztrze i z form bojowych, gdyż formy te są jedną z najważniejszych podstaw do szkolenia praktycznego. Przy ustalaniu, jak często przerabiać musztrę i formy bojowe, należy uwzględnić oczywiście poziom wyszkolenia danego oddziału. Jeżeli dany oddział jest bardzo dobrze przeszkolony, wystarczy krótka powtórka niektórych ćwiczeń z zakresu musztry przy rozpoczęciu lub zakończeniu służby, natomiast oddziały, które wykazują przeciętne postępy w musztrze, należy szkolić planowo, jednakże musztry nie wolno przerabiać szablonowo i bezmyślnie. Gdy w czasie przerabiania jakiegokolwiek zadania bojowego wykonuje się równocześnie chwyty, ruchy w marszu i inne ćwiczenia z zakresu musztry, należy każdorazowo zwracać uwagę na wykonanie przepisowe i dziarskie.

Szkolenie w terenie ma być przedszkolem do znacznie ważniejszych walk o ulice i budynki. Powszechnie wiadomo, jak trudne i skomplikowane są walki o ulice i budynki, zwłaszcza, że nie dysponuje się odpowiednim terenem ćwiczebnym. Z tego też powodu należy przy ćwiczeniach w terenie niezabudowanym zawsze wskazać na warunki, na jakie napotkać można w czasie walki w wielkiem mieście.

Szkoleniem w terenie zajmują się niemal wyłącznie oficerowie policji ze względu na jego znaczenie. Ponieważ jeszcze niema podręcznika z zakresu praktycznego przeszkolenia bojowego policji, przeto celowy sposób przeprowadzenia tego szkolenia głównie zależy od oficera instruktora, od jego znajomości taktyki, zdrowego rozumowania i zmysłu praktycznego. Jego poziom wykształcenia, jego zdolności wychowawcze i instruktorskie oraz jego wartości osobiste powinny dać rękojmię, że się w tej niełatwej gałęzi służby wychowa policjantów do samodzielnego orjentowania się, samodzielnego myślenia i działania. Ćwiczenia terenowe najwięcej nadają się do pobudzenia i rozwijania u poszczególnych policjantów siły wydawania własnego sądu i zdolności powzięcia decyzji.

Jeśli oficer pol. przy szkoleniu bojowem w terenie dążyć będzie do urozmaicenia tego szkolenia, do ciągłego pobudzania u poszczegolnych policjantów uwagi, ambicji oraz dążności do samodzielnego działania i tem samem to szkolenie uprzyjemni, to wtedy każdy podwładny cieszyć się będzie, że czeka go taka jazda lub marsz w teren, tak jak się cieszy, odchodząc po jednostajnej służbie na urlop. Pobudzać u podwładnego zamiłowanie do służby i stale podtrzymywać to zamiłowanie — oto zaszczytne zadanie przełożonego.

Podstawę wyszkolenia bojowego stanowi przedewszystkiem staranne szkolenie drużyny, która jest najmniejszą, ale zarazem i najważniejszą jednostką bojową. Najczęściej drużyna jest zmuszona działać w odosobnieniu tak w mieście, gdzie wielka ilość wysokich budynków ogromnie utrudnia orjentację, jak również i w terenie niezabudowanym, w polu, gdzie bardzo często, z braku dostatecznych sił policyjnych, musi działać samodzielnie na dużych przestrzeniach. Drużynie więc przypada główny udział w walce. Z tego też powodu należy postawić szkolenie bojowe drużyny na pierwsze miejsce przed szkoleniem plutonu i kompanji.

Bardzo ważne jest wychowanie policjantów do zachowania *karności bojowej*, gdyż na wypadek walk o ulice i budynki grozi każdemu zespołowi bardzo szybko przedwczesne rozdzielenie się i niektórzy szeregowi łatwo się wymykają, a wtedy właśnie najbardziej jest pożądana spoistość oddziału.

Również ważna jest karność ogniowa. Czujna uwaga na dowódcę, sąsiadów, przeciwnika, staranne nastawianie celownika, sumienne oddawanie każdego strzału i obserwowanie skutków strzału, sumienne przekazywanie meldunków i rozkazów, podawanych wzdłuż tyraljerki, oszczędzanie amunicji — wszystko to, czego wymaga karność ogniowa, należy w policjantów formalnie wpajać.

Szkoleniem dowódców niższego szczebla należy się zająć tak przy szkoleniu praktycznem oddziałów, jak również przy ćwiczeniach aplikacyjnych na stole plastycznym i modelach budynków. Pamiętajmy o różnolitości sytuacyj, w których policja się znaleźć może oraz różności działania mniejszych zespołów policyjnych; czynniki te wymagają od dowódcy drużyny i plutonu, aby zawsze potrafił się zastosować najzupełniej do danej sytuacji bojowej

i w działaniu wybierał to, co jest najprostsze i naturalne. Pozatem należy szkolić dowódców niższego szczebla w wydawaniu rozkazów, gdyż na wypadek walki w mieście dowódcy ci rzadko mogą zwracać się do podwładnych komendą, co powoduje wąskość ulic, ciasnota podwórz i wogóle charakter terenu miejskiego. W rozkazie powinny się zawierać jasno i niedwuznacznie wszystkie dane, dotyczące sytuacji przeciwnika i zadania oddziału. Rzeczowe i niedwuznaczne powinny być również rozkazy, skierowane do ewentualnie przydzielonej obsługi pistoletów lub karabinów maszynowych i samochodu pancernego. Dowódca drużyny oczywiście powinien być dobrze obznajmiony z możliwościami użycia pistoletów maszynowych, dowódca zaś plutonu z możliwościami użycia samochodu pancernego i karabinów maszynowych.

Wszystkie komendy należy wydawać ostro i głośno, bo za komendą wydaną miękko i niedbale następuje zwykle niedbałe wykonanie.

Dowódcom niższego szczebla należy wydawać rozkazy zasadniczo według terenu, a nie według mapy lub planu miasta.

Przy ćwiczeniach w terenie należy pozatem każdego dowódcę przyzwyczaić do wydawania rozkazu tylko na tem miejscu i w tej postawie t. j. w warunkach, w których znalazłby się w rzeczywistości w razie walki.

Teren ćwiczeń należy jak najczęściej zmieniać. Wyszukiwać należy, o ile możliwe, terenu takiego, na którym się znajduje dużo stromych zasłon, jak pojedyńcze budynki, parkany, strome spady, rowy, lasy, uprawy, wysokie krzaki. Taki teren umożliwia nagłe uderzenie z odległości bliskiej, z ukrycia, zasłony i tem samem w dużym stopniu zbliża do warunków walk o ulice i budynki.

Do każdego ćwiczenia powinien kierownik ćwiczeń gruntownie się przygotować. Pożądane jest wypracowanie założenia i planu ćwiczeń na piśmie, przedtem jednak powinien kierownik ćwiczeń sam odpowiedni teren wyszukać i dobrze się z nim zapoznać.

Każdy rodzaj działań bojowych, które się zawsze różnią, powinien być w powyższy sposób przerobiony z uwzględnieniem warunków przy rozruchach na terenie miasta. Z tego powodu należy przedmiot szkolenia ciągle zmieniać.

Każde ćwiczenie, które się przeprowadza z zespołem policjantów, czy to z drużyną, czy z plutonem, należy opierać na jakiejś myśli taktycznej. Zawsze należy przewidzieć jakąś podstawę taktyczną, a więc zawsze podać jakąś określoną sytuację. Sytuacja ta powinna być jak najbardziej prosta. Dlatego też należy policjantom podać do wiadomości tylko to, co jest niezbędne.

Również nie wolno wymagać, aby zadanie wykonano w sposób skomplikowany. Niestety, stwierdzić można bardzo często niestosowanie się do tej zasady. Błędem naprzykład byłoby żądać od drużyny, aby na jakiś drobny cel (np. gniazdo strzeleckie) nacierała z dwóch stron z obejściem. W taki sposób siły się tylko rozrywa, rozdrabnia. Siła drużyny polega na utrzymaniu w ręku poszczególnych strzelców. Plutonu także nie wolno zanadto rozdrabniać, bo to osłabia jego siłę bojową. Zasada trzymania sił w ręku odpowiada również postępowaniu w warunkach walk ulicznych.

Każde zadanie bojowe dla drużyny i plutonu powinno być pozatem tak ułożone, aby zmuszało wykonawcę rzeczywiście do powzięcia decyzji. Zadania takie jak: „Rozsypać drużynę w tyraljerkę . . .", „Drużyna posunie się naprzód w tyraljerce w kierunku na . . ." przepisują dowódcy drużyny bezpośrednio, jak ma postąpić i dlatego przy praktycznem szkoleniu bojowem nie należy ich stosować. Zadania tego rodzaju są uzasadnione jedynie wtedy, gdy uczymy wykonania poszczególnych form bojowych (szyków luźnych, techniki walki). Gdybyśmy chcieli jakieś działanie bojowe przeprowadzić takiemi rozkazami technicznemi, to wtedy bylibyśmy zmuszeni ciągle wydawać nowe zadania, jak np.: „Otworzyć ogień", „Bagnet na broń", „Do ataku" i t. p. Przy szkoleniu bojowem powinniśmy zawsze zadanie ułożyć tak, aby było taktyczne i tem samem pozostawiło kilka możliwości do wykonania, np.: „Zaatakować . . .", „Obronić się", „Wycofać się", „Wzmocnić pierwszą linję" i t. d.

Dowódca powinien zważać, aby każde zadanie powtórzył ten, który je otrzymuje. Wtedy tylko uniknie się nieporozumień.

Przeprowadzając ćwiczenia, dążyć należy, aby ćwiczenie choćby w przybliże-

niu dawało obraz naturalny, jakiby się spotkało na polu walki. W tym celu w czasie ćwiczeń drużyną i plutonem przeciwnika zasadniczo należy pozorować, ale kierować. Pozorowanie przeciwnika należy przed rozpoczęciem ćwiczeń dokładnie obmyśleć i zorganizować. Dowódca „czerwonych" powinien otrzymać dokładne instrukcje. Pozatem należy między nim a dowódcą ustalić porozumienie znakami. (Przykłady takich znaków autor podaje w załączeniu).

Prowadząc ćwiczenia drużyną i plutonem, kierownik powinien przewidzieć straty, więc wyłączać kilku strzelców, ale nieczęsto, aby szkolenie całości na tem nie ucierpiało. Pozorowanie strat strzelców w tym wypadku należy do celu ćwiczeń.

Natomiast w pozorowaniu strat dowódców należy ćwiczyć jak najczęściej. Tym sposobem wychowamy z szeregów policjantów nietylko zapasowych dowódców niższego szczebla zdolnych do zastępstwa, ale również nauczymy szeregowych, jak się mają zachować w warunkach rzeczywistych walk ulicznych, kiedy poszczególny policjant niezawsze może walczyć pod bezpośrednim nadzorem dowódcy, natomiast, często pozostawiony samemu siebie, działać musi z własnej inicjatywy i samodzielnie decydować.

Każde ćwiczenie bojowe powinno być zbliżone tak w założeniu jak i wykonaniu jak najbardziej do rzeczywistości, a jednak nigdy nie osiągniemy obrazu, któryby najzupełniej odpowiadał rzeczywistości, gdyż tak zespół ćwiczący jak i jego przeciwnik nie strzela ostro. Zato należy posługiwać się nabojami ślepemi i ćwiczebnemi granatami ręcznemi półostremi, chociaż ślepy strzał zaledwie słabo zastępuje strzał ostry.

Pozatem kierownik ćwiczeń powinien stale pouczać zespoły biorące udział w ćwiczeniach o rodzaju i działaniu nieprzyjacielskiego ognia.

Ponieważ w ciągu ćwiczeń nie strzela się ostro, przeto przebieg walki odbywa się naturalnie znacznie szybciej, niż to się dzieje w rzeczywistości; niemniej nie należy tempa ćwiczeń hamować przerwami i opóźnieniem takiem, jakie w rzeczywistości ewentualnie jest rezultatem ognia nieprzyjacielskiego, gdyż szybkie natarcie przyucza *do zapału bojowego i bitności*, a zalet tych tak bardzo potrzebujemy w warunkach rzeczywistych. Tempo natarcia należy zakwestjonować tylko w wyjątkowych wypadkach, kiedy jest faktycznie zanadto szybkie, nienaturalne i przeholowane. Zresztą do zadań kierownika ćwiczeń należy dopilnować, aby skutki pozorowanego ognia należycie uwzględniono, a wtedy nie będzie zarzutów dla policjantów, że za szybko atakowali.

Popełnione mniejsze błędy powinno się wytykać i usuwać już w ciągu ćwiczeń. Pozatem jednak po każdem wykonaniu jakiegokolwiek zadania bojowego, chociażby najprostszego, zaraz po jego zakończeniu winien kierownik omówić je w terenie; przytem powinni być obecni, o ile można, wszyscy policjanci, biorący udział w ćwiczeniu. Omówienie powinno być zrozumiałe dla wszystkich obecnych i nie powinno trwać zbyt długo, inaczej nie daje potrzebnych korzyści. Pożądane jest omówienie podobnych sytuacyj wewnątrz miasta i odpowiednie trafne porównanie z działaniem bojowem na ulicach miasta.

Wykonawcę należy także dopuścić do słowa. Powinien on uzasadnić swe działanie. Dyskusja jednak, gdyby nastąpiła, powinna być krótka. Większe błędy może kierownik ćwiczeń nawet ostro wytknąć, ale swoje uwagi co do popełnionych błędów powinien zawsze uzasadnić zrozumiale i przekonująco, a wtedy zyska zaufanie u ćwiczących. Krytyka ma tylko wtedy wartość, gdy jest uzasadniona, rzeczowa i przekonująca.

Po tych wskazówkach autor przechodzi do omówienia form bojowych czyli szyków luźnych drużyny i plutonu.

Poruszając również skład liczebny drużyny i plutonu, uważa, że niekoniecznie drużyna policyjna potrzebuje liczyć 8 ludzi + 1 dowódcę, gdyż zespół mniejszy jest ruchliwszy, a zatem łatwiejszy do prowadzenia, a takim przedewszystkiem zespołem powinna być drużyna pol. W nieprzejrzystym, zabudowanym terenie miasta drużyna 8 szeregowych prócz dowódcy łatwo się rozprasza, więc często trudno ją prowadzić. Zmniejszenie składu drużyny pol. jest więc pożądane. Najbardziej celowy jest skład z 6 ludzi + 1 dowódca. Umożliwia to pozatem również tak bardzo dla każdej akcji bojowej pożądaną trójdzielność.

Po tych wstępnych uwagach podaje autor 30 przykładów praktycznego szkolenia drużyny i plutonu

policji w terenie niezabudowanym. Każdy przykład zawiera założenie, wykonanie i omówienie. Wszystkie przykłady są proste, nieskomplikowane, bardzo szczegółowo i starannie opracowane.

Wartość pracy można krótko określić jak następuje: daje ona oficerowi policji cenne wskazówki i przykłady szkolenia bojowego drużyny i plutonu, dowódcy drużyny i plutonu wskazuje kierunek do podejmowania trafnej decyzji i do szybkiego działania, szeregowego policji wreszcie poucza o jego działalności jako pojedyńczego strzelca w ramach swego zespołu.

Piechaczek Ignacy,
nadkomisarz Pol. Woj. Śl.

Vogel O. DIE PERSONENBESCHREIBUNG Ein Wegweiser zum richtigen Sehen und Beschreiben der Person. Druck und Verlag A. W. Hayn's Erben, Berlin 1931. Stron 130.

Książka wydana pod powyższym tytułem jest podręcznikiem nauki racjonalnego opisu osoby. Praca ta jest przeznaczona przedewszystkiem dla tych osób, które z racji wykonywania swego zawodu mają do czynienia z pościgiem i identyfikacją przestępców, a zatem dla prokuratorów, sędziów śledczych, funkcjonarjuszów policyjnych, celnych, żandarmerji oraz dla pracowników administracji ogólnej, przydzielonych do biur wydawania dowodów tożsamości, paszportów i t. p.

Autor, wydając „Opis osoby", uzupełnił znaczną lukę w powyższej dziedzinie, od czasów bowiem *A. Bertillona*, twórcy „portrait parlé", t. j. systemu opisu osoby, znanego w naszej pedagogice kryminalistycznej pod nazwą portretu pamięciowego, nie poczyniono w tym kierunku prawie żadnych uzupełnień. W wyniku długich doświadczeń przekonano się, że system bertillonowski, jako zbyt skomplikowany i kosztowny środek ustalania tożsamości osób, nie odpowiada wymogom praktyki kryminalnej; wobec tego, system ten zarzucono i obecnie tuła się on jeszcze tylko w postaci albumu DKV jedynie w urzędach francuskich granicznych komisarjatów kolejowych.

Jakkolwiek system bertillonowski nie ziścił pokładanych w nim nadziei, jako środek rozpoznawczo-identyfikacyjny, niemniej przeto pozostał do dziś jedynem źródłem, na którem opiera się nauka opisu osoby. Zagadnienie to posiada jednakże dla kryminalistyki zarówno ze stanowiska nauki jak i praktyki doniosłe znaczenie. Zaznaczyć należy, że kwestja opisu osoby nie jest bynajmniej wytworem czasów najnowszych, gdyż jak badania *Heindla* (System und Praxis der Daktyloskopie. Berlin 1927, s.538 i nast., Kriminaltechnik, Berlin 1924, strona 21 i nast.) wykazały, opisem osoby do celów kryminalistycznych posługiwali się już starożytni Egipcjanie, przytem egipska metoda opisu osoby wykazuje wiele podobieństwa z metodą bertillonowską.

W praktyce polskiej kwestja opisu osoby pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Jest rzeczą powszechnie znaną, że na dokumentach tożsamości, opis osoby jest zredukowany do minimalnego szablonu, gdyż poza twarzą podłużną lub okrągłą i oczami piwnemi, niebieskiemi i czarnemi, inne, częstokroć nawet niezmiernie charakterystyczne cechy głowy i twarzy a zwłaszcza brwi, rzęsy, nos, usta, wargi, zęby, podbródek oraz ucho—sprowadza się zwykle do obszernego wspólnego mianownika: normalny. Nielepiej się dzieje z opisami osób w listach gończych. Jest rzeczą zrozumiałą, że tak ogólne opisy nietylko nie mogą w niczem przyczynić się ani do identyfikacji osób, ani do skutecznego pościgu i stanowią balast zupełnie nieużyteczny. Taki stan rzeczy tłomaczy się tem, że niejednokrotnie urzędnicy sporządzający rysopis nie umieją patrzeć, a tem samem uniemożliwiają sobie sporządzenie opisu, zgodnego z wyglądem faktycznym dotyczącej osoby. Racjonalny opis zależy od dwu czynników, t. j. od umiejętności patrzenia, opartego na dyspozycji spostrzegawczości oraz od właściwego utrwalenia cech spostrzeżonych w słowie pisanem. Pod tym względem czynność opisującego osobę zbliża się częściowo do czynności rysownika, który również na zasadzie „patrzenia"—innym jedynie sposobem, bo linją — odtwarza istotne cechy modelu. Rysunek przemawia linją, opis słowem. Rysunek wymaga opanowania techniki prowadzenia ręki i ołówka, opis — umiejętności oddania i utrwalenia cech fizycznych osoby słowem. Jeśli przyjrzymy się tej sprawie bliżej, musimy przyjść do przekonania, że racjonalne dokonanie opisu osoby w praktyce nie jest rzeczą łatwą. Podstawą bowiem opisu osoby mogą być tylko naukowe ustalenia antropologji i wytworzona przez nią terminologja; dopiero na tej zasadzie

oparta nauka praktyczna opisu osoby dla celów kryminalistycznych może posiadać pewną wartość. W dziedzinie tej pedagogika kryminalna opierała się dotychczas na tablicach bertillonowskich, co jednak niezupełnie odpowiada celowi, gdyż obecnie tablice te wymagają szeregu uzupełnień oraz zaktualizowania licznych szczegółów, jak naprzykład uwzględnienia nowych fryzur męskich i kobiecych, sposobu noszenia zarostu u mężczyzn i t. p.

Pomoce naukowe używane u nas przy nauce opisu osoby, z braku innego materjału, opierają się również na wzorach bertillonowskich, terminologja zaś, jako wynik konieczności przystosowania opisu osoby do potrzeb praktyki, odzwierciadlająca ponadto zbyt często dosłowne tłomaczenia z terminologji obcej, wymaga również rewizji ze stanowiska naukowego.

Reasumując powyższe, podkreślić trzeba, iż ukazanie się książki *Vogla* należy powitać z uznaniem, gdyż wartość jej polega przedewszystkiem na analizie dotychczasowego niedostatecznego systemu opisu osoby oraz na zwięzłem, jasnem i metodycznem przedstawieniu i zaktualizowaniu tematu, zgodnie z przejawami życia epoki bieżącej. Nowością w książce jest próba standaryzacji nazw w dziedzinie strojów i ubiorów męskich i kobiecych, a projekt autora przyczynia się w znacznym stopniu do rozwiązania trudności, polegającej przy opisie osoby na właściwem określeniu nazwy ubioru i jego części.

W treści książki autor omawia szczegółowo wzrost i opisuje: postać, „trzymanie się", sposoby chodu i układu ramion. W dalszej treści znajdujemy opisy głowy, włosów, brwi, zarostu, profilu twarzy, czoła, oczu, nosa, ust, warg, zębów, brody, ucha, twarzy, zmarszczek, szyi, rąk i nóg, a wreszcie mowy i głosu. Autor omawia ponadto gestykulację i przyzwyczajenia specjalne, znaki szczególne, ubranie oraz kwestję rozpoznawania osoby w związku z konfrontacją

Drugą połowę książki stanowi bogate album, zawierające 362 doskonałych ilustracyj na papierze kredowym.

Dr. Władysław Sobolewski.

PRZEGLĄD PISM POLSKICH

GŁOS SĄDOWNICTWA. Warszawa miesięcznik.

Nr. 4 1936.

Grabowski S.: Narodziny sądownictwa wielkopolskiego. Autor podaje zarys organizacji sądownictwa polskiego w Wielkopolsce, dając zarazem syntetyczny rzut oka na ogrom pokonanych trudności. Moszyński R. daje artykuł p. t. Renta, Jabłoński S. artykuł: Orzeczenie sądowe w przypadkach art. 418 § 3 K. P. C., a Bibring J.: O noweli do ustawy lokatorów. Orłowski M. daje krótki rzut p. t.: Ustawa kartelowa a ustawa konstytucyjna. Dr. Laniewski A. w artykule: Poważna luka — wskazuje na okoliczność niedostatecznego zaznajamiania sędziów i prokuratorów z urządzeniami więziennemi, wnioskując, że „byłoby rzeczą nader korzystną, gdyby każdy aplikant odbył kilkutygodniową (choćby dwu) praktykę w kancelarji więzienia czy innego zakładu". Dr. Berger A: Res indicata w procesie karnym — omawia zasadę „ne bis ni idem". Dr. Nowotny A. pisze O wykładni art. 194 K. K. Bieńkowski K. w artykule: Czy sąd odwoławczy związany jest wnioskami dowodowemi prokuratora? — uzasadnia stanowisko niezgodne z tezą S. N. że „sąd odwoławczy nie może odmówić prokuratorowi przyjęcia dowodów niezależnie od okoliczności, czy dowód ten jest objęty przepisami §§ 1 i 2 art. 493 K. P. K., czy też przepisem § 3 art. 493 K. P. K. Jaczyński W. w artykule: Przypadek mniejszej wagi (art. 257 § 2 K. K.) a praktyka sądowa — podkreśla ujemną stronę stosowanej przez sądy zbyt liberalnej polityki antykradzieżowej Brodacki J. wskazuje na niektóre niedomagania formalne codziennego trybu sądowego w artykule: Z szarej codziennej praktyki sędziego na Polesiu

Pozatem zeszyt zawiera: Glossy, nekrologi, omówienie nowych ustaw, dekrety i rozporządzenia, kronikę, zapiski bibljograficzne, przegląd czasopism prawniczych i orzecznictwo Izby Cywilnej i Karnej Sądu Najwyższego.

WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA. Miesięcznik Związku Zrzeszeń Młodych Prawników Rzeczypospolitej Polskiej.

Rok II. Nr. 1.

Świda: Ustalenie ojcostwa. Lome: Prawo pracy nowych Niemiec. Koszmowsky: Młodzi prawnicy na Węgrzech. Papierkowski: Wyrok łączny. Wycieczka do Niemiec. Niżyńska-Orłowska: Prognoza w prawie karnem. Prawnicy węgierscy w Polsce. Nowiński: Sprawa ubezpieczeń społecznych aplikantów adwokackich. Ponadto — szereg wiadomości drobnych.

W. Sbkl.

PRZEGLĄD ZAGRANICZNYCH PISM POLICYJNYCH

ZEITSCHRIFT FÜR MENSCHENKUNDE UND ZENTRALBLATT FÜR GRAPHOLOGIE.

Jahrgang XII. Heft 1. 1936.

Luck R. w artykule: Rsasenforschung und Charakterkunde — wskazuje na związek, zachodzący między badaniem rasy a właściwościami charakterologicznemi, ze szczególnem uwzględnieniem właściwości grafologicznych. Dr. Lutz Wagner w artykule psychologicznym p. t. Verstand Geist Intellekt — podaje ciekawą tabelę tyczącą się określenia właściwości trzech dyspozycyj: rozumu, ducha i intelektu. Schröder E. omawia ze stanowiska filozoficznego twórczość Nietzschego w artykule: Der „reine" und der „freie" Geist bei Friedrich Nietzsche. Dr Bachmann J. w artykule: Die gegenwärtige Lage der Graphologie zajmuje się kwestją badań nad psychologją indywidualną i grafologją w związku z pracami Nöck Sylvusa i wreszcie Unger H. omawia kwestję zmiany charakteru chorobowego pisma w artykule Schriftveränderungen bei Krankheiten, a Langenbruch H podnosi zmienności współczesnej ekspertyzy sądowej pisma w artykule: Ein Fall aus der gerichtlichen Schriftvergleichung. Zeszyt kończy bibljografja grafologiczna.

MONATSSCHRIFT FÜR KRIMINALPSYCHOLOGIE UND STRAFRECHTSREFORM.

1 Heft. 1936.

Pierwszy zeszyt tego zasłużonego wydawnictwa ukazał się pod nową redakcją profesorów Exnera, Langego i Sievertsa w nowej szacie zewnętrznej. Na treść zeszytu składają się prace: Exnera Aufgaben der Kriminologie im neuen Reich, traktująca o zadaniach kryminologji w związku z nowym ustrojem politycznym Rzeszy Niemieckiej, Langego: Kriminologische Untersuchungen an Genialen, w którym autor omawia kryminologiczne nastawienie i cechy charakterów, na zasadzie analizy życiorysów tak wybitnych osób, jak Wilde, Villon, Verlaine, Rimbaud, Cellini, Rousseau, Voltaire i Swift. Dr. Kinberg w artykule: Entwicklungslinien der schwedischen Gesetzgebung gegen Trunksüchtige traktuje o zasadach ustawy antyalkoholowej w Szwecji, a prof. Seelig daje rozprawę p. t. Persönlichkeit und Verantwortung, poświęconą pamięci Adolfa Merkla. — Bibljografja.

W. Sbkl

BEZPECNOSTI SLUZBA. Pismo dla organów bezpieczeństwa publicznego w Czechosłowacji.

Nr. 3/1935.

M. U Dr. Jiri Maly: Nieco o tatuażu. K. Nemec: Urządzenie sygnalizacyjne i pogotowie policyjne dyrekcji policji w Morawskiej Ostrawie. ovic: O prywatnych detektywach zawodowych. V. Antos: Zastosowanie psów w służbie bezpieczeństwa Rzeszy Niemieckiej. Jan David: Fałszerstwa dzieł sztuki.

Nr. 4/1935.

Ing. Benes Bohuslav: O truciznach. Dok. do Nr. 2/35. Ota Bláha: Uwagi o poszukiwaniach przestępców. Dr. Ant. Wellner: Prawa, obowiązki i bezpieczeństwo pasażerów. Jos. P. Bulan: Ślady pojazdów.

J. J.

Drukarnia Gaz. Adm. i P. P., Warszawa, Trębacka 11.

ROK I WARSZAWA, WRZESIEŃ 1936 Nr. 5

PRZEGLĄD POLICYJNY

DWUMIESIĘCZNIK

pod redakcją insp. JÓZEFA ŻÓŁTASZKA, głównego komendanta policji woj. śląskiego

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TRĘBACKA Nr. 11. TELEFONY: 6.06-17 i 6.06-14

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie . . . . . 10 zł.
Pojedyńczy numer 2 zł. Półrocznie . . . . . 5 „
Konto w P. K. O. 30.192

WIKTOR GRZYWO-DĄBROWSKI
prof. U. J. P.

SAMOBÓJSTWO CZY ZABÓJSTWO?

(Z Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego).

I. ŚMIERĆ NA SKUTEK POSTRZAŁU ORAZ W NASTĘPSTWIE RAN CIĘTYCH, KŁUTYCH I RĄBANYCH.

W praktyce sądowo-lekarskiej przy rozstrzyganiu pytania, czy zachodzi wypadek zabójstwa czy samobójstwa, najczęściej mamy do czynienia ze śmiercią z broni palnej.

Odnośne statystyki wykazują, że w Polsce w 1931 r. na 3.254 zbadanych przez nas przypadków samobójstw, posługiwało się bronią palną 418 (22,6%) mężczyzn i 61 (4,3%) kobiet, przyczem broni krótkiej— używali mężczyźni w 356 wypadkach, kobiety — w 58, broni długiej — mężczyźni w 62, kobiety w 3 razach[1].

Za dziesięciolecie 1921—1930 r. w Warszawie, na 12.151 przypadków zamachów samobójczych, postrzelenie stało na drugiem miejscu—905 przypadków (7,3%), w tem—756 mężczyzn, 149 kobiet[2].

W r. 1934 w Warszawie, na 1.481 zamachów i zgonów samobójczych, bronią palną posługiwano się w 152 (8,1%) przypadkach, w tem było 133 (14,2%) mężczyzn i 19 (2,1%) kobiet[3].

W Krakowie[4] w okresie 1899 — 1930 r. samobójstwa zapomocą broni palnej stały ilościowo na pierwszem miejscu i stanowiły 33,5% wszystkich przypadków.

[1] Grzywo-Dąbrowski i Manczarski. Samobójstwo w Polsce w r. 1931. Czas. Sąd. Lek. 1934.

[2] Grzywo-Dąbrowski. Samobójstwo w Warszawie w latach od 1921 do 1930. Czas. Sąd. Lek. 1932.

[3] Grzywo-Dąbrowski. Samobójstwo w Warszawie w r. 1934. Czas. Sąd. Lekarskie. 1935.

[4] Stanisz. Samobójstwa w Krakowie w l. 1899—1930. Cz S. L. — 1935.

W Zachodniej Europie ten rodzaj samobójstw zajmuje jedno z najpierwszych, w niektórych krajach nawet pierwsze miejsce.

By stwierdzić, czy mamy do czynienia z samobójstwem, czy z zabójstwem z broni palnej, musimy oczywiście dobrze się orjentować, jak się przedstawiają typowe przypadki tego rodzaju samobójstw; mając je przed oczyma, łatwiej będziemy mogli rozstrzygnąć, z czem mamy do czynienia w poszczególnych, mniej typowych, przypadkach.

Najpierw zajmiemy się omówieniem samobójstw z krótkiej broni palnej (pistolet, rewolwer). Aby rozstrzygnąć, czy strzał padł z ręki własnej, musimy ustalić: odległość strzału (czy strzał padł z bliska, czy z daleka), umiejscowienie wlotu kuli i kierunek kanału postrzałowego.

1. *Odległość strzału.* Samobójca z reguły strzela do siebie z b. bliskiej odległości, przeważnie z przystawienia, gdyż tak jest wygodniej; cech strzału zbliska, jeśli był on dany w nagą skórę, szukamy na skórze naokoło wlotu kuli. Znajdujemy tu, w zależności od odległości strzału: opaleniznę, sadzę, ślady działania drobin prochu wzgl. ziarenka prochu, wbite w skórę. Przy strzale z przystawienia, naokoło otworu wlotowego nie stwierdzamy zazwyczaj tego rodzaju zmian, natomiast w kanale postrzałowym znajdziemy drobiny prochu i sadzę; w przypadku, gdy strzelano z przystawienia do okolicy ciała, gdzie tuż pod skórą znajduje się kość, z reguły mamy otwór wlotu kuli znacznie szerszy, niż średnica kuli, o kształtach nieprawidłowych, brzegach rozwartych. Przy strzale samobójczym w okolicę ciała, osłoniętą ubraniem, ślady strzału zbliska znajdziemy na ubraniu, nieraz na kilku nawet jego warstwach (np. na marynarce, kamizelce, koszuli); w tych wypadkach, gdy ubranie, przez które strzelano, jest dość grube, na skórze niekiedy nie spostrzegamy wcale śladów prochu etc., co w takich przypadkach oczywiście nie wyklucza jednak strzału zbliska. Czasami, gdy strzelano z przystawienia, na skórze, tuż przy otworze wlotowym, znajdujemy otarcie naskórka, powstałe wskutek ucisku wzgl. uderzenia lufy broni, jej muszki i t. p.

Jak powiedzieliśmy, samobójca nieomal z reguły strzela do siebie z przystawienia wzgl. z bardzo bliskiej odległości; wskutek tego, gdy stwierdzamy, że strzelano, chociaż zbliska, lecz z odległości np. 10-15-20 cm., samobójstwo wydaje się mniej prawdopodobnem, chociaż nie może być ono zupełnie wykluczone.

2. *Umiejscowienie wlotu kuli.* W ogromnej większości przypadków wlot kuli znajdujemy w okolicy prawej skroni. Na naszym materjale (patrz cytowane prace za 1932 i 1934), na 603 przypadki samobójstw z broni palnej krótkiej, wlot w prawej skroni znajdował się

w 291 przyp. (ok. 48%), w okolicy serca — w 170 przyp. (ok. 28%), w usta — w 60 (ok. 10%); w pozostałych przypadkach włot znajdował się w prawym boku, w lewej skroni, brzuchu, w prawym uchu i td.; wyjątkowo wlot kuli może się znajdować nawet na tylnej powierzchni ciała, jak np. w okolicy potylicy, pod łopatką, etc.

3. *Kierunek kanału postrzałowego.* Przy wlocie kuli w prawej skroni, kanał postrzałowy biegnie od strony prawej ku lewej, przeważnie zlekka z dołu ku górze, czasem mniej więcej poziomo, rzadko — silniej z dołu ku górze, a bardzo rzadko z góry ku dołowi pod większym kątem, przytem przeważnie trochę od przodu ku tyłowi, rzadziej— bezpośrednio pod kątem prostym od strony prawej ku lewej, jeszcze rzadziej — zlekka od tyłu ku przodowi. Przy strzale w okolicę serca kanał postrzałowy przeważnie biegnie z góry ku dołowi lub też, dość często, poziomo, wgl. od dołu ku górze.

Strzał w usta zwykle ma kierunek od dołu ku górze, rzadziej poziomy.

Przy innych umiejscowieniach wlotu kuli przebieg kanału postrzałowego może być bardzo rozmaity, w zależności od tego czy innego umiejscowienia wlotu oraz od tego, czy strzelano ręką prawą czy lewą.

Zwykle w przypadkach samobójstw spotykamy jedną ranę postrzałową, rzadziej dwie; do stosunkowo rzadkich wypadków należy zaliczyć samobójstwo przez zadanie sobie 3 i więcej ran postrzałowych. Jeśli mamy więcej, niż jedną ranę, zwykle są one ułożone w tej samej okolicy ciała, jedna przy drugiej, kanały postrzałowe przeważnie biegną mniej więcej równolegle do siebie (np. 2 i więcej ran w okolicy serca, klatki piersiowej, etc.), do rzadszych zaś należą przypadki, gdy 2 rany znajdują się w dalej od siebie leżących okolicach ciała, np. jedna w okolicy serca, druga w prawej skroni lub w ustach etc.

W naszym materjale (patrz cytowane prace) na 603 przypadki samobójstw z krótkiej broni palnej znaleźliśmy w 20 przypadkach więcej, niż jedną ranę postrzałową, w tem w ogromnej większości przypadków były zadane 2 tylko rany postrzałowe — 3 i więcej ran były bardzo rzadko.

Znalezienie wobec tego dwuch, a nawet kilku ran postrzałowych serca wzg. innych narządów nie wyklucza ewentualności, że strzały padły z ręki własnej — do wyjątków nadzwyczajnych należą natomiast przypadki dwukrotnego postrzału czaszki z przestrzeleniem lub zranieniem mózgu; stąd znalezienie 2 kul w mózgu nieomal wyklucza samobójstwo.

Przy strzałach z własnej ręki czasami znajdujemy na grzbietowej powierzchni palców ręki, która trzymała broń, ślady sadzy, która może się tam dostała na skutek odbicia się od skóry ciała (np. przy strzale w skroń); zmiany te spotykamy częściej, jeśli nabój zawierał czarny proch dymny. W niektórych przypadkach gazy, wydostające się z lufy broni przy strzale w skroń z przystawienia lub z bardzo bliskiej odległości, napotkawszy na swej drodze tkanki, cofają się i porywają je lub krew ze sobą; w takich przypadkach na skórze palców ręki, trzymającej broń, czasami widzimy kropelki krwi lub — co bywa rzadziej — drobne grudki tkanek, np. mózgowej; tego rodzaju zmiany świadczą, że zachodzi wypadek samobójstwa.

W związku z wyżej podanemi cechami zranień muszę jednak stwierdzić, że te typowe dla samobójstwa rany postrzałowe mogą występować również i w przypadkach, gdy strzał padł z ręki obcej. Może się zdarzyć — miewaliśmy w praktyce i takie przypadki, że człowiekowi śpiącemu wzg. nawet czuwającemu, lecz nie spodziewającemu się tego, ktoś nagle przyłoży pistolet do prawej skroni i wystrzeli, kierując broń ku stronie lewej; w takich przypadkach będziemy mieli wszelkie wyżej zaznaczone cechy strzału samobójczego. To samo odnosi się do innych zranień postrzałowych, spotykanych przy samobójstwie, z wyjątkiem może strzału w usta z wyraźnemi cechami strzału zbliska (sadza etc. na podniebieniu, języku, zębach i t. d.), gdyż strzał w usta z ręki obcej może być dany tylko w nader wyjątkowych wypadkach (np. gdy denat był nieprzytomny i t. p.). Wobec powyższego w gruncie rzeczy nigdy nie będziemy mogli wykluczyć z zupełną pewnością na podstawie samych tylko oględzin zwłok ewentualnego zabójstwa w przypadku podejrzewanego samobójstwa, jak również nigdy nieomal nie możemy twierdzić z całkowitą pewnością, iż zaszedł przypadek samobójstwa.

Wykluczenie samobójstwa będzie możliwe tylko wtedy, gdy stwierdzimy, że strzał padł zdaleka, a jeśli zbliska[1], to z takiej odległości i przy takim kierunku kanału postrzałowego, że sam denat nie mógłby sobie zadać takiego zranienia. Celem ustalenia tego nieraz konieczne jest przeprowadzenie odpowiednich badań doświadczalnych z bronią, wchodzącą w danym wypadku w grę (obstrzelanie broni).

Dla zilustrowania trudności wzg. niemożliwości ustalenia, czy zaszło

[1] Pod strzałem zbliska w medycynie sądowej rozumiemy taki strzał, przy którym, poza otworem od kuli, mamy działanie gazów, płomieni, sadzy, wzg. drobin prochu naokoło zranienia, spowodowanego przez kulę.

samobójstwo z broni palnej krótkiej, przytoczę poniżej parę przypadków z własnej praktyki sądowo-lekarskiej. (Patrz rysunki Nr. 1—12 wł.).

Przypadek I. W nocy z 2-go na 3-ci XII 1931 r. posterunek policji w D. został zawiadomiony, że w mieszkaniu N. została zabita wystrzałem z rewolweru jego służąca A. Przy badaniu na miejscu stwierdzono, że trup A. leżał na łóżku, przykryty kołdrą, w sukience; pomiędzy ścianą a łóżkiem znaleziono łuskę pistoletu. Przy oględzinach zwłok stwierdzono (podajemy tylko istotne, mające znaczenie zmiany): na prawym policzku, częściowo i na podbródku, osmalenie w kształcie koła o nieprawidłowych kształtach, ok. 5 cm. średnicy. Na górnej wardze, tuż przy kąciku ust, znaleziono otwór wlotowy kuli, podłużnego kształtu, ok. 14 mm. długości. Kanał postrzałowy biegł przez górną wargę; kula wybiła 2 trzonowce, przeszła przez kości podstawy czaszki, gdzie uszkodziła zatoki mózgowe, oraz przez lewy płat skroniowy i wyszła na zewnątrz przez górną część lewej kości skroniowej. Na rękach zmarłej nie znaleziono żadnych obrażeń lub śladów sadzy. Broni przy trupie nie znaleziono.

Przesłuchany w charakterze oskarżonego N. zeznał, co następuje. A. mieszkała u niego w charakterze służącej, utrzymywał z nią bliższe stosunki; ostatnio prowadziła ona gospodarstwo niesumiennie i N. wymówił jej posadę. A. bardzo się tem przejęła i groziła, że się utopi lub w inny sposób pozbawi życia. O okolicznościach śmierci A. podaje N., że krytycznego dnia pił dość dużo ze znajomemi, a gdy ci ostatni wyszli, stracił nagle przytomność i nie wie, co się działo; oprzytomniał, gdy padł strzał. Stał on wtedy przy łóżku; pistolet sam położył w kuchni; nie przeczy, że strzelał, gdyż inaczej być nie mogło; był rozdrażniony i zły na A.; broń zwykle ma przy sobie, szczególnie gdy jest pijany.

Przesłuchany w śledztwie po raz drugi, N. zmienił zeznania i podał, że posprzeczał się z A., której zarzucał, że zaraziła go chorobą weneryczną. Po sprzeczce wyszedł do kuchni i posłyszał strzał; gdy wbiegł do pokoju, A. leżałą martwa na łóżku z bronią w ręku; pistolet zwykle znajdował się w szufladzie, o czem A. wiedziała. Wyjął broń z ręki A., odniósł do kuchni i położył na szafkę.

Na rozprawie w Sądzie Okręgowym N. zeznawał, że A. zastrzeliła się, gdy, oświadczywszy jej, że ją oddala, wyszedł z pokoju do kuchni. Broń zabrał machinalnie i położył w kuchni na szafce.

Do rozstrzygnięcia pytania, czy zaszedł tu przypadek samobójstwa czy zabójstwa, oględziny zwłok nie dały decydującej podstawy. Umiejscowienie wlotu kuli nie jest wprawdzie typowem dla samobójstwa, jest nawet rzadko spotykanem, nie można jednak na tej podsta-

wie wykluczyć samobójstwa, gdyż podobne przypadki strzałów samobójczych były konstatowane. Okoliczności samego wypadku również nie pozwalają na kategoryczną w tej kwestji odpowiedź.

Sąd Okręgowy skazał N. na 4 lata więzienia, Sąd Apelacyjny go uniewinnił.

P r z y p a d e k 2. Samobójstwo czy zabójstwo żony? Handlowiec K. w zeznaniu z dn. 28.XII.1935 r. mówi, że, gdy wrócił do domu ok. g. 20, żona zaczęła go rewidować, na pytanie zaś, o co chodzi, odpowiedziała, że szuka rewolweru. Broń była przy nim, znajdowała się w wewnętrznej kieszeni marynarki, żona jednak jej nie znalazła. Poszli do obory dać jeść świniom; tu żona niepostrzeżenie wyjęła broń z jego kieszeni i strzeliła do siebie, zabijając się na miejscu. W zeznaniu z dn. 13.I.1936 r. podał inaczej: „gdy poszliśmy karmić świnie, żona prosiła, abym pokazał jej rewolwer; w prawej ręce trzymałem latarkę, a broń wyjąłem lewą — nie wiedziałem, że była nabita; żona w tym momencie chwyciła moją lewą rękę swoją prawą i usiłowała wyrwać mi broń; w tej chwili padł strzał. Żona upadła, ja zaś zacząłem krzyczeć, że żona zastrzeliła się“.

Przy oględzinach zwłok ustalono, że wlot kuli znajdował się na prawym policzku, mniej więcej w połowie odległości kąta ust od muszli usznej, brzegi rany i skóra naokoło były osmalone na szerokość ok. 5—15 mm. Kula przebiła kości podstawy czaszki, uszkodziła podstawę mózgu, drasnęła móżdżek i utkwiła pod skórą w okolicy kości potylicowej, po stronie lewej przy linji środkowej; kaliber kuli — 9 mm.

W protokule oględzin zwłok nie było wzmianki, czy na rękach zmarłej znajdowały się jakie zmiany lub uszkodzenia. Należy zaznaczyć, że w danym wypadku nie znaleziono broni, z której padł strzał.

Po zapoznaniu się z przytoczonym, dość zresztą szczupłym, materjałem sprawy, wydaliśmy orzeczenie, że umiejscowienie, rodzaj i kierunek rany postrzałowej nie wykluczają samopostrzelenia się przypadkowego lub umyślnego, jeśli jednak chodzi o strzał samobójczy, nie byłby to przypadek, typowy dla samobójstwa. Zabójstwo, jak zwykle w takich przypadkach, wykluczyć się nie da.

P r z y p a d e k 3. Prostytutka i „gość“ — wypadek, zabójstwo czy samobójstwo? Posterunkowy policji K. po nocnym obchodzie wstąpił do znajomych prostytutek i w ciągu dłuższego czasu „bawił się“ w sposób dość brutalny z jedną z pensjonarek. Gdy w pewnej chwili partnerka K. opuściła pokój, weszła do niego inna kobieta, S., której K. zaproponował dalszą zabawę, na co ona przystała. Na S. oczekiwali w sąsiednim pokoju za drzwiami inni mężczyźni. Nagle usłyszeli oni

strzał i wbiegli do pokoju. S., która stała oparta o ścianę przy wejściowych drzwiach, krzyknęła do koleżanki, że zabił ją policjant, K. zaś oświadczył, że S. zastrzeliła się sama. Zeznał on, że, gdy po odbytym stosunku ubierał się, S. skierowała się ku wyjściu, przyczem raptem padł strzał. Służbowy pistolet K. znaleziono w futerale zamkniętym (jedna z koleżanek S. zeznała, że, gdy wpadła do pokoju po strzale, zobaczyła, jak K. podjął pistolet z łóżka, włożył go do futerału i zapiął pas). K. uporczywie twierdził, że nie zabił S., że nie miał po temu żadnego powodu, że S. zastrzeliła się sama.

Przy oględzinach zwłok S., która zmarła w kilka godzin po przywiezieniu do szpitala, stwierdzono, że otwór wlotowy kuli znajdował się w linji pachowej przedniej po stronie prawej na wysokości ósmego żebra. Kula przeszła przez wątrobę, krezkę i jelito grube po stronie lewej i wyszła nad lewym talerzem biodrowym. Przy oględzinach sukienki w miejscach, odpowiadających otworom postrzałowym, znaleziono rozdarcia, dokonane przez kulę. W okolicy otworu wlotowego cech strzału zbliska nie stwierdzono (niestety, nie przeprowadzono dokładniejszego chemicznego lub mikroskopowego badania materjału w okolicy wlotu pocisku, celem wykrycia obecności lub nieobecności drobin prochu i t. p., czego w podobnych wątpliwych przypadkach zawsze należy dokonać).

Analizując dany przypadek z punktu widzenia sądowo-lekarskiego, abstrahując nawet od okoliczności sprawy, uważamy za nieprawdopodobne, by strzał padł z ręki S., zwłaszcza ponieważ na ubraniu jej nie można było makroskopowo stwierdzić cech strzału zbliska, kierunek zaś postrzału był zupełnie nietypowy dla samobójstwa, chociaż — w związku z tem, co już zaznaczaliśmy — nie wyklucza on oczywiście jego możliwości.

Uwzględniając powyższe okoliczności sprawy, między innemi zeznania zmarłej, złożone zaraz po wypadku, gdy była ona jeszcze zupełnie przytomna, uważam za wykluczone zarówno wypadkowe samopostrzelenie się, jak i samobójstwo.

Co do motywów zabójstwa, które wydaje się również zupełnie bezcelowem i nieuzasadnionem, należy wziąć pod uwagę, że K. znajdował się w stanie podchmielenia, że był podniecony ekscesami płciowemi, że — jak to zeznały [świadczące kobiety — był on człowiekiem brutalnym i złym. Z poprzedniczką S. długo targował się o złotówkę — być może, że i tu poszło o zapłatę, że dziewczyna żądała dopłaty i t. p. i że na tem tle K. w pasji strzelił do odchodzącej już kobiety.

Sąd Okręgowy w S. uniewinnił oskarżonego, Sąd Apelacyjny w Warszawie skazał go na 6 lat więzienia za zabójstwo, popełnione w stanie wzruszenia psychicznego.

Przypadek 4. Samobójstwo czy zabójstwo odtrąconej kochanki?

B. utrzymywał bliskie stosunki z niejaką M., po pewnym jednak czasie postanowił z nią zerwać, o czem jej powiedział. M. prosiła B., aby pozostał nadal jej kochankiem, B. jednak nie zgodził się. W lipcu 1932 r. M. przyszła do mieszkania B. i została tam na noc. Według zeznań B., każde z nich spało osobno. M. była „zła", że B. nie chce być nadal jej kochankiem. Zrana M. wysłała B. z mieszkania; gdy po wylaniu wody na podwórzu wracał do siebie, posłyszał, będąc jeszcze w sieni, strzał. Wbiegłszy do mieszkania, znalazł M. leżącą na podłodze, obok niej zaś swój rewolwer, który zwykle znajdował się na szafce pod dywanikiem. M. powiedziała: „Felku" i zaraz zmarła. Tak przedstawiała się sprawa według zeznań B.

Przy oględzinach zwłok zmarłej znaleziono na bluzce przy wycięciu dekoltu osmalenie w promieniu ok. 1,5 cm. Na skórze w okolicy 3-go żebra po stronie lewej, niedaleko od mostka (patrz rysunek 14) — rana postrzałowa o cechach strzału z bliskiej odległości, prawie z przystawienia. Strzał padł z góry, kula przebiła lewe płuco, serce, przeponę, żołądek, śledzionę i utkwiła w okolicy II żebra po stronie lewej. Na rękach denatki nie znaleziono żadnych śladów prochu, sadzy ani rozprysków krwi. I w tym przypadku nie można było ustalić, czy strzał padł z ręki własnej czy obcej.

Przypadek 5. Pięciokrotny strzał w klatkę piersiową — samobójstwo czy zabójstwo?

We wrześniu 1933 r. w ogrodzie jednego z miast prowincjonalnych znaleziono na ścieżce zwłoki dwudziestokilkoletniego mężczyzny, z ranami postrzałowemi klatki piersiowej. Początkowo uznano, że zaszedł wypadek samobójstwa i zwłoki pochowano bez dokonania urzędowych oględzin, nie przeprowadzono również dokładnego badania ubrania. Gdy jednak dowiedziano się, że denat kochał się w pewnej kobiecie, która darzyła swemi względami i innego mężczyznę, i że stosunki między rywalami były bardzo naprężone, powstało podejrzenie, że student został zabity przez rywala. Wobec tego po paru miesiącach od chwili zgonu zarządzono ekshumację i sądowo-lekarskie badanie zwłok. Przy oględzinach zwłok, które były w stanie znacznego rozkładu, ustalono, że otwory wlotowe kul znajdowały się z przodu klatki piersiowej po stronie lewej, jeden pod drugiem żebrem, dwa — mniej więcej na trzeciem, czwarty w trzeciej przestrzeni międzyżebrowej i ostatni na czwartem żebrze — wszystkie blisko siebie, mniej więcej na linji połączenia żeber z chrząstkami. Czy strzały były dane zbliska, ustalić już nie było można. Serce, jak się zdaje, było przestrzelone w trzech

miejscach — trzy kanały postrzałowe biegły (patrz rys. 15), równolegle, dwa zaś pod ostrym kątem do poprzednich, lecz do siebie równolegle.

Co się tyczy świadków, którzy widzieli zranienia i opisywali ich wygląd, dane, jakie wnieśli do sprawy, po tak długim czasie z natury rzeczy nie mogły być ścisłe; jedni z nich zeznawali, że na koszuli i w okolicy niektórych ran postrzałowych były ślady opalenizny wzg. sadzy, inni zaś, że albo tych sadzy nie widzieli albo też nie pamiętają, czy były. Na zeznaniach więc świadków nie można było polegać.

Na pytanie, czy miało tu miejsce samobójstwo czy zabójstwo, odpowiedź kategoryczna nie była możliwa, głównie dlatego że nie przeprowadzono w odpowiedni sposób, wzg. wcale, dokładnego badania ubrania i zwłok. O ile przyjmiemy, że opisane rany nie nosiły cech strzału zbliska, oczywiście z całą stanowczością należy wykluczyć samobójstwo. Przy koncepcji, że rany te miały charakter zadanych zbliska, samobójstwo nie jest wykluczone, lecz w każdym razie mniej prawdopodobne, przedewszystkiem dlatego, że przy samobójczych kilku ranach postrzałowych kanały postrzałowe biegną zwykle równolegle do siebie, tu zaś dwa z nich biegły pod kątem do trzech pozostałych. Pozatem zadanie samemu sobię pięciu ran postrzałowych jest, jak to już zaznaczyliśmy, wypadkiem nader wyjątkowym.

II. SAMOBÓJSTWO CZY ZABÓJSTWO Z DŁUGIEJ BRONI PALNEJ?

W przypadkach tego rodzaju wchodzi w grę broń myśliwska — śrutowa wzgl. kulkowa—lub też wojskowa (karabiny i t. p.). Samobójstwa z długiej broni palnej spotykamy rzadziej, niż z krótkiej; częstsze są one na wsi, w miastach — rzadkie.

Kowalczyk (woj. wileńskie w latach 1922—1928) na 137 przypadków samobójstwa z broni krótkiej stwierdził 48 z karabinów, w tem dwa dotyczyły kobiet. W r. 1931 w Polsce na 479 przypadków samobójstw z broni palnej w 65 spotykamy się z użyciem broni długiej — 62 mężczyzn i 3 kobiet. Najczęściej samobójstwa z długiej broni palnej zdarzają się wśród żołnierzy, mających często do czynienia z taką bronią.

W samobójstwach tego rodzaju (jak również i przy wypadkowem samopostrzeleniu się) z reguły znajdujemy cechy strzału zbliska, często— strzału z przystawienia, wobec czego otrzymujemy typowy obraz tego rodzaju wlotu kuli, jaki już opisaliśmy przy omawianiu ran z krótkiej broni, z tą chyba tylko różnicą, że wszelkie cechy strzału zbliska są tu widoczniejsze, gdyż nabój długiej broni zawiera więcej prochu.

Otwór wlotowy w tych przypadkach znajdujemy w rozmaitych miejscach ciała, najczęściej jednak w okolicy serca, w ustach, podbródku i t. p. W zależności od umiejscowienia otworu wlotowego i kierunku postrzału, mamy rozmaity przebieg kanału postrzałowego, najczęściej jednak — od dołu ku górze. W przypadkach, gdy broń ma długą lufę, niezawsze jest łatwo dosięgnąć cyngla ręką, wobec czego denat czasami zdejmuje but i naciska spust dużym palcem nogi; w takim wypadku stwierdzenie, że trup ma but tylko na jednej nodze i że rana postrzałowa nosi cechy strzału zbliska z długiej broni palnej, pozwala ustalić samobójstwo. Niekiedy samobójca, nie mogąc dosięgnąć cyngla ręką, naciska go kawałkiem drzewa, czasem — przywiązuje sznur do spustu i pociągając go, powoduje strzał.

Przy strzale samobójczym z broni śrutowej, prócz cech strzału zbliska, przeważnie z przystawienia, znajdujemy szeroki otwór wlotowy, gdyż śrut w tych przypadkach jeszcze się nie rozprasza i działa, jak kula, w postaci jednolitej masy (patrz rys. 13).

Zabójstwa z długiej broni palnej zwykle dokonywane są przez strzał zdaleka, lecz, oczywiście, w pewnych warunkach strzał może być dany z bardzo bliska, nawet z przystawienia; w tych wypadkach dokładna analiza kierunku kanału postrzałowego umożliwi czasami rozstrzygnięcie, czy strzał padł z ręki własnej czy obcej.

Dla zilustrowania powiedzianego przytoczę parę przypadków z własnej praktyki.

Przypadek I. W grudniu 1934 r. znaleziono we wsi W. pod szopą zwłoki robotnika L. z raną postrzałową z broni śrutowej. Wlot znajdował się za muszlą prawego ucha, naokoło otworu widać było osad sadzy, sadzę znaleziono także na prawej muszli usznej. Wylot znajdował się w okolicy lewego oka. Przy zwłokach leżała dubeltówka. Przy badaniu tej broni ustaliliśmy, że powoduje ona okopcenie i t. p., podobne do opisanego na zwłokach przy strzale z odległości nie większej, niż 10 cm. Jeśli zatem strzał padł z obcej ręki, mógł być on dany mniejwięcej z tej odległości. Przy ustalaniu, czy tego rodzaju zranienie możnaby zadać sobie samemu, ustawiając broń tak, jak to było przypuszczalnie w tym przypadku i samemu naciskając spust, stwierdziliśmy, że nie jest to niemożliwe, gdyż odległość cyngli w tej dubeltówce pozwalała na dosięgnięcie ich własną ręką (patrz załączony rys. 16). W związku z tem w orzeczeniu nie mogliśmy wykluczyć ewentualności samobójstwa.

Przypadek 2. We wrześniu 1934 r., podczas manewrów, w głębi małego lasku znaleziono zwłoki żołnierza w pełnem umundurowaniu,

w pozycji nawznak. Pod plecami zwłok leżała maska przeciwgazowa i zwinięty koc, na brzuchu znajdował się karabin, zwrócony lufą do lewego ramienia, prawa ręka — tuż przy zamku karabinu, pod głową — kałuża skrzepłej krwi. Po lewej stronie zwłok, w promieniu dwuch metrów, na osikach, na różnej wysokości, dochodzącej do 168 cm. od ziemi, znajdowały się na liściach grudki skrzepłej krwi i szarawo-białawej masy (mózg?); na prawo od zwłok, w odległości 5 metrów od głowy, na korze drzewa, na wysokości 130 cm., dwa zaschnięte ślady krwi. Na liściach krzewów koło głowy denata, w odległości jednego metra od niej — drobne plamki zaschniętej krwi.

Przy oględzinach zwłok znaleziono rozległe uszkodzenia kości pokrywy, w mniejszym stopniu — podstawy czaszki; po lewej stronie pokrywy brakowało kości na przestrzeni 8 na 10 cm. Skóra w tych miejscach była porozrywana i poszarpana, w brzegach — podbiegnięcia krwawe. Kość szczęki górnej po stronie lewej pogruchotana na 3 kawałki, inne kości czaszki popękane, rozluźnione przy połączeniach, częściowo wykazują ubytki. W czaszce pozostała bardzo mała ilość mózgu. (Należy zaznaczyć, że opis podanych zmian w protokule nie zawsze był przejrzysty i wystarczający, zwłoki znajdowały się już w stanie dość wyraźnego rozkładu). Na podstawie powyższego lekarz, który dokonywał oględzin zwłok, rozpoznał, że został tu zadany uraz narzędziem tępo-kanciastem, i to ze znaczną siłą.

Po otrzymaniu powyżej zestawionego materjału i po dokładniejszem zbadaniu czaszki, którą nam dostarczono i którą poddaliśmy maceracji, przyszliśmy do całkiem innych wniosków.

Analizując typ uszkodzenia czaszki oraz uwzględniając rozpryski krwi, znalezione w szerokim promieniu naokoło głowy, i układ ciała, a zwłaszcza pozycję karabinu, doszliśmy do wniosku, że w danym przypadku miał miejsce postrzał w głowę z karabinu wojskowego (być może, postrzał w usta). Przy tego rodzaju postrzałach, na skutek bardzo dużej żywej siły kuli, z reguły występuje rozerwanie czaszki, przyczem krew i mózg zostają rozrzucone na znacznej nieraz odległości od zwłok. W danym przypadku nie dałoby się wykluczyć i strzału t. zw. pustego, bez kuli, w przypadku, gdy lufa byłaby włożona do ust. Jest możliwe, że strzał był dany zblizka, a niezaznaczenie tych cech w protokule pierwotnych oględzin możnaby wytłumaczyć niezbyt dokładnym opisem zmian oraz rozkładem gnilnym zwłok.

D. n.



Rys. 1. Samobójstwo. Strzał z przystawienia w prawą skroń.



Rys 2. Samobójstwo. Strzał zbliska w okolicy pr. otworu nosa.



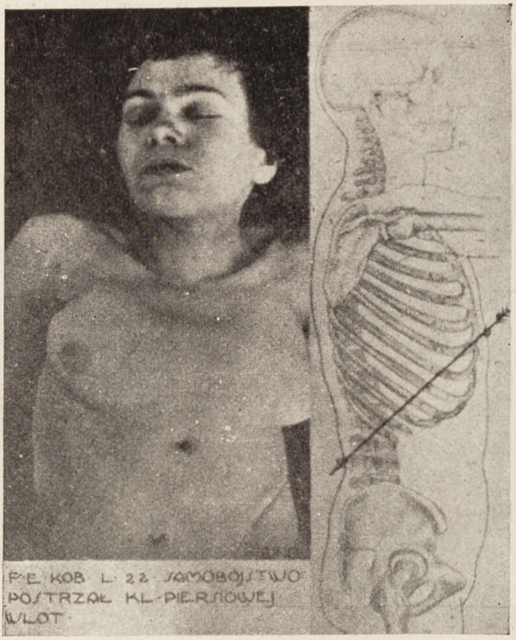
Rys. 3. Samobójstwo. Strzał zbliska w lewy policzek.



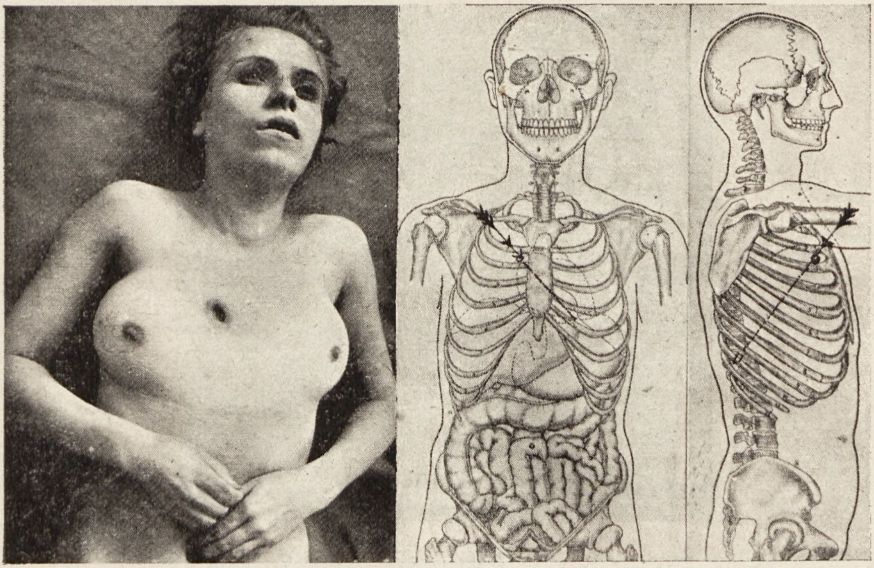
Rys. 4. Samobójstwo. Dwa strzały w głowę, jeden z nich powierzchowny.



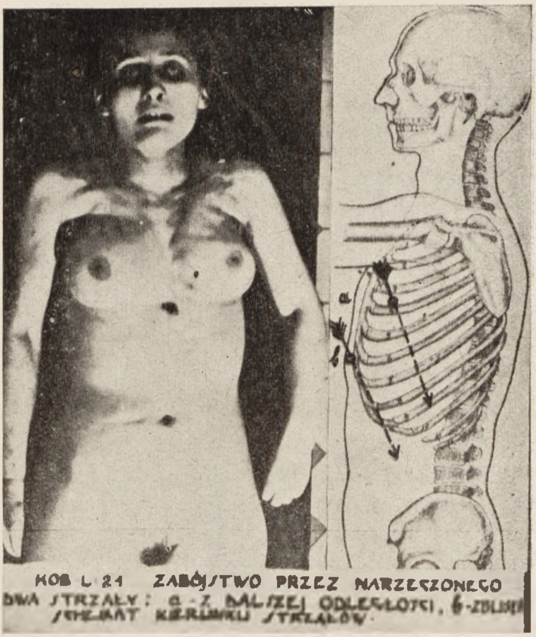
Rys. 5. Zabójstwo. Strzał z przystawienia w pr. skroń.



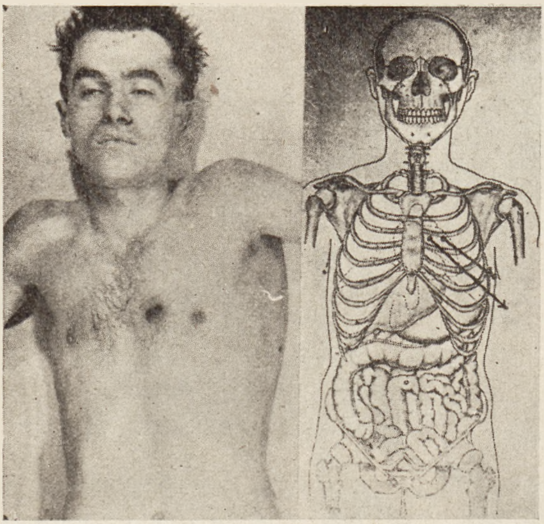
Rys. 6. Samobójstwo. Kierunek kanału postrzałowego.



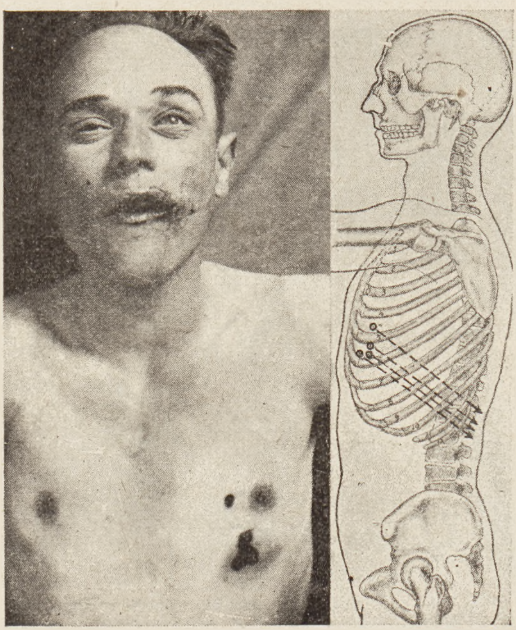
Rys. 7. Samobójstwo. Kierunek kanału postrzałowego.



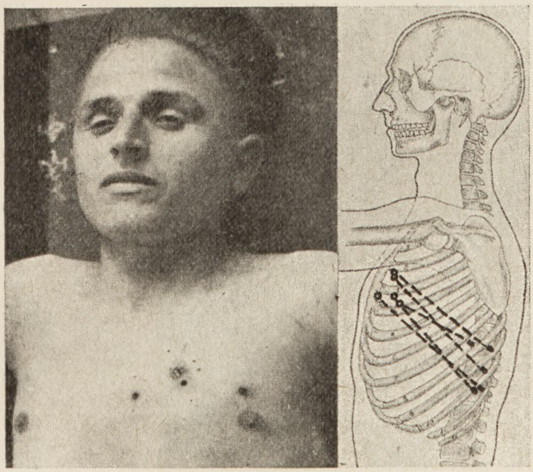
Rys. 8. Zabójstwo. Kierunek kanałów postrzałowych.



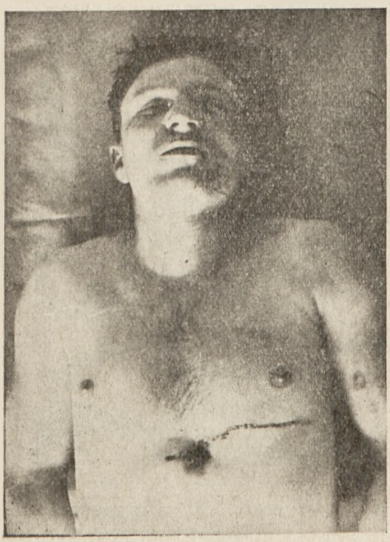
Rys. 9. Samobójstwo. Dwa strzały w serce.
Kierunek kanałów postrzałowych.



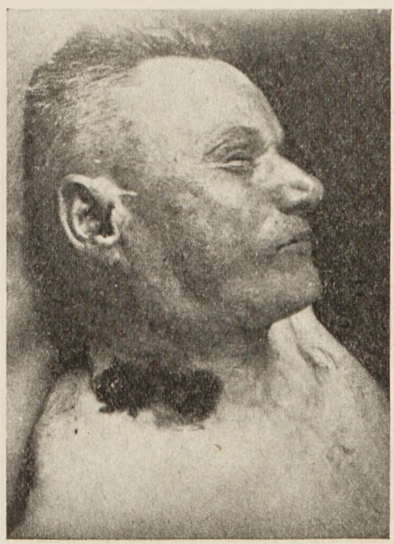
Rys. 10. Samobójstwo. Czterokrotny postrzał klatki piersiowej.
Kierunek kanałów postrzałowych.



Rys. 11. Samobójstwo. Pięciokrotny strzał w klatkę piersiową.
Kierunek kanałów postrzałowych.



Rys. 12. Zabójstwo.
Strzał z przystawienia.



Rys. 13 Samobójstwo.
Strzał z dubeltówki. Wlot.



Rys. 14. Przypadek 4. Umiejscowienie i kierunek wlotu kuli.

Rys. 15.



Rys. 16.



Rys. 15. Przypadek 5. Przypuszczalne umiejscowienie i kierunek ran postrzałowych (pięciokrotny strzał w klatkę piersiową).

Rys. 16. Możliwość samopostrzelenia się przy podanym umiejscowieniu wlotu.

Dr. WIKTOR BORKOWSKI,
radca w Komisarjacie Rządu
na m. st. Warszawę

PRAWODAWSTWO DOTYCZĄCE NIERZĄDU I DOMÓW PUBLICZNYCH W KRAJACH EUROPEJSKICH

Pierwotne prawodawstwo przeciwweneryczne w krajach europejskich, wychodząc z założenia, że choroby weneryczne są widoczną karą za sponiewieranie zasad chrześcijańskiej etyki płciowej, kierowało się wyłącznie przeciw nierządowi (eksterminacja nierządu). Ta eksterminacyjna walka z nierządem strawiła bezpłodnie czas dwu stuleci, a mianowicie szesnastego i siedemnastego. Prawodawstwo eksterminacyjne załamało się ostatecznie w w. XVIII, ustępując miejsca prawodawstwu reglamentacyjnemu.

O ile system eksterminacji miał na widoku zwalczanie chorób wenerycznych pośrednio, t. zn. w drodze umoralniania życia płciowego, o tyle systemowi reglamentacji nierządu począł przyświecać wyraźnie bezpośredni cel sanitarnej walki z chorobami wenerycznemi. W r. 1769 wprowadzono w Berlinie system nadzoru sanitarnego nad domami nierządu, stanowiącemi kamień węgielny klasycznego systemu reglamentacji nierządu. System ten ugruntował się wkrótce w Paryżu, gdzie w r. 1771 przywrócono wszystkie prawa publiczne prostytutkom, zniesiono kary za uprawianie nierządu, wprowadzono nadzór sanitarny nad nierządem, w roku zaś 1810 wprowadzono bezpłatne lecznictwo chorych wenerycznie prostytutek w przychodniach (dispensaires de salubrité). W r. 1800 system reglamentacji nierządu wprowadził rząd pruski w Warszawie.

System legalizacji nierządu i domów publicznych nie był w w. XVIII jakiemś nowem i nieznanem uprzednio zjawiskiem społecznem. System taki stosowali również prawodawcy starożytni: Solon w Atenach i Dyoklecjan w Rzymie. W krajach chrześcijańskich nadał sankcje moralne

systemowi reglamentacji autorytet wybitnych moralistów chrześcijańskich: Św. Augustyna („prostytutki w mieście są tem, czem jest kloaka w pałacu, usuńcie kloakę, a pałac stanie się miejscem brudnem i zakażonem“), Św. Tomasza z Akwinu („należy, aby władze tolerowały pewne zło, celem uchronienia się od zła gorszego”) oraz ich uczniów.

System reglamentacji nierządu przetrwał w niezamąconym spokoju równo w ciągu jednego stulecia, po upływie którego fundamenty jego poczęły się rysować i ustępować. W końcu XIX w. na widownię występuje system nowy, t. zw. abolicjonizm, który poczyna walczyć o lepsze z reglamentacją i zdobywać coraz szersze tereny w swoje posiadanie. Do załamania się systemu reglamentacji przyczynił się w małym stopniu motyw sanitarny, natomiast w dużej mierze motyw moralno-społeczny, wypisany jaskrawo na sztandarze ruchu emancypacyjnego kobiet, rozpoczętego w roku 1870 pod przewodnictwem Józefiny Butler.

System reglamentacji przetrwał najkrócej w ojczyźnie liberalizmu, Anglji, bo od r. 1865 do 1886, i nie miał charakteru powszechnego, gdyż był stosowany w kilku zaledwie miastach garnizonowych. Na podstawie postanowień angielskiego „common law“ (prawo zwyczajowe), właściciele lupanarów i innych domów nierządu podlegają karze z tytułu nieobyczajności. Poza tem prawem podstawy prawne do likwidacji domów nierządu zawarte są w następujących ustawach: 1) Disorderly Houses Act, z r. 1751 i noweli jej z r. 1818, 2) The criminal Law Amendmend Act z r. 1885 i jej nowelach z r. 1912 i z r. 1923. Ustawa pierwsza nakłada obowiązek zwalczania domów nierządu na władze policyjne i uprawnia je do wdrażania postępowania karnego przeciw właścicielom domów nierządu. Obecnie postępowanie karne wdraża się częściej na podstawie ustawy drugiej (kodeks karny).

Procedura stosowana przez policję metropolitalną w Londynie polega na wydaniu przez władze miejskie pisemnego polecenia organom policji roztoczenia obserwacji nad domem nierządu, którego istnienie zgłoszono do władz miejskich. Organa policyjne współpracują z władzami miejskiemi nietylko w drodze obserwacji nad podejrzanemi domami nierządu, lecz również w drodze składania zeznań przed sądem wspólnie z władzami miejskiemi, czyniąc w ten sposób zadość angielskiej procedurze sądowej, wymagającej obecności dwu osób świadczących (fizycznych lub prawnych) dla rozpatrzenia oskarżenia i wydania wyroku. Każde doniesienie, bądź podpisane, bądź anonimowe, skierowane do organów policji (chyba, że wyraźnie nie zasługują na wiarę), przesyła się do władz miejskich, dla rozpatrzenia i ewentualnego zarządzenia obserwacji nad lokalem zgłoszonym. Również

gdy organa policyjne (w czasie wykonywania innych obowiązków służbowych) powezmą wiadomość o istnieniu domu nierządu, zawiadamiają o swem spostrzeżeniu władze miejskie, aby te wdrożyły odpowiednie postępowanie administracyjne.

Używanie własnego mieszkania dla celów nierządu przez jedną osobę nie przedstawia cechy przestępstwa prowadzenia domu nierządu i tylko gdy dwie lub więcej prostytutek zamieszkuje we własnym lokalu może powstać cecha wspomnianego przestępstwa.

Na podstawie ustawy „The children and young persons Act" z roku 1933 „osoba sprawująca opiekę nad dzieckiem lub osobą młodocianą w wieku od lat 4 do 16, a zezwalająca dziecku lub osobie młodocianej przebywać lub odwiedzać dom nierządu, jest winna wykroczenia przeciw obyczajności". „Każdy funkcjonarjusz policji może przytrzymać bez nakazu aresztu każdą osobę, która zdaniem jego popełnia powyższe wykroczenie, a której tożsamość i miejsce zamieszkania nie może być ustalone przez funkcjonarjusza. W innych wypadkach ma zastosowanie upomnienie, o ile okoliczności nie przemawiają za zastosowaniem aresztu w pierwszej instancji".

Zgodnie z ustawą „The Licencing (Consolidation) Act" z r. 1910, posiadacz licencji na wyszynk alkoholu nie może świadomie zezwalać na stałe przebywanie lub zbieranie się w jego lokalu prostytutek notorycznych, niezależnie od tego, czy czynią one to w celach nierządu czy też nie; może natomiast zezwolić na przebywanie w jego lokalu tych osób w celu spożycia posiłku i tylko na czas spożywania posiłku. Zgodnie z powyższą ustawą, posiadacz licencji na wyszynk alkoholu nie może zezwalać na używanie swego lokalu dla uprawiania nierządu.

Za przykładem Anglji domy nierządu zniesiono w Szwecji, Danji, Norwegji, Holandji, Szwajcarji (z wyjątkiem m. Genewy), Niemczech, Czechosłowacji, Rosji, Austrji, Polsce, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Kanadzie, Australji oraz kilku republikach Ameryki Południowej.

Utrzymywanie domów publicznych w S z w e c j i jest surowo wzbronione na podstawie art. 11 ustawy z dnia 20 czerwca 1918 r., której się przestrzega surowo i bezwzględnie. Artykuł odnośny brzmi: „Każdy, kto z przyzwyczajenia lub w celach zysku namawia, pośredniczy lub w inny sposób ułatwia nierząd między innemi osobami, będzie karany jako za kuplerstwo robotami ciężkiemi do lat 4 lub więzieniem przez 6 miesięcy. Tej samej karze ulegnie, kto w celach zysku własnego stale korzysta z nierządu życia innej osoby". Zawodowe uprawianie

nierządu karze się, jako włóczęgostwo. Legalna prostytucja i rejestracja osób notowanych nie istnieje.

Walkę z nierządem w Niemczech unormowały przepisy ustawy o zwalczaniu chorób wenerycznych z dnia 18 lutego 1927 r. (Gesetz zur Bekämpfung der Geschlechtskrankheiten, Reichgesetzblatt nr. 97 str. 61), którą znowelizowano ustawą z dn. 26 maja 1933 r. o zmianie kodeksu karnego (Gesetz zur Abänderung Strafreichtlicher Vorschriften, Reichsgesetzblatt nr. 56 str. 295).

§ 16 ustawy niemieckiej z dnia 18 lutego 1927 r. o zwalczaniu chorób wenerycznych zmienia poprzednie postanowienia kodeksu karnego w sposób następujący: § 180 kodeksu karnego w ustępie drugim i trzecim otrzymuje brzmienie: „Za kuplerstwo uważa się szczególniej utrzymywanie lupanaru lub zakładu mającego charakter lupanaru. Kto odnajmuje mieszkanie osobie, która ukończyła szesnasty rok życia, podlega karze na podstawie postanowienia w ustępie pierwszym tylko wtedy, kiedy zachodzi wyzyskiwanie osoby odnajmującej mieszkanie lub zatrudnienie lub zatrzymanie tej osoby dla celów nierządu".

W ustawie o zmianie przepisów kodeksu karnego z dn. 26 maja 1933 r. § 361 otrzymał następujące brzmienie: „Podlega karze —

6. kto publicznie w sposób narzucający się w oczy lub w sposób uciążliwy dla osób pojedyńczych albo ogółu zachęca do nierządu lub zaofiaruje w tym celu swe usługi;

6a. kto w sposób stały uprawia nierząd zarobkowo i wykonuje go w pobliżu kościołów lub lokali, gdzie zamieszkują dzieci lub osoby młodociane w wieku od 3 do 16 lat życia;

6b. kto w sposób stały uprawia nierząd zarobkowo i wykonuje go w pobliżu szkół i innych miejsc uczęszczanych przez dzieci lub osoby młodociane lub w mieszkaniu, w którem zamieszkują dzieci lub osoby młodociane w wieku od lat 3 do 16, w sposób niebezpieczny pod względem obyczajowym dla młodocianych;

6c. kto w sposób stały uprawia nierząd zarobkowo w gminie liczącej poniżej 20 tysięcy ludności, w której władze krajowe zakazały nierządu w celu ochrony młodzieży lub obyczajności publicznej".

Przepisy ustaw powyższych wprowadzono w życie w całej rozciągłości, tak że domy publiczne w Rzeszy Niemieckiej nie istnieją (§ 180 kodeksu karnego w nowem brzmieniu). Śledzeniem tajnych domów nierządu zajmuje się w Berlinie Wydział M. II. 3 Prezydjum Policji. Wykonywanie nierządu podlega co do miejsca ograniczeniom, wynikającym z tekstu ustawy. Odpłatność nierządu nie jest cechą przestępstwa. Sankcje karne wobec prostytutek w przypadkach wykroczenia przeciw

przepisom porządkowym zawartym w § 361 kodeksu karnego należą do właściwości sądów powszechnych I instancji (Amtsgericht), przytem w większych miastach, np. w Berlinie, trybunał urzęduje w lokalu władz policyjnych (Polizeipräsidium in Berlin, Schnellgericht). Tryb postępowania odpowiada polskiemu przyśpieszonemu postępowaniu karnemu. Zarządzenie powoduje badanie stanu zdrowia przez urząd zdrowia (Gesundheitsamt). Z powyższego wynika, iż w myśl niemieckiego ustawodawstwa sprawami domów publicznych, osób uprawiających nierząd i organizacją lecznictwa tych osób nie zajmuje się, jak dawniej, wyłącznie policja obyczajowa, lecz podzielono pracę między Dienstelle: M. II. 5 i M. II. 3. Prezydjum Policji oraz Urzędem Zdrowia (Hauptgesundheitsamt der Stadt Berlin). Pozatem lokalne władze bezpieczeństwa publicznego normują w ramach obowiązujących przepisów prostytucję na swym terenie w sposób naogół jednolity na całym obszarze Rzeszy. W ostatnim jednak czasie niektóre miasta, jak Brema, Opole i inne, przekroczyły ramy powyższych przepisów, stosując np. skoszarowanie.

System obecny podlega bardzo szerokiej krytyce i ma bardzo wielu poważnych przeciwników. Władze centralne prowadzą w danej chwili obszerne i szczegółowe badania w tym kierunku, przytem, według informacyj tutejszych, zwalczają się w łonie władz centralnych trzy tendencje:

1. powrotu do reglamentacji,

2. skoszarowania prostytucji przez utworzenie osobnych dzielnic nierządu,

3. utrzymanie dotychczasowego stanu rzeczy.

W każdym razie można ustalić, że obowiązujący od roku 1927 system wolnej prostytucji nie dał spodziewanych w swoim czasie rezultatów. (Dr. St. Mikołajewski, lekarz konsularny konsulatu generalnego R. P. w Berlinie).

Powstaje pytanie, na jakiej podstawie prawnej miejscowe władze administracyjne w Bremie, Opolu i innych miastach zdołały wprowadzić w życie system skoszarowania (Kasernierung), skoro § 17 ustawy o zwalczaniu chorób wenerycznych wyraźnie tego wzbrania. Wyjaśnienie tego pytania podane jest w artykule nadradcy rządu D-ra Pareya z Bremy ogłoszone w „Kriminalistische Monatshefte" Nr. 8 z r. 1935 p. t. „Die Bekämpfung des Dirnentums in Bremen" (cytowane z tłomaczenia artykułu, dokonanego przez podkomisarza P. P. Stanisławę Paleolog i zamieszczonego w „Przeglądzie Policyjnym" Nr. 1 z r. 1936). Otóż podstawą prawną policyjnych środków zaradczych było w pierwszym rzędzie rozporządzenie prezydenta Rzeszy o ochronie narodu

i państwa z dnia 28/II 1933 r. Rozporządzenie to wydano właściwie w celu „odparcia niebezpiecznych dla państwa komunistycznych aktów gwałtu", jednak w rozporządzeniach pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 30/XI 1933 r. i 10/II 1934 r. powołano się na nie, jako na podstawę prawną zarządzonych tam środków zaradczych przeciw przestępcom zawodowym.

Na podstawie powyższych rozporządzeń lokalne władze policyjne w Bremie wydały rozporządzenie z dnia 17/III 1933 r., mocą którego obłożono karami przedewszystkiem zaczepianie przechodniów, wystawanie prostytutek na ulicach, placach i pozostałych miejscach publicznych z widocznym i dającym się sprawdzić celem, wzywanie lub ofiarowanie swej osoby do nierządu. Równocześnie z tem wznowiono ulicę kontrolną. Zamieszkujące tam rodziny umieszczone gdzieindziej, urządzono lekarską przychodnię z poczekalnią, uruchomiono zakład kąpielowy, a samą ulicę, zamkniętą już z jednej strony (ślepą), zasłonięto przy wejściu kulisami, uniemożliwiającemi widok z zewnątrz. Z właścicielami domów zawarto umowę, mocą której zobowiązali się pod karą umowną do 500 RM. do wynajmu mieszkań wyłącznie tylko prostytutkom i do pobierania za całkowicie urządzone mieszkanie czynszu w wysokości ustalonej przez policję. Obok przepisów porządkowych dla zakładu kąpielowego, wydano dla ulicy kontrolnej specjalny regulamin, obowiązujący wszystkie prostytutki poddane kontroli obyczajowej. Przepis ten reguluje ich zachowanie się na ulicy kontrolnej, jak i poza nią, ich stosunek do małoletnich, do właścicieli domów i ich personelu, lekarza urzędowego i t. d. Skoszarowanie prostytutek, ich umieszczenie przy ulicy kontrolnej jest dobrowolne. Wszystkim kobietom, podejrzanym o uprawianie potajemnej prostytucji, protokularnie zakomunikowano, że zawodowe prostytutki mieszkać muszą przy tej ulicy, że włóczenia się po ulicach, placach i lokalach wzbroniono, a niestosowanie się do tych zarządzeń zagrożono policyjnemi karami porządkowemi. Każda z nich musi zdecydować się na jedną z następujących alternatyw: a) jeżeli zamierza uprawiać zawodowo nierząd, ma zamieszkać przy ulicy kontrolnej, b) rozpocząć solidne życie, c) opuścić Bremę. W każdym bądź razie poza ulicą kontrolną nierządu się nie toleruje.

Niderlandy począwszy od roku 1877 wstąpiły zdecydowanie na drogę zniesienia systemu domów publicznych, przytem likwidacja tych domów trwała do roku 1911. Wprowadzenie w życie dnia 20/V 1911 ustawy o zwalczaniu nieobyczajności zniosło tlące jeszcze gdzieniegdzie w Niderlandach resztki systemu reglamentacji nierządu.

Uprawianie nierządu samo przez się nie ulega karze, natomiast

wszelkiego rodzaju stręczycielstwo i ułatwianie cudzego nierządu jest przestępstwem, przewidzianym w art. art. 250,250 bis, 250 ter i 432 par. 3. holenderskiego kodeksu karnego.

Art. 250 brzmi jak następuje: „Podlega karze: 1. więzienia do lat 4 ojciec, matka, opiekun lub zastępca prawny, namawiający do nierządu lub ułatwiający celowo nierząd swego dziecka małoletniego z osobą trzecią lub dziecka małoletniego, nad którem sprawuje opiekę; 2. więzienia do lat 3 — każda inna osoba, która namawia do nierządu z osobą trzecią dziecko małoletnie, którego małoletniość jest lub winna być znana osobie, lub która ułatwia ten nierząd. Jeśli przestępstwo popełniano w sposób stały lub zawodowy, kara może się powiększyć o jedną trzecią część".

Art. 250 bis.: „Kto w sposób stały lub zawodowy namawia do nierządu lub ułatwia nierząd innych osób z osobami trzeciemi, ulega karze więzienia do jednego roku lub karze grzywny do 1.000 florenów".

Art. 250 ter.: „Handel kobietami oraz dziećmi płci męskiej podlega karze więzienia do lat 5".

Art. 432 par. 3: „Ulega karze aresztu do dni 12, kto ciągnie zyski jako sutener z nierządu kobiety".

Art. 434. „Osoba winna przestępstwa z artykułów poprzednich (432 i 433) może pozatem, jeśli może pracować, być skazana na umieszczenie w domu pracy na czas do lat 3".

Na podstawie art. 250 bis kodeksu karnego gminy miejskie w Amsterdamie, w Rotterdamie i Hadze w swych zarządzeniach ogólnoporządkowych wydały zakaz odwiedzania lokalu goszczącego nierząd, który uległ zamknięciu zarządzeniem burmistrza i po publicznym ogłoszeniu zamknięcia lokalu. Zamknięcie lokalu uważa się za publicznie ogłoszone z chwilą rozplakatowania zarządzenia o zamknięciu na drzwiach lokalu.

Organa policyjne korzystają z szerokich uprawnień z tytułu zarządzeń porządkowych gminy, o ile działalność prostytutek zamieszkujących wspólnie zakłóca porządek publiczny. Z chwilą zamknięcia domu nierządu, u wejścia do lokalu wystawia się posterunek policyjny do czasu zmiany przeznaczenia lokalu. Pozatem zarządzenia ogólnoporządkowe w Rotterdamie i Hadze wzbraniają „osobom płci żeńskiej, uprawiającym nierząd zaczepiania na ulicy słowami lub gestami osób płci męskiej lub przebywania u wejścia do mieszkań".

Zarządzenia porządkowe w Amsterdamie wzbraniają osobom uprawiającym nierząd: a. krążenia na drogach publicznych, szczególniej w godzinach zakazanych przez zarząd miejski i przebywania tam po

upomnieniu przez funkcjonarjusza policji, uczynionem w interesie moralności publicznej; b. zwracanie na siebie uwagi przechodniów w jakikolwiek sposób po upomnieniu przez funkcjonarjusza policji, uczynionym w interesie moralności publicznej.

W Danji sprawa nierządu unormowana jest ustawą o zwalczaniu nieobyczajności publicznej i chorób wenerycznych z dnia 30/III 1906 r. (Zbiór praw nr. 104). Zgodnie z § 1 ustawy „znosi się reglamentację policyjną nierządu". Względem osób uprawiających nierząd zawodowo stosuje się przepisy prawne o włóczęgostwie. Paragraf 1 ustawy o zwalczaniu nieobyczajności i chorób wenerycznych zastąpiono §-em 199 kodeksu karnego, zaś § 3 §-em 228 kodeksu karnego z dnia 30/III 1906 r. (Zbiór Praw nr. 123). § 228 k. k. przewiduje karę więzienia do lat 4 za stręczycielstwo do nierządu lub utrzymywanie domu publicznego. Pozatem, zgodnie z prawodawstwem duńskiem, kobieta na podstawie oskarżenia za zarażenie chorobą weneryczną może być poddana oględzinom przez władze sanitarne za swą zgodą, a w razie odmowy, może być poddana przymusowo oględzinom lekarskim na mocy orzecznictwa sądowego.

C. d. n.

POTYKA LEOPOLD,
nadkomisarz pol. woj. śl.

STRAJK OKUPACYJNY A BEZPIECZEŃSTWO PUBLICZNE

Każdy strajk pociąga za sobą pewne naprężenie na polu bezpieczeństwa publicznego. To naprężenie będzie większe lub mniejsze, zależnie od ilości strajkujących, formy strajku i ubocznych wpływów, oddziałujących na jego przebieg. Sama forma strajku ma już poważne znaczenie, gdyż inaczej kształtuje się bezpieczeństwo np. w czasie zwykłego, a inaczej w czasie powszechnego strajku. Zbadajmy teraz, jaki wpływ na bezpieczeństwo publiczne wywiera strajk okupacyjny.

Okupację zakładu pracy przez strajkujących uważamy ogólnie za najgroźniejszą formę strajkową z punktu widzenia kwalifikacji prawnej. Z punktu widzenia bezpieczeństwa publicznego nie jest ona jednak najgroźniejsza. Wprawdzie strajk taki będzie zawsze zewnętrznym objawem zdecydowanej i solidarnej woli mas robotniczych, skupia jednak te masy poza miejscem publicznem wśród murów zakładów. Ma to doniosłe znaczenie dla kształtowania się bezpieczeństwa, gdyż daje organom władz bezpieczeństwa publicznego możność szybkiego i skutecznego paraliżowania ujemnych przejawów strajku przez izolowanie strajkującej załogi. Okupacja usuwa także załogę z pod wpływu radykalnych i rewolucyjnych elementów, które zazwyczaj dążą do opanowania strajku i doprowadzają do walk z policją. Możność usunięcia tych wpływów jest poważnym plusem w kierunku utrzymania bezpieczeństwa tem więcej, że na każdy strajk najsilniej działają wpływy radykalne. Bardzo ciekawą opinję o strajku okupacyjnym wydaje prasa wywrotowa. Nie entuzjazmuje się ona bynajmniej formą tego strajku i dopatruje się niebezpiecznej strony w groźbie zakorkowania się całej załogi wśród murów fabrycznych i możliwości łatwego wygłodzenia. Wyraźnie przestrzega przed niebezpiecznemi złudzeniami, jakoby zajęcie fabryki mogło przyczynić się do obalenia władz politycznych. Bardzo

pouczającym był przebieg strajku okupacyjnego, przeprowadzonego w roku 1920 przez komunistów włoskich w celach rewolucyjnych. Okazało się, że w decydującym momencie brakowało robotników na ulicach, gdyż władze bezpieczeństwa izolowały strajkujące załogi w zakładach przemysłowych. Znamiennem następnie było oświadczenie włoskiego prezesa rady ministrów: „Lepiej, aby robotnicy okupowali fabryki, a wojsko ulicę, niż odwrotnie". Element wywrotowy, widząc, że wpływ jego na strajkującą załogę jest przerwany, chwyta się w czasie okupacji innego systemu walki.

W marcu r. b. w czasie ostatniego strajku okupacyjnego, przeprowadzonego w jednym zakładzie przemysłowym na terenie Śląska, miałem możność zaobserwować, jakie środki zastosowały elementy wywrotowe, aby strajk ten wykorzystać dla swoich celów.

Ponieważ izolowana przez policję załoga nie mogła wychodzić na ulice, rozagitowano kobiety i dzieci strajkujących. Rodziny strajkujących poprowadzono nietylko przed urząd gminny, ale skierowano pod bramy odnośnego zakładu i podburzano do gwałtów. Usiłowano połączyć rodziny ze strajkującą załogą, a przytem otoczyć policję w ten sposób, ażeby z przodu zagrożona była przez strajkującą załogę, a z tyłu przez demonstrujący tłum. Bezrobotnych wzywano do połączenia się z demonstrującemi kobietami. Tłumy prowadzono następnie do siedziby władz administracyjnych, i to celowo przez miejscowości, w których odbywały się targi tygodniowe. Prócz tego starano się wywołać strajk szkolny przez nieposyłanie dzieci do nauki. Wkrótce usiłowano rozszerzyć strajk także na inne zakłady przemysłowe. W tym celu zwoływano zebrania załogowe, na których podsuwano rezolucje, wyrażające strajkującym sympatję i wzywano do strajku, mającego zadokumentować solidarność. W całej okolicy zastosowano akcję radykalizowania mas. Pojawiło się kilku doświadczonych przywódców do przeprowadzenia tej akcji, jak również przygotowano większą ilość materjału technicznego. Tworzono hasła i rozrzucano ulotki, nawołujące do demonstracyj i czynnych walk z władzami państwowemi. W tym kierunku więc należy oczekiwać przygotowania akcji elementu wywrotowego na wypadek strajku okupacyjnego.

Nie należy pozatem dopuścić do przenikania agitacji z zewnątrz do okupującej załogi robotniczej. Z takiemi usiłowaniami zawsze należy się liczyć. Elementom wywrotowym zależy bowiem na przedłużeniu strajku, który jest doskonałym pretekstem do wzniecania niepokojów. Wiele uwagi należy poświęcić zachowaniu się rodzin strajkujących.

Donoszenie żywności załodze okupującej musi być zgóry uregulowane w taki sposób, aby przed bramami zakładu nie tworzyły się tłumy. Demonstracje należy tłumić w zarodku i nie dopuszczać do zebrań, wieców i t. d. Przy tej sposobności chciałbym zwrócić uwagę na sposób walki policji z tłumem kobiet i małoletnich. Organa policyjne powinny tu zaniechać gwałtownych i drażniących wystąpień i stosować w walce z tym tłumem jak najłagodniejsze środki. Tłum kobiet szybko gorączkuje się i staje się bardzo porywczy. Należy jednak pamiętać, że porywczość ta nie jest długotrwała i gaśnie, tak jak powstała, bardzo szybko. Podnieceniu temu najlepiej dać możność wyładowania się w kierunkach nieszkodliwych (wybór komitetów, delegacyj, zwołanie zarządów towarzystw i t. d.). W ostateczności tłum taki daje się łatwo rozpędzić przez policję konną, gdyż obawa przed koniem oddziaływa silnie na psychikę tłumu kobiet i małoletnich.

Kończąc swe uwagi, zaznaczam, że byliśmy ostatnio w Polsce świadkami kilku strajków okupacyjnych nawet o krwawym przebiegu. Biorąc pod uwagę, że strajki okupacyjne nie są dla bezpieczeństwa publicznego tak groźne, za jakie je uważamy, powinniśmy do kontrakcji przystępować z większym spokojem, mając na uwadze wielki wybór prewencyjnych środków policyjnych, które należy stopniowo wykorzystać.

Niedawno prasa donosiła, że np. w Hiszpanji siłą usuwano robotników z okupowanych zakładów przemysłowych Gdzieindziej znów wojskiem obsadza się fabryki, aby zapobiec okupacji. Nawet premjer francuski Blum oświadczył, że strajk okupacyjny jest gwałtem. Ciekawe byłoby temat ten, wobec jego wyjątkowej aktualności, rozpracować szerzej. Dlatego też wzywam kolegów w szranki dyskusji.

Dr. WŁADYSŁAW SOBOLEWSKI,
inspektor Komendy Głównej P. P.
w Warszawie,
lektor kryminalistyki
Uniwersytetu Poznańskiego

IDENTYFIKACJA ŁUSEK I POCISKÓW Z KRÓTKIEJ BRONI PALNEJ DO CELÓW SĄDOWYCH

T R E Ś Ć.

U w a g a. Całą bibljografję, na którą wskazują odsyłacze, stawiane w toku pracy, zamieścimy na końcu niniejszej rozprawy.

„Es gibt wenige Fälle in denen sich die Aufmerksamkeit und Findigkeit des Untersuchungsrichters besser bewähren kann, als im Aufsuchen und Verwerten von Kugelspuren, es ist aber auch weniges so lohnend, als diese wichtige Arbeit". *Gross Hans* (Handbuch für Untersuchungsrichter. München 1922.I.559).

ZNACZENIE EKSPERTYZY BRONI W PROCESIE KARNYM.

Kwestja identyfikacji pocisków i łusek z broni palnej odgrywa w procesie karnym ważną rolę, a orzeczenie biegłego służy nierzadko jako podstawa decyzji sądu, w kierunku stwierdzenia, czy łuska pistoletowa, znaleziona na miejscu czynu i pocisk, wyjęty z ciała lub zwłok ofiary, pochodzą istotnie z pistoletu, zakwestjonowanego u osoby podejrzanej, a zatem, czy w konsekwencji mogą być uznane, jako dowody winy oskarżonego.

Wyroki skazujące, opierające się głównie na opinji biegłego w zakresie broni palnej, nie należą do wyjątków ani w judykaturze rodzimej, ani w obcej. W tych okolicznościach jest wymogiem koniecznym, aby opinja biegłego przedstawiała się jako wynik badań, opartych wyłącznie na zasadach naukowych. Metoda identyfikacji broni palnej — niezależnie od ścisłego wyczerpania przez biegłego wszystkich możliwości techniczno-dowodowych — powinna być przedstawiona sądowi w formie możliwie przejrzystej, logicznej i przekonywającej. Korzyść na rzecz zasady prawdy materjalnej z takiego właśnie rodzaju ekspertyzy broni palnej uwypukla się zwłaszcza w toku każdego przewodu sądowego, jaki odbywa się przed trybunałem, w skład którego wchodzą częściowo sędziowie niefachowi z pośród ogółu obywateli. W ogólności konieczność stosowania wysokiej miary wymagań do ekspertyz broni palnej jest zawsze wskazana, gdyż sprawy sądowe, w toku których wyłania się potrzeba zasięgnięcia opinji biegłego w zakresie broni palnej, są przeważnie sprawami gatunkowo cięższemi. Przedmiotem oskarżenia w tych sprawach bywa najczęściej przestępstwo zabójstwa pod wszelkiemi postaciami do upozorowania samobójstwa łącznie, jak również przestępstwo ciężkiego lub lekkiego uszkodzenia ciała czy to zamierzonego, czy też spowodowanego przypadkiem, np. w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią palną. Oskarżonemu grozi przeważnie kara więzienia, a w niektórych okolicznościach nawet kara śmierci. Tak więc pod względem prawnym, jak i czysto ludzkim w sprawach takich toczy się gra o istotnie dużą stawkę. Postulat zatem, aby i ekspertyza w tych warunkach stanęła na wysokości zadania, t. j. aby opierała się na najnowszych zdobyczach wiedzy kryminalistycznej, jest najzupełniej usprawiedliwiony. Zdaniem ***Balthazard'a*** „l'identification des projectiles

et des douilles est aussi précise aussi sûre que l'identification des empreintes digitales, à la condition d'être maniée avec la technique scientifique la plus rigoureuse" [1]. W konsekwencji musi zniknąć w sprawach identyfikacji broni wszelka inna, tak niebezpieczna, bo tylko na podstawie rzemieślniczych wiadomości oparta, ekspertyza broni [27]. Opinja biegłych - rusznikarzy, t. j. rusznikarska, może być dopuszczona jedynie w zakresie oceny działania i sprawności dotyczącego rodzaju broni palnej.

Jak niebezpieczne są tego rodzaju orzeczenia rusznikarskie, niech świadczą niżej przytoczone fakty.

W roku 1932 na terenie Sądu Okręgowego w Warszawie toczyło się śledztwo o zabójstwo niejakiego Piotra K. Dowodami rzeczowymi były: pocisk wyjęty ze zwłok denata oraz pistolet automatyczny marki „Delu" kal. 6,35 Nr. 14546. W sprawie tej jako biegły rusznikarz występował niejaki X, który zajęty był jako majster w warsztacie rusznikarskim pewnej państwowej instytucji. Wymieniony biegły wydał dnia 24 listopada 1933 r. z zimną krwią opinję, że „kula" (?) — powinno być „pocisk" — wyjęta ze zwłok mogła być wystrzelona z inkryminowanego pistoletu „gdyż rewolwer (!) posiada wewnątrz gwinta (!) podobne jak na kuli" Dwukrotnie przeprowadzona ekspertyza w Laboratorjum Policyjnem Centrali Służby Śledczej w Warszawie ustaliła ponad wszelką wątpliwość, że pocisk dowód rzeczowy nie mógł być wystrzelony z zakwestjonowanego pistoletu. Pistolet posiadał 7 gwintów, a pocisk tylko 6. W tym więc wypadku „biegły" nie zadał sobie nawet trudu policzenia ilości pól i bruzd, co leży zupełnie w zakresie wiadomości rusznikarskich. (Nr. sprawy sędziego okręgowego śledczego I rewiru w Warszawie 293/Sl. 130/32. Nr. sprawy Laboratorjum IV.R.7/6-9/33).

W innym znów wypadku Sąd Okręgowy w Warszawie przysłał do ekspertyzy w Laboratorjum Policyjnem pistolet automatyczny F. N. Nr. 640014 kal. 6,35, zakwestjonowany u niejakiego Kazimierza D. oraz 2 pociski kal. 6,35, wyjęte ze zwłok zabitego S. Na rozprawie sądowej ów rusznikarz nie mógł się zdecydować na konkretne orzeczenie, wydając opinję wysoce chwiejną. Ekspert z ramienia Laboratorjum Policyjnego, na zasadzie przeprowadzonych uprzednio badań, przedstawił sądowi tablice porównawcze, udawadniając kategorycznie w sposób przekonywający, że jeden z tych pocisków, wyjęty przy sekcji z kreski jelit cienkich denata, został istotnie wystrzelony z inkryminowanego pistoletu (Nr. Sprawy Sądu O. K. III 3.K. 100/31, Nr. Laboratorjum Polic. IV.R.7/6-10/33).

W jeszcze innym — nie mniej charakterystycznym wypadku — biegły „rusznikarz i mechanik" w jednem z miast prowincjonalnych wydał dnia 28 marca 1934 r. u sędziego śledczego, po okazaniu mu pistoletu automatycznego Browning Nr. 301416 kal. 7,65 i 4-ch łusek tegoż kalibru, następujące orzeczenie: „Po wypróbowaniu uderzeń iglicy rewolweru (!) przez naklejenie na kabzlu (!) skrawka papieru i spuszczeniu iglicy, stwierdzam, że iglica uderza w te same wgłębienia, znajdujące się na kabzlu łuski. Łuski są wymiaru 7,65, rewolwer (!) zaś jest F. N. tegoż kalibru". Biegły ten, po zastosowaniu opisanej, a zasługującej na uwiecznienie procedury badania, orzekł w konkluzji „że wspomniane 4 łuski rewolwerowe zostały wystrzelone z okazanego mi rewolweru, o czem świadczą identyczne uderzenia iglicy". Badania przeprowadzone w Laboratorjum Policyjnem wykazały, na zasadzie porównania tablic mikrofotogramów den łusek, „zupełnie odmienny odcisk grotu iglicznego

i odmienne ślady na odciskach czółka trzonu zamkowego". Oczywiście, że w następstwie tych ustaleń konkluzja orzeczenia Laboratorjum nie mogła brzmieć inaczej, niż: „4 łuski dowodu rzeczowego nie były wystrzelone ze wspomnianego pistoletu". (Nr. sprawy sędz. Okr. śled. w Zamościu K. 196/33, Nr. Laborat. Polic. IV. R. 5/6-36/34).

Powyższe fakty posiadają dostateczną wymowę. Poziom ogólny ekspertyz w zakresie broni palnej przedstawia się u nas wprost tragicznie, zwłaszcza jeśli się zważy, że od tego rodzaju lekkomyślnych i wprost niedorzecznych orzeczeń tych pseudobiegłych może zależeć pośrednio cześć, wolność, a nawet życie człowieka. Sprawa posiada głębszy podkład społeczny i jest nad wyraz szkodliwa dla kwestji wymiaru sprawiedliwości. Toteż potrzebę radykalnej reformy w tej dziedzinie ekspertyzy uważam za kwestję palącą.

Sprawy identyfikacji łusek i pocisków muszą być w nowoczesnym procesie karnym traktowane wyłącznie na płaszczyźnie ekspertyzy naukowej. Mogą ją wypracowywać tylko poważne instytucje typu naukowego, jakiemi są u nas czy to uniwersyteckie zakłady medycyny sądowej, czy też specjalne laboratorja o charakterze naukowo-kryminalistycznym.

Söderman uczeń *Locard'a*, a obecnie docent kryminalistyki w Sztokholmie, w swej książce „Expertise des armes à feu courtes" wypowiada się za rozdziałem badania broni na cześć medyczną i techniczną i uważa, że „la médecine legale veut plus ou moins annexer a son domaine l'examen des armes à feu" (S. 3).[2] Wprost przeciwne stanowisko zajął *Nippe* w artykule p. t. „Die gerichtsärztlichen Institute und die kriminalistisch-technische Tätigkeit an ihnen".[3] Nader rzeczowe i bezstronne stanowisko zajął w tej kwestji chemik *Dr. B. Kraft* z Berlina w artykule p. t „Kritisches zur gerichtlichen Schussuntersuchung",[4] stając na stanowisku, że naukowa ekspertyza broni powinna być w rękach osób odpowiednio przygotowanych naukowo w zakresie nauk przyrodniczych i posiadających praktykę w tej dziedzinie ekspertyz, natomiast „Die Begutachtungen der Schussverletzungen am Körper dagegen, sollten in erster Linie dem Mediziner vorbehalten bleiben". (S. 177).

Stanowisko *Krafta* jest zupełnie słuszne. Osobiście, nie widzę powodu odmawiania uprawnień do wykonywania tego rodzaju badań i wydawania orzeczeń lekarzom sądowym, pracującym w zakładach medycyny sądowej, z tem jedynie zastrzeżeniem, że lekarze wykonywający ekspertyzy broni palnej będą posiadali, poza medycznem, również odpowiednie wyszkolenie techniczno-kryminalistyczne. Nie można bowiem zapominać o tem, że do badań na tem właśnie polu wnieśli wiele tacy wybitni medycy, jak *Balthazard, Kockel, Pietrusky* i inni. Toteż zupełną rację ma *Raestrup*, mówiąc o badaniach związanych z identyfikacją broni: „Ihre Untersuchungen verlangen ein hohes Maas von wissenschaftlicher Kriminaltechnik, die nur auf Grund umfassender Beherrschung der einschlägigen Untersuchungsmethoden erfolgreich durchgeführt werden können. Daher erscheint es ausgeschlossen, dass Gutachter, denen die entsprechende Ausbildung und Erfahrung mangelt, in Kriminalfällen zu einem einwandfreien und erschöpfenden Ergebniss gelangen".[12b]

Kraft podnosi słuszny postulat, aby spraw identyfikacji broni nie rozbijano na szereg instytucyj, zajmujących się mniej lub więcej dorywczo omawianym problemem i radzi, aby z pominięciem lokalnych ambicyjek badania w zakresie

identyfikacji broni palnej były wykonywane centralnie w instytucjach najlepiej do tego przystosowanych. (Op. cit S. 177). Jeśli chodzi o nasze stosunki w Polsce, to zdaniem mojem do powyższego celu najbardziej nadaje się Laboratorjum Policyjne Centrali Służby Śledczej istniejące przy Komendzie Głównej P. P. w Warszawie; dysponuje ono wzorową nowoczesną aparaturą techniczną i wyszkolonym kryminalistycznie personelem. Dodać należy, że Laboratorjum w chwili obecnej posiada 9-letnią praktykę w tej dziedzinie ekspertyz.

Naukowe badania laboratoryjne w zakresie identyfikacji łusek i pocisków są zdobyczą wiedzy czasów najnowszych, a początki tych badań zagranicą przypadają na pierwsze lata bieżącego stulecia. U nas metody naukowej identyfikacji broni palnej wprowadził do celów sądowych po raz pierwszy w styczniu 1927 r. w Laboratorjum Policyjnym inspektor Komendy Głównej Policji Państwowej *J. Piątkiewicz*, po powrocie ze studjów kryminalistycznych w „Institut de Police Scientifique" w Lozannie.

Ten debiut naukowej ekspertyzy broni dał w wyniku natychmiastowe zwolnienie z więzienia osoby posądzonej niesłusznie o dokonanie skrytobójczego morderstwa. Osobą tą był ogrodnik Andrzej K., podejrzany o zastrzelenie z pistoletu Idla O., którego w stanie agonji znaleziono na schodach pierwszego piętra w domu przy ulicy Franciszkańskiej Nr. 5 w Warszawie. Czynu dokonano dnia 27 grudnia 1926 r. o godz. 18.45. Okoliczności sprawy skierowały podejrzenie przeciw K., co do którego ustalono, że na kilkanaście minut przed znalezieniem postrzelonego O. wyszedł z mieszkania mieszczącego się na I piętrze w tym samym domu i posiadał pistolet automatyczny tego samego kalibru, co i łuski znalezione na schodach miejsca czynu. Ekspertyza, przeprowadzona dnia 4 stycznia 1927 r. w Laboratorjum Policyjnem, ustaliła kategorycznie, że łuski z miejsca zabójstwa O. nie mogły pochodzić z pistoletu zakwestjonowanego u Andrzeja K. Tego samego dnia Andrzeja K. zwolniono z więzienia. Decyzją Sądu Okręgowego śledztwo przeciw K. umorzono (Nr. Spr. S. O. w Warszawie VIII 4 Zk. 306/28).

Podział krótkiej broni palnej.

W fabrykacji krótkiej broni palnej spotykamy dwa zasadnicze typy:

Pierwszym z nich jest starszy genetycznie rewolwer, składający się z lufy i obracalnego bębenka, w którym tkwią naboje.

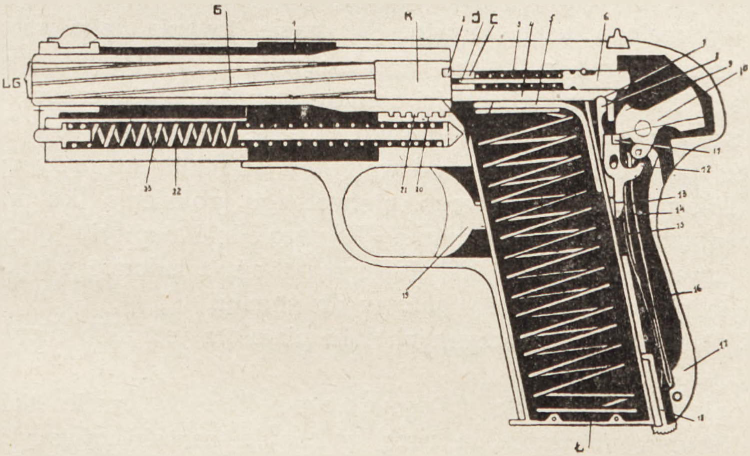
Drugim typem konstrukcji nawskroś nowoczesnej jest pistolet samoczynny (automatyczny). W praktyce kryminalistycznej spotykamy się przeważnie z pistoletami samoczynnymi, które nadają się doskonale do celów identyfikacji. Od nich też rozpoczniemy omówienie nowoczesnych metod identyfikacji krótkiej broni palnej.

I. PISTOLETY SAMOCZYNNE.

Początki pierwszych prac konstrukcyjnych na tem polu sięgają wedle *Bocka*[5] roku 1854, kiedy to fabryka Volcanic Repeating Arms Co.

New-Haven Conn. U. S. A. zgłosiła patent na pierwszą tego rodzaju broń „System Henry". System ten jednak nie utrzymał się, a w ślad zatem rozwinęły się dalsze usiłowania na tem polu, których wynikiem był amerykański typ pistoletu „Patent Rider" i w r. 1874 pistolet konstrukcji amerykańskiej ***H. F. Wheder'a*** i ***G. D. Luce'a.*** Około 1896 r. pojawiają się na widowni nowe pistolety ***Bergmanna*** i nieco później pistolety ***Mauser'a.***

Klasycznym typem pistoletu samoczynnego jest pistolet amerykańskiego konstruktora ***Johna M. Browninga,*** wyprodukowany poraz pierwszy w kal. 7,65 przez Fabrique National d'Armes de Guerre w Herstal koło Leodjum w 1900 r. Wspomniana fabryka puściła w obieg w r. 1903 pistolet Browning kal. 9 mm. o konstrukcji częściowo zmie-



Ryc. 1.

nionej. Później, bo w r. 1906, ukazał się Browning kal. 6,35, a wreszcie w r. 1912 pistolety kal. 7,65 i 9 mm. System ten przyjął się nadspodziewanie szybko i przetrwał do dziś po wprowadzeniu szeregu przeróbek i zmian jako zasadniczy model pistoletu samoczynnego. Pistolety automatyczne, wytwarzane przez liczne fabryki pod różnemi nazwami, są w istocie rzeczy niczem innem jak pistoletami o typie zasadniczym Browninga. Należy tylko przypomnieć, że u nas w języku potocznym nazwą Browninga określa się każdy pistolet typu samoczynnego.

W krótkiej samoczynnej broni palnej rozróżniamy następujące główne części składowe: lufa, zamek, komora zamkowa z uchwytem i ładownik.

Powyżej zamieszczona reprodukcja przedstawia wedle ***Klochowicza*** [6] przekrój pistoletu automatycznego Browning kal. 9 mm., model 1903.

Działanie mechanizmu pistoletów samoczynnych można ująć ogólnie w następujący schemat: za naciśnięciem spustu (19) uruchamiamy przyrząd spustowy, który powoduje uderzenie kurka (10) o iglicę (6), a grot igliczny (J) uderza o spłonkę łuski, znajdującej się w komorze nabojowej (K) i powoduje wybuch w łusce naboju. Skutkiem wybuchu oraz w następstwie działania prężności wytworzonych gazów, stalowy pocisk zostaje wyparty gwałtownie ku przodowi, t. j. w kierunku wylotu lufy; w chwilę potem pod naporem wstecznego działania gazów wybuchowych zamek cofa się wtył. Na zasadzie badań przeprowadzonych drogą fotograficzną, zdołano ustalić, że w Browningu zamek cofa się zaledwie o 1—8 mm. w momencie, gdy pocisk opuszcza lufę. Zamek pistoletu jest wyposażony w t. zw. pazur wyciągu (2), który zahaczywszy się o kryzę łuski, cofa się wraz z wystrzeloną łuską do tyłu. W czasie trwania tego wstecznego ruchu łuska uderza o t. zw. wyrzutnik, t. j. listewkę metalową, mieszczącą się w tylnej części zamku, w następstwie czego wypada nazewnątrz przez otwór w zamku, t. zw. wyrzutnicę. W następującej fazie cały zamek, pod wpływem działania sprężyny dosyłającej (23), powraca do swego pierwotnego położenia (ku przodowi) po uprzedniem naciągnięciu kurka (10) względnie napięciu iglicy i wejściu do komory nabojowej (K) nowego naboju z ładownika (Ł). W tym momencie pistolet jest znów gotowy do strzału.

W pistoletach samoczynnych lufa pistoletu jest albo nieruchoma, albo też ruchoma.

W pistoletach z lufą nieruchomą lufa w czasie strzału nie zmienia swego położenia, a ruch wykonuje zamek cofający się pod wpływem wstecznego działania gazów i powracający następnie do swego pierwotnego położen'a pod wpływem działania sprężyny dosyłającej. W zależności od konstrukcji pistoletu, jest ona umieszczona już to nad lufą pistoletu (np. Browning kal. 7,65 mm.), już to pod nią (Browning kal. 9 mm. wz. 03), a nawet obejmuje lufę pistoletu (Browning wz. 1912 kal. 7,65 mm.). W pistoletach tego typu lufa jest zamknięta szczelnie przez znaczny ciężar zamka. Do tej grupy, poza wymienionemi, należą pistolety: Steyr kal. 6,35 mm., Webley & Scott kal. 6,35 mm., Sauer & Sohn kal. 6,35 mm., Mauser kal. 6,35 mm., Ortgies kal. 6,35 mm., Dreyse kal. 6,35 mm., Smith & Wesson kal. 9 mm. i inne.

W pistoletach z lufą ruchomą lufa jest przez zamek zaryglona przez specjalne rygle i po strzale cofa się wraz z zamkiem do tyłu; w pewnym momencie następuje zwolnienie zaryglowania, wobec czego ruch wsteczny wykonuje odtąd sam zamek bez współudziału

lufy. Tu należy zaliczyć pistolety: Mauser kal. 7,63 mm., Parabellum kal. 7,65, Bayard mod. wojenny kal. 9 mm., Steyr mod. 1911 kal. 9 mm., Webley & Scott 9 mm.

Oba powyższe urządzenia przeszkadzają przedwczesnemu ujściu gazów przez wlot lufy i tem samem zapobiegają zbyt szybkiemu otwarciu się zamka.

A. IDENTYFIKACJA ŁUSEK.

Rozwój metod badawczych.

W praktyce kryminalistycznej spotykamy się często z następującym stanem faktycznym. Na miejscu czynu, gdzie dokonano zabójstwa czy zamachu na życie pewnej osoby, znaleziono jedynie jedną lub więcej łusek pistoletowych. W czasie toczącego się śledztwa przeprowadzono rewizję u podejrzanego osobnika X, u którego zakwestjonowano pistolet. Ów X zaprzecza, jakoby brał udział w zarzucanym mu zamachu i twierdzi, że pistolet leży u niego przez długi czas nieużywany w szufladzie biurka. Jedynem kryterjum ustalenia prawdziwości zeznań X-a jest wyłącznie ekspertyza broni, w celu udowodnienia, czy łuski z miejsca czynu były wystrzelone z tego właśnie pistoletu. Przy dzisiejszym stanie wiedzy kryminalistycznej tego rodzaju ustalenie jest w przeważającej ilości wypadków rzeczą zupełnie możliwą; co więcej, ekspertyza, oparta na podstawie badań naukowych, daje bardzo często wynik pozytywny z t. zw. 100%-ową pewnością konkluzji.

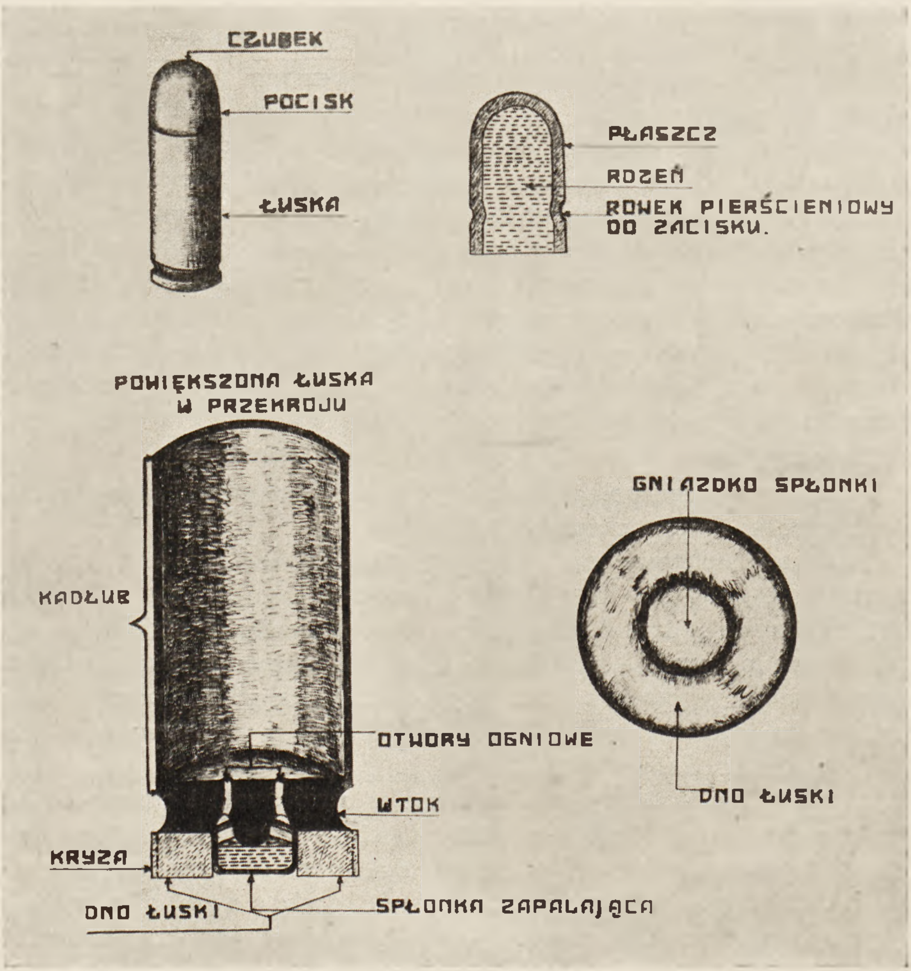
Na czem więc polega znaczenie łuski pistoletowej jako dowodu rzeczowego w świetle ekspertyzy sądowej?

Łuska pistoletowa jest częścią składową naboju. N a b ó j p i s t o l e t o w y jest złożony z p o c i s k u, prochu i ł u s k i z e s p ł o n k ą. Pocisk posiada r d z e ń ołowiany, pokryty powłoką stalową, t. zw. p ł a s z c z e m. Pocisk pistoletowy posiada kształt podłużny, zakończony przeważnie owalnie. Każdy pocisk określany jest pewną liczbą, oznaczającą jego wymiary czyli kaliber. (Szczegóły—dalej, w części p. t. Identyfikacja pocisków).

Pocisk jest wciśnięty mechanicznie w otwór łuski i czasem utwierdzony silnie przy pomocy wcisków mechanicznych t. zw. sposobem p u n k t o w a n i a, albo też sposobem ś c i ś n i ę c i a przy pomocy zacisku szczękowego wzdłuż r o w k a p i e r ś c i e n i o w e g o, mieszczącego się na płaszczu pocisku równolegle do podstawy pocisku. Łuska pistoletowa jest zrobiona z mosiądzu i posiada przeważnie kształt cylindryczny. Ta forma łuski, będąca wytworem inwencji konstruktorskiej

Johna M. Browninga, jest dziś powszechnie w użyciu. Przylega ona dobrze do lufy, a po strzale, pod wpływem działania nacisku gazów, ulega rozszerzeniu i uszczelniając tem samem lufę zapewnia najmniejszy procent ulatniania się tą drogą gazów wybuchowych, potrzebnych do poruszenia zamku wstecz. W praktyce spotykamy się jednak również z łuskami, których otwory są lekko zwężone w t. zw. szyjkę, np. naboje do Mausera kal. 7,63 mm. lub do Parabellum kal. 7,65 mm.

Łuska posiada jako podstawę metalowy krążek, którego powierzchnię zewnętrzną nazywamy dnem łuski. Środek dna zajmuje



Ryc. 2

t. zw. spłonka zapalająca, w formie talerzyka (czapeczki), zrobionego z cienkiej blaszki miedzianej lub mosiężnej. Spłonka jest wypełniona piorunianem rtęci t. j. materjałem, który wybucha po uderzeniu w spłonkę grotu iglicznego. Powstały przy tej sposobności płomień przedostaje się przez otwory ogniowe w postaci dwu małych otworów—umieszczonych obok t. zw. kowadełka, na którem opiera się spłonka—do wnętrza łuski, napełnionej prochem strzelniczym i powoduje wybuch.

Na łuskę, jako przedmiot podatny do celów identyfikacji, zwrócił uwagę jeszcze przed wojną *Balthazard*, wskazując na takie cechy, jak odcisk grotu iglicznego, ślad pazura wyciągu i ślad wyrzutnika. Tą kwestją zajmował się również *Reiss*, poświęcając identyfikacji broni rozdział p. t. „Armes à feu" [7]. *Locard* uwzględnia również kwestję identyfikacji łusek, rozróżniając ślady odcisków grotu iglicznego, wyrzutnika, pazura wyciągu i markę fabryczną [8]. Szczególną jednak zasługę należy przypisać *de Rechterowi i Mage'owi*, którzy w 1923 r. wykazali związek, jaki zachodzi między strukturą powierzchni czółka trzonu zamkowego a odbiciem się tych śladów na powierzchni dna, a zwłaszcza na spłonce łuski. Oni pierwsi w Europie opublikowali metodę identyfikacji łusek na zasadzie tablic porównawczych, sporządzanych z mikrofotogramów łuski dowodowej i porównawczej [9]. Odtąd badania toczą się szybszem tempem przy współudziale *Brüninga* (1925) [10], *Pietrusky'ego* (1925) [11], *Raestrupa* (1926) [12], *Weizeneggera* (1926) [13], *Södermana* (1928) [2], *Derome'a* (1928) [14], *Mezgera* (1929) [16] i *Matwejeffa* (1929) [15].

a) Czółko trzonu zamkowego.

Cechą, uzewnętrzniającą się najdobitniej na łusce, jest niewątpliwie ślad odciśnięcia się na niej struktury powierzchni czółka trzonu zamkowego. Ta specyficzna cecha, której morfologiczny charakter daje badającemu możność doskonałego różniczkowania charakterystycznych cech poszczególnych pistoletów, jest wynikiem stosowania systemu mechanicznej obróbki trzonu zamkowego w fabrykach broni. Sposób ten polega na tem, że trzon zamkowy, po przewierceniu w nim przewodu iglicznego, poddaje się na tokarkach odpowiedniemu wytoczeniu czy też sheblowaniu. Działanie to pozostawia po sobie ślady ostrza narzędzia, którem czynności tej dokonano. W zależności od tego, czy czółko trzonu zamkowego jest ograniczone prawie całkowicie wystającą nazewnątrz krawędzią, czy też krawędź ta ogranicza tylko częściowo powierzchnię czółka, mamy do czynienia ze śladami koncentrycznemi, jako pozostałością po toczeniu, czy też ze śladami mniej

więcej równoległemi, pochodzącemi od mechanicznego sheblowania powierzchni czółka. W tem stadjum czółko trzonu nie jest jeszcze całkowicie obrobione, wobec czego powierzchnię jego ręcznie się opiłowuje, aby ją ostatecznie wygładzić. Tak powstałe ślady tworzą indywidualne wzory, które obserwowane pod mikroskopem, a nawet pod lupą o kilkunastokrotnem powiększeniu, występują bardzo wyraźnie.

Na tablicy I figura górna przedstawia powiększony mikrofotogram powierzchni czółka trzonu zamkowego pistoletu „Melior" kal. 7,65 mm, figura dolna przedstawia odwrócony mikrofotogram łuski wystrzelonej z powyższego pistoletu. Najbardziej charakterystyczne cechy znajdują się na powierzchni czółka trzonu, w obrębie białego koła. Odpowiada ono w oryginale wielkości spłonki łuski. Szczególnie charakterystyczne cechy oznaczono cyframi od 1 — 8. Cecha oznaczona literą G wskazuje owalny defekt grotu iglicznego.

Odbicie się śladu czółka trzonu zamkowego na spłonce tłómaczy się w pierwszej fazie strzelania tem, że już po pierwszem zarepetowaniu pistoletu ręką — czy też po repetowaniu automatycznem — następuje silne uderzenie powierzchni czółka trzonu zamkowego o dno łuski i ślad czółka odciska się na spłonce. W drugiej fazie, t. j. po oddaniu strzału, łuska, pod wpływem wstecznego działania gazów, naciska dnem na przylegające do niej czółko trzonu, utrwalając tem dokładniej obraz czółka trzonu na powierzchni spłonki. Zaznaczyć należy, że wyrazistość odbicia się obrazu czółka występuje głównie na spłonce łuski. Spłonki miedziane, jako sporządzone z materjału bardziej miękkiego i elastyczniejszego w porównaniu ze spłonkami mosiężnemi, odtwarzają lepiej obraz struktury zewnętrznej czółka trzonu zamkowego. Różnice w strukturze powierzchni zewnętrznej czółek trzonu zamkowego nawet w poszczególnych pistoletach tej samej marki są tak znaczne, że pozwalają badającemu na indywidualne oznaczenie poszczególnych egzemplarzy broni. Dowodzą tej tezy doświadczenia, przeprowadzone w roku 1928 przez *Piątkiewicza*, który „licząc się z teoretyczną zresztą możliwością, że dwa nowe egzemplarze krótkiej automatycznej broni palnej, wykonane w fabryce kolejno po sobie, a więc w warunkach kiedy narzędzia i maszyny obrabiające części pistoletu jednego i drugiego uległy stosunkowo minimalnym zmianom wskutek zużycia — mogą przy pierwszych strzałach pozostawiać na łusce i pocisku ślady tak podobne, że rozróżnienie ich będzie bardzo utrudnione lub zgoła niemożliwe"—dokonał prób z trzema parami nowych pistoletów (Mauser kal. 7,65, Browning kal. 7,65 i 6,35 mm), oznaczonych kolejnemi numerami porządkowemi. Próby wykazały „że łuski i pociski wystrzelone z broni zupełnie nowej posiadają już cechy swoiste, umożliwiające przeprowadzenie bezwzględnej identyfikacji" [17].

Tablica II przedstawia 6 łusek pistoletowych, wystrzelonych z 6-ciu różnych pistoletów. Wszystkie one odznaczają się odrębnemi cechami indywidualnemi, wskazującemi na pochodzenie z różnych pistoletów. (1.—Mauser 7,65 mm, 2.—Browning 7,65 mm, 3. — Browning 6,35 mm, 4. — Mauser 6,35 mm, 5. — Dreyse 7,65 mm, 6. — M. A. B. 6,35 mm).

Zdarzają się jednak pewne wypadki, gdzie charakterystyczne defekty czółka trzonu zamkowego pozwalają na identyfikację łuski nawet na podstawie odbicia się defektu nie na spłonce, ale na twardym materjale dna łuski.

Taki właśnie charakterystyczny wypadek demonstruje tablica III. Fotogram górny przedstawia czółko trzonu zamkowego pistoletu Browning kal 7,65 mm, wz. 1900. Wskaźnik A. oznacza defekt czółka trzonu w postaci wklęsłości, zbliżonej wyglądem do litery C. Wskaźnik A^1 oznacza odbicie się tegoż defektu na dnie łuski.

Istnieją różne metody przeprowadzania identyfikacji łusek, na zasadzie porównania odbicia się obrazu zewnętrznej struktury czółka trzonu zamkowego na spłonce łuski. *De Rechter i Mage* używają metody porównania bezpośredniego, t. j. przedstawiają po jednym mikrofotogramie stopy łuski dowodowej i porównawczej i cechy charakterystyczne oznaczają sposobem, przyjętym w ekspertyzach daktyloskopijnych przy pomocy linii - wskaźników, oznaczonych kolejnemi numerami. Tego rodzaju oznaczenie cech oddaje istotnie dobre usługi, a w wypadkach, gdy zjawisko występowania cech odznacza się wyrazistością, jest najzupełniej wystarczające. *Kraft* radzi, o ile chodzi o rysunki wzorów bardziej skomplikowanych, aby końce cech specjalnych przedłużać i mierzyć kąty skrzyżowań tych linij[18]. Inny jeszcze sposób polega na tem, że oprócz kopji dwu mikrofotogramów, t. j. dowodowego i porównawczego, nakleja się jeszcze trzeci (porównawczy lub dowodowy) i na nim określa się czerwonym tuszem cechy specjalne. Bardzo dobry, jakkolwiek trudniejszy i wymagający pewnej biegłości wykonania, jest sposób dopasowania, polegający na przecięciu w stosownem miejscu kopij łusek dowodowej i porównawczej i doklejeniu tak uzyskanych odcinków do pozostałych części kopij przeciwnych. To znaczy: odcinek dowodowy dokleja się do pozostałości kopji porównawczej, a odcinek porównawczy dokleja się do kopji dowodowej. Podobny do właśnie opisanego jest sposób naklejania stosownego odcinka kopji porównawczej na kopji dowodowej, ewentualnie przeciwnie. Odmiennego wogóle sposobu identyfikacji łusek używał *Raestrup*, który w masie plastycznej wynalazku *Kockel'a* (złożonej ze stopu 100 gr. białego wosku i 75 gr. bieli cynkowej) dokonywał odcisków dna łusek. Uzyskane tą drogą odciski fotografował i porównywał[19]. Metoda ta nie znalazła jednak naśladowców, a za metodą *de Rechtera* i *Mage'a*, którzy zalecają bezpośrednie mikrofotografowanie łusek, opo-

wiedział się zarówno *Söderman* w 1928 r. [2], *Matwejeff* w 1929 r. [20], a za nim *Kraft* w 1930 r. [21] i u nas *Piątkiewicz* w 1928 r. [17], *Penkala* w 1931 r. [28] i *Łaguna* w 1933 r. [22].

Metoda stosowana do celów identyfikacji łusek w Laboratorjum Policyjnem w Warszawie jest metodą mikrofotograficzną, opartą również na wskazaniach *de Rechtera i Mage'a.* Łuskę dostarczoną do badań, po obejrzeniu makroskopowem, poddaje się badaniu wstępnemu pod mikroskopem dwuokularowym. Zauważone zanieczyszczenia i plamy usuwa się następnie przez ostrożne wymycie łuski amoniakiem. Po osuszeniu łuski mierzy się jej kaliber zapomocą śruby mikrometrycznej, poczem poddaje się łuskę ścisłemu badaniu mikroskopowemu przy użyciu mikroskopu dwuokularowego. Do tego celu używamy binokularów Reicherta i Zeissa, obu z bardzo dobrym skutkiem. Po dokładnem zbadaniu struktury odbicia się śladów na łusce, dobieramy o ile możności nabój tego samego rodzaju i fabrykacji i oddajemy do waty strzał próbny z przysłanego nam pistoletu. Uzyskaną tym sposobem łuskę próbną poddajemy badaniom porównawczym pod mikroskopem dwuokularowym. Jeśli odbicia się czółek trzonu zamkowego na dnach dwu łusek dają obrazy wręcz odmienne, to w takim wypadku wówczas już w tem stadjum badania można wnioskować o negatywnym wyniku orzeczenia. Jeśli natomiast obrazy morfologiczne obu den badanych łusek wydają się identyczne lub podobne, to wówczas, celem udowodnienia tego przypuszczenia, musimy odfotografować obie łuski równocześnie przy pomocy aparatu mikrofotograficznego. Aparaty używane do tego celu powinny być solidne i precyzyjne. Zaznaczyć muszę, że do celów fotografowania łusek nie musi być koniecznie stosowana mikrofotografja w ścisłem tego słowa znaczeniu, to jest zdjęcie fotograficzne przy zastosowaniu mikroskopu, gdyż równie dobrze, ze względu na niezbyt wielkie powiększenie (kilkunastokrotne), można użyć kamery mikrofotograficznej przy zastosowaniu specjalnych objektywów o stosownem powiększeniu. W naszem Laboratorjum używamy poziomej kamery mikrofotograficznej firmy Leitza, osadzonej na ławie optycznej. Przy zdjęciach stosujemy sumary Leitza o ogniskowej 80 mm. lub 42 mm. Siła światła 4,5. Przez wyciąg miecha ustala się w tym aparacie żądaną wielkość na matówce, a ostrość reguluje się objektywem. Płyty używane do tych zdjęć powinny być miękkie, bezodblaskowe i ortochromatyczne. Fotografowane łuski muszą być umocowane zupełnie równo przy pomocy plasteliny na pionowej ściance (ekranie). Rysy i cechy charakterystyczne na obu łuskach muszą być ściśle i jednakowe „zorjentowane“.

Każda niedokładność w tym kierunku może zepsuć pracę. Fotografujemy przy świetle sztucznem łukowej lampy mikroskopowej. Źródło światła umieszczamy z boku w ten sposób, aby promienie świetlne padały na łuski pod kątem około 45 stopni, gdyż w ten sposób uzyskujemy jednakową różnicę świateł i cieni na fotografowanych powierzchniach den łusek. Łuski można mikrofotografować również przy użyciu pionowych kamer, przy zastosowaniu identycznej optyki, jak wyżej opisano. Dodać należy, że doskonałe usługi oddaje również pionowy mikroskop porównawczy (Vergleichsmikroskop) Leitz'a połączony z kamerą fotograficzną. Daje on możność zestawienia „w okularze" identycznych śladów na obu porównywanych łuskach czy pociskach. Po normalnem wykonaniu negatywu sporządza się kopje papierowe, przedstawiające dokładnie obraz układu rys i cech na obu dnach łuski. Celem uzyskania większych obrazów, można z uzyskanych negatywów sporządzić jeszcze odpowiednie powiększenie. Powiększenie 10 — 15-krotne jest zupełnie wystarczające do przeprowadzenia identyfikacji. Zaznaczyć jednak muszę, że łuski wystrzelone z jednego i tego samego pistoletu niezawsze dają obraz ściśle jednakowy. Składają się na to różne przyczyny, jak np. nierówne osadzenie spłonki w łusce dowodowej, niejednakowy wyrób spłonek, niejednakowa siła wybuchowa prochu w naboju, zanieczyszczenie czółka trzonu i t. p. Z tych też względów nie należy zadowalać się daniem tylko jednego strzału próbnego i prowadzić badanie przy pomocy tylko jednej łuski porównawczej, ale w miarę potrzeby należy dać większą ilość strzałów i dopiero z pomiędzy uzyskanych tą drogą łusek porównawczych wybrać pod mikroskopem tę, której obraz struktury odbicia się czółka trzonu jest najbardziej zbliżony do obrazu struktury odbicia się czółka trzonu zamkowego na łusce dowodowej. Do strzałów próbnych należy używać — jak to już wyżej zaznaczyłem — naboi tego samego rodzaju i gatunku, do jakiego należą łuski stanowiące dowód rzeczowy. Morfologiczno-geometryczna zgodność układu wszystkich linij i cech nie jest wcale konieczna i w niektórych tylko wypadkach jest osiągalna. Do przeprowadzenia dowodu z ekspertyzy łusek wystarcza wykazanie zgodności jedynie charakterystycznych fragmentów, tak na czółku trzonu jak i na dnie łuski.

Jeśli chodzi o przedstawienie sądowi wyników badania łusek pistoletowych, wówczas w Laboratorjum Policyjnem stosujemy przeważnie wspomniany już sposób porównania bezpośredniego. Ilustruje go na tablicy IV łuska dowodowa B. i łuska porównawcza C. Rozpoznanie i porównanie poszczególnych cech ułatwiają numerowane wskaźniki linjowe.

Drugi sposób t. j. dopasowanie przedstawia tablica III, fotogram dolny.

Są to te same dwie łuski: dowodowa B. i porównawcza C. Oba mikrofotogramy den tych łusek przycięto skośnie, poczem górny odcinek łuski B. dopasowano do dolnego odcinka łuski C. i odwrotnie. Zgodność układu rys występuje dobitnie. Podobnie przedstawia się sposób naklejania odcinka jednej kopji mikrofotogramu na kopję drugą.

Zaznaczyć trzeba, że niektóre systemy pistoletów odznaczają się tą właściwością, iż na czółku trzonu posiadają specjalne cechy fabryczne, umożliwiające osobie badającej dno wystrzelonej łuski ustalenie marki fabrycznej. Zjawisko to spostrzegł pierwszy *Waizenegger*[13], a opracował bardzo szczegółowo *Mezger* w wydanym przez siebie atlasie. [16b]

W szczególności takie cechy specjalne, nie będące defektami przypadkowemi, posiadają n. p. pistolety *Sauer* kal. 6,35 mm. w postaci wydłużonej kropli zwróconej ostrym końcem ku dołowi ukośnie w prawo. W szwajcarskim pistolecie *Chylewski*,[67] kal. 6,35 mm. jest czółko przepołowione na dwie części i upodobnione tem samem do głowicy śruby, w środku której umiejscowiony jest grot igliczny. W pistolecie *Sauer*, kal. 7,65 mm. znak specjalny posiada formę trójkąta równoramiennego, którego podstawa mieści się tuż nad otworem iglicznym. O istnieniu tych cech musi wiedzieć biegły. Powinien on wyszukiwać te cechy specjalne i badać je szczegółowo na podstawie porównania z materjałem Atlasu *Mezgera*.

b) Iglica.

Śladem nadającym się do identyfikacji pistoletu jest również odcisk grotu iglicznego w spłonce. Ślad ten przedstawia się w postaci wgłębienia (negatywu) w spłonce i odpowiada wymiarami i odbiciem struktury swemu pozytywowi, jakim jest grot igliczny. W fabrykach wyrabiają iglice seryjnie na tokarkach, a wymiary iglic muszą odpowiadać przewodowi iglicznemu w trzonie zamkowym. Po obróbce mechanicznej, robotnik wygładza powierzchnię grotu iglicznego ręcznie pilnikiem. Stąd grot igliczny posiada cały szereg zarysowań będących cechami indywidualnemi. Te to właśnie cechy — podobnie zresztą jak ślady odbicia się czółka trzonu zamkowego na spłonce łuski — mogą służyć również jako podstawa identyfikacji dotyczącego pistoletu.

Na tablicy II na mikrofotogramach oznaczonych cyframi 1, 3, 5 widoczne są różnice, zachodzące między trzema różnymi odciskami grotu iglicznego.

Niezależnie jednak od dopiero co wspomnianych cech, można stwierdzić w niektórych wypadkach istnienie wyjątkowych cech indywidualnych, pochodzących od defektu czy też z zużycia się grotu iglicznego. Cechy te występują pod różnemi, odmiennemi postaciami i stanowią niejednokrotnie wybitny, samą już swoją strukturą odcinający się materjał identyfikacyjny.

Tablica V przedstawia taki właśnie specjalny wypadek odbicia się defektu iglicy (pistolet Browning kal. 7,65) na spłonce pod postacią litery D.

Zaznaczyć należy, że wyrazistość odbicia się grotu na spłonce nie jest stale jednakowa, zdarza się bowiem, że na łuskach próbnych obserwujemy pod mikroskopem tylko nieznaczne ślady odbicia się grotu, nie pozwalające na stwierdzenie identyczności. W wypadkach takich należy dawać kilka strzałów próbnych z nabojów tego samego rodzaju, do jakiego należy łuska dowodowa. Najczęstszym powodem, poza naturalnem zużyciem się iglicy — zwłaszcza jeśli pistolet, zanim dostał się do rąk eksperta, był w częstem użyciu — może być osłabienie działania sprężyny przeciwiglicznej, a także niejednakowa siła wybuchowa ładunku prochu, jak i odmienny pod względem kompozycji materjał, z którego sporządzono spłonki. Spłonki miedziane lepiej bowiem odzwierciadlają strukturę grotu, niż twardsze od nich spłonki mosiężne. Dla identyfikacji może mieć wartość także oznaczenie stopnia ekscentrycznego położenia w uderzeniu grotu iglicznego. Zjawisko to występuje zwłaszcza w tych wypadkach, gdy grot igliczny nie jest zupełnie prosty, lecz uległ pewnemu skrzywieniu, które nie przeszkadzając samo przez się działaniu broni, daje się stwierdzić optycznie. To ekscentryczne położenie grotu występuje oczywiście tylko wówczas, gdy iglica znajduje się w czasie prób w tem samem miejscu, gdzie znajdowała się w czasie strzelania na miejscu czynu. Stąd wynika też dla eksperta słuszny wymóg nierozbierania pistoletu — poza wypadkami nieuniknionej konieczności — przed oddaniem strzałów próbnych.

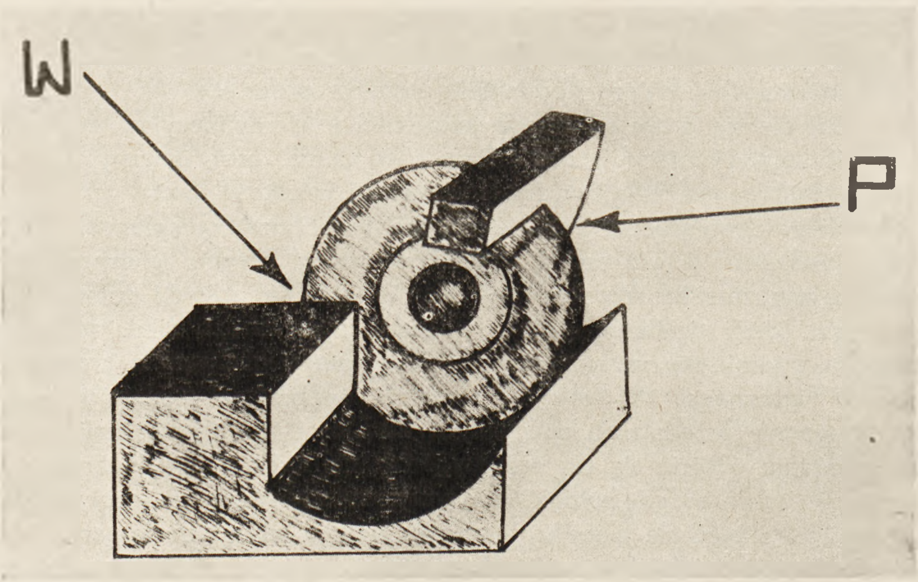
Odbicie się grotu iglicznego jako cecha identyfikacyjna wcześnie już było przedmiotem badań. Przed wojną na grot igliczny zwrócił uwagę *Balthazard.*[23] Próbowano też ustalić wielkość grotu iglicznego na podstawie wgłębienia pozostawionego przez grot w spłonce. Zdaniem *Mezgera*[24] w większości wypadków brzeg otworu iglicznego odbija się wyraźnie na spłonce, gdyż cienka blaszka spłonki dobrze doń przylega. Jeśli działanie gazów w łusce było bardzo silne, wówczas spłonka wydmie się nazewnątrz pomiędzy grotem iglicznym a krawędzią otworu iglicznego. W obu wypadkach oznaczenie wielkości grotu iglicznego nie przedstawia specjalnych trudności. Zdarza się atoli, że do tego rodzaju odbicia się czy też wygórowania spłonki nie dochodzi, co dzieje się wówczas, gdy spłonka pod wpływem siły uderzenia iglicy poddaje się i wyginając się głęboko, tworzy otwór, a siła działania gazów jest zbyt mała, aby mogła brzegi tego otworu i powierzchni do niego przylegającej znów wypchnąć do góry. *Fritz* na zasadzie własnych doświadczeń stwierdził, że stopień wybrzuszenia spłonki zależy od stanu zanieczyszcze-

nia lufy. Im większe zanieczyszczenie wnętrza lufy, n. p. przez rdzę, tem większe wybrzuszenie spłonki. Wybrzuszenie zmniejsza się, w miarę oczyszczania się lufy, choćby n. p. przez kilkakrotne przestrzelanie.[72]

Metoda pomiarow wielkości odbicia się grotu iglicznego nie może być sama przez się wystarczająca, jeśli chodzi o ustalenie identyczności broni, może natomiast służyć jako środek pomocniczy przy prowadzeniu badań. Metoda odlewania przy pomocy masy plastycznej kształtu odbicia się iglicy stosowana przez *Raestrupa* — analogicznie do metody odlewów odciska czółka trzonu zamkowego — i następnie fotografowania profilu takich pozytywów również zawiodła [25]). · Najdokładniejszym sposobem jest i w tych wypadkach mikrofotografja i porównywanie charakterystycznych odbić iglicy na spłonkach łusek dowodowej i porównawczej.

c) W y r z u t n i k.

W niektórych wypadkach może oddać znaczne usługi stwierdzenie śladów wyrzutnika. Wyraźne odbicie się wyrzutnika, o ile jego kształt posiada cechy wybitnie indywidualne, może posiadać znaczenie decydujące nawet w tych wypadkach, gdy brak jest innych cech. Odbicie się wyrzutnika na dnie łuski, odbywa się po strzale w momencie, gdy łuska, cofając się pod wpływem wstecznego działania gazów, uderza dnem o wystający wyrzutnik.



Ryc. 3.
W = wyrzutnik, P = pazur wyciągu.

Ryc. 3 na poprzedniej stronicy demonstruje moment uderzenia dna łuski o wyrzutnik.

Na znaczenie wyrzutnika do celów identyfikacji broni zwrócił uwagę w 1926 r. *Waizenegger*[13] a później wiele pracy tej kwestji poświęcił *Mezger*[26]. Ślady odbicia się wyrzutnika — w zależności od systemu pistoletu — przedstawiają się rozmaicie. Pomiędzy odciskami wyrzutników jedne odznaczają się kształtem trójkąta lub elipsy, inne są półkoliste i t. p. Pozatem zaś spotykamy się również z nieregularnemi kształtami odbicia się wyrzutnika. Odnalezienie śladu wyrzutnika na dnie łuski niezawsze jest łatwe, gdyż nawet między łuskami oddanemi z tego samego egzemplarza broni możemy obserwować odciski wyrzutnika o różnym stopniu wyrazistości. Śladów wyrzutnika należy poszukiwać na powierzchni dna łuski. Umiejscowienie natomiast śladu zależy od pozycji wyrzutnika w pistolecie. Poszczególne systemy pistoletów wykazują w tej mierze znaczne różnice. Rozróżniamy pistolety o wyrzutnicy prawo albo lewostronnej. W niektórych pistoletach wyrzutnica znajduje się u góry. Pistolety o wyrzutnicy prawostronnej posiadają przeważnie wyrzutnik po stronie lewej. Odbicie się śladu wyrzutnika na dnie łuski występuje w wielu wypadkach jako wgłębienie pod postacią trójkąta prostokątnego. W pistoletach wyrzutnik jest umieszczony przeważnie naprzeciw pazura wyciągu (zobacz ryc. 3). Nieraz mamy jednak do czynienia i z inną formą konstrukcyjną wyrzutnika, jak np. w pistolecie hiszpańskim marki Star, odznaczającym się umieszczeniem pazura wyciągu u góry, a wyrzutnika po stronie prawej. W innym znów pistolecie (Delu, kal. 6,35 mm) znajdujemy dwa wyrzutniki umieszczone symetrycznie u dołu, a pazur wyciągu u góry. Przy poszukiwaniu śladu wyrzutnika należy się liczyć z możliwością, że umiejscowienie się śladu może być różne na 2 łuskach, podchodzących z tego samego pistoletu. *Mezger* tłomaczy to zjawisko tem, iż łuska w drodze wstecznej może ulec pewnemu odchyleniu w stosunku do swego pierwotnego położenia w komorze nabojowej, wskutek czego i odbicie się wyrzutnika może się znaleźć w innem miejscu, niżby to wypadało z układu wyrzutnika do dna łuski w pistolecie. Należy się bacznie wystrzegać, aby omyłkowo nie wziąć śladów defektów dna łuski za ślad odbicia się wyrzutnika. Na niektórych łuskach wogóle trudno jest doszukać się śladu wyrzutnika. Pochodzi to stąd, że niektóre pistolety nie mają wyrzutnika w tej postaci jak wyżej omówiona, natomiast w pistoletach tych rolę wyrzutnika spełnia iglica. Wystaje ona po strzale z trzonu zamkowego, a cofająca się łuska uderza dnem o grot iglicy. Do tego typu pistoletów należy Browning kal. 7,65, wzór 1912

i kal. 6,35 mm, Ortgies i inne. W innych pistoletach rolę wyrzutnika spełnia odpowiednio przedłużona jedna ze ścian ładownika. (Heim, kal. 6,35 mm. i Webley & Scott, kal. 7,65 i kal. 6,35, M. A. B. kal. 6.35).

Na rolę identyfikacyjną iglicy jako wyrzutnika zwrócił uwagę *Raestrup* w 1925 r.[12]). Grot igliczny, działając jako wyrzutnik, pozostawia, czy to na spłonce, czy też na dnie łuski, drobny ślad wstecznego uderzenia łuski o grot igliczny. Ślad ten może się różnie ukształtować, w zależności od położenia łuski w momencie uderzenia. Może on posiadać strukturę wyraźną i podobną do grotu iglicznego, może jednak odbić się tylko w kształcie małego punktu lub śladu owalnego.

d) Pazur wyciągu.

Na łusce możemy znaleźć również ślad, który przyczynić się może — rzadziej samodzielnie, przeważnie zaś pomocniczo — do ustalenia tożsamości pistoletu. Jest to ślad pazura wyciągu, którego należy poszukiwać na wewnętrznej powierzchni kryzy (wtoku) łuski. Ślad ten posiada wygląd mniej lub więcej silnego zdrapania powierzchni metalu; badany pod mikroskopem, wykazuje szereg pojedyńczych rys, a czasem całe grupy rys i zadrapań. Jeśli badanie łuski następuje w okresie czasu niezbyt odległym od chwili oddania strzału, wówczas miejsca tych świeżych zdrapań występują dobitnie, odznaczając się jaśniejszym połyskiem od powierzchni tła. Ten ślad pazura niezawsze występuje wyraźnie. Zjawisko to tłomaczy się tem, że pazur wyciągu spełnia jedynie rolę pomocniczą w mechaniźmie wyrzucenia łuski; łuska cofa się bowiem do tyłu, głównie dzięki naciskowi gazów wybuchowych. Pazur wyciągu działa samodzielnie tylko w razie niewypału, a także w wypadkach ręcznego wyładowania pocisku. Czasem ślad pazura można znaleźć na kryzie łuski. Bywają też wypadki podwójnego odbicia się pazura. Podkreślić jednak należy, że ślad pazura niezawsze jest widoczny.

W wypadkach ujawnienia śladu pazura, należy go dokładnie zbadać pod mikroskopem i jeśli pomiary i cechy charakterystyczne wskazują na możliwość przeprowadzenia identyfikacji, wówczas należy przystąpić do jej zrealizowania. Oczywiście i tutaj metoda mikrofotograficzna musi znaleźć zastosowanie. Zaznaczyć jednak należy, że trudności sporządzenia mikrofotografji są w tym wypadku znaczne, zwłaszcza jeśli należałoby mikrofotografować ślady na nierównej bo kolistej powierzchni kryzy łuski. Rozumie się, że dobre zdjęcie struktury śladów dowodowego i porównawczego, wskazujące na zgodność układu morfologicznego rys, musiałoby być metodą dowodową najzupełniej w tym wypadku wystarczającą, bez konieczności uciekania się do metod dopasowania czy też naklejania kopji fotogramów.

e) Ślady odbicia się zewnętrznego brzegu komory nabojowej.

Na łusce, poza śladami dotychczas omówionemi, mogą znaleźć się jeszcze inne ślady, na które wskazał *Mezger* w 1931 r., a mianowicie ślady odbicia się zewnętrznego brzegu komory nabojowej na powierzchni kryzy (wtoku) łuski.[16b] Ślady te powstają w chwili zarepetowania pistoletu, a więc w chwili mechanicznego wprowadzenia naboju z ładownika do komory nabojowej. Ślad taki zaznacza się jednak nawet i w tych wypadkach, kiedy wkładamy pojedyńczo nabój wprost do komory nabojowej. Wspomniane ślady, niezawsze jednakowo i należycie widoczne, występują w wielu wypadkach w formie charakterystycznej deformacji powierzchni kryzy (wtoku) łuski. W niektórych wypadkach, w zależności od stopnia defektu brzegu komory nabojowej, ślady te mogą posiadać cechy wybitnie indywidualne, odróżniające dany egzemplarz broni od innych.

Tego rodzaju charakterystyczny defekt brzegu komory nabojowej widoczny jest na tablicy VI. (Nr. Lab. V. L. 1/6 — 1/35 Nr. Spr. S. Śl. Okr. w Warszawie na pow. grójecki S. 15/35).

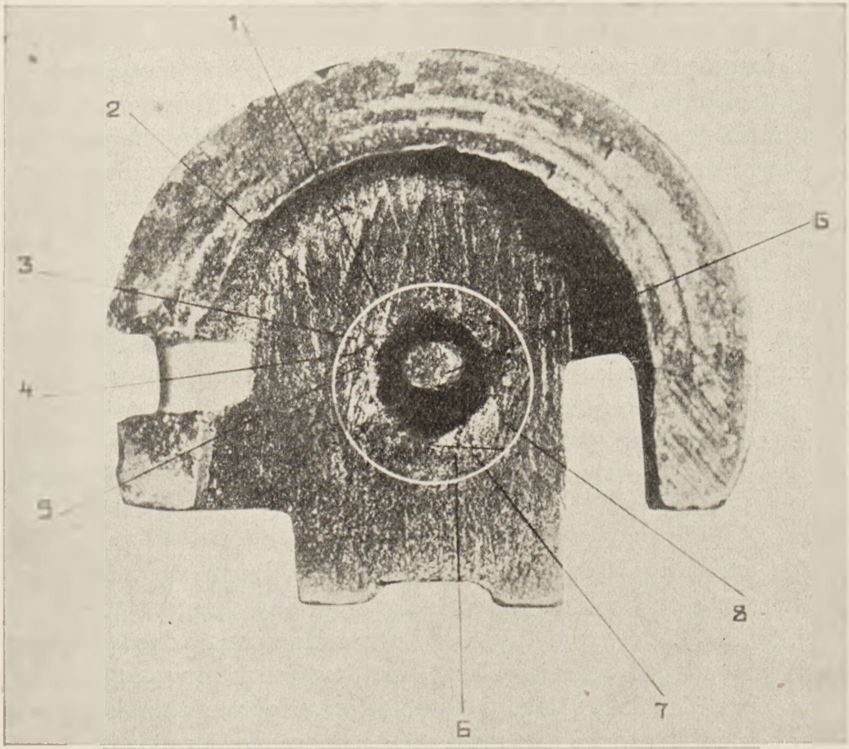
f) Ślady odbicia się defektu wnętrza komory nabojowej.

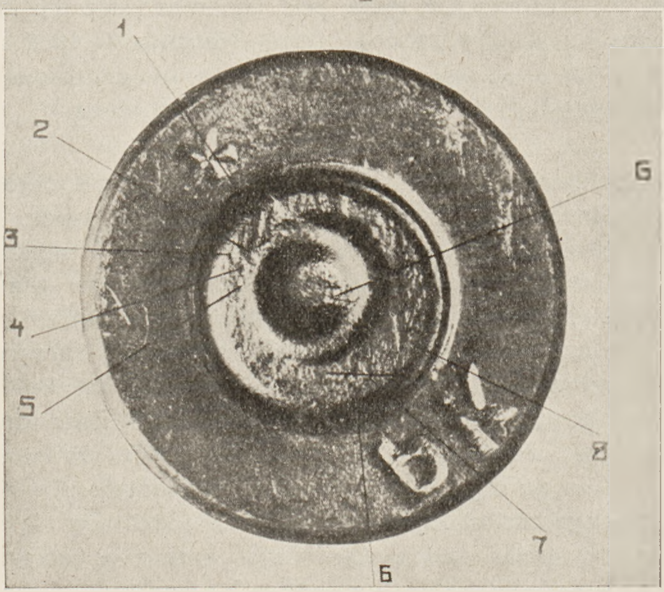
Doskonałą cechą identyfikacyjną są defekty wnętrza komory nabojowej. Defekty, powstałe czy to od uszkodzeń przypadkowych mechanicznych, czy też od wklęsłej blizny po rdzy i t. p., mogą pozostawiać ślady na kadłubie łuski. Cechy takie są szczególnie charakterystyczne i odznaczają się rozmaitością form, pod jakiemi występują. Na zjawisko występowania tych śladów zwrócił uwagę ***Pietrusky*** w 1925 r.[11].

Tablica VII przedstawia odbicie się defektu wnętrza komory nabojowej na łuskach pod postacią zbliżoną do poziomych odcinków kolistych.

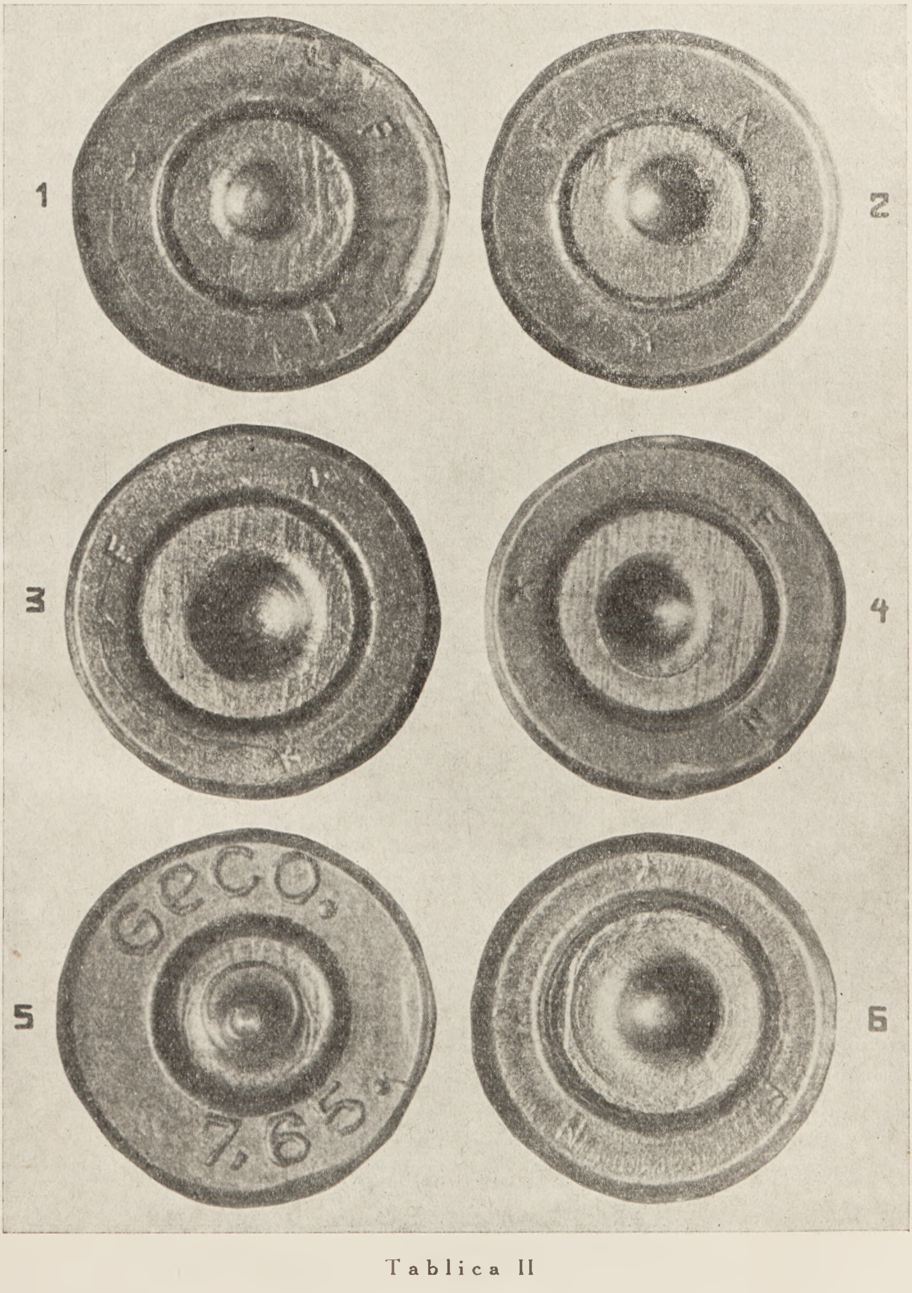
g) Ślady ładownika.

Na kadłubie łuski oraz na jej kryzie, możemy się spotkać z jeszcze jednym rodzajem śladów, a mianowicie ze śladami łapek ładownika. Ślady te powstają w chwili, gdy po oddaniu strzału i wyrzuceniu wystrzelonej łuski, nowy nabój w ładowniku, pod wpływem działania sprężyny donośnika i powracającego do przodu trzonu zamkowego, wchodzi do komory nabojowej. Łuska naboju ociera się wówczas o ostre kanty łapek ładownika, wskutek czego powstają na kadłubie łuski podłużne linje równoległe, ułożone symetrycznie. Zaznaczyć trzeba, że po strzale, przy wstecznym ruchu zamku, może powstać ponadto jeszcze jeden ślad na kryzie łuski tkwiącej w ładowniku, a mianowicie lekkie otarcie powierzchni kryzy, pochodzące od otarcia się cofającego się trzonu o kryzę łuski naboju tkwiącego jeszcze w ładowniku. Ślad ten umiejscowiony jest zwykle pomiędzy obu podłużnemi śladami linearnemi, pochodzącemi od łapek ładownika.

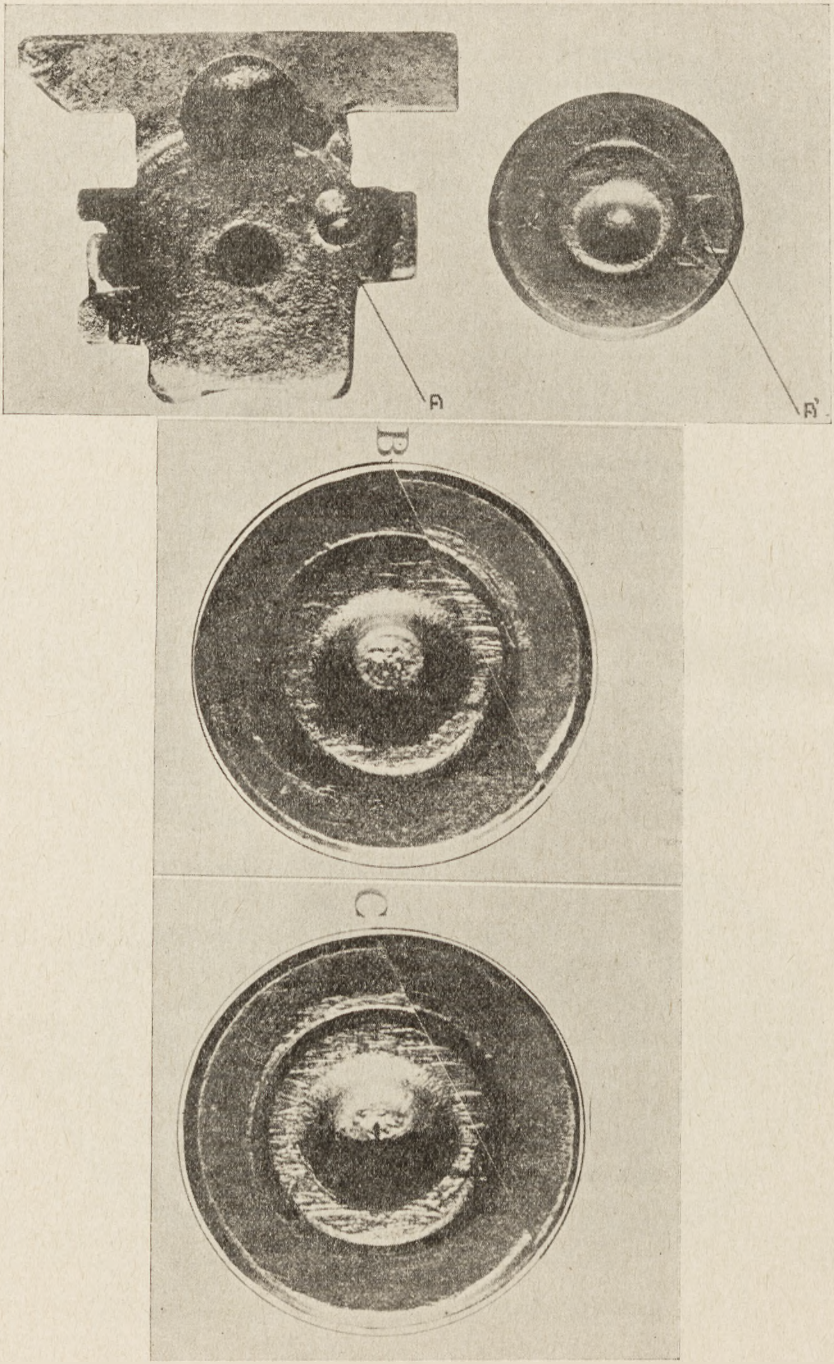




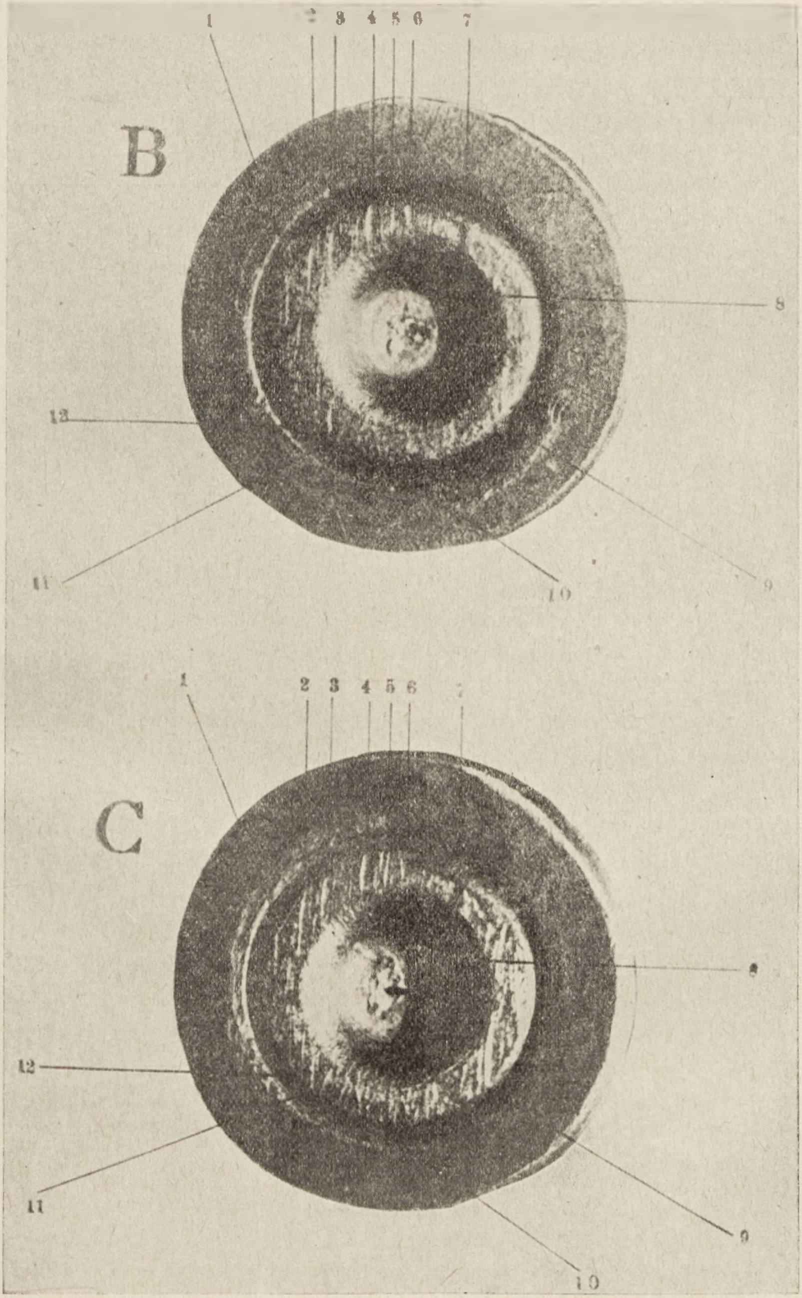
Tablica I



Tablica II



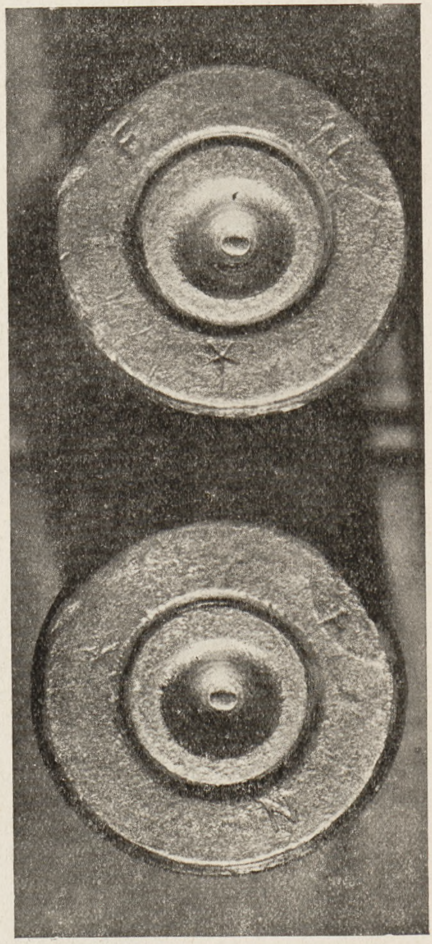
Tablica III



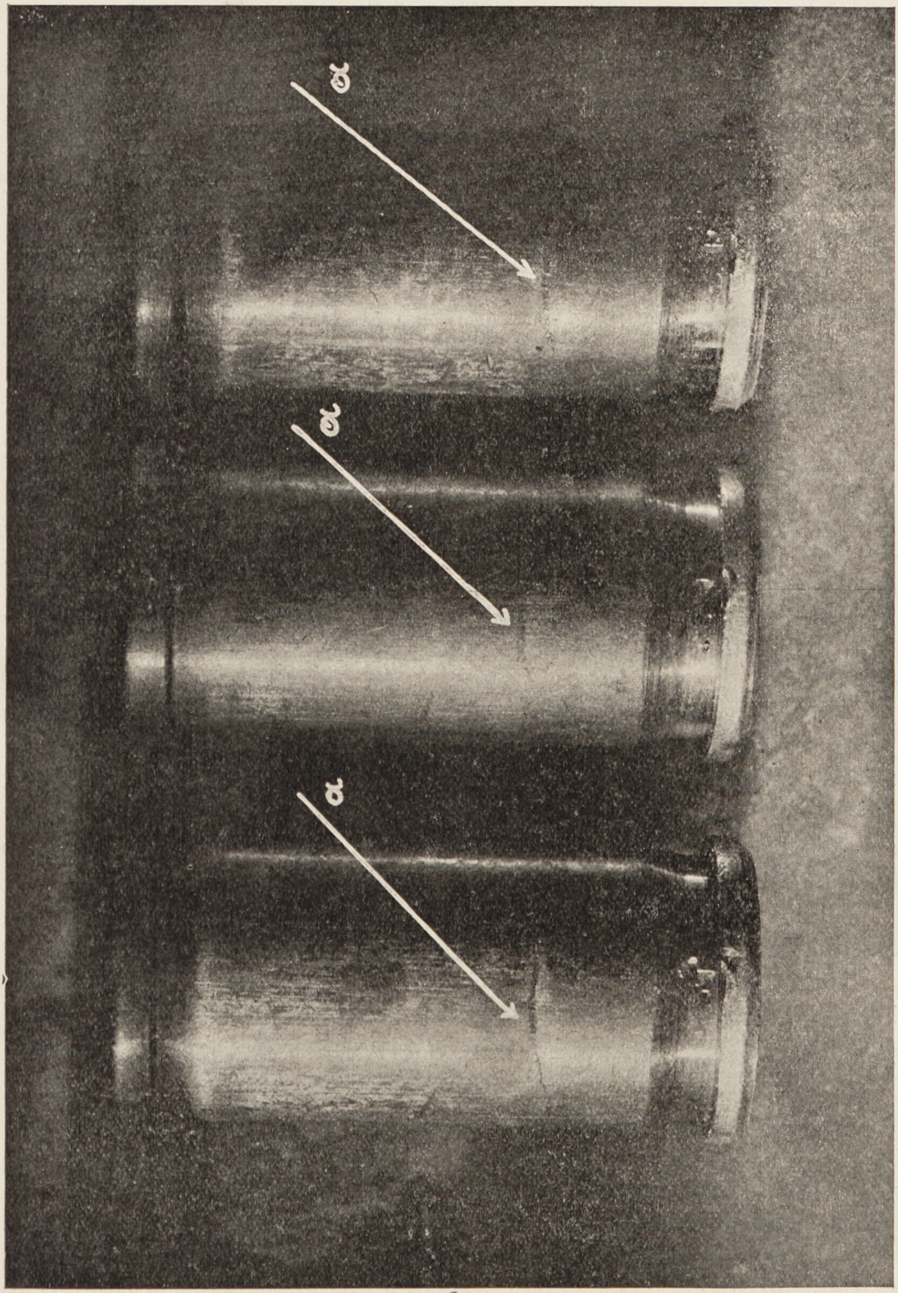
Tablica IV



Tablica VI



Tablica V



Tablica VII

FRANCISZEK DUDA,
podinspektor
zastępca komendanta P. P.
m. st. Warszawy

SŁUŻBA POLICYJNA W MIASTACH

Policja polska w miastach w początkach swego istnienia przyjęła system służby trójzmianowej.

System ten utrzymał się do tej pory na terenie całego państwa.

Wyjątek stanowi województwo śląskie, gdzie już w listopadzie r. 1933 wprowadzono inny system służby, system oparty na zasadach naukowych. Obecnie wprowadza się go stopniowo w mieście stołecznem Warszawie.

Nim przystąpię do skreślenia zasad i wyników nowego systemu służby, chciałbym, dla lepszego zrozumienia potrzeby zmiany, przypomnieć główne zasady systemu trójzmianowego wraz z jego brakami i wadami.

System trójzmianowy przewidywał podział całego terenu komisarjatu na mniej więcej równe pod względem obszaru obchody.

T. zw. plan obchodów i posterunków łącznie ze szkicem zawierał szczegóły co do granic pojedyńczych obchodów i ich numerację.

Stan osobowy komisarjatu dzielono na 3 równe zmiany, zwane plutonami. Każda z tych zmian miała pełnić służbę przez 8 godzin; dysponowano więc plutonami, a rzadko tylko pojedyńczymi policjantami.

Po przybyciu plutonu na służbę, przepisywano poszczególnym policjantom służbę na 8 godzin i wysyłano ich w teren. Policjant mógł wrócić do komisarjatu albo dla doprowadzenia zatrzymanego, albo dla 1-godzinnego odpoczynku, pozatem nie. W pogotowiu pozostawiano 1—2 policjantów, a nierzadko żadnego. Wszyscy policjanci, wchodzący w skład plutonu, musieli pozostać w służbie przez całe osiem godzin, bez względu na to czy to było potrzebne czy nie. Chodziło tutaj raczej o 8-godzinny dzień pracy, niż o właściwy cel, t. j. bezpieczeństwo.

Wychodzono bowiem z założenia, że obecność policjanta w obchodzie zawsze może się na coś jeszcze przydać.

Policjant w obchodzie był przez szereg godzin jedynym czynnikiem decydującym o bezpieczeństwie całego obszaru obchodu. Bezpieczeństwo to miał utrzymać w ten sposób, że szedł w prawo z szybkością 4 klm. na godzinę. W drodze miał tępić wszystko, co nosiło cechy przestępstwa, wkraczać przeciw wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób naruszali stan prawny, a ponadto nierzadko był on jedynym na terenie obchodów obserwatorem nastrojów wśród ludności.

Jednem słowem miał on spełniać rolę wywiadowcy i obserwatora życia, miał być prawnikiem, a równocześnie czynnikiem likwidującym skutecznie i natychmiastowo wszelkie wystąpienia, grożące spokojowi, porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu.

Jedynym drogowskazem były mu wiedza nabyta w szkole policyjnej i pouczenia, wydane przez komendanta plutonu przed wypuszczeniem zmiany. Pozatem był on pozostawiony samemu sobie w wykonywaniu tego, tak niesłychanie ciężkiego i o tak doniosłem znaczeniu obowiązku, obowiązku zużywającego w przyśpieszonem tempie siły fizyczne i umysłowe. Kontrolujący podoficer nie mógł mu udzielać wydatniejszej pomocy, bo obecność jego w obchodzie była stosunkowo bardzo ograniczona. Tak samo kierownik komisarjatu rzadko tylko był w stanie skontrolować pojedyńczych policjantów.

Tak przedstawiał się w grubszych zarysach system służby, który miał chronić przed przestępstwem organizm państwowy i społeczny oraz jednostki, wchodzące w skład jego, który miał zapewnić normalny bieg życiu codziennemu i strzec je przed wstrząsami, powodującemi jego zahamowanie.

Skolei wypada postawić sobie pytanie, czy system ten spełniał swą rolę?

Przed odpowiedzią ostateczną trzeba zanalizować bieg życia i jego tętno, a zestawienie porównawcze jego dróg i jego chyżości z drogami i tętnem służby, jako też stan przestępczości, dadzą nam odpowiedź na postawione pytanie.

Jeżeli wziąć pod uwagę

niezaprzeczone prawdy, że tempo, w jakiem przeciętny obywatel załatwia swoje sprawy, jest o wiele żywsze od tempa, w jakiem przewiduje się patrolowanie obchodów, że szczególnie w ośrodkach miejskich pewne zjawiska, wymagające ingerencji policji, występują masowo w różnej częstotliwości na pewnych tylko punktach i przestrzeniach,

że są wreszcie takie przestępstwa, które „krążą“ po całym terenie w pewnych porach doby, tygodnia, miesiąca, czy pory roku,

a z drugiej strony, że systematyczny chód w prawo, w znanem tempie umożliwia osobom postronnym mniej lub więcej dokładne obliczenie czasu obecności policjanta na pewnych punktach obchodu, że stałe oglądanie w ciągu szeregu godzin tego samego otoczenia przytępia uwagę najbystrzejszego nawet policjanta, że ulega on pewnemu zobojętnieniu, że zżywa się ze środowiskiem w sensie ujemnym dla wyników służby, że policjant, nie mając poglądu na całokształt potrzeb bezpieczeństwa na terenie obchodu, staje się skłonnym do poświęcenia zbytniej uwagi rzeczom drobnym, z pominięciem zjawisk istotnych dla bezpieczeństwa,

to nasunie się wniosek: że brak tu harmonji między potrzebami życia a sposobem wykonywania służby, że życie idzie swoją drogą, a służba swoją.

Przecież niepodobna zmusić życia do podporządkowania się jakiemuś szablonowi.

W systemie tym rzuca się ponadto w oczy brak inicjatywy ze strony tego, kto ma wszystkie dane o potrzebach bezpieczeństwa z całego terenu. Kierownictwo komisarjatu zostało postawione w wygodnej a jak bardzo niebezpiecznej — również i dla siebie — sytuacji, bo ograniczono je do obowiązku sporządzania planu działania na bardzo długie niejednokrotnie okresy, planu nad wyraz ogólnikowego.

Stale wzrastająca przestępczość—przy równoczesnem stałem podnoszeniu ilości godzin służby grubo ponad normę 8-godzinną na dobę, bo nierzadko zmiana nocna (pełniąca służbę od godz. 0—8) musiała pozostać w służbie do godz. 14, a nawet dłużej—spowodowały, że próbnie wprowadzono do służby zasady, które obecnie stanowią rdzeń systemu nowego, wypróbowanego w województwie śląskiem, a obecnie wprowadzanego w życie w Warszawie.

Nie chcąc być nieścisłym, muszę z naciskiem podkreślić, że wielu kierowników komisarjatów, widząc się w sytuacji przymusowej, wprowadzało na własną rękę do systemu trójzmianowego różne inowacje, mniej lub więcej udane, które jednak są tylko potwierdzeniem tego, co powiedziałem o nieżyciowości i niecelowości tego systemu.

Jakież są te zasady, któremi kieruje się system nowy, które sprawiają, że system ten może nadążać z życiem?

Poznanie wad i braków systemu trójzmianowego pozwoliło na łatwiejszą orjentację w wyszukiwaniu dróg i sposobów, zapewniających systemowi nowemu tę elastyczność, jakiej od niego wymaga życie.

Opiera się on na zasadach naukowej organizacji, która każe podchodzić do rozwiązania każdego zagadnienia kolejnemi etapami, któremi są: ustalenie celu, badanie, planowanie, wykonanie i kontrola.

Celem naszym jest, poprzez unieszkodliwienie przeciwnika, zapewnić bezpieczeństwo, spokój i porządek.

Kiedy już znany jest nam cel, trzeba przeprowadzić dokładne badania, gdzie, na jakich przestrzeniach, w jakich punktach, na których objektach i o jakich porach bywają stale sposoby dokonywania tych przestępstw, triki różne, jakiemi zwykli się posługiwać przestępcy, czas, jaki jest potrzebny na dokonanie przestępstwa.

Przeprowadzając badania te, zauważymy, że niektóre z tych przestępstw będą stale związane z pewnemi punktami terenu, a inne będą wykazywały zmienność w czasie i miejscu, niektóre wreszcie będą się powtarzały w nieregularnych odstępach czasu i w terminach, nie dających się przewidzieć.

Okoliczności te musimy w stosowny sposób zużytkować przy planowaniu służby.

Plan, jeżeli ma być celowy, musi być tak elastycznie ułożony, aby każdemu układowi przestępstw można było przeciwstawić stosowny układ służby policyjnej. Podstawą jego jest przewidywanie zamierzeń przestępcy i rozwoju akcji, zmierzającej do wykonania przestępstwa.

Stosownie do wyników badania terenu, sporządza się dwa plany służby, a mianowicie:

stały plan służby i

doraźny — dzienny — plan służby.

Stały plan służby, noszący nazwę „wykazu miejsc zagrożonych“, obejmuje te wszystkie punkty i przestrzenie, które wykazują pewne specyficzne, stałe zagrożenie.

Dla każdego z tych punktów przewiduje się stosowną częstotliwość opatrolowania, co ujmuje się w t. zw. „plan częstotliwości opatrolowania“, który łącznie z wykazem miejsc zagrożonych stanowi stały plan służby.

Pozostałe tereny komisarjatu są dla stałego planu służby obojętne.

Ponieważ każdy dzień przynosi coraz to inne zadania, poza temi, które są ujęte w wykazie miejsc zagrożonych, dlatego też codziennie sporządza się t. zw. dzienny plan służby, w którym przewiduje się takie zadania, które nie są objęte stałym planem służby. W planie tym przewiduje się układy służb, mające na celu zapobieganie przestępstwom nie występującym w pewnym ściśle określonym czasie, lecz „krążącym“ po terenie, powstającym nagle i zanikającym po krótkim okresie istnienia.

Skąd czerpiemy wiadomości dla układania planów służby?

Zasadniczem źródłem jest wywiad.

Płytki wywiad prowadzą komisarjaty, a głęboki jednostki specjalne, t. j. wydziały śledcze (urząd śledczy).

Płytki wywiad, to informacje, zbierane przez dzielnicowych w różnych zakładach pracy o nastrojach panujących wśród załóg, o opinji osób zatrudnionych w tych zakładach, o poczynaniach osób podejrzanych, informacje zbierane przez służbę obserwacyjną w terenie oraz spostrzeżenia, poczynione w toku prowadzonych dochodzeń w komisarjacie, jako też informacje, zbierane przez kierowników komisarjatów w czasie stykania się z ludnością w terenie.

Szereg z pośród tych informacyj będzie wymagało głębszego przepracowania, przekraczającego siły i możliwości komisarjatu, trzeba je będzie przekazać właściwej komórce specjalnej, t. j. wydziałowi śledczemu (urzędowi śledczemu) do głębszego przepracowania. Wydział śledczy w toku opracowania spraw poczyni bezsprzecznie szereg takich obserwacyj, które wskażą na konieczność podzielenia się niemi z właściwymi kierownikami komisarjatów dla przerobienia planu służby, czy wydania stosownych nastawień i pouczeń.

Dalszemi źródłami są: stała obserwacja terenu i badanie potrzeb życia codziennego, jakoteż wreszcie zgłoszone lub stwierdzone przestępstwa oraz informacje osiągane przez stały kontakt z urzędami, położonemi na terenie działania.

Koroną tego jest przewidywanie, które ma być zasadniczą cechą każdego planu.

Z tego, com powiedział, wynika, że nie uplanuje służby celowo ten kierownik komisarjatu, który nie wykorzysta tych wszystkich czynników, o których co dopiero wspomniałem, że musi on umieć skoordynować i sharmonizować działalność podległego sobie aparatu, a równocześnie utrzymywać stałą łączność informacyjną z wydziałem śledczym (urzędem śledczym), z różnemi instytucjami urzędowemi i społecznemi oraz mieszkańcami własnego terenu.

Nie bez znaczenia jest uplanowanie właściwego rodzaju służby na miejscu zagrożonem; w pewnych punktach wystarczy pojedyńczy obchód mundurowy, w innych trzeba będzie stosować kilkuosobowe wypady policji mundurowej, poprzedzone obserwacją policjantów w ubraniach cywilnych, jeszcze w innych punktach jedno i drugie, na tępienie innych znowu zjawisk niebezpiecznych wystarczą zwykłe kontrole, przeprowadzane dorywczo co pewien czas, a dla tępienia masowo występujących przestępstw trzeba będzie planować obławy.

Dla obsłużenia wydarzeń, które nastąpić mogą, których jednak przewidzieć niepodobna, planuje się pogotowie, obliczone na podstawie doświadczeń, poczynionych w przeciągu pewnego czasu, np. miesiąca.

Aby uniknąć podpatrzenia dróg i wywołać wśród elementu przestępczego zamieszanie, trzeba każdą czynność tak uplanować, by przestępca został zaskoczony przy „robocie".

W ścisłej łączności z planowaniem stoi dysponowanie stanem osobowym.

Według tego systemu wolno powoływać do służby tylko taką ilość policjantów, jaka jest rzeczywiście potrzebna w pewnych godzinach doby; ilość obecnych w służbie policjantów uzależnia się od zmienności potrzeb bezpieczeństwa w miejscu i czasie.

Podstawową zasadą jest oszczędność sił ludzkich dla rzeczywistych potrzeb bezpieczeństwa z wykluczeniem jakiegokolwiek marnotrawstwa.

Powtarzam, celem służby nie jest 8-godzinny dzień pracy, lecz faktyczne potrzeby bezpieczeństwa, dlatego też są i takie, nierzadkie zresztą, wypadki, że policjant pełni w pewnych dniach 6—7 godzin służby, szczególnie ma to miejsce przy służbach nocnych od godz. 0—6, a w innych wypadkach, gdy tego potrzeba wymaga, wyznacza mu się służbę dłuższą, t. j, ponad normę 8-godzinną, a nawet służbę przerywaną. Ostatnie stosuje się wyłącznie przy służbach dziennych. Pozatem przyjęto zasadę, że między ukończeniem jednej służby a rozpoczęciem następnej powinno upłynąć conajmniej 16 godzin, przytem w miesiącu stosuje się 2 do 4 przerw 24 godzinnych. Wogóle zasadą jest, aby służbę przydzielać sprawiedliwie wszystkim policjantom.

Jak z powyższych uwag wynika, system nowy postawił w roli właściwej kierownika komisarjatu, nakładając na niego obowiązek wysnuwania wniosków dla służby z wyników dochodzeń, wywiadów i obserwacyj, znajomości terenu i mieszkańców jego, ich potrzeb i żalów, znajomości elementu podejrzanego i jego sposobu działania, aby je odpowiednio uwzględnić w planach służby.

Jakkolwiek osoba planującego i jej zalety służbowe mają podstawowe znaczenie w tym systemie, to niemniej ważną jest tu rola wykonawcy, od jego bowiem poziomu moralnego, sumienności, obowiązkowości, sprytu, zdolności orjentacyjnych, poświęcenia i przygotowania fachowego zależy realizacja planu.

Najidealniejszy plan się wypaczy, sprowadzi do roli jakiegoś suchego wymysłu, jeżeli wykonawcom brakuje tych warunków, o jakich uprzednio wspomniałem, jeżeli będą spełniać zadania mechanicznie, nie wykazując własnej inicjatywy w ramach planu. Inicjatywa ta winna

znaleźć wyraz w umiejętnem podchodzeniu do rozwiązania każdego zadania służbowego oraz przedstawiania uwag i wniosków, jakie się nasunęły wykonawcy przy spełnianiu zadań. Całokształt bowiem służby w tym systemie polega na zazębianiu wszystkich służb i działów służby, a regulatorem, organem harmonizującym funkcje komisarjatu, jest kierownik komisarjatu.

Jak kierownik komisarjatu koordynuje całość służby w komisarjacie, tak komendant pogotowia jest niejako jego powiernikiem w zakresie wykonania planów.

Poza dokładną znajomością planów i ich intencyj musi on posiadać, tak jak każdy zresztą wykonawca, taki zasób inicjatywy, który mu pozwoli na umiejętne i celowe dysponowanie stanem przy obsługiwaniu miejsc zagrożonych, w wykonywaniu dziennego planu służby i prowadzeniu w terenie tego wywiadu płytkiego, który mu jest potrzebny dla celowego dysponowania pogotowiem.

Pozatem spoczywa na nim część odpowiedzialności za należyte wykonanie służby przez przydzielonych mu policjantów, o czem przekonuje się, porównując na podstawie meldunków, składanych przy powrocie ze służby, wyniki służbowe poszczególnych policjantów, jak również badając należyte funkcjonowanie służb w terenie przez stwierdzanie na podstawie „kontroli wykonanej służby" natychmiast po każdem zameldowaniu o przestępstwie, czy i jakie służby były obecne na punkcie, w którym przestępstwa dokonano.

Ze stwierdzonych niedociągnięć wyciąga konsekwencje dla pouczeń natychmiastowych, raportów i t. p.

Specjalną uwagę musi poświęcić opatrolowaniu punktów zagrożonych tak, aby służby przychodziły na wyznaczone miejsce coraz to innemi drogami i o coraz to innych porach. Pozatem winien tak planować obchody, aby coraz to inne punkty zagrożone łączyły się w jeden obchód. Ma to na celu zapobiegnięcie podpatrywaniu dróg policjantów i śmiałemu wykorzystywaniu okresu nieobecności policjanta do wykonania przestępstwa.

Aby zapewnić należyte i sprawne wykonanie służb, nie wolno obarczać policjantów zbyt rozwlekłemi zadaniami, trzeba im natomiast dawać częste lecz krótkie i dokładnie sprecyzowane zadania.

Pozatem obowiązkiem komendanta pogotowia jest dbać o należyty zewnętrzny wygląd pozostających w służbie policjantów i o ich żołnierską postawę.

Ponieważ teren komisarjatu rozpada się, z punktu widzenia bezpieczeństwa, na punkty zagrożone i przestrzenie obojętne, a nierzad-

ko trzeba odbywać dosyć długą i męczącą drogę po terenach obojętnych, aby dotrzeć do punktu zagrożonego, przeto zaleca się wysyłanie służb na środkach lokomocji, jak np. rower, motocykl, a nawet w pewnych sytuacjach tramwaj.

Płynące stąd korzyści, to oszczędność sił policjanta dla wystąpień w punktach zagrożonych, przy równoczesnem wywieraniu dodatniego wpływu psychicznego na otoczenie; obecność bowiem policjanta na przestrzeniach obojętnych, budzi wśród obywateli poczucie bezpieczeństwa, a na przestępcę działa odstraszająco.

Nim przejdę do omówienia ostatniego etapu, t. j. kontroli, chciałbym pokrótce wspomnieć o wypadzie, jego charakterze i zastosowaniu praktycznem.

Liczebność oddziału, dokonującego wypadu, zależy od potrzeby, w każdym razie patrol wypadowy musi składać się z 2-ch conajmniej policjantów.

Wypad wtedy tylko będzie celowy, jeśli nagle, niespodziewanie wkroczy, sprawnie wykona swoją czynność i powróci do bazy. Dalsze patrolowanie pozbawia go tej jego zasadniczej cechy i tem samem osłabia jego wartość.

Z tych też przyczyn wystąpienie wypadu winno być zasadniczo poprzedzone obserwacją normalnych patrolów obchodowych, albo policjantów w cywilnych ubraniach, czy też wywiadem konfidencjonalnym.

Dowódca wypadu winien się tak urządzić, aby mógł się porozumieć jeszcze przed wkroczeniem z policjantem obserwatorem, tak jednak aby go nie narazić na dekonspirację.

Naidealniejszy nawet aparat wykonawczy, o najlepszym doborze osobowym zawieść może w pewnych sytuacjach, jeżeli się go pozostawi bez kontroli, kontroli celowej, mającej za zadanie nietylko zbadanie, czy kontrolowany zjawił się na miejscu wyznaczonem, ale również, czy i jak wykonuje powierzone sobie zadanie, czy plan jest celowo ułożony.

Kto, jak i kiedy wykonuje kontrolę?

Obecność kierownika komisarjatu, czy też wydelegowanego przez niego organu na miejscu wykonywania służby jest tylko ułamkiem całokształtu kontroli, jakkolwiek ta właśnie kontrola ma bardzo doniosłe znaczenie, bo poza stwierdzeniem obecności wykonawcy, sposobu wykonania przez niego służby, ma wartość moralną; podnosi bowiem na duchu wykonawcę, gdyż przekonuje go, że przełożony nim się interesuje, interesuje się jego pracą, jej wynikami, bada warunki tej pracy, wysłuchuje jego zdania w sprawie ewentualnych ulepszeń.

Z tych przyczyn kierownik komisarjatu winien jak najczęściej wykonywać kontrolę, niezależnie od kontroli dokonywanych z jego polecenia przez zastępców i instruktora.

Jak plan służby wymaga dziennego układania, tak planu kontroli nie wolno układać na okres dłuższy, niż 24-godzinny.

Już uprzednio wspomniałem o kontroli prowadzonej przez komendanta pogotowia. Tak samo, jak komendant pogotowia porównuje wyniki służbowe z wydarzeniami na terenie komisarjatu, kwalifikując w ten sposób wartość wystąpień służbowych przydzielonego sobie personelu, tak kierownik komisarjatu osobiście i przy pomocy personelu, należącego do kierownictwa, porównuje wyniki służby poszczególnych działów i policjantów, mających specjalne zadania, aby stąd wyciągnąć wnioski co do celowości i sprawności podległego sobie aparatu, oraz ulepszeń i zmian planów służby, jako też wskazówek dla prowadzącego szkolenie.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach nowy system służby. Wszystkich jego szczegółów niepodobna skreślić w ramach tego krótkiego opisu, wynikają one jednak z treści głównych zasad, zawartych w poprzednich ustępach.

Korzyści, płynące z zastosowania tego systemu, są wielkie. Dzięki jego elastyczności, można go dostosować do zmiennych potrzeb bezpieczeństwa w każdej chwili, przyczyniając się tem samem do sprawnego tępienia przestępczości.

J. ŻÓŁTASZEK
główny komendant policji wojew. śl.

DYSCYPLINA, AUTORYTET A ROZKAZODAWSTWO

(Dokończenie)

Autorytet.

Autorytetem nazywamy zdolność do nakazywania posłuszeństwa. W każdym zespole działającym istnieje pewien podział funkcyj. Funkcje te są mniej lub więcej ważne, w stosunku wzajemnym podrzędne i nadrzędne. Stąd też wszyscy ci, którzy te funkcje spełniają, są rozkazodawcami. Nierówność funkcyj, jak i nierówność wśród ludzi, działających w jakimkolwiek zespole, doprowadzają do tego, że wybitniejsze jednostki obejmują ważniejsze funkcje. Do najważniejszych funkcyj należy funkcja kierownicza. W dużym zespole na każdym szczeblu hierarchji służbowej istnieją funkcje kierownicze. Jednem z ważniejszych, a może i najważniejszem działaniem kierowniczem jest rozkazywanie. Jak już z okazji omawiania dyscypliny zaznaczyłem, wykonywanie rozkazów jest uzależnione od dyscypliny, niemniej jednak zależne ono jest w wielkiej mierze od tego, jaki autorytet, t. j. jaką zdolność do nakazywania posłuszeństwa posiada rozkazodawca.

a) Autorytet moralny i urzędowy.

Autorytet w danym zespole może sobie ktoś zdobyć bądź samoistnie, gdy przez swoje wybitne działanie wysuwa się na czoło danego zespołu, bądź też naskutek nominacji, gdy wyższa władza mianuje kierownika zespołu według swojego uznania. Autorytet, który ktoś zdobywa sobie przez swoją wybitną działalność, nazywamy autorytetem wewnętrznym lub moralnym. Autorytet, który posiada kierownik z nominacji, jest autorytetem urzędowym. To, co wyżej powiedziałem, nie znaczy bynajmniej, aby kierownik z nominacji po-

siadał tylko autorytet urzędowy; posiada on go w fazie początkowej; w miarę jednak, jak rozwijają się jego prace, może i powinien zdobyć sobie autorytet moralny.

Co to jest autorytet moralny i autorytet urzędowy?

Otóż autorytet urzędowy istnieje wtenczas, gdy posłuszeństwo uzyskuje się obawą przed środkami przymusowemi. Autorytet moralny nakazuje posłuszeństwo przez zaufanie i szacunek podwładnego do osoby kierownika. Zaufanie to jednak zdobyć można przez dłuższą współpracę i pod pewnemi warunkami. Warunkami temi są zalety kierownika, a mianowicie: inteligencja ogólna, fachowość, takt, znajomość natury ludzkiej, odpowiednie zachowanie się w pracy i w życiu prywatnem. Podwładni są najlepszymi obserwatorami swoich przełożonych, podchwytują nader szybko ich ułomności i ignorancję w sprawach fachowych. Kierownik, obdarzony zaletami, o których wyżej wspomniałem, a przytem stanowczy wyrabia sobie taką pozycję, że wszystko, co on zarządza jest przejęte bez wątpliwości. Zaufanie, które zdobywa kierownik, to kredyt, udzielany mu zgóry przez podwładnych. Im ten kredyt jest większy, tem autorytet jest trwalszy i tem bardziej zbliża się do autorytetu moralnego.

b) Trwałość autorytetu moralnego.

Autorytet moralny ma wybitne cechy trwałości. Niekiedy nawet niesłuszne pociągnięcia kierownika zostają mu, jeśli się tak możne wyrazić, wybaczane. Odwrotnie, jeżeli kierownik posiada jedynie autorytet urzędowy, to każdy błąd jest wyolbrzymiany i przedział między kierownikiem a podwładnymi wzrasta. Rodzaj autorytetu wpływa wybitnie na wykonanie rozkazów. Jeżeli mówimy, że rozkazodawstwo jest siłą motoryczną danego zespołu, to niewątpliwie sposób wykonania tych rozkazów ma ogromne znaczenie, przytem autorytet odgrywa tutaj niezmiernie doniosłą rolę. Życzliwy stosunek podwładnych do kierownika wpływa dodatnio na sposób wykonywania jego rozkazów.

c) Autorytet i dyscyplina.

Od autorytetu zależna jest dyscyplina. Nie może być dyscypliny wewnętrznej tam, gdzie niema autorytetu moralnego. Jedno jest z drugiem ściśle skojarzone. Zdobycie autorytetu moralnego jest trudne, ale równocześnie autorytet ten jest trwały. Utrata tego autorytetu powoduje załamanie się nietylko osoby kierownika, ale i rozprzężenie całego zespołu. Odbudowa utraconego autorytetu jest niezmiernie trudna i praktycznie rzecz biorąc, kończy się zmianą kierownika.

Rozkazodawstwo.

Rozkazodawstwo jest tą siłą, która uruchamia dany zespół zgodnie z opracowanym planem i utrzymuje go w ruchu. Rozkazodawstwo jest podobne do siły elektrycznej, która wprawia w ruch i utrzymuje w ruchu maszynerję.

Pod pojęciem rozkazu będziemy rozumieć wszelkie formy zwracania się rozkazodawcy do rozkazobiorcy jako takiego. Stąd też to wszystko, co w potocznej mowie nazywa się dyspozycją, poleceniem, zleceniem, nazywać będziemy rozkazem. Nie obchodzi nas tutaj treść rozkazów, ona bowiem zależy od tego, jakie zadanie wykonywa dany zespół; obchodzi nas forma rozkazodawstwa. Rozkazywanie jest atrybucją kierownika, wobec tego na każdym szczeblu organizacyjnym rozkazuje się w ramach kompetencji, przysługującej kierownikowi danego szczebla, stąd też i rodzaj rozkazów można dzielić według szczebli hierarchicznych. Kierownik wielkiego zespołu, wydając rozkazy, ujmuje je w formę ogólną; schodząc kolejno na niższe szczeble hierarchiczne, te rozkazy ogólne się rozpracowuje, rozdrabnia i doprowadza do najniższej komórki wykonawczej.

a) Rozkazy ustne i pisemne.

Rozkaz, przebiegający po tej drabinie z góry na dół, zmienia swoją szatę zewnętrzną. Z ogólnej dyspozycji na piśmie, w miarę zbiegania w dół, zamienia się w bezpośrednie rozkazywanie ustne niższym wykonawcom. Inne są akcesorja, towarzyszące rozkazowi pisemnemu, inne rozkazowi ustnemu. Ustny rozkaz, mający cechy bezpośredniości, mogący być uzupełnionym niezwłocznie w razie wątpliwości rozkazobiorcy, może nie posiadać tej zwięzłości i dokładności, co rozkaz pisemny, który wydawany jest przeważnie na dłuższy okres czasu i na większy dystans, jaki dzieli rozkazodawcę od rozkazobiorcy. Rozkaz ustny ma pewne prerogatywy i dlatego w ramach możliwości jest coraz więcej stosowany. Wyzyskiwanie technicznego rozwoju środków bezpośredniego porozumiewania się, jak telefon, radjo i t. d., świadczy między innemi o rozszerzeniu się rozkazodawstwa ustnego na niekorzyść rozkazodawstwa pisemnego. Ustny rozkaz ma jednak tę stronę ujemną, że często, nie będąc ustalonym na piśmie, jest źle zapamiętany i źle wykonany; dlatego też jeśli chodzi o rozkazy, które obejmują większy okres czasu i większy teren działania, są one przeważnie pisemne.

b) Hierarchja rozkazów.

W schemacie rozkazodawstwa należy przestrzegać zasady niepowtarzania się, t. zn., że rozkazy na niższych szczeblach organizacyjnych nie powinny być powtórzeniem rozkazu wyższego szczebla. Powinny one być natomiast jedynie wyjaśnieniem i uzupełnieniem, stosownie do roli, jaką ma powierzoną rozkazobiorca. Weźmy przykład z dziedziny ustawodawstwa państwowego, gdzie różnica między ustawą a rozporządzeniem wykonawczem właśnie na tem polega. Ta zasada powinna być przestrzegana przez wszystkie szczeble hierarchiczne, aby przez zbytnią drobiazgowość nie wchodzić w kompetencje organów niższych i nie utrudniać im ich roli. Hierarchja rozkazodawstwa powinna być rozwijaniem treści jego w dół, ale nie powtarzaniem.

Rozkazodawca na wysokim szczeblu hierarchicznym nie jest w stanie przewidzieć wszystkich szczegółów, mogących wyniknąć w praktyce, życie bowiem może układać sytuację inaczej, niż to wyobrażał sobie kierownik. Zbyt daleko idące szczegóły krępują wykonawcę, a często wręcz go zmuszają do obejścia albo niewykonania rozkazu.

c) Zmienność rozkazów.

Rozkazy wogóle, a pisemne w szczególności powinny być dobrze przemyślane. Cofanie rozkazów, poprawianie, zmiany, nietylko naruszają autorytet rozkazodawcy, ale wywołują tarcia w mechanizmie działania zespołu. W większym zespole złe rozkazodawstwo na jednym z odcinków może hamować działalność całego zespołu przez zakłócenie harmonji działania poszczególnych części zespołu. Nie znaczy to, aby rozkazy były zasadniczo niezmienne. Sytuacja, która stworzyła konieczność wydania takiego a nie innego rozkazu, może się z biegiem czasu zmienić. Obowiązkiem kierownika jest spostrzegać te zmiany, które wywołują potrzebę zmiany rozkazu. Gdy chodzi o generalne dyspozycje, to dla możliwie dokładniejszego opracowania ich, zwłaszcza gdy one dotyczą wprowadzenia rzeczy nowych, mogą, a nawet powinny odbywać się przy współudziale tego zespołu pracowników, który dany rozkaz będzie wykonywał, ci bowiem, mając lepszą praktyczną znajomość rzeczy, mogą doradzić uzupełnienia całkowicie uzasadnione. Odwołując się jednak do doświadczenia najniższych wykonawców, należy mieć na uwadze, że często nie rozumieją oni ogólnych zasad, ulegają pewnemu prawu bezwładności myślenia i systemu pracy, niechęci do wprowadzenia rzeczy nowych i t. d. Odróżnianie opinij rzeczowych od nierzeczowych jest obowiązkiem kierownika, wydającego rozkaz.

d) Rozkaz a rozkazobiorca.

Rozkazodawca powinien mieć zawsze na uwadze osobę rozkazobiorcy, od niego bowiem zależy wykonanie rozkazu, dlatego też rozkaz musi być tak wydany, aby był należycie zrozumiany. Stąd też treść i forma rozkazu muszą być przystosowane do poziomu intelektualnego rozkazobiorcy. Ponadto, treść rozkazu musi zależeć od tego, czy rozkazobiorca już podobne rozkazy wykonywał, czy jest obyty z tego rodzaju rozkazywaniem, czy zna dobrze sprawy, w których przedmiocie rozkaz otrzymał, wreszcie czy z językiem rozkazywania jest oswojony. Nie zawsze chodzi o to, żeby rozkaz był podany w nieskazitelnej formie. Przedewszystkiem rozkazodawca musi mieć pewność, że jest dobrze zrozumiany.

Nie od rzeczy będzie przytoczenie kilku uwag o rozkazywaniu przez Napoleona:

„Spotykane w rozkazach Napoleona niekiedy zbyteczne szczegóły, powtórzenia, oryginalne wyrażenia nie są wynikiem braku uwagi, są to, odwrotnie, wtrącane przerwy, które odróżniają język mówiony od pisemnego, t. zw. prawnego. Cesarz mówił na to, aby go usłyszano, a nie pisał dla sprawienia uczty uczonym ze sztabu generalnego. Dodajmy, że ten swoisty styl, w którym przebijała się dusza dowódcy, miał dużo większą wartość, niż martwa proza, używana obecnie. Np. pod Lutzen otrzymuje dowódca gwardji krótki rozkaz: „Gwardja i ogień". Te dwa słowa podobne do świetnej kanonady, donoszącej o wyłomie w III korpusie, określiły lepiej sytuację i stan umysłu Cesarza, niż najszczegółowsze wskazówki i najbardziej miażdżące zarzuty". (Pierre Cantal „Armja Rewolucyjna").

Do tych uwag ze swej strony chciałbym dodać, że rozkaz ten z pod Lutzen mógł być wydany takim dowódcom, którzy doskonale znali sposób rozkazywania Napoleona i wiedzieli, jak go mają wykonać. Napoleon był pewien, że te dwa słowa rozkazu wystarczą.

Rozkazywanie jest znacznie łatwiejsze w zespole, gdzie wszyscy się dobrze znają i mają do siebie wzajemne zaufanie. Każdy nowy pracownik, jako rozkazobiorca, jest niezorjentowany należycie i stąd też sposób wydawania mu rozkazów musi być inny, t. j. bardziej szczegółowy, niż pracownikowi starszemu. Rozkazywanie ma tutaj na celu również zadanie szkolenia nowego pracownika i wciągania go w tryb pracy danego zespołu. Stąd też wydawane mu rozkazy są bardziej szczegółowe i należycie umotywowane. Motywy objaśniają pracownika o zasadach działania danego zespolu.

e) Język rozkazów

Język rozkazów powinien być krótki, jasny i niedwuznaczny. Krótki dlatego, że w powodzi słów zatracić się może właściwy sens rozkazu. Jasny, żeby nie budził wątpliwości, a przedewszystkiem niedwuznaczny. Dwuznaczność jest bodaj największym wrogiem rozkazodawstwa, a zwłaszcza rozkazodawstwa pisemnego. Dwuznaczność, a niekiedy i wieloznaczność nietylko jest wynikiem nienależytego opanowania języka, ale także braku koncentracji myślowej i braku umiejętności wnikania w sposób myślenia rozkazobiorcy. Dwuznaczność daje pole do popisu różnym komentatorom i interpretatorom, którzy właściwy sens rozkazu mogą całkowicie przeinaczyć. Rozkaz pisemny nie powinien budzić żadnej wątpliwości, bowiem możliwość wyjaśniania wątpliwości jest znacznie mniejsza, niż przy rozkazywaniu ustnem. Słowo pisane ma swój ciężar gatunkowy i w zasadzie budzi większe zaufanie, ma większy autorytet; dlatego też błąd w rozkazie pisemnym jest szczególnie szkodliwy, Tłumaczenie kierownika, gdy rozkaz jego był wykonany inaczej, że on myślał co innego nie ma uzasadnienia, obowiązuje go bowiem ścisłość i niedwuznaczność. Na marginesie uwag o wieloznaczności można powiedzieć, że język polski w niektórych dziedzinach nie wykształcił się jeszcze należycie, dlatego też często zachodzi potrzeba omówienia rozkazów i ubierania jednej i tej samej myśli w kilka różnych form. Ale nietylko język jest winien, winne jest niedbalstwo myślowe, brak kultury logicznej w myśleniu.

W rozkazach posługiwać się naeży skrótami, czy znakami umownemi, jednak tylko wtedy, jeśli się jest przeświadczonym, że te znaki umowne są wszystkim dokładnie znane.

Rozkazodawstwo powinno być żywe. Wszelkie normy, które pod naporem wydarzeń życiowych tracą swoją aktualność, powinny być zmienione. Rozkazodawstwo, jako siła żywa, nagina rzeczywistość do celów, ale z drugiej strony ulega prawom życia. Naukowa organizacja przewiduje takie etapy działania: analiza, plan, wykonanie i kontrola. Plan wykonywa się przy pomocy rozkazodawstwa. Kontrola ma za zadanie sprawdzenie aktualności obowiązujących norm rozkazodawczych; tworzą się stąd nowe normy rozkazodawcze, które uzupełniają i rozwijają plan. W ten sposób zespół podobny jest organizacyjnie do koła o ruchu jednokierunkowym, gdzie kontrola daje korektywy, które poddać należy analizie, uzupełniając następnie plan.

Zakończenie.

W dyscyplinie, autorytecie wielką rolę odgrywają czynniki psychiczne. Zespół to nietylko zbiór ludzi działający według pewnych zasad, ale jednocześnie różnorodność temperamentów, charakterów, sposobów myślenia i t. d. I ta właśnie rożnorodność psychiczna powinna być ujęta w pewne normy, rola zaś kierownika polega na tem, aby z tego kłębowiska uczuć i myśli wydobyć te wartości, które są konieczne, pobudzać te stany psychiczne, które działają ujemnie. Do tego wszystkiego potrzebna jest nietylko głęboka znajomość swoich zadań, ale i natury ludzkiej. W sprawach tych kierownik stoi na pograniczu sztuki i umiejętności. Twierdzenie, że na kierownika trzeba się urodzić, do pewnego stopnia jest słuszne, ale żeby być dobrym kierownikiem i rozkazodawcą, trzeba prócz tego jeszcze znać zasady dyscypliny i autorytetu. Dyscyplina wewnętrzna i autorytet moralny żłobią w psychice zespołu p r z e w o d y, któremi przebiega rozkaz. Im te przewody są lepsze, tem rozkazodawstwo jest sprawniejsze i tem zadania zespołu stają się łatwiej wykonalne.

Autorytet przemawia przez rozkazodawstwo, podwładni odpowiadają przez dyscyplinę. Dwa bieguny — ten który rozkazuje i ten który rozkazy przyjmuje — są ze sobą sprzężone i podobnie, jak dwie stacje radjowe — nadawcza i odbiorcza — stanowią jednolity kompleks, tem doskonalszy, im doskonalsze są: emisja i odbiór — autorytet i dyscyplina.

M. R. MADEY,
prokurator, Mława.

BLASKI I CIENIE SŁUŻBY POLICYJNEJ

Obserwując zbliska ofiarną pracę policji — tej armji walczącej i w czasie pokoju w obronie prawa, ładu, bezpieczeństwa życia i mienia współobywateli — zastanawiam się nad stosunkiem „szarego człowieka“ do policjanta. Z żalem widzę, że stosunek ten niezawsze i niewszędzie w Polsce jest taki, jaki być powinien i jaki naogół spotyka się w krajach o wyższej kulturze. Chciałbym widzieć policjanta, otoczonego nietylko poważaniem, lecz głęboką sympatją i zaufaniem obywateli. Uważam, że sympatja i zaufanie społeczeństwa są najwyższą bodaj nagrodą i uznaniem za ciężką i twardą służbę policyjną. Bo jeśli policjant, zamiast uznania, spotyka się z niechęcią ze strony obywateli, nie mówiąc już o nienawiści — to w tych warunkach pracować mu trudno. A znów od wyników tej pracy, od energji i taktu policji zależy ustosunkowanie się społeczeństwa, gdyż te rzeczy wiążą się i nawzajem warunkują. Chcę się więc zastanowić w jakich warunkach policjant żyje i może pracować, aby sobie to zaufanie społeczeństwa zdobyć.

Jako prokurator, stale stykam się bezpośrednio zarówno z policją, z której współpracy korzystam przy urzędowaniu, jak i ze społeczeństwem ze wszystkich jego sfer i środowisk. Obserwacje moje obejmują głównie prowincje b. Kongresówki, a przedewszystkiem okręgi sądowe łomżyński, płocki i częściowo warszawski, t. j. teren, na którym przez kilka ostatnich lat pracuję. Podpatrzywszy okiem bezstronnego obserwatora najbardziej rzucające się w oczy „dole i niedole“ codziennego życia policjanta polskiego na prowincji na tle obecnych stosunków w kraju, pragnę swemi spostrzeżeniami podzielić się z Czytelnikami „Przeglądu“.

„Oficer i szeregowy P. P. jest obywatelem, którego Państwo darzy specjalnem zaufaniem, powierzając mu obronę ładu, spokoju oraz bez-

pieczeństwa współobywateli...", tak brzmi pierwszy ustęp art. 54 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o Policji Państwowej. Artykuł ten rozpoczyna rozdział II wspomnianego rozporządzenia, traktujący o obowiązkach policji. O obowiązkach tych oraz o zadaniach Policji Państwowej mówią i inne artykuły wielu ustaw i rozporządzeń, normujących najrozmaitsze działy administracji państwowej i sądownictwa oraz cały szereg specjalnych okólników i instrukcyj służbowych. Państwo, powierzając pewne obowiązki, uposażyło jednocześnie policję w atrybucje władzy i autorytet moralny oraz dało jej środki, umożliwiające wypełnienie zadań, w postaci odpowiednich przepisów o stosowaniu w razie potrzeby przymusu, o użyciu broni i t. p. Nie będę tych przepisów, znanych wszystkim Czytelnikom, cytował. Chcę się tylko zastanowić, jak przeciętny prowincjonalny policjant w praktyce może swe obowiązki i uprawnienia realizować, jak swe zadania spełnić.

Dochodzę do wniosku, że społeczeństwo nasze naogół nie docenia roli i pracy policjanta. Niewątpliwie pokutują jeszcze gdzieniegdzie reminiscencje z czasów zaborczych, kiedy to mundur „strażnika", czy żandarma był symbolem przemocy wroga i niewoli narodu. Na szczęście zjawisko to już mija i oczywiście zniknie całkiem, ale obecnie można je jeszcze obserwować, zwłaszcza wśród starszej generacji. Są pozatem ludzie i ugrupowania, które chcą policję skompromitować. Jest to przedewszystkiem cały świat przestępczy, zwalczający policję jako stróża prawa i ładu społecznego, a pozatem są ugrupowania czy organizacje polityczne, które dążąc do przewrotu, również przeciwko policji występują. Dla członków tych organizacyj w Polsce policjant jest „pachołkiem faszystowskiego kapitalizmu", czy też „żydowsko-masońskiej mafji". Są to rzeczy niezmiernie przykre, ale na szczęście nie groźne, gdyż zdrowa większość społeczeństwa stanowczo je potępia.

Przykrzejsza jest sprawa, gdy przeciętny „lojalny" obywatel „obraża się" na policję. Takim malkotentem jest niemal każdy, kogo spotkały jakieś represje ze strony władz. Wtedy robi się krzyk. Przy małem wyrobieniu obywatelskiem i braku poczucia karności, cechującym niestety dużą część naszego społeczeństwa, żale do policji są częste. A okazyj jest tyle! Bo przecież policja działa z ramienia niemal wszystkich resortów władz: administracyjnych, sądowych, wojskowych, skarbowych i t. p. Któż jest „przedstawicielem" tych wszystkich władz w terenie? Przedewszystkiem policjant, który „gnębi" obywatela przy wykonywaniu wyroków, egzekucjach, zarządzeniach administracyjnych, sanitarnych i t. p. Stąd narzekania. Czasem narzekanie może być słuszne, bo przecież i władza pomylić się może, czy też niesłuszne

wydać zarządzenie. Poczucie krzywdy u obywatela byłoby wówczas uzasadnione. A kto winien? Oczywiście—policjant, bo on zarządzenie wykonywa. Łączy się z tem 'jedna „z plag“ pracującego na terenie policjanta: skargi o nadużycia władzy i „bezprawia“. Zaczynają się dochodzenia. Przeważnie kończą się one umorzeniem, ale gdy skarg jest kilka, źle o policjancie może pomyśleć jego władza. „Coś w tem jest, skoro się tak często żalą...” Nie będe bynajmniej twierdził, że wszystkie skargi są bezzasadne, ale z praktyki ostatnich kilku lat widzę, że odsetek skarg słusznych jest bardzo niewielki, przytem część tego odsetka możnaby zapisać na rachunek władz, których zarządzenia policja wykonywała. Niejednokrotnie policjant stoi wobec alternatywy: narazić się na zarzut przekroczenia władzy i skargę „pokrzywdzonego“ lub też spotkać się z zarzutem bezczynności i za nią odpowiadać. „Bezczynność władzy” też często może się zdarzyć, bo niektórzy obywatele, przeważnie pieniacze, których nigdzie nie brak, w najdrobniejszych sprawach, częstokroć nieuzasadnionych, zwracają się do policji o interwencję. Dlatego też policjant na prowincji, zwłaszcza zdala od siedziby władz, musi rozstrzygać cały szereg kwestyj, i to rozstrzygać tak, aby się nikomu nie narazić, bo w przeciwnym razie będzie skarga!

Następną ciężką troską urzędowania policjanta jest stosowanie oszczędności w dobie obecnej przy tej nieszczęsnej recepcie „zaciskania pasa“. Kredyty na lokomocję, korespondencję, telefony i t. p. ograniczono do minimum. Jak więc policjant urzędujący w terenie, przy braku odpowiedniej sieci komunikacyjnej i środków lokomocji, może sobie poradzić? Czasem jest fizyczną niemożliwością wszystko na czas wykonać. Interesowałem się obszarami terenów poszczególnych posterunków i ich obsadą. Widzę, że trudno jest podołać swym obowiązkom nprz.: 2-m ludziom na obszarze około 200 klm. kw. przy 10000 ludności, gdy kraniec powierzonego terenu jest oddalony od siedziby posterunku o 20 zgórą klm., bez szos i środków komunikacyjnych. Dla przykładu wymienię inny jeszcze posterunek, obejmujący 245 klm. kw., 2 osady i sąd grodzki przy ludności ponad 15000; posterunek ten obsługuje 3 ludzi. Godzin urzędowych na tych posterunkach być nie może, lecz trzeba urzędować przez całą dobę! Są niewątpliwie jeszcze i trudniejsze tereny, niż te, jakie tu przykładowo wymieniłem. Jak się więc na nich urzęduje? Niewiele można załatwić telefonicznie, bo telefonów na prowincji nie mamy dużo, a zresztą dzwonić można tylko wyjątkowo — aby oszczędzać. Rozumiem naszą obecną ciężką sytuację ekonomiczną, rozumiem celowe oszczędności państwowe, ale nie mogę zrozumieć, dlaczego przy telefonowaniu

w sprawach urzędowych należy „oszczędzać"? Przecież telefony stoją bezczynne, a telefonistom i tak się płaci pensje. Gdzie tu oszczędność? Wydatki za telefony Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, czy innych działów służby państwowej są dochodem Ministerstwa Poczt, a więc Skarbu Państwa. Pieniądze idą z jednej kieszeni do drugiej. Dlaczegoż więc nie kazać jak najwięcej używać telefonu, gdy tylko wymaga dobro służby? Uważam, że powinno się pozakładać nowe aparaty w wartowniach policyjnych, urzędach gminnych i innych, współpracujących z policją, aby spopularyzować telefon w społeczeństwie. Pocóż te aparaty, wyprodukowane w kraju, mają leżeć bezużytecznie w magazynach państwowych wytwórni? Gęsta sięć telefoniczna choć w części zastąpi brak środków komunikacyjnych i znakomicie ułatwi pełnienie zadań policji w zakresie bezpieczeństwa publicznego i walki z przestępczością. Jest to postulat niezmiernej wagi i niezmiernie pilny.

Jest jeszcze inna trudność praktyczna przy wykonywaniu jakichkolwiek obowiązków publicznych w Polsce: to „inflacja" ustaw i przepisów. Prawnikowi trudno się nieraz zorjentować, które przepisy i w jakim zakresie obowiązują jeszcze, a które uchylono. Policjant na prowincji nie ma nieraz możności zapoznać się z temi przepisami, których znajomość, oczywiście poza specjalnemi instrukcjami, jest mu niezbędna. To pracę utrudnia. Utrudnia ją również pewne zbiurokratyzowanie pracy. Nawet mały posterunek wiejski — to cała kancelarja. Dla ilustracji wspomnę, że przeciętny posterunek P. P. musi prowadzić kilkadziesiąt różnych ksiąg, rejestrów, formularzy i „kontrolek". Z powodzią tej nadmiernej pisaniny walczą z wysiłkiem władze policyjne. Wydano w tym celu specjalny rozkaz Komendy Głównej (nr. 678 z dnia 31.X. 1935 r.), zmierzający do odciążenia jednostek policyjnych i usprawnienia funkcjonowania samej służby. Mimo tych wysiłków, biurokracja jeszcze kwitnie: pobieżnie sprawdzając ilość obowiązujących ksiąg, stałych, formularzy i wykazów miesięcznych, naliczyłem ich na posterunku ponad 30! Do tego należy doliczyć jeszcze cały szereg zleceń ze strony władz administracyjnych i sprawozdań przesyłanych do starostwa, kontrolę doraźnych mandatów karnych i t. p. — Cała buchalterja niemal! Poco? Policjant na terenie powinien mieć jedyną „księgę": notes służbowy, a ponadto rower, czy motocykl. Posterunek zaś wiejski 2—3 książki wpływów i kontroli spraw załatwionych, telefon i nic więcej Przy dotychczasowym bowiem systemie, posterunki pod koniec miesiąca zaczynają pracować „papierowo" i dla statystyki. Boję się, aby w tej zewnętrznej formie nie ginęła treść ciężkiej pracy policyjnej!

Jako prokurator wymagam od policji szybkiego, sprawnego i celowego działania w walce z przestępczością. Niewątpliwie wymagają tego w swoim zakresie i inne władze. Rozumiem jednak, że wykonanie wszystkich tych obowiązków należy policji praktycznie ułatwić.

Pracę policji ułatwi niewątpliwie uznanie ze strony społeczeństwa, jego zaufanie i poszanowanie władzy, które policja sama zdobyć musi. Z drugiej strony władze policyjne robią i zrobią wszystko, aby usprawnić i ułatwić pracę jednostek policyjnych. Od samych więc już funkcjonarjuszy policji, ich energji, taktu i wyrobienia obywatelskiego zależeć będą wyniki pracy i ustosunkowanie się społeczeństwa do policjanta. Wierzę, iż obecny korpus osobowy policji daje gwarancję, że niezadługo polski policjant będzie ulubieńcem i „oczkiem w głowie” społeczeństwa.

S. TREGUBOW,
prof. Uniwersytetu Belgradzkiego,
Belgrad

IDENTYFIKACJA ZABÓJCY MARSYLSKIEGO

Jednym z najbardziej dowodnych i nader jaskrawych przykładów olbrzymiego znaczenia identyfikacji daktyloskopijnej, jej wiarygodności i nieskończonej wyższości nad innemi sposobami ustalania tożsamości osoby nieznanej — było dokładne stwierdzenie osobistości zabójcy króla jugosłowiańskiego Aleksandra I.

Jak wiadomo, sprawcę tej zbrodni zabito na miejscu przestępstwa. Znaleziono przy nim paszport na imię niejakiego Kelemana — oczy-



Ryc. 1. Podobizna, umieszczona na paszporcie zabójcy



Ryc. 2. Zdjęcie, wykonane z trupa zabójcy

wiście fałszywy. W toku śledztwa powstało przypuszczenie, że to Bułgar Wlado Czernoziemski, już dwa razy sądzony za zabójstwa polityczne, skazany na śmierć, a następnie ułaskawiony na zasadzie amnestji. Zażądano więc z Bułgarji fotograficznych podobizn Czernoziemskiego, zdjętych w więzieniu sofijskiem. Jednak po zestawieniu tych zdjęć ze zdjęciem na paszporcie Kelemana (ryc. 1) i ze zdjęciem trupa (ryc. 2 i 3), nie można było rozstrzygnąć, czy rzeczywiście wszystkie zdjęcia przedstawiają tę samą osobę. Tak wielka była różnica między podobiznami, zdejmowanemi w różnym czasie i w różnych warunkach. Nie przysłużył się również do poważnej identyfikacji ani rysopis, sporządzony na paszporcie w zwykłych, niczego nie określających ogólnikach, ani też tatuaż, który znaleziono na lewej ręce zabójcy (ryc. 4).



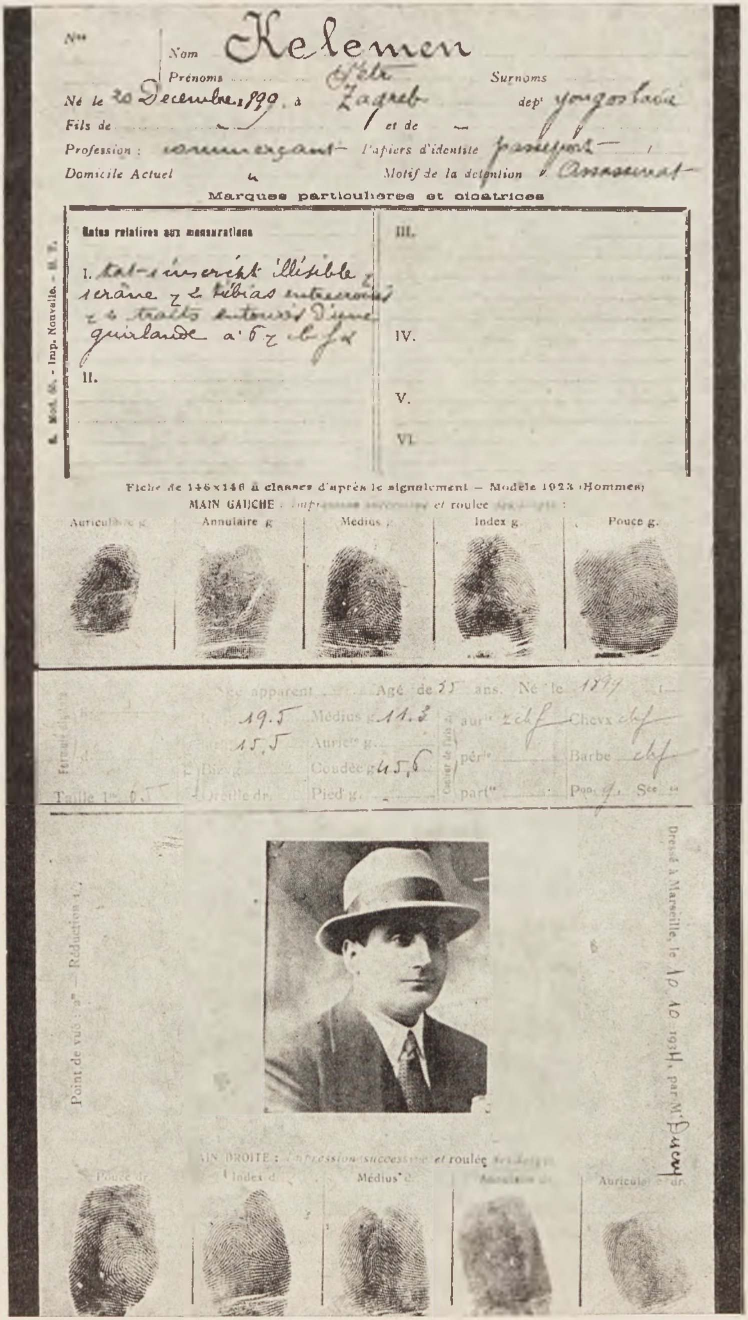
Ryc. 3. Drugie zdjęcie z trupa zabójcy

W takich warunkach belgradzka policja techniczna zwróciła się do policji francuskiej o odciski palców, zdjęte z trupa zabójcy (ryc. 5), a do policji bułgarskiej o rejestracyjne odciski palców Czernoziemskiego. Zestawiwszy te odciski palcowe, stwierdzono natychmiast, że jedne i drugie mają dokładnie tę samą formułę daktyloskopijną.

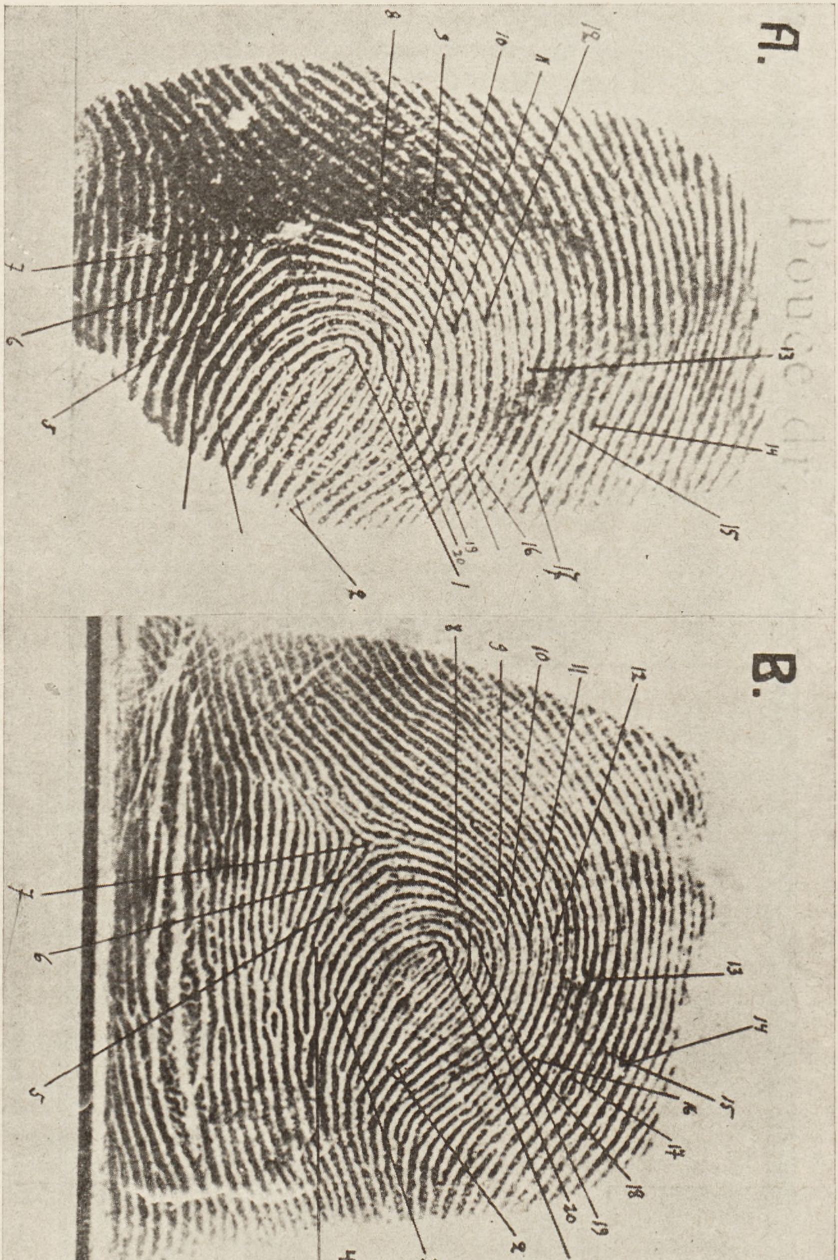


Ryc. 4. Tatuaż na lewej ręce zabójcy

Następnie wykonano porównawcze badanie szczegółów linij papilarnych palca wielkiego oraz wskazującego obu rąk zabójcy i Czernoziemskiego. Okazało się, że nietylko ogólny rzut linij papilarnych, ich liczba i kierunek, lecz i wszelkie najdrobniejsze szczegóły rysunku linij na wszystkich palcach są całkowicie identyczne.



Ryc. 5. Karta przestępcy, sporządzona przez policję francuską po zabójstwie. Zawiera dane, zaczerpnięte z paszportu tudzież uzyskane z oględzin trupa zabójcy oraz odciski daktyloskopijne wszystkich palców obu rąk



Ryc. 6. Odciski z wielkiego palca prawej ręki: A. — zabójcy, zdjęty po jego zgonie przez policję francuską
B. — Czarnoziemskiego, znajdujący się na karcie rejestracyjnej policji bułgarskiej

Dla ilustracji i naocznego rzeczy przedstawienia, załączamy powiększone zdjęcia z odcisków daktyloskopijnych wielkiego palca prawej ręki zabójcy (ryc. 6 A) i Czarnoziemskiego (B). Nie bacząc, że zdjęcie z wielkiego palca zabójcy, wykonane przez policję francuską, trudno nazwać udatnem — nie jest ono pełne i z lewa zbyt zagęszczone, stąd niektóre szczegoly stały się nieczytelne — niemniej, jak widać z cyfrowych znaków na zdjęciach, można było wyróżnić i oznaczyć dwadzieścia jednakowych szczegółów, które aż nadto wystarczały do bezspornej identyfikacji osoby. Znane specjalne badania Francuskiej Akademji Nauk w zakresie statystyki prawdopodobieństwa ustaliły, że przy tożsamości ogólnego rysunku linij papilarnych wystarczy 12 jednakowych szczegółów rysunku, aby uznać, że tożsamość osoby nie podlega żadnej wątpliwości.

Gdy tak oto na zasadzie porównania odcisków daktyloskopijnych ustalono oczywistą tożsamość zabójcy marsylskiego z Czernoziemskim, policja bułgarska wyjaśniła, że i nazwisko „Wlado Czernoziemski“ jest, podobnie jak „Keleman“, tylko pseudonimem zabójcy. Otrzymał go, wstępując do macedońskiej organizacji rewolucyjnej WMRO. Jego zaś rzeczywiste nazwisko brzmi — Wieliczko Dmitrjew Kieryn; urodził się roku 1897 we wsi Kamieńcu okręgu pieszczerskiego w Bułgarji.

Trudno powiedzieć, czyby się udało bez pomocy daktyloskopji ustalić osobistość zabójcy marsylskiego. W każdym razie wymagałoby to badań nader złożonych, przewlekłych i uciążliwych, które w lepszym wypadku pozwoliłyby tylko na wniosek mniej lub więcej prawdopodobny, ale nigdy nie dałyby wyników takich ścisłych i bezspornych, jakich dostarcza identyfikacja daktyloskopijna.

KRONIKA

ANKIETA KONKURSOWA NA NOWY TYTUŁ ASPIRANTA P. P.

Pan komendant główny zamierza zastąpić tytuł „aspiranta" nowym tytułem służbowym.

Wobec tego redakcja „Przeglądu Policyjnego" zaprasza wszystkich PP. Czytelników do konkursu na nazwę, któraby jak najtrafniej określała stanowisko obecnego aspiranta i prosi o nadsyłanie projektów do Wydziału I Komendy Gł. na ręce p. pinsp. Stadlera najpóźniej do 15 października r. b.

Za projekt najodpowiedniejszy, zakwalifikowany do przyjęcia, pan komendant główny postanowił przyznać nagrodę.

NOWE PRZEPISY O OZNAKACH STOPNI TUDZIEŻ O OZNAKACH PEŁNIENIA SŁUŻBY W P. P.

W Dzienniku Ustaw Rz. P. nr. 51 z 6 lipca 1936 ukazało się rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 15 czerw. 1936 wydane w porozumieniu z ministrem spraw wojsk. w sprawie zmiany przepisów o umundurowaniu i uzbrojeniu P. P.

Rozporządzenie to nie dotyka wcale uzbrojenia i nie wprowadza zmian w samem umundurowaniu, lecz ustala nowy sposób oznaczania stopni służbowych oficerów i szeregowych oraz nowe oznaki pełnienia służby.

Zmiany polegają na:

1. ujednoliceniu oznak stopni,
2. przystosowaniu oznak stopni służbowych policyjnych do wojskowych,
3. wprowadzeniu nowych oznak pełnienia służby.

Szczegóły, dotyczące powyższych zmian, zawiera RKG nr. 704.

ULGI W UMUNDUROWANIU SZEREGOWYCH P. P. W OKRESIE LETNIM

Na okres letni, t. j. od 15 maja do 15 września, p. komendant gł. wprowadził ulgi w umundurowaniu szeregowych

W okresie tym szeregowi w miastach mogą pełnić służbę w długich spodniach i trzewikach, ponadto kierujący ruchem ulicznym na skrzyżowaniu ulic (placach) — również bez pasa głównego, z rozpiętemi haftkami kołnierza czy też guzikami letniej bluzy, kierujący zaś ruchem ulicznym w budkach sygnalizacyjno-świetlnych — w rozpiętych kurtkach (bluzach), bez czapki.

W porze letniej mogą szeregowi na wsi pełnić służbę w kurtkach (bluzach) z rozpiętemi haftkami kołnierza, a poza osiedlami — z podwiniętemi rękawami i rozpiętemi guzikami górnemi kurtki.

Na terenach górskich mogą szeregowi pełnić służbę w długich spodniach, zapiętych u dołu na spinacze koloru munduru i w trzewikach górskich, a w służbie patrolowej posługiwać się laską.

BRYGADY KOBIECE I IZBY ZATRZYMAŃ W WYDZIAŁACH ŚLEDCZYCH

RKG nr. 702 zaleca tworzyć w wydziałach śledczych brygady kobiece w miarę potrzeby i odpowiednich warunków.

Postanowienia rozkazu nr. 667 o zakresie działania brygady kobiecej w urz. śl. m. st. Warszawy — stosują się odpowiednio do brygad kob. w wydziałach śl

Na czele brygad kobiecych stoją oficerowie-kobiety lub szeregowi-kobiety. W braku policjantek z odpowiedniemi kwalifikacjami wolno stanowiska te powierzać mężczyznom.

Dla zatrzymanych przez policję nieletnich przestępców i dzieci można tworzyć przy brygadach kobiecych umyślne izby zatrzymań — pg. regulaminu Kom. Gł.

RECENZJE

Henry T. F. Rhodes de l'Académie Internationale de Criminologie. LE GENIE ET LE CRIME (Genius and criminal) Traduit de l'anglais par Daniel Proust. Paris 1936 Bibliothèque de Criminologie. Éditions de la Nouvelle Revue Critique. Str. 223, 2 il. p. t

Śmiała to książka. Autor nie cofa się przed wynikami swej analizy, choćby mu się na pierwszy rzut oka wydawały światoburcze i bluźniercze.

Zadawszy sobie trud zbadania psychologji przestępcy i psychologji genjusza oraz ich wzajemnego stosunku, najprzód oczyszcza sobie drogę, rewidując poglądy Lombrosa, Taine'a, Nietschego i in.

Więc przedewszystkiem: co to jest typ przestępczy? Szkoła kryminologiczna angielska wogóle odrzuca istnienie odrębnego typu przestępczego. Uważa przestępcę za osobnika normalnego, który zeszedł na złą drogę Teorję odrębnego typu przestępczego sformułował pierwszy Lombroso. Dziś wprawdzie nie podzielamy zbyt daleko posuniętych wywodów Lombrosowskich, lecz ostało się w nauce zasadnicze jego pojęcie — typu przestępczego. Istnieje przestępca instynktowny, osobnik psychologicznie odmienny od typu normalnego, o zakorzenionych skłonnościach zbrodniczych

Przestępca instynktowny to typ niedopasowany. Brak mu tych instynktów, które umożliwiają jednostce normalnej utrzymanie równowagi między rzeczywistością a popędami egoistycznemi. Typ przestępczy odczuwa to swe niedostosowanie do społeczeństwa. Nie mogąc się doń dostosować, nienawidzi je — zwykle bezwiednie, czasem nawet świadomie (np. potwór düsseldorfski P. Kuerten wyznał, że „musiał się mścić na ludzkości"). Dając upust nienawiści czyli rozwiązując w sobie ten węzeł wewnętrzny, przestępca walczy przestępstwem.

Cywilizacja współczesna przez swój pochód pospieszny sprzyja mnożeniu się typów przestępczych. Bunt i oddalanie się od społeczeństwa kiełkuje w duszach ludzkich, naskutek upokorzenia i niemocy wobec tego przyspieszonego potoku zdobyczy kulturalnych. Ludzie podświadomie odczuwają, że możliwości któremi rozporządzają do walki ze współzawodnictwem coraz przykrzejszem, nie idą z nim w parze Więc rodzi się w duszy uraza, która staje się podstawą do zbrodniczości. Ta niewspółmierność rosnących zasobów kultury z jednej strony a środków ku ich czerpaniu z drugiej występuje najdobitniej w Stanach Zjednoczonych. Tam też najjaskrawiej objawiły się jej skutki w dziedzinie przestępczej. Powstają w Ameryce osobne, zorganizowane społeczeństwa zbrodnicze pośród społeczeństwa normalnego. Oto jeszcze jeden krok w rozwoju zbrodni: organizacja wrogów społeczeństwa, wymierzona przeciw społeczeństwu i prawu, z własnym kodeksem prawnym i moralnym!

Każdy, kto walczy o swą osobowość, doświadcza nienawiści do społeczeństwa, którego jest częścią. Każdy doświadczający tej nienawiści jest przestępcą potencjonalnym. Tylko że człowiek normalny poddaje się. Ale po poddaniu gwałci rozejm, zawarty ze społeczeństwem. Wybiegiem najpospolitszym w tej mierze bywa np. pijaństwo, odwiedzanie prostytutek. Z istoty swej są to czyny przeciwspołeczne, na które jednak społeczeństwo zamyka oczy, gdyż może je częściowo regulować. Człowiek w istocie nie kocha społeczeństwa, ani bliźniego i obróciłby się przeciw nim, gdyby mógł.

Człowiek nienormalny rozwiązuje ten węzeł inaczej. Nie poddaje się, bo nie chce, czy nie potrafi płacić ceny, jakiej żąda społeczeństwo. Staje się więc przestępcą - albo przestępcą gwałtownym, zdolnym do mordowania, albo złodziejaszkiem, który chętnie znosi społeczeństwo ze względu na kieszenie bliźnich.

Poza tem inną jeszcze postać może przybrać bunt przeciw społeczeństwu. Powstają buntownicy polityczni, rewolucjoniści. Havelock Ellis i J. C. Goodwin zwrócili uwagę, że zbrodniarze używają nieraz anarchizmu za płaszcz, ale nie zapominajmy, że ci, co żyją ze zbrodni, praktykują przecież czyste zasady anarchiczne Anarchiści są częściowo wizjonerami, a częściowo kryminalistami, ale kieruje nimi napewno nienawiść do społeczeństwa. Jednak do tego stopu wchodzi nowy składnik — świadoma dążność do władzy. Przestępca nienawidzi porządek społeczny, ale nie pragnie go niszczyć: wszak ze społeczeństwa czerpie środki do istnienia. Przestępczość anarchisty jest inna. On też bezprawną szuka drogą rozwiązania węzła, ale przez szczególne odwrócenie, za wszelkie zło czyni odpowiedzialnem społeczeństwo.

Przejdźmy do genjuszu. Genjusz nie jest tylko wielkim wykwitem zdolności w jakiejś dziedzinie. Wszak bywają idjoci z nadzwyczajną pamięcią lub z bajeczną zręcznością do pracy. Zresztą genjusze odznaczają się bujnością rozwoju różnorodnych władz umysłowych i niezwykłemi zdolnościami w różnych kierunkach. Ale nadzwyczajne zdolności umysłowe nie wystarczają, aby osobnik stał się genjuszem — na ich podstawie powstaje tylko wybitny talent. Dla genjusza zaś musi być jeszcze coś więcej. Główną cechą wszelkiego genjusza — zarówno czynu, jak myśli — jest jego niedostosowalność do społeczeństwa. Nie mogąc się dostosować do społeczeństwa, nienawidzi je, a nienawidząc, walczy z niem. Zatem genjusz wszystkie najistotniejsze znamiona duchowe ma wspólne z przestępcą. Każdy z nich na swój sposób nosi swe prawo sam w sobie. „Typ przestępczy i typ genjalny są w gruncie rzeczy tem samem" (str. 37). Nie jest to zresztą pogląd nowy i oryginalny — wywodzi autor dalej — wszak od tysięcy lat hołdują mu społeczeństwa, karząc i prześladując genjuszów

Genjusz jest wrogiem społeczeństwa w całem znaczeniu, wrogiem wszelkiego społeczeństwa z wyjątkiem tego, które sam sporządza. Genjusz bowiem walczy, aby przeobrazić społeczeństwo podług swych wzorów. Człowiek normalny ulega zasadom społecznym — genjusz je odrzuca. Człowiek normalny dostosowuje się; typ przestępczy usiłuje się dostososować, ale nigdy tego nie potrafi; typ genjalny także usiłuje się dostosować i także mu się to nie udaje, ale wtedy zwraca się ku poszukiwaniu nowej harmonji, któraby była w zgodzie z nim samym. Genjusze czynu nie osiągają jej nigdy, nawet gdy odnoszą pewne sukcesy; genjusze umysłowi rzadko do niej dochodzą.

O wynikach np. nowego przewrotu, wywołanego w Rosji przes Lenina, byłoby jeszcze rzeczą przedwczesną mówić. Ale należy zaznaczyć, i to jest najistotniejsze, że Lenin nowy porządek, który tworzył, uważał za rewolucje nieustającą Rewolucja, która nie ustaje, wydaje się niedorzecznością. Ale oznaczało to poprostu, że węzeł wewnętrzny Lenina nie rozwiązał się z jego pierwszem zwycięstwe. Widział on w sobie zatarg nowy. Lenin jest tylko przykładem jednym z wielu. Genjusz potrafi wywołać przewrót, pokojowo czy inaczej, ale nowy porządek znów może go potępić i znów się genjusz z nim nie sharmonizuje. Wieczna niedostosowalność i wieczny niespokój. Warto tutaj dodać, że po zmarłym genjuszu przewrotu rosyjskiego dziedzicami wiecznego niepokoju i wiecznej rewolucji okazał się Trocki i trockiści.

Genjusz to wróg społeczeństwa, a więc społeczeństwo zwalcza i niszczy genjusza, aby potem uznać jego zasady. Ale zdarza się niekiedy, że genjusz niszczy społeczeństwo, które zastał; np. Napoleon, Lenin, Voltaire, który swem piórem zjadliwem wywoływał wstrząsy do podstaw w starej budowie społecznej. Genjusz nie jest dobry, ani zły, choć skutki jego działalności mogą być takie lub inne. On walczy, aby rozwiązać swój węzeł wewnętrzny. Sztuka, literatura, wiedza czy polityka są poprostu narzędziami, któremi się posługuje w swej walce.

Sztuka jest otwartem ujściem dla artysty. Artysta maluje, rzeźbi lub pisze tak, jak żyćby nie śmiał. Wyznaje to R. Wagner w jednym ze swych listów. Sztuka dla artysty jest zastępnikiem życia. W tym właśnie punkcie artysta zdolny różni się od genjalnego. Genjusz ośmiela się żyć podług swych marzeń. Artysta woła: „chciałbym, aby tak było!", genjusz — „będzie tak!" I jeśli społeczeństwo go nie ugnie, to on ugnie społeczeństwo. Człowiek pospolity zgadza się ze społeczeństwem, artysta nie może, genjusz nie chce. Celem genjusza — świadomym czy podświadomym — jest zburzyć społeczeństwo i odbudować je podług planu, któryby je ułożył w harmonję z nim samym. Dotyczy to nietylko genjuszów czynu, lecz

także genjuszów sztuki, choć w sztuce nie występuje to tak jaskrawo.

Autor przypomina zasadę teorji o typach kryminalnych — że jednostka może należeć do typu kryminalnego, a jednak, dzięki takim czy innym okolicznościom, uniknąć w życiu przestępstwa, Tak samo typ genjalny może, skutkiem okoliczności życiowych, nie objawić się w postaci genjusza. Zatem typ genjalny Rhodesa jest pojęciem o znacznie szerszym zakresie treści, niż genjusz w ścisłem znaczeniu. Dlatego np. autor w Lazarettim, pomylonym manjaku i nowatorze z połowy XIX w.—opisanym przez Lombrosa—upatruje typ genjalny. Również—np. w dramaturgu i powieściopisarzu szwedzkim Strindbergu.

Nietylko zasadnicze pokrewieństwo w głównych cechach duchowych wykrywa Rhodes między przestępcą a genjuszem. Idzie dalej. Wykazuje na przykładach, że działalność typu genjalnego może się przerodzić z działalności właściwej sobie, genjuszowskiej w czysto przestępczą. Genjusz w pewnych wypadkach staje się pospolitym przestępcą. Tym sposobem jeszcze dobitniej potwierdza się zasadnicza tożsamość genjusza i przestępcy. Dzieje się to przedewszytkiem w razie niepowodzeń. Genjusz pokonany reaguje zbrodnią. Zwykła zbrodnia uzupełnia arsenał genjusza. Genjusze czynu, jak Napoleon, Richelieu, posługiwali się w potrzebie: zabójstwem, fałszerstwem. Przemieszanie zupełne działalności wyższej z pospolitą zbrodnią występuje najjaskrawiej u Villona, największego poety wieku XV, studenta Sorbony, pupila książąt, a zarazem zwykłego rzezimieszka, zuchwałego włamywacza, a potem nieszczęsnego więźnia. Pierwsze utwory Strindberga są bluźniercze, pełne nienawiści do społeczeństwa, okazują sympatję dla morderców. Gdyby nie genjalne zdolności, Strindberg zdaniem autora stałby się przestępcą. Potężny kardynał o druzgocącej woli, Richelieu, twórca nowej Francji i jeden z twórców nowej Europy, jeden z najprzenikliwszych umysłów — ma na sumieniu symonję, fałszerstwo dokumentów, wzbogacenie się przez podstępną obniżkę cen ziemi, zgładzenie współzawodnika Marillaca. Jego zbrodnie były istotnym składnikiem jego genjusza.

Wprawdzie zdarzają się genjusze, ktorzy jakby bez walki podbijają sobie społeczeństwo i bez wszelkich cech przestępczych rysują się w naszej wyobraźni. Np. Szekspira przedstawiamy sobie w skórze szanownego obywatela. Gdy zaczął pisywać swe sztuki, nie objawiał żadnego buntu. Ale — twierdzi autor — istnieją poważne poszlaki, że w młodości Szekspir okazywał dążności wybitnie przeciwspołeczne. Podobno zabił pewnego fircyka, niejakiego sir Tomasza Lucy'ego; dlatego musiał uchodzić pieszo do Londynu. Dzieła jego, jakkolwiek przewrotowe w dziedzinie sztuki scenicznej, były tak potężne, tak zniewalały, że społeczeństwo ukorzyło się przed nimi odrazu, bez walki. Leonardo de Vinci znów nie potrzebował burzyć, gdyż żył w okresie wybitnego burzenia i tworzenia. Rozbijali zań ówczesne społeczeństwo inni—awanturniczy książęta włoscy i t. p.

Większą połowę książki zajmuje ciekawa analiza przykładów — zbrodniarzy, genjuszów lub też typów pośrednich, czy niepełnych, jak np. Rasputina, który odznaczał się potężnym pędem burzycielskim, ale nie dostawało mu sił umysłowych i brakowało wyższego celu, którym się kierują genjusze.

Genjusz i zbrodnia rodzą się na podłożu nerwowem. Newroza wywołuje zatarg jednostek ze społeczeństwem. Liczba nerwowców rośnie, w miarę jak organizacja społeczna utrudnia przystosowanie się jednostek do społeczeństwa. Jednolita katolicka kultura średniowiecza była świetnie zorganizowana, jednak przez swą jednolitość tłumiła swobodę myśli. Wynikiem był napór newrozy, wzrost samobójstw, przestępstw płciowych, do bestjalstwa włącznie, obłędny kult śmierci. Aż napięcie doprowadziło do rewolucji pod nazwą reformacji. Wraz z nią przyszły czasy rozkwitu genjuszów, a zarazem zbrodni. Coś podobnego powtórzyło się w końcu w XVIII. Nastąpiło drugie żniwo genjuszów i zbrodniarzy. Obecnie przechodzimy przez fazę trzecią. A nasza wysoka i złożona cywilizacja mnoży objawy newrozy. I oto od lat 20 grzmi. Genjusz podniósł głowę w postaci potwornej i jeszcze zagadkowej osoby Lenina, który, aby rozwiązaś swój węzeł wewnętrzny, obwieścił nową cywilizację, dotąd uważaną za nieziszczalną. Wyniki tej rewolucji, jak i innych ruchów, wywołanych powszechną chorobą Europy, są jak dotąd niepewne.

Od czasu, kiedy Rhodes pisał te słowa, już sporo lat upłynęło. Doświadczenie nasze się wzbogaciło. Ale nie można powiedzieć, aby nas mogło pocieszać. Oblicze nowej Rosji stało się wy

raźniejsze. Rewolucja stworzyła nowy porządek, który stokroć bardziej stłumił swobodę myśli, niż to było przedtem. Co gorsza, rewol. wywołała pęd do nakazanej jednostajności i w starej Europie. Najprzód Włochy, a świeżo Niemcy w obronie przed komunizmem zaprowadziły porządek, oparty na zasadzie daleko posuniętej jednolitości, a zatem jednostajności. Te nowe porządki z natury rzeczy nie zezwalają na przejawy myśli sprzeczne z ich systemem. Jednostka w państwach t. zw. totalnych jest skrępowana, zastraszona, zakłamana. Chory świat, zamiast ulżyć swej doli, wpada w dolegliwości jeszcze większe.

Lekarstwo swoiste na odwieczne wahania świata między statkiem społecznym a niestatkiem zapragnęła przynieść eugenika. Skrajni eugeniści zalecają jako panaceum na wszelkie zagadnienia społeczne wyłączanie wszelkich jednostek ułomnych, zarówno kalek cielesnych, jak umysłowych, przez wyjaławianie (pisano to przed częściowem zwycięstwem zasady wyjaławiania w Niemczech). Wtedy porządek społeczny — twierdzą eugeniści — pozbywszy się nienormalnych, rychłoby się zbliżył do doskonałości. W pewnych wypadkach dałoby to niewątpliwie wyniki pomyślne — godzi się autor. Lecz niema siły na niebie ani na ziemi, któraby zdołała usunąć odwieczny zatarg między jednostką a społeczeństwem. Sens i charakter tych zatargów może się odmieniać, ale walka zostaje. Nawet najdoskonalszy organizm społeczny nie zapobiegnie newrozie, a zatem powstawaniu zbrodniarzy i genjuszów. Co gorsza, newroza w takiem udoskonalonem społeczeństwie mogłaby prowadzić do wyników groźniejszych, niż obecnie. Dowodem — świadectwa współczesne.

Warunki społeczne i kulturalne, w których obecnie żyjemy, wytwarzają typy zbrodniarzy — na szczęście rzadko — którzy byli zgoła niemożliwi w w. XVIII. Biegłość przestępców ogromnie się podniosła. Organizacja i inteligentne przygotowanie umożliwiają takie potworne oszustwa, jak wydanie całej, nie podrobionej bynajmniej, emisji banknotów portugalskich na rzecz oszustów. Głównego sprawcę tej niesłychanej afery nie schwytano. Prawdziwie genjalnym przestępcą był dr. Marain, który w swej lecznicy — jak zeznawał, w imię nauki — powoli uśmiercał pacjentki specjalnemi promieniami ultrafjoletowemi.

Nienormalność typów i przestępczość jest nieunikniona.

Ale zapytajmy — mówi na koniec autor — czy genjusz, zbrodnia, a nawet obłęd ma jakąś wartość społeczną. Najżarliwsi apostołowie eugeniki przeczą temu. Twierdzą, że gdyby metodami eugenicznemi wyłączyć ze społeczeństwa m. in. genjusz, to wynagrodziłoby się to z naddatkiem przez jednoczesne usunięcie ułomnych. Nastąpiłaby — standaryzacja człowieka. Wątpliwy jednak byłby stąd zysk. Rozwój ludzkości polega na walce. Gdyby walka ustała, zaniknąłby w człowieku instynkt przeżycia, człowiekby zgnuśniał. Trudno pojąć, aby się wówczas rozwój mógł dalej odbywać. Wrogowie społeczeństwa są jedynym środkiem na zastój umysłowy. Oni trzymają umysły ludzkie w czujności, zawsze bacznej i gotowej na wszelki wypadek. Stanowią więc raczej dobro pod postacią zła. Może nawet przestępcy są niezbędni — snuje wniosek autor.

Co się tyczy genjuszów, to ich wpływ głęboki na rozwój ludzkości jest niezaprzeczony. Dzieje świata są tego ciągłem potwierdzeniem. Genjusz wdaję się w walkę ze społeczeństwem. Pada lub zwycięża. Tak czy owak zmusza społeczeństwo do zmian lub do gruntowych przeobrażeń. Bez tej walki nie byłoby rozwoju i przyszłości.

Takie są wywody H. Rhodesa. Możemy o nich powiedzieć to, co on o teorji Lombrosa: ich przesadne wybujałości należy odrzucić, ale zasadnicze myśli się utrzymają. Genjusz nie jest tem samem we wszystkich składnikach duchowych, co przestępca, skoro się zawsze odeń różni nadzwyczajną bystrością władz umysłowych. Niemniej należy uznać, że Rhodes dowiódł podstawowej jednorodności głównych motorów duchowych genjusza i przestępcy.

Książka nie jest łatwa do czytania i przyswajania. Nie odznacza się przejrzystością budowy. Są w niej częste przeskoki i nawroty. Zdarzają się luzy logiczne oraz nieścisłe wyrażenia. Stanowi to wybitną wadę tego dzieła tak interesującego. Wynagradza ją autor w niemałej mierze żywością i obrazowością przedstawienia.

Cz. R.

PRZEGLĄD ZAGRANICZNYCH PISM POLICYJNYCH

INTERNATIONALE ÖFFENTLICHE SICHERHEIT — SURETE PUBLIQUE INTERNATIONALE (Międzynarodowe Bezpieczeństwo Publiczne).

Nr 5. 17 IV.1936.

Dr. Schultz: Errichtung einer „Internationalen Zentralstelle zur Bekämpfung des Zigeunerunwesens im Bereiche des Internationalen Bureaus am Sitze der Bundespolizeidirektion in Wien (Utworzenie Miedzynarodowego Biura Centralnego do zwalczania plagi cygańskiej — w siedzibie Biura Międzynarodowego Dyrekcji Policji w Wiedniu). Zadaniem tego Biura Centralnego jest gromadzenie i rejestrowanie wszelkich danych, dotyczących cyganów i innych włóczęgów oraz udzielanie informacyj zainteresowanym urzędom z zakresu tego materjału. Dr. Schultz: Errichtung einer Reichszentrale zur Bekämpfung von Rauschgiften im Deutschen Reich. (Utworzenie centrali państwowej do zwalczania narkomanji w Rzeszy Niemieckiej). Na podstawie zarządzenia ministra spraw wewnętrznych Rzeszy i Prus z 22 XI 1935 r, utworzono centralę państwową do zwalczania nielegalnego handlu narkotykami. Zadania tej centrali przejęło dotychczasowe biuro centralne do zwalczania przestępstw tego rodzaju, istniejące przy Prezydjum Policji w Berlinie. Offizielle Mitteilungen der Internationalen Kriminalpolizeilichen Kommission. (Komunikaty oficjalne Międzynarodowej Komisji Policji Śledczej). Diensttätigkeit des Polizeikorps des Kantons Zürich im Jahre 1935. (Sprawozdanie z działalności korpusu policyjnego kantonu zurychskiego w r 1935). Jahresbericht des Erkennungsamtes der Bundes-Polizeidirektion in Wien für das Jahr 1935. (Sprawozdanie roczne urzędu rozpoznawczego Związkowej Dyrekcji Policji w Wiedniu za rok 1935) Die Tätigkeit der Erkennungsdienstes des Schweizerischen Zentralpolizeibureaus im Jahre 1935. (Działalność służby rozpoznawczej Szwajcarskiego Centralnego Biura Policyjnego w r. 1935). Dr. Dressler: Das polnische Zentralamt zur Bekämpfung der Geldfälschung. (Polskie Biuro Centralne do walki z fałszowaniem pieniędzy). Statistik der im internationalen Polizeifunkverkehr abgegebenen und empfangenen Funksprüche. Staat: Frankreich. Leitfunkstelle: Paris. Jahr 1935. (Statystyka francuska nadanych i otrzymanych radjogramów w międzynarodowej łączności radjowej). Bibljografja.

Nr. 6. 11.V.1936.

Dr. Schultz: Die Rauschgiftdelikte. Vortrag, gehalten am 8. Jänner 1936 in der Österreichischen Kriminalistischen Vereinigung. (Przestępstwa na tle narkomanji. Odczyt w Austryjackim Zrzeszeniu Kryminalistycznem). B. wiceprezydent policji wiedeńskiej, doskonały znawca kwestji narkomanji, podkreśla przedewszystkiem szkodliwość nielegalnych handlarzy środkami odurzającemi dla zdrowia publicznego, wskazuje na współpracę międzynarodową w dziedzinie zwalczania nielegalnego obrotu narkotykami i dotychczasowe jej rezultaty oraz omawia obowiązujące ustawodawstwo w przedmiocie substancyj i przetworów odurzających w poszczególnych państwach. Offizielle Mitteilungen der Internationalen Kriminalpolizeilichen Kommission. (Komunikaty oficjalne Międzynarodowej Komisji Policji Śledczej)

Statistik der im internationalen Polizeifunkverkehr abgegebenen und emfangenen Funksprüche: Staat Rumänien. Leitfunkstelle Bukarest, Jahr 1935. (Statystyka rumuńska nadanych i otrzymanych radjogramów w międzynarodowej łączności radjowej). Bibljografja.

Nr. 7. 20.V.1936.

Heusser: Bericht über die photogrammetrischen Geräte der Firma Wild in Heerbrugg für Tatbestandsaufnahmen (Sprawo-

zdanie o przyrządach fotogrametrycznych firmy Wild dla zdjęć miejsca czynu). Offizielle Mitteilungen der Internationalen Kriminalpolizeilichen Kommission (Komunikaty oficjalne Międzynarodowej Komisji Policji Śledczej). Jahresbericht des Erkennungsdienstes des Polizeipräsidiums Stuttgart (Würtembergisches Landeskriminalpolizeiamt) für das Jahr 1935. (Sprawozdanie roczne służby rozpoznawczej Prezydjum Policji w Stuttgarcie za rok 1935) Bericht des Reichsbureaus für Bekämpfung des Frauen - und Kinderhandels der Niederlande (Sprawozdanie holenderskiego biura państwowego do zwalczania handlu kobietami i dziećmi). Jahresbericht der Rikostutkimuskeskus (Zentralstelle für Kriminaluntersuchungen) in Finnland, Helsinki. (Sprawozdanie roczne Centrali Policji Śledczej w Helsinkach). Statistik der im Internationalen Polizeifunkverkehr abgegebenen und empfangenen Funksprüche. Staat: Deutschland. Internationale Polizeizentral — Funkstelle: Berlin Jahr 1935 (Statystyka niemiecka nadanych i otrzymanych radjogramów w międzynarodowej łączności radjowej). Bibljografia Jahresbericht 1935 der Kriminalpolizeiverwaltung Lettlands. (Sprawozdanie roczne za r. 1935 zarządu policji śledczej Łotwy). Bibljografja.

K. P.

DIE POLIZEI. Zeitschrift für das gesamte Polizeiwesen im Deutschen Reich.

Nr. 7 5.IV.1936.

Stadtpolizeidirektor Lemke: Betrachtungen über die Gemeindepolizei. Spostrzeżenia dotyczące policji gminnej. (Ciąg dalszy z nr. 4) Oberlandesgerichtstrat Dr K. Schöfer: Strafrecht im Zeichen des Umbruchs. Prawo karne pod znakiem przełomu. (Ciąg dalszy z nr. 6). Ministerialrat Eickhoff: Filmbrand-Schutzvorrichtung an Bildwerfern. Urządzenia zabezpieczające przed zapaleniem się filmów podczas naświetlania. Der Strassenpolizeibeamte und sein Dienst. Policjant dozorujący ruch uliczny i jego służba. Die Parteigerichtsbarkeit. Sądownictwo partyjne. Kriminalkommissar Hans Salaw: „Hand wahre Hand". Ręka niezawodna. Autor omawia stare niemieckie przysłowie z punktu widzenia policyjnego, mianowicie jako nadużycie zaufania. Rechtsprechung.

Nr. 8. 20.IV.1936.

Oberstaatsanwalt i R. Nagelschmidt: Sünden wider das Tier und ihre Sühne. Grzechy przeciwko zwierzęciu i pokuta za nie. Amstrat M. Dommaschk: Die Fischereipolizei in Preussen. Nadzór policyjny nad rybołóstwem w Prusiech. Franz Anton Rechtold. Förderung und Beförderung. Poparcie a awans. Kriminaldirektor Julius Polke: Das Bettler-und Landstreicherwesen. Istota żebractwa i włóczęgostwa. (Ciąg dalszy z nr. 3). Rechtsprechung.

BEZPECNOSTI SLUZBA. Pismo dla organów bezpieczeństwa publicznego w Czechosłowacji.

Nr. 5/35.

M. U Dr. Vlad. Cuba: Samobójstwo, zabójstwo i śmierć przypadkowa przez zastrzelenie. Dr. Bohumir Petr: Psychologja spostrzeżeń a technika wielkomiejskiego stróża bezpieczeństwa publicznego. Boh. Ertl: Radjo w służbie bezpieczeństwa publicznego. Stanislav Stanko: Wykłady dla dzieci o ruchu kołowym. Jan David: Złodzieje hotelowi Jos Petr Bulan: Kurz i błoto w praktyce śledczej. J. Kastil: Żandarmerja a stronnictwa polityczne i religijne. Fr Ruzicka: Chód jako cecha rozpoznawcza Eduard Hanák: Jak zapobiegać wypadkom spowodowanym motoryzacją.

Nr. 6/35.

Josef Petr Bulan: Dawne i nowe metody identyfikacyjne policji paryskiej. Ota Bláha: Uwagi o poszukiwaniach przestępców. C. d. do Nr. 4/35.

Nr, 8/35.

Prof. M. U. Dr. Karel Herfort: Korzenie przestępczości Dr. J. Sejnoha: Odcisk linij papilarnych jako środek do ustalenia osobistych właściwości jego twórcy Ján Viskup: Żandarmskie psy służbowe. Prof. Dr. Bohumir Petr: Autorytatywność tłumu a służba socjalna instytucji bezpieczeństwa Raab: Zagadnienie doszkalania żandarmerji. Josef Petr Bulan: Dawne i nowe metody identyfikacyjne policji paryskiej. (Dok.). Inż. Bohuslav Benes: Pancerne auto policyjne i jego zadania podczas bojowego wystąpienia. Jan David: Hochsztaplerzy.

J. J.

Drukarnia Gaz. Adm. i P. P., Warszawa, Trębacka 11.

ROK I WARSZAWA, LISTOPAD 1936 Nr. 6

PRZEGLĄD POLICYJNY

DWUMIESIĘCZNIK

pod redakcją insp. JÓZEFA ŻÓŁTASZKA, głównego komendanta policji woj. śląskiego

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TRĘBACKA Nr. 11. TELEFONY: 6.06-17 i 6.06-14

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie . . . . 10 zł.
Pojedyńczy numer 2 zł. Półrocznie . . . . 5 „
Konto w P. K. O. 30.192

WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI
inspektor policji.

W OBRONIE POSTERUNKU POLICJI

Intencją niniejszego artykułu jest analiza stosunku służbowego między posterunkiem policji a jego władzą dyspozycyjną oraz uwypuklenie i naświetlenie trudnych sytuacyj służbowych wspomnianej jednostki policyjnej. Mały ten urząd państwowy, o obsadzie kilkuosobowej stoi najbliżej wszelkich przejawów życia społecznego i jednostkowego, jako organ bezpieczeństwa, ładu i spokoju publicznego. Przez swą masę stanowi główny trzon całego aparatu policji, zaś przez swój zakres praw i obowiązków hierarchicznie jest najniższym wykonawcą władz. W swej strukturze posiada posterunek komplikacje, które powodują duże trudności pracy. Zaczniemy od społeczeństwa.

I. BRAK ŻYCZLIWOŚCI W STOSUNKU SPOŁECZEŃSTWA DO OBSAD POSTERUNKU.

Społeczeństwo, jako środowisko, w którem rozmieszczone są posterunki, ustosunkowało się do nich dość dziwnie. Z jednej strony docenia ono należycie znaczenie jego dla swych materialnych interesów, czego dowodem liczne starania tego środowiska o tworzenie nowych posterunków lub choćby wartowni policyjnych i protesty przeciwko zamierzonemu ich kasowaniu; z drugiej zaś, poza rozumowem wyrachowaniem, brak w tym stosunku podkładu uczuciowego. Środowisko uważa posterunek policji za instytucję potrzebną i pożyteczną, ale do jego obsady odnosi się nie zawsze życzliwie. Wina tego nie leży bynajmniej po stronie posterunku. Działają tu raczej pobudki natury psychologicznej, wyrażające się w proteście grupy społecznej przeciw każdej sile, czy też przemocy jednostki, bez względu na to czy ta przemoc jest prawna i legalna, czy też nie. Z drugiej strony z zawodem policjanta wiążą się często takie momenty jego kontaktu ze spo-

łeczeństwem, które ze względu na swą treść lub formę wpoiły w to społeczeństwo przekonanie, że policjant jest conajmniej zwiastunem, o ile nie sprawcą krzywd czy nieszczęść obywateli. Jednostka czy grupa społeczna popadająca w konflikt z obowiązującym prawem, którego stróżem i wykonawcą jest i musi być policjant — uważa się za nieszczęśliwą ofiarę tego pierwszego. Przy takich wystąpieniach, jak np.: eskorta zatrzymanego przestępcy, rewizja u osób podejrzanych, asysta przy wszelkich egzekucjach, obławy za ukrywającymi się lub uciekającymi osobnikami, kordony policyjne przy różnego rodzaju zjawiskach i widowiskach — nastrój t. zw. tłumu jakże często jest wrogi dla policjanta. Policjanta obdarza często społeczeństwo obelżywymi przezwiskami; matki straszą nim swoje niegrzeczne dzieci; w filmach lub na scenie wyznaczają mu z reguły śmieszny, groteskowy lub karykaturalny wygląd; w codziennych życiowych i służbowych jego sytuacjach, zwłaszcza trudniejszych, z jakimże spokojem i zadowoleniem przypatruje się widownia jego bezradnym nieraz wysiłkom. Takie ustosunkowanie się społeczeństwa do policjanta jest niesłuszne, krzywdzące i niesprawiedliwe. Treść i forma jego wystąpień nie zależy od jego własnej woli, a przykre ich skutki dla obywatela nie są jego wynalazkiem. Nie uzasadnia takiego stosunku społeczeństwa do policjanta fakt, że znajdując w pewnych momentach w swym polu postrzegania samego tylko policjanta, na niego wylewa cały zapas złości i nienawiści. Twarda, nieprzyjemna czy nawet przykra forma jego wystąpienia służbowego, o ile jest prawna, nie powinna budzić nastrojów wrogich, gdyż jest ona konieczną przynależnością jego zawodu i obowiązku. Tylko przez pryzmat głębokiego odczucia istotnej jego roli i zrozumienia twardych konieczności służbowych należy patrzeć na jego osobę. Odrobina sentymentu ze strony społeczeństwa będzie dla niego moralnym bodźcem do dalszej pracy, będzie tym jasnym promykiem na szarym horyzoncie jego obowiązków.

II. DWOISTOŚĆ ISTOTY FUNKCJONALNEJ POSTERUNKU W TEORJI I PRAKTYCE.

W odpowiedzi na pytanie, czem właściwie powinien być posterunek policji, zaznaczyć należy, że niema dotychczas skrystalizowanego poglądu na tę sprawę. Odmiennym torem poszła teorja i ustawodawstwo, a odmiennym praktyka władz dyspozycyjnych.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 roku art. 1, jako cel główny Policji Państwowej (a więc i poste-

runku) wyznacza: „utrzymanie bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego“, zaś jako zadania uboczne (art. 1 ustęp 2 i art. 3 lit. a i b)— wykonywanie poleceń władz. Posterunek policji powinien być przede wszystkim organem bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego, mieć w zakresie tej funkcji możliwość najszerszej inicjatywy i największej ruchliwości oraz najlepszego zużycia czasu.

W praktyce, z trzech władz zasadniczych, którym posterunek policji podlega, nie wszystkie ukształtowały swój stosunek służbowy do posterunku w duchu takiego właśnie pojęcia istotnej jego roli. Oportunizm każe widzieć w posterunku policji par excellence organ wykonawczy. Stosunek służbowy władzy do posterunku oparł się na tym poglądzie. W dalszej konsekwencji spada na posterunek lawina najróżnorodniejszych, masowych i związanych z formalizmem i balastem biurokratycznym dyspozycyj, pochłaniających w dużej mierze możliwości rozwinięcia i realizowania przez posterunek jego funkcji zasadniczej, t. j. bezpieczeństwa, spokoju i t. d. Na te jego zadania pozostały zaledwie okruchy czasu, przeważna część zużywać się musi na wykonanie dyspozycyj. Z dwoistości funkcjonalnej posterunku, rozmaicie w praktyce uznawanej, wynikają dla niego trudne do wyboru rozdroża: pracy potrzebnej a pracy nakazanej. Powstaje w życiu służbowym posterunku poważny problem: co jest dla państwa i społeczeństwa korzystniejsze, czy zużycie czasu i energii w pewnym okresie na patrole, wywiady, czaty, obławy (zasadnicza funkcja organu bezpieczeństwa), czy też na załatwienie masy luźnych dyspozycyj i spisanie takiej czy innej ilości papieru w postaci relacyj, sprawozdań, opinij, protokułów, zapisków i t. p. (funkcja organu wykonawczego).

III. TROISTOŚĆ WŁADZY DYSPONUJĄCEJ.

Posterunek policji podlega zasadniczo trzem władzom dyspozycyjnym, t. j. prokuratorskiej, administracyjnej i dyscyplinarnej (przełożeni policyjni). Nie bierzemy pod uwagę innych władz i urzędów, mających prawo wydawania posterunkowi dyspozycyj w pewnych przez ustawy określonych sprawach, gdyż ich wpływ na jego działalność nie jest zbytnio absorbujący. Jest rzeczą niezmiernie ciężką dla posterunku wykonać wszystkie zlecenia tych trzech władz tak, aby każda była zadowolona ze sposobu, terminu i rodzaju załatwienia. Brzemię całego ciężaru zleceń pod względem ilościowym i jakościowym koncentruje się na wykonawcy. Składają się nań trzy odrębne i całkowicie od siebie niezależne sfery zagadnień.

W sferze zagadnień władzy prokuratorskiej, której treścią jest dochodzenie i ściganie przestępstw, obowiązany jest posterunek załatwić wszelkie czynności wynikające z przepisów ustawy czy też dyspozycji władzy jak najlepiej, najsprawniej, najprędzej i w formie przepisanej czy nakazanej. Z każdym przestępstwem wiąże się ściśle obowiązek wykonania całego szeregu proceduralnych czynności i sporządzenia takiej samej ilości elaboratów pisemnych. W rozumieniu i nastawieniu przedstawicieli tej władzy dwie inne sfery zagadnień są dla nich obojętne.

Władza administracyjna (I instancji) ma już zupełnie odmienny zasób wymagań. Przestępstwa kryminalne nie są dla niej ośrodkiem głównego zainteresowania, z wyjątkiem przestępstw głośnych, frapujących i nagminnych, którymi zajmuje się żywo prasa lub opinja publiczna. Zjawiska, zdarzenia, sprawy, akcje i ruchy o charakterze i znaczeniu politycznym, tak w odmianie legalnej jak i nielegalnej, całokształt zagadnień społecznych, gospodarczych, kulturalno-oświatowych i administracyjno-porządkowych — oto przedmiot zainteresowań tej władzy, o olbrzymim zasięgu i bardzo obfitej i różnorodnej treści. Przemiał tego wszystkiego odbywa się na posterunkach policji, które dla tej władzy stały się „uniwersalnym środkiem" do wszystkiego.

W sferze zagadnień władzy dyscyplinarnej istnieje cały szereg rozkazów, instrukcyj i nastawień, dotyczących wychowania, wyszkolenia, wyćwiczenia, karności, dyscypliny, techniki służbowej i jej kontroli.

Z faktu troistości władzy dysponującej dadzą się wyprowadzić następujące twierdzenia:

1. Każda z władz ma inną sferę zainteresowań i subjektywny pogląd na dobre czy też złe działanie posterunku.

2. Wszystkie trzy władze wywierają równoczesny, koncentryczny nacisk woli „trzech na jednego", ale każda z innego punktu oparcia, t. j. każda w swojej odrębnej sferze zagadnień. Innymi słowy: „wszystkie wymagają dużo, wszystkie równocześnie i każda co innego".

3. Każda z trzech władz chciałaby, aby wykonawca uznawał pierwszeństwo jej własnej sfery zagadnień przed innymi.

4. Stopień wytrzymałości nacisku oraz fizyczne i intelektualne możliwości wykonania dyspozycji ocenia każda władza z osobna i tylko co do własnej sfery zagadnień, a nie łącznie i co do sumy zagadnień.

IV. BALAST BIUROKRATYZMU.

Posterunek policji ma za dużo pracy biurowej, bez względu na to czy obowiązek tej pracy wynika z mocy ustawy, rozporządzeń, rozkazów, instrukcyj i dyspozycyj, czy też wiąże się z wykonywaniem poruczonej czynności. Obarczenie to dałoby się podzielić na dwie kategorje:

1. Rygorystyczny formalizm biurowy, wynikający z przepisów kodeksu postępowania,

2. Przerost biurowości, wynikający z dyspozycji władzy administracyjnej.

Co do 1-go: Każde przestępstwo i każdy podejrzany wypadek zalewa posterunek policji powodzią pisaniny zapiskowej — (art. 245 § 2 i 4 K. P. K.) t. zw. dochodzenie zapiskowe—albo też w tej samej sprawie kolejno lub równocześnie falą pisaniny rygorystycznej, ujmowanej w formę protokułów (art. 258 i 259 K. P. K. na zasadzie art. 20 Przep. wprow. i art. 257 K. P. K.) — t. zw. dochodzenie prokuratorskie. Doliczając do tego obowiązki posterunku, wynikające z art. 69 regulaminu prokuratorów z dnia 20 lipca 1935 r. Dz. U. nr. 55 (dostarczenie do zapisków dochodzeń danych z rejestru skazanych, wyciągów z ksiąg ludności, świadectw urodzenia, sentencyj poprzednich wyroków i t. p.) widzimy, że każda czynność, niemal każdy ruch policjanta musi być ujęty w formę zapisku lub protokułu ściśle ustalonej formy i treści. Od momentu zameldowania o przestępstwie powstaje łańcuch takich czynności faktycznych i biurowych. W niektórych czynnościach występuje nieraz po kilkadziesiąt osób (przesłuchanie świadków), inne mają trudną do pisemnego ujęcia istotę (oględziny), jeszcze inne zbyt obszerną treść (rewizje). Spraw takich wpływa na posterunek dużo, a obsada wiejskiego posterunku liczy zaledwie 3 — 4 ludzi. Do pewnych czynności trzeba wysyłać pod rygorem nieważności po 2 policjantów, a wtajemniczonym w rygory kodeksowego formalizmu bywa często tylko sam komendant posterunku. To jest strona formalna.

Stronę psychiczną cechuje ciągła obawa policjanta przed odpowiedzialnością, do której pociągnąć go może władza dyspozycyjna.

W labiryncie skomplikowanych i delikatnych pojęć prawniczych i kabalistycznych dla policjanta reguł formalizmu jakżeż łatwo o pomyłkę, przeoczenie lub niedopatrzenie? A tu jak miecz Damoklesa wisi nad nim groźny art. 286 § 3 K. K. lub art. 116 rozp. Prezydenta Rzplitej o policji państwowej. Winę nieumyślną łatwo znaleźć i uzasadnić, trudno obronić oskarżonego.

Co do 2-go: Ciężar pracy pisemnej posterunku dla władzy

administracyjnej polega, jak to już wyżej zaznaczono, na masowości i różnorodności spraw. Dziesiątki, setki i tysiące badań i tyleż sprawozdań, odpowiedzi, opinij, relacyj i t. p.—sprawy luźne, drobne, dotyczące dziedziny administracyjno-porządkowej, które zajmują czas i pracę obsady posterunku przez swoją ilość. Wyliczać je trudno nawet kategoriami w ramach niniejszego artykułu. Wiele z tych spraw przysparza posterunkowi trudności również z braku przygotowania fachowego. On musi znać wiele innych jeszcze rzeczy i nietylko znać — musi umieć o tym na żądanie napisać; musi na każde zapytanie, w każdej dziedzinie dać rzeczową, fachową i objektywną ocenę lub też informację. Władza dyspozycyjna sprawy takie zleca posterunkowi do „zbadania i sprawozdania" gdyż niema ich komu innemu zlecić, a posterunek głowi się nad sposobem załatwienia tak długo, aż znajdzie jakieś wyjście.

Biorąc pod uwagę normalny ustawowy czas pracy policjanta, który powinien wynosić 8 godzin na dobę i sumę tego wszystkiego, co tylko w zakresie biurowości ma wykonać dla wszystkich władz, da się obliczyć, że w tej ilości godzin nie tak łatwo zmieścić właściwą jego służbę organu bezpieczeństwa. Musi zatem pracować ponad normę, kryjąc się z tym często przed przełożonymi.

Pojęcie aktywności i ruchliwości w zakresie prewencji i właściwej represji jest sprzeczne: 1) z rozproszkowaniem energji, 2) z biurokratycznym formalizmem i 3) z przerostem biurokratyzmu. Zasady te pozostają do siebie w takim stosunku, jak stosunek siły napędowej do hamulca w jednym i tym samym mechaniźmie. Naciśnięty pedał hamulca powoduje osłabienie lub nawet zanik ruchu mechanizmu. Ale to jeszcze nie wszystko. Poza niwelowaniem ruchu wywołuje nadto ujemne skutki dla samego mechanizmu, w postaci osadów, przeoliwienia, zepsucia lub też rozluźnienia części, szczerb, zacięć i t. p., jeśli napęd siły i nacisk hamulca równocześnie się potęguje. Analogicznym defektom ulegać może i mechanizm posterunku. Obsada jego to żywy organizm, posiadający własną psychikę i prosty, zdrowy rozsądek, rozumujący na swój własny sposób. Przerost dyspozycji, wykraczający poza nawias możliwości fizycznych i intelektualnych powoduje przede wszystkim przemęczenie. W ślad za tym postępuje nerwowość i złączona z nią chaotyczność lub też powierzchowność działania.

V. SŁUŻBY NIEPRODUKTYWNE.

Należą tu wszelkie t. zw. służby niecelowe i nieproduktywne, grzecznościowe i reprezentacyjne. Cechą wspólną tych wszystkich służb jest

to, że ich nie uzasadnia ani interes państwa, ani interes publiczny. Wchodzi tu w grę często czczy formalizm, czasem inne względy, z bezpieczeństwem nie mające nic wspólnego.

W korytarzach i salach wielu sądów grodzkich znaleźć można codziennie kilku, a nawet kilkunastu policjantów z okolicznych posterunków, wezwanych w charakterze świadków na rozprawy. Przebywają oni tam od rana do późnej nieraz nocy, oczekując swojej kolejki. Są takie okresy, że z jednego i tego samego posterunku cała obsada wyrusza do sądu. W innych wypadkach jeden lub dwóch policjantów z tego samego posterunku chodzą przez kilka dni z rzędu na rozprawy. Rejony posterunków są z tego powodu ogołocone z policjantów ze szkodą dla bezpieczeństwa publicznego. W tych wypadkach rygor formalny bierze górę nad interesem publicznym.

Drugą kategorję t. zw. służb nieproduktywnych stanowią t. zw. policyjne asysty. Utarł się zwyczaj, że prawie żadna z osób urzędowych, wykonujących swoje czynności służbowe na wsi lub osiedlu, nie zrobi tego bez asysty policjanta. Każda z tych osób (lekarz, komornik, sekwestrator, kontroler drogowy, funkcjonarjusz kontroli skarbowej i t. p.) przed rozpoczęciem swojej czynności żąda asysty „na wszelki wypadek". Rola policjanta przy takim urzędowaniu jest całkowicie bierna, gdyż nie dzieje się nic takiego, coby uzasadniało jego jakiekolwiek wystąpienie. Obaj razem, urzędnik z policjantem spowodowali utworzenie żartobliwego wyrażenia: „urzędowanie z drużbą".

Na trzecią kategorję składają się grzecznościowe lub odświętne „posyłki" policjantów przy wszelkiego rodzaju miejscowych imprezach, poświęceniach, przedstawieniach, paradach, zawodach, przyjęciach, odpustach, powitaniach, pożegnaniach i t. p. Zależnie od okoliczności pełnią oni przy takich okazjach funkcje drogowskazów, posterunków sygnalizacyjnych, kurierów, łącznikowych, obserwacyjnych placówek, adiutantów swoistego rodzaju, oraz wielu innych funkcyj. To wszystko z właściwą służbą bezpieczeństwa również nie ma nic wspólnego, a suma zmarnowanej energii i czasu nie stoi w żadnym stosunku do istotnej potrzeby w danym miejscu i w konkretnej sytuacji.

VI. SKUTKI

Wykazane powyżej trudności służbowe posterunku policji nie są przejaskrawione, lecz opierają się na zebranym materiale z rzeczywistego życia służbowego posterunków policji.

Nie są również lokalne, lecz odnoszą się do terenu całego Państwa. Skutki nie dały na siebie długo czekać i można je streścić w następujących punktach.

1. Policja w obecnej swej sile liczebnej nie może dobrze podołać włożonemu na nią ogromowi zadań, prac i obowiązków;

2. posterunki policji właściwie już zatraciły swoją główną istotę funkcjonalną organu bezpieczeństwa, stając się wyłącznie organem wykonawczym i pomocniczym aparatem biurowym władz;

3. statystyka przestępstw wykazuje powolny lecz stały ich wzrost, natomiast wyniki represji maleją i wyrażają się obecnie przeciętną liczbą 50% (ilość wykrytych do zameldowanych);

4. zauważyć się daje powszechnie przemęczenie obsad posterunków policji.

Dlatego uznałem za stosowne, wystąpić w niniejszym artykule w obronie tej jednostki organizacyjnej naszego korpusu policji.

WIKTOR GRZYWO-DĄBROWSKI,
prof. U. J. P.

SAMOBÓJSTWO CZY ZABÓJSTWO?

(Z Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego).

Dokończenie.

III. ŚMIERĆ Z RAN CIĘTYCH, KŁUTYCH I RĄBANYCH — SAMOBÓJSTWO CZY ZABÓJSTWO?

Zadanie ran ciętych. W przypadkach samobójstwa za pomocą białej broni najczęściej spotykamy śmierć na skutek ran ciętych, przedewszystkiem szyji. Ponieważ w kryminalnej praktyce czasami spotykamy zabójstwa przez poderżnięcie szyji, w pewnych przypadkach może powstać wątpliwość, czy rana została zadana ręką własną czy obcą. Wobec tego przedstawimy, jak najczęściej wygląda rana cięta szyji przy samobójstwie.

W przypadkach, gdy denat był praworęki, lewy brzeg rany zwykle znajduje się wyżej, niż prawy, gdyż w tych warunkach łatwiej jest ciąć od góry, z lewej strony w kierunku prawej; czasami w obrębie tej rany mamy dodatkowe nacięcia, zwłaszcza w brzegach lub w głębi rany po stronie lewej. Powstają one na skutek tego, że samobójca, wskutek bólu, wahania się, obawy, nie zawsze tnie ręką pewną, wobec czego zadaje sobie nieraz uszkodzenia powierzchowne. W rzadszych przypadkach przy brzegu rany, również częściej po stronie lewej, widzimy powierzchowne drobne rany dodatkowe. W wielu przypadkach rana samobójcza po lewej stronie szyji jest dłuższa, niż po prawej, co tłomaczymy sobie tem, że samobójca, osłabiony utratą krwi i bólem, nie ma dość sił, by ciągnąć cięcie daleko w stronę prawą. Jeśli samobójca był mańkutem, opisane cechy występują zazwyczaj nie po stronie lewej, a po prawej. Musimy jednak podkreślić, że podany obraz samobójczej rany szyji bynajmniej nie występuje stale, w każdym przypadku samobójstwa, — przeciwnie, nieraz widzimy odchylenia. np. rana biegnie

poziomo, po stronie prawej może być dłuższa, niż po lewej, może nie być dodatkowych nacięć i t. p. Rana na szyji bardzo głęboka, sięgająca nawet do kręgosłupa, może mieć miejsce zarówno w przypadkach samobójstwa, jak i zabójstwa, powierzchowne jednak rany, np. rana, połączona tylko z nacięciem chrząstki tarczowej lub przedniej ściany tętnicy wspólnej szyjowej, prawie z pewnością wskazują, że działa tu ręka własna, a nie obca, gdyż przy zabójstwie sprawca tnie ręką pewną, mocno i stanowczo, i przecina wszystkie tkanki, które ostrze broni spotyka na drodze.

Co się tyczy rany ciętej szyji, zadanej przez zabójcę, trzeba powiedzieć, że naogół nie posiada ona specjalnych cech charakterystycznych; kierunek jej może być poziomy, może biec ona od strony lewej ku prawej lub odwrotnie, zależnie od tego, jak było wygodniej ciąć sprawcy. Przy zabójstwie — jak już zaznaczyliśmy — nie spotykamy ran powierzchownych, a rany dodatkowe szyji są rzadkie.

Przy przecinaniu sobie szyji samobójca dla wygody i swobody ruchów znajduje się zwykle w pozycji stojącej lub siedzącej, stąd, gdy duże naczynia krwionośne na szyji ulegną przecięciu, krew spływa na przednią powierzchnię ciała szeroką strugą, plamiąc ubranie i skórę klatki piersiowej; przy zabójstwie sprawca zwykle przewraca ofiarę twarzą ku górze i w tej pozycji przecina jej szyję, w związku z czem stwierdzamy krew z boków szyji i na tylnej powierzchni klatki piersiowej i pleców. Wyjątkowo tylko samobójstwo bywa popełnione w pozycji leżącej, a wtedy plamy krwi znajdujemy w tych okolicach ciała, co przy zabójstwie.

O ile poderżnięcie szyji obcą ręką zostanie dokonane przy siedzącej pozycji ofiary, wzg. gdy po przecięciu szyji w pozycji leżącej ranny zrywa się i ucieka, — w tych dwuch, zresztą rzadkich, przypadkach przy zabójstwie stwierdzimy rozmieszczenie plam krwi, typowe dla samobójstwa. Dokładne oględziny miejsca zbrodni nieraz pozwolą wyjaśnić okoliczności, w jakich nastąpiło poderżnięcie gardła. Czasami na wewnętrznej powierzchni palców ręki — rzadziej obu rąk — znajdujemy cięte rany, leżące zwykle w przedłużeniu jedna drugiej, biegnące skośnie lub w poprzek palców; rany te wskazują, że ofiara się broniła, chwytając za broń, że więc miało tu miejsce zabójstwo. Przy samobójstwie spotykamy czasami (zresztą b. rzadko) na ręce, wzg. na palcach tej ręki, która nie trzymała broni, ranę ciętą—zdarza się to wtedy, gdy ręka denata znajdowała się na szyji i narzędzie samobójstwa wypadkowo drasnęło podstawiony w ten sposób palec.

Przy samobójstwie ręka, która trzymała broń, z reguły będzie nosiła ślady krwi, druga ręka może być również powalana krwią; przy zabójstwie ręka lub ręce ofiary mogą, lecz nie muszą, być zakrwawione. W związku z tem, o ile w wątpliwym przypadku stwierdzamy, że ręce trupa nie są zakrwawione, i o ile mamy pewność, że nie były one obmyte lub spłukane deszczem i t. p., wnioskujemy, że mamy do czynienia z zabójstwem.

Jeśli, co zresztą ma miejsce b. rzadko, prócz rany ciętej na szyji stwierdzamy, że wycięty jest kawałek krtani, że do krtani jest wbity kawałek drzewa, że krtań jest rozerwana i t. p., dochodzimy do wniosku, że mamy do czynienia z samobójstwem, i to—nieomal z reguły—osoby psychicznie chorej, cierpiącej na ciężką depresję, wzg. znajdującej się w chwili popełnienia samobójstwa w stanie głębokiego zamroczenia i t. p.

W przypadkach samobójstwa przez zadanie rany ciętej na szyji czasami spotykamy i rany cięte nadgarstka, w zgięciach łokciowych lub kolanowych i t. d. Są to t. zw. poderżnięcia żył, które nieraz spotykamy i niezależnie od rany ciętej na szyji. Rany te są umieszczone zwykle w tych okolicach, gdzie przebiegają żyły na kończynach, częściej je znajdujemy na rękach, niż na nogach. Charakterystyczną cechą tych zranień jest ich powierzchowność, są one umiejscowione równolegle do siebie, zwykle jest ich parę lub kilka. Zranienia podobne, o ile spotykamy je przy zabójstwie, co jest wypadkiem bardzo rzadkim, są ranami pojedynczemi i głębokiemi, nigdy nie biegnącemi równolegle do siebie. W niektórych przypadkach na obu rękach trupa widzimy liczne rany cięte w okolicach, charakterystycznych dla ran samobójczych, zjawia się jednak wątpliwość, czy jest możliwe, aby sam denat zadał sobie te rany najpierw na jednem, potem na drugiem ręku. Praktyka sądowo-lekarska dowodzi, że jest to możliwe, gdyż denat z reguły tnie tylko powierzchownie, przecina tylko żyły, biegnące tuż pod skórą, nie powodując uszkodzenia ani głębiej leżących tętnic, ani nerwów, wobec czego zdolność do ruchów zranioną ręką zostaje zachowana (patrz rys. 17—21).

Inne rany cięte w przypadkach samobójstwa spotykamy w Polsce rzadko; niekiedy znajdujemy przecięcie powłok brzusznych (t. zw. harakiri, częste w Japonji) o przebiegu skośnym lub poziomym, rzadziej pionowym (patrz rys. 22) Zwykle stwierdzamy tylko jedną ranę, rzadko więcej; w niektórych przypadkach samobójca przez ranę w powłokach brzusznych wyciąga jelita i obcina je wzg. wyrywa. Zabójstwo przez zadanie rany ciętej brzucha spotykamy bardzo rzadko.

Poniżej podajemy odnośny przypadek z naszej kazuistyki:

Przypadek 1. Niejaka B. wyszła za mąż we wrześniu 1934 r., a już w lutym następnego roku urodziła donoszone dziecko. Do czasu porodu małżeństwo żyło ze sobą bardzo dobrze, B. do ostatniej chwili potrafiła ukrywać swój stan. Po porodzie mąż zaczął oskarżać żonę o to, że miała przed ślubem stosunki z innym mężczyzną, i nie wierzył jej zaprzeczeniom. Zaraz po porodzie (w wilję śmierci) B. mówiła akuszerce, że nie przeżyje swej hańby i popełni samobójstwo. Akuszerka uprzedziła o tem rodzinę B. Na drugi dzień po porodzie, gdy B. leżała w łóżku, a mąż i jego matka znajdowali się na podwórzu przy pracy, teść jej, będący w sąsiednim pokoju, posłyszał koło g. 7 rano jęki i chrapanie synowej. Wpadł do pokoju, a za nim inni. B. leżała w łóżku z przeciętą szyją; wkrótce zmarła. Samobójstwo B. wydawało się niewątpliwem, lecz rodzina B. wypowiedziała podejrzenie, że została ona zabita przez męża, który nie mógł jej darować zdrady przed ślubem.

Zarządzono sekcję zwłok, przy której stwierdzono, co następuje (podajemy tylko krótki wyciąg z protokułu).

Na szyji zmarłej znajdowała się rana cięta, której lewy kąt leżał wyżej, niż prawy; nad prawym kątem rany biegły dwa powierzchowne zadrapania skóry o przebiegu falistym, długości ok. 2 cm.; podobne zadrapanie znajdowało się i po lewej stronie szyji w okolicy rany. Zostały także przecięte: tchawica pod chrząstką obrączkową, tarczyca po stronie prawej, prawy mięsień mostkowo-sutkowo-obojczykowy i prawa żyła jarzmowa. Długość rany wynosiła ok. 12 cm. Pozatem na 2-m, 3-m, i 4-m palcu lewej ręki znaleziono na ich opuszkach rany powierzchowne płatowate, ułożone w ten sposób, że podstawy płatów były zwrócone w kierunku dłoni, a początek przecięcia ku paznokciom.

Aby ustalić na podstawie powyższego opisu, czy miało tu miejsce samobójstwo czy zabójstwo, należy wyjść z założenia, że rana na szyji najprawdopodobniej została zadana od strony prawej ku lewej, gdyż za tem przemawiają dodatkowe nacięcia tylko od prawej strony rany, przecięcie tkanek, tarczycy i żyły tylko po stronie prawej, oraz większa długość rany po prawej stronie szyji. Wobec tego należy przyjąć, że rana najprawdopodobniej została zadana własną ręką denatki w sposób nie typowy, od strony prawej ku lewej, zdołu ku górze. Przypuszczenie to popierają opisane zranienia palców lewej ręki, ich układ i typ. Powstały one według wszelkiego prawdopodobieństwa w tym momencie, gdy denatka, mając lewą rękę ułożoną na szyji, cięła prawą ręką: brzytwa po zranieniu drugiego palca ześlizgnęła się i spowodowała zranienie trzeciego i czwartego.

IV. ZADANIE RAN KŁUTYCH — SAMOBÓJSTWO CZY ZABÓJSTWO?

Wśród przypadków samobójstw za pomocą broni białej śmierć z ran kłutych co do częstości należy postawić na drugiem miejscu, naogół jednak ten sposób pozbawiania się życia nie należy do bardzo częstych — w Polsce w r. 1931 samobójstwo przez zadanie ran białą bronią miało miejsce w 4,9% wszystkich przypadków, w tem ok. trzeciej części stanowiły rany kłute. Wed. Stanisza w Krakowie w okresie od 1899 do 1930 r. samobójstwo za pomocą zadania ran ciętych i kłutych wystąpiło w 4,3% przypadków, w tem rany kłute stanowiły 1,4%.

Najczęstszem umiejscowieniem rany kłutej przy samobójstwie bywa okolica serca, przytem często serce ulega przebiciu. Przeważnie mamy ranę kłutą pojedynczą, czasami jednak, co jest stosunkowo rzadko, znajdujemy jedną ranę wkłucia, natomiast dwa lub trzy kanały rany wgłębi. Tego rodzaju zranienie występuje wtedy, gdy samobójca, wbiwszy sobie nóż w klatkę piersiową, wyciąga go, lecz niezupełnie, potem wbija go po raz drugi, ew. trzeci; ten typ zranień nieomal dowodzi, że mamy do czynienia z samobójstwem.

Przy stwierdzeniu rany kłutej pojedyńczej w okolicy serca z pojedyńczym kanałem wkłucia zwykle nie można kategorycznie ustalić, czy mamy do czynienia z samobójstwem czy z zabójstwem, gdyż w obu tych przypadkach rana kłuta, jej wygląd, kierunek kanału i głębokość mogą być zupełnie podobne.

W przypadkach wątpliwych należy zwrócić uwagę, czy rana była zadana przez ubranie, czy w obnażoną skórę: samobójca przed zadaniem sobie ciosu częściej odsłania okolicę ciała, w którą chce uderzyć, przy zabójstwie zaś — przeważnie sprawca uderza przez ubranie, jednak wyjątki od tej zasady, zarówno w jednym, jak i w drugim kierunku są możliwe i znane.

Zakrwawienie lub brak zakrwawienia rąk denata nie ma w tych przypadkach decydującego znaczenia, gdyż zarówno jedno, jak i drugie może mieć miejsce w przypadkach jak samobójstwa, tak i zabójstwa: przy ranach kłutych tego typu zwykle krwotok nazewnątrz bywa nieznaczny i wobec tego ręce mogą nie być zakrwawione, w innych znów razach (m. in. i przy zabójstwie) denat może dotknąć palcami krwawiącej rany, co spowoduje ich nieznaczne powalanie krwią.

Brak na ciele denata śladów walki nie wyklucza tu zabójstwa, ponieważ rana kłuta bywa zadana ręką obcą nieraz nieoczekiwanie dla ofiary, wobec tego niema czasu na walkę i obronę.

Przy samobójstwie rzadziej, niż ranę pojedyńczą, spotykamy w okolicy serca parę lub nawet kilka ran kłutych. Rany te, w odróżnieniu

od zadanych obcą ręką, zwykle są ułożone jedna blizko drugiej, równolegle do siebie, przy zabójstwie natomiast rany te częściej są rozrzucone na większej przestrzeni i nie mają tej prawidłowości układu, jaką widzimy zazwyczaj przy samobójstwie; musimy jednak podkreślić, że widywaliśmy i odchylenia od tej zasady: podobne przypadki mogą mieć miejsce, gdy osoba napadnięta nie broni się, nie ucieka, jest obezwładniona, nieprzytomna i t. p.; wtedy rany, zadane przez zabójcę, mogą być ułożone blizko siebie i umieszczone na stosunkowo małej przestrzeni.

Inne umiejscowienie ran kłutych (po za okolicą serca) przy samobójstwie jest rzadkie, czasami je się znajduje na klatce piersiowej powyżej i poniżej serca, po stronie prawej klatki piersiowej, na szyji, na brzuchu, na kończynach, a wyjątkowo nawet na tylnej powierzchni ciała. W jednym z przypadków, przez nas badanych, denat zadał sobie dwie rany kłute w brzuch, a jedną — od tyłu, pod potylicę, przyczem ostrze noża weszło do jamy czaszkowej. Czasami na ciele samobójcy spotykamy zarówno rany cięte i kłute, w niektórych przypadkach widzimy takich ran kilkanaście lub nawet więcej. Przy zabójstwie stosunkowo rzadko spotykamy na trupie rany cięte i kłute, przeważnie sprawca zbrodni (o ile jest sam) działa narzędziem jednego typu, stąd—zwykle znajdujemy rany cięte lub kłute (patrz rys. 23, 24).

Rany rąbane. Rany te wyjątkowo spotykamy w przypadkach samobójstwa, nawet w dużych statystykach przypadki te figurują tylko pojedyńczo, natomiast przy zabójstwie rany rąbane są częste.

Rany rąbane samobójcze naogół są bardzo typowe i charakterystyczne, wobec tego niema większych trudności w ustaleniu samobójstwa: rany z reguły znajdują się na czaszce, przeważnie na szczycie głowy i od przodu, rzadziej na bocznych powierzchniach czaszki, i to zwykle po stronie prawej.

Z reguły ran tych jest dużo, ułożone są one równolegle do siebie, naogół są niegłębokie, najwyżej przechodzą przez kość, nie naruszając mózgu. Głębokość ich jest różna, niektóre tylko przecinają skórę, inne powodują uszkodzenie kości; przy umiejscowieniu na szczycie głowy układ ran jest zwykle równoległy do przedniotylnej osi ciała. Przy zabójstwie typ ran rąbanych jest zupełnie inny: tu także najczęściej znajdujemy je na czaszce, lecz są one głębokie, zwykle połączone z rozległym uszkodzeniem kości czaszki i mózgu, nie wykazują tego prawidłowego układu, są rozrzucone nieregularnie, nieraz znajdujemy je i na tyłogłowiu i t. p. (patrz rys. 25).

Jako narzędzia, w przypadkach samobójstwa tego typu wchodzą w grę: siekiery, tasaki, duże noże, rzadziej szable i t. p.



Rys. 17. Samobójstwo. Rana cięta szyi.



Rys. 18. Zabójstwo i samobójstwo za pomocą przecięcia szyi: mężczyzna zabił kobietę a potem sam pozbawił się życia.



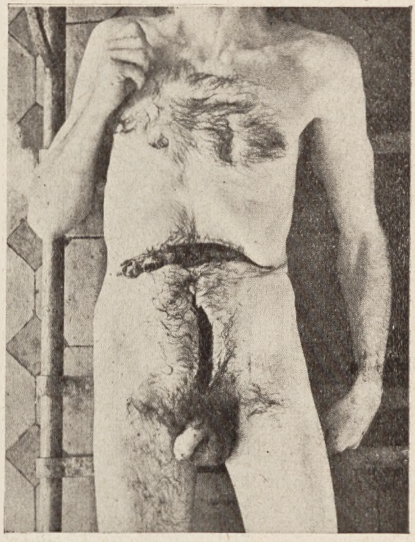
Rys. 19. Zabójstwo. Rana cięto-kłuta na szyi przypomina ranę samobójczą.



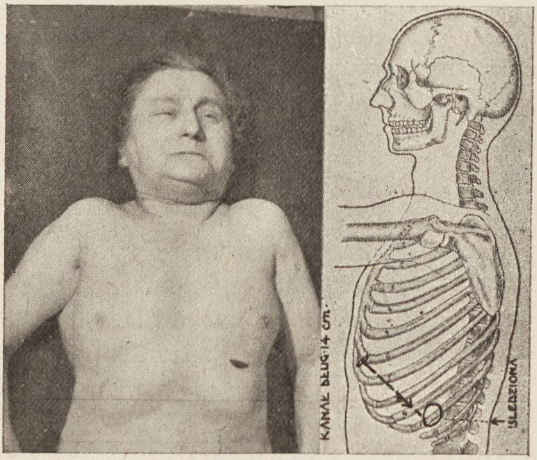
Rys. 20. Zabójstwo. Rana cięta szyi i drugiego palca pr. ręki.



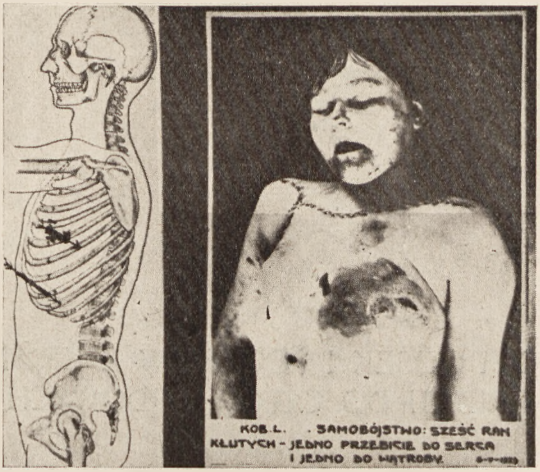
Rys. 21. Samobójstwo. Rany cięte przedramion i pr. skroni.



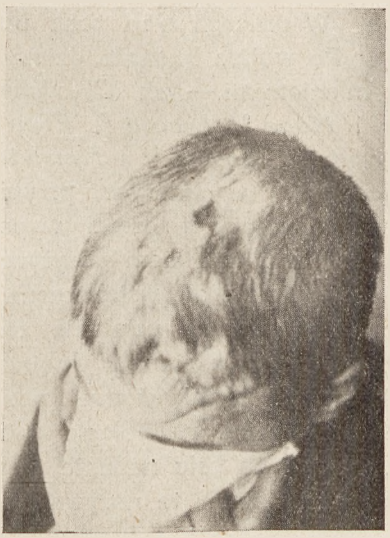
Rys. 22. Samobójstwo. Rany cięte brzucha (przyp. Popielskiego).



Rys. 23. Samobójstwo. Umiejscowienie i kierunek kanału rany kłutej klatki piersiowej



Rys. 24. Samobójstwo. Umiejscowienie i kierunek sześciu ran kłutych klatki piesiowej.



Rys. 25. Zamach samobójczy: blizny po zagojeniu się ran rąbanych na skórze głowy.

Dr. WŁADYSŁAW SOBOLEWSKI,
inspektor Komendy Głównej P. P.
w Warszawie,
lektor kryminalistyki
Uniwersytetu Poznańskiego

IDENTYFIKACJA ŁUSEK I POCISKÓW Z KRÓTKIEJ BRONI PALNEJ DO CELÓW SĄDOWYCH

Dokończenie.

B. IDENTYFIKACJA POCISKÓW.

Rozwój metod badawczych.

Kwestja badania pocisków, wystrzelonych z krótkiej broni palnej, w celach identyfikacji była przedmiotem rozważań naukowych na długi szereg lat przed wojną. W pracach tych brali udział ***Kockel*** [29] (1905) i ***Balthazard*** [30] (1912). Po wojnie badania, dzięki szeregowi takich badaczy — poza już wymienionymi — jak ***Chavigny*** [31], ***Nippe*** [32], ***Hülsebosch*** [33], ***De Rechter*** i ***Mage*** [9], ***Locard*** [8], ***Popp*** [34], ***Mezger*** [16], ***Brüning*** [10], ***Kraft*** [4], ***Söderman*** [2], ***Derome*** [14] i ***Matwejeff*** [15] w Europie oraz ***Wait*** [35], ***Lucas*** [36] i ***Goddard*** [37] w Ameryce, przyniosły nader doniosłe wyniki, pozwalające w przeważającej części wypadków na przeprowadzanie identyfikacji pocisków z wynikiem pozytywnym.

Podstawą, na której opierają się współczesne metody identyfikacji pocisków z krótkiej broni palnej, jest ustalenie związku, zachodzącego między wystrzelonemi pociskami a stanem wnętrza lufy pistoletu. Stalowa lufa każdej gwintowanej broni krótkiej posiada wewnątrz t. zw. gwinty, t. j. podłużne, przeważnie równoległe (skręt stały) i spiralnie biegnące wyżłobienia, mające na celu nadanie pociskowi odpowiedniej rotacji i pewności lotu. Wyżłobienia te nazywają się b r u z d a m i, wyniosłości p o l a m i. Średnica przekroju poprzecznego lufy mierzona w milimetrach od pola do pola oznacza k a l i b e r b r o n i. W Anglji kaliber broni oznacza się w tysiącznych, a w Ameryce w setnych częściach cala. Poniższa tabela wedle ***Bocka*** [38] podaje zestawienie oznaczeń kalibrów wedle systemu angielskiego, amerykańskiego i europejskiego.

Zaznaczyć należy, że Anglicy i Amerykanie w miejsce cyfr „0“ umieszczają kropkę.

Oznaczenie kalibru:

angielskie	amerykańskie	w milimetrach
.220	.22	5,6
.250	.25	6,5 (6,35)
.280	.28	7
.300 (.303)	.30	7,65
.320	.32	8
.350	.35 (.351)	9
.360	.38	9,3
.375	.38	9,5
.410	.38—40, . 41	10
—	.405	10
.440	.44	10,6
.450 (.455)	.45	11,45

W Polsce najczęściej spotykamy pistolety

o kalibrze 6,35 mm: Brownig model 1906, Steyr, Mauser, Ortgies, Walther, Dreyse, Sauer & Sohn.

„ 7,63 mm: Mauser (z kolbą).

„ 7,65 mm: Parabellum, Browning model 1900 i 1912, Steyr, Sauer & Sohn, Mauser, Ortgies:

„ 9 mm: Parabellum, Bayard, Steyr model 1911, Browning model 1903 i 1912.

Spotykamy też szereg pistoletów pochodzenia hiszpańskiego, popularnie określanych nazwą „Hiszpan", przeważnie o kalibrze 7,65 mm o różnych nazwach, z których najczęstsze są ***Cebra***—Arizmandi Zulaica y Co Eibar, ***Alkartasuna*** — Fabrica de armas. Guernica, ***Astra*** — Juan Esperanza y Pedro Unceta Guernica Mod. 1915 i inne.

Pola i bruzdy w zależności od fabrykacji mogą mieć kierunek prawoskrętny albo lewoskrętny. Gwinty o kierunku prawoskośnym, licząc od podstawy pocisku ku jego czubkowi, są prawoskrętne, gwinty biegnące w kierunku lewoskośnym do podstawy są lewoskrętne. Większość pistoletów posiada gwinty prawoskrętne. Do pistoletów o gwintach lewoskrętnych należą pistolety: Bayard mod. 1923 i 1930, Colt o kalibrach 6,35 mm, 7,65 mm i 9 mm (wszystkie 6 gwintowe) oraz wiele pistoletów wyrobu hiszpańskiego o kalibrze 6,35 mm i 7,65 mm.

Ilość gwintów w lufach poszczególnych fabrykatów nie jest jednakowa. W szczególności lufy pistoletów mogą być 4-ro, 5-cio, 6-cio, 7-mio i 8-gwintowe.

Do pistoletów 4-ro gwintowych z pośród bardziej znanych należą: ***Praga*** 6,35, ***Frommer Patent Liliput*** 6,35, ***Dreyse*** 6,35 i 7,65, ***Schmeisser*** model I 6,35 i inne.

Do pistoletów o lufie 5-cio gwintowej należą: ***Gloria*** model 1913, ***Waldman, Princeps, Express, Vite,*** wszystkie o kalibrze 6,35 mm oraz ***Browning*** model 1900, ***Melior*** i ***Stenda*** o kalibrze 7,65 mm.

Do pistoletów o lufie 6-cio gwintowej należy większość pistoletów kalibru 6,35 mm. i 7,65 mm., a w szczególności ***Browning 6,35, Sauer W. T. M. 6,35, Sauer W. T M. 1928 6,35, Walther model 1,*** (***1909***) ***8, 9, wszystkie 6,35, Mauser W. T. P. i C 1 oba 6,35,—Ortgies 6,35, Bayard model 1923 i 1930 oba 6,35, Colt 6,35, Delu 6,35*** i inne.

Lufę 7-mio gwintową posiada też ***Delu*** kal. 6,35 i ***Remington*** 9 mm.

Wreszcie lufę o 8-miu gwintach posiada ***Schmeisser model 2***, kal. 6,35 mm., lecz dopiero od Nr. 105000 w górę. Uprzednio pistolety te fabrykowano jako 6-cio gwintowe[39].

Pocisk po strzale, pod wpływem nacisku gazów, gwałtownie się posuwa ku wylotowi lufy, przyczem musi się przepchnąć przez pola w lufie pistoletu. Pola, jako wypukłości, wrzynają się w płaszcz pocisku, tworząc na nim wgłębienia, odpowiadające własnym rozmiarom. Wypukłe pola w lufie, pozostawiają ślady wklęsłe na płaszczu pocisku, a wklęsłe bruzdy lufy przedstawiają się na płaszczu pocisku jako wyniosłości.

Gwinty lufy „ciągną" w fabrykach z pomocą specjalnych przyrządów, pod postacią cylindrycznych trzonów ze stali, zaopatrzonych w noże do żłobienia gwintów. Narzędzia te stale się zużywają, dzięki czemu i subtelne ślady pozostawione przez ostrza na powierzchni gwintów różnią się między sobą strukturą. Tym sposobem wnętrza luf pistoletów gwintowanych stanowią powierzchnie o ściśle indywidualnych strukturach. Dodajmy, że wnętrza luf pistoletów noszą nierzadko ślady różnych przypadkowych uszkodzeń mechanicznych, które powstały czy to przy sposobności złobienia gwintów, czy też przy późniejszych reparacjach, czy nawet w czasie czyszczenia pistoletu, a także z powodu śladów rdzy (raka lufy) i t. p.

Te wszystkie defekty, łącznie z omówionemi już cechami, powstałemi przy wyrobie luf, składają się na dokładny obraz wnętrza lufy. Obraz ten odzwierciadla się na pocisku, przechodzącym przez lufę i odtwarza odbicie się stanu jej powierzchni wewnętrznej. To odbicie się „oblicza" lufy na powierzchni płaszcza wystrzelonego pocisku, zezwala na różniczkowanie poszczególnych luf pistoletowych i jest pod-

stawą procedury identyfikacji pocisków. Na zjawisko to zwrócono uwagę jeszcze przed wojną, a *Kockel* w 1905 r. doradzał przeprowadzanie identyfikacji pocisków przez przetaczanie ich w masie plastycznej swego pomysłu. Odciśnięcia pocisku w tej masie odtwarzały obraz powierzchni pocisku. Masę sporządza się następującym sposobem: stapia się 100 części białego wosku wraz z 75 częściami bieli cynkowej i po przeciśnięciu tej masy przez muślin, wlewa się ją do poprzednio przygotowanych foremek o wysokości 1 cm. Ściany foremek powinny być uprzednio wysmarowane gliceryną w celu zapobieżenia przylepiania się masy do ścian foremki. Materjał ten, tężejąc, stanowi podatną masę odzwierciadlającą rysy, szczerby i defekty przetaczanego po masie pocisku[40].

Identyfikacją pocisków zajmował się w 1919 r. *Nippe*[41]. Przeprowadzając ekspertyzę broni w wypadku pewnego zabójstwa, oparł się na stwierdzeniu ilości i szerokości gwintów. Dzięki temu sposobowi *Nippe* wyeliminował 8 pistoletów różnych systemów, które nie wchodziły w grę. *Georgiades* próbował w 1922 r. odtworzyć obraz płaszcza pocisku przez przetaczanie go na kalce, pod którą umieszczał arkusz białego papieru[42]. Podobnie czyni *Balthazard*, używając w tym samym celu w 1922 r. cynfolji[43]. *Hulst* proponuje w 1923 r. stosowanie materjału plastycznego, używanego w technice dentystycznej pod nazwą „stent"[44]. *Lucas* doradza również używanie materjałów plastycznych, stosowanych w dentystyce, zwracając przy tem uwagę na konieczność równoczesnego badania ilości, szerokości i głębokości pól, jak i kąta skrętu gwintów[45]. *Graff* przetacza pociski zgodnie z zaleceniem *Hülseboscha* w plastelinie[46]. Zdaniem *Krafta* (1930) blacha ołowiana grubości 0.5 do 1 mm. nadaje się lepiej do powyższego celu od cynfolji[59]. *Matwejeff* doradza przetaczanie rozgrzanych pocisków na uprzednio utrwalonych błonach fotograficznych[73].

Odciski uzyskane powyższymi sposobami należało porównywać między sobą lub też sporządzać z nich fotogramy i dopiero na zasadzie tych fotogramów przeprowadzać badania porównawcze. Metodę bezpośredniego fotografowania oddzielnie każdego pola i bruzdy wprowadzają *de Rechter i Mage* w 1923 r., zalecając przytem złocenie pocisków ołowianych[47]. *Locard* zaleca fotografowanie pocisków przy pomocy specjalnej kamery *Stockis'a*[48]; do tegoż wniosku przyłącza się *Kraft* w 1930 r., dodając wiadomość o zgłoszeniu przez *Brüninga* patentu tyczącego się ulepszonego sposobu fotografowania pocisków[49]. Metoda bezpośredniego mikrofotografowania pocisków jest niewątpliwie zupełnie dobra, zaznaczyć jednak należy, że fotografowanie poszczegól-

nych pól i bruzd, np. na 2 pociskach, z których każdy posiada po 6 pól i 6 bruzd, wymaga wykonania 24 zdjęć, jest więc metodą bardzo mozolną i zajmującą wiele czasu. Ułatwiają ją wyżej omówione aparaty fotograficzne.

Söderman w swej książce [50] podaje szereg metod identyfikacji pocisków. Wymieniamy je tutaj, każdą z krótkim opisem.

A. Metoda *de Rechtera i Mage'a*, opisana powyżej.

B. Metoda stosowana w Laboratorjum Policji Technicznej w Lugdunie. Polega na mikroskopowem badaniu wystrzelonych pocisków i robieniu pomiarów szerokości pól i bruzd przy pomocy okularu mikrometrycznego i następnem mikrofotografowaniu pocisku. Zdaniem *Södermana* fotografowanie wszystkich pól i bruzd nie jest potrzebne, wystarczy bowiem zestawienie tylko najbardziej charakterystycznych fragmentów kopji mikrofotogramów dowodowego i porównawczego.

C. Metoda *Goddarta i Waita*. Polega na procedurze stosowanej w Europie z tym dodatkiem, że w Ameryce używano do badań pocisków pryzmatycznego mikroskopu porównawczego, ulepszonego przez *Gravella*.

D. Metoda *Cordonniera*, nazwana przez wynalazcę „le graphique d'un projectile“ [51]. Polega na tem, że badany pocisk kręci się na specjalnym, do tego celu skonstruowanym aparacie dookoła swej osi. Igła połączona zapomocą dźwigni i bębenka *Marey'a*, dotykając powierzchni obracającego się pocisku, przenosi na walec wszelkie drgnienia w postaci krzywych, kreśląc tym sposobem diagramy pocisków. Pociski wystrzelone z tej samej lufy powinny odtwarzać identyczne wykresy.

E. Metoda *Balthazarda*. Polega na odciskaniu pocisku na cynkofolji i następnem fotografowaniu tak uzyskanych śladów i powiększaniu fotogramów. Przyrząd, służący do wygodnego przetaczania pocisków na masach plastycznych, skonstruował oficer policji kopenhaskiej *Nefling* [52].

F. Metoda *Bérouda*. Polega na tem, że w pocisku dowodowym, po oczyszczeniu go, spiłowuje się czubek — nie posiadający żadnych cech identyfikacyjnych, a potem z tak uzyskanego walca wytapia się ołów i pozostały pierścień metalowy, po uprzedniem badaniu mikroskopowem, rozcina się w tem miejscu, które posiada najmniej cech charakterystycznych. Po ostrożnem rozprostowaniu i wyrównaniu pierścienia dowodowego w jedną płaszczyznę, postępuje się analogicznie z pociskiem porównawczym. W końcu oba tak spreparowane płaszcze pocisków mikrofotografuje się równocześnie w tych samych warunkach fototechnicznych i uzyskane kopje porównuje się między sobą.

Zarzut podnoszony dawniej przez przesadnie drobiazgowych formalistów, że przez stosowanie tej procedury pocisk — dowód rzeczowy ulega zmianie, uważam za nieistotny i nieżyciowy, bo przecież wartość każdego dowodu rzeczowego polega głównie na jego właściwościach identyfikacyjnych. Jakąż wartość dowodową posiadałby wogóle każdy dowód rzeczowy, gdyby w charakterze eksponatu wystawowego służył li-tylko do oglądania, bez możności wydobycia zeń istotnych walorów identyfikacyjnych. Czyż nie ulega istotnym zmianom szereg dowodów rzeczowych pod postacią krwi, śliny, wymiocin, i t. p., które w toku badania sądowego poddaje się procesom chemicznym i innym, zmieniającym nietylko ich wygląd zewnętrzny. Zaznaczyć trzeba, że w wypadku stosowania metody ***Bérouda*** zmienia się jedynie zewnętrzny wygląd pocisku, podczas gdy istota i cała struktura wewnętrzna i zewnętrzna płaszcza pocisku pozostaje zupełnie nienaruszona i może być zawsze poddawana nowym badaniom, nawet po upływie szeregu dziesiątek lat.

W Polsce metodą ***Bérouda*** posługujemy się od roku 1927 przy wykonywaniu ekspertyz pocisków w Laboratorjum Policyjnem w Warszawie, a także stosuje ją dr. ***S. Łaguna*** [53] w Zakładzie Medycyny Sądowej Uniwersytetu w Poznaniu.

G. Metoda sporządzania odcisków czy też odlewów wnętrza lufy, bądź przez przepchanie przez lufę walca ołowianego o odpowiednim kalibrze, bądź przez wylanie wnętrza lufy siarką. Stężały słup siarki przepycha się również przez gwinty lufy i tak uzyskany materjał porównawczy poddaje się badaniom wraz z pociskiem dowodowym.

Mezger proponuje do dokładnego badania wnętrza luf stosowanie aparatu zwanego „Rohrkiker” konstrukcji Versuchsanstalt für Handfeuerwaffen Berlin-Wannsee, a wyrabianego przez firmę Fuess w Berlinie [54].

W Laboratorjum Policyjnem w Warszawie pocisk dowodowy przesłany do identyfikacji poddaje się najpierw szczegółowym oględzinom makro i mikroskopowym, poczem wymywa się, celem usunięcia drobnych ułamków piasku, kurzu, krwi i t. p. Następnie z przysłanego pistoletu dowodowego badający daje jeden lub więcej strzałów próbnych, używając w tym celu nabojów tego samego kalibru, i o ile możności tej samej fabrykacji, co nabój dowodowy. Strzelamy do pionowo ustawionej drewnianej skrzyni kwadratowej. Boki skrzyni stanowią w odstępach 10-centymetrowych samodzielne prostokątne i dające się oddzielnie rozbierać części. Skrzynia wypełniona jest watą, która również w odstępach 10-centymetrowych, odpowiednio do przecięć bocznych ścian skrzyni, przedzielona jest płótnem lub też papierem.

Po każdym strzale próbnym, pocisk należy odszukać w zwojach waty, wyjąć i oznaczyć dokładnie z określeniem kolejności strzału. Poszczególne płaty płótna czy też papieru, przedzielające warstwy waty, mają właśnie na celu ułatwienie poszukiwania pocisku. Strzały próbne można dawać również z powodzeniem w wodę. Sposób ten wypróbowany w naszem Laboratorjum okazał się zupełnie dobrym.

Söderman strzela do zbiornika wodnego, mającego 2 metry wysokości i 20 cm. średnicy. Na dnie zbiornika umieszczone jest sito, pozwalające przy pomocy łańcuszka na wydobycie wystrzelonego pocisku [55]. Zaznaczyć należy, że w toku badań próbowano dawać strzały próbne do różnych materjałów, jak np. do zwitków płótna lub sukna, do miękkiego drzewa, do płyt woskowych, do miękkiej ziemi, a nawet do papieru (starych książek) [56]. Wszystkie te sposoby nie są ani bardziej dogodne, ani praktyczniejsze, niż strzelanie w watę lub w wodę, natomiast kryją w sobie niebezpieczeństwo wytworzenia się pewnych zarysowań na powierzchni płaszcza próbnego pocisku, zarysowań nie pochodzących od lufy, lecz od materjału do którego się strzela.

Po oddaniu strzału próbnego i odszukaniu pocisku przystępuje się do pierwszego stadjum badania obu pocisków, polegającego na wymierzeniu kalibru obu pocisków. Mierzenia dokonuje się przy pomocy śruby mikrometrycznej. Drugie stadjum stanowi ustalenie kierunku skrętu gwintów. Do tego ustalenia wystarczy w wielu wypadkach już samo badanie makroskopowe, czasem jednak wypada uciekać się do pomocy stereomikroskopu o niewielkiem powiększeniu. Trzecie stadjum, to ustalenie ilości pól i bruzd, co zwłaszcza na pociskach, pochodzących ze starych pistoletów o lufach rozkalibrowanych i zdartych gwintach, niezawsze jest rzeczą łatwą. W niektórych wypadkach może zajść potrzeba ustalania kąta skrętu gwintów i obliczania szerokości gwintów. Te dwie ostatnie czynności są wedle dotychczasowych doświadczeń jedynie środkiem pomocniczym, mogącym mieć zastosowanie w tych wypadkach, gdy chodzi raczej o negatywne rozstrzygnięcie, gdyż mojem zdaniem identyfikacja w sensie pozytywnym powinna opierać się na metodzie bardziej plastycznej i przekonywającej.

Konkretne ustalenie na pocisku, wydobytym ze zwłok ofiary lub też znalezionym na miejscu czynu tych trzech cech, t. j. kalibru, kierunku skrętu gwintów oraz ich ilości, jest już poważnym czynnikiem identyfikacyjnym, który w niektórych wypadkach — nawet przy stwierdzeniu istnienia tylko dwu cech, a nawet jednej cechy odmiennej — można uważać za zupełnie miarodajny, bez konieczności uciekania się do dalszego mozolnego i kosztowniejszego badania. Wypadek taki zajść może zwłaszcza wówczas, jeśli chodzi o wydanie opinji negatywnej, t. j.

wykluczającej pochodzenie badanego pocisku z dotyczącego egzemplarza broni. Przykład: a) pocisk wyjęty ze zwłok ofiary wykazuje 4 gwinty prawoskrętne, a pocisk porównawczy, uzyskany przez danie strzału z pistoletu zakwestjonowanego u osoby podejrzanej, posiada wprawdzie identyczny kaliber, ale 6 gwintów lewoskrętnych; b) pocisk wyjęty ze zwłok ofiary wykazuje 4 gwinty prawoskrętne, a pocisk porównawczy posiada identyczny kaliber i prawoskrętne gwinty, ale w odmiennej ilości — 6 pól i 6 bruzd.

Na znacznie poważniejsze trudności napotyka identyfikacja wówczas, gdy zarówno pocisk dowodowy (z miejsca czynu), jak i pocisk porównawczy wystrzelony z zakwestjonowanego pistoletu posiadają i kaliber identyczny, i tę samą ilość gwintów o tym samym kierunku skrętu gwintów. Wówczas zachodzi konieczność przystąpienia do czwartego stadjum badania, celem wykrycia i porównania cech specjalnych na płaszczach pocisków. W tym celu, postępując wedle metody *Bérouda*, spiłowuje się czubki pocisku dowodowego i porównawczego i po zbadaniu mikroskopowem, przecina się oba pancerze, możliwie w tem samem miejscu, i wytapia ołów. Po rozpłaszczeniu obu pancerzy, umocowuje się je na ekranie i przystępuje do zdjęcia mikrofotograficznego, w podobnych warunkach fototechnicznych, jak przy fotografowaniu łuski (zob. str. 390). Następnie z tak uzyskanych negatywów sporządza się papierowe kopje fotograficzne. Kopje powiększa się kilkakrotnie (5—10 x) i nakleja na arkuszu brystolu. Celem ułatwienia orjentacji na tablicach porównawczych, zestawionych powyższym sposobem, stosuje się — analogicznie jak przy demonstracji identyczności dwu łusek—albo metodę porównania bezpośredniego, oznaczając kolorowemi linjami-wskaźnikami wspólne cechy na obu mikrofotogramach, albo też stosuje się metodę naklejania stosownego odcinka kopji płaszcza pocisku porównawczego na kopji płaszcza pocisku dowodowego lub odwrotnie.

(Zobacz: tablica VIII.)

Zaznaczyć muszę, że ścisła zgodność wszystkich fragmentów linij, rys i zarysowań na obu fotogramach nie jest absolutnie konieczna, gdyż do ustalenia tożsamości pocisku wystarcza najzupełniej ustalenie tylko pewnych grup, charakterystycznych cech indywidualnych. (Podobnie *Söderman* — zobacz str. 460). Zasada ta tłomaczy się tem, że odciski wnętrza lufy nie są na wszystkich pociskach ściśle identyczne. Przyczyny są różne. I tak, wymiary pocisków nawet tego samego kalibru różnią się często między sobą, a tolerancja w objętości pomiędzy poszczególnemi pociskami wynosi około 0,01—0,02 mm. Wynikiem

istnienia tej tolerancji mogą być pewne odchylenia w rysach na polach i bruzdach płaszczy obu badanych pocisków. Drobne te różnice, makroskopowo prawie że niedostrzegalne, występują dobitniej na skutek powiększeń mikrofotogramów pocisków. Dodać też należy, że siła ładunku prochu posiada również wpływ na mniej lub bardziej intensywne odbicie się rys wnętrza lufy na płaszczu pocisków[57]. W niektórych wypadkach przy zastosowaniu powyżej opisanej metody można zidentyfikować nawet niezbyt duże ułamki płaszcza pocisku.

Przed strzałami próbnemi należy zwrócić uwagę, w jakim stanie znajduje się lufa pistoletu. Lufa bowiem zardzewiała, zanieczyszczona lub z pozostałościami (ziarnami) prochu może dać obraz odbicia się tego właśnie stanu lufy na pocisku próbnym, a więc obraz odmienny w porównaniu z pociskiem pochodzącym z miejsca czynu lub odwrotnie.

Na jakie trudności w ocenie napotyka jeszcze naukowa ekspertyza broni, niech świadczy następująca sprawa z naszej praktyki. W nocy z 12 na 13 października 1931 r. na jednej z szos w pewnem województwie centralnem znaleziono wóz z końmi. Na koźle siedział martwy furman. Wawrzyniec N., w wozie leżał bez życia Abram S., za wozem zaś leżały zwłoki drugiego kupca Benjamina S Wszyscy trzej ponieśli śmierć od postrzałów, zadanych przez grasujących bandytów. W wyniku prowadzonego śledztwa stanął przed sądem niejaki Mieczysław S. i Antoni M. Przeciwko S. przemawiał fakt, że pociski wyjęte ze zwłok, po skrupulatnem badaniu w Laboratorjum Policyjnem (Nr. Lab. 15408/32), uznano jako pochodzące bezsprzecznie z pistoletu „Rast i Gasser", znalezionego przy rewizji u S. Do rozprawy wezwano biegłego, który opracował orzeczenie.

Komplet sądzący na rozprawie przeprowadzonej dnia 11 października 1932 r. wydał wyrok uniewinniający obu oskarżonych, przytem w uzasadnieniu wyroku wypowiedział się w ten sposób co do omawianej, a technicznie stuprocentowo pozytywnej ekspertyzy broni: „wobec stwierdzenia przez sąd jaskrawych różnic pomiędzy powiększonemi pozytywami pancerzy pocisków, wydobytych z ciał ofiar zbrodni pancerzy pocisków wystrzelonych na próbę, orzeczenie biegłego, nie czyniącego bezpośrednich porównań n e g a t y w ó w, z których dla sądu wykonano powiększone pozytywy — przekonywującem nie jest".

Oczywiście, że taką argumentacją można obalić łatwo każdą nawet najsumienniej i zupełnie pewnie opracowaną ekspertyzę broni. Uzasadnienie nieuznania w wyroku ekspertyzy wykonanej na zasadach naukowych musi opierać się również na znajomości choćby ogólnych zasad wypracowywania tego rodzaju orzeczeń. Sprawa ta jest jednym z przyczynków, przemawiających za koniecznością tworzenia instytutów kryminalistycznych lub też katedr kryminalistyki, jako przedmiotu obowiązkowego na wydziałach prawnych naszych wyższych uczelni.

Dla ścisłości należy jednak dodać, że na rozprawie apelacyjnej, jaka odbyła się w dniach 9 i 22 maja 1934 r., obu wymienionych oskarżonych uznano winnymi zarzuconej im zbrodni, przyczem Sąd Apelacyjny w L. wymierzył „każdemu z oskarżonych karę 15 lat ciężkiego więzienia ze skutkami ustawowymi". W motywach wyroku Sąd Apelacyjny orzekł: „Również bezpodstawne jest twierdzenie sądu I instancji, że orzeczenie biegłego-rusznikarza mogłoby być miarodajne tylko pod wa-

runkiem dokonania bezpośrednich porównań negatywów fotograficznych pocisków quaestionis (nie zaś ich pozytywów); twierdzenie to wkraczające w dziedzinę ekspertyzy fotograficznej nie zostało przez Sąd Okręgowy bynajmniej uzasadnione, natomiast ekspertyza biegłego znalazła szczegółowe, na wynikach skrupulatnych i ścisłych badań oparte uzasadnienie (k. 644 i nast.), tembardziej że przy oględzinach przedmiotowych zdjęć fotograficznych sąd apelacyjny nie dopatrzył się tych różnic „jaskrawych" między pozytywami pocisków wydobytych z ciał a wystrzelonych na próbę".

C. Czy na zasadzie badania pozostawionej na miejscu czynu łuski lub pocisku można ustalić markę fabryczną pistoletu?

Ustalenie marki fabrycznej pistoletu, na zasadzie badania cech, ujawnionych na łusce lub też na pocisku, należy do zakresu najtrudniejszych zadań eksperta. Największe możliwości przedstawiają głównie łuski, a z pomiędzy nich te, które pochodzą z pistoletów posiadających na czółku trzonu zamkowego specjalnie uwidocznione cechy fabryczne. Do pistoletów tych, jak to już wyżej zaznaczyłem (zob str. 392), należą pistolety: Sauer kal. 6,35 mm., Sauer kal. 7,65 mm., Chylewski kal. 6,35 mm, ponadto zaś Astra kal., 6,35 mm; Alkar kal. 6,35 mm Ydeal, Waldman i Kaba — Special kal. 6,35 mm, Titanic kal. 6,35 mm Walther model 2 kal. 6,35 mm, Manufacture d'Armes à Feu kal. 7,65 mm i inne. W wypadkach ustalenia odbicia się tych cech specjalnych na łuskach wystrzelonych z pistoletów wymienionej grupy ustalenie marki fabrycznej nie przedstawia szczególnych trudności, a orzeczenie biegłego, jako oparte na ustaleniach ściśle konkretnych, można uważać za zupełnie pozytywne i pewne.

Trudniejsza jest sprawa wówczas, jeśli istnienia tego rodzaju cech specjalnych na łusce nie wykryto. W tych wypadkach należy się zwrócić do badania śladów, pozostawionych przez wyrzutnik. Obecność śladów charakterystycznych na łusce np. dwu symetrycznych wyrzutników świadczy o pochodzeniu łuski z pistoletu Delu kal. 6,35 mm (porówn. str. 395). Ślady umiejscowienia wyrzutnika i ich kształt pozwalają w niektórych wypadkach wysnuć trafne wnioski o marce pistoletu. Środkiem pomocniczym do tego celu może być również uwzględnienie kształtu, jak i umiejscowienie pazura wyciągu. *Mezger* próbował, biorąc pod uwagę wzajemny stosunek położenia wyrzutnika i pazura wyciągu, obliczyć kąt rozchylenia między obu temi cechami i na tej podstawie wnioskować o marce fabrycznej. Pomiary wykazały jednakże dość znaczne różnice, dochodzące do 30° [60]. Ze śladów odbicia się zewnętrznego brzegu komory nabojowej w niektórych wypadkach ekspert może próbować wyciągnąć stosowne wnioski.

Podkreślić należy, że większość omawianych opinij, jakie na zasadzie stosowania omawianych metod badawczych można wydać, posiada raczej charakter opinji eliminującej dany egzemplarz broni, aniżeli charakter opinji stwierdzającej pozytywnie, że dotyczącą łuskę wystrzelono z pistoletu pewnej ściśle określonej marki fabrycznej.

Ostrożność w wydawaniu orzeczeń w tej dziedzinie tembardziej się poleca, że utrudnia ją wielka ilość nazw i firm pistoletów produkcji hiszpańskiej, które to pistolety, wyrabiane przeważnie przemysłem domowym, otrzymują w handlu różne nazwy, w zależności od poszczególnych firm handlowych zakupujących partje towaru. Zdarzają się jednak podobne wypadki i w krajach, gdzie fabrykacja broni jest ujęta w ramy ściślejszej kontroli, gdyż np. pistolet pod nazwą „Kaba" fabrykacji firmy A. Menz w Suhl w Niemczech jest ścisłym wzorem identycznego pistoletu wypuszczonego przez tę samą firmę przed wojną pod nazwą „Okzet" i „Bijou" [61].

Reasumując powyższe ustalenia, przychodzimy do przekonania, że oznaczenie marki fabrycznej pistoletu, na zasadzie szczegółowego zbadania poszczególnych charakterystycznych cech łuski, zasadniczo nie wychodzi poza ramy możliwości biegłego, z powodu jednak wielkich trudności, pozytywny wynik orzeczenia jest osiągalny tylko w pewnych przypadkach, naogół niezbyt częstych. Dlatego też w obecnym stanie rzeczy, należy przyznać zupełną rację *W. Y. Tingowi,* że jeżeli chodzi o łuski, to „die Individualdiagnose erscheint sogar sicherer, als die Systemdiagnose" [62].

Jeszcze większe trudności nastręcza odpowiedź na pytanie, czy można określić markę fabryczną pistoletu, jeśli mamy do dyspozycji tylko sam p o c i s k. W wypadkach takich biegły powinien zwrócić szczególną uwagę na ilość i szerokość gwintów, ich kierunek, wielkość kąta skrętu i poczynić ewentualnie pomiary. Tak uzyskane wyniki będą może mogły w wyjątkowych wypadkach przyczynić się do ustalenia lub choćby tylko stworzenia podstawy wnioskowania o możliwości pochodzenia pocisku z pewnego określonego fabrykatu broni. Badania te są bardzo mozolne i drobiazgowe i rzadko kiedy dają rezultat pozytywny. W wyniku tych badań możliwe jest raczej ustalenie systemu fabrykacji, aniżeli konkretne ustalenie marki fabrycznej pistoletu. Tego rodzaju ustalenia możliwe są jedynie w zupełnie wyjątkowych wypadkach. [63]

II. REWOLWERY.

Rewolwerem nazywamy krótką broń palną, składającą się z następujących części: lufy, bębenka obracalnego dookoła swej osi i uchwytu.

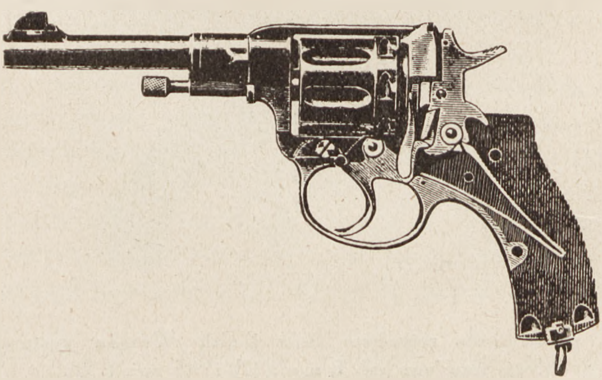
Bębenek posiada kształt walca, w którym wydrążona jest odpowiednia ilość otworów, stanowiących komory nabojowe rewolweru. Rewolwer jest bronią wielostrzałową.

Współczesny rewolwer miał szereg poprzedników, a forma zewnętrzna jego zmieniała się, zależnie od rozwoju metod konstrukcyjnych i doskonalenia się fabrykatów. Przez dłuższy czas przez rewolwer rozumiano krótką broń palną o kilku lufach. Nowoczesną formę nadał rewolwerom amerykański konstruktor broni *Samuel Colt*, zgłaszając w 1835 r. patent na rewolwer nowego typu. Zaletą rewolweru Colta była przedewszystkiem *a*. zgodność działania kurka i bębenka, polegająca na tem, że przy odciąganiu kurka bębenek obracał się o 1/6 część własnego obwodu, a następnie *b*. unieruchomienie bębenka po naciągnięciu lub opuszczeniu kurka. *Colt* ulepszał stopniowo swój pomysł i spowodował powstanie szeregu naśladownictw. Obecnie krótka broń marki *Colt*, podobnie zresztą jak i rewolwery i pistolety innej amerykańskiej wytwórni *„Smith & Wesson"*, należą do najlepszych fabrykatów krótkiej broni palnej na świecie.

Z uwagi na konstrukcję, rozróżniamy: [64]:

1) rewolwery ze stałą lufą i stałym obracalnym bębenkiem. Wyładowanie łusek odbywa się w tych rewolwerach przez wypychanie ich pojedyńczo z bębenka przy pomocy stempla.

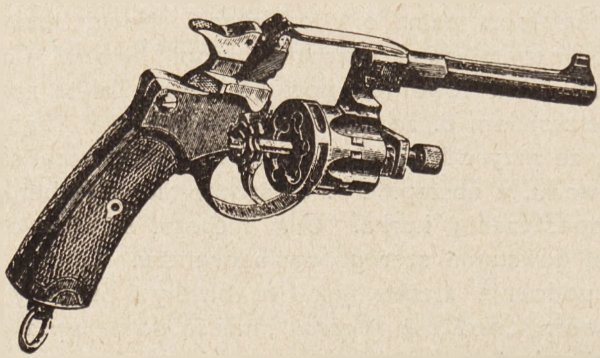
Ryc. 4.



Tego rodzaju typ rewolweru przedstawia powyższa rycina, przedstawiająca 7-strzałowy rewolwer fabrykacji belgijskiej systemu *Nagant* kal. 7 62 mm. Jest to dość często pojawiający się u nas typ rosyjskiego rewolweru oficerskiego. W tym rewolwerze w czasie strzału bębenek przysuwa się do wlotu lufy, dzięki czemu następuje uszczelnienie lufy i lepsze wyzyskanie siły gazów wybuchowych.

2) Rewolwery ze stałą lufą i bębenkiem wysuwanym w bok (w lewo lub w prawo). Wyładowanie bębenka następuje równocześnie, za naciśnięciem osi przy pomocy sprężynowego gwiaździstego wyciągu. Ten sposób wyładowania jest pomysłem *Colta*, wprowadzonym praktycznie w 1884 r.

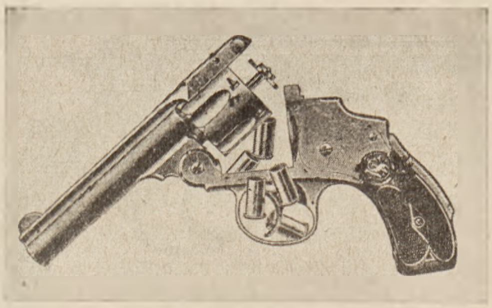
Ryc. 5.



Powyższa rycina przedstawia wojskowy rewolwer francuski systemu Lebel 6-cio strzałowy, kal. 8 mm.

3) Rewolwery z lufą łamaną. Przy tym systemie wszystkie łuski wyrzuca równocześnie sprężynowy wyciąg gwiaździsty.

Ryc. 6.



Powyższa rycina przedstawia rewolwer firmy Smith Wesson systemu Hammerless Safety-Revolver kal. 8 mm (32) i 9,5 mm (.38).

Identyfikację łusek i pocisków rewolwerowych przeprowadza się na zasadzie podobnych kryterjów, jakie stosuje się przy identyfikacji łusek i pocisków pistoletowych. W szczególności jeśli chodzi o łuski, to identyfikacja nastręcza o tyle większe trudności, że z uwagi na od-

mienną konstrukcję budowy pistoletów i rewolwerów, łuski wystrzelone z rewolwerów nie posiadają odbicia się czółka trzonu zamkowego, którego w rewolwerach niema. Należy jednak zwrócić uwagę, że podobne zjawisko, jak w pistoletach zachodzi również w niektórych systemach rewolwerów, a zwłaszcza w tych, w których odpalenie odbywa się również przy pomocy grotu iglicznego. Tego typu rewolwer przedstawia poniższa rycina. Jest to rewolwer 5 strzałowy U. S. kal. 7,65.

Ryc. 7.



Identyfikację łuski z powyższego rewolweru przedstawia tablica IX. Fotogram górny przedstawia odwróconą łuskę dowodową. Fotogram dolny przedstawia odbicie się przestrzeni przyiglicznej rewolweru (odpowiednik czółka trzonu zamkowego w pistolecie) i cechy, odpowiadające odciśnięciom na spłonkach łusek. (Nr. Lab. IV. R. 7/6-71/33).

Pozatem identyfikację łuski można przeprowadzać przy pomocy badania mikroskopowego i następnego mikrofotografowania kształtu i cech specjalnych śladów kurka oraz śladów defektów brzegu komory nabojowej w bębenku, a także śladów odbicia się defektów komory nabojowej bębenka na ścianach kadłuba łuski. Zaznaczyć należy, że cechą charakterystyczną ołowianych pocisków rewolwerowych są ślady deformacji, będące pozostałością przejścia pocisku z bębna do lufy rewolweru.

Przy identyfikacji p o c i s k ó w rewolwerowych obowiązują zasady wyłuszczone już przy omawianiu identyfikacji pocisków pistoletowych. A więc przy pociskach o płaszczach stalowych, po zbadaniu mikroskopowem i po poczynieniu wszelkich potrzebnych pomiarów i ustaleń co do kalibru, ilości i kierunku gwintów, należy pociski rozpłaszczyć i mikrofotografować w celu sporządzenia tablic porównawczych. W wypadku

identyfikacji pocisków ołowianych obowiązuje analogiczny tryb postępowania, z tą jedynie różnicą, że z powodu niemożności rozpłaszczania tego rodzaju pocisków, należy zastosować mikrofotografję poszczególnych fragmentów powierzchni obu pocisków. Oczywiście, że tego rodzaju procedura jest bardziej uciążliwa i wymaga nakładu mozolnej i misternej pracy biegłego. Rewolwery o lufach niegwintowanych przedstawiają, podobnie jak lufy pistoletu o zupełnie zdartych gwintach, znaczne trudności identyfikacyjne.

Ustalenie marki fabrycznej rewolweru na zasadzie badania łusek lub pocisków, pochodzących z rewolweru jest możliwe tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach.

III. OKREŚLENIE CZASU, KIEDY DANO STRZAŁ.

W niektórych wypadkach może mieć duże znaczenie dla śledztwa ustalenie czasu, kiedy ostatni raz strzelano z dotyczącego egzemplarza broni. Zaznaczyć trzeba, że danie konkretnej odpowiedzi na zapytanie w tej kwestji nie jest bynajmniej rzeczą łatwą i odpowiedź wypada przeważnie w formie jedynie przybliżonego określenia dotyczącego czasokresu.

Kryterjum, którem w tej dziedzinie ekspert może się kierować jest woń, wydobywająca się z lufy broni i barwa osadu w lufie. Odróżnić należy przytem, czy strzał dano nabojem o czarnym prochu, czy też o prochu bezdymnym.

A. Po użyciu p r o c h u c z a r n e g o, wskutek spalenia się prochu, daje się wyczuć w lufie charakterystyczna woń siarkowodoru. Woń ta utrzymuje się w lufie niezbyt długo i trwałość jej zależy od okoliczności, czy komora nabojowa pistoletu była otwarta i czy łuska naboju tkwiła w lufie, czy nie. W wypadku zamknięcia komory zamkowej i tkwienia łuski w komorze nabojowej, woń siarkowodoru utrzymuje się dłużej i może być wyczuwalna nawet po upływie kilku dni. Przeważnie okres trwałości tej woni jest znacznie krótszy i w wielu wypadkach nie przekracza nawet kilku godzin. Ścisłe określenie nie jest możliwe. W wypadkach, gdy komora nabojowa była otwarta i próżna, woń ulatnia się szybko i nie można jej wyczuć już po upływie kilkunastu, a nawet i kilku minut.

Badanie osadu w lufie, jako produktu spalania się prochu czarnego, wykazało, że osad ten występuje pod postacią delikatnej warstwy krystalicznej lekko wilgotnej, barwy czarnej. Po upływie około 24 godzin osad wykazuje białawe plamy w wyniku oksydacji siarczku żelaza na siarczan żelaza, pozatem osad wilgotnieje, wskutek absorbcji wilgoci

z powietrza. Po upływie 2 — 5 dni następuje osuszanie się osadu. Zabarwienie osadu zmienia się na szaro-matowe, aby przeważnie po upływie 5 dni przyjąć zabarwienie szaro-bronzowe. Po upływie tego czasu osad robi się przeważnie rdzawo-bronzowy i pokrywa równomiernie ściany lufy.

B. Przy użyciu prochu bezdymnego, również można wyczuć charakterystyczną woń, wydobywającą się z lufy pistoletu; woń ta jednak różni się od woni pozostałej po strzałach prochem czarnym, a to z powodu braku siarkowodoru i siarczków przy procesie spalania się prochu bezdymnego. Trwałość tego zapachu jest niewielka.

Inaczej przedstawia się sprawa z osadem prochu w lufie. Zaznaczyć należy, że w zależności od rodzaju i składu chemicznego poszczególnych gatunków prochu bezdymnego, osady mogą się różnić barwą między sobą. Przeważnie osad ten występuje pod postacią lekkiego nalotu barwy szarej. Po upływie 12—24 godzin lufa wilgotnieje, poczem po upływie 2 dni osusza się. Po upływie dalszych 5 dni pokazują się pierwsze oznaki rdzewienia w postaci poszczególnych bronzowych plam, które zwolna pokrywają równomiernie ściany lufy. Tego rodzaju osad lufy świadczy, że w ostatnich dniach przed badaniem z dotyczącej broni nie strzelano. Zauważyć należy, że broń leżąca na wolnem powietrzu prędzej pokrywa się rdzą od broni umieszczonej w miejscu zamkniętem. Z powyższych też względów zaleca się jak najszybsze dostarczenie broni ekspertowi, gdyż nawet nieznaczna zwłoka czy opóźnienie w tym kierunku może uniemożliwić wydanie orzeczenia przez biegłego. W niektórych wypadkach dopiero przeprowadzenie chemicznych badań osadu może dać pozytywne wyniki [38].

IV. ZASTOSOWANIE NAUKOWEJ EKSPERTYZY BRONI DO CELÓW TAKTYCZNO-KRYMINALNYCH.

Mówiąc o ekspertyzie broni, mamy przeważnie na myśli ostatecznie wykończony szczegółowy elaborat biegłego, przedłożony sędziemu śledczemu. W tej postaci sformułowane orzeczenie biegłego stanowi też w myśl art. 339 K. P. K. dokument, będący przedmiotem rozważania trybunału orzekającego. W tej późnej, a czasem i ostatecznej fazie procesu ekspertyza broni może być przyjęta, jako podstawa wyroku sądowego. Niezależnie od powyższego, pragnę zwrócić uwagę Czytelnika na doniosłą i niekiedy decydującą rolę ekspertyzy w tych wypadkach, kiedy już w toku, a nawet na początku toczącego się śledztwa, opinja biegłego—posługującego się metodami naukowemi—może oddać doskonałe usługi wymiarowi sprawiedliwości, już to identyfikując, już to

eliminując pochodzenie łuski czy pocisku z broni quaestionis. Tym sposobem opinja biegłego, mając chwilowo charakter wskazówki śledczej, może albo przyczynić się do szybkiego ustalenia osoby sprawcy i skrócić śledztwo do minimum, albo też może zapobiec tragicznej omyłce taktyczno-kryminalnej, przyczyniając się do zwolnienia osoby niewinnej, co do której tylko fatalny zbieg okoliczności nasunął podejrzenie o dokonanie przestępstwa.

Typowym przykładem wartości ekspertyzy broni, jako wskazówki taktyczno-kryminalnej, jest przytoczony na str. 382 fakt zwolnienia z więzienia Andrzeja K. na zasadzie ekspertyzy przeprowadzonej metodą naukową i ustalenie konieczności poszukiwania innego (w dotyczącym momencie jeszcze nieujawnionego) sprawcy czynu. A oto przykład inny, tyczący się wypadku nieco bardziej skomplikowanego.

W mieście L. zastrzelono obywatela X. Na miejscu czynu znaleziono dwie łuski, t. j. łuskę A. i B. i dwa pociski t. j. A. i B. W toku śledztwa, na zasadzie wyłaniających się poszlak, aresztowano 2 osoby Y. i Z., przy których znaleziono: przy Y. pistolet marki FN. Nr. 640, a przy Z. pistolet tej samej marki i tegoż kalibru (6.35 mm) oznaczony numerem 540. Aresztowani nie przyznali się do popełnienia zbrodni. Badanie laboratoryjne obu zakwestjonowanych pistoletów ustaliło, (jak to wykazuje załączone przedstawienie graficzne), że łuska B. i pocisk B. pochodzą z pistoletu Nr. 640, będącego własnością osoby podejrzanej Y.; natomiast łuska A. i pocisk A. nie pochodzi ani z pistoletu Y-ona Nr. 640, ani też z pistoletu Nr. 540, zakwestjonowanego u Z-ta. Wniosek: należy poszukiwać jeszcze innego nieznanego narazie współsprawcę.

Przedstawienie graficzne opisanego wypadku zobacz na tablicy X.

W innym wypadku zabójstwa podejrzany, ale niekarany dotychczas osobnik przyznał się do popełnienia zabójstwa, twierdząc, że czynu dokonał zapomocą pistoletu, jaki mu odebrano w chwili aresztowania. Badania laboratoryjne tego pistoletu w porównaniu z łuskami i pociskiem, pochodzącemi z miejsca czynu, ustaliły bezsprzecznie, iż łuski i pocisk z miejsca czynu nie pochodzą z pistoletu zakwestjonowanego u podejrzanego. A zatem: 1. dając wiarę przyznaniu się podejrzanego, należało wnosić, że podejrzany zabił wprawdzie ofiarę, ale użył do tego celu innego pistoletu, niż pistolet quaestionis, a w takim wypadku wyłaniała się potrzeba odszukania właściwego pistoletu, albo 2. nie dając wiary przyznaniu się podejrzanego do czynu, należało poszukiwać innego sprawcy. Dalsze śledztwo wykazało, że podejrzany, przyznając się fałszywie do popełnienia czynu wziął na siebie winę za swego starszego, kilkakrotnie już karanego brata, któremu groził surowszy wymiar kary.

W miejscowości A. zabito obywatela X. Śledztwo nie dało pozytywnego wyniku i sprawcy nie wykryto. Znalezione przy zabitym łuski zachowano w aktach jako dowód rzeczowy. W kilka miesięcy później dokonano w innej zupełnie miejscowości B. kradzieży świni. Kradzież popełniono w ten sposób, że sprawca po wejściu do chlewa świnię zastrzelił i tak zabitą zabrał ze sobą. Na podłodze chlewu znaleziono łuskę pistoletową. Zarządzony szybko pościg dał wynik pozytywny, albowiem sprawcę kradzieży, osobnika Y. zatrzymano. W toku śledztwa nasunęło się podejrzenie, czy Y. nie należał do szajki, mającej na sumieniu zabójstwo obywatela X. w miejscowości A. Ekspertyza laboratoryjna stwierdziła, że łuski z miejsca zabójstwa obywatela X. pochodziły z tego samego pistoletu, co łuska znaleziona

w chlewie i że w obu wypadkach pistoletem był ten właśnie egzemplarz broni, który zakwestjonowano u Y. W toku śledztwa Y. przyznał się do popełnienia zabójstwa.

Szereg podobnych wypadków, wziętych z praktyki życia codziennego, nasunęły specjalistom w dziedzinie kryminalistyki myśl stworzenia krajowych [65] i ewentualnie centralnego międzynarodowego biura rejestracji i identyfikacji pocisków [66]. Przez stworzenie tego rodzaju instytucji niewątpliwie niejedno krwawe przestępstwo możnaby wykryć. Dotychczas sprawa ta nie znalazła praktycznego rozwiązania tak u nas, jak i zagranicą, a to głównie z powodu braku stosownej i dogodnej metody rejestracji łusek i pocisków.

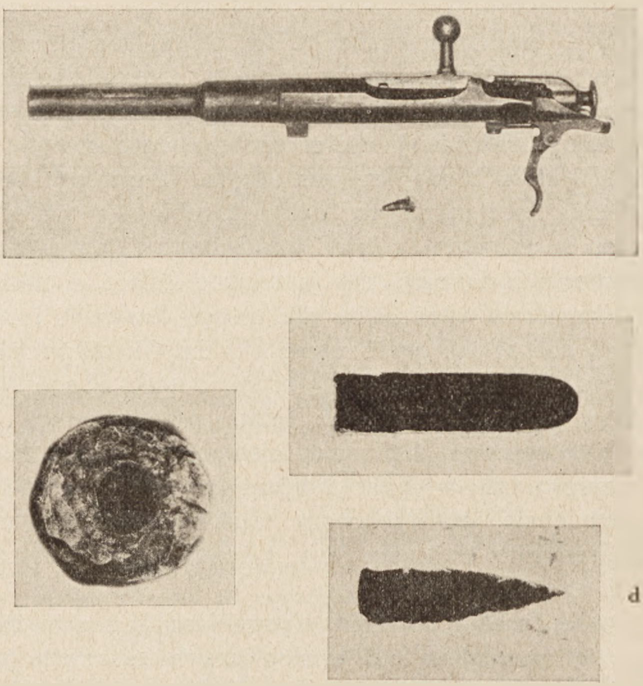
V. UCINKI KARABINOWE.

W praktyce kryminalistycznej t. zw. ucinki karabinowe t. j. karabiny wojskowe, w których bandyci skrócili lufę i obcieli kolbę, aby karabin łatwiej ukryć pod paltem, nie należą do zjawisk wyjątkowych. Po okresie wojny światowej wiele sprzętu wojskowego dostało się w ręce ludności, która broń skrzętnie ukryła. Broni tej skonfiskowano już znaczną ilość, lecz mimo to ucinki karabinowe pojawiają się od czasu do czasu w charakterze broni bandyckiej. Zjawisko to, nieznane w krajach zachodnich Europy, nie jest obce Polsce, a także Rosji Sowieckiej. W literaturze zwrócili na nie uwagę *Suskin* [68] i *Matwejeff* [69], obaj w 1930 r., dorzucając garść uwag o identyfikacji pocisków pochodzących z tego rodzaju „krótkiej“ broni palnej, zwanej w Rosji pod nazwą: „obrezy“. Niezależnie od prac, prowadzonych przez obu wspomnianych rosyjskich badaczy, pierwszą tego rodzaju ekspertyzę w Polsce przeprowadził w Laboratorjum Policyjnem w Warszawie komisarz W. Jastrzębski, opracowawszy tablice identyfikacji ucinka karabinowego dla sędziego śledczego we Lwowie dnia 4 stycznia 1930 r. (Nr. K. Gł. IV. Lp. 46749/1929).

Identyfikację łusek i pocisków wystrzelonych z ucinków karabinowych opiera się zasadniczo na analogicznych zasadach, jak identyfikację łusek i pocisków pistoletowych. Zauważyć jednak należy, że w wielu wypadkach zarówno identyfikacja łusek jak i pocisków karabinowych napotyka na większe trudności, w porównaniu z pistoletami. Zjawiskiem szczególnie charakterystycznym jest deformacja pocisków, wystrzelonych z ucinków karabinowych. Deformacja ta tłomaczy się tem, że lufy karabinowe są obcinane zazwyczaj sposobem prymitywnym (najczęściej przy pomocy pilnika), wskutek czego powstaje zniekształcenie końca lufy, które przeważnie odzwierciadla się na pocisku

pod postacią deformacji jego podstawy. Zdarza się, że pociski z ucinków karabinowych rozpryskują się przy uderzeniu, stając się powodem silnych zranień, przypominających zranienia pociskami dum-dum. Te charakterystyczne deformacje mogą jednakże przyczynić się w niektórych wypadkach do identyfikacji pocisków. Zdarza się również, że pociski ucinków karabinowych wskutek nieregularności lotu, niedługo po opuszczeniu lufy, działają jako skośniki, uderzając bokiem (ryc. 8 c. d.). Zaznaczyć należy, że strzelanie z ucinków, będących przeważnie w stanie znacznego zaniedbania, jeśli chodzi o należyte utrzymanie i konserwację broni, stanowi stałe niebezpieczeństwo dla używającego tej broni.

Ryc. 8.



Rycina 8 przedstawia: a. ucinek karabinowy, b. wylot uciętej lufy c. ślad skośnika austr. pocisku karabinowego wystrzelonego z odległości 5 m. z ucinka karabinu austr. „Manlicher“ kal. 8 mm.; lufa tego karabinu była rozkalibrowana o rozdętym wylocie; d. ślad skośnika niemieckiego pocisku karabinowego wystrzelonego z odległości 40 cm. z ucinka karabinu niemieckiego „Mauser“ kal. 7—9 mm. Lufa tego karabinu miała zniszczone gwinty i wylot zdeformowany.

Tablica XI przedstawia identyfikację pocisku dowodowego A—A[1] z odciskiem porównawczym B—B[1]. Fotogram w góre na prawo przedstawia zestawienie obu pocisków, wykazując idealną wprost zgodność cech (rys) na obu pociskach.

VI. ZABEZPIECZENIE I PRZEWÓZ BRONI PALNEJ.

Dla dobra śledztwa jest rzeczą szczególnie ważną, aby z bronią palną znalezioną na miejscu czynu postępowano właściwie od pierwszej chwili zetknięcia się organów śledczych z tą bronią. Nieprzemyślane, zbyt pochopne, czasem z nadmiaru gorliwości lub z pośpiechu wynikające działanie może przynieść niepowetowaną szkodę. Do rzędu najczęstszych tego rodzaju czynności należy zaliczyć chwytanie gołą ręką leżącego rewolweru lub pistoletu, w celu dorywczych oględzin, wyładowywanie broni, „próbowanie" przez dawanie strzałów próbnych, poniechanie szczegółowego oznaczenia i opisania pocisków i łusek oraz „zabezpieczenie" broni przez włożenie jej do kieszeni ubrania i t. p. Przeoczenia lub niedociągnięcia rzadko tylko dają się w czasie późniejszym „odrobić", a odtworzenie status quo w okresie późniejszym jest prawie zawsze niemożliwe. Jaskrawem naruszeniem zasady koniecznej ostrożności jest np. wyłupywanie przy pomocy dłutka lub innego ostrego narzędzia pocisków czy to stalowych, czy ołowianych, tkwiących w różnych przedmiotach. Taki wandalizm daje w wyniku uszkodzenie powierzchni pocisku i może zupełnie uniemożliwić dokonanie identyfikacji tego — czasami jedynego — dowodu rzeczowego. Na konieczność dokładnego i ostrożnego postępowania zarówno z bronią, jak i łuskami i pociskami dowodowemi wskazuje zarówno *Gross*[70]) jak i ***Brüning***[71]).

Zasadniczym postulatem po przybyciu na miejsce czynu jest niedotykanie broni rękami. Położenie broni, łusek i pocisków należy zaznaczyć na planie, sporządzonym na podstawie dokładnych pomiarów. O ile możności należy całą sytuację ogólną oraz specjalnie położenie broni odfotografować przy pomocy aparatu, używanego do zdjęć na miejscu czynu. Broni nie należy w pierwszej fazie badania dotykać ręką, natomiast należy podnieść ją ostrożnie przy pomocy rękawiczki lub czystego cienkiego gałganka, mając na uwadze, że na broni mogą się znajdować odciski palców przestępcy. Odciski te powinny być najpierw odfotografowane, a następnie — w zależności od potrzeby — mogą one być utrwalone sposobem przyjętym w procedurze utrwalania śladów linij papilarnych.

Zaznaczyć należy, że cały tok postępowania z bronią na miejscu czynu musi być szczegółowo i chronologicznie zaprotokułowany. Inne

ślady na broni, jak np. ślady krwi, wymiocin i t. p., należy odpowiednio zabezpieczyć i oddać do zbadania specjaliście Po utrwaleniu śladów palców następują szczegółowe oględziny samej broni i amunicji. Jeśli chodzi o amunicję pozostawioną w rewolwerze, należy po dokładnem obejrzeniu broni bez kręcenia bębenkiem broń zabezpieczyć, opisać i przesłać biegłemu do dalszego badania. Przy pistoletach można magazyn wyładować, lecz nabój tkwiący w lufie należy pozostawić i przestawić odpowiednio bezpiecznik. Broni naładowanej pocztą ani koleją przesyłać nie wolno. Broń naładowana powinna być dostarczona biegłemu przez umyślnego posłańca. Broń niedomkniętą, w stanie zaciętym i t. p. należy oddać biegłemu w tym samym stanie bez stosowania prób w kierunku naprawy czy usprawnienia dotyczącej broni. Dawanie strzałów próbnych na miejscu czynu przez osoby nie będące ekspertami jest rzeczą conajmniej niewłaściwą. Przy oględzinach broni ważnem jest stwierdzenie faktu, czy iglica była napięta lub kurek odciągnięty. Łusek i pocisków należy poszukiwać bardzo dokładnie, a można je znaleźć w pobliżu miejsca, skąd sprawca strzelał. Odnalezienie niezawsze przychodzi łatwo. Łuski gubią się w trawie, zbożu, nietrudno je zadeptać w miękkiej ziemi, śniegu i t. p. W pewnym wypadku zabójstwa dokonanego na ulicy, położonej w parkowej dzielnicy miasta L., stopiono znaczną ilość śniegu w celu odnalezienia łuski pistoletowej. Równie skrupulatnie należy poszukiwać pocisków. W niektórych wypadkach pociski można wydobyć z ciała ofiary w czasie operacji lub ze zwłok podczas sekcji sądowo-lekarskiej. Pociski, tkwiące w przedmiotach twardych, należy wydobywać ostrożnie bez uszkodzenia powierzchni pocisku. Punkty umiejscowienia się pocisków na miejscu czynu należy przed wydobyciem pocisku odfotografować i oznaczyć dokładnie na szkicu. Ani na łuskach, ani na pociskach nie wolno robić żadnych znaków, zadrapań ani umieszczać napisów. Każdą znalezioną łuskę lub pocisk należy oddzielnie owinąć w miękką bibułkę lub watę i włożyć do gładkiej koperty, poprzednio zaopatrzonej w stosowny opis. Umieszczanie bez oddzielnego opakowania kilku pocisków lub łusek w jednej kopercie jest niedozwolone i świadczy o braku zrozumienia zasad procedury identyfikacji broni. Poszczególne koperty powinny być dobrze zaklejone i zalakowane. Całość należy tak opakować, aby zarówno broń, jak łuski i pociski nie ucierpiały w czasie przewozu do miejsca przeznaczenia.

WNIOSKI.

W niniejszej pracy przedstawiłem nowoczesne zasady identyfikacji krótkiej broni palnej, oparte na zdobyczach nauki kryminalistyki

zagranicznej jak i na naszych własnych doświadczeniach, uzyskanych w kraju. Wychodząc z założenia, że postawienie sądowej ekspertyzy broni na właściwym poziomie posiada u nas doniosłe znaczenie dla wymiaru sprawiedliwości, uważałem za wskazane nie pominąć milczeniem kwestji niskiego poziomu t. zw. ekspertyzy rusznikarskiej. Zmiana dotychczasowego stanu rzeczy powinna nastąpić jak najprędzej z uwagi na niepowetowane szkody, jakie wadliwe ekspertyzy mogą wyrządzać. Jedną z przeszkód w tej mierze jest brak odpowiednio przeszkolonych biegłych. Wydanie stosownych zarządzeń w tej dziedzinie będzie niewątpliwie przedmiotem troski czynników zainteresowanych, dotychczasowy bowiem tryb postępowania, stosowany w zakresie ekspertyzy broni palnej jest przybudówką, rażącą swym anachronizmem na tle nowoczesnej struktury rodzimego prawa karnego.

W celu zapobieżenia pomieszaniu pojęć w tej dziedzinie ekspertyz, uważam de lege ferenda za rzecz wskazaną podział ekspertyz broni palnej na:

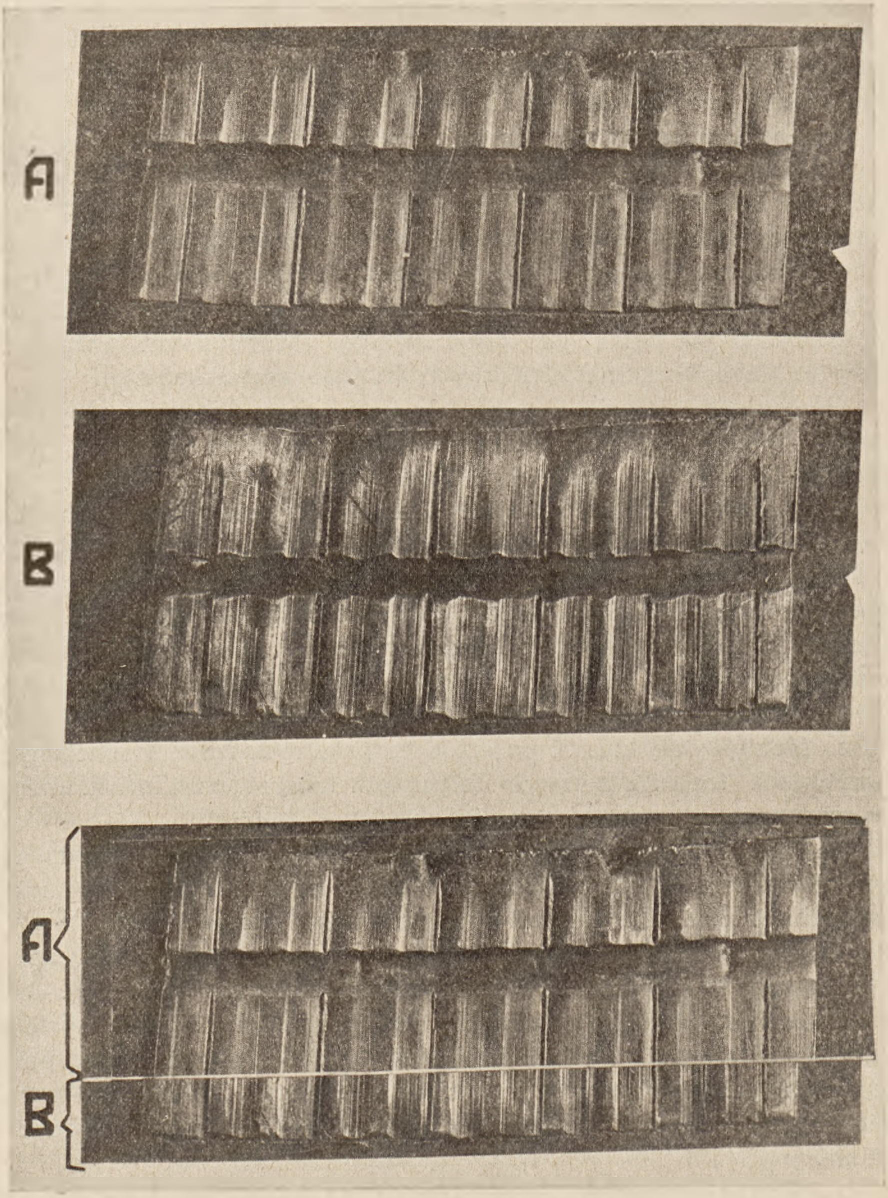
1) Ekspertyzę sądowo-lekarską, obejmującą wszelkie orzeczenia z zakresu medycyny sądowej, związane z zadaniem śmierci lub urazu cielesnego przez postrzelenie, jak np. orzeczenie co do stopnia śmiertelności wzgl. stopnia ciężkości urazów, zadanych przez postrzały, orzeczenia co do ich skutków i t. p. Tutaj zaliczyć należy badanie śladów krwi, wymiocin, wydzielin i t. p., ujawnionych na broni.

2) Ekspertyzę techniczno-kryminalistyczną, obejmującą identyfikację łusek i pocisków, a przeprowadzaną w specjalnych laboratorjach techniczno-kryminalistycznych lub też w zakładach medycyny sądowej przez biegłych-specjalistów.

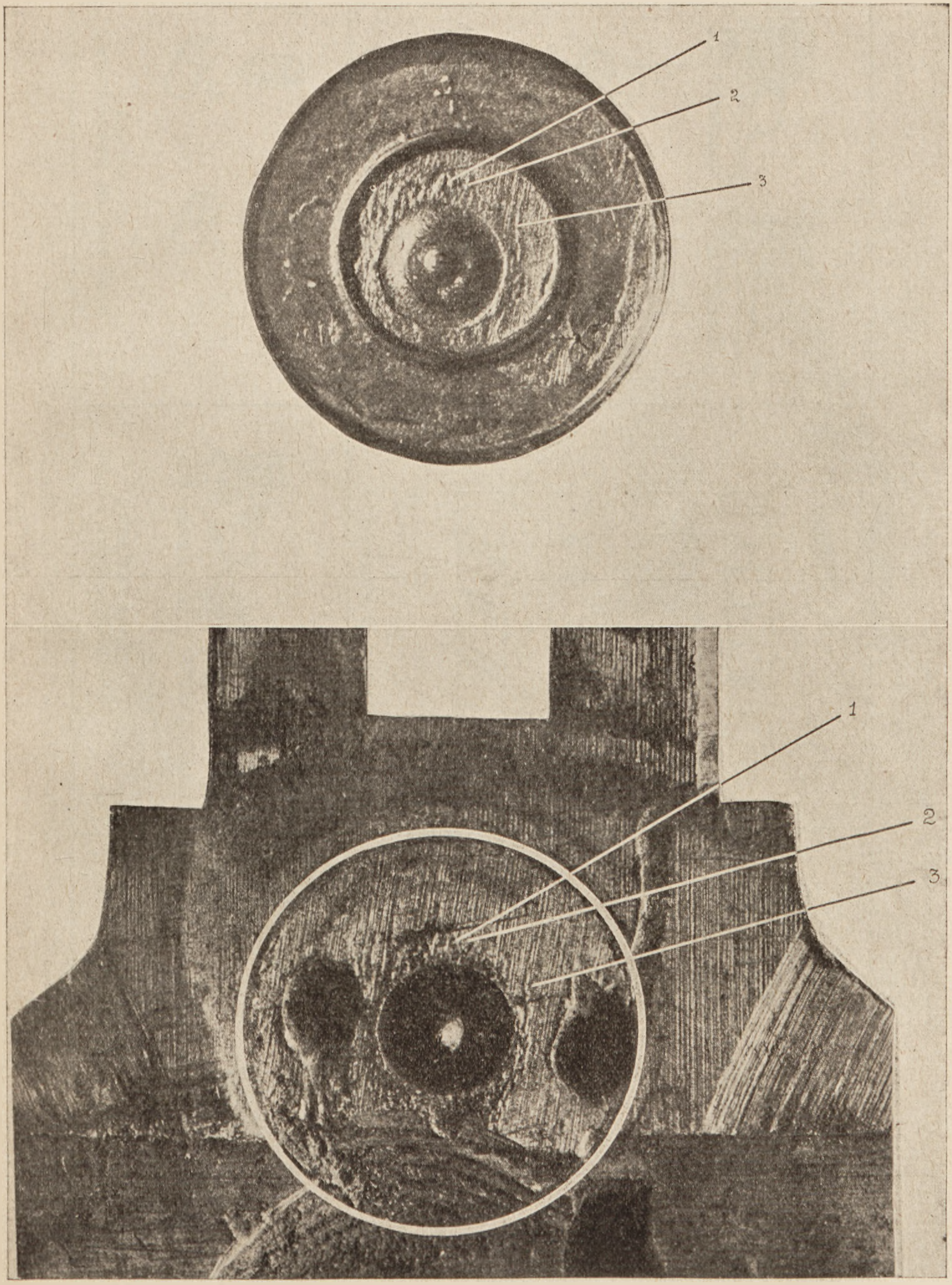
3) Ekspertyzę rusznikarską w kwestjach tyczących się ustalania rodzaju, marki fabrycznej i pochodzenia dotyczącego gatunku broni oraz w dziedzinie ustaleń mechanicznego działania broni.

Oczywiście, że niezawsze będzie koniecznem zasięganie opinji biegłych, reprezentujących wszystkie trzy działy ekspertyzy broni. Jak dotychczasowa praktyka wykazuje, najczęściej mamy do czynienia z ekspertyzą w dziale identyfikacji łusek i pocisków. Biegły reprezentujący dwa działy ekspertyzy, np. sądowo-lekarską i techniczno-kryminalistyczną lub tę ostatnią i rusznikarską, może je wykonywać równocześnie.

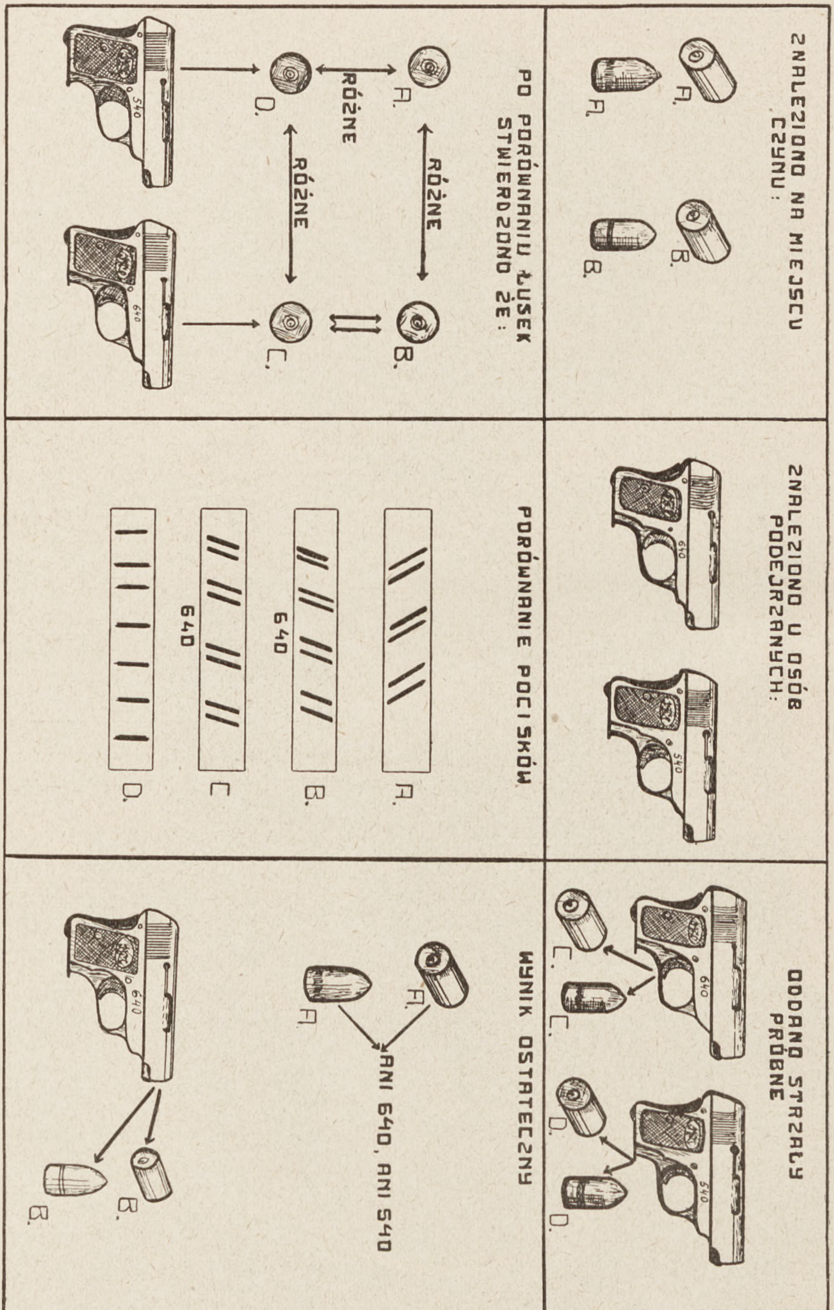
Instytucja ekspertyzy „rusznikarskiej“ w dzisiejszem pojęciu i wykonaniu musi ulec zasadniczej przemianie.



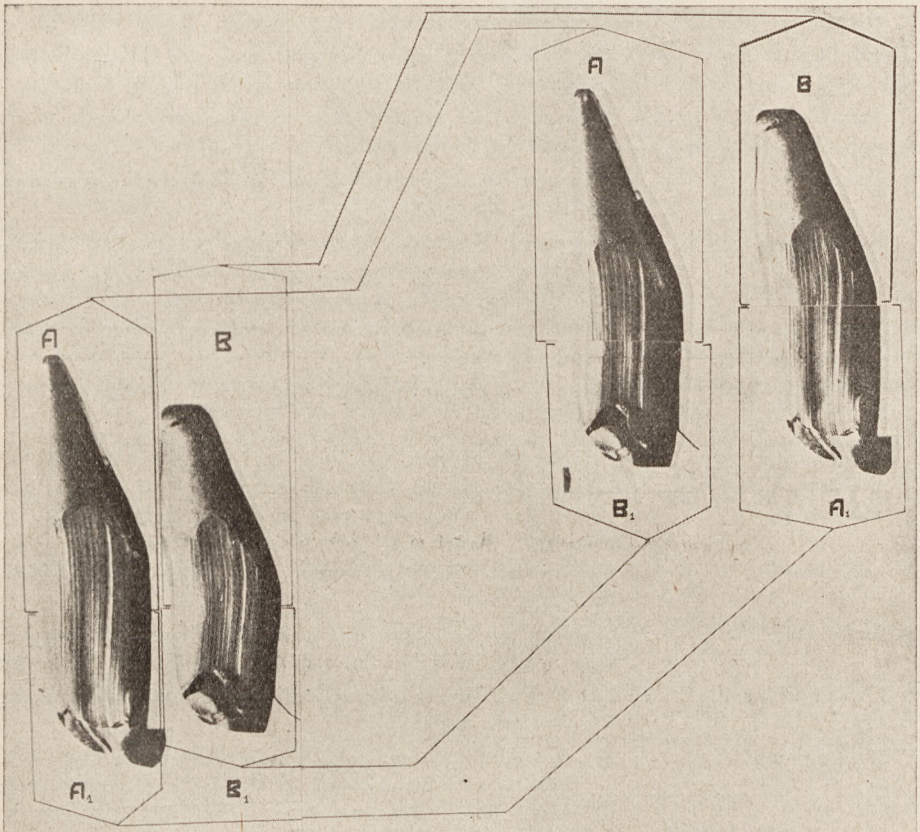
Tablica VIII



Tablica IX


ZNALEZIONO NA MIEJSCU CZYNU:
A.
B.
A.
B.
ZNALEZIONO U OSÓB PODEJRZANYCH:
640
540
ODDANO STRZAŁY PRÓBNE
640
540
C.
C.
D.
D.
PO PORÓWNANIU ŁUSEK STWIERDZONO ŻE:
A.
B.
RÓŻNE
RÓŻNE
RÓŻNE
D.
C.
540
640
PORÓWNANIE POCISKÓW
A.
B.
C
D.
640
640
WYNIK OSTATECZNY
A.
A.
ANI 640, ANI 540
640
B.
B.

Tablica X



Tablica XI

SPIS ODSYŁACZY I LITERATURA.

Skróty: A. K. = Archiv für Kriminologie. Berlin.
DZM = Deutsche Zeitschrift für die gesamte gerichtliche Medizin. Berlin.

1 Balthazard V. — Przedmowa w książce Wilfrida Derome'a p. t. Expertise en armes à feu. Montreal 1929.

2 Söderman H. — L'expertise des armes à feu courtes. Lyon 1928. p. 3.

3 Nippe — Die gerichtsärztlichen Institute und die kriminalistisch technische Tätigkeit an ihnen. DZM. Bd. 14. S. 411.

4 Kraft B. — Kritisches zur gerichtlichen Schussuntersuchung. A. K. Bd. 87/1930. S. 177 i nast.

5 Bock G. — Moderne Faustfeuerwaffen und ihr Gebrauch. Neudamm. 1923. S. 105 i nast.

6 Klochowicz K — Pistolety. Warszawa 1925. Tablice wykonał S. Szymanowski. W rysunku tym zmieniono jedynie cyfrowe oznaczenie poszczególnych części składowych, w celu uproszczenia czytelnikowi bardzo szczegółowo opracowanej terminologji oryginału.

7 Reiss R. A. — Manuel de police scientifique. Vol. I Lausanne 1911. p. 483—493.

8 Locard E. — Manuel de technique policière. Paris 1923. p. 228—233

9 De Rechter G., Mage J. — Communication sur l'identification des douilles et des projectiles tirés. Ann. de médecine legale, 1923. p. 530—537. Rości sobie pretensje do pierwszeństwa również chemik Pierre Medinger zob. A. K. Bd. 87/1931. S. 207.

10 Brüning A. — Beiträge zur Untersuchung und Beurteilung von Geschossen Waffen und Einschüssen. A. K. Bd. 77/1925 S. 81—94.

11 Pietrusky F. — Zur Identifizierung abgeschossener Patronenhülsen. A. K. Bd. 77/1925. S. 95—102.

12 Raestrup — a) Die Kriminaltechnische Untersuchung von Patronenhülsen und Geschossen. DZM. Bd. 7/1926. S. 242—258.
b) Mord durch Pistolenschuss. DZM. Bd. 14/1930. S. 62—79.

13 Waizenegger — Ein weiterer Beitrag zur Untersuchung von Patronehülsen. A. K. Bd. 79/1926. S 10—21.

14 Derome W. — Expertise en armes à feu. Montreal 1929. p. 235.

15 Matwejeff S. N. — Zur Identifizierung der Selbstladepistolen. DZM. Bd. 13/1929 S. 461—468.

16 Mezger O. — a) Über die Entwicklung schiesstechnischer Untersuchungen im Dienste der Justiz. DZM. Bd. 13/1929. S. 347—390.

Mezger, Heess, — b) Die Bestimmung des Pistolensystems aus verfeuerten

Hasslacher — Hülsen und Geschossen. A K. Bd. 89/1931 S. 1—32, 93—116.

17 Piątkiewicz J. — Identyfikacja broni palnej. Na Posterunku. Nr. 28/1928 S. 1—6.

18 Kraft — op. cit. ad 4. S. 143.

19 Raestrup — op. cit. ad 12 b. S. 63.

20 Matwejeff S. N. — op. cit. ad 15. S. 464—467.

21 Kraft — op. cit. ad. 4 S. 149.

22 Łaguna S. — O identyfikacji broni. Warszawa 1933. S. 28. Odbitka z Czasopisma Sądowo-Lekarskiego. Warszawa Nr. 3—4/1933. S. 139—178

23 Balthazard V. — Identification des douilles Annales de médecine légale 1913.

24 Mezger — op. cit. ad 16 b. S. 28.

25 Kraft — op. cit. ad. 4. S. 149

26 Mezger — op. cit. ad 16 b. S. 22—27.

27 Podobne stanowisko zajmują: Gross H. Handbuch für Untersuchungsrichter München 1922. I. 510, 513. — Nippe Die Schusswaffe im Strafprozess Deutsche Strafrechtszeitung 1921. Heft 3. — Psychologische Momente bei der Beurteilung von kriminellen Schussuntersuchungen. DZM Bd. 1/1920 S 736. — Preiss A. Die Schusswaffen im Strafprozess Deutsche Strafrechtszeitung 1921. S. 236. — Smith E. Unberufene Sachverständige A K. Bd. 87/1930. S 237—238. Brüning op. cit ad 71 S. 34. — Penkala K. op. cit. ad 28. — Łaguna S. — op. cit. ad 22 S. 4, 8, 15—16.

28 Penkala K. — a) Broń palna i amunicja jako środki dowodowe. Na Posterunku Nr 25/1931. S. 1—5
b) Broń palna. Encyklopedja podręczna prawa karnego Zeszyt III. S. 144—146 + V tabl.

29 Kockel R. — Zur Sachverständigen Beurteilung von Geschossen in Kriminalfällen. Festschrift zur Eröffnung des neuen Institutes der Universität Leipzig. Verl. J. M. Gebhardt 1905. S. 49—64.

30 Balthazard V. — a) Identification des projectiles d'armes à feu C. R. du Congrès de médecine lég. 26 mai 1912.
b) Précis de médecine légale. Paris 1928. p. 254—276,
c) Perfectionnement à la methode d'identification des projectiles. Ann de méd. lég. V. 3/1923 p. 618—620.

31 Chavigny P. — L'expertise des plaies par armes à feu Chap. II. Identification des armes à feu et des projectiles. Paris 1918. p. 140—158.

32 Nippe — Zur Identification der einheitskalibrigen 7,65 mm. Pistolen als Mordwaffe. Vierteljahresschrift für ger. Medizin und öffentl. San. wesen Bd. 58/1919. S. 181.

[33] Hülsebosch v. L. — Kriminalchemie und Kriminalmikroskopie. Artykuł w wydawnictwie „Die Polizei der Gegenwart in Wort und Bild". Berlin 1925. S. 64—76

[34] Popp — Über kriminalwissenschaftliche Beobachtungen aus der Schusstechnik. Vierteljahresschrift f. ger. Men. und öffentl. san. wesen. Bd. 47 Suppl. Heft 1914. S. 188—192.

[35] Wait — Brak dotyczącej literatury pióra autora Źródło: Goddart Army Ordonnance. 1925 p. 196.

[36] Lucas — The examination of firearmes and projectiles in forensic cases. The Analyst London may 1923.

[37] Goddart — a) Scientific identification of firearmes and bullets. Journal of Criminal Law and Criminology XVII. no 2. aout 1926.
b) Forensic ballistics. Army Ordonance. VI no. 33. New York 1925.
c) Who did the shooting. Popular Science. Monthly nov. 1927.

[38] Op. cit ad 5 S. 15.

[39] Op. cit. ad 16 b. S. 40.

[40] A. K. Bd. 11/1903. S. 358.

[41] Op. cit. ad. 32.

[42] Georgiadès — Une nouvelle méthode pour determiner l'identité des projectiles. Ann. de médecine lég. Vol. 2/1922 p. 30—32.

[43] Balthazard V. — Identification des projectiles perfectionnement de la technique. Ann. de méd. lég. Vol. 2/1922 p. 345—350.

[44] Hulst — Bestimmung der Identität und Herkunft einer Kugel. A. K. Bd. 75/1923. S. 300—304.

[45] Op. cit. ad. 36 S. 203.

[46] Graff — Welche Feststellungen sind nach Schussverletzungen kriminalistisch besonders wichtig. Kriminalistische Monatshefte 1927. S. 129.

[47] Op. cit. ad. 9.

[48] Op. cit. ad. 8.

[49] Op. cit. ad. 4. S. 147.

[50] Op. cit. ad. 2. S. 65—80.

[51] Cordonnier — Un nouveau procédé d'identification des projectiles. Ann. de méd. lég. dec 1926

[52] Op. cit. ad. 30 c.

[53] Op. cit. ad. 22 S. 20—21.

[54] Op. cit. ad. 16 a. S. 385.

[55] Op. cit. ad. 2 S. 62.

[56] Op. cit. ad. 2 S. 63—64.

[57] Podobnie Kraft op. cit. ad. 4 S. 161.

[58] Mezger Heess — Die Bestimmung des Zeitpunktes, wann eine Waffe das letzte mal beschossen und Patrone verfeuert wurde. A. K. Bd. 87/1930 S. 239—242.

59 Kraft — op. cit. ad. 4. S. 140.

60 Op. cit. ad. 16 b. S. 26.

61 Op. cit. ad. 16 b. S. 55.

62 W. Y. Ting — Zur Identifizierung der zur Tat benützten Pistole auf Grund der gefundenen Patronenhülse. DZM. Bd. XI 1928 S. 416.

63 Tak Mezger — op. cit. ad. 16 b. S. 56.

64 Dane tyczące się rewolwerów w powyższym ustępie opierają się na pracy A. Bocka op. cit. ad. 4. S. 39 i nast. oraz S. 144.

65 Heess — Schusswaffenerkennungsdienst. A. K. Bd. 88 1931 S 144.
Kraft Über die Zentralisierung der gerichtlichen Waffenidentifizierung. A. K. Bd. 88/1931. S. 41.

66 Penkala K. — Schusswaffenerkennungsdienst. A. K. Bd. 88/1931. S. 241.

67 Konstrukcji inż. Witolda Chylewskiego ze Lwowa (Patent z 1913 r.).

68 Suskin N. — Militärische Feuerwaffen von Verbrechern für ihre Spezialzwecke umgeändert. A. K. Bd. 86/1930 (April) S. 111—125.

69 Matwejeff S. N. — Über die Identifizierung von Militärgewehren und Obres. D. Z. M. Bd. 14/1930. S. 229—234, zob. też Nippe op. cit. ad. 3. S. 413—419.

70 Gross H. — Handbuch für Untersuchungsrichter. München 1922. I. 517—520

71 Brüning A. — Waffen und Munition als Beweismittel. Kriminalistische Monatshefte. Nr. 2/1929. S. 31—34.

72 Fritz E. — Über Ausstülpungen an Zündhütchen A. K. Bd. 98/1936 S. 17—18.

73 Matwejeff S. N. — Ein neues Verfahren zur Identifizierung von Schusswaffen nach dem Geschoss A. K. Bd. 98/1936 S. 34—53.

74 Heess W. — Geschossidentifizierung A. K. Bd. 98/1936. S. 110—144.

Pozatem:

Balthazard V. — Identification des projectiles de revolver en plomb. C. R. Acad. de Sciences Paris 1909.
Identification des douilles de pistolets automatiques. Arch. d'anthrop. crim. et méd. lég. V. 28/1913.

Berntheisel, Chavigny et Laborde — Identification des balles de revolver. Revue Int. de Criminalistique 1929 p. 383—389.

Béroud et Chavigny — L'expertise des plaies par armes à feu. Paris Baillère 1913.

Brüning A. — Neues zur Schusswaffenuntersuchung. Krim. Monatshefte. Nr. 3/1934. S. 51—55.

Derome W. — Identification de douilles et de balles aves une arme automatique. Union Méd. du Canada mai 1927.

Goddart C. — Der Chicagoer Massemord am 14 Februar 1929. A. K. Bd. 88/1931.

Karczewski A. — Broń małokalibrowa, Warszawa 1934.

Kraft — Hilfsapparaturen für die gerichtliche Schussuntersuchung. A. K. Bd. 88/1931.

Łaguna S. — Identyfikacja krótkiej broni palnej na podstawie łusek i pocisków. Pamięnik XIV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Poznaniu 11—15.IX.1933 r. T. II. 225.

Mezger u. Fränkle — Geschoss und Pulverladung A. K. Bd. 82/1928.

Podoski I. — Nowe metody badań przy sądowych ekspertyzach rusznikarskich. Na Posterunku Nr. 41/1926. S. 737—739.

Popp — Ein bemerkenswerter Fall von Schusswaffenidentifikation. A. K. Bd. 88/1931. S. 97.

Sobolewski W. — Identyfikacja krótkiej broni palnej na zasadzie porównania mikrofotograficznych zdjęć łusek i pocisków. Pamiętnik XIV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Poznaniu 11—15.IX.1933. T. II. 223—224.

Söderman H. — Determination d'un systeme de pistolet à l'aide des balles et des douilles déchargées. Revue Internationale de Criminalistique 1933. p. 90—100.

Stronczak S. — Powierzchowne oględziny broni palnej. Na Posterunku Nr. 48/1932.

Tscherwakoff W. F. — Contribution à l'étude criminalistique et médico-légale — de la „pathologie" du fusil. Revue Int. de Criminalistique p. 482—491, 557—574, 604—628.

Weiss R. — Die Handfeuerwaffen ihre Entwicklung und Technik. Leipzig 1912.

SŁOWNICZEK

najczęstszych określeń technicznych polsko-niemiecko-francuskich w zakresie ekspertyzy broni.

Bębenek — Walze, barrilet. Bruzda — Zug, rayure. Brzeg komory nabojowej — äusserer Rand des Patronenlagers, bord de la chambre de cartouche. Czółko trzonu zamkowego — Stoosboden, culasse. Dno łuski — Hülsenboden, culot. Iglica — Schlagbolzen, percuteur. Komora nabojowa — Patronenlager, chambre de cartouche. Kryza — Hülsenrand, bourrelet. Kurek — Hahn, chien. Lufa — Lauf, canon, Ładownik — Magazin, chargeur. Łapki ładownika — Lippe des Magazins, parois laterales du chargeur. Łuska — Hülse, douille. Nabój — Patrone, cartouche. Pazur wyciągu — Auszieherkralle, extracteur. Płaszcz — Mantel, chemise. Pocisk — Projektil, projectile. Pole — Feld, tenon. Spłonka — Zündhütchen, capsule fulminante, amorce. Sprężyna igliczna — Schlagbolzenfeder, ressort à boudin. Spust — Abzug, détente, Wtok — Rille, paroi anterieure du bourrelet. Wyrzutnik — Auswerfer, ejecteur. Zamek — Verschlussstück, fermeture.

SPIS RYCIN I TABLIC.

Ryciny.

Tablice.

JOHN EDGAR HOOVER
dyrektor Związkowego Biura Śledczego
departamentu sprawiedliwości
Stanów Zjednoczonych.
Waszyngton

IDENTYFIKACJA DOWODU RZECZOWEGO ZA POMOCĄ REPRODUKCJI PLASTYCZNEJ

Ważnym zabiegiem identyfikacyjnym jest reprodukcja dowodu wykonana plastycznie. Odnosi się to głównie do odlewów. Bezwględną dokładność szczegółów można osiągnąć przez reprodukcję danego przedmiotu metodą odlewu. Sposób ten ma wielkie znaczenie dla urzędników śledczych, stosujących metody naukowe do rozwikłania przestępstwa.

Ponieważ dowód w ważnych przestępstwach musi być dokładnie przestudjowany w okresie właściwym, celem ujawnienia przestępstwa, przeto bardzo ważne jest zabezpieczenie dowodu. Z zabezpieczeniem dowodu wiąże się szereg problemów, mających znaczenie dla celów badawczych i porównawczych. Fotografję wyzyskano w szerokim zakresie. Ma ona wielkie znaczenie przy rejestrowaniu i zabezpieczaniu miejsca przestępstwa oraz dla częściowego przedstawienia dowodu. Jednak chociaż rozwój fotografji zbliża się do doskonałości, niemniej zdjęcia fotograficzne posiadają niedomagania. Mianowicie zależą od warunków fizycznych światła i przestrzeni; skutkiem tego drogą fotograficzną nie można uzyskać bezwzględnie dokładnego przedstawienia rzeczy. Fotografja nie oddaje nam jednego z najistotniejszych szczegółów dowodu rzeczowego, mianowicie jego trzeciego wymiaru, t. j. głębokości, a szczegół ten często jest do identyfikacji nieodzowny. W wielu wypadkach bardzo jest pożądane, aby dla późniejszego użytku pozostał nam dokładny kształt. Wyjątek stanowią pewne wypadki, kiedy dokładnego modelu nie można sporządzić z obawy przed uszkodzeniem, ponieważ przedmiot, o który chodzi, gnije lub w inny sposób się rozkłada.

Wykonywanie odlewów nie wymaga ani długiej wprawy, ani szczególnego przygotowania technicznego. Każdy, mając nawet małą wprawę, może wykonać powierzoną mu pracę, gdyż zwykle wytwórca zaopatruje nabywcę w instrukcję o sposobie użycia materjału. Zasadniczy proces polega na wykonaniu negatywnej formy do odlewu, a następnie pozytywu. Materjałem używanym do negatywu jest preparat koloidowy, a materjałem do pozytywu — wosk żywiczny. Obydwa materjały wymagają ogrzania przed użyciem. Ogrzanym materjałem do negatywu pokrywa się objekt za pomocą szczotki lub łopatki. Negatyw po wyschnięciu twardnieje, więc łatwo go oddzielić od objektu, odłupując lub odkrawając. Ogrzany materjał pozytywny wlewa się do formy negatywu i daje się łatwo ochłodzić. Skoro materjał stwardniał, odłupuje się formę negatywną, odcina lub wysuwa się z pozytywu; dzieło się zakończyło, dając reprodukcję przedmiotu z dokładnemi szczegółami kształtu i tkaniną. Metodę odlewu można przeprowadzić tak w terenie, jak i w laboratorjum, gdyż materjał można przenosić z laboratorjum na miejsce przestępstwa w hermetycznych butelkach lub w dzbankach, zależnie od sytuacji. Reprodukcji można dokonać w razie potrzeby z przedmiotu w jego naturalnem położeniu bez żadnej trudności lub przygotowania laboratoryjnego. Reprodukcja dowodu tą metodą jest tak prosta, że urzędnicy śledczy powinni jej możliwości oceniać w całej pełni.

Są różne sposoby odlewów w zakresie naukowego ujawniania przestępstwa. Jeśli chodzi o rany osób zmarłych, to istotny obraz rany można przedstawić, zabezpieczywszy jej właściwą długość, głębokość i wygląd dla późniejszego użytku. Ślady negatywne piasku, kurzu lub błota, odciski nóg, ślady opon, ślady dłuta lub innych narzędzi, używanych do włamań, zabezpieczano metodą odlewu. Metodę tę stosuje się tam, gdzie nie można wyciąć części ramy okiennej, aby pozostawione przez łom odciski porównać z łomem, znalezionym u podejrzanego lub w czasie dochodzeń na miejscu włamania. Plastyczny odcisk może przenieść urzędnik prowadzący dochodzenie i odcisk ten jako istotny dowód pomaga mu wydatnie w dochodzeniach. Związkowe Biuro Śledcze zastosowało w szerokim zakresie tę metodę odlewu do reprodukcji broni palnej, do celów okazowych.

Powyżej wspomnieliśmy o możliwościach reprodukcji platystycznej, gdy chodzi o ujawnienie przestępstwa. Istnieje jeszcze inna ważna potrzeba w dziedzinie śledczej, a jest nią praca urzędników w identyfikowaniu zmarłych. Dr. Alfons Poller, uczony wiedeński i wynalazca pollerowskiej metody odlewu, podaje szereg zajmujących przykładów, gdzie

identyfikacji nieznanych trupów dokonał dzięki plastycznemu odlewowi maski pośmiertnej. W tych wypadkach identyfikacja za pomocą fotografji byłaby nieskuteczna. Dr. Poller przytacza przykład: „Robiono odlewy ze zwłok trzech nieznanych mężczyzn. U jednego czoło było bardzo zniekształcone przez głęboką ranę, sięgającą do podstawy nosa, przez którą sączył się mózg. Uszkodzone kontury zrekonstruowano łatwo w odlewie i dzięki tak prostej rekonstrukcji uzyskano obraz żywy. Ojcu, który identyfikował swego syna, oszczędzono tem samem przykrego wrażenia, jakie dałoby zniekształcenie ran. Twarz drugich zwłok posiadała kolor niebiesko-czerwony i była poplamiona. W tym wypadku fotografja dałaby obraz nie do poznania. Odlew, jakkolwiek dał tylko reprodukcję bez koloru, to naturalne kolory można było dodać, co w znacznym stopniu ułatwiło identyfikację. Odlew trzeciej ofiary zrobiono bez zmian. Ciekawe, że we wszystkich trzech wypadkach rodzina nie mogła rozpoznać trupów z okazanych fotografij, a tymczasem odlewy przyczyniły się do zidentyfikowania trupów ponad wszelką wątpliwość".

Związkowe Biuro Śledcze udzielało pomocy w dochodzeniu pewnej interesującej sprawy, dotyczącej morderstwa murzynki, której ciało znaleziono w obrębie spływu kanalizacyjnego do rzeki Kolumbji. Zwłoki dziewczyny były w silnym rozkładzie i uszkodzone. Rysy twarzy do tego stopnia zniszczyły szczury, że zidentyfikowanie było niemożliwe. Sporządziwszy odlew maski pośmiertnej i zrekonstruowawszy brakujące części, uzyskano kompletny kształt rysów twarzy. Maskę wyzyskano w czasie dochodzeń i w końcu matkę dziewczyny oskarżono o morderstwo dziecka.

Mając na uwadze wysiłki ku identyfikacji nieznanych zwłok, nie wolno pomijać tego systemu. Zwłoki osób nie zidentyfikowanych można zaraz pochować, jeżeli zrobiono maskę pośmiertną lub zabezpieczono odlewem którykolwiek z charakterystycznych szczegółów mających znaczenie rozpoznawcze.

Z powyższego wynika, że metoda ta jest skuteczniejszym środkiem zabezpieczania dowodu, niż fotografja. Nowoczesny urzędnik śledczy musi stale czuwać nad ulepszeniami, które przyczynić się mogą do rozwiązania jego problemów śledczych. Odlew wyłączono z medycyny i sztuki, a oddano raczej dla potrzeb i pomocy ujawniania przestępstw oraz dla prac identyfikacyjnych. Odlew nie jest środkiem uzupełniającym inne metody, jakim jest fotografja. W wielu wypadkach odlew jest tylko metodą zabezpieczania dowodu dla późniejszych badań i nauk. Wielkie znaczenie mają zabezpieczone dowody jako eksponaty

sądowe. Plastyczny model poparty fotografją ma dla sędziego i sądu wielką wagę. O ważności tego czynnika nie potrzeba wspominać. Jeżeli wszystkie dowody z miejsca czynu, jak ślady opon, ślady stóp i t. p., zabezpieczono na polecenie, wówczas urzędnik śledczy staje się dla sędziego i sądu jedynym kompetentnym świadkiem, który wie, jak dowód właściwie zabezpieczyć i przedstawić.

W końcu odlew jest środkiem, który w wielu sprawach stał się uzupełnieniem brakującego czynnika dla sądu w rozstrzyganiu o winie lub niewinności oskarżonego.

Dr. jur. HANS SCHNEICKERT,
Berlin

BEZROBOCIE A POLICYJNE ŚRODKI ZARADCZE

Zagadnienie ubóstwa trwa wiecznie, zmienia z biegiem czasu tylko nazwę; obecnie mówimy zwykle o bezrobociu. Od czasu do czasu dowiadujemy się pewnych rzeczy o tym zagadnieniu, zwłaszcza gdy jego „rozwiązanie" wykazuje braki, natrafia na trudności i gdy sprawa domaga się szybkich reform.

Dowiadujemy się obecnie czegoś pouczającego z Ameryki Północnej — o szczególnej praktyce przesuwania się zastępów bezrobotnych. Daje się tam zauważyć silna wędrówka ludzi pozbawionych pracy ze wschodu na zachód, przedewszystkiem do słonecznej Kalifornji. Rzecz zrozumiała, że podobne bezplanowe wychodztwo, przepełniając miasta, musi prowadzić do poważnych niedomogów i tarć. Obecnie doszło nawet na tym tle do otwartej walki kilku stanów zachodnich Związku północnoamerykańskiego. Mianowicie, aby się pozbyć bezrobotnych przybyszów, wiele gmin, nie mogąc przecież utrzymywać i pomieścić biedaków, przeszło do praktyk zaradczych łatwo zrozumiałych, lecz ani zbawiennych, ani godnych naśladowania. Pokonać dalekie odległości wraz z rodziną i najniezbędniejszym dobytkiem może człowiek nawet na dość lichym samochodzie. Aby się jednak posuwać, potrzebuje benzyny. Otóż gminy zaopatrują automobilistów szukających pracy — w bezpłatną benzynę, byle się tylko odsunęli jak najdalej. Stany, graniczące z pozornie tak szczęśliwą Kalifornją, przedewszystkiem stan Arizona, odgrodzony od Kalifornji rzeką Colorado, przewozi nawet bezpłatnie pojawiających się tam bezrobotnych do granicy kalifornijskiej. Lecz podobne postępowanie nie mogło się długo ukryć i trwać bez sprzeciwu. Kalifornijski cel podróży wędrowników, miasto Los Angelos musiało przedsięwziąć środki zaradcze. Komendant policji tego miasta ustanowił osobny oddział policyjny, nazwany przez ludność „legją cudzoziemską", kazał pewnego dnia zająć tym policjantom wszystkie drogi, wiodące od

pogranicznych stanów (Arizona, Nevada, Oregon) i załatwić przybywających obcych przybyszów w sposób „policyjno-techniczny“. Policyjny zakaz pobytu wymaga oczywiście zastosowania wypróbowanego środka kontrolnego, mianowicie odcisków palców; bezrobotni przybysze musieli je składać, aby szybko się udać w nową podróż gościnną. Odsyłano ich z obszaru miasta w plombowanych pociągach — na specjalne żądanie nawet do granicy stanowej. To jednak nie podobało się znów stanom pogranicznym, i doszło do obszernej wymiany not między rządami stanów, których sprawa dotyczyła.

Gdy jeden stan próbował naśladować drugi, aby się odwetować, położenie jeszcze się bardziej gmatwało i nie dawało się już opanować w sposób „policyjno-techniczny”. Wiemy doskonale, że takich wybujałości bezrobocia nie można usuwać zarządzeniami policyjnymi, dopóki społeczeństwo nie sięga do korzeni zła i nie wprowadza w czyn reform zakrojonych na szerszą skalę.

Rzućmy jednak jeszcze okiem w przeszłość naszej policji, a przekonamy się, że analogiczne rzeczy bywały i u nas w minionych czasach. Podobne przyczyny wywołują podobne skutki. Nędza ludzka powtarza się, zmieniając się tylko pod względem formy i miary.

Mniejwięcej przed 90 laty profesor prawa państwowego i minister sprawiedliwości Rzeszy Robert von Mohl wzmiankuje w swoim „Systemie sprawiedliwości zapobiegawczej czyli policji prawnej“ (Tübingen 1845, str. 193) w rozdziale o zwalczaniu włóczęgostwa, że gminy niechętnie przyjmują bezrobotnych przydzielanych im dla wsparcia. Nietylko obawiają się współobywatelstwa ludzi zepsutych i skłonnych do kradzieży, lecz przejmuje ich strach, że mają żywić osobników gnuśnych czy niezdolnych do pracy wraz z rodzinami. Starają się więc wszelkimi środkami przeszkodzić, aby się nie osiedlali na stałe. Znam wypadki — opowiada dalej ten fachowiec — że naczelnicy gminy umyślnie zezwalali na ucieczkę niebezpiecznym włóczęgom, aby w braku dokładnego prawa przynależności nie przydzielono przybyszów do ich właśnie gminy, ba, znam nawet wypadki, że aresztowanym włóczęgom wręczano poważne sumy pieniężne pod warunkiem, że natychmiast umkną z miejscowego aresztu.

Na koniec zainteresują nas napewno także środki zaradcze, zaproponowane przez wymienionego fachowca. Mianowicie Mohl zalecał:

1. Należy bezwarunkowo zabronić bezdomnym, aby się wałęsali, a organom policyjnym należy polecić, aby żądali od takich wędrowników dowodów stwierdzających przynależność tudzież zezwoleń na podróż.

2. Ustawa ma orzec, która gmina winna przyjąć bezdomnego i jego rodzinę bez oporu.

3. Tak osadzonemu bezdomnemu i jego rodzinie należy wyznaczyć granice, których bez wyraźnego zezwolenia policji nie wolno im przekraczać.

4. Aby umożliwić przydzielonym stały pobyt, należy się zatroszczyć o ich byt, jeśli sami nie mogą zarobić pracą na utrzymanie. Bez wątpienia wypadnie najtaniej, gdy gminie przyzna się pewną kwotę z ogólnej kasy państwowej i nie będzie się od niej samej wymagało wszystkiego.

5. Najważniejszą rzeczą jest dobre wychowanie dzieci włóczęgów, aby się nie powtórzyła i u nich skłonność do próżniactwa i niedozwolonego zarobku. W razie konieczności należy dzieci odłączyć i chować w odpowiednich zakładach, a później umieszczać w warsztatach lub oddawać do służby u ludzi pewnych.

Widzimy więc, że już nasi przodkowie zajmowali się poważnie trudnym społecznie zagadnieniem bezrobocia.

KRONIKA

ZMIANA PRZEPISÓW O KONTROLI URZĘDÓW POLICYJNYCH

Biorąc pod uwagę nierównomierną liczbę komend powiatowych w poszczególnych okręgach wojewódzkich, komendant główny P. P. rozkazem nr 707 zniósł obowiązek kontrolowania raz na rok wszystkich komend powiatowych przez komendantów wojewódzkich. Natomiast, zmieniając p. 33 przepisów o kontroli urzędów policyjnych, zarządził co następuje. Komendanci wojewódzcy obowiązani są w okresie 2-miesięcznym skontrolować przynajmniej 3 komendy powiatowe (w tym nie mniej niż po 3 jednostki wykonawcze w każdym powiecie). Komendant wojewódzki odbywa kontrolę stosownie do potrzeby i podług własnego uznania tak co do sposobu jako też czasu potrzebnego na kontrolę. Przestrzegać jednak winien ściśle wytyczne, które się zawierają w zarządzeniu komendanta głównego P. P. z dnia 17.I.1936.

Zarazem komendant główny P. P. zniósł obowiązek składania półrocznych planów kontroli. Natomiast składanie wykazów kontroli dokonanych obowiązuje nadal.

Ponadto uchylono przepisy z rozkazu nr 249, dotyczące kontroli przez komendantów wojewódzkich referatów: administracyjnego, gospodarczego, wojskowego i urzędu śledczego, gdyż referaty tę stanowią nierozłączne części komendy wojewódzkiej, tym samym znajdują się pod stałym kierownictwem i nadzorem, a więc i pod osobistą odpowiedzialnością komendanta wojewódzkiego.

OFICERSKIE KONIE WŁASNE I PRYWATNE

Aby podnieść poziom jeździectwa w policji, komendant główny P. P. rozkazem nr 709 zezwolił oficerom oddziałów konnych oraz oficerom na stanowiskach dowódców grup i kompanij rezerwy policyjnej na używanie własnych koni wierzchowych do celów służbowych.

Rozkaz rozróżnia oficerskie konie własne i oficerskie konie prywatne. Własnymi nazwano konie, stanowiące własność oficerów a będące pod zarządem danej jednostki policyjnej. Prywatnymi nazwano konie, stanowiące własność oficerów, a nie pozostające pod zarządem policyjnych jednostek konnych, lecz tylko pomieszczone w stajniach policyjnych.

Rozkaz szczegółowo ustala warunki utrzymania i używania służbowego koni własnych i prywatnych.

KURS SPECJALNY DLA SZEREGOWYCH KOBIET

Zarządzeniem komendanta głównego P. P. dn. 15 października r. b. otwarto 5-miesięczny kurs specjalny dla 50 szeregowych-kobiet przy Szkole Oficerów P.P. w Warszawie.

ODWIEDZINY P. KOMENDANTA GŁÓWNEGO P.P. NA WĘGRZECH

Na zaproszenie węgierskiego ministerstwa spraw zagranicznych, dnia 22 września p. komendant główny P. P. gen. Kordian Zamorski wyjechał do Budapesztu. Towarzyszyli p. komendantowi: szef sztabu K. Gł. insp. Kozolubski, oficer inspekcyjny K. Gł. insp. Płotnicki, p. o. naczelnika Centrali Służby Śledczej nkom. Jakubiec i naczelnik urzędu śledczego miasta Warszawy nkom. Wasilewski.

Na węgierskiej stacji granicznej Szob powitał gości polskich zastępca komendanta policji prowincjonalnej dr. Zankó z czterema oficerami policji.

Na dworcu w Budapeszcie na powitanie p. komendata głównego i towarzyszów przybyli: główny komendant policji budapeszteńskiej dr. T. Ferenczy, główny komendant policji prowincjonalnej dr. S.

Eliássy, szef wydziału żandarmerii w ministerstwie spraw wewnętrznych płk. żand. J. Szûtsy, ppłk. vitez F. Saray oraz dwaj urzędnicy policyjni, przydzieleni p. gen. Zamorskiemu jako informatorzy: radca pol. dr J. Sombor-Schweinitzer i mjr. A. M. Olchvary. Imieniem poselstwe polskiego przybył radca Mycielski. Powitanie odbyło się w sposób bardzo serdeczny, a honory wojskowe oddała p. komendantowi kompania policji stołecznej.

Dnia 23 września rano p. komendant główny z towarzyszącymi mu oficerami udał się do komendy głównej policji budapeszteńskiej. Po zwiedzeniu muzeum policyjnego i kryminalnego odbyło się zebranie w sali przyjęć. Komendant dr Ferenczy powitał polskich gości przemową, w której uwydatnił węzły przyjaźni, jakie oddawna łączą Polskę z Węgrami. Następnie zaś kierownicy poszczególnych działów zapoznali oficerów policji polskiej z organizacją i działalnością policji węgierskiej. Wygłoszone referaty dotyczyły: organizacji policji węgierskiej wogóle, policji kryminalnej, państwowego biura ewidencji kryminalnej, służby łączności, ochrony kobiet i dzieci, policji ruchu kołowego, policji obyczajowej, aresztów i domów przytułkowych aresztantów wreszcie policyjnych organizacyj samopomocowych.

Następnie przedstawiciele naszej policji udali się do komendy głównej policji prowincjonalnej, gdzie po powitaniu przez komendanta dr Eliássego, również odbyło się zebranie, na którem koledzy węgierscy wyłuszczyli gościom polskim zasady organizacji i przedstawili prace policji prowincjonalnej.

Węgierska służba bezpieczeństwa składa się z dwóch odrębnych organizacyj: z policji państwowej i z żandarmerii. Policja państwowa sprawuje straż bezpieczeństwa w miastach, na stacjach granicznych i wyjątkowo w niektórych tylko gminach. Rozpada się z kolei na 2 działy — na policję budapeszteńską i prowincjonalną. Na czele każdej stoi osobny komendant główny. Po wsiach zaś pełni służbę bezpieczeństwa żandarmeria, również z osobnym komendantem na czele. Komendzie głównej policji budapeszteńskiej podlega 16 komend dzielnicowych, które są władzami policyjnymi I instancji. Komendzie tej podlega również ogólnopaństwowe biuro ewidencji kryminalnej. Stanowi ono centralę ścigania przestępstw; posiada do tego użytku zbiory odcisków daktyloskopijnych, wykaz wyroków i t. p., a nadto wydaje Gazetę Kryminalną Listów Gończych. Komendantom dzielnicowym podlegają posterunki straży policyjnej, które z kolei dzielą się na wartownie. Prowincjonalna komenda główna obejmuje 69 urzędów I instancji; w tym 50 komend policyjnych w miastach.

Po owych 2 zebraniach p. komendant główny z towarzyszami w obecności przedstawicieli policji węgierskiej i przy asyście kompanji honorowej złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Następnie p. komendant główny złożył podpis w księdze posłuchań głowy Państwa Węgierskiego regenta Horthy'ego, po czym udał się do ministerstwa spraw wojskowych, gdzie go przyjął minister gen. Somkutyi. Potem wraz z towarzyszącymi mu oficerami odwiedził dyrektora departamentu bezpieczeństwa w min. spraw wewnętrznych d-ra Szemerjay Kovácsa, a wreszcie był na posłuchaniu u ministra spraw wewnętrznych Leveldiego.

Po południu gen. Zamorski odbył na placu wyścigowym przegląd budapeszteńskiej policji pieszej, konnej tudzież oddziałów motorowych. Po defiladzie odbyły się znakomite popisy policji konnej.

W koszarach policyjnych p. komendant główny złożył wieniec ku czci poległych policjantów.

Wieczorem minister spraw wewnętrznych podejmował polskich gości obiadem.

Następnego dnia przedstawiciele policji polskiej udali się nad ogromne i piękne jezioro Balaton; tutaj w dwóch miejscowościach nadbrzeżnych zwiedzili wspaniałe domy wypoczynkowe dla policjantów i żandarmów. Po drodze w mieście Székesfehérvar pokazano gościom polskim miejscową komendę policji, wydział śledczy i koszary policyjne.

Po powrocie do Budapesztu odbyło się przyjęcie, wydane przez posła polskiego dla gości polskich i węgierskich.

Trzeciego dnia pobytu odbyła się wycieczka do miast Wyszegradu i Szentendre. Tutaj zapoznali się nasi przedstawiciele ze służbą w dowództwie szwadronu żandarmerii konnej, ze służbą na posterunku żandarmskim i z innymi urządzeniami służbowymi żandarmerii.

Wróciwszy do Budapesztu, gen. Zamorski odwiedził komendanta głównego żandarmerii gen. dyw. Folkusházy de Folkusfalvi, a następnie w koszarach

żandarmskich złożył wieniec u stóp pomnika poległych żandarmów i przyjął defiladę plutonu honorowego żandarmerii. Dnia tego podejmował gości polskich obiadem korpus oficerski żandarmerii. a wieczerzą komendant policji budapeszteńskiej.

Czwartego dnia pobytu, dn. 26 wrześ. przedstawiciele naszej policji w dalszym ciągu zapoznawali się ze służbą żandarmerii węgierskiej — mianowicie w zakresie policji drogowej, z centralną organizacją żandarmskiej służby pościgowej i służby śledczej, z walką z włóczęgostwem i przestępczością Cyganów, których na Węgrzech jest stosunkowo dużo i t. p.

Dnia tego gen. Zamorski udał się na ulicę poświęconą pamięci Wielkiego Marszałka Polski, na Piłsudski-utca i złożył wieniec pod plakietą Marszałka.

Po południu p. komendant główny i towarzysze udali się samochodami do Kiskunhalas, gdzie zwiedzili doskonale urządzoną szkołę żandarmerii konnej. Na koniec przedstawiono gościom polskim pokaz ujeżdżania, popisy sprawności, wreszcie oddziały wykonały przed p. komendantem defiladę.

Wieczorem klub sportowy oficerów policji budapeszteńskiej wydał przyjęcie na cześć gości polskich. Na wieczerzy tej gen. Zamorski wygłosił przemowę, którą przetłómaczył następnie na węgierski radca dr Borsiczky.

Przerwy między zebraniami i przyjęciami oraz niedzielę dn. 27 października poświęcono na zwiedzanie Budapesztu, jednej z najpiękniejszych stolic europejskich. Tejże niedzieli przedstawiciele naszej policji odwiedzili jedno z wzorowych gospodarstw wiejskich i zapoznali się z bliska z życiem ludu węgierskiego, jego strojami, muzyką i tańcami we wsi Boldeg, gdzie ich nader gościnnie podejmowano. Przed odjazdem gen. Zamorski złożył wiązankę kwiatów pod pomnikiem poległych mieszkańców tej wioski.

Wieczorem dnia tego na dworcu z honorami pożegnali p. komendanta głównego i towarzyszów przedstawiciele policji węgierskiej oraz radca Mycielski z poselstwa polskiego

Goście polscy wyjeżdżali z pięknego Budapesztu pod wrażeniem — z jednej strony sprawnej i sprężystej pracy węgierskiej służby bezpieczeństwa, a z drugiej — serdecznej gościnności gospodarzy węgierskich.

Z POLICYJ ZAGRANICZNYCH

XII ZEBRANIE MIĘDZYNARODOWEJ KOMISJI POLICJI KRYMINALNEJ W BELGRADZIE

Tegoroczne, 12 z rzędu zebranie Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej rozpoczęło się 25 maja w Belgradzie, a zakończyło się dnia 4 czerwca w Lublanie. Z tego jednak długiego okresu czasu zaledwie kilka dni poświęcono obradom, resztę zaś wypełniły wszelakie przyjęcia i piękne wycieczki po Jugosławii. Można powiedzieć, że zjazd odbył się pod znakiem gościnności i przyjaźni. Organizatorowie uczynili bardzo wiele, aby uczestnicy zjazdu jak najwięcej zaznali przyjemności w ich pięknym kraju. Pod tym względem organizacja święciła triumfy i spotkała się z zasłużonym uznaniem ze strony wszystkich przedstawicieli policji, którym w ciągu całego szeregu dni ukazano egzotykę Serajewa, urok Adriatyku, przepiękne zabytki i to, co już gospodarze sami świeżo zdziałali — wybitny wysiłek twórczy, wszędzie widoczny w Belgradzie.

Z urządzeń policyjnych można było zobaczyć tylko tyle, ile każdemu rzuca się w oczy. Poza tym jedynie b. dyrektor departamentu ministerstwa spraw wewnętrznych, jeden z założycieli i najwierniejszych przyjaciół Komisji, Vassa Lazarewicz, przedstawił gościom referat o organizacji policji w Jugosławii oraz wydał specjalny numer tamtejszego pisma policyjnego, w którym pomieścił kilka artykułów o organizacji policji rozmaitych krajów.

Udział w zjeździe był liczny, gdyż 31 państw reprezentowało 70 delegatów, tak że zebranie Komisji, w którym brało poza tym udział wiele gości honorowych i przedstawicieli władz jugosłowiańskich, czyniło czasem wrażenie kongresu.

Referatów było 27, Komisja zaś wypowiedziała się w 25 rezolucjach na tematy poruszone w referatach oraz na tematy poruszone na marginesie referatów.

Trudno w ramach artykułu sprawozdawczego dać charakterystykę wszystkich omawianych zagadnień, gdyż każde wymagałoby szczegółowego i obszernego omówienia. Sprobujemy tylko, trzymając się kolejności uchwał, dać ogólny pogląd na prace Komisji w Belgradzie.

Rezolucja I odnosi się do referatu nr 7, zgłoszonego przez sekretarza generalnego Komisji dra Dresslera na temat kilku godnych uwagi wypadków kryminalnych. Komisja uchwaliła, aby referat dra Dresslera wydrukowano w organie Komisji, „Internationale Oeffentliche Sicherheit" oraz ponowiła życzenie, wyrażone już w roku ubiegłym, aby i inni członkowie Komisji przedstawiali na zjazdach referaty na temat swych doświadczeń w dziedzinie nowych metod walki z przestępczością.

Rezolucja II odnosi się do referatu nr 8, wygłoszonego przez stałego referenta Komisji, dra Schultza, na temat środków represyjnych i zapobiegawczych przeciwko czynnościom przygotowawczym do ciężkich przestępstw i przeciwko innego rodzaju niebezpiecznemu zachowaniu się, wynikającemu z zamiaru przestępczego Czynności takie, dotykające granicy przestępstwa, same w sobie jednak niekaralne, w wielu prawodawstwach nie znajdują rozwiązania, któreby dawało możność skutecznego zapobiegania przestępstwu. Zagadnienie to szczególnie powinno interesować policję, mającą z natury rzeczy obowiązek zapobiegania przestępstwom. Toteż Komisja wyłoniła specjalną podkomisję, której zadaniem będzie zbadanie tego zagadnienia i zakomunikowania wyników na najbliższej sesji Komisji.

Rezolucja III odnosi się do referatu nr. 6, wygłoszonego przez stałego referenta Komisji p. Louvage, oraz nr 6 b,

wygłoszonego przez wiceprezydenta Komisji p Mondanela, na temat oszustwa z zakopanymi skarbami czyli t. z. hiszpańskimi skarbami. Ze względu na nieobecność przedstawiciela Hiszpanji, Komisja uchwaliła uzyskać w drodze korespondencji opinię przedstawiciela Hiszpanji i na najbliższym zebraniu Komisji powrócić do tego zagadnienia. Niezależnie od tego, Komisja wyraziła zdanie, że należałoby ostrzegać publiczność przed oszustwem tym w drodze pouczeń, nadawanych za pośrednictwem radia.

Do dziedziny walki z fałszerstwami odnoszą się rezolucje IV, V i VI Rezolucja V, powołując się na rezolucję II, powziętą na zebraniu XI w r. 1935, zwraca się o nadsyłanie danych, dotyczących walki z fałszerstwami papierów wartościowych na ręce generalnego sekretarza Komisji. Rezolucja V wyraża podziękowanie p. Adlerowi za jego wysiłki nad przygotowaniem pracy p. t. „Podręcznik o banknotach i monetach". Rezolucja VI odnosi się do informacyj w sprawie walki z fałszerstwem paszportów, udzielonych przez pp. Louvage, dr Södermanna, Adlera i dr Dumitresco. Komisja uchwaliła, aby ci trzej referenci opracowali sprawozdanie, które mogliby otrzymać członkowie z wzorami i próbami specjalnych atramentów oraz papierów zabezpieczających przed fałszowaniem.

W rezolucji VII Komisja zajęła się referatem nr 16, w którym dr Schultz zdał sprawę z przygotowań do międzynarodowej konferencji w Genewie, mającej w czerwcu r. 1936 zająć się międzynarodową umową co do walki z niedozwolonym handlem środkami odurzającymi. Komisja wyraziła zgodę na poglądy dra Schultza i dała dyrektywy członkom, którzy będą reprezentowali Komisję w Genewie.

Zagadnienie handlu narkotykami znalazło jeszcze wyraz w referacie przedstawiciela Litwy p. Pamiatajtisa, który zreferował stan ustawodawstwa litewskiego w tej dziedzinie oraz w referacie reprezentanta Bułgarji p. Manoloffa, który przedstawił działalność policji bułgarskiej w dziedzinie walki z nielegalnym handlem narkotykami. Komisja referaty te przyjęła do wiadomości w rezoluciach VIII i IX.

Na temat wyzyskiwania prostytucji zgłoszono dwa 2 referaty: nr 3 przez p. Louvage i nr 21 przez p. dr. Schultza. Na podstawie tych referatów Komisja zwróciła się w rezolucji X do członków z prośbą, aby policje przesyłały Międzynarodowemu Biuru przy dyrekcji policji w Wiedniu fotografie, odciski palców i inne dane, dotyczące osób, wydalonych choćby tylko z powodu podejrzenia o handel kobietami i dziećmi, stręczenie do nierządu lub sutenerstwo.

W referacie nr 17 (rezolucja XI) p. Lieberman von Sonnenberg przedstawił pewne wnioski, wysunięte przez policję niemiecką w kilku sprawach, dotyczących zamaskowanych przestępstw, przedewszystkiem zaś mordów seksualnych, dokonanych na osobach młodocianych.

W rezolucji XII Komisja zajęła się referatem nr 24 inspektora Żółtaszka, komendanta głównego policji województwa śląskiego, na temat współpracy policji mundurowej ze śledczą w miastach. Komisja stwierdziła, że uwagi zawarte w tym referacie mogą przynieść duże usługi oraz że zachodzi bezwzględna potrzeba odpowiedniego wyszkolenia policji mundurowej w kierunku pracy śledczej.

Referat insp. Żółtaszka wzbudził znaczne zainteresowanie i chociaż go nie dyskutowano, bo sprawy w nim omawiane nie mogły budzić zastrzeżeń, stał się jednak przedmiotem ożywionych uwag na temat poruszony i tematy pokrewne.

Ta sama rezolucja XII odnosi się do uwag prezydenta Komisji dr. Skubla, uczynionych niejako na marginesie referatu insp. Żółtaszka, a odnoszących się do wprowadzonej przez dra Skubla w Wiedniu t z. „policyjnej godziny radiowej". Uwagi dra Skubla odnosiły się do podniesionej przez insp Żółtaszka i uchwalonej przez Komisję potrzeby szkolenia śledczego w ramach policji mundurowej; sprawę tę znacznie rozszerzył dr. Skubl, zwracając uwagę na potrzebę ogólnego uświadamiania społeczeństwa o pracy policji w drodze audycyj radiowych.

W referacie nr 20 (rezolucja XIII) dr Leibig poinformował uczestników o zadaniach policyjno-śledczych podczas zimowej olimpjady w r. 1936 w Garmisch Partenkirchen.

W rezolucji XIV Komisja uchwaliła, powołując się na rezolucję IV z r. 1935, że należy dla „portrait parlé" zachować terminologię i system Bertillona. Niezależnie od tego, uważając, że potrzeba przyjąć jednolity i uproszczony „portrait parlé", Komisja uchwaliła opracować dla następnej sesji studium o wszystkich

uproszczeniach istniejących w tej dziedzinie w rozmaitych krajach, aby zbadać ich wartości.

W sprawie opisu tatuowania (rezolucja XV) Komisja uznała, że zwłaszcza w międzynarodowych informacjach metoda Bertillona dała znaczne korzyści, jednak władze policyjne wszystkich krajów muszą mieć swobodę wyboru najdogodniejszej dla siebie metody opisu i określania miejsca na ciele, w którym się tatuaż znajduje.

W sprawach daktyloskopii (rezolucja XVI) Komisja wyraziła zdanie, że nie należy narzucać władzom policyjnym wszystkich krajów jednolitego systemu klasyfikacyjnego do odcisków palców.

P. Vanasek (Czechosłowacja) przedstawił w referacie nr 12 wnioski w sprawie przyjęcia systemu dla telegraficznego lub radiotelegraficznego przekazywania formuł daktyloskopijnych osób badanych i identyfikowanych. Wnioski te przekazano podkomisji, mającej na celu pracę nad zagadnieniami techniki policyjnej (rezolucja XVIII).

Drugi referat p. Vanaska (nr. 11) w sprawie jednolitego sposobu określeń w gazecie śledczej do użytku międzynarodowego rezolucja XIV przekazała odpowiedniej podkomisji.

Przygotowawcze prace dla konferencji Międzynarodowego Biura Unifikacji Prawa Karnego na temat wymiany między władzami policyjnemi wiadomości o poprzednich ukaraniach omawiał w referacie nr 5 dr Schultz. Komisja referat przyjęła do wiadomości w rezolucji XX.

W referacie nr 9 dr Schultz proponuje pewne ulepszenia w dziedzinie międzynarodowej wymiany kart daktyloskoskopijnych i fotografij międzynarodowych przestępców. Sprawa ta znalazła wyraz w rezolucji XXI, akceptujacej wnioski dra Schultza.

Pozostają rezolucje XVII, XXII, XXIII, XXIV i XXV, z których XXII uwydatnia wagę rozbudowy policyjnej sieci radiotelegraficznej (dr Dressler), XVII i XXV wyraża podziękowanie p. Mondanelowi za ofiarowanie 2 prac z dziedziny daktyloskopii (p. Ruby i pp. Sannie i Guerin) oraz gen. Daluege za ofiarowanie „zbioru międzynarodowych przestępców" i 2 książeczek, przedstawiających pracę policji niemieckiej, XXIII odnosi się do referatu nr 19 dra Pareya o istocie wychodźtwa i jego znaczeniu dla policji, XXIV zaś do referatu nr 25 p. Simonowicza o współpracy międzynarodowej.

Z tego wyliczenia, koniecznego dla zdania sobie iprawy z prac tegorocznego zjazdu Komisji, wynika, że Komisja zajmowała się — poza częścią sprawozdawczą — sprawami zwalczania przestępczości w znaczeniu ogólnym, sprawami walki z przestępczością pewnego określonego rodzaju, taktyką kryminalną, techniką kryminalną oraz zagadnieniami pracy międzynarodowej Program obfity, rzuca się jednak w oczy, że nieliczne zagadnienia rozwiązano na zjeździe samym, wiele natomiast odesłano do podkomisji, która ma je przygotować na rok przyszły.

Należy z uznaniem podnieść, że bardzo wiele podczas tegorocznej sesji uczyniono dla zżycia się członków Komisji, co stanowi istotną część programu Komisji, bo umożliwia, ułatwia i usprawnia współpracę międzynarodową, a więc walkę z międzynarodową przestępczością. Należałoby jednak sobie życzyć, aby organizacja zżywania się nie pochłaniała innych punktów programu współpracy, w szczególności zaś wymiany doświadczeń i zdań na tematy zawsze żywe walki z przestępstwem. Mimo pewnego niedosytu, który pozostał po tegorocznej sesji, spodziewać się można, że nie zawsze urok pięknego kraju i niezrównana troska gospodarzy o wygody uczestników zjazdu będą nas miały w swej władzy. Już następna sesja przyniesie niewątpliwie uaktywnienie i pozwoli Komisji osiągnąć rezultaty lepsze od dobrych tegorocznych.

Dr. Leon Nagler,
nadinspektor
Komendy Głównej P P.

ZWIĄZEK KOLEŻEŃSKI POLICJANTÓW NIEMIECKICH
(„Kameradschaftsbund Deutscher Polizeibeamten")

Rok 1933 był rokiem przełomowym dla istniejących w Niemczech organizacyj urzędników państwowych i samorządowych, a tym samym i dla organizacyj niemieckich urzędników policyjnych.

Wogóle gdy mowa o zrzeszeniu policji niemieckiej, to sprawa ta musiała się mieścić w ramach specjalnych wymogów

państwowych, które odpowiadały zadaniom i obowiązkom zawodu policyjnego.

Motywem przewodnim inicjatorów reorganizacji związku koleżeńskiego policjantów niemieckich było zasadnicze nastawienie niemieckiego policjanta do wodza narodu III Rzeszy, do nowego państwowego poglądu na świat i na wolę narodu niemieckiego.

Wobec znaczniejszych wymogów społecznych i obowiązków służbowych, które III Rzesza nałożyła na policjanta niemieckiego, zaszła konieczność większej opieki w życiu pozasłużbowym policjanta i troska nawet o jego prywatne życie, a w konsekwencji o zdobycie innej niż dotychczas pozycji społecznej.

Ponieważ bezpośrednio państwo samo nie mogło działać z różnych zasadniczych względów, przeto na wniosek komendanta głównego policji niemieckiej gen. Daluege, pruski prezes rady ministrów Göring zdecydował, aby w ramach związku koleżeńskiego policji niemieckiej dać policjantom niemieckim w służbie czynnej i ich rodzinom jak najdalej idącą pomoc i opiekę tak moralną, jak materialną.

Dnia 1 września r. 1933 powołano do życia Związek koleżeński niemieckich policjantów z siedzibą w Berlinie, który jest członkiem ogólnopaństwowego związku urzędników niemieckich (Kameradschaftsbund Deutscher Polizeibeamten im Reichsbund der Deutschen Beamten E. V.), opartym na własnych statutach. Jego prezesem mianowano Bundesleitera SS Standartenführera Lucknera.

Zadania i cele Związku.

Zadania te podług statutu przedstawiają się jak następuje:

a. pielęgnowanie wśród członków Związku przede wszystkim prawdziwego niemieckiego koleżeństwa, w szczególności poza służbą i wychowanie członków w narodowo-socjalistycznym poglądzie na świat i w prawdziwie niemieckim patriotyzmie z bezwzględnym oddaniem się przywódcom, państwu i społeczeństwu niemieckiemu;

b. tworzenie instytucyj społecznych lub też domów zdrowotnych i wypoczynkowych dla policjantów służby czynnej i dla ich rodzin niezależnie od opieki i pomocy, którą w tym kierunku daje państwo.

Członkostwo Związku.

Członkiem Związku może być:

a. każdy niemiecki policjant służby czynnej,

b. emerytowani policjanci, którzy poprzednio byli członkami związku,

c. wdowy po policjantach,

d. urzędnicy straży pożarnej (straż pożarna w Niemczech jest do pewnego stopnia jednostką wykonawczą policji i stąd ta łączność).

Organizacyjna budowa Związku.

Na czele ogólnoniemieckiego Związku stoi prezes („Bundesleiter") ze sztabem pracowników („Führerstab"), z krajowymi („Landes und Gauwarte") i miejscowymi grupami („Ortsgruppenwarte"), które powołane są do wykonywania statutowych zadań i celów Związku.

Łącznikiem moralnym członków Związku i wogóle policjantów niemieckich i czynnikiem wychowawczym w duchu związkowym jest pismo związkowe wychodzące dwa razy na miesiąc pod nazwą „Der Deutsche Polizeibeamte", które jest organem rady naczelnej Związku. Pismo to poza tym pełni też pewną rolę wyszkoleniową w policji niemieckiej.

Rada naczelna Związku opiekuje się ponadto bardzo wydatnie sportem w policji i wydaje pismo sportowe pod nazwą „Deutscher Polizeisport".

Zarys działalności.

Charakterystyczne, że poza wyszkoleniem fachowym w ramach wyszkolenia służbowego, prowadzonym w poszczególnych jednostkach policji niemieckiej, Związek prowadzi dokształcanie swych członków w zakresie wiadomości ogólnokształcących ze szczególnym akcentem narodowo-socjalistycznym oraz fachowym. Wpajaniem narodowo-socjalistycznego poglądu na świat w szeregach policji niemieckiej zajmuje się partia narodowo-socjalistyczna. Związek natomiast pełni głównie funkcje gospodarczo-organizacyjne. Wyszkolenie czy też dokształcanie niemieckich policjantów na terenie Związku stoi na wysokim poziomie Dobór wykładowców i prelegentów zapewnia porządne dokształcanie policji niemieckiej tak pod względem fachowym, jak i w zakresie obywatelskim, narodowo-socjalistycznym; odbywa się to ściśle

według programu komendanta gł. policji niemieckiej i partii narodowo-socjalistycznej.

Opieka społeczna i pomoc materialna ze strony Związku jest bardzo wydatna. Do jej sprawowania Związek posiada szereg instytucyj pomocowych i opiekuńczych, jak kasy pośmiertne, zapomogowe, pożyczkowe, dział ubezpieczeń od kradzieży, pożarów i nieszczęśliwych wypadków, poradnie prawne i t. d.

Wyjątkowy charakter ma nader owocna instytucja pośrednictwa pracy. Policjantom, którzy wysłużyli 12 lat w policji czy też opuszczają szeregi policyjne z innych względów, wyszukuje pośrednictwo warsztaty pracy w zawodach wolnych, zależnie od uzdolnienia i wiadomości fachowych.

Szereg bardzo pięknych domów zdrowotnych i wypoczynkowych w okolicach górskich Niemiec przyczynia się do podniesienia stanu zdrowotnego i umożliwia zasłużony wypoczynek w czasie urlopu policjantowi niemieckiemu.

Związek koleżeński policjantów niemieckich spełnia zatem funkcję regulatora życia służbowego i pozasłużbowego policji niemieckiej. Jest do pewnego stopnia transformatorem naczelnych władz policji niemieckiej oraz partii narodowo-socjalistycznej. Wychowuje policjantów niemieckich na dobrych Niemców i narodowych socjalistów. Wpaja w szeregi policji niemieckiej głębokie koleżeństwo.

W ten sposób postawiona koordynacja opieki służbowej i pozasłużbowej i dokształcanie niemieckiego policjanta za pośrednictwem Związku daje państwu realne wyniki. Zapewnia w szeregach policyjnych nastawienie ogólnopaństwowe w myśl ideologii rządu Rzeszy Niemieckiej i partii narodowo-socjalistycznej.

W. Buliński,
ndkm. P. P.

RECENZJE

Louvage F. E.: TECHNIQUE DE QUELQUES VOLS ET ESCROQUERIES. Ninove 1932 str. 128 + 2 nlb.

Książka powyższa wyszła z pod pióra p. *F. E. Louvage'a*, szefa belgijskiej służby śledczej i członka Międzynarodowej Komisji Policyjnej. Jest to dzieło praktyka, poświęcone tym, którzy w wykonywaniu swego zawodu zetkną się z zagadnieniami kryminalistycznymi w tej właśnie dziedzinie przestępstwa. We francuskiej literaturze kryminalistycznej jest to pierwsza praca monograficzna, poświęcona w tak znacznym zakresie przestępstwu kradzieży i oszustwa. Autor rozpatruje obydwa zjawiska głównie ze stanowiska kryminalistyki, a więc przedstawia je pod kątem widzenia fenomenologii, techniki oraz taktyki kryminalnej, nie trzymając się rodzimego podziału kodeksowego. Dzięki tej koncepcji, całość zagadnienia zyskuje na plastyce, a książka, pozbawiona regionalnego balastu, nadaje się lepiej do studiów na szerszej podstawie. Książka napisana jest stylem płynnym, żywo i interesująco.

Autor podzielił książkę na dwie części. Pierwsza p. t. „Vols" obejmuje opis metod złodziejskich (str. 7 — 94), a druga część p. t. „Escroqueries" zawiera opis metod, stosowanych przez oszustów różnych kategoryj (str. 95—128) W części tyczącej się kradzieży autor, wychodząc z założenia, że jego praca przeznaczona jest na potrzeby praktyki, nie stosuje metodycznego podziału naukowego w klasyfikacji przestępstwa kradzieży, jak to uczynił np. *Gross* (*Handbuch* II str. 874—959) lub *Reiss* (*Manuel* str. 159 i nast.), lecz omawia kolejno poszczególne formy przestępstwa kradzieży. Jeśli chodzi o ocenę metod złodziejskich, przedstawionych przez *Louvage'a*, zaznaczyć należy, że doświadczony kryminalista, poza opisem metody włamania przy pomocy „mostu", właściwej wyłącznie kasiarzom belgijskim, a znanej z publikacji E. Goddefroy (*Manuel élementaire de police technique* str. 107—109) oraz poza opisem „akcji" międzynarodowych band kieszonkowców, nie znajdzie nic nowego, czegoby nie stosowali złodzieje w każdym innym z krajów europejskich Autor omawia poszczególne rodzaje kradzieży w następującej kolejności: kieszonkową, popełnianą w kawiarniach i restauracjach, kradzież ubrań, z wystaw, przy wymianie pieniędzy. z szuflad, „potok", okradanie osób pijanych, „podchód", kradzieże popełniane przez domowników, przez szczury hotelowe, przez urzędników, kradzieże rowerów, motocykli i aut, „na dzień dobry", biżuterji, „na grandę", atak nocny, przy pomocy użycia narkotyków, „klawisz", „szpryng", „lipko", włamanie, kradzieże popełniane przez hieny cmentarne, kradzieże drobiu, drutów telefonicznych i telegraficznych, przebijanie murów, kradzież kasową i tak zw. kradzieże amerykańskie. Z technicznych obserwacyj autor opisuje, jako pewnego rodzaju nowość, stosowanie instrumentu, który nazywa „vrille" (str. 57—59). Instrument ten jest niczym innym, jak stosowanym w Polsce od lat wielu „kozibokiem" albo „kozirogiem". Jest to bardzo prosty, lecz niezmiernie skuteczny przyrząd, służący do błyskawicznego otwierania t. zw. wkładek (bębenków) do zamków typu kasetowego. Autor zaznacza zresztą, że używają tego przyrządu złodzieje, pochodzący z Niemiec i Polski. Model takiego zamku wraz z oryginalnym „kozibokiem" ofiarował Muzeum Policyjnemu Dyrekcji Policji Związkowej w Wiedniu komisarz K. Penkala w czasie naszych studiów w Instytucie Kryminalistycznym w Wiedniu w roku 1928. Zgodnie z wyrażonym wówczas życzeniem kierownictwa kursów, modelu i opisu użycia nigdzieśmy nie ogłaszali. Publikacja w tej dziedzinie ukazała się w fachowej prasie niemieckiej dopiero w roku 1932. (*Kriminalistische Monatshefte* Nr. 6 i 12) „Kozibok" rozpowszechnia się więc w Europie ze wschodu ku za-

chodowi. Zachodzi tu analogia do zjawiska rozpowszechniania się raka (to jest instrumentu służącego do cięcia kas metalowych, którego nieznano dawniej w zachodnich krajach Europy, a który uzyskał tam również prawie że powszechne prawo obywatelstwa) Również *Louvage*, omawiając technikę włamania kasowego, podaje rycinę i opis raka pod nazwą „cisaille" i potwierdza naszą tezę, podając, że wprowadzenie raka do cięcia kas jest wynikiem napływu kasiarzy polskich do Belgji. O ożywionej działalności złodziei pochodzących z Polski autor wspomina kilkakrotnie (str. 11, 13, 42, 57 i 86). Kto zna urzędową korespondencję z Belgją, tyczącą się tej właśnie kategorii przestępców, nie może odmówić racji autorowi. Autor stwierdza, że przestępcy ci są prawie wyłącznie Żydami, którym większa znajomość języków i możność oparcia się o pokrewne środowisko, ułatwia poruszanie się na obcym terenie. Wprowadzenie raka i korony wyparło oczywiście belgijski regionalny i mocno prymitywny sposób otwierania słabych kas przy pomocy t. zw. „mostku".

Drugi dział pracy *Louvage'a* traktuje o oszustwach. Autor omawia kolejno oszustwa: na fałszywą wartość, „na skarb ukryty", a dalej za pomocą telegramu, anonsów i jego odmianę „à la société", oszustwa dyplomowe oraz przy pomocy fałszywych czeków, mandatów, listów kredytowych, warrantów i t. p. Osobną kategorię stanowi t. zw. „carambouille", przez które autor rozumie oszustwa kredytowe. Przedmiotem rozważań autora są w dalszym ciągu oszustwa, polegające na wyłudzeniu pieniędzy pod przyrzeczeniem zawarcia małżeństwa, a w końcu oszustwa z pomocą telefonu oraz popełniane przez pseudo-fotografów, na fałszywe zlecenie i popularne również u nas oszustwo na t. zw. „kantmaszynkę", co do którego to przestępstwa autor zaznacza, że jest ono pochodzenia polskiego (str. 126); podobnie ma się sprawa z „carambouille" (str. 118).

Książka *Louvage'a* napisana oryginalnie, bez wzorowania się na istniejących podręcznikach i biorąca przykłady z życia, posiada miłą cechę bezpretensjonalności, mimo poważnego i fachowego potraktowania przedmiotu. Jedyne zastrzeżenie, jakie by można podnieść, to brak metodycznego podziału w układzie treści książki.

Dr. Władysław Sobolewski.

PRZEGLĄD PISM POLSKICH

GŁOS SĄDOWNICTWA, miesięcznik, Warszawa.

Nr 6, 1936.

Czy wymiar kary z uwzględnieniem prewencji ogólnej jest sprzeczny z duchem kodeksu karnego? — Wł. J. Medyński. Na marginesie orzeczeń Sądu Najwyższego w przedmiocie interpretacji art. 54 k. k., dopuszczającej stosowanie prewencji ogólnej, rozwinęła się szeroka dyskusja, przy czym prof. Makarewicz wypowiedział się przeciwko wymiarowi kary, zmierzającemu do odstraszenia innych (prewencja generalna), twierdząc, że taki wymiar kary sprzeciwia się podstawowej idei kodeksu karnego—zasadzie subiektywizmu. Autor zwraca uwagę, że zagadnienie celowości kary jest również naczelną zasadą naszego kodeksu karnego, co się przejawia np. w orzeczeniu minimum kary więzienia (6 miesięcy), przeto gdy odpowiednie wymiary kary są podyktowane masowym szerzeniem się przestępstw, wzgląd celowości nakazuje wymierzać karę, aby ta odstraszyła innych od dokonywania przestępstw. Podzielając słuszność wywodów autora, należałoby oskarżycielom publicznym zwrócić uwagę na powyższe stanowisko Sądu Najwyższego, zawarte w Zbiorze urzędowym orzeczeń karnych poz. 111 z 1934 r. i 317 z 1935 r., aby przy zgłaszaniu wniosków co do wysokości wymiaru kary, dla dobra sprawiedliwości, domagali się stosowania prewencji ogólnej.

Kto ma utrwalać materiał dla procesu karnego? — Henryk Chutkiewicz. Do dyskutowanej powszechnie kwestii reformy śledztwa, ewentualnie jego uchylenia, a powierzenia zbierania materiału procesowego prokuratorowi, dorzucono nowe myśli, całkowicie potępiające obecny system śledztwa. Autor proponuje, aby nawet w sprawach zawiłych poprzestać tylko na dochodzeniach prokuratorskich, któreby się powierzało wówczas dwóm lub więcej prokuratorom. Zyskałaby na tym sprawność postępowania karnego. Przeprowadzenie nieomal całkowitego zlikwidowania śledztwa mogłoby nastąpić nawet bez znowelizowania k. p. k., a tylko w drodze okólnika Ministra Sprawiedliwości co do powszechnego stosowania przepisów art. 20 przepisów wprowadzających k. p. k.

Zagadnienie specjalizacji w sądownictwie — J. Kopera. Autor, dedykując tezę, że: „podstawą specjalizacji jest jak najogólniejsze wykształcenie aplikanta przez dokładne zaznajomienie go z całym zakresem pracy w sądownictwie" — głosi, że specjalizacja w sądownictwie jest wskazana jedynie w pewnych kierunkach, przy czym niektóre działy, jak hipoteka, spory handlowe wymagają szczególnie dłuższego wpracowania się. Obsadzanie stanowisk w wydziałach odwoławczych karnych sądów okręgowych powinno się odbywać jedynie przez sędziów, którzy odbyli praktykę w prokuraturze i śledztwie. Sędziowie śledczy winni przechodzić studia w Akademii śledczej, której stworzenie projektuje autor w Warszawie.

Przemyt a niewłaściwe zadeklarowanie towaru — W. Blutstein. Podkreśla różnicę między przemytem w ścisłym tego słowa znaczeniu (art. 45 U. K. S.) a niewłaściwym dla władz celnych zadeklarowaniem towaru (art. 49 U. K. S.). Zauważa nadto, że w wypadku naruszenia zakazu przywozu lub wywozu, gdy należności celne są całkowicie uiszczone, a nie zachodzi jakiekolwiek przestępstwo z K. K. (np. fałsz dokumentów), to należałoby przyjąć, że w takich wypadkach ma miejsce niewłaściwe zadeklarowanie celne, ale nie przemyt.

Przestępczość dziecięca w Sowietach — R. S. Znany dekret z kwietnia 1935 r. wprowadził w Sowietach zastosowanie wszystkich kar kodeksu karnego, a więc i kary śmierci, do dzieci od lat 12-tu winnych: kradzieży, zadania uszkodzeń ciała, gwał-

tów i zabójstw. Do walki z przestępczością dziecięcą zorganizowano t. zw. „dietdomy" i stworzono komisje rejonowe do opieki nad dziećmi. Jednak komisje okazały się za szczupłe, bowiem niekiedy, ogarniając osiemdziesiąt tysięcy dzieci, miały do dyspozycji 2-ch — 3-ch pracowników, a do „dietdomów" kierowali rodzice wiele swych dzieci, następnie się o nie nie troszcząc, co stwarzało wielką liczbę takich „podrzutków", sięgającą 40% ogółu wszystkich dzieci w „dietdomach". Drakońskie represje sądowe i administracyjne stosowane przeciwko rodzicom nie dały rezultatu. Chuligaństwo wśród dzieci szerzy się w dalszym ciągu, a nawet dzieci rzeczywiście wymagające opieki nie mogą się znaleść pod właściwą opieką wobec braku miejsc. Następnie autor przytacza dane statystyczne, które głoszą: największy procent przestępnych dzieci, bo 63% zajmuje się kradzieżami; następne 20% — to chuligani, pozostałe — gwałciciele, oszuści, nożownicy. Procent recydywy: 35%. Dziewczęta stanowiły tylko 5% ogólnej liczby. W 1932 r. wiek tych przestępców procentowo był następujący: do 10 lat — 6%; 10 — 12 lat 21%; 13 i 14 lat 30%; 15—16 lat 40%, ponad 16 lat 3%. W roku 1934: do 9 lat 9%, 10—12 lat — 28%, 13 i 14 lat 32%, 15 i 16 lat 29%, ponad 16 lat 2%, przy czym zauważono wzrost przestępczości wśród dzieci.

WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA, miesięcznik, Warszawa.

Nr 5, 1936.

Kara sprawiedliwa a warunkowe zawieszenie kary — M. Leonienia. Czym jest kara i jakie jej zadanie, pozostanie na długo zagadanieniem godnym dyskusji i zależy od ogólnych poglądów społecznych. W naszym kodeksie karnym jest ono wyrazem kampromisu między zasadami neoklasycznymi (kara—odpłata) i neopozytywnymi (kara—środek dla osiągnięcia celu) z zastrzeżeniem, że kara ma przedewszystkiem nosić charakter celowo-pożytkowy. Według Komisji Kodyfikacyjnej działalność sędziego musi być celowa, a zastosowanie warunkowego zawieszenia kary nie ma być spowodowane jakimi kolwiek ubocznymi okolicznościami (jak np. wiek), ale tylko przekonaniem sędziego, że wykonanie kary z punktu widzenia celowości reakcji karnej nie jest konieczne, bowiem sam fakt ukarania będzie dostatecznym bodźcem do powstrzymania się skazanego od dalszych przestępstw. Autor głosi, że w stosunku do przestępców przypadkowych skazanych na kary krótkoterminowe i tych, którym by pobyt w więzieniu miał spowodować utratę możności zarobkowania, należałoby stosować warunkowe zawieszenie wykonania kary, co również ma zastosowanie i do przestępców małoletnich skazanych na umieszczenie w zakładzie poprawczym. Co do przestępców religijnych i politycznych, to biorąc pod uwagę, że czyny ich są niekiedy wypływem głębokiego przekonania, autor nie wyklucza warunkowego zawieszenia kary, opierając się w tym przedmiocie na opinii L. Rabinowicza, zawartej w pracy—Podstawy nauki o więziennictwie, Warszawa 1933 r.

Udział prokuratury w przygotowaniu i prowadzeniu wiosennych zasiewów — M. Kulesza. Omówiono rolę prokuratury sowieckiej, która nie tylko ma za zadanie stać na straży praw, ale nadto prowadzić akcję profilaktyczną, zapobiegawczą przy zwalczaniu i uprzedzaniu przestępstw, polegających na stosowaniu biernej akcji przeciwko sowieckim, niekiedy zresztą fantastycznym zamierzeniom gospodarczym, w szczególności przy przeprowadzaniu zasiewów wiosennych. Akcja jest przeprowadzona w ten sposób, że prokuratury mobilizowały t. zw. aktywistów, działających w terenie lub t. zw. grupy współdziałania z prokuraturą, których zadaniem jest sygnalizowanie w prokuraturze o wszelkich dostrzeżonych niedokładnościach pracy na roli. Dochodzenia karne związane z zasiewami mają być skończone do 10-ciu dni i rzeczywiście w 30—50% dotrzymywano terminu.

O udział biegłych psychologów w ocenie rozeznania nieletniego przestępcy—Izabella Chojecka. Wymogiem artykułu 635 § 2 K. P. K., gdy nieletni ma odpowiadać przed sądem okręgowym, jest uznanie go na posiedzeniu jawnym przez sąd za działającego z rozeznaniem. Autorka proponuje, aby badania prowadzone dla stwierdzenia rozeznania małoletniego prowadzono z udziałem biegłych psychologów, tylko takie bowiem badania dają rękojmię wierności opinii.

Reforma więziennictwa w Belgii — S. Z. Jest to przegląd artykułu M Poll'a, naczelnego dyrektora więziennictwa belgijskiego, zamieszczony w *Revue de droit pénal et de criminologie*. W Belgii systematyczna reforma więziennictwa idzie w kie-

runku: a) ograniczenia systemu celkowego (powszechnego do 1920 roku), b) przeprowadzenia specjalizacji zakładów karnych, oraz c) indywidualizacji wykonania kary. W tych celach więźniów poddaje się badaniom psychiatrycznym i antropologicznym, stosując to przede wszystkim do recydywistów. Stworzono specjalne zakłady i sanatoria dla gruźlików, a do przestępców politycznych stosuje się szczególne sposoby wykonania kar. System celkowy pozostałby dla przestępców nawykowych lub skazanych na zamknięcie poniżej 6 miesięcy.

CZASOPISMO SĘDZIOWSKIE, dwumiesięcznik, Lwów.

Nr 3/36 i nr 4/36.

Kilka luźnych uwag o granicach swobodnego uznania sędziowskiego w prawie karnym — Wł. J. Medyński. Syntetyczność naszego kodeksu karnego i pozostawienie sędziemu znacznej swobody przy kwalifikowaniu czynów tudzież znaczna rozpiętość granicy kar nakazuje zwrócenie uwagi przy wyrokowaniu, a obawa sędziego, aby nie orzec kary krzywdzącej oskarżonego nie może pociągać za sobą szkody dla społeczeństwa przez pobłażanie przestępcom. To stanowisko autor ilustruje związanymi z art. 257 § 2 i 264 § 2 k. k. pojęciem „przypadku mniejszej wagi" i podkreśla, że podciągnięcie pod nie z reguły wypadków „mniejszej wartości" jest mylne, zwłaszcza wobec hołdowania przez nasz kodeks zasadzie subiektywizmu. Przytaczając dane statystyczne, podkreśla dalej, że surowa represja karna spowodowała zmniejszenie się liczby kradzieży w województwach centralnych i wschodnich w porównaniu z województwami zachodnimi i południowymi, silniejszymi ekonomicznie aniżeli poprzednie. Nieorzekanie zamknięcia dla niepoprawnych (art. 84 k. k.) oraz nieorzekanie kar dodatkowych (art. 47 i 48 k. k.) jest, zdaniem autora, również spowodowane obawą krzywdzenia przestępców, ale godzi w interes społeczeństwa.

Józef Piłsudski wobec zagadnień prawa, ustawodawstwa i wymiaru sprawiedliwości — Dr. Marcin Rzeszutko. Jest to praca konkursowa, obejmuje ona okres pracy Marszałka w Polsce niepodległej. Na kanwie działalności Wodza przedstawionej chronologicznie wykazany został stosunek J. Piłsudskiego do prawa, i to zarówno w najcięższych dla Państwa chwilach, jak i w chwilach spokojnej twórczej pracy. Gdyby chcieć ująć ten stosunek najkrócej i najjaskrawiej, możnaby go określić słowami Naczelnika Państwa, użytymi dnia 29.4.1921 w chwili wręczenia Mu przez Uniwersytet Jagielloński dyplomu doktora praw: „zawsze starałem się podtrzymać i nadać moc prawu, czy to kiedy ono przewodzi życiu i je reguluje, czy to kiedy łagodzi bóle i cierpienia, czy to wreszcie, gdy jest lex dura, sed lex".

St. Szwedowski.

CZASOPISMO SĄDOWO-LEKARSKIE, poświęcone medycynie, psychjatrii sądowej i kryminologii, kwartalnik, Warszawa.

Nr 1, 1936.

Działyński W. dr. w artykule p. t. O przepuklinach w następstwie wypadku przy pracy — omawia tego rodzaju wypadki w związku z postanowieniami ustawy o ubezpieczeniu społecznym, nakładającej obowiązek na Zakład ubezpieczenia od wypadków wypłacania renty tym ubezpieczonym, którzy wskutek obrażeń cielesnych odniesionych przy pracy zarobkowej, stali się częściowo lub w zupełności niezdolni do pracy. Prof. dr. Grzywo-Dąbrowski daje doskonałe i wysoce pożyteczne zestawienie bibliograficzne: Polska bibliografja kryminologiczna sądowo-lekarska i działów pokrewnych za rok 1935. Hurwicz S. cytuje rzadki: Przypadek samoistnego pęknięcia śledziony—będący urazem „wewnętrznym", powstałym prawdopodobnie przez ucisk niepomiernie przepełnionego żołądka. Przybyłkiewicz Z, z mało dotychczas wyzyskanej dziedziny serodiagnostyki kału daje artykuł p. t.: Badania nad wykazywaniem przynależności gatunkowej kału. Śliwowski J.: Kwestja sterylizacji i kastracji na kongresie karnym i penitencjarnym w Berlinie. Autor zdaje sprawozdanie z wyników obrad na kongresie, który się odbył w dniach 19—24 sierpnia 1935 r. w czasie XI kongresu karnego i penitencjarnego. Kończą zeszyt „streszczenia" szeregu prac naukowych z dziedziny medycyny sądowej.

Nr 2, 1936.

Felc Dr: Zatrucie barem. Autor omawia rzadkie naogół w Polsce samobójcze lub zbrodnicze zatrucie związkami baru. Liczba zgonów śmiertelnych z tego powodu wynosi w Polsce 15 wypadków. Sprawczyniami otruć podstępnych były

wyłącznie kobiety, w czym w 8 wypadkach były to żony, mające zamiar pozbycia się swych mężów. Otrucia zbrodnicze odnoszą się przeważnie do środowisk wiejskich. Prof. dr Hirszfeld L. w artykule: O wykorzystaniu grup krwi dla podań kryminologicznych — stwierdza, że w obecnej chwili wyniki badań grupowych dla śledztwa nie są współmierne z wysiłkiem, jakiego wymaga ich wykonywanie, tem nie mniej badanie grupowe krwi mają wielką przyszłość w kryminalistyce. Lewiński W. dr.: Ocena użyteczności badania cech grupowych dla kryminalistyki. Autor opiera się na materiale badań przeprowadzonych w Państwowym Zakładzie Hygieny w Warszawie, zwraca uwagę na trudności związane z wykrywaniem cech grupowych w plamach krwawych za pomocą metod, które należą do najtrudniejszych w serologii i dochodzi do wniosku, że ze względu na brak wystarczającej indywidualizacji krwi i obecność elementów grupowych w płynach ustrojowych, szerokie stosowanie tych badań jest niemożliwe i należy je ograniczyć do spraw zupełnie wyjątkowych. Prof. Olbrycht J. i W. Baranowski: O otruciu talem. Tal jest pierwiastkiem metalicznym trójwartościowym, należącym do grupy glinowców, a zatrucia talem i jego preparatami zdarzają się tylko sporadycznie, występując przeważnie jako powikłania w czasie leczenia niektórych chorób skórnych. Dodać należy, że pod względem biologicznym tal i jego związki są silnymi trucicznami. Obraz choroby zatrucia talem może nie posiadać z początku żadnych specjalnych dla niego charakterystycznych objawów, które mogłyby ułatwić jego rozpoznanie. Mnogość bawiem i różnorodność objawów występujących przy zatruciu zaciemnia obraz kliniczny. Autorzy omawiają szczegółowo 2 wypadki zbrodniczego otrucia talem i związane z tym wyniki badań. Jednym z tych wypadków jest głośna sprawa otrucia własnych dzieci przez Pawła G w Sosnowcu. W zakończeniu mieszczą się „streszczenia" oraz kronika omawiająca sprawy organizacji rzeczoznawstwa sądowo-lekarskiego w Polsce oraz wynik konferencji profesorów medycyny sądowej, stwierdzający, że scentralizowanie badań z zakresu toksykologii, biologii i kryminologii i t. p. w Instytucie Ekspertyzy Sądowej jest ze względu na rozwój medycyny sądowej szkodliwe i nie opowiednie. Konferencja wypowiedziała się również przeciw ogłaszaniu w gazetach i pismach ogólnych sprawozdań z procesów sądowych.

W. Sbki

PRZEGLĄD ZAGRANICZNYCH PISM POLICYJNYCH

INTERNATIONALE ÖFFENTLICHE SICHERHEIT — SURETE PUBLIQUE INTERNATIONALE (Międzynarodowe Bezpieczeństwo Publiczne).

Nr 8, 3.VII.1936.

D r S c h u l z: Les infractions se rattachant aux stupéfiants. (Tłumaczenie francuskie artykułu z numeru popoprzedniego o przestępstwach na tle narkomanii). Offiziele Mitteilungen der Internationalen Kriminalpolizeilichen Kommission. (Komunikaty oficjalne Międzynarodowej Komisji Policji Śledczej). Statistik der im internationalen Polizeifunkverkehr abgegebenen und empfangenen Funksprüche. Staat: Tschechoslovakische Republik. Leitfunkstelle Bratislava. Jahr 1935. (Statystyka czeska nadanych i otrzymanych radiogramów w międzynarodowej łączności radiowej). Bibljografja. *K. P.*

Nr 10, 1936.

F. E. L o u v a g e w artykule: Massnahmen zur Identifizierung von Neugeborenen und Säuglingen wskazuje na sposoby zabezpieczenia kradzieży i zamiany noworodków w klinikach położniczych, przechowalniach dzieci, przedszkolach dziecięcych oraz na środki umożliwiające ich zidentyfikowanie. W artykule tym autor powołuje się na ogłoszony w n-rze 3-cim P r z e g l ą d u P o l i c y j n e g o artykuł w tej materii dra Schneickerta. *W. B.*

MONATSCHRIFT FÜR KRIMINALPSYCHOLOGIE UND STRAFRECHTSREFORM.

2 Heft, Februar 1936.

T r u n k H. dr (Straubing). Die Verhütung und Behandlung der Haftreaktionen. W związku z nowymi przepisami, tyczącymi się wykonania kary w Niemczech, autor zastanawia się nad możliwościami zapobiegania lub też nad traktowaniem objawów psychozy więziennej u osobników o usposobieniu psychopatycznym. Na zasadzie licznych przykładów z praktyki, autor dochodzi do wniosku, że w drodze właściwego postępowania wychowawczego i oddziaływania na więźniów - psychopatów można znaczną ich część doprowadzić do dobrowolnego spokojnego odbywania kary w więzieniu, bez uciekania się do konieczności osadzania więźniów w zakładach dla osób umysłowo upośledzonych. R i e m e r S. dr (Sztokholm). Die Blutschande als soziologisches Problem. Przedmiotem rozważań autora jest kwestia kazirodztwa w Szwecji, rozpatrywana ze stanowiska socjologii. Autor stwierdza, że podłożem tego zjawiska jest niski stan umysłowy i materialny warstw najniższych. Największa ilość czynów kazirodczych przypada około 40-go roku życia przestępców. Do czynników sprzyjających przestępstwu autor zalicza brak stabilizowanego życia rodzinnego, oddalenie od środowisk bardziej kulturalnych i częste zmiany pracy przez robotników rolnych i t. p. W rubryce „Przypadki" M i k o r e y M. dr i M e z g e r E. prof. omawiają interesujący ze stanowiska psychologii i kryminologii wypadek p. t. Symptomarme Geisteskrankheit und schweres Verbrechen. W „Mównicy" S t e i n w a l l n e r B. omawia zasady celowych projektów opracowanych przez Polskie Towarzystwo Eugeniczne p. t Polnische Erbgesundheitsgesetzentwürfe. Recenzje. Bibljografia.

3 Heft, März 1936.

G r u h l e H. prof. Motiv und Ursache in der Kriminologie. Autor w przeciwieństwie do ustalonych definicji i pojęć prawniczych przeprowadza ze stanowiska naukowo - przyrodniczego analizę pojęć motywu i „causa" w dziedzinie kryminologii. M i t t e r m a i e r W. (Heidelberg) w artykule: Neuerungen im Geldstrafenwesen in England omawia postanowienia tyczące się wymierzania kar pieniężnych w Anglii na zasadzie nowego rozporządzenia Money Payments Act (Justices Procedure Act) 1935. Zeszyt zawiera ponadto osiem orzeczeń kryminalno-biolo-

gicznych p. t. Acht Gutachten der bayerischen kriminalbiologischen Sammelstelle in München. Na dział „Mównicy" składa się Mittermaiera: Das ärztliche Berufsgeheimnis nach der Reichsärzte-Ordnung (Tajemnica zawodowa lekarzy wedle ordynacji lekarskiej Rzeszy) i Aschaffenburga: Das ärztliche Berufsgeheimnis bei Schwangerschaften (Tajemnica zawodowa lekarzy w wypadkach ciąży). Recenzje. Bibliografia.

ARCHIV FÜR KRIMINOLOGIE. Berlin. Band 98.
3 und 4 Heft, März, April 1936.

Zeszyt rozpoczyna się ciągiem dalszym artykułu Thune Jacobsena p. t. Der Mord in der Bellmanstrasse. Autor, podnosząc trudność indentyfikacji części zwłok nieznanego trupa, wykazuje, jak na zasadzie bardzo mozolnego dochodzenia, udało się policji kopenhaskiej dojść do odnalezienia pozostałych części ciała. Dzięki znalezionemu pierścionkowi na palcu i protezie szczęki górnej trupa, ustalono bezspornie identyczność wspomnianych zwłok. Dr. H Finke (Zwickau) opisuje wypadek interesujący ze stanowiska psychologii kryminalnej a tyczący się oszusta i hochsztaplera Sch. Dr inż. Hess W., znany biegły w zakresie identyfikacji broni w Sztutgarcie, przynosi wartościowy artykuł o najnowszych doświadczeniach poczynionych przez autora na polu identyfikacji pocisków p. t. Geschossidentifizierung. Hess podkreśla wartość i znaczenie mikroskopu porównawczego przy tego rodzaju badaniach. Artykuł ilustruje szereg doskonałych zdjęć mikrofotograficznych. Dr Schneickert (Berlin) w artykule: Zur Lehre von der primären und sekundären Schriftmerkmalen analizuje kwestię nomenklatury cech pierwszorzędnych i wtórnych charakterystycznych dla indywidualnie określonego pisma ręcznego. Polke (Duisburg) — w dalszym ciągu artykułu z poprzedniego zeszytu p. t. Über Fehler, die bei Tatbestandaufnahmen gemacht werden cytuje szereg przykładów z praktyki kryminalnej, wykazujących błędy i zaniedbania popełnione przez organy śledcze w pierwszym stadium dochodzeń. Dr. Genil-Perrin i dr Lebreuil w artykule Der Milionenschwindel zum Schaden der „Loterie Nationale" opowiadają historię oszustwa, dokonanego na szkodę loterii państwowej francuskiej przez nieposzlakowanego osobnika w stanie przejściowego zamroczenia umysłowego. Dr Brack E. (Hamburg) opisuje działanie kwasu pruskiego w związku z zatruciami w artykule: Über die Sonderstellung der Blausäurevergiftung.

Dział mniejszych publikacji zawiera: Schatz-Köster: Doppelfärbung von Spermapräparaten. Scheckfälschung und deren Verhütung. Die kriminalistische Verwertung menschlicher Ausscheidungen. Dr. Burchardt. Die Kriminalität der Frauen, Jugendlichen und Vorbestraften nach dem Kriege im In und Auslande. Motive und Ausführungsart des Tötungsdelikte in New York. Die Mängel des Leichenschau und Sektionsrechtes. Neue kriminalistische Zeitschrift. Kończy zeszyt bibliografia. *W. Sbki.*

KRIMINALISTISCHE MONATSHEFTE. Zeitschrift für die gesamte kriminalistische Wissenschaft und Praxis.
10 Jahrg. Heft 4, April 1936

Dr. Parey: Über polizeiliche Massnahmen gegen Berufsverbrecher. (Środki policyjne przeciw przestępcom zawodowym). W dalszym ciągu swego artykułu (zob. Prz. Pol. 3, str. 267) autor omawia kwestię odwołania się przestępcy zawodowego do sądu w razie zastosowania w stosunku do niego policyjnego aresztu zabezpieczającego (Schutzhaft). Regierungs- und Kriminalrat Gennat: Bearbeitung von Mord- (Todesermittelungs)-Sachen. Einschlägige Spezialorganisation bei der Berliner Kriminalpolizei. (Wyświetlanie przestępstw przeciwko życiu). Ciąg dalszy. Omawianie sprawy ustalania stanu faktycznego. A. Lorenz: Erhöhung der Fahndungserfolge — die Forderung des Tages (Powiększenie rezultatów pościgu — aktualne żądanie). Autor wskazuje na niedomagania pościgu i szuka sposobów, jak temu zaradzić. Dr. Zirpins: Die Erforschung kaufmännischer Delikte an Hand der Bücher und Belege. (Wyświetlanie przestępstw kupieckich na podstawie ksiąg i kwitów. Dalszy ciąg tematu, omawianego w Krimin. Monatshefte 1934, str. 272 i 1935 str. 39). R. Brunsch: Einsteigdiebstahl und schwere Körperverletzung sind ein Selbstmordversuch. (Kradzież „na lipko" i ciężkie uszkodzenie ciała okazały się zamachem samobójczym). Karl Hofmann: Seltsamer Weg der Erotik. (Dziwne drogi zboczenia płciowego). Grande: Ein von einem Arzt festgestellter Fernschuss, der sich aber als Nahschuss herausstellte. (Ustalony przez lekarza strzał z odległości był w rzeczywistości

strzałem z bliska). Dr. Horn: Die Bedeutung des menschlichen Gebisses für die Kriminalpraxis. (Znaczenie uzębienia ludzkiego dla praktyki kryminalistycznej). Dr. Kattolinsky: Seltene Vergiftungsfälle. (Rzadkie wypadki otrucia). Z zagranicznych policyj śledczych. Ustawy, rozporządzenia, zadania kryminalistyczne, orzecznictwo, skrzynka listowa, bibliografia.

Heft 5, Mai 1936.

Regierungsdirektor Liebermann v. Sonnenberg: Bilanz der Kriminalpolizei. (Naczelnik berlińskiej policji śledczej omawia rezultaty walki z przestępczością za lata 1933—1935). Dr. Walter Chleborsky: Die verräterischen Initialien. (Zdradliwy monogram). Przyczynek do kwestji pomyłek sądowych i psychologii zeznań świadków. Kriminalrat Lobbes: Der Fall Seefeldt, ein Beitrag zu dem Kapitel: Verschleierte Kapitalverbrechen. (Sprawa Seefeldta, przyczynkiem do kwestii dobrze zamaskowanych przestępstw cięższych). Dr. Zirpins: Die Erforschung kaufmännischer Delikte an Hand der Bücher und Belege. (Wyświetlanie przestępstw kupieckich na podstawie ksiąg i kwitów). C. d. Dr W. Specht: Vergleichende Erduntersuchungen der forensischen Praxis. (Badania porównawcze ziemi w praktyce sądowej). Dr R. Freitag: Explosion beim Ausströmen von Leuchtgas. Entgiftetes Leuchtgas. (Eksplozja gazu świetlnego. Nietrujący gaz świetlny). Z policyj śl. zagranicznych. Różne j. w. Bibliografia.

Heft 6, Juni 1936.

Paul Böttger: Hunde im Dienste der Kriminalpolizei. (Psy na usługach policji śledczej). Współautor jednego z najlepszych podręczników o tresurze psa omawia zastosowanie psa w służbie śledczej. Dr A. Kufferath: Ein Fortschritt der kriminalistischen Untersuchung infolge einer neuen Entwicklung der Mikroskopiertechnik. (Postęp w badaniu kryminalistycznym wskutek rozwoju techniki mikroskopowania). Regierungs - und Kriminalrat Gennat: Bearbeitung von Mord- (Todeserwittelungs)- Sachen. (Wyświetlanie przestępstw przeciwko życiu). Ciąg dalszy. Czynności policji śledczej na miejscu czynu dla ustalenia stanu faktycznego Dr. Sommerfeld: Ein Mord in Abo, Finland. (Zabójstwo w Abo w Finlandji) W. Berchem: Nachprüfung von Anzeigen (Skontrolowanie doniesień). Echweiler: Zwei merkwürdige Selbstmordfälle. (Dwa dziwne wypadki samobójstw). Prof. Dr A. Brüning: Einige Bemerkungen zu dem Aufsatz: „Die verräterischen Initialen".(Kilka uwag do tematu: „Zdradliwy monogram" — zob. wyżej zeszyt 5). Dr. Bartmann: Z policji śledczych zagranicznych. Ustawy i rozporządzenia. Statystyka służby rozpoznawczej prezydium policji w Sztuttgarcie. Różne i Bibliografia.

K. P.

DEUTSCHES POLIZEI-ARCHIV.

Heft 12, 15 XII.1935.

Polizeiliche Rundschau. Przegląd policyjny. Krótkie omówienie nowych ustaw i rozporządzeń, obowiązujących bądź to w całej Rzeszy, bądź też w poszczególnych krajach. Dr. jur. Friedrich Schack: Die Durchführungsbestimmungen vom 14 November 1935 zum Reichsbürgergesetz und zu dem Gesetze zum Schutze des deutschen Blutes und der deutschen Ehre. Dr. Carl Falck: Rechtsfragen der Luftschutz-Verdunkelungsübungen Was muss der Polizeibeamte über den Verkehr mit Sprengstoff wissen? Polizeirat Messer: Der strafrechtliche Schutz von Uniformen und Abzeichen. Dr. Mayer: Der gegenwärtige Stand des deutschen Strassenwesens. Polizei-Hauptmann Julier: Ueberholen und Ueberholtwerden. Polizei- und Kriminalpraxis.

Heft 1, 25.I.1936.

Polizeiliche Rundschau. Polizeidirektor Franz: Durch Vernunft und grösseres Verantwortungsbewusstsein zu besserer Verkehrsdisziplin. Hauptmann der Schutzpolizei A Brösicke: Schlusslichter und Rückstrahler. Dr. jur. Friedrich Schack: Polizei und Werbung. Polizeirat Messer: Polizeiwichtiges im neuen Mass- und Gewichtsrecht Dr. jur. Wilhelm Weimar: Die unterlassene Hilfeleistung gemäss § 330 c. St. G. B. Dr. jur. H. Gummersbach: Ueber Geistesgegenwart. Polizei- und Kriminalpraxis.

Heft 2, 25.II.1936.

Polizeiliche Rundschau. Dr. Theodor Steimle: Die Regelung der Streupflicht. Polizeirat Messer: Die Zulassung zur Rechtsberatung nach neuem Recht. Was muss der Polizeibeamte vom neugefassten Lebensmittelgesetz wissen? Dr. jur. Friedrich Schack: Polizei und Werbung (zakończenie do nr 1). Dr. Leibers: Der unbedachte Ver-

kehrsteilnehmer. Wie wird eine Verkehrskontrolle durchgefuhrt? Dr. Behrends: Das Strafrecht in der Reichsgesetzgebung. Polizei und Kriminalpraxis.

J. J.

DIE POLIZEI. Zeitschrift für das gesamte Polizeiwesen im Deutschen Reich.

Nr 9, 5.V.1936.

Hauptmann der Gendarmerie Alfons Illinger: Der Einsatz der bayerischen Gendarmerie anlässlich der Winterolympiade 1936. Koncentracja bawarskiej żandatmerii z okazji zimowej olimpiady 1936 r. Verkehrswesen. Istota ruchu kołowego. W artykule tym omówiono znaki pojazdów mechanicznych oraz dokumenty potrzebne w razie podróży do Prus Wschodnich. Kriminalrat Dr. Schmid: Sind die Amtswalter der NSDAP. und die Führer ihrer Gliederungen Beamte im Sinne des Strafrechts ? Autor zastanawia się nad zagadnieniem, czy przełożeni i dowódcy partyjni są urzednikami w znaczeniu ustawy karnej. Oberlandesgerichtsrat dr. K. Schöfer: Strafrecht im Zeichen des Umbruchs. Prawo karne pod znakiem przełomu. (Ciąg dalszy z nr 7) Kriminalkommissar von Dorbowski: Das Zuhälterunwesen und seine Bekämpfung in Bremen. Autor w dłuższym artykule omawia powojenny rozwój sutenerstwa w Rzeszy Niemieckiej, szczególnie zaś w Bremie, łączenie się sutenerów w specjalne pod niewinnymi nazwami ukryte kluby, ich szkodliwą działalność i wreszcie policyjną sanację tych anormalnych stosunków. Oberstaatsanwalt R. Nagelschmidt: Sünden wider das Tier und ihre Sühne. Grzechy przeciwko zwierzęciu i pokuta za nie. (Dokończenie artykułu z nr 8) Rechtssprechung.

Nr 10, 2.V.1936.

Regierungsrat Alfred Mesch: Hundert Jahre Einwohner-Meldeamt Berlin. Stuletni jubileusz istnienia biura meldunkowego mieszkańców Berlina. Autor omawia powstanie i rozwój tej instytucji oraz jej znaczenie z punktu widzenia policyjnego. Zaznaczyć należy, że biuro to jest częścią organizacyjną miejscowego prezydium policji. Oberlandesgerichtsrat Dr. K. Schäfer: Strafrecht im Zeichen des Umbruchs. Prawo karne pod znakiem przełomu (zakończenie do nr 9). Regierungsassessor Erich Daniel: Die Begriffe „Polizeidienstbeschädigung“ und „Polizeidienstunfall“ in den Schutzpolizeibeamten-und Polizeibeamtengesetzen der Länder. Omawia różnice pojęć między uszkodzeniem a wypadkiem w służbie policyjnej w świetle ustaw policyjnych poszczególnych krajów Rzeszy. Rechtsanwalt Rupert Zeitlmann: Schutz der Natur und der Heimat. Ochrona przyrody i ojczyzny. Die Ausführungsanweisung zum § 25 Reichs-Strassen-Verkehrs-Ordnung enthält Gefährdungstatbestände, deren Uebertretung zum polizeilichen Einschreiten berechtigt. Fachschrifttum der Polizei. Policyjna literatura fachowa. Podaje dwa bardzo interesujące streszczenia: prof. Matwejeffa o nowym sposobie identyfikowania broni palnej i pocisków oraz artykuł w „Archiv fur Kriminologie“ o wadach i omyłkach lekarzy podczas oględzin zwłok oraz sekcji zwłok. Rechtssprechung.

Nr 11, 5.VI.1936

Regierungsassessor Dr. Oesterle: Die neue preussiche Gutstättensperre. Löchr, Polizeioberinspektor: Ausspielung geringwertiger Gegenstände u. a bei Volksbelustigungen. Loteryjna lub mechaniczna sprzedaż małowartościowych przedmiotów między innymi także podczas zabaw ludowych. Irrefuhrende Warenbezeichnungen. Oznaczenia towarów wprowadzające w błąd kupującego. Verkehrswesen. Istota ruchu, Statystyka wypadków, przyczyny i przeciwdziałanie. Franz Schweighäuser, Assessor: Bahnpolizeiliche Regelung der Feuersicherheit. Dr. Zschucke Direktor: Das Arbeitsbuch. Autor omawia znaczenie książeczki robotniczej z punktu widzenia społecznego i policyjnego. Kriminalkommissar Dreyhaupt. Mord oder Unglücksfall? Autor omawia autentyczny wypadek, w którym wszystko początkowo zdawało się przemawiać za morderstwem, jednak szczegółowe dochodzenie wyjawiło bezsprzecznie, że śmierć nastąpiła bez winy osób trzecich. Rechtssprechung.

Nr 12, 20.VI.1936.

Regierungsrat Alfred Mesch: Hundert Jahre Einwohner-Meldeamt Berlin. Z okazji stuletniego jubileuszu istnienia biura meldunkowego w Berlinie autor omawia podstawy prawne oraz rozwój spraw meldunkowych w Prusiech, a szczególnie w Berlinie oraz wielką skalę ich znaczenia z punktu widzenia bezpieczeństwa publicznego. (Ciąg dalszy z nr 10). Regierungsassessor Dr. Oesterle: Das Mass-und Gewichtsgesetz. Omówienie no-

wej ustawy niemieckiej o miarach i wagach, która została ogłoszona 1.IV.1936 r. Gefährdungs-und Erfolgstatbestände in der Ausführungsanweisung zum § 25 Reichs-Strassenverkehrs-Ordnung. Artykuł napisany na marginesie zasadniczego orzeczenia sądu Rzeszy w sprawie ustawy o ruchu kołowym. Die Einbahnstrasse. Wyjaśnienie ministra komunikacji Rzeszy i Prus w sprawie zachowania się kierowców pojazdów na drogach o ruchu jednokierunkowym. Die neuen Vorschriften über Verkehrszeichen. Nowe przepisy o znakach dla ruchu kołowego. Regieruns-Assessor Dr. Löer. Bedeutung der Reichs-Verkehrsunfallstatistik für die örtliche Verkehrspolizei. Znaczenie dla policji ruchu kołowego państwowej statystyki wypadków. Rechtssprechung.

Nr 13. 5.VII.1936.

Dr. C. Leibig. XII Ordentliche Tagung der Internationalen Kriminalpolizeilichen Kommission in Belgrad vom 25 Mai bis 4 Juni 1936. XII zwyczajny zjazd Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej w Belgradzie od 25 maja do 4 czerwca 1936 r. Daniel, Regierungsassessor: Der Begriff der „Gewerbefreiheit" und der sonstigen „Freiheiten im Rahmen des heutigen Polizeirechts". Dr. Zschucke, Direktor: Das Arbeitsbuch. Omówienie znaczenia książeczki robotniczej z punktu widzenia społecznego i policyjnego (zakończenie do nr. 11). Rote Kennzeichen an Kraftfahrzeugen: Czerwone znaki na pojazdach mechanicznych. Kriminalrat Dr. Erich Anuschat: Geschossidentifizierung. Identyfikacja pocisków. Każdy pocisk ujawniony na miejscu przestępstwa ma doniosłe znaczenie i dlatego nie może się „gdzieś zapodziać". W tym kierunku należy pracować z lekarzami i pracownikami sanitarnymi. Należy również poszukiwać tych pocisków, które nie trafiły celu. Miejsce znalezienia każdego pocisku należy zaznaczyć na szkicu, ewent. fotografii i opakować oddzielnie każdy pocisk w czysty papier zaopatrzony numerem zgodnym ze szkicem. Dalszy ciąg artykułu zawiera bardzo ważkie wskazania dla biegłych, badających pociski i broń. Rechtssprechung.

J. J.

Nr 17. 1936.

Adwokat Rupert Zeitlmann w artykule: Neue Entscheidungen zur Reichs-Strassenverkehrs-Ordnung omawia nowe orzeczenie sądu najwyższego Rzeszy w sprawie parkowania i wymijania pojazdów mechanicznych na terenie Rzeszy Niemieckiej. W szczególności podkreśla kwestię zasadniczego rozstrzygnięcia tego sądu o prawnym znaczeniu ustnych wskazówek i poleceń policjantów służby ruchu kołowego. Dr. Fuhr w artykule: Die Neuregelung der Arbeitszeit in Bäckereien und Konditoreien omawia nowe rozporządzenie R. G. Bl. z 30 lipca 1936 w sprawie czasu pracy w piekarniach i cukierniach. Dr. K. Schäfer w artykule: Die neuesten Änderungen des Strafgesetzbuches omawia nowelę do kodeksu karnego Rzeszy z dnia 1 września 1935, która wypełniła niektóre luki w zasadniczych kwestiach, jak: 1. obowiązek zachowania tajemnicy zawodowej przez lekarzy; rozszerzenie obowiązku tajemnicy zawodowej na doradców prawnych, maklerów handlowych i rewizorów ksiąg handlowych, słowem na te osoby, którym poza adwokatami i notariuszami, powierza się sprawy handlowe i finansowe; 2. głosowanie do ciał ustawodawczych przez osoby nie mające uprawnienia; 3. wymuszanie okupu przy uprowadzeniu czy też kradzieży dzieci; 4. uszkodzenie materiału wojennego oraz dostarczanie armii niemieckiej sprzętu i materiału wojennego wadliwego czy też nie nadającego się do użytku; a w końcu — 5. zamilczenie planowanych zbrodni i przestępstw.

W. B.

DER DEUTSCHE POLIZEIBEAMTE. Amtliches Organ des Kameradschaftsbundes Deutscher Polizeibeamten.

Nr 6—12.

Ministerialdirigent Alfred Hall: Wozu „Polizeiaufklärungswoche? (Dlaczego tydzień policji?) Sens, cel i znaczenie urządzanego w całych Niemczech tygodnia policyjnego. Oberst Dillenburger: Die Schutzpolizei im Meinungsstreit des Publikums — einst und jetzt. (Policja w dyskusji publiczności — kiedyś a dziś). Oberst d. Gend. v. Kamptz: Der Dienst der Gendarmerie. (Służba żandarmerji). Generalleutnant Daluege: Der nationalsozialistische Kampf gegen das Verbrechertum. (Walka narodowo-socjalistyczna z przestępstwem). Wyjątki z książki tegoż autora pod powyższym tytułem. Landeskriminaldirektor Thiele: Das Volk als Bundesgenosse der Kriminalpolizei im Kampf gegen das Verbrechertum. (Lud jako sprzymierzeniec po-

licji śledczej w walce z przestępczością). Regierungsdirektor Libermann von Sonnenberg: Ein Wort über Kapitalverbrechen. (Słowo o najcięższych przestępstwach). Regierungsrat Mesch: Hinter der Kulissen des Berliner Meldeamtes. (Za kulisami berlińskiego biura meldunkowego). Kriminaldirektor Posschl: Zur Verteidigungstaktik der Berufsbetrüger. (O taktyce obrończej oszustów zawodowych). Kriminalkommissar Reisner: Warum geschehen heute noch Wohnungseinbrüche? (Dlaczego zdarzają się dziś jeszcze włamania mieszkaniowe)? Oswald Müller: Die Presse als Sprachrohr der Polizei. (Prasa—organem policji) (Nr 6). Die geheime Staatspolizei in Preussen. (Tajna policja polityczna pruska). Krim.-Insp. Drzazkowski: Die psychologische Veranlagung des Berufsbetrügers und seine Gefahrt für Volk und Staat. (Psychologiczna dyspozycja zawodowego oszusta i jego niebezpieczeństwo dla narodu i państwa). (Nr 7). Major Przibilla: Die deutsche Gemeindepolizei. (Niemiecka policja samorządowa). Hauptm. Max Joas: Die Verkehrs-Unfallkommandos der Schutzpolizei Berlin. (Brygady do dochodzeń wypadków w ruchu kołowym policji berlińskiej). (Nr 8). Krim.-Kom. Fritz Weber: Ladendiebstähle und ihre Bekämpfung. (Zwalczanie kradzieży sklepowych) (Nr 9). Polnische Polizei besucht Berlin. (Policja Polska odwiedza Berlin) (Nr 11).

K. P.

BEZPECNOSTI SLUŽBA, pismo dla uzędów i organów bezpieczeństwa w Republice Czeskosłowackiej.

Nr 8 z dnia 1 VIII.1936.

Prof. Uniw. dr Fr. Szeracki po krótkim wstępie historycznym omawia szczegółowo dawniejsze i najnowsze sposoby wstępnych badań psychotechnicznych, stosowanych i niezbędnych, gdy chodzi o tak ważną służbę w policji. Pomiary dokonuje się pg pewnych reguł i formułek; mają one ocenić ogólną inteligencję, szczególne uzdolnienia i charakter. Egzamin praktyczny dotyczy spostrzegawczości i uwagi, pamięci przestrzennej, twarzowej i słuchowej. Dr Jan Czysik i dr J. Szejnoha na str. 230—234 w artykule pod tytułem Grupy krwi w kryminalistyce — omawiają właściwości krwi i jej aglutynację, podział na 3 grupy z dodaniem 4-ej grupy czeskiego psychiatry prof. J. Janskiego. Grupy krwi można dziś ustalić pg grup O, A i B zarówno z samej krwi jak i z tkanki ciała i ze śliny, nawet wtedy gdy badana tkanka jest zanieczyszczona. Zato grupy M i N można ustalić tylko, gdy krew jeszcze świeża. Kryminalistyka musi dla pozyskania niezbitych dowodów i tę dziedzinę wiedzy wciągnąć do swej służby, a reorganizacja służby śledczej musi iść w parze z reorganizacją klinik uniwersyteckich i przestarzałych pojęć prawniczych. Inż. Jerzy Niemiec podaje swój wykład o oświetleniu i oślepianiu światłem z pojazdów mechanicznych, jaki wygłosił na kursie policji drogowej. Obok podstawowych pojęć o świetle, jasności, weźmy pod uwagę niebezpieczne na drogach oślepianie światłem odblasków. Rozgraniczenie cienia i światła z obu odblasków prawidłowo umieszczonych i posiadających dobrze osadzone świece jest podstawą dobrego oświetlenia drogi. Przećwiczenie młodych koni do służby w policji konnej omawia Rud. Hrdliczka na str. 242—3 i odwołuje się do swego podręcznika o zasadach przeszkolenia policji konnej. Jan Puttr rozważa podstępy i znaczki, jakie włóczędzy umieszczają na ścianach z określeniem, czy mieszkańcy są hojni czy nie. Np. kółko małe i duże oznacza hojność, pętlica lub kreska ułamkowa wskazuje na kamienne serca. (str. 243—4). Alois Somr nazywa Cyganów biczem prowincji i radzi, jak żandarmeria powinna postępować przy aresztowaniu cygana i przy tak niemiłym dla niego przetrząsaniu ubrania. Fr. Kocian określa dobre własności błyskawicznego zamykacza. Złodziej tylko w tłoku może jeszcze pociągnąć za języczek i wykraść pieniądze z otwartej torebki na targu przy kupnie artykułów żywnościowych. Dalej podaje przykład, jak w Opawie przez małą kradzież terminatora doszła policja do skrytki z klejnotami wartości 65 tys. k. cz. jeszcze przed spieniężeniem łupu. Chwali wystawy, jako dobrą propagandę pokazową dla lepszego zabezpieczenia mieszkań i sklepów. Boh. Kobik ocenia korzyści, wynikające z ogłaszania i słuchania w radio o kradzieżach, co w Czechach praktykuje się od kwietnia 1935 i daje dodatnie wyniki w śledztwie i przy pochwyceniu sprawcy.

SPIS RZECZY ZA ROK 1936

ARTYKUŁY

516

POLEMIKI I DYSKUSJE

Z POLICYJ ZAGRANICZNYCH

RECENZJE

Drukarnia Gaz. Adm. i P. P., Warszawa, Trębacka 11.